



SPENSER HUGHES

**SPISEK
TECZOWEJ
KOALICJI**

FRONDA

Hughes Spenser

Spisek tęczowej koalicji

The Lambda Conspiracy

Przełożył Romuald Kirwiel

ISBN: 978-83-60335-08-6

Wydanie: I Fronda, 2008



Chase McKenzie poruszał się do przodu wraz ze stłoczoną ramię przy ramieniu, zniecierpliwioną i rozdyktowaną masą ludzi. Wraz z tym tłumem przeniósł się do Biura Senatu im. Harta i wszedł na pierwsze piętro. Tutaj dwa ogromne potoki widzów zlały się w szerokim holu centralnego pokoju przesłuchań i skierowały się do drzwi wejściowych. To byli ci, którym się powiodło, lub ci, którzy mieli znajomości. Do nich należały zarezerwowane miejsca w najważniejszym teatrze politycznym Waszyngtonu - przesłuchaniach w Senacie.

Dlaczego ten tłum przypominał mu tłoczących się w amfiteatrze starożytnych Rzymian, spragnionych krwi gladiatorów lub nieszczęsnych chrześcijan?

Chleba i igrzysk - mruknął do siebie. - Nam brakuje tutaj jedynie chleba.

Zatwierdzające przesłuchania na wysokie stanowiska w urzędach federalnych już od pewnego czasu upodobniły się do areny w starożytnym Rzymie, nie było tylko przelanej krwi. Nie krew - pomyślał Chase - ale publiczne napiętowanie, zniszczone dobre imię i zrujnowane życie są jej współczesnym odpowiednikiem.

Na wzgórzu kapitołińskim Chase pokazał swoją wejściówkę dziennikarską policjantowi z ochrony, któremu z trudem udawało się regulować ruchem tłumy. Następnie przepchnął się w stronę stołu po lewej stronie, zarezerwowanego dla mediów. Z przodu było puste

miejsce, z którego był dobry widok na ławy i krzesło świadka. Skierował się ku niemu.

- McKenzie, sądziłam, że przeszedłeś do show-biznesu. Co tutaj robisz wśród nas, dziennikarzy? - ten kobiecy głos był prześmiewczy i ostry. Odwrócił się i rozpoznał w zwracającej się do niego kobiecie swojego dawnego oponenta, May Berg z Nowego Jorku. May stała się „radną” Globalnych Sióstr, o których mówiono, że są największą organizacją feministyczną na świecie. Globalne Siostry twierdziły, że reprezentują kobiety w każdym zakątku świata i we wszystkich sytuacjach, ale w szczególny sposób te poniżane i nieposiadające żadnych praw - głodne kobiety z Trzeciego Świata i ich dzieci, ofiary tradycyjnych, patriarchalnych kultur; i oczywiście te kobiety, które Globalne Siostry uważały za najbardziej uciśnione ze wszystkich - lesbijki.

Nawet pomijając różnicę płci, żadnych innych dwoje ludzi nie mogłoby różnić się bardziej niż on, i antagonizm między Chase'em a tą kobietą momentalnie stawał się oczywisty.

May Berg była niewysoką kobietą w średnim wieku, o ciemnych włosach. Wcześniej może i mogłaby być uważana za atrakcyjną, ale na jej twarzy był ledwo ukryty uśmiech, w którym nie było ani cienia dobroci. Mimo że było ciepło, miała na sobie bezładny, czarny ubiór, który pasował do tego, jak się zachowywała.

Chase McKenzie był energicznym mężczyzną w wieku trzydziestu pięciu lat, miał nieco ponad 185 centymetrów wzrostu i jasnobrązowe, krótko przycięte włosy. Jego szczupłej, ale z lekka

atletycznej sylwetce dodawał uroku kształtny nos i ciemne, żywe i przenikliwe oczy, w których było odbicie radosnej dobrej woli. Ubrany był stylowo, ale z nutką nonszalancji: miał na sobie lekką, niebieską marynarkę, bawełniane spodnie koloru khaki, białą koszulę, krawat w kratkę. W jego ruchach była pewność siebie, cecha, która nie narodziła się u niego w Virginia Military Institute, ale która nabrała wyrazu i mocy w ciągu tych czterech lat cotygodniowego drylu i uroczystych parad.

May Berg wtopiła w niego swój wzrok.

- I słyszę, że to jest już teraz „doktor” McKenzie - jej szyderczy uśmieszek miał wyraz pobłażliwości.

- Cóż, May, wiesz, że to jest tylko honorowy tytuł - uśmiechnął się dobrodusznie. Wiedział, co ją drażniło. - Od mojej alma mater. Ale możesz tytułować mnie „doktorem”, jeśli tak wolisz.

- Och, tak. Ta instytucja. Virginia Military Institute.

Grzeczność Chase'a zmieniła się w chłodną poprawność.

- Tak jest, VMI. Czym się teraz będziecie zajmować, jak już nie macie pod ręką tego chłopca do bicia, VMI?

- Co masz na myśli, mówiąc „chłopca do bicia”? - podniosła swój głos o skalę. - Wszystko, co zrobiliśmy, to było naprawienie krzywd. I to już dawno powinno być zostało zrobione.

Virginia Military Institute był jedną z najwybitniejszych szkół wojskowych w kraju. Z wyłącznie męskim korpusem kadetów VMI była jedną z ostatnich instytucji publicznych, która opierała się modzie na koedukację. Ale to uczyniło z niej wyborny cel ataków.

Feministki i ich sojusznicy w Departamencie Sprawiedliwości nieustannie krytykowali szkołę od prawie dziesięciu lat.

W końcu, po bohaterskiej i długiej walce, Virginia Military Institute otrzymał nakaz przyjmowania kobiet w wyniku głośnej sprawy sądowej, która przebyła całą drogę aż do Sądu Najwyższego. Wysoki Sąd nieoczekiwanie wydał werdykt, który obrócił wniwecz status szkoły opierający się na długiej tradycji.

Kadeci zdecydowali, że dumne tradycje VMI i historia jego zasług dla obronności kraju stoją w sprzeczności z feministycznym etosem. Na ostatniej uroczystości wręczania dyplomów - tej, na której Chase otrzymał swój honorowy doktorat - reszta kadetów przemaszerowała przez plac parad po raz ostatni, zabrała flagi i opuściła posterunek, przysięgając nigdy już nie powrócić.

Stan Wirginia próbował bez powodzenia założyć jakąś cywilną instytucję, która mogłaby utrzymać się w spartańskich budynkach po tej uczelni wojskowej. Jak dotychczas te dostojne, stare budynki z obronnymi ścianami pozostawały puste.

- Nie usłyszemy już nigdy więcej o Virginia Military Institute - powiedział wtedy Chase do siebie z głęboką goryczą w głosie, jaką tylko jako absolwent i obywatel Wirginii mógł odczuwać.

- A więc co teraz wzięła „policja myśli” na swój celownik? - skierował pytanie do May Berg.

Nie podchwyciła tej zaczepki.

- Sądzę, że to oczywiste. Położymy koniec temu skandalowi. Jeśli prezydent myśli, że umieści w Sądzie Najwyższym taką świnię

jak Hastings Whitmore, to przed nim walka na śmierć i życie. Myśleliśmy, że już nie będziemy mieć do czynienia z takimi jak on, i będziemy walczyć do upadłego, aby zachować to, co wywalczyliśmy.

Chase nie miał nic do powiedzenia, więc odwrócił się, aby się rozejrzeć po skromnym, wyłożonym drewnianymi panelami pokoju przesłuchań. To pomieszczenie było o wiele większe od sali Komisji Sądowniczej w gmachu Dirksena i było specjalnie zaprojektowane dla takich wielkich wydarzeń jak to, które miało się odbyć. Widzowie, których ciągle przybywało, przepychali się, aby znaleźć dla siebie najlepsze miejsca. W budynku dało się odczuć napięcie. W swojej wyobraźni Chase ponownie zobaczył Koloseum - i May Berg, złośliwą, starą kobietę w rzymskiej sukni, wskazującą swoim kciukiem w dół i z wrzaskiem domagającą się śmierci.

Zatwierdzenia na stanowisko w Sądzie Najwyższym, przez dziesięciolecia nieco niedocenianej instytucji władzy federalnej, przyciągnęły szczególne zainteresowanie opinii publicznej od czasu historycznych przesłuchań Clarence'a Thomasa w 1991 roku. Sąd Najwyższy stał się w o wiele mniejszym stopniu miejscem demoliberalnego aktywizmu prawniczego, niż to było w przeszłości. Teraz, kiedy społeczni rewolucjoniści nie mogli już polegać na Sądzie Najwyższym przy wprowadzaniu w życie swoich projektów, kulturkampf przeniósł się w zasadzie do Kongresu i do legislatury stanowej oraz samorządów.

Ale demo liberałowie byli zdeterminowani w swoim dążeniu do zachowania swojej niedawno nabytej większości jednego głosu.

Każde zwalniające się miejsce było punktem krytycznym w zachowaniu tego przyczółku. W panice, że utracą jedno miejsce na rzecz konserwatysty, uczynili swoim priorytetem polityczne zniszczenie sędziego Whitmore'a. W miarę jak debata stawała się coraz gorętsza, służby porządkowe Senatu podjęły decyzję o ścisłej kontroli wydawania biletów na zarezerwowane miejsca od razu po tym, jak Komisja Sądownicza ustalała rozkład przesłuchań.

To był pierwszy dzień.

Na godziny przed planowanym rozpoczęciem ludzie bez zarezerwowanych miejsc ustawiali się w kolejkach, które ciągnęły się aż poza gmach Harta, gdzie już od rana było nieprzyjemnie gorąco, jak zazwyczaj bywa latem w Waszyngtonie. Pod czujnym okiem policji na wzgórzu kapitolimskim kilkudziesięciu wolontariuszy z National Service Corps przydzielonych do Senatu wprowadziło pierwszą grupę odwiedzających. Każdy kontyngent mógł usiąść i przez pół godziny oglądać otwarte posiedzenia, a potem musiał zwolnić swoje miejsca dla następnej grupy.

Na zewnątrz kilkuset śpiewających demonstrantów przechadzało się tam i z powrotem chodnikiem Constitution Avenue. Nie mając zezwolenia na pikietowanie bezpośrednio przed budynkami Senatu, podnosili transparenty, wymachiwali, potrząsali nimi wojowniczo i obrzucali inwektywami tych nielicznych przechodniów, którym starczało odwagi, aby wypowiadać opinie popierające kandydata.

A wewnątrz trzech biurów Senatu setki lobbystów reprezentujących wszystkie, jakie tylko można sobie wyobrazić grupy

interesu i organizacje wspierające różne inicjatywy, chodziło po różnych salach w poszukiwaniu biur senatorów, aby wyrazić swoją opinię za tą kandydaturą lub przeciwko niej. Wyglądało na to, że przeciwnicy byli wyraźnie liczniejsi niż stronnicy.

- Nawet ty, McKenzie, musisz przyznać, że ta nominacja jest martwa już na starcie - powiedziała May Berg, siadając na swym miejscu. - Ale skoro prezydent jest na tyle zdeterminowany, aby kontynuować tę szopkę - cóż, udzielimy mu lekcji, której nigdy nie zapomni. I wszystkim innym, którzy staną po jego stronie - rzuciła gniewne spojrzenie i złowieszczy ton w jej głosie dał mu do zrozumienia, że groźba była całkiem realna.

- Wiesz, May, wierzę, że prawdopodobnie to zrobicie. I tym większa szkoda. - już dawno zrozumiał, że racjonalna dyskusja z tą kobietą jest sprawą beznadziejną. Niemniej dziennikarski instynkt podpowiadał mu, aby ją podejmować, jakby w przekonaniu, że mógłby przejrzeć jej sposób myślenia. Ale wszystko w niej, oprócz jej świętoszkowości, było nieprzejrzyste. Nawet groźby.

Chase odszedł od niej, aby znaleźć miejsce. Oprócz stanowiska przywódcy Globalnych Sióstr May Berg była naczelnym redaktorem „The New Feminist” i miała honorowe miejsce w loży prasowej, gdzie zajmowała miejsca dla swoich współpracowniczek z głównych dzienników. Chase przeszedł na przeciwny koniec, jak najdalej od niej.

Jeden stół był przeznaczony dla ogólnokrajowych czasopism i periodyków - obok reporterów telewizyjnych, najwyższej kasty wśród

dziennikarzy - i jeszcze jeden dla reporterów z dzienników. Wzdłuż lewej strony sali, na podniesionej i zasłoniętej szybą galerii były kamery i sprzęt sieci telewizyjnych. Chase zauważył z zainteresowaniem, że SIS, czyli Satellite Information Service, miał najlepsze miejsca zarówno za stołem świadka, jak i na podniesionej galerii mediów, co, zgodnie z tradycją, było zarezerwowane dla głównych sieci. Było oczywiste, że Wynn Pritchett, kontrowersyjny i brylujący w życiu publicznym prezydent SIS, zdobył znaczne wpływy w kierownictwie Senatu, które udzielało dostępu mediom.

Chase już nie musiał osobiście zajmować się przekazem przesłuchań w Kongresie. Jako prowadzący cieszący się wielką popularnością *Puls kraju*, program stacji Direct Broadcast Network, miał mnóstwo asystentów, którzy przekazywali bieżące wydarzenia i przynosili mu ważne szczegóły. Ale stare nawyki jeszcze się go trzymały i nie chciał tracić kontaktu z codziennym dziennikarstwem prowadzonym na żywo. Reportaże, spotkanie się z ludźmi, zadawanie pytań, a przede wszystkim wychodzenie ze studia do prawdziwego świata, były jego sposobem na badanie pulsu kraju. Jego program był trzecim w ogólnokrajowym rankingu popularności programów talk-show o sprawach publicznych, szybko zbliżającym się do programu *Linie frontu* i w związku z tym on sam stawał się popularnym w całym kraju dziennikarzem.

Umiał wyczuć wielkie wydarzenie, zanim się pojawiało. To nie dopuszczało szablonowości do jego programów, co było wadą wielu innych pozycji dotyczących spraw publicznych. Nazywał to swoim

Fingerspitzengefühl, szóstym zmysłem, intuicją znajdującą się u niego gdzieś na końcu palców. Ten szósty zmysł podpowiadał mu, że spektakl, który niebawem miał się zacząć w gmachu Harta, będzie najbardziej kontrowersyjną batalią od czasów tej o zatwierdzenie Clarence'a Thomasa.

Kilka minut przed godziną 10 nagle, chwilowa cisza zapadła w pokoju przesłuchań. Hastings Whitmore, sędzia Federalnego Sądu Apelacyjnego na Florydzie, przecisnął się przez tłum zapelniający wejście i skierował się w stronę stołu świadka, podczas gdy jego żona usiadła w pierwszym rzędzie, na zarezerwowanym dla niej miejscu. Sędzia był niedużym, korpulentnym mężczyzną w okularach, lat około sześćdziesięciu, o siwych włosach, ubrany w pogrzebowy błękit. Z nieschodzącym z twarzy uśmiechem porozmawiał przez kilka chwil wymuszonej wesołości ze swoimi nielicznymi stronnikami wśród publiczności.

Było wyraźnie widać, że ten człowiek zdawał sobie sprawę, iż jego nominacja była poważnie zagrożona. Sędzia Whitmore był republikaninem, uznanym prawnikiem, pobożnym katolikiem i rygorystycznym konstrukcjonistą - człowiekiem z umiarkowaniem trzymającym się zasad, który nigdy nie był fanatykiem. Historia jego działalności prawniczej dobrze prezentowała się w świetle praw mniejszości, co, według administracji Białego Domu, powinno było przyczynić się do akceptacji jego kandydatury przez tradycyjne lobby praw obywatelskich, z którego strony spodziewano się największego oporu.

Jednocześnie, i do pewnego stopnia paradoksalnie, ten sędzia miał reputację twardego w odniesieniu do kryminalistów i handlarzy narkotyków, odzwierciedlając w ten sposób nastroje opinii publicznej osaczonej ze wszystkich stron falą przemocy. To czyniło go popularnym wśród zwykłych wyborców.

W niedawnej, bardzo dramatycznej kampanii prezydenckiej w 2012 r., w której konserwatyści odegrali rolę jęczyczka u wagi, prezydent Darby przyrzekł, że jego pierwsza nominacja do Sądu Najwyższego będzie miała na celu wsparcie konserwatywnych, tradycyjnych wartości. Nominując trzymającego się zasad, ale niebędącego fanatykiem Hastingsa Whitmore'a, prezydent zbliżył się do wypełnienia tej obietnicy w stopniu, w jakim mogli tego oczekiwać konserwatyści, zachowując mimo wszystko realistyczne nadzieje na zatwierdzenie tej kandydatury.

Ale Biały Dom skupił się prawie wyłącznie na wyobrażanej reakcji aktywistów praw obywatelskich, nie zauważając wzrastającej politycznej siły innych grup interesów, a w największym stopniu feministyczno-homoseksualnego sojuszu.

W obecnych czasach zatwierdzenia na najważniejsze stanowiska były przesądzane o wiele wcześniej - w mediach, przez sondaże opinii publicznej, a szczególnie podczas nocnych narad między pracownikami Senatu a lobbystami. Wtajemniczeni wiedzieli, że jeśli osoba nominowana na wysokie stanowisko nie zostanie zaakceptowana podczas tych nieformalnych zatwierdzeń, to jej oficjalne przesłuchania będą jedynie teatrem urządzonym w celu

ratyfikacji wcześniej podjętych decyzji, który jednak uspokoił wzburzenie opinii publicznej, karmiąc ją namiastką procedur demokratycznych.

Sędziego Whitmore'a prawdopodobnie doszły słuchy o zakulisowym wecie co do jego kandydatury. Wyglądał jak skazaniec, który zachowywał zimną krew i swoją godność w drodze na szubienicę.

Punktualnie o godzinie 10 rano dostojnie wyglądający senatorowie z Komisji Sądowniczej zaczęli wchodzić jeden po drugim przez tylne wejście znajdujące się za ławami. Po nich zaczęli się pojawiać, z jeszcze bardziej dostojnymi minami, pełni poczucia własnej wartości, pracownicy Senatu, niosąc stosy skoroszytów i dokumentów.

Senator Norman Lockwood, przewodniczący Senackiej Komisji Sądowniczej, uderzył młotkiem, zarządzając porządek i ciszę. Przywitał sędziego i panią Whitmore, a następnie, w przemowie rozpoczynającej posiedzenie, poddał niszczącej krytyce sędziego - oskarżając go o brak współczucia, wrażliwości i otwartości na postępowe idee w dziedzinie prawa.

Od tego momentu dramat nie rozwijał się całkowicie tak, jak się tego spodziewał Chase. Komisja była wyraźnie nastawiona przeciwko sędziemu. Większość demokratów była przeciwna, a przeważająca część republikanów, odczuwając nacisk, niemrawa w swoim poparciu. Ale sędzia Whitmore okazał się twardym orzechem do zgryzienia, odgrywając swoją rolę tak umiejętnie i z takim wdziękiem, że tylko

niewielu byłoby stać na taką postawę w tych okolicznościach.

Unikał ogólnikowych lub doktrynerskich stwierdzeń, które nastawiłyby przeciwko niemu komisję. W przebiegły sposób omijał zastawiane na niego pułapki. A kiedy nie mógł uciec od bezpośredniej odpowiedzi dotyczącej fundamentalnych zasad, bronił się energicznie i przekonywająco, co wywoływało podziw u słuchaczy, jeśli nie przekonanie o słuszności jego argumentów.

To był dobry teatr polityczny - pomyślał Chase. Wystąpienie sędziego niespodziewanie obniżyło poziom nudy. Teraz zauważalny przyrost sympatii do tego człowieka wprowadził nowy element do tej gry, zwiększając prawdopodobieństwo, że cały proces może jednak w końcu nie doprowadzić do zaplanowanego zakończenia.

Chase obserwował oponentów sędziego. Wydawało się, że wyczuli zmianę nastawienia i podwoili swoje wysiłki w oczernianiu jego reputacji i prawniczych poglądów - czynili wszystko, aby wykazać, że nie nadawał się do zasiadania w Sądzie Najwyższym. Jednak nie udawało się im dokonać znaczącego wyłomu i musieli postępować ostrożnie, aby uniknąć reakcji zwrotnej w postaci sympatii dla osaczonego przeciwnika prowadzącego nierówną walkę.

Przed południem senatorowie zadali sędziemu kilka ciosów, ale szansa na zatwierdzenie go, chociaż nadwerężona, ciągle pozostawała realna. Nawet jeśli komisja zagłosowałaby przeciwko niemu, to sędzia Whitmore mógłby zdobyć większość na plenarnym posiedzeniu Senatu, jeśli komisja nie zdoła znaleźć czegoś pogrążającego.

Senator Lockwood wydawał się mieć tego świadomość.

Zarządził przerwę na zakończenie drugiej rundy pytań, aby skonsultować się przez chwilę ze swoim doradcą i senatorem Arthurem Peelem.

Chase podejrzewał, że następna runda pytań ukaże ciężką artylerię.

Senator Lockwood rozpoczął bez jakiegokolwiek ostrzegającej preambuły:

- Teraz, panie sędzio Whitmore, chciałbym skierować uwagę komisji na inną sprawę i zapytać o pana poglądy na proponowane wprowadzenie do konstytucji Poprawki Popierającej Prawa Człowieka.

Sędzia próbował uniknąć odpowiedzi na to pytanie:

- Panie senatorze, wnoszenie poprawek do konstytucji znajduje się jak dotychczas poza prerogatywą federalnego sądownictwa, więc nie zastanawiałem się nad nią dogłębnie. Jak pan dobrze wie, w gestii narodu i Kongresu jest wprowadzać zmiany w konstytucji. Moim zadaniem jest po prostu rozsądzać dysputy, kiedy pojawiają się pytania czy niepewności dotyczące prawa.

- Jestem tego świadom, panie sędzio. To zupełnie nie jest to, o co mi chodzi. Ja pytam, co pan sądzi o tej poprawce jako takiej.

- Nie jestem pewien, czy dobrze pana zrozumiałem.

- To jest całkiem proste - powiedział rozdrażniony Lockwood. - Czy pan ją popiera, czy nie?

- Panie senatorze, jeśli przez jakieś zrzędzenie losu ta poprawka stałaby się częścią konstytucji, to zupełnie możliwe, że będę musiał

wydać zarządzenie przy apelacji wynikającej z jej zastosowania w przyszłości.-Z tego powodu nie sądzę, że byłoby odpowiedzialne z mojej strony wypowiadać takie wszechogarniające, kategoryczne stwierdzenie.

- Rozumiem. Ale co z podstawową zasadą, która jest tutaj fundamentem? O to mi naprawdę chodzi. Po prostu staram się osiągnąć to, aby przedstawił pan komisji swoje poglądy dotyczące podstawowych zasad prawodawstwa i sprawiedliwości. W końcu Poprawka Popierająca Prawa Człowieka jest prostym tekstem. Pozwólcie państwo, że przeczytam główny paragraf: „Równość uprawnień w świetle prawa nie powinna być odrzucana czy ograniczana przez Stany Zjednoczone czy jakikolwiek stan ze względu na płeć, orientację seksualną czy preferencje seksualne”.

- A więc, czy zgadza się pan z zasadą zawartą w tym tekście, czy nie?

Chase próbował zgadnąć, jakie myśli w tej chwili miał sędzia. Whitmore znalazł się na skraju przepaści i mógł tylko desperacko szukać ratunku w swoich poprzednich unikach. W zgodzie ze swoim sumieniem nie mógł popierać tej poprawki czy sposobu myślenia, na którym się opierała - była o wiele gorsza niż stara Poprawka Równych Praw odrzucona wiele lat wcześniej. Wiedział, że zgoda na nią będzie jednoznacznym poparciem homoseksualizmu i politycznego programu środowisk gejowskich, puszką Pandory, która wywoła niekończące się procesy.

Ale znał też siłę krajowego lobby gejowskiego. Rozumiał, że

będzie musiał stąpić z największą ostrożnością, w szczególności dlatego, że żaden republikanin ze składu Komisji Sądowniczej nie przyszedł mu z pomocą - i dlatego że Biały Dom, zastraszony zawziętością ataków w mediach na Whitmore'a, też niewiele robił, aby go wspomóc.

- Panie senatorze, z całym należnym szacunkiem - rozpoczął sędzia, zdobywając się na najbardziej pojednawczy ton. - Po prostu mam odczucie, że nie byłoby odpowiednie czy zgodne z etyką zawodową, gdybym zaoferował swoją ocenę tej poprawki, podczas gdy jest jeszcze oceniana przez naród, zanim stanie się ona prawem - jeśli rzeczywiście kiedykolwiek się stanie. I oczywiście, jeśli zostanie przyjęta, to sąd będzie musiał wziąć pod rozwagę legislacyjne intencje przy podejmowaniu jakichkolwiek decyzji w przyszłości. Legislacyjne intencje, jak pan wie, są określane w pierwszej kolejności poprzez historyczny kontekst poprawki i debaty w Kongresie, które doprowadziły do jej przyjęcia. W obecnej chwili taki kontekst nie istnieje.

- Ale mnie nie obchodzą możliwe opinie z przyszłości, panie sędzio. Chcę wiedzieć, co pan sądzi o niej teraz. Chcę wiedzieć, czy sądzi pan, że jest w porządku, iż społeczność gejowska jest dyskryminowana.

- Wszystko, co mogę powiedzieć, panie senatorze, to to, że przysięgałem popierać Konstytucję Stanów Zjednoczonych.

Poirytowany senator Lockwood podniósł ręce do góry.

- Mój czas się skończył. Ale muszę wyznać komisji, że nigdy

przedtem nie widziałem takiego haniebnego spektaklu uników i dwuznaczności ze strony czynnego sędziego federalnego, w najmniejszym stopniu od takiego, który aspiruje do zasiadania w Sądzie Najwyższym. Mam nadzieję, że moim kolegom w większym stopniu niż mnie uda się wyegzekwować szczere odpowiedzi w następnej rundzie pytań. - Rzucił wściekłe spojrzenie w kierunku sędziego: - Mogę powiedzieć już teraz, panie sędzio Whitmore, że jeśli nie znajdzie pan jakiegoś sposobu, aby być bardziej szczery, to będę miał wielkie trudności z głosowaniem za zatwierdzeniem kandydatury.

Chase podziwiał opanowanie tego mężczyzny. Whitmore siedział nieruchomo, z kamienną twarzą, nie reagując na spadające na niego gromy.

Każdy, kto był wtajemniczony w sprawy Waszyngtonu, wiedział, że przewodniczący Komisji Sądowniczej będzie głosował przeciwko zatwierdzeniu kandydatury bez względu na to, co kandydat powie czy zrobi. Lockwood był po prostu sfrustrowany, że nie udało mu się doprowadzić do tego, aby sędzia popełnił jakiś kardynalny błąd taktyczny. Brakowało mu jakiegoś kompromitującego przyznania się lub stwierdzenia, które usprawiedliwiłoby jego uprzednio zaplanowane głosowanie przeciw i ukryłoby oszukańczą istotę tego przesłuchania.

Te uniki i potyczki ciągnęły się jeszcze przez godzinę. Inni senatorowie kierowali swoje pytania, a sędzia ciągle umiejętnie manewrował i uchylał się, unikając śmiertelnego ciosu. Jednak coraz

wyraźniej stawało się widoczne, że nie miał dobrego zdania o Poprawce Popierającej Prawa Człowieka, skoro nie udało się usłyszeć od niego ani jednej pozytywnej opinii o niej.

W oczywisty sposób nieustanny atak zaczynał go w końcu oszołamiać. Około południa senatorowi Peelowi z Kalifornii udało się dokonać wyłomu w obronie Whitmore'a. Kiedy sędzia ponownie próbował unikać odpowiedzi, mówiąc jedynie, że będzie popierał prawo obowiązujące w tym kraju, senator Peel rozpoczął osobisty atak na niego. Oskarżył go o wprowadzanie komisji w błąd, o brak dobrej woli, o umyślne nierzetelne prezentowanie zagadnień i swoich poglądów na nie.

Chase nie mógł sobie przypomnieć tak zawziętego osobistego ataku na kandydata do Sądu Najwyższego. Sędzia spojrzał bezradnie w stronę republikańskich senatorów, oczekując, że przerwą ten brutalny atak. Ale tylko jeden republikanin wyraził swój protest, a jego obiekcje były co najwyżej anemiczne.

Zmęczony i przygnębiony sędzia Whitmore w końcu przedstawił opinię.

- Senatorze Peel - powiedział z rezygnacją w głosie - jeśli głównym celem tej proponowanej poprawki jest rozszerzenie pełnej ochrony prawnej na homoseksualnych obywateli, to w takim wypadku jest ona zbędna. Mam odczucie, że ci ludzie cieszą się pełnią swoich praw obywatelskich. A gdzie są specyficzne problemy, tam są wystarczające uregulowania prawne na każdym poziomie - hrabstwa, stanu i federalne regulacje. Jako prawnik nie mogę być innego zdania

niż to, że w obecnych okolicznościach nie ma podstaw dla takiej wszechogarniającej poprawki do konstytucji.

Momentalnie rozległy się okrzyki oburzenia wśród publiczności. Kilkunastu widzów wstało jakby na podany sygnał i krzyczało:

- Homofob! Bigot!

Chase zauważył, jak kamery TV natychmiast skierowały się na mącicieli porządku i relacjonowały zamieszanie, podczas gdy policja na Kapitolu usuwała z sali dwie osoby będące prawdopodobnie prowodyrami, które ciągle krzyczały i potrząsały pięściami.

- Rozumiem - powiedział senator Peel, kiedy przywrócono porządek.

- To znaczy, że pan sądzi, że niektórzy Amerykanie nie zasługują na równą ochronę prawną jedynie dlatego, że okazuje się, iż nie są tej konkretnej orientacji seksualnej co pan lub nie podzielają pana poglądów na moralność? Proszę mi powiedzieć, panie sędzio, czy pan jest na tyle arogancki, że sądzi, iż może narzucić swoje oparte na wsteczniectwie, przestarzałe moralne zasady innym?

Triumf w jego głosie szedł w parze z pogardą dla sędziego. Peel przebiegle unikał nazywania po imieniu religijnych powiązań sędziego Whitmore'a, ale niebezpośrednio zwrócił uwagę na jego teologiczny konserwatyzm.

- Panie senatorze, to jest niezmiernie powierzchowna charakterystyka mojego stanowiska. Z całym należnym szacunkiem powiedziałbym nawet, że to jest niesprawiedliwe zniekształcenie - odpowiedział znużony sędzia. Ponownie odezwały się krzyki i

pohukiwania wśród publiki. Doświadczonemu i cynicznemu Chase'owi wydawało się, że senator Lockwood umyślnie pozwolił na to, aby demonstracje trwały przez jakiś czas, dając możliwość ich zarejestrowania kamerom TV, zanim uderzył młotkiem i zaczął domagać się porządku.

- Rozumiem, co wielu z was teraz odczuwa - powiedział z patosem Lockwood. - Wielu z was niewątpliwie podziela troskę tej komisji. Ale istnieje odpowiedni sposób na wyrażanie naszego niepokoju co do tego, czy kandydat nadaje się do reprezentowania Amerykanów w Sądzie Najwyższym, i przerywanie tego przesłuchania nie jest odpowiednim sposobem. Ta procedura powinna się odbywać przy zachowaniu porządku, i kandydat, bez względu na to, jak odrażające są jego poglądy, ma prawo do bycia wysłuchanym - głosił bez przekonania.

Było już południe, a ponieważ odpytywanie przez senatora Peela w końcu doprowadziło w pewnym stopniu do przelewu krwi, przewodniczący Lockwood oczywiście wyczuł, że można bezpiecznie zrobić przerwę na lunch, zanim sędzia się pozbiera. Ogłosił zatem zakończenie posiedzenia, ustalając wznowienie obrad o godzinie 14.

Kiedy wznowiono przesłuchania, Chase miał uczucie, że na sali panuje nastrój oczekiwania, w którym było większe napięcie niż z rana. Zarówno uczestnicy, jak i widzowie wiedzieli, że zwierzyna, na którą polowano, jest ranna, i dramatyzm wzrastał w oczekiwaniu na moment, kiedy sfora rzuci się do gardła swej ofiary.

Ale pojawił się nowy świadek. Chase rozpoznał, że tym, który wszedł z państwem Whitmore, był senator z Tennessee, Branch Trumbull. Senator Trumbull, szczupły, przystojny mężczyzna w wieku około sześćdziesięciu pięciu lat, pewnym krokiem podszedł do ławy, aby krótko porozmawiać z senatorem Lockwoodem. Uśmiechnął się zachęcająco i przywitał z członkami komisji, a następnie usiadł obok sędziego przy stole świadków.

Wyraźnie słyszalny pomruk przeszedł po tłumie. Nie było niczym niezwykłym, gdy senator z tego samego stanu co kandydat przedstawiał go i udzielał mu poparcia. Ale Trumbull był z Tennessee, nie z Florydy.

Chase nie znał osobiście senatora. Słyszał jednak o jego działalności. Trumbull miał reputację skutecznego polityka w bataliach w Senacie i stał się tam liderem malejącej grupy konserwatystów. Z ogromnym zaciekawieniem Chase pochylił się do przodu, aby usłyszeć, co ten człowiek zamierzał powiedzieć.

Lockwood uderzył młotkiem:

- Poproszę komisję o zajęcie swoich miejsc i rozpoczęcie

przesłuchania w sprawie nominacji sędziego Hastingsa Whitmore'a na sędziego Sądu Najwyższego.- Odstępujemy w pewnym stopniu od zaplanowanego harmonogramu - kontynuował. - Mój kolega z Tennessee, senator Trumbull, poprosił o zezwolenie na wystąpienie w imieniu sędziego Whitmore'a. Szczerze mówiąc, niektórzy członkowie komisji mieli co do tego obiekcje. Ta prośba wpłynęła do nas w czasie przerwy na lunch i mieliśmy mało czasu na jej rozważenie. Co więcej, nie planowaliśmy wystąpień innych świadków przed zakończeniem przepytывania sędziego. Ale senator Trumbull poinformował mnie, że jego obowiązki w Komisji Wojskowej nie pozwolą mu już na przyjsie w tym tygodniu i powołał się na zasady grzecznościowe Senatu, prosząc o zezwolenie na złożenie oświadczenia dzisiaj. Zarządziłem głosowanie w komisji i większość zgodziła się wysłuchać senatora Trumbulla. Zatem witamy, panie senatorze, i proszę o zabranie głosu.

Trumbull przysunął bliżej do siebie mikrofon i rozpoczął przemawiać:

- Panie przewodniczący i członkowie Komisji Sądowniczej, dziękuję wam bardzo za udostępnienie mi możliwości przemawiania dzisiaj w imieniu sędziego Whitmore'a. - Jego twarz zachmurzyła się na krótko. Następnie odgarnął do tyłu swoje przerzedzone brązowe włosy, poprawił okulary i kontynuował.

Dźwięk głosu Trumbulla zaciekał Chase'a - był na pewno z Południa, ale nie był chrapliwym brzęczeniem z Appalachów. Był mocnym, dobrze ukształtowanym głosem:

- Panie przewodniczący, z przykrością muszę, w zamian za łaskawość komisji, odplacić się dodaniem ognia do tych płomieni kontrowersji. Niestety, tego ranka komisja zajęła stanowisko stwierdzające, że sędzia Whitmore nie jest godzien zasiadania w Sądzie Najwyższym, jeśli nie poprze programu wojujących homoseksualistów. Jest człowiekiem z zasadami i wybitnym prawnikiem. A ze zrozumiałych przyczyn nie chciałby włączać się do debaty w tej kwestii albo deklarować się, w jaki sposób mógłby wydawać orzeczenia w przyszłych sprawach sądowych w Sądzie Najwyższym, jeśliby został zatwierdzony. Zatem jestem tutaj - kontynuował - aby wypowiedzieć się - ale nie w jego imieniu, chociaż dla mnie i dla milionów Amerykanów jest zupełnie oczywiste, że w świetle swoich kwalifikacji zasługuje na to, aby zasiadać w Sądzie Najwyższym. Chciałbym też odnieść się do kwestii, którą państwo tutaj podnieśli: Poprawki Popierającej Prawa Człowieka - w fałszywy sposób tak nazwanej. Jeśli komisja będzie obstawać przy tej nikczemnej i nagannej próbie...

Senator Lockwood uderzył młotkiem:

- Upominam świadka! - parsknął, czerwieniejąc nagle na całą twarz. - Jak pan senator dobrze wie - czy powinien wiedzieć - to zgromadzenie ma głęboko zakorzenione tradycje dobrych manier. To jest coś więcej niż tradycja, to reguła. Jeśli pan nie umie się powstrzymać od używania nieumiarkowanego języka i zaogniających sytuację ataków na tę komisję, to nie będę miał wyboru i będę musiał wykluczyć pana jako naruszającego reguły, i straci pan prawo do

wypowiedzi.

Trumbull w najmniejszym stopniu nie zwrócił uwagi na to ostrzeżenie. To w zasadzie była pusta groźba. Lockwood nie mógł sobie pozwolić na to, aby widzowie w całym kraju zobaczyli, że zachowuje się w autorytarny sposób.

- Dziękuję przewodniczącemu za to ostrzeżenie, które pojawiło się w odpowiedniej chwili - odpowiedział w żartobliwym tonie. - Będę się starał powstrzymać i przestrzegać reguł tej komisji. Na swoją obronę mogę tylko powiedzieć, że w poszukiwaniu dopuszczalnego progu „nieumiarkowanego języka i zaogniających sytuację ataków” brałem przykład z tego, jak komisja traktowała kandydata na porannej sesji.

Śmiech i sporadyczny aplauz były reakcją publiczności. Trumbull sprytnie odwołał się do nastroju tłumu, mimo że nie był on jednolity. Uderzenie młotkiem przez Lockwooda nie przyniosło pożądanego efektu, ale on nie przemówił. Gdy wesołość na sali nieco przycichła, Trumbull kontynuował:

- Panie przewodniczący, dzisiaj w Stanach Zjednoczonych panuje bezprecedensowy klimat tolerancji i akceptacji homoseksualistów. Jest więcej tolerancji dla nich dzisiaj, niż miało to miejsce w jakimkolwiek innym okresie naszej historii i prawdopodobnie więcej niż w jakimkolwiek innym kraju na świecie. Wielu Amerykanów jest przekonanych, że jest zbyt wiele tolerancji dla destrukcyjnych zachowań, które są zbyt powszechne, w szczególności wśród homoseksualistów.

Wśród publiczności pojawiły się gniewne pomruki i posykiwania.

Trumbull zignorował je. Ton jego głosu był spokojny i wyważony, i Chase domyślił się, że przemówienie senatora było skierowane do o wiele szerszej publiczności - ludzi w całym kraju, oglądających transmisję telewizyjną tych obrad - nie tylko do obecnych na tej sali.

- Chciałbym zapytać komisję - kontynuował - i wszystkich Amerykanów: które z tych podstawowych konstytucyjnych praw zagwarantowanych każdemu obywatelowi w Karcie Praw nie rozciągają się na homoseksualistów? Prawo do wyznawania religii? Do wypowiedzi? Do zgromadzeń? Nie, na pewno nie. Ochrona przed wyznaczeniem nadmiernej kaucji i przed okrutną i niezwyčajną karą? Nie. Prawo do posiadania broni, do sprawiedliwego śledztwa i procesu sądowego, do głosowania i zajmowania stanowisk publicznych? Odpowiedź brzmi oczywiście: nie. Czy odmawia się im prawa do posiadania własności, prowadzenia działalności gospodarczej, do emigracji czy swobodnego przemieszczania się? Nie, oczywiście, że nie. Innymi słowy homoseksualiści - ciągnął - już korzystają z pełni praw obywatelskich, właśnie tak, jak sędzia Whitmore powiedział. W tym ograniczonym stopniu, w jakim homoseksualiści są uznawani jako oddzielna grupa obywateli, prawo nie jest stosowane w selektywnie dyskryminujący ich sposób. I nawet społeczne napiętnowanie i ostracyzm, który przejawiał się względem poszczególnych osób, jest już przeważnie sprawą przeszłości.

Na sali odezwały się przeraźliwe gwizdy i beczenie.

- Spokój! Spokój! - zawołał bez zaangażowania Lockwood.

- Czego oni chcą? I dlaczego sędzia Whitmore mógłby mieć obiekcje do tej poprawki, tak jak i wiele milionów Amerykanów, którzy z uporem się jej przeciwstawiają? - zapytał Trumbull.

Lockwood znowu mu przerwał:

- Panie senatorze, my nie jesteśmy tutaj, aby stworzyć panu możliwość przemawiania w sprawie Poprawki Popierającej Prawa Człowieka. Zebraliśmy się tutaj, aby rozważyć kwalifikacje sędziego Whitmore'a do zasiadania w Sądzie Najwyższym.

- Panie przewodniczący, dzisiaj rano komisja uczyniła kwestię stosunku sędziego do tej poprawki papierem lakmusowym do zatwierdzenia jego kandydatury. Pan i komisja zamieniliście to przesłuchanie w debatę nad Poprawką Popierającą Prawa Człowieka - nie ja.

- Będę obstawał przy tym, aby pan przemawiał na temat kwalifikacji sędziego.

Twardość pojawiła się w głosie Trumbulla:

- Obiecuję to panu, panie przewodniczący. Ponieważ uczynił pan brak poparcia ze strony sędziego dla Poprawki Popierającej Prawa Człowieka elementem debaty, to albo będzie mi umożliwione odnieść się do tej poprawki teraz, albo odniosę się do niej później, na forum Senatu, kiedy będę miał wsparcie innych senatorów i gdzie pan nie będzie przewodniczył obradom. I jeśli dojdzie do tego, to sądzę, że panu o wiele mniej się spodoba to, co zamierzam powiedzieć wtedy,

od tego, co mam do powiedzenia teraz.

Senator Lockwood zamrugał, twardo wpatrywał się w Trumbulla przez kilka sekund.

Senator Peel przykrył ręką mikrofon i szepnął coś na ucho przewodniczącemu.

Lockwood pokręcił głową i odchrząknął, zaczynając mówić:

- Panie senatorze Trumbull, w imię zachowania uczciwości zamierzam zezwolić panu na kontynuowanie pana wypowiedzi. Ale przypominam panu ponownie, aby ograniczać się do sprawy, którą zajmuje się ta komisja, i unikać osobistych ataków.

- Dziękuję panu, senatorze. Pozwolę sobie powtórzyć: homoseksualiści już teraz posiadają wszystkie prawa konstytucyjne w takim samym stopniu, jak każdy inny obywatel. Nikt z tej komisji - nikt na tej sali - nie może temu faktowi zaprzeczyć. Niemniej zorganizowanym grupom homoseksualnym udało się przedstawić siebie jako ofiary.

- My jesteśmy ofiarami! Ofiarami takich bigotów jak ty! - krzyknął mężczyzna, wyskakując w górę na końcu sali.

Kiedy odmówił, gdy kazano mu usiąść i uciszyć się, dwóch policjantów wyprowadziło go na zewnątrz.

Sędzia Whitmore przy stole świadka, obok senatora Trumbulla, zaczął czuć się wyraźnie niepewnie, tak jakby nie był pewien, czy Trumbull pomoże czy zaszkodzi jego kandydaturze.

Senator Lockwood ponownie pouczył zgromadzonych:

- Panowie i panie. Jestem świadom, jak obraźliwe dla niektórych

z was mogą być słowa świadka. Ale muszę was ostrzec - jeśli te wybryki nie przestaną się pojawiać, to zamierzam zarządzić usunięcie z sali wszystkich oprócz przedstawicieli mediów. A pana, senatorze Trumbull, zachęcałbym do wypowiedzania swoich kwestii zwięźle i do unikania języka, który będzie niepotrzebnie prowokował widownię.

- Tak, staram się nikogo nie prowokować, panie przewodniczący. Ale mam kwestię do wyłuszczenia i przykro mi, jeśli niektórym ludziom się ona nie podoba. Jest godne pożałowania, że ci, którzy obstają przy swoim prawie do bycia wysłuchanym, odmawiają tego samego prawa mnie.

- W porządku. Proszę kontynuować. Ale zwięźle - odpowiedział przewodniczący.

- Wypowiem się krótko. Jak już mówiłem, senatorze Lockwood, wiele lat temu aktywiści z ruchu homoseksualnego rozpoczęli najbardziej udaną w historii kampanię promującą swoje poglądy i udało im się przedstawić siebie jako ofiary. Używając swojej znaczącej siły politycznej, zdołali osiągnąć to, że ta idea przeniknęła do polityki w kraju i do dużej części jego prawa - to, że są oni uciskaną, dyskryminowaną mniejszością, taką jak czarni czy Latynosi, i że z tego powodu przysługuje im specjalny status prawny i protekcja.

- Przepraszam, senatorze Trumbull, ale jak pan może sugerować, że oni nie są uciskaną mniejszością? Nie przychodzi mi na myśl żaden inny segment naszego społeczeństwa, który wycierpiał większą dyskryminację.

- Cóż, senatorze, są miliony czarnych i Latynosów, którzy nie

zgodziliby się z panem - a którzy z głęboką niechęcią odnoszą się do tego, że ich problemy są łączone z programem homoseksualistów. Ale spójrzmy na fakty. W ciągu ostatnich czterdziestu lat legislacji w dziedzinie praw obywatelskich i praktyki sądowniczej w tym kraju sądy i Kongres stosowali, zgodnie z tradycją, trzy kryteria na określenie tego, kto jest dyskryminowaną mniejszością potrzebującą specjalnego statusu ochronnego w prawie federalnym czy krajowym.

Trumbull zwrócił się do sędziego Whitmore'a:

- Pan mnie poprawi, jeśli się pomylę, będzie pan łaskaw, panie sędzio?

- Tak, oczywiście.

- I jestem pewien, że pan zna te kryteria, panie przewodniczący.

- Cóż - powiedział Lockwood po dłuższym namyśle. - Przypuszczam, że przypomniałbym je sobie. Ale żeby zaoszczędzić na czasie, może pan o nich powie.

Chase z rozbawieniem zauważył, że Lockwood z niepokojem poruszył się na swoim krześle. Przewodniczący komisji zaczął obierać nową taktykę, zamiast prób uciszenia swego oponenta rozpoczął prowadzenie z nim debaty, mając nadzieję, że uda mu się postawić go w kłopotliwej sytuacji. Ale wydawało się, że ten gambit zawodził. Senator z Tennessee zdobył moralną i taktyczną przewagę, przynajmniej w tej chwili.

Chase'a zaciekało, czy Trumbull zdoła zachować swoją przewagę. Ta cała sprawa nagle zaczynała nabierać dramatycznego charakteru i Chase, odnoszący się z cynizmem i podejrzliwie do

wszystkich członków Kongresu, zaczął zastanawiać się, czy może jednak odnalazł się nowy bohater.

- Dziękuję, powiem - przemówił Trumbull. - Chociaż, aby nie przedłużać, nie będę wniknął we wszystkie aspekty prawne. Ale oto są te podstawowe kryteria: po pierwsze, prawdziwa grupa mniejszościowa powinna pokazać dowody niemożliwości nabycia odpowiedniego wykształcenia w wyniku dyskryminacji, otrzymania zatrudnienia czy uzyskania dochodów. Homoseksualiści po prostu nie kwalifikują się pod względem tego kryterium. Zaliczają się do najzamożniejszych, najlepiej wykształconych i uprzywilejowanych ludzi w tym kraju. Wyróżniają się w prawie każdej dziedzinie działalności gospodarczej czy zawodzie. Ich średni dochód roczny jest o wiele wyższy od średniej krajowej i około czterech razy wyższy od gospodarstw domowych Afroamerykanów o najniższych dochodach. Ponad trzy razy więcej homoseksualistów w porównaniu ze średnią krajową ma wykształcenie wyższe i około sześciu razy więcej niż Afroamerykanie i Latynosi. Badania rynku pokazują, że siedemdziesiąt procent homoseksualistów wyjeżdża za granicę - cztery razy więcej, niż wynosi średni procentowy wskaźnik wyjeżdżających za granicę Amerykanów. Homoseksualiści podróżują liniami lotniczymi i okrętami ponad piętnaście razy częściej, niż wskazuje średni procentowy wskaźnik podróżujących w ten sposób Amerykanów. Homoseksualiści posiadają 150 gazet i czasopism - a nawet więcej, jeśli policzyć sadomasochistyczne i pedofilskie publikacje. I oni mają własne kablowe kanały TV stacje radiowe i

programy na SIS. Zatem to po prostu nie jest obraz ludzi uciskanej klasy.

- A co z wojskiem? - przerwał Lockwood. - Geje w wojsku ciągle są traktowani jako obywatele drugiej kategorii. I w dużej mierze dzięki panu i pańskiej Podkomisji Służb Wojskowych do spraw Zamówień i Personelu, jak dochodzą do mnie słuchy, nie były podejmowane żadne kroki legislacyjne, aby skorygować to nierówne traktowanie przy awansie i wyznaczaniu na stanowiska.

- Cóż, panie senatorze, zakaz przyjmowania homoseksualistów do wojska zastał usunięty przez nakaz władzy wykonawczej, ale to nie znaczy, że ogromna większość mężczyzn i kobiet, którzy są wojskowymi, akceptuje to posunięcie. Większość stale ma przekonanie, że homoseksualizm jest moralnym i społecznym złem i że otwarta tolerancja dla obecności homoseksualistów w szeregach wojskowych jest poważnym osłabieniem morale, dyscypliny i bojowej efektywności. I wydaje się, że Amerykanie się z tym zgadzają. To jest przyczyna, dla której Kongres odmówił wprowadzenia zmian w Jednolitym Kodeksie Wojskowego Prawa. Sądzę, że rząd uczynił więcej, niż to jest potrzebne, wymuszając na wojskowych zmiany w dziedzinie tych społecznych spraw. Nie potrzebujemy więcej zmian w legislacji, które karałyby dobrych wojskowych, zarówno mężczyzn, jak i kobiety, którzy sądzą, że ta polityka jest zła. Oczywiście Poprawka Popierająca Prawa Człowieka zamąci ten cały obraz. Zgodnie z nią homoseksualista będzie mógł oskarżyć oficera, pod którego dowództwem się znajduje, za niepromowanie go. Pomyślmy,

jaki to wpływ będzie miało na to, co pozostało z dyscypliny w naszych siłach zbrojnych! W każdym bądź razie - kontynuował Trumbull - nawet przed tym, jak oficjalna polityka Departamentu Obrony w sprawie homoseksualistów została powstrzymana, Pentagon ugiął się pod naciskiem i zastraszaniem. Jednak homoseksualiści nie byli jedyną grupą niedopuszczaną do wojska ze względu na bezpieczeństwo narodowe. Na przykład upośledzeni fizycznie ludzie są chronieni przez różnorakie federalne i stanowe prawa, ale nikt nie próbował ich zmuszać, aby prowadzili czołg i latali F-22. Więc pytam pana, panie przewodniczący, jeśli otwarcie praktykujący homoseksualiści nadają się do służby wojskowej, to dlaczego mamy wykluczać kogokolwiek w ogóle? Dlaczego nie moglibyśmy rekrutować nekrofilów czy ludzi, którym odpowiadają stosunki seksualne ze zwierzętami, czy tych, którzy dopuszczają się kazirodztwa...

- Wystarczy, panie senatorze! Proszę trzymać się tematu obrad, bo zabiorę panu prawo do wypowiedzi!

- W porządku, wrócę zatem do głównego tematu. Drugim kryterium jest to, że „chroniona klasa” powinna wyraźnie wykazać brak politycznej siły, który może być rekompensowany przez specjalne chroniące prawo. Nie muszę więc chyba mówić właśnie panu, senatorze Lockwood, że homoseksualiści posiadają ogromną siłę polityczną, zupełnie nieproporcjonalną do ich liczby w stosunku do ogółu ludności.

Na sali rozległ się kolejny wybuch śmiechu, dłuższy i

głośniejszy niż poprzednio, i Lockwood spojrzał gniewnie na Trumbulla stojącego przy stole świadka.

- Ich siła polityczna jest ewidentna nie tylko na tym przesłuchaniu, ale i poprzez ich licznych reprezentantów w Kongresie, możliwe, że wielu z nich jeszcze nawet nie znamy...

Następna fala śmiechu przerwała jego wypowiedź.

- I zorganizowanym homoseksualistom udało się, przypomnę ponownie, pomimo ich małego odsetka w stosunku do całej populacji USA, wprowadzić w życie prawa i zarządzenia przyznające im wszelakiego rodzaju przywileje i ulgi. W wielu stanach i regionach mają prawa, które wykraczają daleko poza te wymieniane w konstytucji.

- Ale geje zostali zmuszeni do migracji na szeroką skalę - odgryzł się Lockwood - przeważnie aby uniknąć prześladowań w bardziej nieoświeconych obszarach naszego kraju - znacząco utkwiał wzrok w senatorze z Tennessee. - I nie muszę tego mówić właśnie panu, senatorze, gdzie te obszary się znajdują.

Oczekiwał śmiechu, ale pojawiło się tylko kilka chichotów.

- I na pewnych „bezpiecznych” terenach homoseksualiści posiadają głosy, aby wprowadzić w życie zarządzenia chroniące ich samych. Żyjemy w demokratycznym państwie. Nie widzę w tym nic złego.

- Tak, panie przewodniczący, ale teraz oni chcą Poprawki Popierającej Prawa Człowieka, po to aby narzucić wartości z San Francisco i Nowego Jorku - lub brak wartości - nam wszystkim.

Tym razem pohukiwania i beczenie zagłuszyły rubaszne śmiechy i Lockwood nie próbował przywrócić porządku.

Chase czuł, że Trumbull jedynie się rozgrzewał. Senator ciągle w pełni panował nad sobą, ale pasja polemisty zaczęła pojawiać się w jego głosie.

- Ale najgorszą rzeczą ze wszystkich, panie senatorze Lockwood, jest to, że homoseksualiści wykorzystali swój nieproporcjonalnie duży względem ich liczby wpływ polityczny na to, aby wywrzeć nacisk na funkcjonariuszy państwowych ze sfery medycznej w celu pozbycia się przedsięwzięć, które służą kontroli nad rozprzestrzenianiem się AIDS, co zabiło setki tysięcy Amerykanów. Istnieje zatem siła polityczna, panie przewodniczący. Ta siła dała możliwość homoseksualistom w zasadzie w pełni usankcjonować prawną ochronę zachowań powodujących gwałtowne rozprzestrzenianie się śmiertelnej choroby, na którą dotychczas nie znaleziono remedium. Więc w skrócie, panie przewodniczący, pan nie może upierać się przy tym, że homoseksualiści są bezsilni. Ich wpływ wytworzył pierwszą w historii ludzkości politycznie chronioną plagę.

Teraz te gniewne pokrzykiwania, które zaczęły się, kiedy wspomniał o AIDS, przerodziły się w powszechny tumult. Dziesiątki aktywistów homoseksualnych były obecne na sali, niektórzy siedzieli w grupach, a inni rozmieścili się pojedynczo wśród publiczności. Obecnie wszyscy oni stali i wykrzykiwali epitety w stronę Trumbulla. Ale wydawało się, że większość obecnych na sali sprzyjała Trumbulłowi i sędziemu Whitmore'owi, krzycząc na demonstrantów,

aby usiedli i zachowywali się cicho.

Lockwood musiał przekrzyczeć ten zgiełk:

- Czy pan już zakończył, senatorze?

- Prawie, panie senatorze. Już bym to zrobił, gdyby publiczność mi pozwoliła.

Czekał cierpliwie i po kilku minutach hałas stopniowo zanikł.

- Teraz ostatni standard. Dyskryminowana czy szczególnie chroniona grupa musi wykazywać się oczywistą i niedającą się zmienić, wyróżniającą charakterystyką - na przykład rasa, kolor, płeć, pochodzenie etniczne. Coś, co określa ich jako grupę i jest przyczyną dyskryminacji. Oto ruch homoseksualistów twierdzi, że orientacja homoseksualna jest po prostu uwarunkowaniem biologicznym, jak bycie leworęcznym czy jak błękitny kolor oczu. A ponieważ oni tacy się urodzili, to, zgodnie z ich argumentacją, te seksualne preferencje nie mogą być potępiane jako niemoralne. Nie mogą być uznane za bezprawne i nawet uważane za anormalne.

Lockwood otworzył usta, ale Trumbull mu je zamknął:

- Wiem, co pan zamierza powiedzieć, panie przewodniczący. Zamierza pan powiedzieć mi wszystko o niedawnych „naukowych” odkryciach, które udowadniają, że homoseksualizm jest uwarunkowaniem biologicznym. Problem w tym, panie senatorze, że badania, które chciałby pan zacytować, zawierają poważne błędy. Wielce chwalone badania Watermana-Lemona są dobrym przykładem. Zostały zamówione przez czołowego aktywistę homoseksualnego, opłacone przez kilka grup lobbujących w interesie

praw dla homoseksualistów, przeprowadzone przez naukowców, którzy byli homoseksualistami, i były tak nierzetelne w swojej metodologii, że renomowane organizacje naukowe w dziedzinie płci, które nie są stronnice, nazwały je przynoszącymi wstyd. Są też inne badania naukowców, co do których można mieć poważne wątpliwości, ponieważ były przeprowadzone przez człowieka, który porzucił naukę, aby zostać pełnoetatowym aktywistą homoseksualnym. Oczywiście media ukryły tę informację, ale te fakty są dostępne dla każdego, kto ich rzetelnie poszukuje. Ponieważ zachowania homoseksualne są powiązane z najsilniejszym ze wszystkich instynktów ludzkich, to w oczywisty sposób popęd homoseksualny musi im się wydawać wrodzony - szczególnie kiedy mają też społeczne i polityczne motywacje, aby go racjonalizować. Ale gdyby pozwalały na to czas i okoliczności, to mógłbym przedstawić setki przypadków, w których mężczyźni i kobiety o orientacji homoseksualnej przyznali, że ich zachowania są sprawą wyboru lub co najmniej kompulsywnym nawykiem, formą seksualnego uzależnienia, którego można się pozbyć przy prawidłowej terapii i odpowiednim wychowaniu. Ale tak jak alkoholicy czy osoby uzależnione od narkotyków muszą uświadomić sobie, że mają problem, wziąć odpowiedzialność za siebie i poszukiwać właściwej formy pomocy. Politycznie poprawna, ale fałszywa nauka, która obecnie panoszy się na naszych uczelniach, ułatwia im unikanie zmierzenia się z rzeczywistością i osobistej odpowiedzialności. To jest najgorsza krzywda, jaką możemy im

wyrzucić.

Okrzyki wściekłości rozniosły się po sali.

- Homofob! Bigot! Faszysta! - demonstrujący oburzenie krzyczeli, podnosząc pięści w górę. Kulki zmiętego papieru poleciały do przodu sali i kordon policji wzgórza kapitoliniego szybko zareagował, zajmując pozycję w szeregu oddzielającym publiczność od stołu świadka.

Trumbull z jak zwykle niczym niezmaconą pewnością siebie kontynuował:

- Nie, mimo zgrzytania zębów, które dzisiaj tu sływać, homoseksualiści nie są ofiarami, nie w większym stopniu, niż jest ofiarą osoba uzależniona od narkotyków czy heteroseksualny gwałcieiel o zaburzeniach psychicznych. Homoseksualiści nie spełniają trzeciego kryterium tak samo jak ci inni. Oni nie są okreśłani przez to, kim są, ale przez to, co robią. A to, co wielu z nich - jeśli nie większość - robi, jest nie tylko nienaturalne i niemoralne, ale bezrozumne i destrukcyjne z medycznego punktu widzenia.

Teraz zapanowało pandemonium. Kilku aktywistów, krzycząc i gestykulując, starało się przedrzeć do przodu sali, ale zostali powstrzymani przez stłoczonych widzów - których sporą część bawił ten spektakl - i kordon policjantów.

Lockwood walnął swoim młotkiem:

- Spokój! Zachowajmy spokój!

Senator Trumbull pochylił się do swojego mikrofonu i przemówił głośno, aby jego konkluzja była słyszalna w tym zgiefku:

- Panie przewodniczący, Poprawka Popierająca Prawa Człowieka jest wypowiedzeniem wojny, bezprecedensowym aktem kulturowej i obyczajowej agresji przeciwko większości Amerykanów, która zdecydowanie potępia zachowanie homoseksualistów. Panie senatorze Peel, skarżył się pan dzisiaj rano, że sędzia narzuci panu swoją moralność. Cóż, ta poprawka narzuci nam niemoralność. Homoseksualiści wiedzą, że tylko przymus prawny może zmusić Amerykę do wyrzeczenia się swojego stylu życia. Ale stosowanie przymusu wobec milionów ludzi, którzy szanują tradycyjne wartości i religię opartą na wierze, złamie umowę społeczną i zniszczy tę legitymację prawną rządu federalnego, która się jeszcze zachowała.

Głos Trumbulla unosił się nad zgiełkiem:

- A jednak wy poważnie rozważacie poprawkę do Konstytucji Stanów Zjednoczonych, która nada sodomii i pederastii ten sam konstytucyjny status, jaki mają nasze uświęcone wolności w Karcie Praw. I chcecie wstrzymać zatwierdzenie godnego człowieka na stanowisko w imię tej niecności? To jest hańba.

Lockwood, Peel i inni członkowie komisji starali się być usłyszani w tym harmiderze.

- Pana oświadczenie jest haniebne, jak mówią nam o tym obecni tutaj ludzie! Panowie i panie, przepraszam za nieodpowiedzialne i skłócające zachowanie mojego kolegi! - krzyknął przewodniczący.

Wtenczas szaleństwo zapanowało na sali. Ci, których usunięto wcześniej, poszli po posiłki z zewnątrz. Dziesiątki aktywistów wdarły się na korytarz i hol prowadzący do sali przesłuchań, tupiąc nogami,

uderzając w ściany i skandując:

- Bigoci! Bigoci! Bigoci muszą odejść! - przepychali się do drzwi wejściowych, odpychając mniej liczny oddział policji.

Ale tumult dał Lockwoodowi szansę, aczkolwiek wątplą, pozbierania się ze swego zagubienia i jednocześnie zepchnięcia winy za te zamieszki na swego oponenta:

- Cóż, senatorze Trumbull, mam nadzieję, że jest pan usatysfakcjonowany!

Walnął z furją swoim młotkiem i zdołał przemówić w tym hałasie jedynie za pomocą wzmocnionego systemu nagłośnienia:

- To przesłuchanie zostaje przerwane do godziny 10 dnia jutrzejszego.

Członkowie komisji wymknęli się chyłkiem przez tylne wejście za ławami. Chase obserwował, jak Trumbull wziął sędziego Whitmore'a pod rękę i wraz z jego małżonką, pod eskortą policji, wyszli tym samym wyjściem, aby trzymać państwa Whitmore'ow z dala od demonstrantów.

Chase zabrał notatnik i magnetofon i zauważył May Berg rzucającą nań gniewne spojrzenie z przeciwnego końca stołu dla prasy. Nie mógł się powstrzymać od pożegnalnej zaczepki:

- No, May, niesamowity dzień, nieprawdaż? Nie sądzę, żebym kiedykolwiek wcześniej widział tak elegancko przekłuty ten nadęty, pompatyczny balon Lockwooda. Źle się porobiło. Wygląda na to, że sędzia Whitmore pozostaje w grze.

May Berg zaniemówiła z wściekłości. - Po co w ogóle tu

przyszedeś? - rzuciła protekcjonalnie.

- Cóż, May, jestem czynnym dziennikarzem, relacjonuję tutaj wiadomości tak jak ty.

- Dziennikarz! - prychnęła. - Jesteś tutaj, aby pomagać swojemu przyjacielowi Trumbullowi.

Chase był zaskoczony. Nigdy nie spotkał senatora z Tennessee, lecz widocznie May Berg zakładała, że wszyscy konserwatyści należeli do jednej grupy. Ale nie chciał dawać jej satysfakcji poprzez zaprzeczanie, że nie znał tego człowieka. Niech sobie myśli, co chce.

- Tak, May, czyż nie był wstrętny? - odparł. - Kiedy go zaatakowano, miał czelność się bronić. Nareszcie ktoś w Kongresie, kogo warto poznać - dodał Chase w myślach z uczuciem satysfakcji.

Spojrzała na niego z nieukrywaną wściekłością:

- Ostrzegam cię. Jeśli zrobisz bohatera z tego faszystowskiego bigota Trumbulla, to osobiście dopilnuję, abyś tego pożałował.

Jako „arcykapłan” ruchu na rzecz bezpiecznego seksu Percival Garden Monnoye praktykował to, co głosił, przynajmniej częściowo. On nigdy nie używał prezerwatyw. Ale za to atrakcyjni, młodzi mężczyźni, których zatrudniał dziesiątki jako praktykantów i asystentów, służyli mu do zaspokajania jego żądz, nigdy na odwrót. Ani też nigdy nie był rozwiązły, przynajmniej zgodnie z własną definicją. Wolał termin „seryjna monogamia”. Wierzył, że tak długo, jak będzie się trzymał tych sztywnych reguł i skrupulatnie sprawdzał nowe nabytki, jego własne ryzyko zarażenia się będzie minimalne. To była jego definicja bezpiecznego seksu. Był pewien, że w jego własnej mocy jest zabezpieczenie się przed wirusem wywołującym AIDS.

Monnoye był prezydentem Fundacji Wzorca Doskonałości, która była głównym rzecznikiem ruchu New Age. Bajecznie bogata, zwolniona od opodatkowania fundacja, którą był Wzorzec Doskonałości, hojnie wydawała miliony na sztukę, wydarzenia kulturalne, badania medyczne i w służbie zdrowia, badania nad środowiskiem - na wszystko, co promowało powszechny pokój, sprawiedliwość i jedność poprzez „wyższy stan kolektywnej świadomości”, sztandarowe wyrażenie New Age.

Młodzi adonisowie ochoczo zatrudniali się u niego. Płacił im sówite wypłaty. Jego bogactwo, władza i inteligencja w połączeniu z ich energią i ciężką pracą przyniosły wspaniałe efekty w propagowaniu programu homoseksualnego i uczynieniu z praw gejów

priorytetowego zadania w kampanii ruchu New Age o powszechny pokój, sprawiedliwość i jedność.

Cały Departament Wzorca Doskonałości był w istocie zwolnionym od opodatkowania lobby wspomagającym Poprawkę Popierającą Prawa Człowieka i podobne inicjatywy, chociaż Monnoye przezornie określił je jako badania, edukacja i pomoc, aby uniknąć otwartego naruszania prawa podatkowego.

Bogactwo i władza nie były jedynymi rzeczami, które przyciągały do niego młodych mężczyzn. Miał wielki urok osobisty i był fizycznie atrakcyjny. Wysoki, wyprostowany, opalony, dobrze umięśniony, ale elegancko szczupły, miał jasnobrązowe włosy, które były nieco dłuższe, niż to było w modzie. Niesforny kosmyk zwykle spadał mu na czoło i Monnoye zwykł odrzucać go do tyłu z wyuczoną niedbałością - to pozowanie tylko podkreślało jego chłopięcą atrakcyjność. Twarz miał gładką z lekkimi załamaniem, nordycką w swej surowości, ale złagodzoną szerokim, zniewalającym uśmiechem, który sprawiał, że widok jego twarzy wydawał się jedynie zębami - bardzo białymi, lśniącymi, doskonałymi zębami.

Fundacja miała swój personel medyczny i laboratorium, i wszyscy młodzi mężczyźni, którzy byli w niej zatrudnieni, przechodzili raz na miesiąc test na obecność wirusa HIV. Pomimo to pracownicy ochrony Monnoye'a prowadzili ich nieformalną inwigilację, aby mieć pewność, że nie odwiedzają gejowskich barów i łaźni. Jeśli chcieli dostąpić zaszczytu bycia w kręgu chwały Percivala Gardena Monnoye'a, musieli pozostawać częścią „zamkniętego

systemu”, jak to w delikatny sposób Monnoye wyjaśniał im przy ich zatrudnieniu.

Monnoye ciężko pracował, aby zasłużyć na swoją reputację humanitarnego dobroczyńcy. Dawał szczodrze. Zabiegał usilnie o więcej pieniędzy z ulg podatkowych, pieniędzy innych ludzi, nie tylko własnych na badania poświęcone znalezieniu remedium na AIDS. Przekonał wielu Amerykanów, że wysiłki badań rządowych nie skupiają się wystarczająco na tym remedium.

Wielu naukowców w dziedzinie medycyny wierzyło, że lekarstwo na AIDS jest w zasięgu ręki - zabijająca wirus szczepionka mogłaby być wynaleziona za parę lat. Zabieganie o więcej funduszy na szczepionkę przez Wzorzec Doskonałości wydawało się czymś znaczącym w świetle ciągłych niszczycielskich postępów tej choroby. Wielu obywateli, niekoniecznie gejów, podchwyciło bojowy okrzyk Monnoye'a: „Nie tylko opieka nad chorymi, ale też i lekarstwo dla chorych”.

Z pewnością jemu i jego sojusznikom autentycznie zależało na martwych i umierających, których liczba ciągle wzrastała w postępie geometrycznym po kilkudziesięciu latach od początku tej epidemii.

Prawdą jednak było, że mieli oni silniejszą motywację, aby z determinacją poszukiwać magicznej broni, która zabiłaby wirusa HIV. Tylko lekarstwo na tę chorobę pozwoliłoby im powrócić do starego, rozwiązłego stylu życia, ponieważ pojawienie się AIDS postawiło śmiertelną tamę ich seksualnym przygodom.

Monnoye i Fundacja Wzorca Doskonałości posiadali

nieruchomości na całym świecie. Kiedy jednak Monnoye stał się potężniejszy i aktywny politycznie, został zmuszony do tego, aby więcej czasu spędzać w Waszyngtonie. Miał ogromny apartament w kompleksie Watergate, a także luksusowe pokoje mieszkalne na najwyższym piętrze swojej centrali, gmachu Wzorca Doskonałości. Strategicznie położony na Maryland Avenue na wzgórzu kapitolijnym, w pobliżu biurowców Sądu Najwyższego i Senatu, gmach Wzorca Doskonałości był idealnym miejscem na cotygodniowe, robocze spotkania Monnoye'a podczas ekskluzywnych lunchów, na które pracownicy Kongresu i prawnicy z Sądu Najwyższego przychodzili konsumować wykwintne dania, trunki i wchłaniać propagandę wspierającą prawa gejów.

W miarę jak jego aktywność zaczęła skupiać się coraz bardziej na stolicy i jej towarzyskim i politycznym życiu, potrzebne było mu miejsce bardziej nadające się do celów rozrywkowych niż gmach Wzorca Doskonałości. Ponieważ miała to być przestrzeń tak duża, aby mogła pomieścić tłum, a jednocześnie wystarczająco ustronna i pozwalająca zachować prywatność, ostatecznie więc kupił elegancką posesję w północnej Wirginii, w pobliżu Upperville, 120 hektarów terenu dobrze zadbanego pastwiska i lasu upiękzonego pałacem sprzed 150 lat.

Pałac, z którego rozpościerał się malowniczy widok na strumyk i dolinę, był ukoronowaniem okolicy, gdzie trawiaste pola przeplatały się z zagajnikami. Monnoye, nie szczędząc kosztów, upiękzył widoki i odnowił budynek. Efektem była oszałamiająca, ale w dobrym guście

mieszanka tradycji i nowoczesności.

Tutaj, na Waverly Ford Farm wydawał obfite uczyty dla waszyngtońskiej elity. Jego garden party stały się legendą, i każdy, kto uważał, że się liczy w Waszyngtonie, kombinował i manewrował, aby zostać na nie zaproszonym. Monnoye rzadko rozmawiał na swoich przyjęciach o interesach czy polityce, ale szybko nawiązywał osobiste znajomości z wpływowymi luminarzami w rządzie, polityce i mediach. Hojną gościnnością zaskarbiał sobie przychylność, którą mógł później wykorzystać, aby mieć bezpośredni dostęp i wpływ, kiedy tego potrzebował.

Szybko pojął zasady waszyngtońskiej psychologii. Zgodnie z obyczajami tego miasta było po prostu niemożliwe dla członka Kongresu czy senatora odmówić rozmowy człowiekowi, który kilka dni wcześniej podejmował go jak monarchę, może nawet wręczył tysiąc dolarów na kampanię, jeśli oczekiwała go twarda walka o reelekcję.

Wczesnym wieczorem, po pierwszym dniu przesłuchań sędziego Whitmore'a, Monnoye pojechał windą do biura na najwyższym piętrze w gmachu Wzorca Doskonałości i skierował się prosto do swego biurka. Tuż za nim szedł Tristram Kramer, dyrektor wykonawczy Fundacji Wzorca Doskonałości, i czterech młodych pomocników, którzy pełnili funkcje sekretarzy.

- Niech jeden z was przyniesie mi i Trisowi whisky z lodem - powiedział swoim „dworzanom”. - I pozostawajcie przy faksach. To będzie długa noc.

Wziął telefon i zaczął wybierać numer. Pierwsze rozmowy były z tymi, którzy już byli po jego stronie i wspierali go poprzednio. Tak jak zakładał, nie było żadnych kłopotów z dotarciem do nich.

- Lo Norm, tu Garden Monnoye. Chcę ci podziękować za twoje starania. Ale jestem bardzo rozczarowany tym, że nie udało się wam usunąć tego sędziego.

Wydawało się, że senator Lockwood nieco się wiercił w swoim skrępowaniu na drugim końcu linii:

- Nie wiem, co mam powiedzieć, Garden. Sądziłem, że pozbyliśmy się go, do czasu aż Branch Trumbull się pojawił. Nikt z nas nie miał pojęcia, że zamierzał przypuścić na nas taki huraganowy atak.

- Tak, Trumbull pomieszał nam szyki w okropny sposób, Norm. Obawiam się, że będziemy musieli zacząć obnażać bigoterię i homofobię tego senatora w przyjaznych nam mediach, takich jak SIS. Więc, proszę, przygotuj się - będziemy robić to wszystko, co jest niezbędne. W tym czasie musisz przejąć inicjatywę na jutrzejszych przesłuchaniach. Tylko powiedz mi, w jaki sposób mogę ci pomóc.

Władczy ton Monnoye'a był złagodzony, lecz wyraźnie słyszalny. Do Lockwooda musiał się zwracać z naciskiem, ale też i szacunkiem. Nie miało sensu zaczynać wzajemnego obwiniania się z powodu nieudolnego prowadzenia przesłuchania przez przewodniczącego. Teraz pozostawało tylko ratowanie sytuacji.

Lockwood odpowiedział sfrustrowany:

- Wyczuwam, Garden, że zrobiliśmy już wyłom, na jaki było nas

stać. Musimy zachować swoją wiarygodność. Nie możemy po prostu pozwolić na to, abyśmy wyglądali jak bulteriery. To tylko wzbudzi sympatię do tego człowieka.

- Rozumiem. Niemniej sędzia powinien zostać zatrzymany, za wszelką cenę. Nic ci nie da zachowanie publicznej wiarygodności, a utracenie jej u swoich najbardziej wiarygodnych stronników, nieprawda?

- Niewątpliwie tak. - Monnoye ogromnie wsparł finansowo kampanię Lockwooda o reelekcję. - Ale, Garden, ten facet nie jest takim łatwym celem, jak ci się może wydawać...

- Jest homofobem i bigotem - odparł Monnoye. - Udowodnił to w swojej opinii w sprawie sądowej Lesliego. To jest jego słaby punkt i może właśnie tę sprawę musicie drażnić. Kiedy się rozłączę, zamierzam zadzwonić do innych przyjaciół z Komisji Sądowniczej i poprosić, aby wsparli cię poprzez omówienie jutro sprawy sądowej Lesliego. Wyślemy każdemu pytania i zagadnienia do omówienia. Ale ty musisz pokierować tym wszystkim. To jest po prostu zbyt ważne, aby miało być zostawione ślepeму losowi. Zatem Norm, jutro, proszę, nie bierz żadnych jeńców, OK?

Dodzwonienie się do wszystkich tych członków Komisji Sądowniczej, których chciał przygotować do batalii na następny dzień, zabrało mu całe godziny. Następnie przedstawił zaprzyjaźnionym dziennikarzom tematy ofensywy medialnej przeciwko Branchowi Trumbullowi.

W czasie, kiedy się tym zajmował, Kramer dzwonił do liderów

koalicji na rzecz praw gejów, utworzonej przez Monnoye'a, prosząc ich o wsparcie wysiłków komisji. Czterech praktykantów było nieustannie zajętych pisaniem i wysyłaniem faksem zarysów linii argumentowania i konspektów oświadczeń krytykujących opinię Sądu Piątego Okręgu w sprawie sądowej Lesliego i przemówienie Brancha Trumbulla.

Zanim cała akcja się zakończyła, Monnoye wykonał ostatni telefon, tym razem nie na wzgórze kapitolińskie, ale do Białego Domu, gdzie miał kontakty w Biurze Współpracy z Legislaturą i dobre stosunki z doradcą prezydenckim Williamem Kerriganem. Dwie krótkie rozmowy przekonały Kerrigana i ważnego pracownika prezydenckiego do spraw legislacyjnych zajmującego się zatwierdzeniem Whitmore'a, że Biały Dom więcej straci ze swojego malejącego zaufania społecznego, angażując się w walkę w przegranej już sprawie.

Późną nocą, po tym jak zostały wykonane wszystkie te telefony, Monnoye odchylił się do tyłu na oparciu swego skórzanego fotela i przymknął ze zmęczenia oczy. Fale rozchodziły się od centrum i był pewien, że jego ratująca sytuację operacja przyniesie jutro rano pożądane efekty.

- No cóż, Tris, to była długa noc, ale myślę, że załatwiliśmy go. W stosunku do niektórych naszych przyjaciół trzeba było zastosować twardą taktykę, ale większość z nich poszła za głosem rozsądku.

- Perce, to się skończy tym, że cię znienawidzą. Nie mówiąc już o Białym Domu. Będą cię nienawidzić...

- Niech sobie nienawidzą - jeśli też jednocześnie będą się bali.

* * *

Drugiego dnia przesłuchań w sprawie zatwierdzenia sędziego Whitmore'a Chase McKenzie siedział z powrotem za stołem dla prasy. Kontratak ze strony samotnego sojusznika sędziego zrobił na nim głębokie wrażenie. Nieśmiało wierzył, że interwencja senatora z Tennessee, chociaż wtedy wydawała się ryzykowna, odwróciła nastroje na korzyść sędziego. Nie był przygotowany na tak wściekły kontratak.

Senator Lockwood i jego kohorty nie tracili czasu. Szybko przystąpili do niszczyielskich ataków na kandydata, zanim mogłoby się pojawić więcej takich głosów, jak Trumbulla. Na szczęście dla Lockwooda poprzedniego wieczoru w najważniejszych programach publicystycznych głównych stacji telewizyjnych padł grad nieprzychylnych wypowiedzi zarówno w stosunku do Trumbulla, jak i sędziego. Ta medialna artyleria zmiękczyła cel.

Teraz przyszedł czas na ostateczny atak na bagnety. Każdy demokrat w Komisji Sądowniczej i trzech republikanów z okręgów o dużej, politycznie zaktywizowanej populacji gejów zdecydowanie odcięli się od argumentacji Trumbulla z poprzedniego dnia. Zaatakowali z furią sędziego, stosując klasyczne oskarżenie „winny przez powiązania”, nazywając go homofobem i bigotem.

Tym razem skoordynowany, pochodzący z obu partii atak nie

wywołał uczucia sympatii, którego spodziewał się Chase. Zamiast tego ciągle powtarzane oskarżenia i zawziętość, z jaką były wypowiedzane, zaczęły dawać efekt kumulacyjny. To było takie dramatyczne odwrócenie sytuacji w porównaniu z dniem wczorajszym, że nie mógł powstrzymać się od zastanowienia nad tym, co mogło zdarzyć się nocą.

Chociaż wsparcie prezydenta odznaczało się tylko tym, że go zupełnie nie było, to jednak taki obrót spraw nie był zaskoczeniem. Urzędujący już od dwóch lat prezydent Darby wykazał się brakiem chęci do twardej walki politycznej. Częściej wybierał kompromis i inicjatywy koncyliacyjne niż podejmowanie wyzwania.

Z ciężkim sercem Chase słuchał, jak komisja zakończyła swoje potępienie sędziego Whitmore'a za jego brak poparcia dla Poprawki Popierającej Prawa Człowieka. I kiedy wszyscy członkowie mieli już swoje wystąpienia wygłoszone w nadziei, że usatysfakcjonują one homoseksualnych wyborców w ich okręgach, senator Lockwood uderzył mocno w innym kierunku.

Mianowicie podniósł kwestię sprawy sądowej *Leslie przeciwko prezbiterianom Florydy Południowej*, ludzkiej tragedii, która stała się wyróżniającą się sprawą sądową dotyczącą stale narastającego napięcia między prawami gejów a wolnością religijną.

Trzy lata temu powszechnie znana kongregacja w okolicach Boca Raton zwolniła swego dyrektora muzycznego po tym, jak ten wyznał, że jest praktykującym homoseksualistą. Leslie był żonaty i od wielu lat był członkiem Kościoła, który najbardziej spełniał

wymagania dotyczące zajmowanej przez niego funkcji. Ale od lat prowadził też potajemnie podwójne życie, uczęszczając do gejowskich barów na południowej Florydzie i jeżdżąc na urlop do Key West, ulubionego przez gejów miejsca spędzania wakacji.

Ten Kościół był teologicznie konserwatywny, a jego doktryna i historyczne podejście do homoseksualizmu nie dawały kongregacji żadnego wyboru oprócz zerwania umowy o pracę z tym człowiekiem. Zanim to zrobili, pastor i starsi Kościoła usilnie starali się udzielić mu pomocy poprzez doradzanie, w nadziei na jego powrót, jeśli już nie na swoje miejsce pracy, to przynajmniej do społeczności, i na uratowanie rodziny. Ale Leslie nie okazywał skruchy. Odmówił podporządkowania się dyscyplinie kościelnej. Kongregacji nie pozostawało nic innego, w świetle jej własnych reguł i nauczania biblijnego, jak tylko usunąć go ze swojego zgromadzenia.

Rozgoryczony Leslie poszedł do Centrum Wspierającego Prawo i Ludzką Godność i jego ramienia prawnego - Stowarzyszenia Pomocy Prawnej Lambda.

Stowarzyszenie to było ogólnokrajową prawniczą organizacją publiczną specjalizującą się w sprawach dotyczących praw gejów. Potrzebna jej była przykładowa sprawa sądowa - odpowiedni powód, najdogodniejsze okoliczności i najlepsze miejsce - i miała już przygotowaną na taką sytuację taktykę procesową. Zwolniony chórmistrz i grupa jego prawników bezzwłocznie wytoczyli proces Kościołowi w jednym z mateczników gejów, Miami.

Zanim oszołomieni starsi Kościoła uzmysłowili sobie, co się

dzieje, byli już po szyję zarzuceni zeznaniami i akcjami śledczymi, które wystawiły całą kongregację na nieustanne nękania prawne.

Ku trwodze i zdumieniu konserwatywnych kongregacji w całym kraju Leslie stał się bohaterem dnia w sądzie okręgowym Florydy. Został zarządzony obowiązek ponownego zatrudnienia go, spłaty zaległych wynagrodzeń i opłaty karne. I jakby taki werdykt nie był już wystarczająco szokujący, to jeszcze pastorowi i starszyźnie Kościoła nakazano odbycie „sesji pobudzających wrażliwość”, które były formalnie w gestii Komisji Praw Człowieka hrabstwa, ale w rzeczywistości były przeprowadzane przez homoseksualnych aktywistów. Kierownictwu Kościoła nakazano wyznaczenie rocznego okresu próbnego i pozostawanie pod nadzorem Komisji Praw Człowieka, aby zapewnić, że ich postawa się zmieniła.

Oni oczywiście odmówili podporządkowania się temu werdyktowi. Za pomocą własnej reprezentacji prawnej i Amerykańskiej Rady w służbie Prawa i Sprawiedliwości znajdujący się w opałach Kościół złożył apelację. Sprawa ta doszła aż do Piątego Okręgu Federalnego. Tam Hasting Whitmore, razem z innymi sędziami tego sądu, unieważnił wyroki sądów niższych instancji. Utrzymywali, że Pierwsza Poprawka i wolność wyznawania religii miały pierwszeństwo przed prawem do zatrudnienia chórmistrza o orientacji gejowskiej czy stosownymi zarządzeniami dotyczącymi praw człowieka hrabstwa.

Ta sprawa i kluczowa w niej rola Whitmore'a zostały podsumowane przez senatora Lockwooda z mistrzowskim

wypaczeniem zasad zawartych w Pierwszej Poprawce. Ubolewał nad faktem, że homoseksualiści poszukujący sprawiedliwości w Sądzie Najwyższym nie otrzymają sprawiedliwego werdyktu, gdyby zasiadał tam taki oczywisty homofob.

- On dzieli Amerykanów - wywodził Lockwood. - Stawia swoje ograniczone przesady ponad fundamentalną sprawiedliwością i prawami człowieka, i ponad oczywistym wdrażaniem oświeconej praworządności w dzisiejszej Ameryce. Dla milionów Amerykanów, którzy są gejami i lesbijkami, pojawienie się sędziego Whitmore'a w Sądzie Najwyższym będzie równoznaczne z odmówieniem im sprawiedliwości. W czasach, kiedy potrzebujemy w pełni spożytkować wkład wszystkich Amerykanów, aby pozostać konkurencyjnymi we współczesnym świecie, on buduje ściany, które będą nas dzieliły. Kiedy chcemy jedności, on zamienia prawo w oręż, który dyskryminuje miliony naszych najbardziej energicznych i utalentowanych ludzi. - Lokwood zrobił pauzę, mając nachmurzone brwi, tak jakby odpowiedzialność za ochronę sprawiedliwości, przyzwoitości i tolerancji całym ciężarem spoczęła na nim. - Mężczyźni i kobiety nie stają się braćmi i siostrami jedynie przez mówienie o tym. Dzielenie się odpowiedzialnością, praca nad osiągnięciem wspólnego celu, krzewienie przyzwoitości i tolerancji w naszym życiu publicznym - to są te rzeczy, które rodzą braterstwo i jedność. Moim zdaniem potrzebujemy mężczyzn i kobiet w Sądzie Najwyższym, którzy to rozumieją. Mam ogromne wątpliwości w stosunku do pana, sędzio Whitmore. Sądy tego narodu powinny być

miejszem sprawiedliwości dla wszystkich Amerykanów, a nie bastionem bigoterii i nietolerancji.

Lockwood przeszedł do poezji:

*Away with outworn nations, faiths, and creeds,
With swelling voice the whole of mankind sings.
Break down the walls behind which hatreds feeds,
And then embrace the Oneness of all things.**

Przesycony brutalnym atakiem na sędziego Chase był zaskoczony tym wierszem. Znał go. Wiedział, że kiedyś go słyszał. Był łatwy do zapamiętania, ponieważ współczesna poezja była mdła. Ale modne przesłanie, charakterystyczne dla New Age z tego poematu, było ubrane w tradycyjny rym i rytm, i to wydało mu się dziwne, kiedy po raz pierwszy go usłyszał. Im więcej Chase się zastanawiał, tym bardziej był pewny, że już go gdzieś słyszał.

Ta zagadka kołatała się w jego podświadomości wśród końcowych słów przewodniczącego, podczas jazdy taksówką z powrotem do swojego biura i później, w nocy, kiedy przygotowywał się do snu. Potem, gdy leżał przed samym zaśnięciem, nagle wszystko mu się przypomniało.

Słyszał ten wiersz z ust Gardena Monnoye'a, który pojawił się w *Pulsie narodu* kilka miesięcy temu podczas debaty dotyczącej ruchu New Age. Chase przypomniał sobie, że później dowiedział się, iż

□ Odrzućmy zużyte narody, wiary i przekonania/ Coraz głośniejszą całą ludzkość woła/ Zniszczmy mury, za którymi karmi się nienawiść/ I wtedy obejmijemy Jedność wszystkich rzeczy.

Monnoye był potężnym aktywistą homoseksualnym, działającym za kulisami, a także apostołem New Age. I Monnoye recytował dokładnie ten sam wiersz. Jakie to było dziwne, że senator z Komisji Sądowniczej użył tego samego, mało znanego poematu.

Chase wstał i poszedł do piwnicy. Wyciągnął ze swego prywatnego archiwum kasetę wideo z programem, w którym brał udział Monnoye. Tak, to było tam, identyczny wiersz.

Następnego ranka Chase zabrał się do pracy detektywistycznej, bardziej znanej pod nazwą „dziennikarstwa śledczego”, czegoś, w czym był dobry. Po pierwsze zajął się wyszukiwaniem wiersza za pomocą przeglądarek internetowych. Poświęcenie odrobiny czasu i wysiłku przyniosło w końcu efekt i nieuchwytna zwrotka odnalazła się. Była częścią większego poematu autorstwa współczesnej poetki Pitney Smith.

Ta osoba po raz pierwszy opublikowała ten poemat w „The New Feminist”, gdzie, jak pokazały dalsze poszukiwania, była publikowana większość jej prac i gdzie ekstatyczne recenzje o jej pracach pisała redaktor naczelna May Berg. Wykonując później kilka telefonów, Chase odkrył, że Pitney Smith była młodszą siostrą przyrodnią Gardena Monnoye'a.

Zawładnęły nim złe przeczucia. Groźba May Berg odbijała się echem w jego pamięci, a kiedy próbował ją zlekceważyć, inny głos szeptał: „Nie możesz nie doceniać tych ludzi”. Jeśli oni mogli narzucać swoją wolę tylu senatorom i kluczowym sektorom mediów, to ich władza sięgała dalej, niż sobie wyobrażał.

Chase zakończył poszukiwania informacji i przystąpił do druku plików, które zebrał razem w bazie danych. Następnie narysował ogólny schemat wzajemnych powiązań, które udało się mu odkryć.

To jest jak krzewy dzikiej jeżyny - pomyślał.

Przypomniał mu się epizod z chłopięcych lat w Woodstock w Wirginii. Ojciec polecił mu oczyścić kawałek terenu za domem. Obszar był porośnięty krzewami, między innymi pewnym gatunkiem dzikiej jeżyny, nieprzyjemnej rośliny, która miała mnóstwo gęsto rozrośniętych pędów z kolcami, ale niewiele owoców.

Chase trzymał się cały dzień, odrapany i poobdzierany. Przypomniał sobie, jak się zdziwił, kiedy pierwszy raz chwycił jeden z pędów rękami ubranymi w rękawice, pociągnął gwałtownie i wyrwał do góry ukryte rozgałęzienia korzeni, które rozrastały się na odległość metra we wszystkich kierunkach. Usuwanie podziemnych rozgałęzień wymagało godzin wyczerpującej pracy, ponieważ nowe pędy pojawiały się, odrastając od resztek korzeni, które poprzednio przeoczył. Musiał przyjść kilka tygodni później i dokończyć pracę.

Teraz, spoglądając na swoje notatki i schematy, Chase miał takie samo uczucie jak to, które opanowało nim podczas zmagania się z krzewami jeżyny. Uchwycił jedno z odgałęzień ruchu na rzecz praw gejów i, mocno pociągając, ujawnił poprzepłatana, ukrytą sieć powiązań opartą na władzy politycznej i wpływach. Nie wątpił, że ta właśnie gałąź może go skaleczyć do krwi, jeśli nie będzie ostrożny.

Chase nie miał wątpliwości co do rosnącej siły gejowskiego lobby. Jednak forma i istota wpływu gejów nie była dla niego zrozumiała. To wszystko było skryte i podstępne. Swoją obecność przejawiało ukłuciami kolców, ale zawsze na tyle ostrożnie, że rozciągłość całej ukrytej sieci pozostawała niewidoczna. Teraz miał wgląd w to, kto, co i jak.

Udało mu się to, czego - z tego, co wiedział - nie zdołał dokonać żaden inny dziennikarz. Zdołał odkryć powiązania między członkami Senackiej Komisji Sądowniczej, liderami ruchu homoseksualistów, Gardenem Monnoye'em i May Berg a pewnymi ośrodkami medialnymi, w szczególności Satellite Information Service Wynna Pritchetta. Brakowało mu tylko potwierdzenia tych rewelacji.

Kierowany impulsem wziął telefon i zadzwonił do senackiego biura Normana Lockwooda.

- Tu Garden Monnoye - powiedział, starając się upodobnić swój głos do charakterystycznie wyrobionego głosu Monnoye'a. - Chciałbym rozmawiać z senatorem. To bardzo ważne.

Recepcjonistka połączyła go z osobistą sekretarką Lockwooda.

- Och, pan Monnoye - powiedziała z szacunkiem. - Senator jest teraz na sali obrad. Ale pan może zadzwonić do niego do szatni.

- Nie, dziękuję pani. To nie jest sprawa, którą moglibyśmy omówić, kiedy będzie w szatni.

- Cóż, jeśli pan naprawdę musi z nim porozmawiać, to mogę zawołać go z sali obrad i poprosić, aby przyszedł i oddzwonił do pana.

Ale Chase dowiedział się tego, czego chciał. Trzeba mieć

niezwykle wpływy, aby móc wyciągnąć senatora z sali obrad po to, aby sam zatelefonował.

- Nie, to nie będzie potrzebne. Proszę go nie niepokoić. Zadzwońię do niego później.

Z coraz bardziej narastającym podnieceniem - i stale przedstawiając się jako Garden Monnoye - zadzwonił do innych członków komisji. Prawie za każdym razem traktowano go z niezwykle szacunkiem i niezwłocznie łączono. W trzech wypadkach senatorowie byli obecni i wtedy w pośpiechu się rozłączał.

Przez resztę dnia Chase czytał wszystko, co miał w swoich osobistych dokumentach, i to, co komputerowe bazy danych miały do zaoferowania o Fundacji Wzorca Doskonałości. Dotychczas zawsze traktował ją jedynie jako kolportera nonsensów New Age, a Gardena Monnoye'a jako bogatego dyletanta, który ma więcej pieniędzy niż zdrowego rozsądku. Cały ten teatr New Age zawsze wydawał mu się zabawny, ale teraz zaczął się zastanawiać, czy nie było więcej nieuczynnych celów ukrytych za tą szopką.

Wzorzec Doskonałości wspierał zdumiewające swą różnorodnością spektrum edukacyjnych, artystycznych i kulturalnych przedsięwzięć. Wiele z nich z pozoru było zupełnie nieszkodliwych. Ale następnie odkrył, że ta fundacja opłacała sporządzenie i rozprowadzenie Projektu Przyszłości, programu wychowania seksualnego dla szkół publicznych w całym kraju. Wyraźnie zamierzony do wykorzystania w połączeniu z programem edukacyjnym na temat AIDS Projekt Przyszłości, o czym dobrze

wiedział, był w zasadzie niczym więcej jak propagandą homoseksualnego stylu życia, wspieraną teraz przez wszystkich podatników.

Wzorzec Doskonałości dawał też, jak się dowiedział, subsydia edukacyjne tuzinom innych grup gejowskich, a także innym organizacjom New Age, i publikacjom. Wydawało się, że Garden Monnoye próbował połączyć te dwa ruchy pod hasłem jedności, tolerancji, otwartości i powszechnego braterstwa.

Drażył dalej. Odkrył, że Wzorzec Doskonałości był głównym źródłem funduszy na Kampanię Praw Człowieka. Obecnie to była piąta pod względem wielkości organizacja inicjatyw politycznych w Stanach Zjednoczonych i jawiła się jako Goliat wśród reszty politycznych organizacji homoseksualnych. W rzeczywistości Kampania Praw Człowieka była tak naprawdę parasolem, pod którym zbierały się wszystkie główne gejowskie grupy polityczne, jednocząc się we wspólnym wysiłku, aby prowadzić swoje wolne od opodatkowania działania, łącznie z bezpośrednim lobbingiem na rzecz wprowadzenia Poprawki Popierającej Prawa Człowieka.

Sprawdził adres waszyngtońskiej centrali Kampanii Praw Człowieka. Mieściła się w gmachu Wzorca Doskonałości.

I potem jeszcze istniało Centrum Wspierające Prawo i Ludzką Godność, organizacja badająca politykę społeczną, i jego ramię wykonawcze Fundusz Pomocy Prawnej Lambda. Garden Monnoye był członkiem jego zarządu, tak samo jak senator Arthur Peel. Zaciekawilo go, że Centrum Wspierające Prawo i Ludzką Godność,

które było głównym uczestnikiem w przykładowej sprawie sądowej Leslie przeciwko prezbiterianom Florydy Południowej, otrzymywało też coroczne dotacje wielkości kilku milionów dolarów od Fundacji Wzorca Doskonałości i miało swoje biura w gmachu Wzorca Doskonałości.

Chase odchylił się do tyłu, opierając głowę o złączone za nią dłonie. Z tego, co dotychczas zdołał zrozumieć, wynikało, że Kampania Praw Człowieka była czołową organizacją ruchu gejowskiego. Jednak w schemacie wzajemnych powiązań stawała się czymś o niewiele większym znaczeniu niż filia Fundacji Wzorca Doskonałości, która prowadziła walkę polityczną. Ale w odróżnieniu od Kampanii Praw Człowieka i Centrum Wspierającego Prawo i Ludzką Godność główną jednostką Wzorca Doskonałości była zwolniona od podatków „edukacyjna” organizacja, która nie mogła otwarcie lobbować bez narażania swojego statusu w kwestii opodatkowania.

Ale Chase wiedział, że jej prezydent, Garden Monnoye, w istocie zajmował się lobbingsiem w subtelny sposób. Deklarowaną misją Wzorca Doskonałości było promowanie New Age wraz z nadejściem Ery Wodnika. Wydawało się, że Monnoye kierował wysiłki Wzorca Doskonałości na utworzenie kulturowego otoczenia, w którym gejowskie cele mogłyby rozkwitać i triumfować - w części poprzez zaprzęgnięcie postulatów i retoryki New Age w służbie praw gejów.

Okres postmilenijny i zagrożenie terroryzmem miały ogromny wpływ psychologiczny na ludzi - pomyślał Chase. Jeśli Monnoye

zdoła wykorzystać część tego niezwykłego psychologicznego i emocjonalnego przyciągania do propagowania homoseksualizmu, to nie będzie granic tego, co może osiągnąć.

Kiedy nastał wieczór, zabrał z kuchni piwo i zszedł na dół, aby obejrzeć wieczorne wiadomości i dowiedzieć się, jaki polityczny los czeka Hastingsa Whitmore'a. Poinformowane źródła z Białego Domu podały, że administracja dokonała zwyczajowego w takich sytuacjach, cichego obliczenia głosów i zdecydowała nie obstawać przy kandydaturze sędziego Whitmore'a.

Chase nachmurzył się. To było typowe zachowanie. Ciągłe powoływanie się na głosy. Słyszał to już niezliczoną ilość razy: „Nam po prostu brakuje głosów!”. To było ulubionym usprawiedliwieniem na unikanie walki, na niechęć do nacisku na wahających się republikanów, na brak inicjatywy w poszukiwaniu politycznego wsparcia, na nieangażowanie się w pozyskiwanie tych nieszczęsnych głosów!

Jeszcze przed chwilą pocieszeniem dla niego była niewielka nadzieja, że ta informacja o oponentach sędziego, którą właśnie udało mu się zebrać, mogłaby zostać udostępniona opinii publicznej na czas i zapobiec klęsce. Zrozumiał, że na to było już za późno. Teraz wyzwaniem dla niego było jak najefektywniejsze wykorzystanie tego, czego się dowiedział. A ponieważ

Hastings Whitmore już przeszedł do historii, to najlepsza okazja na zrobienie pożytku z tej informacji mu się wymknęła.

Może i dobrze, że tak się stało. Wyłączył telewizor. Uważał się

za odważnego. Nigdy nie unikał ukazywania podejrzanych interesów najpotężniejszych figur w Waszyngtonie. Nigdy nie bał się powiedzieć prawdy - zawsze robił to z poszanowaniem cudzej godności, jak sądził, ale zawsze tak, jak ją widział.

A jednak było coś w tym podziemiu gejowskim i nowym pokoleniu jego liderów, co sprawiało, że ogarniało go uczucie niepewności. Wiele lat temu, jako młody reporter alternatywnego dziennika „Standard” w Waszyngtonie, miał do czynienia z pojawiającymi się grupami działającymi w interesie praw gejów. Ale współczesny ruch na rzecz praw homoseksualistów wydawał się bardziej złowrogi i o wiele potężniejszy niż jakakolwiek inna grupa, z którą dotychczas miał do czynienia.

Zasady polityczne, których się trzymał, poczucie dziennikarskiego obowiązku i duma nie pozwoliłyby mu na unikanie walki, jeśli do niej doszło. Ale wyczuwał, że to może być bardzo niebezpieczne - wejść tym ludziom w drogę i przegrać.

Jeśli zacznę strzelać, to lepiej, żebym nie spudłował.

* * *

Branch Trumbull w zasadzie nie oglądał telewizji. Jego zdaniem, jałowa ziemia telewizji z lat siedemdziesiątych zamieniła się na przełomie tysiącleci w zatruwające otoczenie wysypisko śmieci. Wraz z nadejściem obrazu telewizyjnego o wysokiej rozdzielczości, przekazu cyfrowego połączonego z komputerami osobistymi i

nadawania bezpośredniego z satelity to medium stało się bardziej wyrafinowane technicznie. Setki lokalnych kompanii telewizji kablowej, SIS i Direct Broadcast Network z mnóstwem swoich kanałów satelitarnych i oczywiście tradycyjna Wielka Czwórka sieci nadawczych prezentowały pozornie niewyczerpaną ofertę. Wszystkie specjalistyczne zainteresowania, od astrologii do zoologii, miały swój program lub kanał. Jednak plugawość treści programowych wydawała się wzrastać wprost proporcjonalnie do postępu technicznego.

Ale ostatnio zaczął śledzić *Puls narodu* na DNB, który miał interesującego prowadzącego Chase'a McKenzie. I właśnie w związku z jego osobą Trumbullowi zaświtała pewna myśl. McKenzie miał w sobie coś, co uważał za niezwykle przyciągające.

To nie był jedynie wygląd, chociaż był on przystojnym, młodym mężczyzną, nie będąc ani zbyt szorstkim, ani zbyt wyrafinowanym. Posiadał w sobie coś innego - prezencję przed kamerą, jakąś trudną do zdefiniowania aurę zaangażowania. Przejawiał niespokojne, badawcze, inteligentne zainteresowanie omawianymi problemami. Zawsze wydawało się, że jest niezmiernie ciekaw, co jego goście mieli do powiedzenia. I chociaż często się z nimi nie zgadzał, to jego bystrość umysłu i szeroki zasób wiedzy prowadziły do ożywionej i pouczającej dyskusji, a nie do chropowatych utarczek, gdzie wszystkie chwytły są dozwolone, typowych dla *Front Lines* czy *Washington Spotlight*.

Senator Trumbull zaczął sobie uświadamiać, jak niezbędne mu było ogólnokrajowe forum w mediach. Program Chase'a McKenzie

wydawał się dla niego doskonałym miejscem - gdyby tylko udało mu się znaleźć sposób na otrzymanie zaproszenia do tego programu.

Oprócz *Pulsu narodu* Trumbull zaczął oglądać inny program poświęcony konkretnej tematyce. Tego wieczoru w pokoju swojego przestrzennego domu w Potomacu, który był wypełniony książkami, oglądał z zaciekawieniem nowy kanał telewizyjny. Jego córka Libby powiedziała mu o Kanale Godności na Satellite Information Service. Kanał Godności oferował osiemnaście godzin dziennie różnorodnych programów dla homoseksualistów.

Kanał Godności nadawał standardową rozrywkę, programy muzyczne, recenzje filmów, wiadomości i informacje oraz programy dotyczące spraw publicznych, w których różnorakie grupy gejowskie promowały swoje szczególne inicjatywy lub znani homoseksualiści udzielali wywiadów. Komentarze na tym kanale nabrały szczególnej zawziętości podczas przesłuchania Whitmore'a i senator miał wątpliwą przyjemność słuchania oczerniających go komentarzy, które w większym nasileniu występowały w odniesieniu do niego niż do sędziego.

Teraz oglądał zgromadzenie Narodowego Apelu Praw Człowieka, głównej organizacji mającej na celu zbieranie funduszy dla ogólnokrajowej koalicji homoseksualistów, swego rodzaju homoseksualnego wspólnego frontu.

Widoczny był oczywisty nastrój triumfu z powodu klęski Hastingsa Whitmore'a i ten ruch przypisywał sobie wszystkie zasługi w zamknięciu mu drogi do Sądu Najwyższego. Ale dało się zauważyć,

że przemawiający i widownia starali się ze wszelkich miar zachować spokój, racjonalność, rozsądek, a nawet poczucie humoru, ponieważ ta konferencja była transmitowana na całe Stany Zjednoczone.

Co za kontrast - pomyślał Trumbull - w porównaniu z tym corocznym Waszyngtońskim Marszem Praw Człowieka, kiedy Walczmy Otwarcie, Narodowe Stowarzyszenie Miłości między Mężczyzną i Chłopcem, Skórzane Szyje, Lawendowe Lwy i inne różnorodne koalicje gejów, sadomasochistów, transwestytów i pederastów maszerowały razem.

Albo z ich zamkniętymi spotkaniami i naradami. Jimmy Tolliver, kierownik jego sekretariatu, dał mu nagrania wideo takich spotkań, na których przedstawiciele tego ruchu dawali upust swojej frustracji i wściekłości w stosunku do heteroseksualnego świata - i swojej determinacji w dążeniu do zmiany społeczeństwa za wszelką cenę.

Dla Brancha Trumbulla było oczywiste, pomijając sprawy „praw” homoseksualistów, że oni jako siła polityczna stali w sprzeczności z jego stanowiskiem również w innych sferach. Jako grupa byli wśród najbardziej demoliberalnych organizacji najaktywniej wspierających jakiegokolwiek możliwe do wyobrażenia poglądy socjalistyczne czy kolektywistyczne i domagające się wszechobecności państwa. Teraz, kiedy uważano ich za poważnych i należących do głównego nurtu politycznego, krzykliwie wspierali najbardziej lewicowych kandydatów.

Wiedział, że istniała spójna ideologia homoseksualna, która wykraczała poza sprawy płci, coś w ich poglądach, co było wbrew

fundamentom jego światopoglądu.

Kanał Godności w późnych godzinach wieczornych i nocnych nadawał swoje programy zastrzeżone dla osób pełnoletnich. Wbrew sobie Branch zdecydował się je obejrzeć. Musiał lepiej zrozumieć tę subkulturę.

Nieprzyzwyczajony do oglądania telewizji w późnych godzinach nocnych i trochę już senny został nagle porażony uczuciem odrazy. Jakies pięć lat temu nie mieściłoby się w czyjejkolwiek wyobraźni oglądanie scen z seksem bez jakichkolwiek ograniczeń w innym miejscu niż w obskurnym, serwującym pornografię kinie przy Times Square czy Castro Street. Teraz homoseksualną pornografię pokazywano w ogólnokrajowej telewizji.

Kilka minut oglądania było dla niego wystarczające. Wyłączył telewizor i zaczął się modlić do Boga o oczyszczenie swojego umysłu z obrazów, które przed chwilą obejrzał, i po chwili doznał uczucia ulgi, które podniosło go na duchu.

Branch pomyślał, że doświadczył błogosławieństwa Boga ponad wszelką miarę. Miał dobre zdrowie i energię. Mógł spodziewać się długiego jeszcze i produktywnego życia. Był bogaty i darzono go szacunkiem. Nie musiał się troszczyć o byt materialny, nawet jeśli musiałby odejść z Senatu. Był szanowanym członkiem lokalnej społeczności. A najcenniejszą rzeczą była miłość, którą darzyła go niezwykła kobieta, Clare, i dwoje ich wspaniałych dzieci, Libby i Branch IV „Banks”.

Coraz bardziej docierało do niego przekonanie, że od tego, komu

zostało dane tak wiele, jest też wiele wymagane. Nadszedł czas, kiedy musiał zacząć odwdzięczać się Temu, który tak bardzo pobłogosławił go na jego drodze życia.

Branch odczuwał bliskość Clare, zanim ją słyszał czy widział. Może to był zapach jej perfum, a może nawet coś subtelniejszego. Obecność Clare w jego życiu i siła jej charakteru ciągle, po trzydziestu latach szczęśliwego małżeństwa, nadawały sens jego życiu. Oni naprawdę byli jednością.

Teraz usłyszał jej kroki, a potem poczuł, jak jej ramiona obejmują go i delikatny, chłodny policzek przytulił się do jego policzka.

- Cześć, mój drogi - powiedziała swoim łagodnym głosem.
- Witaj, kochanie. Czemu jeszcze nie śpisz o tak późnej porze?
- Nie mogłam zasnąć. I pomyślałam, że może chciałbyś porozmawiać.

Uśmiechnął się. Czytała w jego duszy i sercu jak w otwartej książce. Zawsze wiedziała, kiedy go coś niepokoiło czy był czymś zatroskany. Wiedziała też, kiedy jej obecność była pożądana, a kiedy chciał być sam. Teraz był ten moment, kiedy potrzebował jej wsparcia i rady.

- Byłam z ciebie dumna - powiedziała. - Nikt inny nie zdołałby zrobić więcej, niż ty zrobiłeś. W rzeczywistości działałeś o wiele więcej niż Biały Dom. Jeśli prezydent nie wspiera swojego kandydata...

- Nawet jeśli tak, to może powinienem był poczekać do

następnego dnia. Patrząc wstecz, sędzę, że to był błąd taktyczny, składać swoje oświadczenie tak wcześnie w tym przesłuchaniu. Ale wydawało się, że sędzia był taki zniechęcony przez pierwsze ataki z rana i nikt nie występował w jego obronie...

Clare usiadła na brzegu jego fotela.

- Nie, kochanie, musiałeś wtedy interweniować. On mógł przegrać już pierwszego dnia, gdybyś tego nie zrobił. Nie krytykuj się. Zrobiłeś najlepszy ruch, jaki mogłeś wtedy wykonać.

- Wiem. Nie mam sobie nic do zarzucenia. Naprawdę.

- Więc o co chodzi?

- Wiesz, był taki moment, kiedy naprawdę myślałem, że mamy szansę. To nie było jedynie moje oświadczenie, chociaż ono na pewno pomogło. To był sam Whitmore. On nie jest wybitnym moralnym filozofem, ale jest świetnym sędzią i dobrym człowiekiem, najlepszym, na jakiego mogliśmy liczyć. I wiesz, że istotnie prezentował się dobrze. Był rozsądny, zademonstrował sędziowski spokój i opanowanie. Był twardy, kiedy Lockwood i jego szakale zaczęli go szarpać. Pokazał też, że ma zasady i kręgosłup moralny. Bardziej niż się tego po nim spodziewałem.

- Masz rację. Zadzwoiłam do biura dziś wieczorem, zanim przyszedłeś do domu, i Jimmy powiedział mi, że były setki telefonów do Kongresu i Białego Domu popierających jego kandydaturę. I na twój telefon bez ustanku dzwonili ludzie, dziękując za twoją postawę. Oczywiście było też mnóstwo telefonów i telegramów pełnych nienawiści. - Przerwała na chwilę, głaszcząc go po policzku.

- Tak, zwycięstwo było w zasięgu ręki, brakowało tylko kilku godzin.

- Ale potem coś się wydarzyło...

- No właśnie... - Branch był ciągle w zadumie nad minionymi wydarzeniami.

Clare wstała i poszła do kuchni.

- Przyniosę coś do picia.

- Sprawy szły po naszej myśli we wtorkowe popołudnie - zawołał. - Ale potem, dosłownie w ciągu tej jednej nocy, znaleźliśmy się już na straconej pozycji. Można powiedzieć, że zmiana zaszła w Komisji Sądowniczej od razu, jak wznowiła obrady wczoraj z rana. Zadzwoń do Langdona Smitha o 1 i w środę - nie chciał ze mną rozmawiać. Było jasne, że Biały

Dom do tego czasu już rzucił ręcznik na ring. Ktoś też do nich dzwonił, tak samo jak do komisji.

Przyniosła tacę, postawiła ją na stole i podała mężowi szklanekę. Przez jakiś czas oboje siedzieli w milczeniu.

Branch ponownie odtwarzał w pamięci wydarzenia tego dnia.

- Domyślam się, że nasi przeciwnicy zastosowali wszelkie chwyt.

- Ale, szczerze mówiąc, spodziewałeś się, że będzie inaczej?

- Nie, raczej nie - powiedział powoli. - Przypuszczałem, że on przegra. Ale tutaj było coś dziwnego - najbardziej mnie uderza, jak dobrze zorganizowani byli nasi przeciwnicy. Tak jakby niewidzialna ręka dyrygowała tym całym ich przedsięwzięciem.

- Już przedtem mieliśmy gorące spory w sprawie nominacji do Sądu Najwyższego, Branch. Ten nie był niczym gorszym od kontrowersji dotyczących nominacji Clarence'a Thomasa - pomijając to, że on wygrał.

- Nie, kochanie, tym razem było inaczej. Clarence Thomas miał jako przeciwników tradycyjne lobby praw człowieka - razem z wojującymi feministkami, w głównej mierze dlatego, że obawiali się, iż on pomoże usunąć prawo zezwalające aborcję. Oczywiście to, że był czarnoskóry, przytępiło ataki grup, których główne hasła odnoszą się do praw człowieka, więc feministki stały na czele ataków.

- Ale główną kwestią pozostaje to, że oni musieli znaleźć inny punkt sprzeciwu niż polityczne poglądy czy różnice filozoficzne, nawet jeśli trzeba było go wymyślić. W efekcie skupili się na sprawie molestowania seksualnego, chociaż później się okazało, że to było kłamstwo.

- Batalia Whitmore'a była inna - kontynuował Branch w zamyśleniu. - Przeciwnicy prawie nie troszczyli się o to, żeby kwestionować cechy charakteru czy kwalifikacje sędziego. Zadali mu cios, opierając się wyłącznie na jego sprzeciwie wobec celów, które chcą osiągnąć homoseksualiści. Jego tradycyjalistyczne przekonania automatycznie go zdyskwalifikowały. Miał tutaj miejsce niebezpieczny precedens.

W istocie - pomyślał Branch - jeśli sprzeciw wobec politycznych celów homoseksualistów dyskwalifikuje osobę jako kandydata do Sądu Najwyższego, to znajdujemy się w o wiele gorszej sytuacji, niż

to sobie wyobrażałem.

- Clare, będziemy świadkami następnej sprawy sądowej podobnej do tej Lesliego, to nas czeka. Chociaż minęły tylko trzy lata od czasu, gdy wygraliśmy tamtą sprawę, federalne sądownictwo zmieniło się do tego stopnia, że nie możemy liczyć na to, że wygramy następnym razem. Wątpię, czy będziemy mieć ten sam werdykt w Piątym Okręgu, gdyby taka sprawa pojawiła się u nich dzisiaj. Sędzia Whitmore trzymałby się tego samego zdania, ale skład sądu się zmienił.

- Wiesz - powiedziała po chwili - żyjemy w czasach rewolucji. Ona jest stopniowa, ale w pewien sposób jest najbardziej wszechogarniającą i radykalną rewolucją społeczną we współczesnej historii.

- Masz rację. Można by to tak ująć. Ruch na rzecz praw człowieka był swego rodzaju rewolucją społeczną. Ale odbywał się w ramach powszechnie akceptowanych moralnych i kulturowych norm. Kiedy aktywiści ruchu na rzecz praw człowieka domagali się położenia kresu niesprawiedliwościom wyrządzanym czarnym obywatelom, odwoływali się do powszechnie uznawanych, moralnych założeń. Ale dzisiejsza rewolucja wykracza daleko poza te normy. Niemniej niewielu to dostrzega. I to jest zaskakujące.

Clare zamyśliła się na chwilę.

- Cóż, głównym powodem jest to, że odbywa się ona stopniowo. To jest podobne do tej starej przypowieści ludowej o żabie w garnku. Podgrzewano ją stopniowo, aby nie wyskoczyła, i zanim spostrzegła,

o co chodzi, była już ugotowana. Jest tylko jeden ratunek w tej sytuacji - odwołanie się do naszych tradycyjnych wartości, do naszej wiary w Boga. Tylko te rzeczy uratują naszą kulturę.

Branch przytaknął.

- Zatem nadszedł czas, by rozpocząć walkę, zgodzisz się ze mną? Przyciągnął ją do siebie i posadził na kolanach, obejmując ją mocno, czuł jej zapach, który był mu dobrze znany.

- Jest już bardzo późno - powiedziała.

- Spoczywaliśmy zbyt długo na laurach z czasów Reagana. I nawet wtedy osiągnęliśmy tylko częściowe zwycięstwa. Nasi ludzie nie walczyli już od dłuższego czasu.

- Nie, nie walczyli - głąskała go czule po twarzy. - A jednym z powodów tego jest to, że już od dawna nie mieli żadnego przywództwa. Konserwatywni liderzy zbyt łatwo dawali się spacyfikować i sprowadzić na manowce. Wiesz, jak to jest. Zawsze gdy się uaktywniają, Jim Darby zaprasza ich na śniadanie do Białego Domu. Mają okazję sfotografować się z prezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki. Mówi im, że robi wszystko, na co go stać, i wyjeżdżają zadowoleni, i nic się nigdy nie zmienia. W tym czasie tacy ludzie jak Garden Monnoye odnoszą zwycięstwo po zwycięstwie.

- Branch, zawsze mówiłeś, że Opatrzność sprowadziła cię do Waszyngtonu dla jakiegoś celu i ja też zawsze w to wierzyłam. Może teraz właśnie się okazuje, czym jest ten cel. Wierzę, że jesteś tym człowiekiem, który ma zająć to opuszczone miejsce przywódcy. Mam tylko jedno pytanie: Czy modliłeś się wystarczająco długo i usilnie,

tak że jesteś pewien, że zostałeś powołany do wykonania tego, co zamierzasz zrobić?

- Tak, modliłem się. W większości pytając: Dlaczego to mam być ja, Boże? Ale jakkolwiek się starałem, to nie zdołałem pozbyć się przekonania, że Bóg umieścił mnie w tym miejscu mojego życia i wyznaczył mi ten cel. Szczerze? Jestem tak zniesmaczony polityką i Kongresem, że nie widzę żadnego innego celu, aby pozostawać senatorem USA, oprócz tego, że daje mi to pozycję i wiarygodność, aby dokonać czegoś innego.

- Uważam, że powinieneś zgodzić się z Jego wolą, bez względu na konsekwencje.

Pokręcił nieznacznie głową:

- Nie chciałbym po prostu...

- Wiem, o czym myślisz. Ale nie korzystaj z tej wymówki. Libby już jest dorosła i samodzielna. Banks jest prawie mężczyzną. A ja chciałabym zrobić to razem z tobą - być razem z tobą. Potrzebujesz doradztwa kobiety. A oprócz tego - zachichotała - zaczęły mnie nużyć przesiadywania na herbatkach małżonki kongresmana.

- Potrzebna jesteś mi, kochanie. Bardziej niż to możesz sobie wyobrazić. Po prostu wiem, że jeśli przystąpię do tego, co zaplanowałem, to nasze życie zmieni się zupełnie. Masz rację - nie dokonam tego, jeśli ciebie przy mnie nie będzie. Ale powinnaś wiedzieć, że to będzie wymagało od nas o wiele więcej, niż możemy się teraz spodziewać przed podjęciem tej decyzji.

- Branch, tylko nie przestrasz się wyrzeczeń.

- Wiesz, to, co mam na myśli, będzie kosztowało. Dużo. Dużo czasu. Dużo zniewag. Może pociągnie za sobą utratę przyjaźni. To będzie wymagało zupełnego poświęcenia się. I oczywiście wiele pieniędzy.- Nasi prawdziwi przyjaciele pozostaną przy nas. Ci, którzy nie pozostaną, nie byli prawdziwymi przyjaciółmi tak czy inaczej. A co do pieniędzy, to mamy ich dużo. Więcej niż potrzebujemy w każdym bądź razie.

- No, ale nie chciałbym wydawać dziedzictwa naszych dzieci.

- Branch, my nauczyliśmy ich kochać Boga. To jest najlepsze dziedzictwo - w istocie to jest jedyne dziedzictwo, które przetrwa. To, dobre imię i wolny kraj będzie tym, co im zostawimy. A jeśli te rzeczy, których rozprzestrzenianie się oboje widzimy, mają się urzeczywistnić, to wiesz, że w takim wypadku oni nie odziedziczą wolnego kraju.

- Masz rację - jak zwykle.

- A oprócz tego mamy ranczo w Wyoming. Nam jest niepotrzebne. Teraz, kiedy mama i tata już odeszli, nikt nie zajmuje się tym gospodarstwem. Możemy się obejść bez niego. Les zawsze miał zamiar je sprzedać i ja ostatnio myślałam o tym. Pozwól mi zainwestować te pieniądze w... w cokolwiek zamierzasz.

- Naprawdę chcesz tak zrobić?

- Jaki pożytek będzie miała kobieta z zachowania swojego rancza, jeśli utraci cały swój kraj? - zażartowała.

- Czy chcesz wiedzieć, w co inwestujesz?

- No jasne!

- Zamierzam rozpocząć kampanię, założyć organizację, która będzie prowadziła swego rodzaju walkę o ducha narodu. Będziemy przypominać ludziom prawdziwe wartości i będziemy stosować je inteligentnie - i energicznie - do wielkich dylematów obecnych czasów. Będziemy musieli zacząć odbudowywać naszą kulturę, jeśli taka jest wola Opatrzności.

- A pierwszą rzeczą, którą zamierzamy zrobić, to nie dopuścić do wprowadzenia tej tak zwanej Poprawki Popierającej Prawa Człowieka. Mamy wartości i mamy cel do osiągnięcia. Ale potrzebujemy narzędzia, które będzie miało wyraźnie wyznaczony ten cel. I ja to narzędzie utworzę. Chcę to nazwać Fundacją Obrony Wartości czy jakoś tak.

- Tak jest dobrze, Branch. To powinno zaangażować ludzi.

- I jeśli to nie zainspiruje ludzi do ponownego wzięcia udziału w życiu społecznym tego narodu, to nic już ich nie zainspiruje. A to by znaczyło, że jest już za późno.

Rozwój sytuacji w kraju w ostatnich latach nie nastrajał Chase'a optymistycznie i nie dawał zbyt wiele nadziei na przyszłość. Przestępczość szerzyła się w dużych miastach i już zaczęła wkraczać do przedmieść i nawet wiejskich okolic. Zamieszki na wielką skalę stały się zjawiskiem powszechnym. Uzależnienie od narkotyków niszczących mózg ciągle wzrastało. AIDS i inne choroby przenoszone drogą płciową panoszyły się wszędzie. A gospodarka, mimo pewnych oznak wzrostu pod rządami administracji Darby'ego, ugrzęzła głęboko w stanie stagnacji i groziło jej załamanie.

Ojciec Chase'a, który już nie żył, był mądrym człowiekiem, chociaż w oczach swojego zbuntowanego syna wydawał się całkowicie pochłonięty sprawami religii. Często mówił Chase'owi, że współczesny człowiek nie uwielbiał żadnych innych bogów oprócz Pieniądza, Pożądania i Władzy.

Chase uparcie opierał się pobożności i religijności swoich rodziców, ale musiał się zgodzić, że w obecnych czasach pieniądze, pożądanie i władza pozostawały głównymi bożkami. Jednak one oczywiście nie mogły zapełnić duchowej pustki wywołującej niepokój u ludzi, ponieważ ci tłumnie szukali ukojenia w okultyzmie, ubóstwianiu matki ziemi, orientalnych mistycyzmach religijnych, wywoływaniu duchów, spirytyzmie, wróżbiarstwie i satanizmie.

Chase nie był tak całkowicie dzieckiem swoich czasów i czuł się trochę nieswojo. Poplątana rzeczywistość teraźniejszości niezupełnie

mu odpowiadała, ale - w odróżnieniu od ludzi z Południa, gdzie był jego korzenie - nie żył też w przeszłości. W zasadzie pełen nadziei i optymistą, ale też realista, nawet z pewną dozą cynizmu - taki był Chase. Chciał wierzyć w przyszłość, ale widział pęknięcia na fundamencie o wiele lepiej niż większość ludzi i zaczynał pojmować, jakie to miało znaczenie dla upadku tego wyniosłego gmachu, jakim był ten wspaniały kraj.

Oczywiście kruszył się on już od lat, ale stopniowo. Ludzie się przyzwyczaili do drobnych pęknięć. Ale one się poszerzały, przerastając w ogromne szczeliny. Większość ludzi znajdowała się zbyt blisko, aby zobaczyć regularność rozprzestrzeniania się tej dezintegracji po całej strukturze. Nic poważnego - mówili. Tego można się było spodziewać. W końcu ta struktura stała już od wieków. Będzie stała zawsze i będzie wystarczająco mocna, aby przetrwać następne wstrząsy. Ludzie skłonni do czarnowidztwa, fanatycy religijni i ortodoksi biblijni zawsze ostrzegali przed zbliżającym się końcem. Ale nic się dotychczas nie stało - mówili.

Chase próbował lekceważyć te ostrzeżenia. Ale człowiek nie musiał być teologiem, aby zobaczyć, że obecna polityka społeczna, media i kultura masowa były substancją, która kropla po kropli dokonywała korozji społeczeństwa.

Bez względu na to, jak opierał się tym poglądom, których źródłem był religijny światopogląd jego rodziców, to nie mógł się oprzeć wrażeniu, że te społeczności, gdzie wiara była mocno zakorzeniona, były w zasadzie wolne od patologii społecznych, które

obserwował gdzie indziej. Ale nie angażował się w to, mówiąc, że jego zadaniem nie jest zmieniać świat, ale po prostu go opisywać.

Jestem dziennikarzem, obserwatorem, a nie uczestnikiem - mówił sobie.

W odróżnieniu od większości osób ze swojego pokolenia znał historię swojej rodziny. Jej korzenie były bardzo głębokie, a on po prostu szanował pamięć o przeszłości. I teraz on, Stuart Chase McKenzie, nosił to nazwisko rodowe i poczuwał się do odpowiedzialności, która się z tym wiązała. Ale nic nie było dla niego w takim stopniu pewne jak dla jego przodków. Ich pobożna wiara wydawała mu się staroświecka. Szanował ją, ale jednocześnie wprawiała go w zażenowanie. Był zdecydowany prowadzić batalie tam, gdzie to miało dla niego znaczenie.

Jednak pomimo tego sceptycyzmu i niewielkiego szacunku dla prostej, ludowej wiary przodków nieokreślona wiedza kryła się w zakamarkach jego umysłu, dając mu oparcie i pomagając dokonywać prawidłowego osądu na wzburzonych falach, z którymi zaczynał mieć do czynienia.

Chase wiedział, że ponowne zaangażowanie w kontrowersje związane z ruchem homoseksualistów będzie wymagało swojej ceny, może większej, niż był gotów zapłacić. W nieokreślony sposób rozumiał, że ta walka miała u swych podstaw charakter religijny, do której prowadzenia niezbyt się nadawał. Mimo wszystko te modlitwy, te godziny spędzone w kościelnej szkole niedzielnej, te godziny studiowania Biblii dały mu tę szczególną perspektywę, przez którą

widział świat. I miał też dług wobec swojej przeszłości i swoich przodków. Powinien pamiętać, a następnie działać. Czas rozmyślenia się skończył.

Najbardziej znaczącym działaniem, które mógł podjąć, było wykorzystanie swoich możliwości. A były one niebagatelne - ogólnokrajowy program telewizyjny z dziesiątkami milionów zaangażowanych, lojalnych widzów. Pierwszą rzeczą, którą należało uczynić, to zaprosić senatora Brancha Trumbulla, aby omówić epizod związany z Hastingsem Whitmore'em. Potem mógłby użyć oświadczenia Trumbulla do ukazania opinii publicznej tego, czego dowiedział się zarówno o Fundacji Wzorca Doskonałości, jak i o homoseksualnym lobby.

* * *

Chase wdarł się do zapchanego bezładnie różnymi rzeczami biura swojego szefa, Hugh Mahana, wiceprezydenta DBN i kierownika działu programowego.

Mahan był wysokim, o ciężalym mężczyzną tylko kilka lat starszym od Chase'a, ale jego postura i zatroskanie w sposobie zachowania sprawiały, że wyglądał na starszego. Jego brązowe włosy były wyraźnie przerzedzone - mówił Chase'owi, że je powyrywał w zdenerwowaniu - i zakładał małe, babcine okulary na koniec nosa, gdy przyglądał się rankingom popularności stacji telewizyjnych. Wskazał Chase'owi krzesło.

Ale ten nie usiadł.

- Dalej, Hugh. Chodźmy postrzelać.

- Dokąd - zapytał przytomnie Hugh.

- Otworzyli nową strzelnicę sportową w pobliżu Warrenton.

- Po co?

- Och, rusz się, nie bądź taki gderliwy. Potrzebujesz się oderwać i wyluzować. Strzelanie jest najlepszą terapią, jaką można wymyślić.

- No dobra, ale czemu teraz?

Mahan zatrudnił Chase'a do prowadzenia jego pierwszego programu publicystycznego o charakterze politycznym. Tych dwóch mężczyzn miało wiele wspólnego. Chase uważał go za dobrego, jeśli nie bliskiego, przyjaciela.

- No... - Chase zaczął się wahać - muszę z tobą o czymś porozmawiać...

- Ach, jest ukryty motyw. - Mahan wstał z trudem i wyćwiczonym ruchem złapał babcine okulary, kiedy spadały mu z nosa. Położył je na wydrukach komputerowych, które przeglądał. - OK, zgoda, chodźmy.

Chase miał już strzelbę i sprzęt w bagażniku swojego dżipa. Pojechali w kierunku eleganckiego domu miejskiego Mahana w Georgetown po sprzęt Hugh. Następnie skierowali się na trasę 1-66 w kierunku Warrenton.

Obaj zapłacili za wejście na strzelnicę i, zabierając strzelby i worki z amunicją, skierowali się do pierwszego posterunku strzeleckiego. Szlak był otoczony drzewami, a czerwcowe powietrze

było bardzo wilgotne. Nie zwlekając, Chase przeszedł do tematu, który chciał poruszyć.

- Hugh, myślałem ostatnio o programie...

- Ja też. *Puls narodu* jest najlepszym telewizyjnym talk-show o sprawach publicznych, Chase. Ale mam nadzieję, że nie sprowadziłeś mnie tutaj, aby domagać się podwyżki. Stacja jest ciągle w złym stanie finansowym - musimy się uporać z amortyzacją inwestycji w ten cały sprzęt z włókna optycznego...

- O, nie, tu nie chodzi o podwyżkę. Ale skoro do tego nawiązałeś - a co, jeśli mógłbym podnieść poziom oglądalności? Mam na myśli o kilka punktów. Czy to pomogłoby naszej płynności finansowej?

- Pewnie. Jakbyś to zrobił? - Hugh był wyraźnie zainteresowany, ale ostrożny.

Spotkali nadzorcę strzelnicy i rozpoczęli pierwszą rundę strzelania. Chase zestrzelił wszystkie cele oprócz jednego. Hugh ciągle jeszcze się rozgrzewał.

- To by dotyczyło praw gejów, Hugh - Chase kontynuował rozmowę, podczas gdy przechodzili do następnego posterunku. - Przesłuchania podczas zatwierdzania kandydatury Whitmore'a dotknęły obnażonego nerwu w mniemaniu wielu ludzi. Chcę przeprowadzić serię programów dotyczących tych spraw, i chcę rozpocząć od programu z senatorem Trumbullem w *Pulsie*. Mahan skinął głową w zamyśleniu: - Trumbull robi wrażenie. Udało mu się prawie zapobiec klęsce Whitmore'a.

- Umie przemawiać. Jest dobrze poinformowany. Ma poczucie

humoru. Nie sprawia wrażenia wojowniczego. Ale mogą też być i efekty ujemne - dodał Chase.

- Pewnie, że mogą.

Cele stawały się coraz trudniejsze do trafienia. Hugh zauważył, że Chase był świetnym strzelcem - miał szybki refleks.

Chase nie naciskał go w sprawie *Pulsu*.

W końcu Hugh zapytał:

- Czy naprawdę sądzisz, że to zwiększy choć trochę popularność *Pulsu*?

- Tak sądzę. Ludzie lubią kontrowersje, lubią intrygę i lubią seks. Te sprawy dotyczą wszystkich tych trzech rzeczy. I, na końcu, ale niemniej ważne: ci wojujący geje zniszczą ten kraj, jeśli nikt się im nie sprzeciwi.

Po chwili zastanowienia Hugh powiedział:

- Musimy stąpać bardzo ostrożnie. I mieć się na baczności. Prawo jest pełne różnego rodzaju pułapek, nie wspominając już o uregulowaniach FCC.

I Chase już wiedział, że mu się udało.

- Jestem skłonny pozwolić ci spróbować z tym wszystkim - powiedział Hugh. - Może to będzie miało powodzenie. Ale muszę ci powiedzieć, że jestem odpowiedzialny przed stacją i muszę rozliczać się z CEO. Jeśli sprawy obrócą się przeciwko tobie - jeśli przykleją ci miano religijnego fanatyka...

- Hugh, tu nie chodzi o religię. Tu chodzi o politykę.

- Wiem, ale demoliberałowie będą się starali przedstawić cię

jako religijnego szaleńca, jeśli nie będziesz ostrożny. I jeśli im to się uda...

- Mówisz, że wtedy będę się nadawał do odstrzału...

- Chase, jesteś największym talentem tej stacji. Ale tu jest wielkie ryzyko. Ile tego ryzyka, nie umiem powiedzieć. Powiem, że jeśli będzie negatywny efekt zwrotny twojego ujawniania machinacji zbrojeńców w *Pulsie*, może będę cię musiał poprosić o zaprzestanie i zaniechanie tego, i o powrót do tradycyjnych tematów. To jest uczciwe postawienie sprawy, nieprawdaż?

- Pewnie, że uczciwe, też tak sędzę - powiedział z sympatią Chase do swego przełożonego.

- OK. Zatem, zapraszaj Trumbulla.

Chase patrzył, jak senator Trumbull szedł przez studio DBN w towarzystwie krępego mężczyzny o ciemnych włosach w wieku około trzydziestu pięciu lat. Omijali ogromne kable leżące na podłodze i kamery, które ustawiał personel techniczny. Senator był odpowiednio przygotowany na zapleczu do wyjścia na wizję i miał na sobie popielaty garnitur, jasnoniebieską koszulę i krawat w kolorze burgunda.

Chase uśmiechnął się i pomyślał: wygląda na to, że on nie jest po raz pierwszy w telewizji. Chase też był ubrany w szary garnitur i jasnoniebieską koszulę, ale miał charakterystyczny dla siebie krawat w szkocką kratkę.

Trumbull rzucił okiem na wystrój studia. To była nieduża platforma z prostymi krzesłami, stołami, a szafki na książki upodabniały otoczenie do typowego pokoju roboczego na przedmieściach.

Chase podszedł i przywitał się.

- Dobry wieczór, panie senatorze. Witamy w DBN. Mam nadzieję, że zaopiekowano się panem? Czy zaproponowano panu kawę?

- Tak, już wypilem, dziękuję. Chase, to jest Jimmy Tolliver, mój sekretarz i szef biura. Teraz będzie pełnił funkcję rzecznika prasowego. Chcę być pewien, że nie popadnę w tarapaty - odpowiedział i uśmiechnął się przyjaźnie.

- Witam, Jimmy - Chase podał mu rękę. - Nie masz łatwego zadania, jeśli zobowiązujesz się uchronić senatora przed kłopotami.

Tolliver zaśmiał się:

- Tak. I, jak się domyślam, twój program nie będzie wyjątkiem.

- No, tak. Powinien to być w takim razie świetny program.

To miała być szczególna audycja. Wywiad przed nagrywaniem skrócono, ponieważ rozkład prac w Senacie był u Trumbulla napięty. Ale porozmawiali krótko o przesłuchaniach Whitmore'a i nawiązali trochę do spraw dotyczących praw gejów. Chase zasugerował kilka wątków, których program miałby dotyczyć.

Trumbull wydawał się człowiekiem komunikatywnym, w żadnym wypadku nie fanatykiem czy kimś wypowiadającym się jak kaznodzieja. Jednak mówił o rzeczach, do których nikt inny nie chciał nawiązywać. Taka właśnie miała być recepta na udany program.

Tolliver udał się do pokoju z podglądem dla gości, a Chase i Trumbull usiedli w fotelach na planie i operator dźwięku przyczepił im mikrofony. Chase'owi spodobał się swobodny sposób zachowania senatora. Widoczna w nim była wyraźna siła, ale łagodna, nie arogancka, która zwykle towarzyszy władzy i ważnemu stanowisku.

Na kilka minut przed wejściem na wizję Chase'a ogarnęła ciekawość i zadał pytanie wprost:

- Panie senatorze, wyobrażam sobie, że był pan rozrywany po tych kontrowersjach podczas przesłuchania Whitmore'a. Dlaczego zgodził się pan wziąć udział w moim programie?

Trumbull uśmiechnął się:

- Właśnie zadawałem sobie pytanie, dlaczego zechciałeś mnie zaprosić. Jak jeden z twoich kolegów z SIS powiedział mi w zeszłym tygodniu, pewnie jestem *persona non grata* dla wszystkich poprawnie myślących ludzi - zaśmiał się samokrytycznie.

Chase też zaczął się śmiać, stwierdzając, że polubił go jeszcze bardziej.

- No, to nie jest politycznie poprawny program, panie senatorze. Ale to stwarza swój własny problem - coraz trudniej znaleźć kogokolwiek, kto nie jest „poprawnie myślący”, aby go zaprosić do programu. Pan jest kimś z gatunku zagrożonego wyginięciem. I, co więcej, producent programu mówił, że gdy zadzwonił w zeszłym tygodniu, aby dowiedzieć się, czy pan mógłby pojawić się w programie, to pani Trumbull powiedziała mu, że pan właśnie w tym momencie przeglądał nagrania tego programu. Więc przypuszczam, że nie mieliśmy innego wyboru, jak tylko pana zaprosić.

- Myślę, że Bóg ma szczególny cel w swoich planach, kierując mnie do twojego programu. Może ma On też jakiś szczególny cel względem ciebie.

Spokój i opanowanie Chase'a nagle zmieniły się prawie w panikę. O, nie - pomyślał. - Brakowało mi tutaj jeszcze jednego nawiedzonego oszołoma, do którego cały czas przemawia Bóg. Któremu mówi, gdzie ma znaleźć zagubioną skarpetę z rana. Lepiej będzie, jeżeli sprawdzę, czy ten człowiek nie ma czasami bzika na punkcie religii. Za trzy minuty wchodzimy na wizję.

- Ma pan na myśli, że głos z nieba namówił pana na przyjście do

mojego programu? - w jego głosie dał się słyszeć nagły niepokój.

Trumbull znowu się zaśmiał:

- Nie, nic w tym stylu. Ale oglądałem twój program ostatnio i zainteresował mnie. Nie wiem, jak to jest z innymi, ale Bóg kieruje moimi poczynaniami o wiele ciszej, nie zwracając się do mnie na głos z góry.

- Och - powiedział z dużą ulgą Chase. - Jednak odbieram pana jako osobę bardzo religijną.

- Nie, zupełnie nie.

Chase spojrział na niego zdumiony.

- Mam na myśli to, że nie obnoszę się z mnóstwem zachowań i rzeczy utożsamianych powszechnie z religijnością. Ale Kocham Boga i staram się Mu służyć, i podporządkowywać się we wszystkim.

Chase starał się ukryć zakłopotanie. Uśmiechnął się niewyraźnie i grzecznościowo skinął głową. Słyszał te wszystkie rozmowy o Bogu wcześniej, w ciągu dzieciństwa i lat młodości od rodziców i dziadków, i nauczył się reagować na nie w taki sposób, jakby oznaczało akceptację.

- Rozumiem. Zatem zamierza pan mówić o kontrowersjach związanych z Whitmore'em z religijnego punktu widzenia? To znaczy, do jakiego stopnia teologicznej dyskusji mam się spodziewać? Muszę to wiedzieć, ponieważ, jak pan pamięta z wstępnych rozmów, częścią mojego sposobu prowadzenia programu, nawet z tymi, którzy są konserwatystami, jest to, że odgrywam rolę adwokata diabła. W debacie zajmuję pozycję - kontynuował Chase - która może się

wydawać przeciwna do poglądów mojego gościa - nawet jeśli się z nim zgadzam - po to, aby naświetlić wszystkie aspekty omawianej sprawy. Od czasu do czasu nawet spieram się bardzo ze swoim rozmówcą. Na szczęście widzowie rozumieją, że to jest lepsze dla sprawy, niż gdybym po prostu zgadzał się ze wszystkim, co mówi gość programu.

- Rozumiem - skinął głową Trumbull. - I to jest jedna z przyczyn powodzenia twojego programu. To nie jest szereg powierzchownych wypowiedzi. Ty naprawdę omawiasz i rozwijasz temat. Ale nie obawiaj się. Nie będę wygłaszał kazania. Niemniej jednak musisz zrozumieć, że to jest niemożliwe omawiać siłę - i niebezpieczeństwo - zorganizowanego ruchu homoseksualnego w dzisiejszej Ameryce bez odniesienia się do tego, co o homoseksualizmie mówi Biblia.

- Pewnie, to będzie OK - zgodził się Chase, chociaż stale był trochę zdenerwowany. - Diabeł ma wystarczająco dużo adwokatów tak czy inaczej. Może musimy troszczyć się o to, aby siły były bardziej wyrównane.

Trumbull zaśmiał się, ale następnie zapytał w delikatny sposób, który sprawiał wrażenie, że pytanie było przypadkowe:

- Chase, czy ty wierzysz w Boga?

Jego było stać tylko na uśmiech zakłopotania, a potem rzucił od niechcienia:

- No, pewnie, tak sędzę. Wychowywałem się w chrześcijańskiej rodzinie. Rodzice byli pobożni.

Senator nieznacznie się uśmiechnął i skinął głową. Chase wątpił,

że udało mu się wywieść w pole tego człowieka, ale na szczęście Trumbull był na tyle kurtuazyjny, że nie kontynuował tego tematu.

Główny operator dał sygnał, że zostało tylko 30 sekund i Chase szybko skierował swoją uwagę na sprawy, którymi musiał się zająć, przeglądając jeszcze raz swoje notatki.

Potem nastąpiło odliczanie ostatnich dziesięciu sekund, po którym był sygnał, że są już na wizji. Właśnie zaczynała się transmisja na żywo i Chase rozpoczął wprowadzenie.

- Dobry wieczór, witam w *Pulsie narodu*. Jestem Chase McKenzie, prowadzący ten program, i tego wieczoru mamy przywilej gościć szanownego pana Brancha Trumbulla, republikańskiego senatora z Tennessee, z którym omówimy wydarzenia z ostatnich dni. Ci z państwa, którzy oglądali niedawną batalię o zatwierdzenie sędziego Hastingsa Whitmore'a, rozpoznają senatora Trumbulla jako tego, którego kontrowersyjne oświadczenie omal nie uratowało osaczonego kandydata podczas pierwszego dnia przesłuchań. Dzisiejszego wieczoru skupimy się na historycznej klęsce pierwszej osoby nominowanej do Sądu Najwyższego przez prezydenta Darby'ego - odrzuconej, każdy to musi przyznać, ze względu na jej sprzeciw wobec zamierzeń aktywistów na rzecz praw gejów. W ciągu następnej godziny usłyszymy wersję senatora Trumbulla tej kontrowersyjnej batalii z jego szczególnego punktu widzenia jako jedyne go członka Kongresu, który opowiedział się za poparciem kandydatury sędziego Whitmore'a, i jako jednego z niewielu polityków w naszym kraju, którzy sprzeciwiają się proponowanej

Poprawce Popierającej Prawa Człowieka w konstytucji.

Podczas długiego segmentu reklam Chase zajął się znowu swoimi notatkami. Ukradkiem obserwując senatora, zauważył, że Trumbull też badawczo na niego patrzył. Naprawdę lubię tego człowieka - pomyślał Chase - ale wywołuje u mnie uczucie zdenerwowania. Jestem dobrym chrześcijaninem. Dlaczego ci ludzie po prostu nie zostawią mnie w spokoju?

Kiedy ponownie pojawili się na wizji, zaczął przedstawiać główne fakty z politycznej kariery i życia osobistego Trumbulla.

- Senatorze Trumbull, jest pan teraz senatorem seniorem z Tennessee. Pochodzi pan z Chattanooga i zajmował się pan wydawaniem gazet. Jest pan jeszcze stale właścicielem kilku znaczących gazet w tym stanie. Walczył pan w Wietnamie i doszedł pan do stopnia pułkownika w Gwardii Narodowej. Walczył pan także w Zatoce Perskiej w 1991 roku, dowodząc batalionem artyleryjskim Gwardii Narodowej, i to pomogło panu pokonać w wyborach senatora Mizella, który sprzeciwiał się tej wojnie. Został pan członkiem seniorem grupy reprezentującej pana stan w Kongresie po tym, jak senator Waller odszedł na emeryturę. W zbliżających się wyborach do Senatu pana przeciwnicy wydają się nie mieć szans, aby realnie zagrozić pańskiej kandydaturze. Jest pan żonaty i ma dwoje dzieci, syna i córkę.

- Zgadza się.

- W jakich komisjach pan pracuje?

- Jestem w Komisji Etyki, Pracy i Zasobów Ludzkich, i Komisji

Wojskowej.

- Panie senatorze, przypominam, że to pańskie bezkompromisowe przywództwo w Komisji Wojskowej zwróciło po raz pierwszy uwagę opinii publicznej na pana osobę. Kilka lat temu był pan najgłośniejszym i najefektywniejszym oponentem umieszczania kobiet w jednostkach bojowych. A następnie twardo pan walczył o utrzymanie w mocy postanowień Pentagonu zakazujących przyjmowania gejów do wojska.

- Tak, Chase, wszystko się zgadza, do pewnego stopnia. Byłem w Podkomisji do spraw Wojskowych i Personelu z ramienia republikanów, a więc miałem pewien wpływ na te sprawy przez jakiś czas. Ale nie mam prawa twierdzić, że byłem bardzo skuteczny w dłuższej perspektywie. Przegrałem - cały kraj przegrał, muszę to przyznać - na dwóch tych frontach. Teraz mamy kobiety, które służą w oddziałach bojowych we wszystkich rodzajach wojsk. A następnie prezydent usunął zakaz przyjmowania homoseksualistów do wojska. Najpierw sfeminizowaliśmy wojsko, a teraz można powiedzieć, że zsodomizowaliśmy je.

- To są bardzo mocne słowa, senatorze. Ale wielu ludzi, zarówno homoseksualistów, jak i heteroseksualistów jest tak samo mocno przekonanych co do przeciwnego zdania w tej sprawie. I skoro nawiązaliśmy do tego zagadnienia, dlaczego homoseksualiści nie powinni służyć w wojsku? Czyż nie mają oni prawa - a nawet obowiązku - bronić naszego kraju po prostu tak jak każda inna osoba? A tak w ogóle, to dlaczego mielibyśmy ich dyskryminować w

jakiegokolwiek innej dziedzinie?

- Społeczeństwo nie dyskryminuje ich jako klasy ludzi. Nie robiło tego nawet przed tym, jak zorganizowany ruch homoseksualny stał się głośny. Jeśli byli dyskretni, mało było starań, jeśli w ogóle takie były, mających na celu wyszukiwanie ich i skazywanie. Społeczeństwo dezaprobuje homoseksualizm - lub dezaprobowало w przeszłości - jako że ma do tego prawo. Ale prawo przeciwko zachowaniom homoseksualnym wyróżnia ich tylko w takim sensie, w jakim prawo przeciwko grabieży wyróżnia grabieżców. Prawo potępia czyny, a nie klasę ludzi.

- Tak może być w wypadku prawa kryminalnego, senatorze Trumbull - stwierdził Chase - ale czyż nie jest prawdą, że w wojsku, na przykład, naprawdę istniała dyskryminacja przeciwko nim jako klasie ludzi? Nie musiałeś być przyłapany na czynach homoseksualnych po to, aby być wyrzuconym z wojska, wystarczyło się przyznać, że jesteś homoseksualistą.

- Nie, to nie jest całkiem zgodne z prawdą. Wojskowy zakaz opierał się na zachowaniu - homoseksualnych czynach, inaczej mówiąc. Ale wojsko utrzymywało - logicznie i, moim zdaniem, słusznie - że deklaracja, iż jest się homoseksualistą, znaczyła też, że taka osoba prawdopodobnie zaangażuje się w to zakazane zachowanie. To dlatego ich odseparowano - nie tylko po prostu za mówienie, że są homoseksualistami.

- Panie senatorze, muszę panu powiedzieć, że po wszystkich tych latach kontrowersji i publicznych debat po raz pierwszy słyszę, jak ten

wojskowy zakaz jest jasno wytłumaczony.

- No cóż, starałem się. Tak samo jasno chcieliśmy przedstawić sprawę na posiedzeniach Komisji Wojskowej. Ale nikt nie naświetlał naszego stanowiska.

- Ale dlaczego Pentagon nie starał się lepiej prezentować swoich poglądów? - frustracja Chase'a była autentyczna. Zwykłą odpowiedzią Departamentu Obrony na krytykę w tych sprawach była głucha cisza.

- Szczerze mówiąc - dodał - przez ten cały czas nie słyszałem, aby istniała dobra obrona polityki antygejowskiej ze strony Pentagonu. Wojskowi zawsze zadowalali się unikami, zakłopotaniem, kiedy ich zapraszano do składania oświadczeń na Kapitolu w tej sprawie lub proszono o udzielenie wyjaśnień dla opinii publicznej. Po prostu mówili: „Taka jest nasza polityka” lub mamrotali jakieś ogólnikowe wypowiedzi o „dobrym porządku i dyscyplinie”, tak jakby to wszystko tłumaczyło.

- Z pewnością muszę się z tym zgodzić, Chase. Kiedy trzeba zmierzyć się ze sprawami takimi jak te, to Departament Obrony największego wroga ma w samym sobie. Jego obrona podstawowych zasad moralnych, które są rzeczą kluczową w zachowaniu odpowiedniej gotowości bojowej, była żalosna od tak dawna, jak sięgam pamięcią.

- A zatem niefrasobliwość Pentagonu w tych sprawach została wykorzystana przez niektórych członków Kongresu?

- Niewątpliwie. Najbardziej głośni stronnicy obecności homoseksualistów w wojsku z Kongresu nie troszczą się o

przydatność jednostek w działaniach bojowych, czy, moim zdaniem, o bezpieczeństwo narodowe. Zauważmy, że konsekwentnie sprzeciwiają się nowym systemom broni, badaniom i doskonaleniu technologii, i stosownym nakładom finansowym na zbrojenia. Nigdy nie wykazują zainteresowania sprawami obronności, z wyjątkiem tylko takich okoliczności, kiedy mogą wykorzystać siły zbrojne do szerzenia społecznej rewolucji.

- OK, sądzę, że byłoby trudno spierać się z wnioskami wynikającymi z tej obserwacji. Ale wróćmy do głównej kwestii - pańskiej obiekcji co do obecności gejów w wojsku.

- Moje obiekcje opierają się na tym samym, co moje obiekcje w stosunku do nich samych. Jest tylko tak, że to, co jest charakterystyczne dla homoseksualistów, jest w większym stopniu destrukcyjne dla sił zbrojnych niż dla ogółu społeczeństwa, biorąc pod uwagę szczególny charakter organizacji wojskowych i wyjątkowe wymagania, jakie mają spełniać wojskowi ze względu na swoją misję...

- Co jest tą misją? - spytał Chase.

- Obrona naszej wolności i chronienie naszych interesów narodowych poprzez prowadzenie wojny, jeśli to jest niezbędne, a nie służenie w charakterze laboratorium dla radykalnych eksperymentów społecznych.

- I mianowicie, co jest charakterystyczne dla homoseksualistów?

- Tutaj dochodzimy do sedna sprawy - wydawało się, że Trumbull starał się ogarnąć swoje myśli. - Po pierwsze, istnieje impuls

anarchiczny u podstaw homoseksualnego charakteru, bez względu na to, czy są to ludzie dyskretni i monogamiczni czy rozwiązli. Wiem, że to szarga fałszywe świętości, które obowiązują obecnie, ale należy zrozumieć następującą rzecz: homoseksualizm jest zasadniczym aktem buntu przeciwko naturalnemu moralnemu porządkowi. Po drugie, homoseksualizm jest socjopatyczny. To jest psychologiczne zaburzenie. Homoseksualista jest zupełnie zaabsorbowany swoją osobą i do takiego stopnia narcystyczny, że nie rozumie, jak obraźliwe jest jego zachowanie dla milionów innych ludzi.

- Co dokładnie ma pan na myśli, mówiąc: „zaabsorbowany własną osobą”?

- No cóż, w odróżnieniu od heteroseksualisty homoseksualista określa siebie wyłącznie poprzez swoją seksualność - to znaczy zaakceptowanie swoich zboczonych seksualnych wyborów jest w dosłowny sposób tą rzeczą, która określa to, kim jest. Jego impulsy seksualne określają nawet jego poglądy polityczne, ideologię i pogląd moralny na świat. Całe jego istnienie jest formą zaabsorbowania seksualnością. Nie ma innego wyjścia, jak tylko nazwać to zaburzoną osobowością, nawet jeśli wielu z nich na pierwszy rzut oka wydaje się normalnymi.

- Przepraszam, ale nie całkiem rozumiem. Czyż heteroseksualiści nie są zaabsorbowani seksualnością? Czy oni też nie mają swoich miejsc rozpusty?

- Pewnie, heteroseksualiści mogą również mieć seksualne problemy. Mogą być gwałcicielami, osobami uzależnionymi od seksu,

cudzołożnikami, ekshibicjonistami, osobami, które wykorzystują seksualnie dzieci. Ale heteroseksualiści zazwyczaj identyfikują się w inny sposób oprócz swojej seksualności, na przykład poprzez bycie ojcem czy matką, swój zawód, swoją narodowość lub swoją religię. Czy ty się nie identyfikujesz w jakiś inny sposób, oprócz swojego zachowania seksualnego? Jesteś Amerykaninem, dziennikarzem, panem o nazwisku McKenzie... Ja identyfikuję się poprzez swoją rodzinę. Jestem mężem i ojcem. I identyfikuję się poprzez swój region, historię, dziedzictwo kulturowe. Jestem dumny, że pochodzę z Południa. Gdzieś, na dole tej listy, mogę klasyfikować siebie jako heteroseksualistę. To jest fundamentalna część mojej identyfikacji jako osoby, ale to nie dominuje nad innymi aspektami mojej osobowości.

- Więc pan mówi, że homoseksualizm ze swojej natury dąży do opanowania całej osobowości.

- Tak, dąży do tego. A to znaczy, że istnieje intelektualny wymiar tego problemu. Homoseksualista dokonuje represji względem rzeczywistości, że jego zachowanie jest anormalne i niepożądane. To nie może się obyć bez ogromnego wpływu na jego rozumienie świata, a więc wciąga do samooszukiwania się i samousprawiedliwiania się na ogromną skalę. To jest zaburzenie zarówno intelektu, jak i duszy.

- Zakładam, że pan podjął tę kwestię podczas posiedzeń Komisji Wojskowej na temat gejów w wojsku?

- Owszem, podjąłem. Nikomu to się nie podobało, ale skoro Pentagon nie umiał bronić efektywnie swojej polityki, czułem się

zobowiązany to zrobić. To jest bardzo niepopularne stanowisko, ale ktoś musiał powiedzieć, jak te cechy, które istnieją w różnym stopniu w homoseksualnej osobowości, są po prostu w sprzeczności z wymaganiami służby wojskowej, szczególnie w warunkach bojowych.

- Ale tylko wtedy, jeśli będziemy uważać wojsko za coś wyjątkowego.

Trumbull spojrział z wyrozumiałością na prowadzącego:

- Chase, czy kiedykolwiek brałeś udział w działaniach bojowych?

- Nie, panie senatorze, jeśli nie liczyć wszystkich tych zamieszek - takich jak w Los Angeles czy późniejszych w Waszyngtonie w zeszłym roku.

- To może wyglądać jak prawdziwe działania wojenne, szczególnie jeśli ktoś był policjantem czy żołnierzem Gwardii Narodowej. Ale ten rodzaj przemocy, chociaż może być śmiertelny w skutkach, ma charakter ograniczony i przypadkowy. Działania wojenne z kolei mają szczególny status wśród wszystkich typów działań ludzkich. Nie ma niczego w świecie cywilnym, co by w jakimkolwiek stopniu im dorównywało. Prowadzenie wojny oznacza zabijanie istot ludzkich w zaplanowany, skoncentrowany, zorganizowany, zamierzony sposób. Oznacza też wystawienie samego siebie na możliwość zabicia. Bliskość śmierci i zorganizowana przemoc wymuszają szczególne wymagania, które są nakładane na żołnierzy i jednostki wojskowe, i te wymagania są w pierwszej kolejności moralne w swojej istocie. Czy uczestnicząc w krwawej

wymianie ognia z wrogiem, chciałbyś mieć żołnierza po swojej prawej czy lewej stronie, który miałby moralne, psychologiczne i intelektualne zaburzenia? Oczywiście, że nie, prawda? Co więcej, gotowa do walk armia jest oparta na wzajemnym zaufaniu między dowódcami a dowodzonymi. Jeśli mam podporządkować się twojemu rozkazowi zaatakowania tamtego wzgórza i być może w trakcie wykonywania go zostać zabitym, to wtedy muszę być w stanie zaufać twojej osobowości. Muszę ufać, że ty nie wysyłasz mojego oddziału na śmierć, ponieważ dowódca innego oddziału cieszy się twoimi szczególnymi względami. Coś, co jest u swoich podstaw taką nieprawidłowością, jaką jest homoseksualizm, niszczy zaufanie i moralny porządek niezbędny do efektywnego przywództwa i dyscypliny.

- Zatem mówi pan, że latanie F-22 w warunkach bojowych czy bycie członkiem załogi czołgu biorącego udział w bitwie nie jest po prostu mechanicznym procesem? To nie są jedynie bardziej zaawansowane wersje prowadzenia autobusu na zatłoczonej drodze?

- Bardzo słuszna uwaga. Działania wojenne wykraczają poza mechaniczny i materialny poziom. Duchowy czynnik jest tutaj decydujący.

- Cóż, panie senatorze - Chase pokręcił głową - rozumiem, dlaczego społeczność gejowska nazywa pana Wrogiem Publicznym Numer Jeden. I teraz, po pana kontrowersyjnym oświadczeniu podczas przesłuchań sędziego Whitmore'a słyszę, że chcą się z panem rozprawić. Ogłosili pana celem numer jeden w zbliżających się

wyborach, mimo że pana rywalowi nie daje się wiele szans. Czy to pana niepokoi?

- Nieszczęśliwie. Każdy wie, że krajowy ruch homoseksualny ma ogromną władzę i pieniądze. Oni mieli mnie na swojej liście do odstrzału już od pierwszego dnia. Ale ludzie z Tennessee ciągle mnie popierają. Zawsze wiedzieliśmy, że te sprawy mogą mieć znaczenie dla kandydatów na stanowiska publiczne w takich stanach, jak Nowy Jork i Kalifornia. Niepokoi mnie to, że teraz widzimy, jak wojujący homoseksualiści mogą też decydować o zatwierdzeniu kogoś nominowanego na urząd.

- To znaczy, że jest stosowany test religijny względem kandydatów na urząd publiczny, wbrew artykułowi 6 Konstytucji Stanów Zjednoczonych, który mówi, że żaden test religijny nie jest wymagany do zajmowania stanowiska w urzędach publicznych w tym kraju. Czy to chcemy mieć w Ameryce? Mówić chrześcijańskiej części ludności: „Zapomnijcie o konstytucji. Chrześcijanie nie mają po co się zgłaszać”?

- Cóż, panie senatorze, wielu ludzi popiera prawa gejów. Ostatnie badania opinii publicznej pokazują, że większość Amerykanów popiera Poprawkę Popierającą Prawa Człowieka.

- To może być prawdą, a może nie być. Obecnie na wszystkie badania opinii publicznej patrzę z podejrzeniem. Ale prawdą jest też, że większość Amerykanów nie rozumie całego zasięgu i konsekwencji Poprawki Popierającej Prawa Człowieka czy też ruchu na rzecz praw homoseksualistów w ogóle.

- Po pana oświadczeniu zapewne wielu ludzi zastanowi się nad tą sprawą. Ale wydaje mi się - po tym, co pan, jak i sędzia Whitmore powiedzieliście na przesłuchaniach - iż Poprawka Popierająca Prawa Człowieka jest po prostu zbyt duża. Inaczej mówiąc, wydaje się, że geje mają w zasadzie wszystko, czego chcą.

- Zgadza się - powiedział Trumbull. - Cele homoseksualistów zostały wprowadzone w życie do takiego stopnia w tym kraju, że Poprawka Popierająca Prawa Człowieka jest prawie zbyt duża. Z tych tak zwanych praw homoseksualistów jest niewiele tego, co jeszcze nie zostało wprowadzone w życie - może z wyjątkiem sformalizowania małżeństw homoseksualnych. A nawet to nie jest do końca prawdą, ponieważ tak wiele miast i stanów wprowadziło kategorię związków partnerskich, które pozwalają homoseksualnym parom korzystać z przywilejów prawnych i ekonomicznych, jakie przysługują małżeństwom.

- To dlaczego pan robi tak wielką sprawę z tego aktu legislacyjnego, który nie jest w stanie wiele zmienić?

- On może zmienić o wiele więcej, niż możemy przewidzieć w tej chwili. Zatwierdzenie Poprawki Popierającej Prawa Człowieka umieści homoseksualny program w fundamentalnym prawie tego kraju. A to, na co prawo zezwala, do tego też prawo i zachęca. Zatem to usunie jakiegokolwiek istniejące prawne, kulturowe i społeczne bariery przeciwko destrukcyjności otwartych, zorganizowanych homoseksualnych zachowań. Co więcej - dodał senator - to da homoseksualistom prawie nieograniczoną władzę do ucisku tych,

którzy nie zgadzają się z ich programem. A całą władzę w państwie zobliguje do wspierania ich zamiarów pozbawienia prawa głosu społeczności hołdującej tradycyjnej moralności.

- Czy pan trochę nie przesadza, panie senatorze? - tym razem pytanie Chase'a było szczere.

Nie wyobrażał sobie, że rzeczy zaszły tak daleko. To w końcu Stany Zjednoczone Ameryki.

- Przykro mi, że to jest trudne do przełknięcia. Ale spójrzmy po prostu na historię jakichkolwiek poprawek konstytucyjnych. I spójrzmy, jak demoliberalne sądy interpretowały je i rozwijały. Poprawka jest rzeczą wszechogarniającą. I taka jak ta w ręku wojujących, zorganizowanych grup interesów w sojuszu ze stronnikami w sądach, Kongresie i mediach jest załadowaną bronią skierowaną w naszą wolność. Idąc dalej - argumentował - znaczenie Poprawki Popierającej Prawa Człowieka nie jest tylko legislacyjne czy polityczne. Jest też symboliczne. Jej wprowadzenie jest wypowiedzeniem na głos, że sekularna transformacja naszej kultury jest dokonana. I kiedy tak się stanie, to będzie wyrok śmierci. Więc rozumiesz, Chase, że muszę to zrobić. Dla mnie zatrzymanie Poprawki Popierającej Prawa Człowieka jest jak ostateczna ściana ognia, która stanie między samozniszczeniem naszego społeczeństwa a możliwością jego przetrwania i powrotu do zdrowia.

Chase przerwał w tym momencie dyskusję na następną przerwę na reklamy i producent programu wybiegł ze swego pokoju. Naradzał się z Chase'em, gestykulując energicznie. Kiedy producent opuścił

plan, Chase podszedł do Brancha.

- Panie senatorze, wydaje się, że mamy kłopoty.

- Jakże, Chase?

- Cóż, to jest coś, co my nazywamy „czasem na pytania”. Jak pan wie, zwykle przerywamy w połowie i przechodzimy do dyskusji telefonicznych na żywo. Ale wygląda na to, że geje w zorganizowany sposób dzwonią i blokują linie. Za każdym razem, kiedy Jack odbiera telefon w swoim pokoju, wykrzykują obsceniczne rzeczy pod jego adresem. Nie możemy dopuścić, aby czegoś takiego słuchali widzowie.

Wskazał na konsolę telefoniczną na końcu stołu przy swoim krześle. Każda linia była zajęta.

- Co w tej sytuacji zrobimy?

- Producent mówi, abyśmy pominęli telefony, a kontynuowali dyskusję - mówi, że, tak czy inaczej, jest zbyt dobra, aby ją przerywać. Czy ma pan coś przeciwko? Czy ma pan wystarczająco dużo materiału na następne kilka minut?

- Chyba żartujesz - Branch Trumbull uśmiechnął się szeroko. - Mógłbym kontynuować godzinami.

- Świetnie. Dorzucę też pewne rzeczy, które odkryłem, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu. Proszę pamiętać, jestem po pana stronie.

Ponownie na wizji Chase wytłumaczył widzom, że studio stało się celem masowej akcji telefonicznej „ze strony ludzi nieznanymi dla prowadzącego, ale widzowie mogą się domyślić” i że telefony nie będą odbierane. Następnie kontynuował program.

- Panie senatorze, pański kolega senator Lockwood powiedział wczoraj na kapitolimskim wzgórzu, że pana pojawienie się na przesłuchaniu Whitmore'a było „skrajnie niefortunne” i że, jeśliby pan nie miał immunitetu członka Kongresu, mógłby pan być oskarżony na podstawie prawa zakazującego podżegania do nienawiści. Co pan na to? Czy pan nienawidzi gejów?

- Nie, nie nienawidzę ich. Jestem chrześcijaninem i nakazem dla mnie jest kochać swego bliźniego. Ale ubolewam nad tym, co robią, zarówno nad ich niemoralnym i nienaturalnym zachowaniem seksualnym, jak i ich celami politycznymi, które idą z nim w parze. W rzeczywistości to sam ruch homoseksualny jest zbudowany na nienawiści - nienawiści do Boga i nienawiści do tradycyjnego, moralnego porządku.

- Coś jest tu na rzeczy w tym, co pan mówi, panie senatorze. Nie zauważyłem, aby policja na Kapitolu aresztowała demonstrantów za nazywanie pana i sędziego faszystami i homofobami. Ale jeśli pana pozycja opiera się na przemyśleniach teologicznych, to dlaczego więcej chrześcijan nie przyłącza się do pana?

- To jest najważniejsze pytanie, które poruszyliśmy dzisiaj, ponieważ w ostateczności ta sprawa może być rozstrzygnięta na płaszczyźnie teologicznej.

Senator przerwał, zamyślił się na chwilę i po wypiciu wody kontynuował.

- Wszyscy mamy skłonność do czynienia zła. Kłamiemy, oszukujemy, kradniemy, dopuszczamy się cudzołóstwa, zabijamy i

Bóg potępia te grzechy. Ale grzech związany z homoseksualnym aktem On nazywa abominacją. Ten grzech był szczególnie obrzydliwy dla Niego, i społeczeństwa, które go praktykowały i tolerowały, zawsze były potępiane. To jest niedwuznaczne nauczanie, które znajdujemy w Piśmie Świętym. Największą tragedią w tych wszystkich kontrowersjach jest odejście chrześcijan od tradycyjnego nauczania. Oni często opierają się na ludzkiej interpretacji prawdy - na humanistycznej socjologii i psychologii.

- Panie senatorze, dla celów naszej dyskusji odgrywałem rolę adwokata diabła. Oczywiście zadałem kilka szczerych pytań dotyczących pana poglądów. Ale teraz chciałbym przenieść ciężar dyskusji na nieco inny temat.

Chase zaczął prezentować to, co mu się udało dowiedzieć o Fundacji Wzorca Doskonałości, Gardenie Monnoye'u i kontaktach z Kongresem, mediami i grupami praw gejów. Podsumował, mówiąc o tym, jak poprzedniego dnia wysłał jednego z asystentów, aby udawał pracownika Kongresu i dostał się na uroczyste przyjęcia w gmachu Wzorca Doskonałości. Asystent poinformował, że byli tam obecni pracownicy Sądu Najwyższego, asystenci z Kapitolu, gwiazdy mediów i pracownicy biur różnych grup interesów.

- To są sprawy o fundamentalnym społecznym i politycznym znaczeniu - zauważył Chase - a jednak konserwatyści nie mają nic, co by się równało z ogromną siłą Fundacji Wzorca Doskonałości. Jak pan może mieć jakąkolwiek nadzieję na sukces, jeśli pana strona nawet nie prowadzi walki?

- Twoja przygana jest więcej niż usprawiedliwiona - ocenił trzeźwo Trumbull. - Tak naprawdę ta sprawa nie dawała mi spokoju już od jakiegoś czasu. Więc postanowiłem w końcu stanąć na czele takiej inicjatywy, właśnie tak, jak sugerujesz.

- Co pan planuje zrobić?

- Dzisiaj w tym miejscu ogłaszam utworzenie chrześcijańskiej organizacji w celu prowadzenia kampanii. Proszę o wsparcie modlitwą do Boga o jej skuteczność w uzdrowieniu naszego kraju. Będzie się nazywała Fundacją Obrony Wartości i będzie walczyła z sekularną rewolucją, która niszczy nasz naród. Nie będzie dysponowała takimi funduszami, jak Fundacja Wzorca Doskonałości, ale będzie w stanie podejmować skuteczne wysiłki. Już wiele najlepszych umysłów w dziedzinie prawa, zarządzania i spraw publicznych zadeklarowało swoje wsparcie. Pierwszym naszym celem będzie powstrzymanie zatwierdzenia Poprawki Popierającej Prawa Człowieka.

Tym akcentem zakończył się program. Chase był dumny z końcowego efektu, mimo zbyt częstych, jak na jego gust, odniesień senatora do religii. Trumbull mówił z niezwykłym przekonaniem, ale bez świętoszkowatości jak u kaznodziei, czego obawiał się Chase.

Miał już podziękować serdecznie senatorowi i ponownie zaprosić go do programu, kiedy producent znowu wbiegł do studia.

- Chase, ochrona mówi, że na zewnątrz zebrał się motłoch, który wyje jak oszalały. Lepiej, abyście z senatorem poczekali jakiś czas lub wrócili.

Zaniepokojony Chase zapytał:

- Kim oni są - bojówkarzami gejowskimi?

- Domyślam się, że tak - producent wzruszył ramionami. - Bo kto inny mógłby to być?

- Czy ochrona zadzwoniła na policję?

- Tak, ale Chase, wiesz, że to mało prawdopodobne, aby policja podjęła jakieś działania przeciwko gejom w tym mieście. Oni praktycznie nim rządzą. Idźcie podziemnym wyjściem przez garaże. Proszę.

- Nie zamierzam wymykać się tylnym wejściem - powiedział Branch Trumbull, zaskakując i stawiając w kłopotliwej sytuacji pracowników DBN, którzy zebrał się w studiu.

- To jest nierozsądne - zaproponował Chase.

- Nie możecie tam wychodzić! Rozerwą was na kawałki -

argumentował producent.

- Słuchaj, Chase, jakiegokolwiek niebezpieczeństwo może nas tam czekać, moje życie nie jest w rękach tych ludzi - wydawało się, że Trumbull zupełnie nie przejmował się tym, co się działo na zewnątrz.

- Panie senatorze, pan jest...

- Nie spodziewam się, że to w pełni zrozumiesz - przerwał Trumbull w delikatny sposób. - Ale moje życie należy do Boga. On chroni swoje dzieci. Nie obawiam się tych, którzy mogą zabić ciało.

Jimmy Tolliver, asystent Trumbulla, przyłączył się do nich.

Trumbull uśmiechnął się do niego i powiedział:

- Jimmy, może byś ty poszedł najpierw - nie sądzę, aby rozpoznali cię lub niepokoiłi - i poproś Charliego, aby przyjechał autem od frontu. Zrobisz to dla mnie?

- Tak, senatorze - Jimmy uśmiechnął się do niego, a w tym uśmiechu było dziwne opanowanie.

To jest upiorne i głupie - pomyślał Chase.

- Panie senatorze, poczuwam się do odpowiedzialności za pana bezpieczeństwo. To ja zapraszałem pana do programu. Prowokowałem pana do ostrych wypowiedzi. Chciałem kontrowersji i - cóż, mam teraz tego efekty. Więc proszę mnie posłuchać. Zaczekajmy na eskortę policji, jeśli pan nie chce wyjść tylnymi drzwiami.

- Chase, musisz zrozumieć, co tutaj się dzieje. Homoseksualiści wygrywają, ponieważ stosują z powodzeniem dwa rodzaje broni: kłamstwo i zastraszanie. Jedynym antidotum na kłamstwo jest prawda.

Staralem się mówić prawdę dzisiejszego wieczoru, prawdę taką, jaką ja widzę. A jedynym antidotum na zastraszanie jest odwaga. Musimy zacząć stawać odważnie twarzą w twarz z tymi ludźmi. Czy sądzisz, że po swoim wielkim oświadczeniu z dzisiejszego wieczoru mogę po prostu uciekać tylnymi drzwiami jak tchórz?

- OK - Chase wykonał głęboki wdech. - W takim razie wyjdę razem z panem.

- Nie musisz tego robić - powiedział zaskoczony Trumbull. - Teraz ty zachowujesz się nieroztropnie.

- Proszę wybaczyć, panie senatorze. Jestem odpowiedzialnym człowiekiem i wyjdę razem z panem.

- Chase, ja mogę uciec się pod opiekę Boga. Mogę odwołać się do Jego obietnicy chronienia swoich dzieci. Ale czy ty możesz odwołać się do tej obietnicy?

Chase, prawie dławiąc się swoimi słowami, odpowiedział:

- Nie. Ale mogę odwołać się do ochrony, którą pan będzie miał.

Branch objął go swoim mocnym ramieniem.

- Pomódlmy się - skłonił głowę i zaczął się modlić nie tylko o ochronę, ale też o możliwość pokazania chwały i miłosierdzia Boga tym, którzy potrzebowali tego najbardziej. Następnie wsiedli do windy i zjechali na dół, do holu, który prowadził do wyjścia.

Wzburzona, kołysząca się i stłoczona masa ludzi kompletnie zablokowała ulicę. DBN korzystała ze studia i urządzeń nadawczych znajdujących się w gmachu Izby Handlowej USA na Pierwszej Ulicy, bezpośrednio przy placu Lafayette i w odległości jednego kwartału od

Białego Domu i Pennsylvania Avenue. Tłum zapełnił całą przestrzeń Pierwszej Ulicy. Żadnej obecności policji nie było w zasięgu wzroku, chociaż Chase słyszał syreny.

Nie umiał oszacować wielkości tłumu. Widoczność była ograniczona przez ciemność w głębi ulicy, ale musiało być co najmniej 500 lub 1000 osób. Jedni z nich byli półnaczy, wielu miało na sobie skórzane ubrania wysadzone metalowymi, połyskującymi elementami, a drudzy swoimi ubiorami parodiowali zakonnice. Niektórzy mieli na sobie normalne ubrania, ale tłum jako całość był jaskrawy, dziwaczny i głośny - do momentu gdy nagle ucichł z powodu niespodziewanego pojawienia się Trumbulla na wysokich, marmurowych schodach budynku.

Potem wszyscy zaczęli znowu krzyczeć - teraz, kiedy wróg mógł słyszeć - jeszcze głośniej. Ogłuszające, nieustanne, rytmiczne skandowanie wznosiło się i opadało jak falowanie: - Trum-bull, bi-got, ho-mo-fob! Trum-bull, bi-got, ho-mo-fob!

Senator Trumbull rozejrzał się spokojnie po morzu wykrzywionych twarzy.

Chase, roztrzęsiony wewnętrznie, uświadomił sobie ze zdumieniem, że ten człowiek naprawdę się nie bał. Roztaczał wokół siebie aurę niezachwianego spokoju. Nie bał się tłumu i, tak jak to powiedział podczas programu, wyraźnie dawało się zauważyć, że nie było też w nim nienawiści do nich.

W końcu skandowanie i wojownicze okrzyki nieco przycichły, a następnie zaczęły zupełnie zanikać, czy ze zdumienia, czy ze zwykłej

ciekawości

Chase nie mógł tego określić.

Kiedy już jego głos mógł być słyszalny, Trumbull przemówił spokojnie, ale donośnie:

- Chcecie się karmić swoimi obelgami w stosunku do mnie. Jednak to nie mnie nienawidzicie - ale Boga. I może nawet samych siebie. Ale nie musicie pozostawać tacy, jacy jesteście. Zwróćcie się do Boga. On może uwolnić was z niewoli, w jakiej się znajdujecie, bez względu na to, jak mocne jej okowy wam się wydają. A teraz poproszę, abyscie nas przepuścili.

Pewnym krokiem zaczął iść schodami w dół.

Zdumiony i niespokojny Chase trzymał się blisko za nim, nie patrząc ani w lewo, ani w prawo, ale wyczuwając wyraźną wrogość wokół siebie.

Tłum rozstał się jak wody Morza Czerwonego.

Trumbull z niewymuszoną swobodą przeszedł na drugą stronę ulicy, gdzie oczekiwało na niego jego ciemne auto, otworzył Chase'owi drzwi i bez pośpiechu wsiadł sam. Wówczas krzyki się wznosiły. Ale demonstranci nie próbowali ich zatrzymać i auto powoli odjechało Pierwszą Ulicą w stronę episkopalnego kościoła św. Jana, skrzyło w prawo, w Piętnastą Ulicę i wkrótce zniknęło z pola widzenia.

Trumbull nic nie mówił, tylko siedział zamyślony obok Chase'a.

Chase odetchnął powoli z ulgą i wymamrotał:

- Nigdy bym w to nie uwierzył.

- Ale naprawdę wierzyłeś, naprawdę wierzyłeś! I widzisz, Bogu można zaufać. A teraz, dokąd mamy cię zawieźć?

* * *

Krótko po tym programie zaczęły się podpalenia kościołów. Pierwszy był kościół katolicki Najświętszej Marii Panny i Wszystkich Aniołów w Tallahassee, do którego chodził Hastings Whitmore. O godzinie 3 w sobotę w nocy alarm przeciwpożarowy włączył się w pokoju dyżurnym miejscowego oddziału straży pożarnej. Oddział wysłał ekipę gaśniczą, ale strażacy zastali świątynię już zupełnie pochłoniętą przez płomienie i nie byli w stanie jej uratować.

Nie stwierdzono żadnych śladów benzyny czy innych łatwopalnych cieczy, które wskazałyby na przyczyny pożaru. Jednak śledczy nie mogli odnaleźć jednego miejsca, z którego rozprzestrzenił się ogień. Wydawało się, że ten pożar, nie tak, jak to bywa w wypadku przypadkowego pożaru, rozpoczął się od razu prawie wszędzie i był bardzo intensywny. Co więcej, rozszerzał się od środka sąsiednich budynków, a nie dachu i ścian, i nie udało się również ustalić sposobu, w jaki przeniósł się od świątyni. Strażacy stwierdzili, że to było podpalenie.

Mniej więcej w tym samym czasie ogień wybuchł wewnątrz prezbiteriańskiego kościoła na Potomacu, do którego chodził Branch Trumbull. Ale to był nowy budynek, z dobrym alarmem przeciwpożarowym i systemem zraszania, więc ogień nie zdołał na

dobrze się rozprzestrzenić.

Bez względu na to, kto podpalił oba te kościoły, ktoś inny musiał w oczywisty sposób stwierdzić, że to dobry pomysł. Tydzień później kościół baptystów Shiloh w Houston i presbiteriański kościół na Sycamore Street w Atlancie zostały obrzucone samozapalającymi się materiałami. Następnie w stanach tak odległych od siebie, jak Kalifornia, Illinois i Nowy Jork, kilka kościołów zostało spalonych lub poniosło uszczerbek w efekcie umyślnego podpalenia. Władze zaczęły zauważać powszechność zjawiska.

„Washington Standard”, gdzie uprzednio pracował Chase McKenzie, opisał obszernie te pożary kościołów i w czołówce redakcyjnej ostrzegł, że można się spodziewać więcej przejawów takiego „terrorizmu homoseksualnego”.

- Senator Trumbull w rezultacie wypowiedział wojnę - było napisane w czołówce - którą należało już dawno wypowiedzieć. Ale wróg jest zdolny, zdeterminowany i ma doświadczenie w prowadzeniu przez dziesięciolecia ukrytej wojny w kulturze i polityce, wykazując niezwykłą zdolność do szybkiego kontrataku. Miejmy nadzieję, że rzucając rękawicę, senator Trumbull i jego nowa organizacja, Fundacja Obrony Wartości, wykażą wystarczającą siłę woli i będą mieli dostateczne środki na prowadzenie tej walki z wojującymi homoseksualistami i ich sojusznikami.

WIADOMOŚĆ PRASOWA „Los Angeles Record”

Wielebny T.C. Moreland, pastor Suburban Baptist Church, niezależnej kongregacji w Glendale, został dzisiaj uznany za winnego przez Główny Sąd Hrabstwa w Los Angeles nieumyślnego spowodowania śmierci Michaela Larkina, który zmarł od ran postrzałowych wynikłych przy próbie samobójstwa w lutym.

Larkin znajdował się pod „opieką duchową” wielebnego Morelanda od kilku miesięcy przed próbą samobójstwa. Notatki i dziennik znalezione w pokoju Larkina i świadectwa jego przyjaciół i krewnych wykazały, że wielebny Moreland próbował bez powodzenia zmienić orientację seksualną Larkina. Według Rienzi Page'a, asystenta prokuratora okręgowego hrabstwa Los Angeles, ta opieka spowodowała, że pan Larkin popadł w głęboką depresję, i była bezpośrednią, namacalną przyczyną jego targnięcia się na życie.

Wielebny T.C. Moreland, który powiedział, że odwoła się od wyroku, zostanie skazany na

oddzielnym posiedzeniu sądu w następnym tygodniu. Rodzina Larkina złożyła też pozew cywilny przeciwko Suburban Baptist Church za wyrządzoną krzywdę i domaga się 5 milionów dolarów odszkodowania.

W związku z tym wydarzeniem senator Hugo Montero zaproponował uchwalenie ustawy w zgromadzeniu stanowym Kalifornii, wymagającej od wszystkich „opiekunów duchowych” takich samych kwalifikacji, jak od licencjonowanych doradców rodzinnych czy małżeńskich i psychologów klinicznych.

Zgodnie z proponowanym prawem kościelni doradcy powinni zaliczyć okres zawodowych szkoleń psychologicznych w akredytowanych instytucjach, mieć licencję stanową i posiadać ubezpieczenie od odpowiedzialności cywilnej, zanim otrzymają zezwolenie prawne' na doradzanie swoim parafianom.

Neeley Durant nie była kobietą, którą mężczyźni nazwaliby klasyczną piękną, ale była tak pełna uroku i zmysłowa, że niewielu zauważało, iż jej rzymski nos był nieco za duży, a policzki zbyt płaskie. Wysoka, szczupła, o nienaganej sylwetce, poruszała się z naturalną gracją.

Szczególnie piękne były jej włosy. Powiedzieć jedynie, że były jasnobrązowe, byłoby krzywdzące. Były długie, ze złotym odcieniem, który czynił je powabnie świecącymi w promieniach słońca - delikatne jak pajęczyna babiego lata, ale mocne i faliste.

Jednak było coś nieuchwytnego w jej oczach. Jeśli oczy są oknem duszy, to oczy Neeley były zamknięte okiennicami, tak jakby pozwalały jej patrzeć na zewnątrz, ale nikomu nie dawały zajrzeć wewnątrz. Momentami wydawała się nieufna, ale na ogół ukrywała swoją ostrożność za zasłoną ekspresyjnej wesołości.

Neeley nie była wielką intelektualistką, ale charakteryzował ją bystry umysł, pewność siebie i opanowanie, które momentalnie przyciągały do niej mężczyzn równie asertywnych - takich jak Chase McKenzie.

- No, Neeley, oto jesteśmy. Moje ulubione miejsce na świecie - Chase wyciągnął ramiona w spontanicznym geście, tak jakby chciał objąć nimi całą dolinę Shenandoah.

Gęste zarośla, które pokrywały górę, zanikały miejscami tam, gdzie korzenie nigdy nie zdołały przyjąć się w skale. Bujna łąka

usiana skalistymi łąkami rozciągała się poza nimi na kilkadziesiąt metrów - wyspa trawy na zalesionym zboczu. Równoległe z granią biegła dobrze wydeptana ścieżka, przechodząca nad tym trawiastym stopniem w skale, na którym siedzieli. O kilkaset metrów dalej, idąc tą ścieżką już znowu wśród drzew, spotykało się drewnianą szopę Chase'a.

Siedzieli obok wypełnionego kosza i kilku butelek wina w miejscu, które ze względu na roztaczające się widoki było najlepsze na piknik.

- Hej, jest wspaniale - Neeley przyglądała się sławnej Dolinie Wirginii. Srebrne pętle rzeki Shenandoah połyskiwały tu i ówdzie wśród drzew.

Pokryte zielenią farmy, pola i zagajniki o bujnej zieleni leżały daleko poniżej, w dolnej części doliny Shenandoah, ciągnąc się na zachód, podnosząc się w dali w górę, aby zlać się w jedno z gęsto zalesionymi Alleghenami.

- Ale świat jest wielki.

- Wiem - odpowiedział czule Chase. - Widziałem sporo. Chodziłem w góry po całej Bawarii i w Schwarzwaldzie. Tułałem się po Francji i Anglii. Zwiedziłem nieco Ameryki Południowej. Ale dla mnie to jest najcudowniejsze miejsce na świecie.

- Liczy się też to, że jest twoje - zażartowała Neeley.

- Tak, jest moje. Moje szczególne, prywatne miejsce. Nie przyprowadzam tutaj tak po prostu byle kogo, wiesz, prawda?

- Chase, jak długo już jesteśmy razem? Trzy miesiące? Cztery? I

tak dużo ci było potrzeba czasu, aby pokazać mi swoją kryjówkę? - westchnęła z udawanym wyrzutem. - No cóż, tak czy inaczej, powinnam czuć się zaszczycona, że mi ją w ogóle pokazałeś. - Przyglądała się dolinie i wskazała na miniaturowe miasto na jej dnie, znajdujące się w nieznaczej odległości od nich. - Co to za miejsce?

- Woodstock. Stolica hrabstwa. Jeśli się przyjrzysz, zobaczysz wystającą wieżę budynku sądu. To jest najstarszy budynek sądu pozostający ciągle w użytku na zachód od Blue Ridge. Obok stał stary kościół luterański, w którym jeden z moich niemieckich przodków był pastorem. Był też sławnym generałem w czasie wojny o niepodległość.

- Pastor i generał? Czy to nie jest trochę niezwykle?

- No właśnie, też tak sędzę. Ale on był niezwykle człowiekiem. Jest nawet jego pomnik na Kapitolu.

- A tam? Co to za małe miasteczko?

- To Edinburgh. Wielu osadników, którzy tutaj przybyli, miało pochodzenie szkockie lub szkocko-irlandzkie, mówiąc dokładniej, tak jak moi przodkowie. I oni nazywali swoje nowe osady tak, jak miejsca w Szkocji. Tutaj był pierwszy obóz CCC, w latach trzydziestych XX wieku. Czy wiesz, co to było CCC?

- Nie, nie sędzę, że bym wiedziała.

- The Civilian Conservation Corps. Dawno temu, w czasach Wielkiego Kryzysu, CCC zatrudnił wielu bezrobotnych do pracy publicznej w rolnictwie i przy budowie dróg, płacił im nieco grosza, dawał pokoje i wyżywienie, i coś użytecznego do roboty.

- Wydaje się, że to jest podobne do NSC - powiedziała rozbawiona.

- Sądzę, że to dobre porównanie - zgodził się. Wzmianka o tym ostatnim ataku na tradycyjne wolności Amerykanów, National Service Corps, niezbyt mu się spodobała. - Tam dalej jest młyn mojego dziadka. To jest sławne miejsce w dolinie Shenandoah. Nie możesz zobaczyć stąd samego młyna. Znajduje się po drugiej stronie tamtego wzniesienia, po lewej stronie miasta - wskazał.

- Dlaczego jest taki sławny?

- W 1865 roku Jankesi poruszali się z Winchester w górę doliną...

- W górę doliną Shenandoah. Czy nie masz na myśli w dół doliną Shenandoah? Winchester jest na północ stąd.

- Nie. W Shenandoah góra jest dołem, dół jest górą. Jeśli poruszasz się na południowy zachód, w stronę Lexington i Roanoke, idziesz w górę doliną Shenandoah, nawet jeśli na mapie jest to w dół.

- Rozumiem - uśmiechnęła się.

Jako wychowana w mieście dziewczyna Neeley uważała za zabawne te staroświeckie obyczaje wiejskich mieszkańców Wirginii.

- Wróćmy do tej historii - tłumaczył Chase. - Dolina Shenandoah dostarczała dużo żywności dla armii generała Lee. Więc Jankesi spalili plony i farmy. Ale kiedy podpalili młyn, kobiety z Edinburgha przyszły do generała Sheridana i błagały go, aby nie palił im mąki, gdyż one i ich dzieci pomrą z głodu. Ustąpił - i potem zarówno jankescy żołnierze, jak i mieszkańcy miasta zebrali się razem, ugasili

ogień i uratowali młyn.

- Co za cudowna historia!

- I w końcu tam, w dole - właśnie pod nami - widzisz mój odcinek rzeki. Jest to północne rozwidlenie Shenandoah. A tam jest most Burnshire. Po drugiej stronie, między rzeką Shenandoah a Woodstock, jest rodzinna farma, na której spędziłem dzieciństwo.

- Och, Chase, jest piękna. Jest jak sen, prawie jak obrazek. Widzę nawet dom przez drzewa. To jest ten, który zbudował twój dziadek?

- Tak, na fundamentach domu, który został spalony w 1865 roku. Zbudował też tę szopę tutaj, w górze. Przychodziłem tu, na górę, na pikniki od czasów, do których sięga moja pamięć.

- A co to jest to duże, skaliste urwisko, tam? - wskazała na prawo od ich trawiastego stopnia skalnego, gdzie porośnięta drzewami ściana góry była urwana i widoczne było wysokie, pionowe urwisko z mieszaniną gładów i pokruszonych skał na dole.

- To Skok Drapera. 150 metrów prosto w dół. To rumowisko z wapniowca na dole jest częścią tej góry, która pękła i spadła na dół wiele tysięcy lat temu. Nieco skały oderwało się też w miejscu, w którym teraz jesteśmy. W ten sposób utworzył się ten stopień skalny. Ale tam, po tej stronie góry pozostała wyrwa w skale. To jest miejsce, z którego jest dobra widoczność. W bardzo jasny dzień mogłabyś zobaczyć Strasburg na północy i New Market na południe.

- Dlaczego nazywa się Skok Drapera?

Chase'a ucieszyło jej autentyczne zainteresowanie.

- W 1774 roku Indianie urządzili tutaj masakrę. W owych czasach dolina Shenandoah była najlepszym miejscem na polowanie dla Indian. Mówią, że trawa rosła tam do wysokości półtora do dwóch metrów i do czasów, gdy pojawił się biały człowiek, były tutaj ogromne stada bawołów. Oprócz tego jelenie i inna zwierzyna łowna. Więc plemiona indiańskie przychodziły tutaj na polowanie z całego regionu i walczyły między sobą, a także z białymi ludźmi. W miarę upływu czasu, do połowy XVIII wieku dolina Shenandoah była już całkiem dobrze zasiedlona. Wtedy plemię Shawnee postanowiło położyć temu kres. Duża grupa wojowników indiańskich przybyła do Alleghenów z regionu rzeki Ohio i zabiła wielu osadników.

- I jednym z nich był ten Draper?

- Tak, mąż i żona. Draperowie mieszkali w pobliżu tego miejsca, gdzie teraz znajduje się szopa. Wojownicy Shawnee gonili ich aż do skraju urwiska. Ta ścieżka nad nami ciągnie się prosto do Skoku Drapera. Draper wiedział, że będzie torturowany i zabity, a jego żona zgwałcona i zabrana jako niewolnica. I nie mogła się pogodzić z myślą, że będzie musiała go opuścić i być może dożyć swoich dni jako Shawnee. Więc oboje skoczyli.

- Zginęli?

- O, pewnie! Jakżeby inaczej, spójrz na ten uskok. Nie dałoby się spaść ze 150 metrów na te skały i przeżyć.

Neeley leżała na brzuchu na kocu i patrzyła zadumana w dół, na podnóże Skoku Drapera, podbródek miała oparty na dłoniach, a jej długie, opalone nogi były zgięte za nią z tyłu. Wydawało się, że ta

historia zawładnęła jej wyobraźnią.

Chase zastanawiał się, o czym mogła myśleć. Czasami sprawiała wrażenie zupełnie nieprzeniknionej.

* * *

Chase spotkał Neeley zupełnie przypadkowo, dzięki temu, że zajmowała stanowisko dyrektora ds. komunikacji w Krajowym Komitecie Partii Republikańskiej. Zgodził się wziąć udział w dyskusji panelowej na uniwersytecie w Georgetown, na której omawiano wpływ niedawno wprowadzonych reform w sprawie kampanii wyborczych na Pierwszą Poprawkę i wolność prasy. Kiedy Chase dołączył do audytorium, okazało się, że Neeley też była wśród panelistów.

Znał ją tylko ze słyszenia i udało mu się czasami dostrzec ją w migawkach wieczornych wiadomości. Cieszyła się szacunkiem wśród dziennikarzy i mówiło się, że jest kompetentna i twarda. Ale wydawało się, że brakowało jej tej szczególnej siły przebiccia, którą tak wiele kobiet w polityce i mediach uważało za niezbędną.

W dziwny sposób pierwszą rzeczą, która zwróciła jego uwagę podczas tego wieczoru w Georgetown, nie była jej twarz, ale głos. Mówiła głębokim kontraltem, bez drażniących ucho tonów charakterystycznych dla młodych kobiet z Waszyngtonu. A kiedy mówiła, to była przekonująca i emanowało z niej opanowanie.

Wydawało się, że była zbyt pewna siebie. Czasami z

dramatyzmem w głosie przerywała swoje wywody i patrzyła wymownie na niego czy na innych swoich rozmówców biorących udział w tej dyskusji, tak jakby chciała powiedzieć: „Co za głupoty”. Jej osobowość zaintrygowała go.

Później, kiedy dyskusja się zakończyła i Neeley wstała, serce zabiło mu mocniej. Posiadała całą siłę i tajemniczość, jakie mają kobiety tego typu, i była tego świadoma. Kiedy odwróciła się do Chase'a, uśmiechając się olśniewająco, był totalnie urzeczony.

- Może moglibyśmy kontynuować, hm, dyskusję podczas kolacji? - zapytał, podchodząc do niej, podczas gdy inni mężczyźni, widocznie onieśmieleni, zaczęli odchodzić.

- Och, nie wiem - odpowiedziała tajemniczo.

Wiedział, iż nie udało mu się ukryć rozczarowania, i możliwe, że to się jej spodobało, ponieważ dodała szybko:

- Sądzę, że wolałabym dyskutować o czymś innym oprócz polityki.

- O czym jeszcze można by tu dyskutować w tym mieście? - zaśmiał się z ogromną ulgą i ona też się zaczęła śmiać razem z nim falującym, ale gardłowym śmiechem.

A następnie spojrzała na niego wprost i bez mrugnięcia okiem, tak jakby oceniała jego wygląd i wnętrze. Po dłuższej chwili, jak gdyby dając do zrozumienia, że spodobało jej się to, co zobaczyła, uśmiechnęła się ponownie w ten sam sposób i coś między nimi zaiskrzyło - to przyjemnie podniecające, ale tajemnicze uczucie, którego działanie wydawało się pochłaniać jednocześnie ich oboje.

Neeley zaproponowała restaurację Chatelaine's. Poszli pieszo z majestatycznego, wyłożonego boazerią audytorium Guston Hall na Georgetown University, lubując się chłodnym powietrzem późnego wieczoru i oglądając urocze budynki uniwersyteckiego miasteczka i starego miasta.

Spędzili resztę tego wieczoru przy wykwintnej kolacji i dwóch butelkach markowego wina, prowadząc ożywioną rozmowę. Oczarowanie nie minęło. Nawet nasilało się, w miarę jak rozmawiali i wymieniali się zabawnymi historiami ze swego życia.

Na koniec Chase nie mógł już przeciągać tej kolacji. Wyjął kartę kredytową, ale Neeley od razu się sprzeciwiła - utrzymując to oczywiście w żartobliwym tonie. Podtrzymując fikcję, że była to kolacja służbowa, żartując, zaczęli się spierać o to, kto powinien zapłacić: Komitet Krajowy Partii Republikańskiej czy *Puls narodu*.

Ostatecznie Chase ustąpił, zmuszony przyznać, że lepiej będzie, jeśli bogaty Komitet Krajowy Partii Republikańskiej zapłaci, i że Neeley tego wieczoru więcej wniosła do dyskusji panelowej.

Położyła swoją kartę kredytową, stwarzając Chase'owi możliwość zaoferowania:

- Następnym razem ja będę płacił.
- Och, i będzie ten następny raz?
- Tak - powiedział zdecydowanie, ale z rozbijającym uśmiechem. - Wiele następnych razów.

I rzeczywiście było mnóstwo „następnych razów”.

Ku zadowoleniu Chase'a okazało się, że Neeley lubiła aktywny

tryb życia. Oprócz zwykłych randek z kolacjami, wyjść do kina i lunchów z radością towarzyszyła mu na spływach kajakowych rzekami Potomac i Rappahannock. Świetnie umiała też jeździć konno. Miała własne konie i często zabierała Chase'a na przejażdżki w okolice górskie w pobliżu Mason's Neck. Wkrótce zaczęli spędzać razem tak dużo czasu, na ile tylko ich liczne zobowiązania zawodowe pozwalały.

- Chase - zaczęła mówić - rozumiem, czemu kochasz to miejsce. Jest piękne, spokojne... i tyle historii jest z nim związanych. Czasami zapominam, że Fairfax County jest zupełnie inne od reszty Wirginii. - Zrobiła pauzę, tak jakby się wahała, ale następnie zadała pytanie: - Ale od czego uciekasz, kiedy przyjeżdżasz tutaj?

- Uciekam?

- Tak uciekasz od czegoś. Czy to jestem ja - my? Czy to dlatego tak długo zwlekałeś, aby mnie tutaj przywieźć?

- Oczywiście, że nie, Neeley - cień rozdrażnienia wkradł się do jego głosu.

- Ach, tak... - pozostawiła swoją myśl niewypowiedzianą.

- Neeley, nie przyjeżdżam tutaj, aby uciec od czegoś. Właśnie że na odwrót. Przychodzę tutaj, aby... szukać - powiedział w końcu. Kiedy nie odpowiedziała, dodał: - Nie uciekałem od niczego - poszukiwałem czegoś.

- Czego?

- Och, nie wiem. Tego, czego każdy szuka: spokoju, zadowolenia. - Spojrzał na nią z uwagą. - Może miłości. I nie umiem

wytłumaczyć dlaczego, ale to miejsce jest dużą częścią mnie samego, w pewien sposób wiedziałem, że czegokolwiek bym szukał, to znajdę to tutaj.

- I czy w końcu znalazłeś to, czego szukałeś? - zapytała, w kokietujący sposób spuszczać wzrok, jednocześnie ponownie napełniając kieliszki.

Chase uśmiechnął się do niej najbardziej zachęcająco, jak tylko umiał. - Tak, wierzę, że znalazłem - powiedział z empatią, przyglądając się wyrazowi jej twarzy.

Ale w głębi serca obawiał się, że kłamie. Chciał kochać, ale jeszcze nie był pewien, czy tą miłością jest ona. Dokuczała mu jakaś niewypowiedziana ambiwalencja. Czy ona go naprawdę kochała? Czy on był zakochany?

* * *

Podczas gdy wyjeżdżali z gór, Chase przez kilka mil prowadził samochód w milczeniu.

Neeley zastanawiała się, o czym myślał. Ale już przyzwyczaiała się do jego chwil zadumy i nie starała się zaspokoić swojej ciekawości poprzez domaganie się wyjaśnienia przyczyn tego stanu ducha. Sądziła, że jest lepiej, kiedy niektóre rzeczy są pozostawione w spokoju.

Intuicyjnie obawiała się, że w ich związku były fundamentalne niezgodności. Wiedziała, że poznając jego tajemnice, odkrywała

rzeczy, które mogłyby się jej nie podobać. Momenty jego posepnego nastroju i niewyjaśnionego milczenia nawet jej się podobały, ponieważ, jak to sobie tłumaczyła, taki mroczny, pełen zamyślenia rodzaj osobowości czynił go jedynie atrakcyjniejszym.

Ale jedna sprawa naprawdę ją niepokoiła, sprawa, która mogłaby być zagrożeniem dla ich związku - to była zbyt duża wyrazistość jego poglądów i autentyczne zaangażowanie. Oczywiście podobało jej się to, że był politycznie wyrobiony - to miała być ich wspólna cecha. Ale obawiała się, że okaże się, iż jest on tym, kogo ludzie związani z polityką nazywają „wolnym strzelcem”.

W paradoksalny sposób jego przywiązanie do czegoś poza nim samym przyciągało Neeley. Naprawdę poświęcał się rzeczom, w które wierzył. Miał zasady, w odróżnieniu od jałowej pustki tak wielu pracowników Kapitolu, osób zaangażowanych w kampanie polityczne i innych współpracowników, z którymi musiała pracować codziennie.

Niewątpliwie jej się podobał, może nawet była w nim zakochana. Na pewno było jej przyjemnie w jego towarzystwie. Uważała go za o wiele bardziej interesującego i intrygującego niż kogokolwiek innego, z kim była związana wcześniej. Ale jego entuzjazm i dogmatyczne opinie wymagały kontrolowania - a szczególnie jego wyraźne zaangażowanie się w sprawy gejów.

Neeley pomyślała o ich pierwszym spotkaniu i pamiętnej kolacji w Georgetown. Przypomniała sobie, jak następnego dnia niezwłocznie przejrzała stare akta w zbiorach prasowych Komitetu Krajowego Republikanów, poszukując informacji dotyczących Chase'a.

Jego błyskotliwa kariera dziennikarska rozpoczęła się w „Washington Standard”, kiedy opublikował serię artykułów o obecnie pozostającym w niesławie Gregu Spitzu i jego przyjaciółach. Spitz był kiedyś wielkim lobbystą w Waszyngtonie, gdzie był znany ze zbierania ogromnych funduszy na kampanie wyborcze, ubijania przeróżnych interesów, posiadania niezwykle cennych kontaktów i urządzania przyjęć dla elit. Artykuły Chase'a McKenzie o Spitzu wstrząsnęły Waszyngtonem.

Chase odkrył grupę chłopców na telefon, którą zarządzał Spitz ze swojego wytwornego pałacu Kalorama, agencji świadczącej usługi o charakterze homoseksualnej prostytutki, której klienci pochodzili z najwyższych szeregów zarówno władzy wykonawczej, jak i Kongresu. Były nawet podejrzenia, chociaż nie znaleziono niezbitych dowodów, że obce wywiady infiltrowały agencję towarzyską Spitzza i wykorzystywały ją do zastawiania sideł na wysokich rangą pracowników rządowych, i szantażowania ich.

Dzięki uporczywej pracy reporterskiej Chase'a kilka wysokich rangą osób z Departamentu Stanu, Obrony, Energii i Sprawiedliwości zostało zmuszonych do rezygnacji. Niedawno niezwykle popularny Spitz został zdyskredytowanym pariasem. Rok później zmarł na AIDS. Był to przykład niezwykle udanego dziennikarstwa śledczego, które jednak nie przysporzyło Chase'owi zbyt wielu przyjaciół i wdzięczności poza jego własną gazetą. Ale udało mu się położyć kres wielkiej niegodziwości i być może ochronić ważne państwowe tajemnice.

Chociaż to było doskonałe osiągnięcie, pozostawiało u Neeley zawołany niesmak. W Waszyngtonie Chase momentalnie zyskał reputację bata numer jeden na gejów.

Na szczęście po jeszcze jednym lub paru artykułach dotyczących półświatka gejów Chase nastawił się na dziennikarstwo dotyczące mniej kontrowersyjnych tematów. Tak naprawdę minęło już prawie dziesięć lat od momentu, kiedy po raz ostatni zajmował się znaczącą sprawą związaną z gejami.

Była zadowolona, że stał się dojrzały. Ale ta historia ciągle istniała. W przewrotny sposób geje wynieśli go do statusu gwiazdy i niepokoiła się, że on teraz ponownie będzie sięgać po stary sposób na sukces, aby jeszcze raz znaleźć się w centrum uwagi.

Kiedy zastanawiała się nad tym, stwierdziła, że nie chodziło jej o to, iż jakoś szczególnie lubiła gejów czy popierała ich program. Po prostu uważała cały ten temat za będący w złym guście i w istocie zupełnie zbędny. Sprawami, które obchodziły ludzi, była gospodarka, podatki, miejsca pracy. Prawa gejów niepotrzebnie absorbowały ich uwagę.

W jej odczuciu po stronie republikanów ten temat prowokował najgorsze reakcje. Nie lubiła takich organizacji gejowskich, jak Walczmy Otwarcie i Lawendowe Lwy. Ale w taki sam sposób wzbudzali jej pogardę zagorzali prześladowcy gejów i ludzie wyznający poglądy homofobiczne w jej własnej partii. Prawa gejów okazały się jeszcze bardziej nieprzyjemnym tematem, który pogłębiał podziały i zaogniał sytuację bardziej niż sprawa aborcji, a mówiąc

szczerze, do tego samego stopnia niepotrzebnie.

Neeley pomyślała, że będzie musiała nad nim popracować. Nie był homofobem. Po prostu podniecał się wieloma sprawami. Miał fobię w stosunku do wszystkiego. Myśl o tym wywołała u niej cichy śmiech.

Po prostu powinnam mieć na niego temperujący wpływ. Trzymać go z daleka od zbyt ścisłego wiązania się z senatorem Trumbullem - myślała. Ale na tę myśl pojawiło się u niej poczucie winy. Mimo wszystko była lojalnym członkiem Partii Republikańskiej, a Trumbull był senatorem seniorem republikanów z Tennessee.

Po dłuższej chwili Chase, widocznie szukając wspólnego dla nich tematu, przerwał milczenie i zaczął rozmowę od spraw związanych z polityką:

- Słyszałem, że prezydent Darby ma kandydata do Sądu Najwyższego. Wiesz cokolwiek o nim?

- Dlaczego sądzisz, że to jest „on”?

Chase wzruszył ramionami i uśmiechnął się do niej:

- Cóż, on czy ona, czy wiesz, kto to jest?

- Słyszałam, ale to nie jest jeszcze oficjalne i mam o tym nie mówić - szczególnie jeśli to jest dziennikarz.

- Och, daj spokój.

Pogroziła mu palcem, a potem przyłożyła go do ust w powszechnie zrozumiałym znaku, że nie będzie o tym mówiła.

Chase zdecydował, że dyskrecja jest tak samo ważna, jak

odwaga. Zamiast nalegać wprost na to, by zdradziła mu sekret, postanowił użyć fortelu.

- No cóż, mogę nie wiedzieć, kto będzie tym kandydatem - odparł - ale mam dobrego przyjaciela w Departamencie Sprawiedliwości. Powiedział mi, że sytuacja zaczyna rozwijać się innym torem, który może mieć znaczący wpływ na zatwierdzenie. Może mieć tak samo kontrowersyjny przebieg, jak to było w wypadku Whitmore'a.

- O, naprawdę? - powiedziała, wykazując natychmiastowe zainteresowanie. - Co to za zmiana?

Oderwał rękę od kierownicy i powtórzył jej gest z przykładaniem palca do ust.

- Zostaw te gierki, Chase. Powiedz mi.

- Proponuję wymianę informacji - próbował ją zachęcić.

- Chase, ja naprawdę nie mogę. Mam wyraźne instrukcje nie mówić nikomu, zanim on przebrnie przez wszystkie przeszkody i Biały Dom oficjalnie ogłosi jego kandydaturę. To może oznaczać dla mnie utratę pracy...

- Więc to jest „on”!

Zmieszana Neeley broniła się:

- Słuchaj, nie mam zamiaru więcej o tym mówić. Szkoda, że rozpoczęłeś rozmowę na ten temat. Wiesz, naprawdę musimy znaleźć sposób na to, aby oddzielać życie prywatne od spraw zawodowych.

- Przepraszam, Neeley. Nie mam zamiaru stawiać cię w niewygodnej sytuacji. I obiecuję, że nie będę próbował wykorzystać

cię jako źródła informacji. Masz rację. Będziemy musieli oddzielić naszą miłość od tego, czym zajmujemy się w pracy.

Skinęła głową, ale ciągle miała zachmurzone oblicze i wyczuwało się między nimi pewne napięcie.

Chase pozornie spróbował drugiego podejścia.

- Ale możesz się dowiedzieć, skoro już do tego nawiązałem. Ta wiadomość z Departamentu Sprawiedliwości jest o tym, że prezydent ma zamiar nie korzystać z opinii Amerykańskiego Zrzeszenia Prawników.

- To jest bez sensu.

- Mam na myśli, że zamierza powiedzieć Amerykańskiemu Zrzeszeniu Prawników, że będzie trzymane na dystans. Po tym, jak potraktowali sędziego Whitmore'a, a następnie po ich poparciu dla poprawki dotyczącej praw gejów, prezydent zamierza ogłosić, że już nie będzie więcej zgłaszał do oceny przez AZP nominowanych przez siebie kandydatów na federalne stanowiska sędziowskie. AZP już nie będzie uczestniczyć w wydawaniu opinii o sędziach kandydujących na stanowiska federalne.

Więc - pomyślała Neeley - administracja zaczęła w końcu dawać oznaki życia. Ale jeśli Chase zakładał, że podzieli jego zadowolenie, to się mylił.

- Oh, Chase, to okropne! - w jej głosie była nutka zbliżona do paniki. - Naprawdę nie uwierzę, że prezydent zrobiłby coś takiego. Mam na myśli: po co rozpoczynać walkę z wszystkimi prawnikami z powodu czegoś takiego, takiego głupiego?

Chase spojrział na nią zdumiony.

- Przykro mi, że tak to odbierasz. Ale czy nie widzisz, że AZP stało się po prostu jeszcze jedną grupą interesów, po prostu następną grupą politycznego nacisku? Już nie jest obiektywne.

- Może być, że tak jest. Ale oni też są najpotężniejszą grupą zawodową w tym kraju. Jak możesz się spodziewać, że można wypowiedzieć im wojnę i wygrać? To nierealistyczne.

Próbował kluczyć:

- Cóż, widzisz. Nie obwiniaj mnie. Myślę, że należy tak zrobić, ale nie ja tworzę politykę. To była decyzja prokuratora generalnego. Decyzja już zapadła na poziomie Departamentu Sprawiedliwości. Prokurator generalny przedstawił sprawę prezydentowi i Darby poparł to. Czekają tylko na odpowiedni moment na wprowadzenie tego w życie. Domyślam się, że odbędzie się to wraz z ogłoszeniem nowego kandydata.

- Chase, wydaje się, że jesteś bezapelacyjnie z tego zadowolony.

- No, jestem. Już czas na to.

- Ale czy nie widzisz, jak to tylko przysporzy nam wszystkim kłopotów? Media będą miały pole do popisu. Możesz sobie wyobrazić komentatorów: „Prezydent powinien być prezydentem wszystkich obywateli”. Będą go atakowali jako narzędzie w rękach osób prześladujących gejów. To tylko utrudni życie nam wszystkim, utrudni wybór większej liczby republikanów do Kongresu.

Chase już otwierał usta do odpowiedzi, a następnie wstrzymał się i rozpoczął ponownie:

- Domyślam się, że to ci utrudni pracę. Komitet Krajowy Republikanów będzie na pewno na linii ognia. Ale spójrz na stronę pozytywną. To sprawi, że administracja, która się błąkała, będzie miała sprawę, o którą należy walczyć. Profesja prawnicza może i jest potężna, ale ogromna większość Amerykanów nie lubi prawników. Czy wojujących homoseksualistów, jeśli o to chodzi.

Siedziała wyprostowana i machnęła ręką z dezaprobatą:

- Chase, wiem, że sprawa gejów pomogła ci rozpocząć karierę. I świetnie. Wykonałeś wtedy wspaniałą robotę. Ale nie pozwól się opanować obsesji. Szczerze? Sądzę, że nasłuchałeś się wielu osób prześladujących gejów. - Nie wypowiedziała nazwiska Brancha Trumbulla, ale jego miała na myśli.

- To nie jest tak, Neeley. Po prostu słucham wiadomości i obserwuję, co się dzieje wokół mnie - odpowiedział ostro. - Spójrz na pożary kościołów, na przykład. To nie są tylko oddzielne wypadki. Są częścią zorganizowanej kampanii zastraszania. I tu nie chodzi o osoby prześladujące gejów.

Neeley nie zaprzeczała, ale znużona opuściła wzrok.

- Powiem ci coś jeszcze - kontynuował. - Ta cała sprawa sabotowania sędziego Whitmore'a była zaplanowana przez lobby gejowskie i jego sojuszników. Gardena Monnoye'a w szczególności.

Powiedział jej następnie o swoim odkryciu powiązań między Monnoye'em, Berg i Lockwoodem.

- I jest jeszcze więcej. Przeczytałem notatki Federalnej Komisji Wyborczej o wpłatach Monnoye'a na rzecz kampanii wyborczych. On

jest tym, który wspiera lobby gejowskie na Kapitolu. Daje dziesiątki tysięcy dolarów członkom Kongresu, którzy następnie głosują tak, jak on im mówi. A jego Fundacja Wzorca Doskonałości daje setki tysięcy dolarów płaconych gotówką dla innych gejowskich, lesbijskich, feministycznych i radykalnych organizacji. Grupy będące w homoseksualnej koalicji korzystają z budynku Monnoye'a jako swojej centrali w Waszyngtonie. I większość z nich płaci jednego dolara na miesiąc za wynajem.

Neeley patrzyła obojętnie, jak górską drogą wjechali do doliny Shenandoah. Jako pracownica Komitetu Krajowego Partii Republikańskiej wystarczająco dobrze znała prawo wyborcze i uważała, że prawdopodobne naruszenie regulacji Federalnej Komisji Wyborczej jest sprawą poważną. Nie miała pojęcia o szerokim zasięgu i zagmatwanej strukturze sojuszu wojujących gejów czy o ogromnych sumach, które wchodziły w grę, i była autentycznie zaskoczona tymi rewelacjami.

- Cóż, to jest dosyć przerażające - przyznała. - Ale co ty możesz zrobić? Monnoye ma prawo wspierać finansowo instytucje, tak samo jak ty czy ja. To znaczy, jeśli przestrzega prawa wyborczego.

- Tak, ma prawo. Ale jeśli mówimy o prawie wyborczym, to tutaj dzieją się pewne dziwne rzeczy. Monnoye płaci wyłącznie gotówką. Och, on nie przekracza tysiąc dolarów limitu wysokości wpłat osobistych. Ale daje wyłącznie gotówkę. Jestem pewien, że ogromne sumy jego pieniędzy dla Kongresu są nierejestrowane, tak jak tego, że teraz siedzę za kierownicą. Ale jest tak ważny, a

gejowskie lobby tak silne, że Federalna Komisja Wyborcza nie będzie tego sprawdzać. Oczywiście, jeśli zaczną sprawdzać, on może po prostu powiedzieć, że kongresmen zapomniał zarejestrować, a potem dopilnuje tego, że tamten zapisze to na następny kwartał.

Neeley nic nie powiedziała, ale miała mętlik w głowie.

- Widzisz, nie tylko program homoseksualistów mnie niepokoi - powiedział Chase. - Jest jeszcze arogancja tych ludzi. Myślą, że mogą robić wszystko, co chcą. Monnoye i jego banda kupują polityczne wpływy na Kapitolu i w mediach na bezprecedensową skalę. I jeśli ktoś tego nie ujawni...

- Ale dlaczego to musisz być ty? Nie możesz stawać przeciwko całej elicie prawniczej, wszystkim mediom i lobby gejowskiemu, i myśleć, że cię nie zniszczą.

Chase spojrział na nią uważnie z góry.

- Może i masz rację - powiedział i ponownie skierował swoją uwagę na drogę. - Chase McKenzie może zostać łatwo zniszczony, jeśli nie będzie uważał.

Po chwili kontynuował:

- Ale ja muszę to zrobić. Ktoś musi. Jestem w na tyle dobrym położeniu, że mam swój program i pewne rozeznanie w tym, co się dzieje. Nie mogę stać z boku i patrzeć, jak ci ludzie płacą Kongresowi USA, aby zrealizować swój program. Zamierzam dalej sprawdzać powiązania Monnoye'a. I kiedy będę miał jakieś konkretne dowody, omówię to w swoim programie. Ale będzie to zrobione w odpowiedzialny sposób.

Neeley zastanawiała się gorączkowo. Dlaczego wszystko stało się takie skomplikowane? Obawiała się o niego, a jeszcze bardziej tego, co mogłoby się stać z nią, jeśli zwiąże się z nim jeszcze bardziej. Jego determinacja stawała się dla niej kłopotliwa ze względu na to, że mogłaby zniszczyć ich dopiero rozpoczynając się miłość. Była zła na niego, że swoją „ideę” stawia przed nią. Bała się ruchu gejowskiego i tego, co oni mogą zrobić, jeśli ich Chase sprowokuje.

Powiedziała wprost:

- Cóż, podziwiam twoją odwagę, Chase. Jesteś niesamowity. Ale proszę, nie zadawaj się zbyt dużo z prostakami i fundamentalistami, OK?

- Wiem, co robię, Neeley. Nie pozwolę, aby ktokolwiek czy cokolwiek dyktowało mi, co mam robić lub mówić.

Odetchnęła z ulgą. Uśmiechając się, pochyliła się i pocałowała go w policzek. Chase odwdzieczył się jej pocałunkiem. Ale ciągle myślał o ich rozmowie.

Starając się przemóc obrzydzenie, Branch Trumbull usiadł w swoim ulubionym fotelu i oglądał ponownie Kanał Godności. Wbrew jego oczekiwaniom przemówienie Gardena Monnoye'a na konwencji Kampanii na rzecz Praw Człowieka było fascynujące.

Percival Garden Monnoye wywarł na nim niesamowite wrażenie. Nienagannie ubrany, pewny siebie, zupełnie niepodobny do dziwnego stereotypu, który większość Amerykanów kojarzyła z liderami ruchu homoseksualnego. Branch spostrzegł, że ich przywódcy zmienili się diametralnie w ciągu ostatnich pięciu lat.

- New Age ma rzeczywiście nadzieję - nawoływał Monnoye. - Stary porządek rzeczy znajduje się w przedśmiertnych konwulsjach. Widzimy to każdego dnia, jak się zwija i łapie oddech na podobieństwo wyrzuconego na brzeg wieloryba. Nowy porządek zastępuje stary, stopniowo, ale nieodwołalnie. A panowanie białych mężczyzn heteroseksualistów i różnych religijnych bigotów, z ich tak zwanym judeochrześcijańskim etosem, wkrótce pozostanie reliktem przepelnionej nienawiścią przeszłości. Zapanuje różnorodność, dając pierwszeństwo feministkom, lesbijkom, gejom i wszystkim ucisnionym ludziom, którym dotychczas odmawiano należnego im miejsca w społeczeństwie.

Rozległy się rześiste brawa. Monnoye uśmiechnął się zniewalająco, uklonił się z odpowiednią dozą pokory i kontynuował:

- Prawo, rząd, edukacja i kultura będą popierać nową otwartość

na potencjał ludzki i wszelkie przejawy różnorodności w życiu. I w końcu ludzkość będzie mogła uwolnić się od biedy i udręki. Uwolnić się od bigoterii. Uwolnić się od odrażającego wstecznictwa starych religii. Ludzie nie po to przeszli proces ewolucji do swego obecnego stanu, aby służyć jakiemuś archaicznemu bogu z pustyni czy trzymać się mitów niespójnej, starej księgi. Boskość jest w każdym z nas. Poprzez wysiłek swojego intelektu możemy osiągnąć nasze pełne potencjały i urzeczywistnić immanentność boga w nas samych. Możemy wprowadzić - wprowadzimy - New Age.

Stwierdzenie to wywołało entuzjazm i aplauz.

Monnoye rozejrzał się po sali i ciągnął dalej:

- Nam nie trzeba mówić: „Nie będziesz”. Musimy słyszeć: „Będziesz”. Musimy trzymać się imperatywu, że największym dobrem jest to, co daje najwięcej szczęścia największej liczbie ludzi. Tylko takie podejście doprowadzi do nowej oświeconej polityki i sprawiedliwych rządów. Pozwolę sobie powiedzieć, że ktoś, kto woli utrzymywać ludzkość skrepowaną łańcuchami przesądów i ciemnoty związanej z przestarzałą, patriar- chalną religią, jest wrogiem wolności ludzi i należy z nim postępować tak, jak na to zasługuje.

Branch Trumbull wyłączył telewizor. Pozostający jeszcze przez chwilę obraz Gardena Monnoye'a uśmiechał się łagodnie, podczas gdy publika oklaskiwała go na stojąco.

Tak, wolność - pomyślał Branch. Odczuwał gorzki smutek w głębi duszy. - Mielibyście absolutną wolność. Ale pozbywając się swoich oków z drewna, zakładacie sobie okowy z żelaza.

Obraz społeczeństwa, które kiedyś było oddane Bogu, a teraz odrzucało Go, było dla niego, człowieka wielkiej wiary i kochającego swój naród, czymś, co prawie nie mieściło się w głowie. Ale Branch Trumbull spotykał się z tym, regularnie, w sferze prawa i administracji rządowej, gdzie rozumowanie takich ludzi, jak Monnoye prowadziło do wykorzeniania praw, obyczajów, tradycji, wiary, sposobów postępowania sięgających swoimi początkami tysiąclecia wstecz.

Branch zamknął oczy i zaczął zastanawiać się nad tym, co się stało z jego krajem w ciągu ostatnich kilku lat. Rozumiał lepiej niż większość innych ludzi, że w Ameryce była prowadzona wielka wojna domowa, rozgrywana na polach bitewnych kultury i polityki, ale która była w swojej istocie religijna. Przez naród przechodziła wyraźna linia podziału odnosząca się do pytania: Kto jest suwerenem, człowiek czy Bóg?

Ta linia podziału wytworzyła dwie wrogie sobie Ameryki - z tym tylko, że, zdaniem Brancha, tradycjoniści prawie nie zdawali sobie sprawy, że taka wojna jest prowadzona. Rozumiał też lepiej niż większość ludzi, że jednym z wymiarów tych zmagania jest teraz wymiar geograficzny.

Zawsze gdy sekularne prawo zaczynało dominować, śmierć od wszechobecnej przestępczości rozpowszechniała się. Przemoc ze strony baronów narkotykowych walczących o strefy wpływów - i przypadkowe, niczym nie-sporowokowane morderstwa dokonywane przez znudzonych, młodych ludzi po prostu szukających rozrywki -

były obecnie codziennością w miastach. Dzień w dzień w całym kraju gazety donosiły o morderstwach dokonywanych przez dzieci na swoich rodzicach czy gwałcicielach zabijających swoje ofiary w ustronnych miejscach.

AIDS i choroby związane z nim, łącznie z infekcjami wywołanymi przez nowy wirus osłabiający odporność organizmu, niewykrywalny za pomocą standardowej analizy krwi, zbierały swoje żniwo. Epidemia AIDS wśród osób heteroseksualnych nie sięgnęła katastroficznego poziomu, jak to przewidywano, ale dziesiątkowała populację homoseksualistów. Szacowano, że około 10 milionów osób było nosicielami HIV, a wielu z nich nie wykazywało zauważalnych symptomów choroby.

Przedstawiciele rządu na wszystkich poziomach zdecydowali, że jedynym sposobem walki z AIDS jest rozdawanie darmowych prezerwatyw i sterylizowanych strzykawk dla narkomanów. Efekt był łatwy do przewidzenia - zwiększyła się liczba zachorowań przenoszonych drogą płciową i poziom narkomanii. Waszyngton był nie tylko stolicą morderstw w kraju, ale od pewnego czasu stał się też stolicą AIDS.

Władze Waszyngtonu zaszły nawet tak daleko, że zaczęły wydawać swoim więźniom prezerwatywy, chociaż w założeniu akty seksualne w więzieniu były nielegalne. Wkrótce rozpowszechnienie się AIDS wśród więźniów osiągnęło poziom kryzysowy, sięgając w niektórych stanach poziomu pięćdziesięciu procent wszystkich więźniów. Teraz było mniej ochrony niż zwykle przed gwałtami

grupowymi, szczególnie na nowych, młodych więźniach.

Urzednicy więzienni wykazywali się obojętnością. Przez to skazanie na więzienie w liberalnym stanie mogło z prawdopodobieństwem pięćdziesięciu procent okazać się wyrokiem śmierci. To było przerażające dla tych, którzy wykazywali obywatelskie nieposłuszeństwo, odmawiając na przykład zatrudniania gejów wbrew lokalnym zarządzeniom wspierającym prawa człowieka.

Nadmiernie rozbudowany aparat rządowy bezowocnie zmagał się z szerokim wachlarzem problemów stworzonych przez niego samego. Z czasem wytworzyła się taka forma rządów, którą politolodzy uważali za niemożliwą - anarchia i tyrania w przerażającej symbiozie. Zgodnie z tą anarchistycz- no-tyrańską formułą rząd na wszystkich poziomach wtrącał się niezręcznie i nieudolnie do każdej sfery życia. Ale nie zajmował się tą jedną rzeczą, do której był właściwie powołany: ochroną życia, wolności i własności.

Autorytarny aspekt rządu przybierał coraz to bardziej obrzydliwą formę. Sądy w Wisconsin, Michigan, Nowym Jorku, Illinois i na Florydzie, o czym Branch dobrze wiedział, odchodziły pod naciskiem aktywistów od mającego długie tradycje stanowiska w sprawie równych praw w mieszkalnictwie.

Przedtem najemca, który mógł wykazać, że jego przekonania religijne nie pozwalają mu wynająć lokalu dla parom, które nie są w związku małżeńskim, nie podlegał stanowemu prawu cywilnemu i kodeksom zarządzającym równe prawa w mieszkalnictwie. Jednak geje argumentowali, że taki wyjątek jest bezprawnym wkraczaniem

religii do życia publicznego. Skarżyli się, że takie bigoteryjne przekonania nie pozwalają im wynajmować lokali mieszkalnych.

Sądy zaczęły przyjmować ich punkt widzenia. I w głośnej sprawie sądowej w Madison młoda kobieta poszukująca sublokatorki do swojego mieszkania została skazana na zapłacenie wysokiej grzywny, która zrujnowała ją finansowo, po tym jak odmówiła przyjęcia praktykującej lesbijki.

Anarchia przejawiała się w tym, że dochody bardzo wielu ludzi zależały od rządu federalnego, który coraz trudniej radził sobie z wypełnieniem wszystkich swoich zobowiązań. Od kilku lat coraz więcej i więcej klientów świadczeń medycznych i socjalnych było utrzymywanych przez coraz mniejszą liczbę ludzi czynnych zawodowo. Dług publiczny sięgał niebotycznych rozmiarów. Kraj był bankrutem i znajdował się na skraju ekonomicznego upadku.

Branch wiedział, że kryzys rodziny był podstawową przyczyną większości innych problemów społecznych. Osoby, które doznały emocjonalnego uszczerbku, wychowując się w niepełnych rodzinach, były łatwym łupem dla homoseksualistów, którzy wciągali je do swoich szeregów. Ale jednocześnie nasilenie się tej rekrutacji utrudniało powstrzymanie rozpowszechniania się wirusa HIV

Dzieci, którym się poszczęściło mieć stabilne rodziny, były represjonowane przez system edukacji. Dogmaty New Age, skrajne poglądy ekologiczne, narzucanie obcych sposobów zachowania, kontrola poglądów w większości zamieniły tradycyjne nauczanie.

Szczególnie trudna stała się sytuacja religijnych rodziców, którzy

musieli wybierać między pogodzeniem się z odciąganiem swoich dzieci od ich własnych zasad moralnych a płaceniem wysokiego czesnego w szkołach prywatnych. Szkoły prowadzone przez Kościoły chrześcijańskie i nauczanie w domu stawały się coraz częściej wybieranymi opcjami, ale nawet one były poddawane coraz większej presji i nękanu prawnemu w progresywnych stanach.

Chrześcijanie mieli wrażenie, że zatrudnienie w sektorze publicznym jest dla nich praktycznie niedostępne. Aby zostać nauczycielem w szkołach publicznych, urzędnikiem państwowym, prokuratorem okręgowym nie wystarczyło zachowywać milczenia w sprawie swojego światopoglądu. Należało aktywnie wspierać sekularne dogmaty.

W związku z malejącymi wpływami na lokalną społeczność i degradacją kultury chrześcijanie i inni konserwatyści po prostu wyjeżdżali, w większości na tereny wiejskie i do małych miasteczek na Południu i Zachodzie, gdzie społeczny, kulturalny i polityczny klimat był im bardziej przyjazny. Socjologowie i demografowie nazywali teraz ten fenomen Wielką Migracją.

Ale mimo tego, co się działo w skali kraju, aktywiści gejoscy mogli się pocieszać tym, że zadomowili się na dobre w całej Ameryce we względnie bezpiecznych enklawach miejskich. Ich skupiska często stawały się grupą wyborców decydujących o wyniku wyborów, szczególnie w wyborach regionalnych i głosowaniach w sprawie konkretnych propozycji. I zgodnie z dictum, że „cała polityka jest regionalna”, geje skupili swoją uwagę na wprowadzaniu lokalnych i

stanowych zarządzeń, na wpływaniu na kierunek polityki i na wybieraniu swoich ludzi na urzędy lokalne.

Niemniej Wielka Migracja ożywiała idee tradycjonalistów. Ciągłe istniały ogromne rezerwy duchowej i moralnej witalności w Ameryce, która jednak nie była obecna w równym stopniu w całym kraju. Pesymiści, którzy przewidywali szybkie i zupełne unicestwienie kraju, nie mieli racji - przynajmniej co do perspektywy czasowej.

Konserwatywne Kościoły stale się rozwijały, chociaż w paradoksalny sposób tak, że nie miało to wpływu na kulturę w wymiarze całego kraju. Było więcej ludzi wierzących, niż ktokolwiek dawałby temu wiarę, ale ich wpływ w większości ograniczał się do obszaru wewnątrz Kościoła.

Enklawy skupiające tradycjonalistów liczyły teraz dziesiątki tysięcy ludzi, którzy uważali, że zabezpieczyli w wystarczającym stopniu swoje domy, rodziny i życie, i teraz byli gotowi podjąć walkę. Byli jak sucha trawa, której brakowało tylko płonącej zapalki, pragnęli mieć lidera i wyraźne wskazówki. I Branch Trumbull był gotów odegrać tę rolę.

Kontratak przeciwko temu lewiatanowi, który osaczył naród ze wszystkich stron, był zadaniem niebagatelnym. Niełatwe było nawet znalezienie miejsca, od którego można by było go rozpocząć.

Potrzebuję planu działania i sensownego punktu zaczepienia. W innym wypadku moje najlepsze wysiłki będą miały nie większy efekt niż ukąszenie muchy na skórze nosorożca - myślał Trumbull.

Ale zawierając sprawy Bogu, musiał w jakimś miejscu zacząć.

Rzucając rękawicę w ogólnokrajowym programie telewizyjnym, Branch Trumbull wiedział, że musi uderzać szybko, żeby zachować i poszerzyć kredyt zaufania swoich sojuszników.

* * *

Branch nie musiał poszukiwać pierwszej okazji do działania - sama się pojawiła.

Rodzina z Georgii, która widziała go kilka miesięcy wcześniej w programie *Washington Spotlight*, zadzwoniła do niego i poprosiła o pomoc w ich zatargach z kliniką Walta Whitmana w pobliżu Marietty.

Klinika ta była głównym centrum zajmującym się AIDS i innymi chorobami homoseksualistów. Zarządzana przez gejów i dla nich przeznaczona miała też hospicjum dla ofiar AIDS znajdujących się w śmiertelnym stadium choroby, miejsce, w którym mogli umrzeć z godnością i w spokoju.

W założeniu nikomu nie pozwalano opuszczać tego hospicjum z wyjątkiem sytuacji, które były obwarowane określonymi warunkami, na przykład takich, jak pójście do szpitala na specjalny zabieg. Ale był wyjątek - jeden pacjent mógł przychodzić i wychodzić według własnego uznania, tak jakby w hospicjum brakowało rozsądnej kontroli i odpowiedzialności.

Ten pacjent nie tylko chorował na AIDS; był też skazywanym pedofilem. Wymykał się nocami z hospicjum, aby krążyć po okolicy w poszukiwaniu młodych chłopców. Jednego z nich znalazł i zaraził

śmiertelnym wirusem. Wzburzony i rozżalony ojciec ofiary zadzwonił do senatora Trumbulla i błagał o pomoc prawną w położeniu kresu tej szokującej nieodpowiedzialności oraz w otrzymaniu odszkodowania od kliniki.

To była właściwa sprawa, we właściwym czasie i miejscu. Branch ruszył do akcji.

Już następnego dnia zatrudnił dwóch najlepszych prawników, jednego w Waszyngtonie i jednego w Georgii. Prawny oddział Fundacji Obrony Wartości już wtedy działał i posiadał fundusze, i tego samego dnia wypisał czek na znaczną sumę dla obu tych prawników.

Prawnicy wytoczyli sprawę sądową klinice Whitmana w ciągu tygodnia. Na miejsce procesu zostało wyznaczone Rome, znajdujące się w konserwatywnym okręgu, w którym mogli się spodziewać sprawiedliwego procesu.

Szybkość działań prawnych, jak i waga zarzutów przeciwko klinice oszołomiły ją i wprawiły w osłupienie. Jej rada nadzorcza próbowała przenieść proces do miejsca, gdzie wpływy gejów mogłyby oddziaływać na media i instytucje prawne, ale to się nie udało. Próbowali różnych sposobów zastraszania, łącznie z wysunięciem kontroskarżeń, ale podstawy prawne do tego były na tyle wątpliwe, że pomysł szybko zarzucono.

W końcu zaoferowali ugodę pozasądową. Jednak paniczna reakcja kliniki Whitmana przekonała rodzinę i prawników Brancha, że całkowite zwycięstwo jest możliwe, i zdecydowali się czekać na

proces.

W tym czasie w miasteczku ofiary ludzie uświadomili sobie, że Branch Trumbull i Fundacja Obrony Wartości są ich sojusznikami. Ludzie mieszkający w pobliżu kliniki zaczęli się domagać, żeby lokalne władze prawne wysunęły oskarżenia do sądu kryminalnego przeciwko administratorom i hospicjum. W odpowiednim czasie przychylny prokurator okręgowy istotnie podjął działania i uzyskał zarządzenie sądowe zakazujące przyjmowania do hospicjum jakichkolwiek przestępców kryminalnych. Decyzja sądu wydawała się sprawą oczywistą i spodziewano się, że klinika będzie musiała zapłacić znaczne odszkodowania.

To był pierwszy kontratak, i chociaż niewielki w porównaniu z ogromem tego, co należałoby zrobić, to jednak miał ogromne znaczenie. Fundacja Obrony Wartości nagle pojawiła się w czołówkach wiadomości. Konserwatyści, tradycjoniści i ludzie wierzący mieli niespodziewanie swego obrońcę i posiadającą środki organizację, wokół której mogliby mobilizować swoje siły.

W oczywisty sposób ta sprawa zaalarmowała też i społeczność gejowską. Wystąpili przeciwko Trumbullowi i Fundacji Obrony Wartości z dziką wściekłością i niepohamowaną retoryką. Ale wyłom został zrobiony. Trumbull odsłonił sposób działania głównego nurtu gejowskiego, nawet jeśli nieznacznie, to wystarczyło to, aby ukazać nieodpowiedzialność ruchu gejowskiego jako instytucji, potencjalnie śmiertelne zagrożenia dla społeczności związane z jego instytucjami i zasięg działań, do których może się posunąć w obronie swoich

interesów.

* * *

Chase McKenzie śledził rozwój tej historii z ogromnym zaciekawieniem. Zaprosił do programu rodziców chłopca, który był ofiarą. Potem prowadził debatę między prawnikami rodziny a rzecznikiem Stowarzyszenia Obrony Prawnej Lambda. Wynikiem był kompletny blamaż gejowskiego rzecznika, a program został oceniony jako jeden z najlepszych programów Chase'a.

Jego szacunek do senatora Trumbulla jeszcze się zwiększył.

Za stołem zasiadał Percival Garden Monnoye, przystojny, elegancki, opanowany nowojorczyk, pochodzący z pradawnych rodzin ze Starego Świata. Po jego lewej stronie siedział Wynn Pritchett, przyziemny, sprośny, rubaszny południowiec. Naprzeciwko Pritchetta siedziała markotna May Berg, córka zamożnego prawnika z Wall Street.

Na drugim końcu stołu, z grzeczności nie chcąc się wyróżniać, siedział główny zausznik Monnoye'a, Tristram Kramer, przygotowany do sporządzania notatek, odbierania telefonów, sygnalizowania momentu na przyniesienie następnego dania i wykonywania innych obowiązków, które mogłyby się pojawić w trakcie tej kolacji.

Puste było miejsce należące do Leona Pounda, trzymającej się w cieniu osoby, która zajmowała się najbardziej drażliwymi i niebezpiecznymi zadaniami zlecanymi przez Monnoye'a. Nagła i zupełnie nieoczekiwana sprawa spowodowała, że Leon musiał wrócić do Waszyngtonu.

Po chwili refleksji Monnoye stwierdził, że jest nawet zadowolony z tego, iż Leon wyjechał. Lepiej byłoby trzymać go z dala od gości. Co prawda Leon był biegły w ocenie osobowości człowieka - o wiele bardziej niż Tris - i Monnoye zawsze lubił wysłuchiwać jego oceny uczestników i przebiegu spotkań podobnych do odbywającego się teraz.

Stół Monnoye'a w Upperville połyskiwał bogactwem, które

jednak nie wykraczało poza granice dobrego smaku. Nie skąpił na dostarczaniu najlepszych rzeczy swoim najbliższym sojusznikom, na których już nie musiał wywierać wrażenia. Wiedzieli o tym i to im pochlebiało.

Rząd kryształowych pucharów, jeden do wody mineralnej i po jednym do każdego rodzaju wina, stał przed nakryciem dla każdej osoby. Zastawa stołowa, wykonana przed wiekami ze srebra, miała wygrawerowane herby de Monnoye i de la Roche-Guyon w tak misterny sposób, że aby dostrzec i docenić każdy szczegół, potrzebne by było szkło powiększające.

Jadłospis był wyszukany: pate de champagne, feueillantine z homara w sosie imbirowym, rolada z polędwicy ze świeżo grillowanymi grzybami, sałata z karczochami. Tylko piwnica z winami należąca do Monnoye'a mogła dostarczyć Chateau Filhot Sauternes, z najlepszego gatunku Louis Jadot Montrachet i Chateau Virelade Bordeaux, wszystko podczas jednego posiłku.

Wynn Pritchett, który z racji swego niewyróżniającego się, jeśli nie skromnego, pochodzenia był przyzwyczajony do prostszych posiłków, zaczął się rozsmakowywać w kolacjach Monnoye'a. Jego styl bycia zaczynał się wyrabiać. Był takiego samego wzrostu jak Monnoye, ale masywniejszy, na głowie zaś miał bezładną fryzurę. Jego garnitur był tak samo drogi jak elegancko skrojony we włoskim stylu garnitur Monnoye'a, ale z lekka niedopasowany do sylwetki.

Pritchett, mimo skromnego pochodzenia, awansował szybko, stając się jednym z najpotężniejszych magnatów medialnych w kraju.

Nie był ani prostackim wieśniakiem, ani arystokratą, ale czymś pośrodku - o szczebel wyżej od „starego dobrego kumpla”.

Próżny, z dużymi ambicjami i „nieprezentujący jakości” - jakby to tradycyjnie określili południowcy - Pritchett był nastawiony na prześcignięcie „lepszyc” od siebie poprzez zdobycie bogactwa, za pomocą którego miał nadzieję osiągnąć taki status społeczny, jakiego pragnął. Towarzyski i mądry Wynn Pritchett upajał się zdumiewającym sukcesem swojego telewizyjnego konglomeratu, Satellite Information Service, władzą i poszanowaniem, które szły z tym w parze.

Jak na ironię Pritchett rozpoczął swoją karierę jako tradycjonalista i konserwatysta. Brał aktywny udział w „rewolucji Reagana” w latach osiemdziesiątych. Ale kiedy polityczne wpływy konserwatystów zaczęły słabnąć, Wynn wolał raczej sprzedać swoją duszę, niż zostać usunięty w cień. Związał swoje losy z różnymi bogatymi grupami interesu z północno-wschodniego wybrzeża, promującymi Nowy Ład Światowy i zniszczenie tradycyjnego amerykańskiego ustroju państwowego.

W miarę jak jego telekomunikacyjne i medialne imperium rozrastało się do globalnych rozmiarów, oddał je do dyspozycji Gardena Monnoye'a, dał mu swój własny program dotyczący spraw społecznych i został najważniejszym sojusznikiem i wielbicielem Monnoye'a. Ale wiedział - i Monnoye wiedział także - że wsparł sprawy praw gejów i program New Age nie z powodu przekonań, ale po prostu z pragmatyzmu. W rzeczywistości Pritchett był

heteroseksualistą z gatunku kobieciarzy. W tajemnicy gardził homoseksualistami. Przynajmniej wydawało mu się, że to jest tajemnica.

Ale Garden Monnoye był świetny w ocenie ludzi, z którymi obcował. Wiedział, że Pritchett ostentacyjnie popierał homoseksualistów, mając na uwadze własny interes. I jego pogarda dla Pritchetta była równa skrywanej pogardzie, jaką tamten żywił w stosunku do niego. Zdaniem Monnoye'a, Pritchett nie był tym typem człowieka, który zasługiwał na taką fortunę - taki przywilej przysługiwał tylko prawdziwym elitom.

Ale w tej chwili ich interesy się pokrywały. Monnoye'owi potrzebne było imperium medialne Pritchetta. Pritchett potrzebował politycznych i finansowych powiązań zarówno Monnoye'a, jak i May Berg, a także ich patronatu pomagającego mu wejść do wyższych sfer społecznych, czego nie mógłby zrobić na własną rękę.

Czasami nawet Pritchett potrzebował dopływu gotówki, a Monnoye zawsze był gotów zainwestować coś ze swojego potężnego holdingu w nowe inicjatywy SIS.

Spod przymkniętych powiek May Berg rzuciła szybkie spojrzenia to na jednego, to na drugiego mężczyznę. Z niesmakiem słuchała ich przekomarzania się. Była podejrzliwa i nastawiona wojowniczo, tak jakby była wewnętrznie zwinięta i gotowa uderzyć, jeśli pojawi się najmniejsza oznaka prowokacji.

Ale za ponurym wyglądem zewnętrznym krył się bystry i subtelny umysł. W istocie wśród wszystkich tutaj obecnych była

najbardziej przebiegła, jak też i najbardziej wojownicza i nieustępliwa w swoim antagonizmie w stosunku do starego porządku. I chociaż Monnoye ze swoim bogactwem, urokiem osobistym i ogromnym poparciem wyprzedził ją, stając się niekwestionowanym liderem homoseksualnej społeczności w Ameryce, jednak zawsze, kiedy to było możliwe, ustępował jej, po części ze względów taktycznych, ale też z uwagi na autentyczny szacunek, którym ją darzył.

Pomimo ogromnych różnic między sobą Monnoye, Pritchett i Berg mieli coś wspólnego. Reprezentowali współczesną arystokrację w Ameryce, której status opierał się na bogactwie i wpływach.

Kiedy naczynia po deserach zostały zabrane, a służący przynieśli kawę i herbatę i następnie opuścili dom zgodnie z otrzymanymi instrukcjami, Kramer wstał ze swojego miejsca i sprawdził cały dom wewnątrz i na zewnątrz, aby upewnić się, że pozostali sami.

Teraz mogli przejść do swoich spraw.

* * *

- Przyjaciele - zaczął Monnoye - domyślam się, że wszyscy zgodzicie się, iż mamy kłopoty. Senator Trumbull jest zagrożeniem, którego nie możemy lekceważyć.

May Berg rzuciła mu gniewne spojrzenie i powiedziała:

- Nie byłby takim kłopotem, gdyby nie ten wolny strzelec McKenzie, który umożliwia mu występowanie na forum całego kraju. Gdyby nie McKenzie, byłby po prostu jeszcze jednym reakcjonistą i

bigotem w Senacie. Inni senatorzy nie traktują go poważnie. I bez McKenziego nie mógłby być znany w całym kraju. Ale jeśli na zawsze zwiąże się z McKenziem...

Pritchett skinął głową.

- May ma rację. Ten jego dostęp do mediów niepokoi mnie. Widziałem pewne rankingi *Pulsu narodu* z ostatniego miesiąca. Akcja promocyjna wykonana przez DBN rzeczywiście przyniosła efekty. Ten program oglądało więcej ludzi niż jakikolwiek inny tego typu w tym samym tygodniu. Oczywiście większość z nich była z łatwych do przewidzenia miejsc, wiecie: Południe, Zachód. Ale ten program z Trumbullem był hitem. I teraz McKenzie ma większą niż poprzednio oglądalność w skali kraju i odsetek jego widzów pnie się w górę każdego tygodnia. Musimy coś z nim zrobić.

- Tak - zamyślony Monnoye połączył czubki palców rąk. - Musimy znaleźć sposób na pozbawienie Trumbulla przyczółku w mediach, a to oznacza, że w jakiś sposób musielibyśmy rozdzielić tych dwóch. Lub zrobić tak, że McKenzie odejdzie od niego z własnej woli. Czy macie jakieś pomysły, jak to zrobić?

- Złożyć mu ofertę nie do odrzucenia - powiedziała nagle May.

Monnoye spojrział na nią szeroko otwartymi oczyma z nieukrywanym zaskoczeniem na twarzy.

- Czy mogłabyś mówić konkretniej? - zapytał w końcu.

- To proste, Perce. Dlaczego chciałby pozostawać w takiej stacji jak DBN, kiedy mógłby podwoić rzeszę swoich widzów w ciągu jednego dnia w SIS? Wynn, złóż mu ofertę. Sprowadź go do swojej

sieci stacji. Daj mu jego własny program.

- Hmm, no tak, May, ale to by miało się z celem. Jeśli on jest zagrożeniem, to po co udostępniać mu lepsze forum? - zapytał rozsądnie Pritchett.

May roześmiała się i nutka pogardy wkradła się do jej głosu:

- Wy, chłopcy! Musicie wiedzieć, jak trzeba poruszać się w tym mieście. Zapłaćcie mu dwa razy tyle, ile otrzymuje teraz, głupcy. Niech się przyzwyczai do tych świetnych zarobków. Dajcie mu dodatkowe premie. Specjalne zadania. Egzotyczne podróże. Opłacony lunch. Pewnie, że istnieje możliwość, że będzie szkodzić nam przez jakiś czas, ale żadnych poważnych szkód nie wyrządzi. Nie będzie już więcej zapraszał Brancha Trumbulla do programu. I możecie w subtelny sposób zmieniać jego obraz, trochę go stonować. Następnie, kiedy już naprawdę przyzwyczai się do wystawnego życia i dużych pieniędzy, zaczniecie zakładać mu kaganiec.

Monnoye uśmiechnął się niewyraźnie.

- To się u was nazywa kooptowanie. Zgadza się, May?

- Właśnie. To jest najstarszy trik z podręcznika. I będzie to też miało dodatkową korzyść w postaci odebrania argumentów twoim krytykom, Wynn - ludziom, którzy mówią, że SIS nie jest politycznie obiektywna.

- Rozumiem - sucho stwierdził Pritchett. - Jeśli nie możesz ich pobić, zapłać im, aby się do ciebie przyłączyli.

- Zapłać komukolwiek wystarczająco dużo - powiedziała May - i już go masz. A kiedy go zastąpią w DNB i będziesz miał pewność, że

nie ma już dla niego szans, aby powrócić tam lub do innej stacji telewizyjnej - co ty, Wynn Pritchett, mógłbyś pewnie załatwić - wtedy pozbadź się go.

Monnoye w zamyśleniu bawił się swoim nożem. W końcu powiedział:

- Może byś spróbował to zrobić, Wynn?

- Cóż, spróbuję, Perce. Ale czy naprawdę sądzisz, że zdołamy przekupić tego narwańca?

W odróżnieniu od swoich cynicznych przyjaciół Monnoye sądził, że niektórzy ludzie z obozu przeciwnika są nieprzekupni. Podejrzewał, że Branch Trumbull był jednym z nich. Ale być może ten Chase McKenzie nie ma takiego samego żelaznego charakteru jak senator.

Czy ten człowiek mógł być przekupny? Monnoye nie był pewien. To byłoby lepsze od drugiej możliwości: usunięcia z gry Trumbulla - i może McKenziego też - za pomocą bardziej drastycznych środków. Trumbull był głównym zagrożeniem, nie McKenzie. Ale Trumbull był zbyt potężny, aby go zaatakować bezpośrednio - musieli spróbować drogi okrężnej. A jedyna droga okrężna prowadziła przez McKenziego.

- Warto spróbować - powiedział Monnoye.

- Domyślam się, że jeśli to się nie uda, to zawsze możemy spróbować czegoś innego - przyznał Pritchett.

Monnoye był przyzwyczajony raczej do konsensusu niż do narzucania swojego zdania, chociaż jego wyższość rangą nie była

kwestionowana w tym kręgu. Raz za razem wylapywał kątem oka, jak Wynn Pritchett lekceważąco się z niego śmiał. I chociaż Wynn nigdy nie rzucił mu bezpośredniego wyzwania, Monnoye obawiał się, że pewnego dnia to zrobi. Wyraźnie należało obserwować tego człowieka. Lecz tymczasem okazywał się on nie tylko użyteczny; był niezbędny. I jak dotychczas zawsze, kiedy Monnoye coś sugerował, Pritchett odbierał to jako rozkaz.

- Tak, więc może spróbujesz podejść tego McKenziego, Wynn? I, May, ty i ja zdystansujemy się od tego zupełnie. On zna mnie i, jak rozumiem, nie darzy cię największą sympatią.

- Nie większą niż ja jego. Jeśli chodzi o moje zdanie o nim, to uważam go za insekta. Takiego, na którego z miłą chęcią bym nastąpiła.

- OK. Ustaliliśmy. Powodzenia, Wynn. Nie ma nikogo innego, kto by zrobił to lepiej. I słuchaj, jeśli będziesz musiał złożyć zbyt hojną ofertę, aby, hmm, zaakceptował propozycję współpracy, to niech cię to nie powstrzymuje. Możliwe, że Pathfinder Corporation lub nawet jedna z filii Wzorca Doskonałości mogłyby sponsorować inny program, który wniósłby nieco pieniędzy do SIS. To kompensowałoby jakiegokolwiek straty poniesione na McKenzie, nieprawdaż?

- Pewnie, że tak - odpowiedział Pritchett z entuzjazmem.

Wiadomość była przekazana w klarowny sposób i odpowiednio została zrozumiana.

- I żeby nie stawiać wszystkiego na jedną kartę w osobie

McKenziego, mam pewne inne pomysły, które pomogłyby zneutralizować Trumbulla.

May Berg od razu zaciekawiała się:

- Jakie?

- Kluczem do Brancha Trumbulla jest religia. To jego główna siła. Ale tak jak w judo, możliwe że udałoby się nam obrócić jego siłę w słabość i wykorzystać ją.

- Och, nikt już teraz nie zwraca zbyt dużo uwagi na tych fundamentalistów wymachujących Biblią.

- Racja, ale jego stronnicy zwracają uwagę. I jeśli mu się uda ich zaktywizować...

Monnoye nie lekceważył siły tradycyjalistycznych, religijnych społeczności. Na szczęście już od dekady były one zepchnięte do głębokiej defensywy i obecnie miały ograniczony wpływ.

Jeśli fanatycy religijni pozostawaliby ciągle w odwrocie i byliby odizolowani, to po prostu zniknęliby z pola widzenia. Ale Branch Trumbull czy Chase McKenzie mogliby poprowadzić ich do ataku. Takich ludzi należało rozgnieść - bez względu na koszty.

- Więc jaki jest twój plan? - domagała się May.

- Z całą uczciwością nie mogę powiedzieć, że to jest już w pełni dopracowany plan, May. Ale zaczynam się od ciebie uczyć. Jeśli Trumbull chce zwalczać nas swoją parszywą religią, to musimy znaleźć pewnych oświeconych duchownych i księży, którzy potępiają bigoterię i homofobię ukrywające się za religią.

May zrobiła kwaśną minę.

- Nie wiem, Perce. Nie jestem pewna, czy chcę się zadawać z religijnymi ludźmi jakiegokolwiek rodzaju.

- Nie sugeruję, że musisz się nawrócić - odpowiedział sztywno Garden. - Ale musimy wybijać klin klinem. Ty jesteś tą mądrą wśród nas. Korzystam jedynie z twoich sposobów. - Odwrócił się do Pritchetta: - Co sądzisz, Wynn? Czy ten pomysł będzie dobry?

- Noo, jeśli dobrze to wykonać. Tak naprawdę atak na Trumbulla z religijnych ośrodków może go uderzyć w najczulsze miejsce. Po pierwsze, można dotrzeć do pewnych religijnych ludzi, którzy nie są reakcjonistami i fundamentalistami. Jeśli zrobić to dobrze, to można zdezorientować wielu fundamentalistów. I co więcej, Trumbull nie będzie się spodziewał uderzenia z tej strony.

- Cóż, działajcie, jeśli uważacie, że to się sprawdzi - powiedziała niechętnie May. - Ale ja mimo wszystko sędzę, że powinniśmy polegać na zwykłych, sprawdzonych środkach. Osłabić go politycznie. Odizolować. Rozdzielić Trumbulla i McKenziego. Skompromitować ich obu. Zniszczyć ich wiarygodność. Wbić klin między Trumbulla a innych senatorów. - Trajkotała dalej: - Poróżnić go z Białym Domem, jeśli jesteśmy w stanie to zrobić. To jest duża część siły Trumbulla, wiecie. Był najlepszym przyjacielem Jima Darby'ego, kiedy byli razem w Senacie. Ich żony ciągle pozostają najlepszymi przyjaciółkami.

- Masz rację, May - przyznał Monnoye. - Musimy kontratakować szerokim frontem. Uderzyć na niego z kilku kierunków jednocześnie.

Właśnie wtedy mały telefon komórkowy zadzwonił na

szklanym stole obok talerza z deserem Tristrama Kramera. Kramer odebrał telefon, odpowiadał monosylabami i energicznie kiwał głową.

- Nie rozłączaj się przez chwilę - powiedział do telefonu, a następnie zaniósł go Monnoye'owi, który siedział przy stole. - Garden - powiedział - to ten telefon, na który czekałeś.

Monnoye przyłożył telefon do ucha:

- Monnoye... Jesteś pewien, że to on?... Pociąg do Bostonu?... Zaraz, mógł kierować się do dowolnego miejsca w Nowej Anglii. Ale jestem skłonny założyć się, że jechał do P-town. Czy wystarczy czasu, aby zorganizować na miejscu ekipę, która by śledziła go od lotniska?... Wspaniale. Świetnie się spisałeś, Leon. Bardzo dobrze.

Słuchał Leona Pounda jeszcze przez chwilę.

- Dobrze. Wyjeżdżam dzisiaj wieczorem do Europy w dni wolne z okazji 4 lipca. Przyjadę do Merano 3 lipca po południu i będę tam przez tydzień. Raportuj mi tam, kiedy będą wiadomości od twojej ekipy. Kiedy będziecie pewni.

Odłożył telefon na stół i uśmiechnął się triumfująco.

- O co chodzi? - May Berg i Pritchett zapytali prawie jednocześnie.

Monnoye uśmiechnął się:

- Obserwacja. Kogoś, kto mógłby pomóc nam wgryźć się w te sprawy, które właśnie omawialiśmy. Tak czy inaczej, to stwarza interesujące możliwości. Powiem wam, kiedy sprawy będą klarowniejsze.

Ton głosu Monnoye'a był przyjemny, ale twardy. To był

ulubiony sposób na zaznaczenie swojej wyższości na zakończenie spotkania, naprawiający uszczerbek w jego autorytecie, który mógłby pojawić się przez stwarzanie wrażenia ugodości. Teraz on wyraźnie był tym, który trzymał wodze, i strategiczna narada miała się ku końcowi.

- Cóż, życcie mi szczęśliwej drogi - powiedział radośnie. - Odezwę się do was, kiedy wrócę, i zobaczymy, jak poszło z McKenziem. To jest twoja misja, Wynn. Innymi sprawami zajmę się sam.

* * *

Dwóch przystojnych mężczyzn około trzydziestu lat, ubranych w dżinsy i sportowe koszulki, czekało przy wejściu do pasażerskiego terminalu Logan International Airport, stojąc przy szarym mercedesie. Trzeci mężczyzna, lider zespołu, był wewnątrz, stojąc w oczekiwaniu przy bramie, gdzie przyjeżdżał pociąg, i trzymał egzemplarz „Boston Globe”.

Mercedes był wyposażony w najprzeróżniejszy najnowszy sprzęt telekomunikacyjny i Leon Pound właśnie przekazał faksem do auta fotografię mężczyzny, który wsiadł do pociągu w Washington National Airport.

Pasażerowie zaczęli tłumnie wychodzić przez bramę przylotów i agent Leona lustrował twarze przybywających mężczyzn. Od czasu do czasu spoglądał w dół, aby porównać je z fotografią o dużej

ziarnistości, ale mimo wszystko wystarczająco wyraźną, schowaną w złożonej gazecie.

Wkrótce osobnik pojawił się, ubrany w niebieską marynarkę i koszulkę polo, niosąc składaną walizkę. Nie mogło być pomyłki co do wyglądu - długie, ciemne włosy, lok opadający na wysokie czoło, długi nos wyraźnie widoczny na podłużnej twarzy.

Trzymając się kilka metrów z tyłu, człowiek Leona poszedł za nim przez halę lotniska do miejsca wynajmu samochodów. Agent zdążył podejść na tyle blisko, aby usłyszeć nazwisko, na które został zamówiony samochód. To nazwisko nie zgadzało się z tym, które ekipa śledząca otrzymała od Leona, ale to nie miało znaczenia. Korzystanie z pseudonimu tylko potwierdziło podejrzenia lidera ekipy.

Pospieszył do oczekującego mercedesa.

- Szybko - wydał rozkaz. - Wynajmuje samochód. Podjeżdżajmy okrężną drogą do wyjazdu z Hertza.

Obserwowali, jak gość pojawił się, wyjeżdżając z parkingu czerwonym buickiem. Wjeżdżając w ulicę i zajmując miejsce w szeregu aut, trzymali się za nim, zachowując dyskretną odległość, podczas gdy on jechał tunelem Summer do Bostonu. Następnie, tak jak się spodziewali, skręcił w drogę wylotową, jadąc na południe wzdłuż zatoki przez ponure South Boston i Roxbury. Gdy już dotarł do odpowiedniego miejsca, skręcił w Southeast Expressway i pojechał w stronę Cape Cod lub ewentualnie Martha's Vineyard.

W Buzzard's Way zwolnili, aby zobaczyć, czy skręci na

południe, w stronę Falmouth i promu do Martha's Vineyard lub Nantucket Island. Ale on ciągle jechał Route 3, trzymając się głównej drogi, podczas gdy ta stopniowo zataczała łuk na wschód, następnie poruszał się po Mid-Cape Highway, na północ półwyspu, w stronę Cape Cod. Teraz już nie było wątpliwości: musiał się kierować do Provincetown, razem z Fire Island najbardziej popularnego miejsca gejów na Wschodnim Wybrzeżu.

Cape Cod wystawał na wschód, wrzynając się w Atlantyckie z głównego lądu południowego Massachusetts na podobieństwo zgiętego ramienia. Na przedramieniu mieścił się Cape Cod właściwy, z jego malowniczym wybrzeżem, który jakby przechodził w pięść w Provincetown - koniec ziemi - na samym końcu półwyspu.

Wkrótce P-town było już widoczne. Brzeg pereł i starych domów z desek, wyblakłych do białości w ciągu lat od wiatru i słońca, rozciągających się w poprzek równego piasku na tle ciemnoniebieskiego morza i nieba.

Śledzony osobnik zarejestrował się w Watermark Inn. Krótco po tym wyszedł na drinka w Boatslip Beach Club, właśnie kiedy rozpoczynały się tańce przy herbacie - ulubiona impreza gejów i lesbijek, którzy zjeżdżali się do P-town podczas sezonu i poza nim. Młodzi mężczyźni podążający za nim wymieszali się z obecnymi tutaj, mającymi na sobie nieformalny, wakacyjny ubiór, zadbanymi, wysportowanymi i wyraźnie zamożnymi ludźmi.

Obiekt ich zainteresowania przebrał się w koszulę z krótkimi rękawami z ciemnoniebieskiego jedwabiu, która odsłaniała szyję,

bardzo krótkie, obcisłe, białe szorty i luźne, płócienne buty. Był atrakcyjnym mężczyzną, opalonym i gibkim, o pozornie niedbałym, ale schludnym wyglądzie popularnym wśród gejów z wyższych sfer w Cape Cod. Jednak nie było w nim nic ze zniewieściałości ani jakichkolwiek oznak manieryzmu, które od razu zdradziłyby, że jest homoseksualistą.

Dwie godziny później śledzony osobnik wyłonił się z Beach Club w towarzystwie innego mężczyzny. Członek śledzącej go ekipy, zajmujący miejsce pasażera w mercedesie, skierował obiektyw aparatu fotograficznego i zrobił kilka zdjęć tej pary, gdy wychodziła.

Ciągle zachowując dyskretną odległość, mercedes podążał za nimi po Commercial Street, kiedy kierowali się z powrotem do hotelu. Tuż przed wejściem ludzie Leona zdołali nagrać część ich rozmowy za pomocą bardzo czułego mikrofonu działającego na dużą odległość i usłyszeli bez zaskoczenia, że te dwie osoby szły do pokoju gościnnego.

W tym czasie trzeci członek ekipy błyskawicznie podążył do punktu szybkiego wywoływania zdjęć. Następnie zabrał odbitki do Beach Club i zapłacił barmanowi dwadzieścia dolarów za zidentyfikowanie osób na fotografiach.

Wówczas poszedł do pokoi w Watermark Inn, zajmowanych przez ekipę, aby poinformować o tym, czego się dowiedział.

- Czy dowiedziałeś się, kim jest ten poderwany? - zapytał go lider.

- Tak, to było łatwe. Nazywa się Wensley Ballard. Jest dość

dobrze znany w mieście. Malarz.

- Gej?

- Pewnie.

Następnego dnia szpiedzy Leona śledzili godzinami bez przeszkód tych dwóch mężczyzn, robiąc zdjęcia i zapisując urywki rozmów. Ekipa obserwowała, jak wychodzili na szerokie, piaszczyste plaże zatoki podczas odpływów, i widzieli, jak spędzali intymne chwile na lunchu w *Ciro & Sal's*. Podczas gdy tych dwóch elegantów spacerowało po morskiej trawie, na wybrzeżu jeden z agentów zdołał dostać się do pokoju śledzonej osoby i umieścić pluskwę. Okazało się, że ich podopieczny był nie tylko homoseksualistą, ale też sadomasochistą.

- No, myślę, że mamy wszystko, czego nam było trzeba - powiedział lider ekipy podczas śniadania. - Skontaktuję się z Leonem, a wtedy zabierzemy się do domu.

* * *

Było mnóstwo miejsc, do których Monnoye mógł pojechać, szukając odosobnienia. Posiadał nieruchomości na całym świecie; niektóre były własnością korporacji rodzinnej, niektóre Fundacji Wzorca Doskonałości, a inne po prostu rezydencjami będącymi jego prywatną własnością.

Jego centrala znajdowała się w Nowym Jorku, gdzie był właścicielem przestrzennego apartamentu, którego okna wychodziły

na Central Park, w pobliżu biur Pathfinder Corporation. Pathfinder był rewolucyjnym programem komputerowym wynalezionym przez jego genialnego, ale stroniącego się od ludzi ojca i źródłem jego ogromnego bogactwa.

Fundacja Wzorca Doskonałości też miała biuro w Nowym Jorku, skromny budynek na 51. Ulicy. Ale Nowy Jork stał się w praktyce miejscem nienadającym się do zamieszkania. Zamożnym dzielnicom Manhattanu już nie była obca przestępczość, której poziom systematycznie wzrastał od kilku lat, ostatnio sięgając zatrważających rozmiarów. Chociaż jeszcze nie można było mówić, że porządek zupełnie się załamał, to nowojorczyki obawiali się, że sprawy szybko zmierzają w tym kierunku.

Monnoye spędzał większość czasu, jeżdżąc ze swojej willi w Hyeres na francuskim Lazurowym Wybrzeżu do domów w Vail i San Francisco, a także do swojej centrali w Waszyngtonie.

Elegancja, bogactwo i urok osobisty Monnoye'a zapewniały mu dostęp do najbardziej elitarnych kręgów gejowskich, gdziekolwiek się zjawiał. Ale rozwiązłość szerzyła się we wszystkich tych miejscach i jego niepokój związany z niebezpieczeństwem zarażenia się wirusem HIV, mimo wszystkich środków ostrożności, zaczynał odbierać radość jego regularnym podróżom.

Pozostawało tylko jego ulubione miejsce na schadzki, luksusowy hotel Schloss Freihof. W przeszłości będący średniowiecznym zamkiem, Schloss Freihof teraz był pięciogwiazdkowym hotelem usadowionym wysoko, na malowniczym szczycie, z którego można

było podziwiać wypoczynkowe miasteczko Merano we włoskim Tyrolu, pięknej części północnych Włoch, która kiedyś należała do Austrii.

Podczas swoich rzadkich wizyt w Schloss Freihof Monnoye odnajdywał spokój, piękno i pogodę ducha. Miał tutaj najwyśmienitsze wina, najbardziej epikurejskie posiłki i niepowtarzalne piękno otoczenia.

Tutaj mógł przebywać w czarodziejskim otoczeniu gór, sądząc, że śmiertelna plaga AIDS zatrzymała się w dolinach i dalszych częściach zewnętrznego świata. I tutaj byli do dyspozycji chłopcy sprowadzani z Włoch, Niemiec lub Austrii, zależnie od tego, jaki miał gust w danej chwili.

Po rekrutacji, teście na HIV, selekcji i częściowej opłacie za wykonane usługi jego europejski dostawca przetrzymywał chłopców w odosobnieniu przez okres potrzebny dla inkubacji HIV, wydłużając go o dodatkowy tydzień, następnie przeprowadzał ponowne badania na obecność wirusa HIV Ci, którzy ostatecznie trafiali do Merano, pozostawali pod ścisłym nadzorem podczas podróży, a następnie byli znów badani po przybyciu. Tylko taka skrupulatność pozwalała Monnoye'owi zapomnieć o gnębiącym go strachu, że ten śmiertelny wirus dopadnie go pewnego dnia.

Innym pożytkiem z jego podróży było to, że pozwalały one zmienić perspektywę, co umożliwiało mu oddawać się myśleniu z większą klarownością obrazu. Jego najbardziej fajerwerkowe pomysły i plany wykluwały się podczas tych wakacji w Merano i wydawało

się, że dobre rzeczy zawsze przytrafiały się mu w Schloss Freihof. Spotkał tutaj Trisa Kramera, oprócz Leona Pounda najbardziej lojalnego i kompetentnego pomocnika.

Teraz właśnie otrzymał najlepszą wiadomość od dłuższego czasu, długi raport od Leona Pounda. Jeśli posłuży się tą informacją w inteligentny sposób, to pozwoli mu to mieć wpływ na podejmowanie decyzji na szczycie władz USA - w najważniejszych kręgach samego Białego Domu, ponieważ mężczyzna zauważony przez jego agenta, gdy kierował się do Provincetown, mężczyzna, którego śledziła, podsłuchiwała i fotografowała ekipa Leona Pounda, podczas gdy ten zażywał uciech wśród społeczności gejowskiej w Cape Cod, był nikim innym jak Williamem Kerriganem, głównym doradcą prezydenta.

Cóż, panie doradco Białego Domu - uśmiechnął się Monnoye - mamy nagrania i zdjęcia z twoich ostatnich zabaw. Bardzo ciekawy materiał, szczególnie dla prezydenta, który uwielbia mówić o tradycyjnych wartościach rodzinnych. Nie wiesz jeszcze o tym, Kerry, ale ty i ja wkrótce szybko zostaniemy przyjaciółmi.

WIADOMOŚĆ PRASOWA „Des Moines Tribune”

Wczoraj po gorącej debacie na wieczornej sesji w Senacie stanu Iowa poparto w głosowaniu wprowadzenie do Konstytucji USA Poprawki Popierającej Prawa Człowieka. Izba Reprezentantów stanu Iowa zatwierdziła ten dokument w zeszłym tygodniu. Nieznaczna większość w Senacie - 48:41 powoduje, że Iowa jest trzydziestym stanem akceptującym tę poprawkę, która da obywatelom będącym gejami i lesbijkami pełne prawa obywatelskie. Ratyfikowanie poprawki przez trzydzieści cztery stany jest potrzebne, aby stała się ona częścią konstytucji.

Eddie Webb zaklął cicho, kiedy zjechał dużym, czarnym wozem meblowym z autostrady na przydrożny parking na 1-20. Podczas długiej jazdy z Little Rock umysł miał zajęty czymś innym i zapomniał skręcić na południe, w Jackson.

Patrząc na mapę drogową, postanowił, że tyle samo czasu zabierze mu, jeśli teraz pojedzie dalej, do Meridian, a następnie skieruje się na południe, na 1-59. Decydując się na to, zbaczal z trasy, którą zaplanował, i narzekał, że nie będzie czego oglądać ani czego robić w tym stanie Missisipi, gdzie niczego nie było. Ale 1-59 wydawała się najkrótszą drogą z miejsca, w którym teraz był. To była szybka, międzystanowa autostrada, która prowadziła do celu jego podróży.

Jechał dalej, na wschód, I-20 prowadziła przez nudny, płaski teren piaszczystych równin, czasami porośniętych krzewami. Skrupulatne trzymanie się ograniczenia szybkości znaczyło, że nawet miejscowi ze swoimi samochodami dostawczymi stale go wyprzedzali, zawsze rzucając zdziwione spojrzenia na czarny wóz meblowy bez okien i z kalifornijskimi znakami rejestracyjnymi. Eddie Webb jechał do jednej z najważniejszych mekk gejów, Nowego Orleanu, gdzie miał rozpocząć nowe życie - spotkać nowych ludzi, a przede wszystkim znaleźć pracę.

Trudno mu było wyjechać z Kalifornii. Ale po wielkim trzęsieniu ziemi nie było większego sensu tam pozostawać.

Gospodarka stanu podupadała już kilka lat przed tym wydarzeniem. Horrendalnie wysokie podatki, utrudniające prowadzenie działalności, zarządzenia chroniące środowisko naturalne, niepokoje społeczne i bunty, nieograniczona imigracja, która załamała system edukacji i pomocy społecznej - wszystkie te trendy doprowadziły do bankructwa stanu.

Przynajmniej przemysł filmowy przetrwał, dając mu okazję na czasowe zarobki - do czasu dużego trzęsienia ziemi. Teraz nawet przemysł filmowy został zniszczony. Duże studia lub to, co z nich pozostało, zmniejszyły produkcję i przenosiły się do Phoenix czy Santa Fe, lub nawet dalej, i wydawało się, że nikt nie potrzebował redaktora filmowego. Nikt, to znaczy oprócz producentów filmów pornograficznych. Jeden z nich, stary przyjaciel z Kalifornii, dobrze przewidział, wiele lat temu przenosząc się do Nowego Orleanu.

Niedawno Eddie wykonał pewne nagrania wideo na zamówienie w Denver i redagował krótki film dokumentalny w Little Rock. Dochody z tych prac pozwolą mu dojechać do Nowego Orleanu. Miał tam obiecaną pracę.

Będzie mu brakowało wolności i otwartości Kalifornii. Ale z drugiej strony robiło się już nieco gorąco na Zachodnim Wybrzeżu. Był pewien, że zawsze był niezwykle ostrożny. Zawsze wszystko sprawdzał i nigdy nie zachowywał się w jakikolwiek sposób, który mógłby wzbudzić podejrzenie. Ale prędzej czy później można pośliznąć się na niezauważonej skórce banana. Może to i dobrze, że przenosił się na teren dziewiczy.

Teren dziewiczy. Sama ta nazwa podniecała go. Jaki teren mógłby być bardziej dziewiczy niż konserwatywny, znajdujący się w pasie biblijnym stan Missisipi? Tutaj ludzie byli prości, niewyrobieni. Oni nawet chyba nie zamykali swoich domów na noc. I w tej chwili w jego głowie zrodził się pomysł.

Eddie zjechał z międzystanowej autostrady w Hattiesburgu i zatankował wóz, jednocześnie wykorzystując tę chwilę na ponowne spojrzenie na mapę. Boczna szosa, US-11, przecinała rzekę Pascagoula w odległości około dwudziestu kilometrów stąd i na pewno tam był most. Most z miejscem na postój i dostępem do rzeki. To była najtrafniejsza decyzja w takich okolicznościach.

Zawracając na północ, szosą US-11 dojechał do Pascagoula i oczywiście był tam most z szerokim, równym i zabłoconym terenem do parkowania pod nim. Powoli zjechał z drogi, uważnie sprawdzając, czy z żadnego kierunku nie jadą inne samochody, na przykład patrol drogówki.

Pod mostem - trudno było nawet od razu uwierzyć w takie powodzenie - chłopiec, piętnasto- lub szesnastoletni, siedział z wędką przy brzegu. Stało kilka zaparkowanych ciężarówek z pustymi łódkami, ale nikogo nie było widać w pobliżu i nie było też słyszeć warkotu silnika, który sygnalizowałby przybliżanie się łódki od strony rzeki.

Eddie zaparkował wóz bokiem, upewniając się, że chłopiec nie będzie mógł zobaczyć kalifornijskich znaków rejestracyjnych. Zakładał, że reputacja Kalifornii w Missisipi była tak samo zła, jak

Missisipi w Kalifornii.

Wysiadł z wozu i zaczął przechadzać się bez specjalnego zamiaru, tak jakby chciał zapoznać się z rzeką i betonowym pomostem do cumowania łodzi, który znajdował się głębiej w wodzie. Następnie, trzymając ręce w kieszeniach dżinsów, odwrócił się do chłopca.

- Cześć, kolego - rozpoczął rozmowę, mówiąc przekonującym akcentem z Południa, co było jedną z umiejętności, którą nabył podczas wielu lat pracy w przemyśle filmowym. - Jak branie?

- Tak sobie, nie najlepiej - wydawało się, że chłopiec nie był ani podejrzliwy, ani zbyt przyjacielski, ani ponury, ani żwawy.

- Czego można tutaj złowić najwięcej?

- O, staram się złowić suma. I bywa, że się udaje złowić kilka sztuk od czasu do czasu.

- Jaka przynęta? Sam przyjechałem tutaj trochę powędkować. Mam krótkie wakacje. Po co pracować, kiedy można pójść na ryby, nieprawda?

Eddie spostrzegł nieznaczny błysk uśmiechu.

Wydawało się, że chłopiec czuł się wystarczająco swobodnie. - Dżdżownice - powiedział w końcu.

- Powiedz, nie chciałbyś coli?

Chłopiec niepewnie rzucił wzrokiem w kierunku zaparkowanego wozu meblowego i teraz Eddie pomyślał, że lepiej by było, gdyby pomalował go na inny kolor. Wyglądał złowieszczo, stojąc tam, w cieniu ogromnych wierzb.

- Hmm...

- Siedź, nie ruszaj się - powiedział Eddie. - Przyniosę.

Eddie wrócił z dwiema chłodnymi puszkami. Podał jedną chłopcu, a potem usiadł cicho i popijał ze swojej.

Dzień był gorący i wyglądało na to, że chłopiec był zadowolony z orzeźwiającego napoju. Pił łapczywie i szybko skończył swoją puszkę.

Eddie zaśmiał się cicho i przyjaźnie. - Przyznaj się, byłeś spragniony. Chcesz jeszcze jedną?

- Nie, dziękuję, wystarczy.

- Nie przejmuj się. Mam dużo w aucie.

- Naprawdę nie powinienem...

- Wiesz co - powiedział Eddie - skoro nie chcesz dostać za darmo, zrobimy wymianę w zamian za informacje o wędkowaniu w tej okolicy. Gdzie są dobre miejsca. Jakich przynęt używać i tak dalej. Umowa stoi?

- OK - powiedział chłopiec po chwili namysłu.

Eddie wrócił z następnym napojem. Siedzieli koło siebie, rozmawiając o wędkowaniu. Chłopiec powiedział mu o najlepszych miejscach wzdłuż rzeki i najlepszych sposobach łowienia. Był wyraźnie dumny ze swojej wiedzy i umiejętności wędkarskich.

- Skoro Moselle Landing to takie dobre miejsce, to czemu jesteś tutaj? Nie wygląda, że nałowiłeś dużo - zauważył Eddie.

- Ale to za daleko jechać na rowerze.

- Rozumiem. Gdzie mieszkasz? Hattiesburg?

- Nie, proszę pana. Eastabuchie.

- Na wschód od czego?

Chłopiec uśmiechnął się szeroko:

- Nie, miasto się nazywa Eastabuchie. Około trzech mil stąd.

- Och, rozumiem - zaśmiał się Eddie i zauważył beztroski uśmiech chłopca. - Powiedz, jeśli nie musisz wracać teraz od razu do domu i skoro nie łowi ci się tutaj najlepiej, to może podjechalibyśmy do tamtej przystani?

Zanim zakończył składanie swojej propozycji, brwi chłopca się nachmurzyły. Czy z niepokoju, czy z powodu tego, że zastanawiał się nad propozycją, Eddie nie umiał określić. Ale od razu wycofał się, obawiając się, że zbyt szybko naciska na chłopca.

- Nie - powiedział Eddie. - Zastanawiam się tak, że może to nie będzie dobry pomysł bez powiadomienia rodziców. Nie powinieneś odchodzić z nieznajomymi, nieprawdaż? - uśmiechnął się szeroko.

Zauważył z ulgą, że chłopiec nabrał zaufania. Musisz rozgrywać to ostrożnie, przyciągaj go powoli - mówił do siebie.

- Tak, proszę pana - odpowiedział, jakby nieco zawstydzony, że musi trzymać się przykazań rodziców w towarzystwie tak uprzejmego człowieka.

- Rodzice surowi czy nie? - zapytał Eddie ze współczuciem.

- No, moja mama taka jest. Mój tata z nami nie mieszka.

- Rozwiedli się?

- Tak, proszę pana.

- Cóż, nie przejmuj się tym. Dość często tak bywa w tych

czasach. A tak w ogóle, to jak masz na imię?

- Danny. Danny Hopkins.

- Ale, ale, co ty powiesz. Też nazywam się Dan. Dan Stilwell. Miło cię poznać, Danny - wyciągnął rękę i uścisnęli sobie przyjacielsko dłonie.

Siedzieli teraz blisko obok siebie i patrzyli na hipnotyzujące fale na powierzchni brązowej rzeki do czasu, aż Danny musiał założyć nową przynętę na haczyk.

- Mama pozwala ci wychodzić z dziewczynami? - zapytał nagle Eddie.

- Trochę. Ale nie ma tutaj wielu dziewczyn, które by mi się podobały.

- Ale lubisz je, nieprawdaż?

- O tak proszę pana, bardzo.

- Całowałeś się już, Dan?

Chłopiec zaczerwienił się, następnie uśmiechnął się i kiwnął głową. Wyglądało na to, że spodobała się mu dorosła wersja jego imienia i bycie traktowanym prawie na równi przez tego sympatycznego mężczyznę. Eddie domyślił się, że chłopcu brakowało ojca.

- Cóż, Dan, jesteś w końcu prawie dorosłym mężczyzną. Nie za wcześnie już dowiadywać się o tych rzeczach, wiesz.

Wyciągnął zdjęcie z kieszeni koszuli, jedno ze swoich najlepszych, i podał je Danny'emu.

Wywarło na chłopcu natychmiastowe i piorunujące wrażenie. Na

nowo rozbudzone pożądanie nastolatka walczyło z ostrożnością i winą, i Eddie mógł rozpoznać swoją wygraną po lekko oszołomionym wyrazie twarzy chłopca.

- I jak, stary?

- No, ona to naprawdę coś. Widziałem niektóre takie jak ona w czasopiśmie w sklepie w Hattiesburgu.

- Widzisz, Dan, jestem zawodowym fotografem. Tę właśnie fotografowałem. Mam mnóstwo takich. A jeszcze robię filmy. Mam takie filmy, że byś nie uwierzył. Założę się, że nigdy jeszcze nie widziałeś takich filmów?

- N-nie, proszę pana. Nie mamy ich tutaj.

- No to chodźmy do auta. Mam tam wewnątrz sprzęt. Wideo i kasy, i wszystko. I możesz pozostawać tu, na przystani i oglądać je.

- No, nie wiem...

- Ale nic ci się złego od tego nie stanie. Mężczyzna musi kiedyś te rzeczy poznać. Powinieneś być szczęśliwy, że się spotkaliście. Cieszę się, że cię spotkałem. Dałeś mi dużo dobrych rad co do wędkowania w tej okolicy i to jest jedyny sposób, w jaki mogę się odwdzięczyć.

- Naprawdę nie powinienem - Danny ciągle trzymał zdjęcie, a jego szeroko otwarte oczy ciągle do niego wracały.

- No cóż, Dan, twoja sprawa. Ale już spojrzaleś na zdjęcie i nic ci się złego nie stało. Ale wiesz, jest ogromna różnica między patrzeniem na nieruchomych ludzi na zdjęciu a oglądaniem ich w filmie. Szkoda mi cię, bo stracisz okazję.

Chłopak rzucił okiem na przystań, przez wyraz zaciekawienia na jego twarzy przebijał się ledwie widoczny cień strachu.

- No może tylko jeden - zgodził się w końcu.

Chłopiec wstał i podciągnął swoją wędkę. Owinął żyłkę dookoła niej i zabezpieczył haczyk, następnie podniósł wiadro i pudełko z akcesoriami wędkarskimi i spojrzał z wyczekiwaniem na Eddiego.

- No to chodź, Dan. Napijemy się po jeszcze jednej coli, jak już będziemy oglądać.

Poszli w stronę oczekującego wozu meblowego, który teraz wyglądał jeszcze ciemniej w cieniu płaczących wierzby, podczas gdy popołudniowe słońce zmierzało ku zachodowi.

* * *

Dwunastoletnia Dixie Meggs, siedząc za liściastą kurtyną zwisających gałęzi wierzby, chciała krzyknąć:

- Nie idź z nim, Danny! Nie idź!

Ale była niepewna i zagubiona i słowa uwięzły jej w gardle. Pojechała za nim do rzeki na rowerze kilka godzin temu. Usiadła za gałęziami wierzby głęboko w cieniu tak, że w ukryciu mogła cierpliwie go obserwować i marzyć o nim.

Nigdy nikogo nie kochała tak jak Danny'ego Hopkinsa. Ale narobiła mu wstydu przedwczoraj, zasługując na cierpkie słowa z jego strony. Poszła za nim na boisko i stała, obserwując go, schowana za stosem desek, podczas gdy z chłopcami grał w bejsbol.

Dwa dni przedtem spotkała się z nim w lesie, na południe od miasteczka, do którego poszedł wyciąć sobie nową wędkę. Byli tam sami i Danny ją pocałował.

Nie idź z nim, Danny - krzyczała w myślach.

Ale wydawało się, że Danny znał tego mężczyznę. Rozmawiali i pili colę od momentu, kiedy mężczyzna przyjechał swoim wozem meblowym. Może to był wujek, o którym zawsze mówił Danny. Ale wujek nie był z Kalifornii, chyba nie? I ten mężczyzna nie zachowywał się tak jak ktoś z rodziny. Sposób, w jaki podali sobie ręce...

Oczywiście ten mężczyzna nie wyglądał też na niebezpiecznego. Był po prostu obcy, to wszystko. Ale mama zawsze ostrzegała ją, aby nigdy, w żadnym wypadku nie iść nigdzie z kimś obcym.

Tak czy inaczej wiedziała, że jeśli wyskoczyłaby z ukrycia, jeśliby krzyknęła do niego, Danny nigdy by jej tego nie wybaczył. Nigdy by już z nią nie rozmawiał.

Proszę, zostań tutaj, Danny. Kocham cię. Proszę, nie idź z nim. Proszę.

Ale Danny, uśmiechając się tak, jak nigdy tego nie widziała aż do owego dnia w lesie, wszedł do tylnej części czarnego wozu meblowego.

- Nie ma innego sposobu na tego człowieka.

Garden Monnoye wskazał na „Wall Street Trader” na swoim biurku. Podczas gdy czytał tę gazetę dziś rano, chłód ogarnął duszę Monnoye'a. Dotarło do niego, że Trumbull rozumie. Jeden z niewielu, który rozumie. Spojrzał wprost na swojego agenta:

- Wiesz, co masz robić, Leon.

- Tak, już mam kogoś na myśli.

- Spoza miasta?

- Zgadza się. Właśnie tak, jak mówiłeś. Ma wszystkie cechy. I mamy na niego sposób.

- Toby?

- Tak, Toby.

- W porządku. Dobrze. Zajmij się planowaniem.

- Dobra. Hm... - Leon zrobił wyczekującą pauzę. Kiedy Monnoye nie zareagował, skinął głową. - OK. Już wychodzę, chyba że masz coś jeszcze do mnie.

Garden położył po przyjacielsku, ale nie intymnie rękę na barku Leona.

- Nie, nie mam. Dobranoc, Leon.

- Dobranoc, Perce.

- I, Leon...

- Tak?

- Dziękuję. Wykonujesz wspaniałą robotę.

Monnoye nazywał Leona Pounda swoim tajnym agentem. I tak właśnie wyglądała funkcja tego człowieka - i jego życiorys. Pound był byłym agentem CIA - osobą, która pracowała w terenie, uczestniczyła w operacjach, a nie była analitykiem zajmującym się sprawami organizacyjnymi i statystyką z Langley. Był na misjach w komunistycznej Europie Wschodniej, a później na Bliskim Wschodzie. Był oficerem prowadzącym kilku wysokich rangą urzędników państwowych.

Jego działalnością zainteresował się w końcu wywiad obcego państwa. Rozpracowując go, odkryli jedną słabość, której Leon często ulegał w Kairze i Damaszku. Prostą sprawą było zastawić na niego pułapkę w postaci operacji polegającej na zebraniu materiału o homoseksualnej treści. Kiedy nie udało im się go zwerbować, skompromitowali go w CIA, aby się go pozbyć.

Monnoye zawsze wysoko cenił to, że Leon wolał wybrać niesławę niż zdradę swojego kraju i CIA. Nie można oczekiwać od człowieka, że zaprze się swej seksualności. Ale on pokazał wielki hart ducha, kiedy wpadł w tryby okrutnej nietolerancji ze strony heteroseksualnego świata.

Później, kiedy Leon pozostał bez pracy i nie przelewało mu się, Monnoye dowiedział się o nim i zaczął korzystać z jego usług, zarówno seksualnych, jak i zawodowych. Teraz płacił Leonowi sowicie i dawał ważne zadania do wykonania. Monnoye miał do Leona bezgraniczne zaufanie, chociaż po jakimś czasie zerwał z nim intymny związek.

Jeśli Toby Giton miał okazać się ich człowiekiem, Garden Monnoye nie chciał mieć z nim żadnych kontaktów osobistych. Nie mógł sobie pozwolić na osobiste zajmowanie się negocjacjami w tak delikatnej sprawie. Ale potrzebował czegoś więcej niż odcięcia się od - jak Leon to nazywał - zrywacza powiązań. Potrzebował kogoś, kto działałby w jego imieniu, ale gwarantowałby, że Monnoye będzie miał wgląd we wszystkie szczegóły tej misji. To zawężyło jego możliwość wyboru do jednej osoby. Samego Leona.

* * *

To jest pestka - powiedział do siebie Leon. Przypominało to zaciśnięcie pętli na tych nieszczęsnych biurokratach w Pradze i Warszawie, aby zwerbować ich na agentów CIA.

Pound poprosił Toby'ego o spotkanie w Paradiso Restaurant w pobliżu Washington Square w Greenwich Village w Nowym Jorku. Restauracja miała na zapleczu prywatne pokoje restauracyjne i właściciel gej był sprawdzonym przyjacielem. Poundowi nie sprawiło trudności załatwienie dyskretnego wejścia od strony kuchni. Teraz czekał na przyjście Toby'ego w zarezerwowanym, małym pokoju restauracyjnym.

Obejrzał Toby'ego uważnie, kiedy ten wszedł do na wpół zaciemnionego pokoju, próbując na podstawie wyglądu fizycznego ocenić jego przydatność do tego zadania.

Toby Giton nie był wysokim mężczyzną, ale dobrze

zbudowanym i krępy. Widocznie ćwiczył regularnie, aby pozostawać w dobrej formie. Pound zauważył, że choroba jeszcze nie uwidaczniała się w wyglądzie zewnętrznym i że Toby poruszał się z pewną gracją, tak jak bokser czy tancerz.

Giton podszedł z wolna do stołu Leona, patrząc na niego ostrożnie i rozglądając się po pustym pokoju. Na twarzy miał cyniczny uśmiech.

- Cześć, Toby. Dzięki za przyjście. Jestem Leon Pound - Leon podał mu rękę.

Giton, nic nie mówiąc, uściśnął podaną rękę, a następnie usiadł.

- Słyszałem o tobie. Nie masz nic przeciwko, że sobie naleję?

Toby Giton nalał sobie szklankę wina z prawie pełnej butelki stojącej na stole.

- Ależ oczywiście, proszę. Pomyślałem, że to, o czym będziemy rozmawiać, pójdzie lepiej, jeśli naoliwimy. Mówili mi, że to lubisz.

- Tak, za bardzo lubię. Więc co jeszcze ci powiedzieli? Wydaje mi się, że wiesz, kim jestem.

Agresywny typ - pomyślał Leon.

- Jesteś dość dobrze znany w mieście.

- Tak? Co o mnie wiesz?

- Na początek, że jesteś bez pracy i prawie zbankrutowałeś.

- Tak - odparł zaczepnie. - Cóż, to nie jest takie dziwne w obecnych czasach.

- Wiem też, że masz pozytywny wynik badań na HIV - powiedział cicho Leon.

Toby Giton nic nie odpowiedział, ale Pound zauważył, jak zacisnęły mu się szczęki.

Chwilę później na twarzy Gitona ponownie pojawił się chłodny uśmiech.

Pound kontynuował, ale teraz nagle zaczął ostrym tonem:

- Wiem też, że ciągle świadomie zarażasz innych ludzi.

- Nie mam AIDS. Mam po prostu pozytywny wynik badań na HIV I już więcej nie chodzę z facetami do łóżka, już nie - zaprotestował. - Jedynie kobiety - dziwki. Przysięgam.

- To musi wywoływać u ciebie niesmak. Zakładam, że masz rozsądny powód, aby zachowywać się tak chwalebnie.

Toby chwycił swój kieliszek, wpatrując się w ciemny płyn. W końcu odpowiedział:

- To jest po prostu niesprawiedliwe, że umierają setki gejów dziennie. I cały świat obwinia nas za to. Ale my tego nie spowodowaliśmy. Ktoś lub coś zaraziło nas.

- A więc oddajesz to z powrotem. Zgadza się?

- Sądzę, że możesz to tak ująć. Proszę popatrzeć, panie Pound...

- Mów mi Leon.

- OK, Leon. To jest tak: przez lata rząd nie kiwnął palcem w sprawie AIDS i ani nie mrugnął okiem w tej kwestii, bo to zabijało tylko pedałów. Zatem pomyślałem, że jeśli wystarczająca liczba innych ludzi miałaby to też - mam na myśli, że jeśli AIDS zabijałby heteroseksualistów, tak jak zabija nas - to nie obwinialiby nas o to. I opieszały rząd może ruszyłby się i znalazł jakieś lekarstwo.

- Prostytutki zarażają nim swoich heteroseksualnych klientów, prawda?

- Tak jest.

- A zatem wirus dalej rozprzestrzenia się wśród heteroseksualistów, a im więcej się rozprzestrzenia, tym mniej się staje chorobą gejów, racja?

- Tak jest.

- Bardzo sprytnie, Toby. Jesteś idealistą. Prawdziwym wojownikiem.

Sarkazm Leona Pounda był tym bardziej zjadliwy, ponieważ za nim ukrywało się jego własne rozczarowanie, że ten scenariusz Toby'ego się nie sprawdzał.

Na samym początku przedstawiciele publicznej służby zdrowia spodziewali się, że dziesiątki milionów heteroseksualistów umrze w ciągu dekady, jeśli podatnicy nie dadzą więcej pieniędzy na badania nad AIDS, programy edukacyjne i darmowe rozdawanie prezerwatyw. Plaga rosła w postępie geometrycznym, ale tak zwane rozprzestrzenianie się na masową skalę wśród ogółu ludzi nigdy się nie urzeczywistniło. AIDS w większej części pozostawał chorobą gejów i narkomanów.

- Toby - powiedział Leon Pound - sędzę, że mało cię obchodzi społeczność gejojska. Jesteś po prostu szalenie zły na świat, że jesteś skazany na śmierć od tej plagi, i chcesz zabrać ze sobą najwięcej ludzi, ile to możliwe. Mam rację?

- Nie, nie! To nie tak.

- Czy ci się nigdy nie wydawało, Toby, że jeśli wieści o tym rozeszłyby się wystarczająco szeroko, to wyrządziłbyś więcej szkody społeczności gejowskiej niż tuzin Branchów Trumbullów?

- Co masz na myśli?

- Bigotom i homofobom spodobałaby się taka amunicja. Obwiniliby ciebie i obwiniliby całą resztę nas za to, co robisz. Nie, Toby. Nic nie pomagasz naszej sprawie. Cofniesz nas o setki lat.

Toby Giton opuścił głowę i zaczął przyglądać się swojej szklance wina.

- Więc obiecujesz zaprzestać zadawania się z prostytutkami, co, Toby? - Pound postarał się, aby w tonie jego głosu było najwięcej groźby, na ile to się dało.

- Ja...

- Bo jeśli tego nie zrobisz, Toby, są pewni ważni ludzie w mieście, którzy zatroszczą się o to, abyś trafił w ręce służb medycznych. Lub gliniarzy. A wtedy umrzesz w więzieniu. Nawet Nowy Jork nie będzie tolerował tego, co robisz.

Toby wiercił się, ale nie podniósł wzroku.

Leon już wiedział, że go złamał. Zaczął mówić bardziej pojednawczym tonem.

- Z kolei, jeśli naprawdę chcesz pomóc społeczności gejowskiej, jest coś do zrobienia. I to da jakiś sens reszcie twojego życia.

Tym razem Giton spojrzał na niego zdumiony.

- Co więcej, jeśli przyjmiesz propozycję, którą zaraz ci przedstawię, i wykonasz niewielkie zlecenie dla moich przyjaciół,

zatroszczymy się o to, byś miał najlepszą medyczną opiekę i długoterminowe prawo do pobytu w najlepszej klinice prywatnej w tym kraju. Kto wie? Może do tego czasu już znajdą na to lekarstwo.

- Czego ode mnie chcesz?
- Chcemy wyeliminować Wroga Publicznego Numer Jeden.
- Wyeliminować. Masz na myśli zabić?
- Właśnie.
- Ale dlaczego ja? Nie jestem zabójcą.

Leon parsknął:

- Jesteś. Sam to przyznałeś.
- Ale to inna sprawa.
- Nie, jesteś naszym człowiekiem, Toby. Jesteś wystarczająco wściekły, aby to zrobić. Chcesz osobiście zemścić się na tym świecie i my zamierzamy nakierować twoje pragnienie na coś pożytecznego. I jesteś chorym człowiekiem, Toby. Wyglądasz i czujesz się teraz dobrze. Ale pewnego dnia, może już niedługo, będziesz stawał się coraz bardziej i bardziej chory. I nie muszę ci mówić, co cię czeka w przyszłości. Będziesz podupadał na zdrowiu - i wkrótce... Ale jeśli zrobisz to dla nas, zaopiekujemy się tobą. Będziesz miał wszystkie dostępne lekarstwa, łącznie z tymi nowymi, które spowalniają rozwój symptomów. Nie są jeszcze zatwierdzone przez Federalną Agencję do spraw Leków, więc nie możesz ich dostać nigdzie indziej. Mamy też dostęp do Medycznego Centrum Wojskowego w Walter Reed i nowego leku, nad którym pracują. Mówią, że może odnaleźć się prawdziwe lekarstwo, Toby. Jeśli tak będzie, znajdziesz się wśród

pierwszych, którzy z niego skorzystają. I w końcu, jeżeli będziesz musiał jednak odejść, przynajmniej z naszą opieką to będzie względnie bezbolesne. I, jak mówiłem, z nami może dożyjesz do czasu, aż będzie wynalezione lekarstwo.

Leon Pound spostrzegł błysk nadziei w oczach Toby'ego. Nie był jeszcze zupełnie przekonany, ale wszystko zmierzało w dobrym kierunku.

- Ale czemu potrzebujecie mnie? Dlaczego nie zrobisz tego sam? I kto jest tym człowiekiem?

Leon zignorował ostatnie pytanie.

- Moi przyjaciele nie mogą mieć z tym żadnego związku. Więc zaproponowałem kogoś, z kim nie mamy nic wspólnego i kto nigdzie nie figuruje, tak że będzie wyglądało jak „spontaniczny efekt wzburzenia ze strony zbyt długo uciskanej społeczności”. Potrzebujemy kogoś, kto ma niewiele do stracenia - kontynuował - a wszystko do zyskania. Kogoś takiego jak ty, Toby.

Toby Giton nic nie powiedział, ale Leon wiedział, że jest bliski podjęcia decyzji.

Jeszcze jedno szturchnięcie.

- I jeszcze jeden powód - dodał Leon.

- Jaki...?

- Taki, że już kogoś zabiłeś. Nigdy cię nie złapano i nie ma żadnych śladów. Ale my wiemy.

Toby nic nie powiedział, ale otworzył szeroko oczy.

- OK, Toby - powiedział Leon uspokajająco. - Na pewno nie

mamy nic przeciwko tobie z tego powodu. To cię nawet kwalifikuje. To dowód na to, że wystarczy ci siły charakteru. I dowodzi też, że moi zwierzchnicy mają duże możliwości, łącznie z dostępem do informacji.

- Kto to jest i w jaki sposób uniknę odpowiedzialności? - zapytał Toby po długiej pauzie.

- Zaplanowaliśmy całą operację, z twoją ucieczką włącznie, i pomożemy ci. Pieniądze, sprzęt, środki nie są żadnym problemem.

Toby spojrział spode łba:

- Cóż, jeśli możecie to wszystko zrobić - dociekał - jeśli możecie zagwarantować, że wykonawca uniknie odpowiedzialności, czemu nie zrobisz tego sam?

- Dlatego, że istnieje jakieś ryzyko. Takie rzeczy nie zawsze odbywają się zgodnie z planem. Jeśli nie uda się czy wykonawca zostanie złapany, wtedy, szczerze mówiąc, lepiej będzie, jeśli to będziesz ty niż moi, hm, zwierzchnicy. Lub ja. Ale, tak jak powiedziałem, zrobimy wszystko, co możemy, aby cię nie złapano.

- No cóż, jeszcze nie wiem. Będę ciągle pytać: Kto jest tym wrogiem publicznym?

- Nie możesz się domyślić?

- Nie. Nie czytam zbyt wiele gazet.

- Senator Branch Trumbull.

- Och, tak, on - powiedział Toby ożywiony, prawie tak, jakby go to ucieszyło. - To by się zgadzało. - Ale następnie jego twarz się zachmurzyła. - No, mimo wszystko, on jest senatorem USA. Po prostu

nie wiem. Będę miał na karku cały cholerny rząd. Co, jeśli odmówię wykonania tego?

- Wtedy powiadomimy władze i będziemy się domagali, ze względu na dobre imię społeczności gejowskiej, żeby cię zamknięto. I jeśli będziemy się tego domagać, tak się stanie. Będziesz umierać powoli, gnijąc na jakimś oddziale więziennego szpitala. W zupełnym osamotnieniu. Nikt nie będzie się tobą opiekował. A społeczność gejowska będzie zbierała pochwały za nasze działania w interesie społecznym poprzez powstrzymanie osoby rozprzestrzeniającej wirusa HIV

Toby Giton zbladł.

- Sądzę, że mnie przekonałeś, Leon.

- Dobrze. Przypuszczałem, że zgodzisz się na naszą propozycję - Leon sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki, wyciągnął grubą, brązową kopertę i podał mu ją.

Toby podniósł kopertę i spojrzał na Leona z zapytaniem w oczach.

- To jest 10 tysięcy dolarów. W gotówce. I bezterminowy bilet z Nowego Jorku do Denver. Są twoje. Na twoim miejscu nie informowałbym o tym urzędu skarbowego i nie oddawałbym części tego wujkowi Samowi. Wszystko jest w małych nominałach i zupełnie „czyste”.

Twarz Toby'ego przybrała wyraz zadowolenia.

- I co chcesz, abym z tym zrobił?

- Idź, zabaw się. Zrób sobie wakacje. Jedź do Key West. Fire

Island. P-town. Jedz, pij, wesel się... - Leon nie dokończył zdania. - Potem zadzwoń na numer, który jest na kartce w tej kopercie. Ktoś będzie czekał na lotnisku w Denver. Chciałbym, abyś nie później niż pod koniec miesiąca rozpoczął przygotowania i zaczął przyjmować nowe lekarstwa.

Toby otworzył usta, a następnie postanowił nic nie mówić.

Leon odczytał jego myśli.

- Dlatego, że dziesięć tysięcy nie wystarczy - powiedział stalowym głosem. - I ponieważ pieniędzy, które otrzymaliśmy, jest więcej. I na koniec, Toby, z powodu leków. Ponieważ możesz być jednym z pierwszych, który otrzyma prawdziwe lekarstwo. Zatem, czy mogę się spodziewać, że zobaczę cię trzydziestego? Czy będę musiał wysłać jednego z moich najemnych zabójców gdzieś do Ameryki Południowej czy innego miejsca, aby otrzymać swoje pieniądze z powrotem?

- Och, nie - pospiesznie odpowiedział Toby. - Będę tam. Będę tam.

* * *

Irene Hopkins nie traciła ani chwili i od razu zadzwoniła do szeryfa i policji stanowej, kiedy Dixie Meggs wbiegła, płacząc i z szeroko otwartymi oczami.

Kochany Boże, on jest wszystkim, co mam - pomyślała i trzęsącymi się rękami wybrała numer na starym telefonie w kuchni.

Prawie histerycznym głosem twierdziła, że Danny został na pewno porwany, obawiając się, że najmniejsza nutka niepewności z jej strony spowoduje, iż zarządzone zostaną jedynie rutynowe poszukiwania.

Miała nadzieję, że wszystko zakończy się dobrze. Może tak naprawdę nie był uprowadzony? Może lada chwila pojawi się w domu? Ale intuicja podpowiadała jej najgorsze.

Danny był dobrym chłopcem. Rzadko sprawiał kłopoty. Ale wiedziała, że miał w sobie trochę niesforności, która uwidoczniła się jeszcze bardziej, kiedy zabrakło ojca uświadamiającego go od czasu do czasu, jak należy się zachowywać.

Ale nie mogła sobie wyobrazić, jakie demony zawładnęły nim, aby wsiadać do auta z zupełnie nieznanym mężczyzną. Kalifornia. Myślała, że każdy wie, co za ludzie pochodzą stamtąd. Gdzie Danny miał rozum! Bogu dzięki za Dixie. To jest mądra dziewczyna. Przyjechała rowerem najszybciej, jak mogła. Dzięki niej może stanowi policjanci zdołają złapać go na autostradzie, zanim ucieknie. Nie powinno być dużo czarnych wozów meblowych z kalifornijskimi znakami rejestracyjnymi.

Stróże prawa z Południa mają reputację opieszłych, niewykazujących zbytniego zaangażowania, a nawet niekompetentnych. Jest to błędny stereotyp, do którego przyczynia się przedstawianie w filmach i telewizji pogardzanego przez wszystkich obrazu otyłych, bełkotliwych, plujących tytoniem szeryfów. Ale agendy lokalnej policji na wiejskich terenach Południa nie były bardziej niekompetentne niż jakakolwiek inna instytucja w tych

czasach przenikającego wszędzie braku odpowiedzialności.

Kiedy wieść o tym, że chłopiec z pobliskiej okolicy został porwany, trafiła do sieci lokalnej drogówki, i że podejrzany jedzie czarnym wozem meblowym z kalifornijskimi znakami rejestracyjnymi, natychmiast została wysłana dokładna informacja. Wszystkie patrole ruszyły na poszukiwanie.

Zatrzymanie okazało się niewiarygodnie łatwą sprawą. Patrol spostrzegł taki wóz meblowy jedynie kilkadziesiąt kilometrów na południe od Hattiesburga na I-59, w pobliżu Poplarville. Godziny minęły od chwili przekazania patrolom wiadomości, że porywacz - jeśli był naprawdę porywaczem - zatrzymał się na dłuższy czas w okolicy Hattiesburga, co było niezwykłym zachowaniem jak na porwanie.

Przez radio policjanci szybko ustawili blokadę na południe od Poplarville, a dwa ścigające policyjne auta otrzymały rozkaz nadjechać od północy do miejsca blokady. Dwadzieścia minut później wóz meblowy zatrzymał się przy blokadzie. Kierowca zjechał na pobocze, podporządkowując się wskazówkom policjantów, nie próbując uciekać, a oni otoczyli jego wóz.

Jeden z policjantów wyciągnął kierowcę na zewnątrz i przeszukał go opartego z boku o swój wóz. Porucznik dowodzący akcją otworzył tylną część wozu, mając nadzieję, że uwolni ofiarę porwania. Ale tam nie było żadnych śladów Danny'ego Hopkinsa. Żadnych ubrań. Żadnego sprzętu wędkarskiego. Żadnych śladów krwi. Żadnych innych znaków popełnionego przestępstwa.

- O co tu chodzi, panie poruczniku? - domagał się kierowca błagalnym tonem.

Porucznik zauważył, że mężczyzna był wyraźnie wstrząśnięty z powodu zatrzymania. Ale to było normalne i nie mogło być żadną wskazówką, że kierowca poczuwał się do winy. I wyglądał na zupełnie niegroźnego.

- Jak się pan nazywa?

- Edward L. Webb.

- Adres?

Mężczyzna podał adres zgodny z tym, który był na jego prawie jazdy. Santa Monica, Kalifornia.

- Nie wydaje mi się, że przekroczyłem dozwoloną prędkość, czyżby było inaczej, panie poruczniku?

Porucznik nic nie powiedział, ale zaczął mieć wątpliwości. Raport był bardzo jasny i dramatyczny, ale ta osoba, chociaż wyglądała na dość silną, nie wyglądała na kogoś, kto dopuszcza się przemocy.

Zajrzał ponownie do wozu meblowego, szukając jakiegoś śladu, szczegółu, czegokolwiek, co powiązałoby tego mężczyznę z zarzucanym mu porwaniem.

Wóz meblowy był przerobiony. Były dwa pluszowe krzesła i koja, pod którą były szafki z wideo i innym sprzętem elektronicznym. Oddzielne i połączone lampy z reflektorami były na górze. Ekran telewizyjny i odtwarzacz wideo stały na masywnej etażerze stojącej w grubo obitym tapicerką i wykładziną wewnątrz. Niezwykle gruba

warstwa pokrywała ściany i dach, czego policjant nigdy przedtem nie widział.

- Panie poruczniku, czy nie mógłby pan powiedzieć, o co jestem oskarżony? - zapytał kierowca, tym razem z większym naciskiem.

- Po co jest to całe obicie? - skontrował porucznik.

- No, panie poruczniku, jestem filmowcem - odpowiedział przyjaznym tonem. Dla policjantów miał taki zwykły, sugerujący gotowość do bycia pomocnym sposób mówienia z jedynie niewielkim naciskiem w głosie. - Robię filmy dokumentalne i takie tam rzeczy, wie pan. Czasami muszę wykonywać redagowanie materiału i miksowanie dźwięku od razu tu, w wozie, i muszę przechowywać sprzęt w chłodzie, i nie mogę pozwolić, aby dźwięk z zewnątrz zepsuł nagranie...

Nagle urwał swą wypowiedź.

Porucznik spojrzał na niego z powątpiewaniem. Odizolowanie dźwięku może działać w obie strony.

- Co tu jest? - zapytał, patrząc badawczo na Webba, jednocześnie zakładając parę skórzanych rękawic.

Jeśli było popełnione przestępstwo, chciał mieć świeże odciski palców z przestępstwa, a nie własne.

- O, jedynie taśmy wideo, filmy, wie pan.

- Nie pokazałby mi pan któregoś?

- Cały film?

- Nie, tylko fragment.

Policjant obserwował uważnie Edwarda Webba. Mężczyzna

zaczął się pocić. Ale to mogło być od gorąca i od zwykłego stresu spowodowanego zatrzymaniem przez policję.

Webb umieścił kasetę w odtwarzaczu i włączył go razem z odbiornikiem telewizyjnym.

- Zasilanie ma od akumulatora w aucie, zgadza się? - zapytał policjant.

- Hm, nie do końca. Czasami używam dodatkowego generatora. I mam dodatkowe akumulatory... - ponownie uciął wypowiedź, jakby w obawie, że powiedział coś niestosownego.

Oficer rozejrzał się po wnętrzu i całym wozie, ale nie zobaczył prawdopodobnego miejsca na akumulatory samochodowe.

Kaseta wideo okazała się filmem pornograficznym, bardzo erotycznym, chociaż nie gorszym od tego, który porucznik widział dawno temu jako młody żołnierz piechoty morskiej w San Diego. Ale to wywołało u niego dziwne przeczucia. Prawda, że nie było zupełnie niczego, co wskazywałoby na popełnienie przestępstwa, żadnego ciała, żadnej krwi. Ale mimo wszystko...

- Oderwijcie podłogę - wydał nagle rozkaz.

W ciągu tych kilku godzin, które już minęły od otrzymania raportu o zaginięciu chłopca, stanowa policja otrzymała zezwolenie na przeszukanie, ale to był jeden z tych domysłów pojawiających się pod wpływem chwilowej inspiracji, wynikającej z tak zwanego szóstego zmysłu.

Uśmiech Edwarda Webba stał się upiorny, kiedy opanowało go przerażenie.

Dwóch policjantów odrywało pokrytą wykładziną podłogę, ujawniając pod nią przestrzeń o wysokości dwudziestu centymetrów. Znajdowały się tam akumulatory zasilające system wideo. Były dwie naładowane strzelby i kolekcja noży, i inne narzędzia o ostrych krawędziach.

Policjanci odrywali następne części fałszywej podłogi, co szło z łatwością, gdyż składała się z oddzielnych części.

Ich oczom ukazał się makabryczny widok: kolekcja łańcuchów, kajdanków, batów i powrozów z węzłami. Niektóre z narzędzi miały na sobie ślady zaschłej krwi. Dalej, na grubej, drewnianej etażerze przymocowanej do prawdziwej podłogi wozu spostrzegli inny tuzin kaset.

Dlaczego tutaj, a nie z filmami pornograficznymi? - zastanawiał się porucznik. Wziął pierwszą z brzegu i włożył do odtwarzacza.

Inni policjanci uchwycili mocno Webba stojącego przy otwartych drzwiach tylnej części wozu meblowego.

Porucznik patrzył na ekran. Chociaż już przyzwyczał się do różnych zdeprawowanych zachowań ludzkich, trudno mu było uwierzyć własnym oczom, w miarę jak wyświetlała się ta kaseca.

- Sprowadźcie tu od razu ekipę techniczną - wydał rozkaz przez radio. Następnie wskazał na policyjne auto i zdjął rękawice. - OK! - starał się opanować narastającą wściekłość: - Wsadźcie tego bydlaka!

Siedząc na dwóch wspaniałych koniach czystej krwi, pochodzących z Tennessee, Branch Trumbull i jego syn jechali obok siebie szlakiem wzdłuż starego C & O Canal. Ścieżka biegła obok kanału od Georgetown w Dystrykcie Kolumbii do Cumberland w stanie Maryland, bliżej górnego biegu rzeki Potomac. Większa część ścieżki udostępniała widok na rzekę, co czyniło z niej idealny szlak dla wycieczek pieszych, na koniu lub rowerze po jednej z najbardziej spokojnych i pięknych okolic w kraju.

Gorąca i wilgotna pogoda sierpnia ustąpiła miejsca chłodnym wiatrom we wrześniu. W Waszyngtonie letnie miesiące były okropne i ci, którzy mogli, wyjeżdżali stąd w okolice o innym klimacie aż do nadejścia jesieni. Ale obowiązki nie pozwalały na to Trumbullom - trwała jeszcze sesja Senatu. Teraz Branch IV, „Banks”, zaskoczył ich, przyjeżdżając niespodziewanie na weekend z Chattanooga, gdzie uczęszczał do ostatniej klasy w McGillie School. Był to pierwszy chłodny dzień w sezonie i ojciec z synem postanowili spędzić go na świeżym powietrzu.

Przydomek „Banks” chłopiec sprawił sobie sam. Kiedy tylko zaczynał się uczyć mówić, to była najlepsza wymowa imienia Branch, jaka wtedy mu się udawała, i tak już to imię przy nim pozostało. Przez dłuższy czas jego starsza siostra, Elizabeth Christian - Libby - nazywała go „Twig”. Ale on szczerze nienawidził tego przydomka. To była jedyna rzecz, za którą wściekał się na swoją ukochaną siostrę i

ona w końcu przestała go tak przezywać.

Branch wiedział, że coś niepokoiło chłopca.

- Tato, mam podjąć decyzję co do mojego obowiązku odbycia służby w Korpusie Narodowym - powiedział w końcu Banks z niepokojem w głosie.

- Niepotrzebna tu żadna decyzja - powiedział Trumbull, starając się, aby jego wypowiedź nie brzmiała zbyt zapobiegliwie. - Nie idziesz do Korpusu Narodowego, kropka. Idziesz do college'u.- Wiem, co myślisz o Korpusie Narodowym, tato - było wyraźnie widać, że Banks starał się usilnie mówić rozsądnym tonem. - Ale to jest obowiązek. I wielu moich przyjaciół mówi mi, aby go odbyć i mieć już z głowy. Nie chcę, aby roczne zobowiązanie wisiało nad moją głową po tym, jak skończę college.

- No cóż, wtedy zostań rezerwistą. Zgłoś się do wojska i otrzymasz powołanie na rezerwistę.

- Ale tato, naprawdę nie chcę kariery wojskowego. I nawet powołanie na rezerwistę oznaczałoby dwa lata służby czynnej, a następnie cztery w Gwardii Narodowej lub rezerwie. A w dodatku wojsko zmieniło się bardzo od czasów, kiedy w nim byłeś.

Twarz Trumbulla stała się posępna.

- Obawiam się, że masz rację. Tak naprawdę to nie wiesz nawet połowy tego, co jest. - Zamilkł, przypominając sobie własne doświadczenia z operacji „Pustynna Burza”, kiedy armia USA była u szczytu swojej bojowej zdolności. - To nie idź do wojska - kontynuował Trumbull. - Ale nie pójdziesz do Korpusu Narodowego.

- Zgadza się z tobą, tato. Mam o nim takie samo zdanie jak ty. Tylko chciałem ci to powiedzieć i usłyszeć twoje zdanie. Bo wiesz, że z tym się wiąże kara, jeśli nie spełnisz obowiązku służby w Korpusie Narodowym.

- Cóż, kara jest w zasadzie finansowa. W istocie to nie jest kara. Nie możesz korzystać z rządowego wsparcia i innych ulg, jeśli nie zgłosisz się „dobrowolnie”. Ale, Banks, większość wsparcia rządowego jest właśnie tylko tym i niczym więcej. I na szczęście nie musimy się troszczyć o pieniądze. Współczuję tym milionom ludzi, którzy są uzależnieni od rządu: na przykład państwowej służby zdrowia. Oni w zasadzie nie mają wyboru.

Jechali konno w zupełnej ciszy przerywanej tylko przez stukot kopyt, dające się słyszeć od czasu do czasu nad ich głowami gęganie kanadyjskich gęsi lub przez ludzi mijających ich na rowerach.

Jak poradzić sobie z obowiązkiem względem Korpusu Narodowego stało się trudnym dylematem dla wielu rodzin, szczególnie chrześcijańskich lub innych wyznań. Kilka lat wcześniej, powołując się na rosnące bezrobocie w kraju, wzrost przestępczości zorganizowanej, prostytucję i popadanie młodzieży w nałóg narkotykowy, Kongres przyjął ustawę powołującą Korpus Narodowy.

Chociaż w założeniu służba w Korpusie Narodowym była dobrowolna, uchwalono, że wszyscy młodzi ludzie od lat osiemnastu do dwudziestu czterech powinni odbyć roczną służbę, a dla wszystkich innych było to kwestią ich dobrowolnego wyboru. Można było zgłosić się na nią w dowolnym wieku i okazało się, że ten

program stał się popularny wśród emerytów, którzy mieli jeszcze dużo do zaoferowania społeczeństwu, ale niewiele możliwości do zrealizowania swoich pasji. Służba w wojsku czy Korpusie Pokoju oczywiście miała pierwszeństwo przed Korpusem Narodowym.

Wolontariusze Korpusu Narodowego otrzymywali nieduże stypendium i pieniądze na wydatki osobiste, jeśli zdecydowali się zamieszkać poza domem. Ci, którzy zgłaszali się przed pójściem na studia, otrzymywali częściowe pokrycie opłaty za nie (tylko w zatwierdzonych uczelniach państwowych) lub zezwalano im na umorzenie części kredytu zaciągniętego na pokrycie kosztów związanych ze studiami, jeśli odbywali po studiach dwa lata służby w Korpusie Narodowym. Odbywający służbę po studiach otrzymywali także pomoc w poszukiwaniu pracy i specjalną wypłatę.

Chociaż ustawowo na pierwsze dwa lata działalności Korpusu Narodowego zostało wyasygnowanych 400 milionów dolarów, wszyscy, zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy wiedzieli, że jest to zobowiązanie otwarte i w końcu będzie kosztowało miliardy.

Jednak ta koncepcja była tak popularna w kręgach akademickich i wśród elity mediów, że została uchwalona zdecydowaną większością przez Kongres. W efekcie świeżo wybrany prezydent, który wygrał bardzo niewielką większością głosów, z niechęcią podpisał tę ustawę.

Jedynie senator Trumbull wraz z kilkoma innymi senatorami jednoznacznie i zdecydowanie argumentowali przeciwko otwieraniu nowego rozdziału w długiej historii zastępowania przez rząd federalny rodziny, Kościołów i lokalnych grup samopomocy.

Grupy gejowskie nieustrudzenie wspierały tę ustawę podczas przesłuchań w komisjach i na debatach plenarnych. Interwencja lobby gejowskiego była wyraźnie widoczna w wielu zapisach tej ustawy. Korzyści związane z Korpusem Narodowym mogły być realizowane wyłącznie w powiązaniu z instytucjami nikogo niedyskryminującymi. To w efekcie wykluczało wiele religijnych organizacji charytatywnych, które nie usprawiedliwiały homoseksualizmu. Głównym programem, na który była skierowana służba w Korpusie Narodowym, była praca na rzecz chorych na AIDS w hospicjach i klinikach.

To znaczyło, że Korpus Narodowy w znacznym stopniu przyczynił się do wzrostu ogólnokrajowego znaczenia ruchu homoseksualnego przez praktyczne umieszczenie tysięcy homoseksualistów na rządowej liście płac.

Chrześcijanie i wyznający inne religie po cichu skorzystali z możliwości, które Korpus Narodowy im udostępniał. Bez większych przeszkód setki mężczyzn i kobiet, w większości będących na emeryturze, przyłączyło się do Korpusu Narodowego i wróciło do miast, aby pracować w hospicjach, pomagając pacjentom umierającym na AIDS.

Ale wkrótce pomyślano o przeszkodach, które powstrzymałyby wolontariuszy motywowanych przekonaniami religijnymi, i konserwatyści przekonali się, że lepiej nie tracić czasu na zgłaszanie się do Korpusu Narodowego. Ewangelicy, tradycyjni katolicy, konserwatywni żydzi i wielu mormonów w praktyce nie miało

żadnych szans na przyjęcie do służby.

To miało zasadniczy wpływ na sytuację ekonomiczną znacznej części ludzi, ponieważ ci, którzy nie zgłaszali się dobrowolnie do Korpusu Narodowego, zamieniali ten obowiązek na inną służbę lub byli z niego zwalniani, nie otrzymywali wsparcia rządowego. Szczególnie boleśnie odczuwały to rodziny, których członkom odmawiano wsparcia w studiach, a najbardziej poszkodowani byli ci, których umieszczono na końcu listy publicznej służby zdrowia.

Kiedy Trumbull wraz synem jechał po piaszczystym odcinku ścieżki, nagle zaświtał mu w głowie pewien pomysł.

- Banks, podrzuciłeś mi pomysł.

- Co, tato?

- Korpus Narodowy jest jedną z najgorszych rzeczy, którą kiedykolwiek nasz rząd wymyślił, i to o czymś świadczy. Myślę, że już najwyższy czas, abyśmy zaczęli coś robić w tej sprawie.

* * *

Jako jeden z niewielu otwarcie przyznających się do swoich przekonań religijnych członków Senatu Branch Trumbull miał dobre stosunki z organizacjami religijnymi, głównymi pastorami, prezydentami chrześcijańskich uczelni, z redaktorami chrześcijańskich publikacji i chrześcijańskimi nadawcami programów radiowych i telewizyjnych, w których audycjach pojawiał się regularnie. Te kontakty i powiązania zaczynały teraz być mu pomocne.

Od razu, jak tylko zaczęła się jesienna przerwa w obradach Senatu, pod koniec września, Trumbull odbył szybką, dwutygodniową turę. Wykonał kilkanaście przemówień, brał udział w audycjach i odwiedził w niedzielę kościoły. Pod koniec swojej podróży prawnicy Fundacji Obrony Wartości mieli nazwiska setek chrześcijan, którzy zgłosili się do służby w Korpusie Narodowym i nie zostali przyjęci.

Prawnicy Brancha przejrzyli tę listę, eliminując tych, którzy powinni byli być odrzuceni, i stałe pozostało im kilkuset takich, którzy byli nieprzyjęci jedynie ze względu na swoje przekonania religijne.

Tydzień później jego prawnicy złożyli pozew przeciwko Korpusowi Narodowemu w Federalnym Sądzie Okręgowym w Roanoke. Domagali się odszkodowań od Korpusu Narodowego i jego administracji na podstawie tego, że poszkodowani musieli przejść test kwalifikujący ich do pracy, który dotyczył ich wyznania. W dodatku odmówiono im należnego procesu dotyczącego utraty przez nich subsydiów i kredytów na studia oraz przyznania im niskiego statusu na liście publicznej służby zdrowia.

Wkrótce Fundacja Obrony Wartości otrzymała powiadomienie o specjalnej kontroli z urzędu skarbowego.

Jednak Branch spodziewał się takiego kontrataku. Jego dokumentacja podatkowa była w idealnym porządku i miał do dyspozycji czterech najlepszych specjalistów od prawa podatkowego. Wszyscy pracowali u niego społecznie, co nie pozwoliło na osiągnięcie jednego z celów tego nękania - uszczuplenia operacyjnych

funduszy Fundacji Obrony Wartości.

Wprowadzając w życie ustawę o Korpusie Narodowym, jego stronnicy popełnili strategiczny błąd. Czyniąc Korpus Narodowy na wpół niezależną korporacją rządową, aby uwolnić ją od wpływów politycznych (oprócz ich własnego wpływu), umożliwili też przeprowadzenie przeciwko Korpusowi Narodowemu takiej akcji, którą właśnie zrealizował Branch Trumbull. W normalnych warunkach byłoby niemożliwe pozwać rząd federalny. Teraz było to nie tylko możliwe, ale Trumbull znalazł nawet sojuszników w samym rządzie.

Zadzwoił do prezydenta i poprosił go o wydanie poleceń Departamentowi Sprawiedliwości o wszczęcie postępowania w imieniu Fundacji Obrony Wartości. Prezydent Darby był ogromnie zakłopotany, mając do czynienia z tak zagmatwanym zagadnieniem społecznym, ale zgodził się pomóc swojemu staremu przyjacielowi.

Podczas gdy proces w Roanoke ciągle trwał, Trumbull podjął następne działania, tym razem dokonując druzgocącej krytyki publicznej służby zdrowia w artykule w „Wall Street Trader”. Tego samego dnia wieczorem pojawił się ponownie z Chasem McKenzie w *Pulsie narodu*, aby omówić problemy służby zdrowia.

Prywatne ubezpieczenia zdrowotne były w złym stanie od kilku lat. Gwałtownie rosnące koszty leczenia AIDS były główną tego przyczyną - po prostu składki nie były w stanie pokryć kosztów leczenia AIDS. Miał na to wpływ zły stan gospodarki, a jeszcze istniał czynnik korupcji i złego zarządzania. Wszystko to łącznie mogło

prowadzić do załamania prywatnych ubezpieczeń zdrowotnych.

Przyczyniając się do wytworzenia tego kryzysu, rząd federalny czuł się zobowiązany do interweniowania i rozwiązania problemu służby zdrowia. W końcu marzenie wszystkich kolektywistów zrealizowało się - uspołecznilo służbę medyczną. Nie było to tak nazwane. Oficjalna nazwa brzmiała: Narodowy Program Służby Zdrowia i świadczył on „bezpłatne” usługi medyczne dla każdego Amerykanina.

Obecnie, po kilku latach istnienia Narodowy Program Służby Zdrowia był w głębokim kryzysie finansowym. Nawet najbardziej pesymistyczne projekcje kosztów okazały się zbyt niskie. Gwałtownie rosnące koszty leczenia pacjentów chorych na AIDS rujnowały system. Automatyczną odpowiedzią rządu było podniesienie podatków.

Po artykule w „Wall Street Trader” i ponownym pojawieniu się w *Pulsie narodu* o Branchu Trumbullu było znów głośno. Tradycjoniści w całym kraju - prawnicy, eksperci w sprawach służby zdrowia, naukowcy w dziedzinie medycyny, informatycy, publicyści, nauczyciele i specjaliści z innych dziedzin - wyrażali gotowość poświęcenia swego czasu i umiejętności. Fundacja Obrony Wartości zaczęła zdobywać entuzjastyczne poparcie.

Chase miał kiedyś szeroki krąg przyjaciół i kontakty w Białym Domu, na których mógł polegać. Ale w ciągu dwóch lat urzędowania administracji prezydenta Darby'ego liczna rzesza chcących rozmawiać z konserwatywnym dziennikarzem ciągle malała. Z tych, którzy pozostali, jego najlepszym kontaktem była Barbara Dunhill, dyrektor personelu prezydenta, której biuro zajmowało się obsadą wszystkich stanowisk politycznych w administracji.

Barbara wiedziała praktycznie wszystko, co się działo w administracji. Jej stanowisko nie było uważane za takie, które kreuje politykę, ale wiedziała lepiej od innych, że można wpływać na kierunek działań rządu, jeśli już nie określać go, poprzez mianowanie odpowiednich ludzi.

A ponieważ ci, którym się poszczęściło otrzymać stanowisko polityczne, chcieli pozostawać w jej łaskach, utrzymywali z nią kontakty i informowali o tym, co się dzieje w podległych im departamentach. Z czasem Barbara przebiegle wykorzystwała swoją funkcję obsadzającą stanowiska do utworzenia nieformalnej siatki dostarczającej jej informacji o politycznych posunięciach.

Barbara trzymała się zasad i była twardą oraz inteligentną osobą o wysokich standardach zawodowych. Wykorzystywała posiadane informacje oszczędnie i z rozsądkiem, kiedy uważała, że to pomoże sprawom, które w jej ocenie były warte wspierania. Ale zawsze pozostawała w cieniu. Niewielu konserwatystów, którzy pozostali w

Białym Domu, musiało tak się zachowywać, aby po prostu przetrwać, ponieważ Langdon Smith, szef personelu, nie miał zaufania do nikogo, kto „promował jakiś program”.

Barbara nie rozmawiała z dziennikarzami, kiedy była w swoim biurze w West Wing. Nie była jedną z tych, którzy przekazują do prasy wiadomości, aby zaszkodzić swojemu rywalowi, czy przeprowadzić jakąś wendetę. Jednak przekazywała informacje do mediów, jeśli mogły sabotować poczynania rządowe, które uważała za szkodliwe dla prezydenta lub kraju.

Chase miał jej osobisty, zastrzeżony numer. Wiedział, kiedy jest osiągalna w swoim domu w Alexandria Pewnego dnia ku jego zdziwieniu zadzwoniła do niego o jedenastej wieczorem, a w jej głosie był ton niepokoju.- Barbara, cieszę się, że mogę z tobą rozmawiać - powiedział ze szczerym ciepłem w głosie.

- W jakiej sprawie dzwonisz?

- Reguły takie, jak zwykle, Chase?

Sądził, że mu ufała i nigdy nie zawiódł jej zaufania. Ale zarówno dla zasady, jak i z przyzwyczajenia zawsze wymagała od niego uprzedniego zobowiązania, że nie ujawni źródła pochodzenia informacji.

- Tak - wyrecytował litanie. - To będzie tylko do mojego własnego użytku, więc będę wiedział, jak ułożyć całą historię i na co zwrócić uwagę. To nie jest do przedstawienia wprost, tylko może się znaleźć w tle. Nie można powoływać się na nikogo i bez żadnych wskazówek, że źródłem jest Biały Dom.

- OK, dobrze. Cóż, dzisiaj usłyszałam bardzo niepokojącą wiadomość. Prezydent nie zamierza podpisać się pod rekomendacją Departamentu Sprawiedliwości, aby pozbawić Zrzeszenie Prawników roli opiniującej przy zatwierdzaniu sędziów na stanowiska federalne.

- Co masz na myśli, że nie zamierza się pod tym podpisać? Sądziłem, że ta sprawa jest już załatwiona - zdziwienie Chase'a było autentyczne.

- Była załatwiona - dopóty, dopóki znajdowała się w gestii prokuratora generalnego. Ale ktoś dotarł do prezydenta, Chase. Wiesz, jaki on jest. Ma dobre zamiary, ale nie ma głęboko ugruntowanych przekonań, więc ktoś, kto ma do niego dostęp ostatni, ten wygrywa debatę.

- Kim jest ten ktoś?

Na drugim końcu zapadła długa cisza i szósty zmysł dziennikarski podpowiadał Chase'owi, że zaraz pozna istotę sprawy. Domyślał się też, że Barbara wiedziała więcej, niż chciała powiedzieć. Albo że bardzo ryzykowała i chciała z rozwagą dobierać odpowiednie słowa.

- Odpowiedź na to pytanie jest powodem, dla którego do ciebie zadzwoniłam. Jest ważniejsza niż sama decyzja. Zrobiła głęboki oddech. - To wszystko jest sprawką Williama Kerrigana.

Był to główny doradca prezydenta.

Chase znał tylko nazwisko tego człowieka. Kerrigan nie miał czegoś w rodzaju reputacji, dobrej czy złej, i wydawał się typowym, szarym człowiekiem, który pracował w Białym Domu.

Na ile Chase go znał, główną troską Kerrigana zawsze było pobieranie solidnej wypłaty, korzystanie z przywilejów pracownika Białego Domu, nie- szukanie kłopotów i czekanie na okazję trafienia do dużego biura prawniczego. W końcu Kerrigan był prawnikiem. Wykolejenie decyzji związanej z usunięciem Zrzeszenia Prawników było łatwym sposobem na zdobycie u nich zasług, które mogą być spożytkowane później.

- Tak, on - powiedziała ponuro Barbara.

- Czy wiesz dlaczego? Powinien być zasadniczy powód, aby wystąpić przeciwko decyzji o takim znaczeniu i przy okazji wejść w konflikt z prokuratorem generalnym. Czy on po prostu chce sobie zapewnić złoty spadochron, kiedy będzie opuszczał Biały Dom?

- Nie, nie sędzę. To wszystkich tutaj zupełnie zaskoczyło, szczególnie dlatego, że prezydent lubi prokuratora generalnego, a to jest wyraźne uderzenie Kerrigana w prokuratora. Ale nikt nic nie wie, Chase, oprócz tego, że zachował się wyraźnie wbrew swojemu charakterowi. Nagle obrał twardy kurs przeciwko Departamentowi Sprawiedliwości i usilnie działa wewnątrz Białego Domu na rzecz wyzbycia się „wszystkich tych głupich, tradycyjnych wartości”, jak to usłyszano dzisiaj, kiedy rozmawiał przez telefon.

Po krótkim namyśle Chase stwierdził:

- A może prokurator generalny spróbowałby dotrzeć do prezydenta i namówić go z powrotem do tego pomysłu?

- Kerrigan widocznie pomyślał o tym. Ustawił to tak, że decyzja zapadła, zanim prokurator generalny mógł interweniować. Sędzę, że

przeciągnął na swoją stronę szefa personelu. I muszę ci powiedzieć, że Martin aż kipi z gniewu, że tak go wyrolowano. Myślę, że może zrezygnować.

- Nie pozwól, aby tak zrobił, Barbara. To jest właśnie to, czego oni chcą. On pozostał jedynym facetem z charakterem w tej administracji.

Martin Bell, prokurator generalny, był jednym z tych, których często krytykowano w demoliberalnych mediach, a także i w Białym Domu, za „promowanie jakiegoś programu”.

- Właśnie tak mu powiedziałam. Myślę, że to zrozumiał. Ale musiałam mu powiedzieć, aby uważał. Kerrigan sprawia wrażenie człowieka świeżo nawróconego...

- Nawróconego na co?

- Nie wiem, Chase. Ale nagle Kerrigan stał się człowiekiem, który ma misję do wypełnienia. I jak już zamierzałam powiedzieć, są przesłanki, że nie zadowolili się zablokowaniem sprawy ze Zrzeszeniem Prawników. Wydaje się, że nagle zaczęło mu zależeć na tym, aby Martin opuścił administrację. Jeśli będzie trwał przy swoich zamiarach, to wtedy obawiam się, że pozycja Martina w Białym Domu się pogorszy.

Chase nachmurzył się i pomyślał, że to nie jest zwykłe współzawodnictwo między rywalami o to, kto zajmie lepszy stołek. - Czy jest coś, co mogłabyś zrobić?

- Nie jestem pewna. Szczerze mówiąc, prawdopodobnie sama będę w opałach. Większość ludzi tutaj wie, że jestem blisko związana

z Martinem, i nie będę zaskoczona, jeśli dowiem się, że Kerrigan oczerniał mnie przed Langdonem Smithem.

- Co mógłbym zrobić? Czy pomogłoby zaproszenie Bella do mojego programu?

- Nie jestem w tej kwestii najlepszym doradcą. W istocie mogłoby mu to bardziej zaszkodzić, niż pomóc.

Chase podziękował jej za informację i, ciągle zdumiony, rozłączył się. Nie był aż tak bardzo zaskoczony. Znał tchórzostwo i kompromis, które były charakterystyczne dla najwyższych szczebli władzy w Białym Domu. Ale to było dziwne.

To ma wszystkie znaki operacji gejowskich aktywistów - zastanawiał się. Może muszę posłużyć się dziennikarstwem śledczym?

Lecz Barbara była jedyną osobą w Białym Domu, którą znał. Kto może wskazać następne ogniwo tego łańcucha?

Cóż, przynajmniej może zaprosić Martina Bella do programu i pozwolić mu wypowiedzieć swoje zdanie o Zrzeszeniu Prawników. Program może mieć taką strukturę, że Bell nie popadnie w kłopoty w Białym Domu, a jednocześnie będzie mógł wzmocnić swoje poparcie wśród tradycjonalistów i konserwatystów. Członkowie gabinetu pojawiali się w programach publicystycznych każdego tygodnia. Nie było powodu, dla którego prokurator generalny nie mógłby robić tak samo, aby bronić decyzji podjętej publicznie przez prezydenta.

Następnego dnia zadzwonił do biura Bella. Prokurator generalny był nieobecny i sekretariat obiecał, że oddzwoni szybko. Po dziesięciu minutach telefon Chase'a zadzwonił.

Jednak na drugim końcu linii nie było Martina Bella. Ku jego zdumieniu w słuchawce pojawił się głos z Południa:

- Ależ świetnie, Chase, znalazłem cię. Tu Wynn Pritchett.

* * *

Toby Giton czuł się absolutnie wyśmienicie, odświeżony, jeśli już nie całkowicie wypoczęty, po dwóch tygodniach na Florydzie na koszt Leona. Spędził tydzień, ciesząc się uroczym nocnym życiem Miami, gdzie szczególnie spodobały mu się klimaty latynoskie, co było nowym doświadczeniem. Potem pojechał do Key West, gdzie używał słońca, morza i, mimo swojego stanu zdrowia, nawet nieco seksu.

Ale teraz nadszedł już czas na powrót do pracy. Kiedy wysiadł z samolotu na międzynarodowym lotnisku w Denver, opanowało go uczucie mdłości i niepokoju, które nie było związane z brakiem przyzwyczajenia do wysokogórskich terenów Colorado.

Czekał na niego schludny, wysportowany i uśmiechnięty, młody mężczyzna w obcisłych džinsach, który nazwał się Rudy. Młodzieniec zabrał jego bagaż i pojechali na pobliski parking, gdzie Rudy wrzucił torby na tylne siedzenie nowego range rover clansmana.

- Pi-i-i-ękny samochód.

- Tak, ślicznotka - odpowiedział młody mężczyzna. - I musiałbyś go widzieć poza drogą. Jeździ niezawodnie po górach. I jest też świetny na autostradach. Więc siadaj wygodnie. Przed nami długa

droga.

- Dokąd dokładnie jedziemy?

- Zobaczysz. Zobaczysz. Masz tutaj... - wyciągnął poduszkę spod tylnego siedzenia - odpocznij trochę. Wyglądasz na nieco zmęczonego. A w lodówce jest piwo, jeśli będziesz chciał pić.

Zadowolony Toby oparł się wygodnie o skórzane obicie i wkrótce jazda oraz jednostajne buczenie silnika ukołysały go do snu.

Po kilku godzinach obudziły go podskoki samochodu jadącego po płaskowyżu, między dwoma wysokimi pagórkami. Zjechali z asfaltowej szosy i poruszali się teraz dobrze wyjeżdżoną, błotnistą drogą z koleinami.

W końcu dotarli do czegoś, co wyglądało jak stare ranczo, i Toby z ciekawością przyglądał się okolicy, aby ocenić swoje nowe miejsce tymczasowego zamieszkania. Zobaczył dwupoziomowy, wiejski, ale przestrzenny dom zbudowany z drewna. Stodoły. Szopę. Inne zabudowania gospodarskie. W pobliżu była zagroda na kilka koni. Pickup i dżip stały w pobliżu stodoły. Wydawało się, że, jak na ranczo, jest wszystko oprócz bydła.

- Witamy na Big Sky Ranch - powiedział Rudy, podjeżdżając pod główny budynek.

Toby poszedł za swoim przewodnikiem do budynku ranczo przez otwarty, dobrze oświetlony, ogromny pokój z dekoracjami w typowym stylu z westernu, a następnie, schodami w górę, do wygodnej sypialni z paneli sosnowych.

- Łazienka jest tam. Zjemy za godzinę na dole - powiedział Rudy

i zostawił Toby'ego samego, aby rozejrzył się po nowym otoczeniu.

Kolacja była niewyszukana, ale pyszna i sycąca. Przy stole oprócz młodego mężczyzny, który go przywiózł na ranczo, siedział jeszcze jeden podobny do niego, z elegancko przystrzyżonym wąsem, w obcisłych dżinsach, oraz o wiele starszy mężczyzna, opalony, o twardych rysach twarzy, z siwymi, krótko przystrzyżonymi włosami. Przedstawili się sobie wzajemnie, podając tylko swoje imiona.

Starszy mężczyzna przemówił pierwszy swoim ciężkim, zachodnim akcentem:

- Dobry wieczór, Toby, witamy na Big Sky Ranch. Zwracaj się do mnie Jack. To jest Rudy, którego już poznałeś, a to jest Nick. Jeśli będziesz potrzebował czegokolwiek, zwracaj się do jednego z nich. No i domyślam się, że zastanawiasz się, dlaczego Leon sprowadził cię z tak daleka aż tutaj.

- Tak, zastanawiam się.

- Zatem, po pierwsze, chciał, abyś miał wygodnie. I, po drugie, abyś miał najlepszy trening, jaki można mieć gdziekolwiek. Oczywiście takiego rodzaju trening mogę przeprowadzić z dala od ciekawskich oczu ludzi, dlatego wysłał nas tutaj na parę tygodni.

Toby skinął głową na znak zrozumienia.

- Zrobię z ciebie najlepszego strzelca z broni krótkiej, karabinu maszynowego, strzelby. I, jeśli nam wystarczy czasu, może nauczę cię także trochę demolować. Więc się odpręż, zrelaksuj i dobrze się wyśpij. Jutro zaczynamy.

Toby spodziewał się, że trafi do czegoś na podobieństwo obozu

wojskowego, gdzie będzie biegał w stroju maskującym, wykonywał rytmiczne okrzyki i ogólnie czuł się głupio. Wbrew jego oczekiwaniom trening odbywał się w rozluźnionej atmosferze, bez pośpiechu i prawie w akademicki sposób.

Jack był wspaniałym nauczycielem. Nauka u niego była interesującym doświadczeniem, nawet zabawą. Przeplatał zajęcia praktyczne z barwnymi wykładami z teorii broni palnej. Przedstawił mechaniczne funkcjonowanie broni, różne rodzaje amunicji i sposoby radzenia sobie w wypadku zacięcia i niewypału. Następnie fizjologię strzelania oraz podstawy bezpieczeństwa i obchodzenia się z bronią. Spędzili wiele czasu na profesjonalnej strzelnicy, na pastwisku obok budynku rancza, gdzie Rudy lub Nick przynosili napoje chłodzące i doskonale jedzenie na pikniki.

Pierwsza była broń krótka: ciężki colt .45, następnie beretta 9 mm, a potem o wiele lżejszy glock 9 mm.

- Jest zrobiony ze sprężonego plastiku - materiał z ery kosmicznej - wytłumaczył Jack, kiedy Toby zauważył, jak lekki jest glock.

- Pamiętaj - Jack pouczał go raz za razem - naciskaj na spust. Naciskaj, nie szarp go.

Toby strzelał do ludzkich sylwetek i zwykłych tarcz całymi godzinami każdego dnia do czasu, kiedy już umiał z pewnością trafić dziesięcioma seriami w tarczę o średnicy ośmiu centymetrów lub obszar śmiertelnego rażenia na sylwetce. Potem przeszli do treningu z bronią długą. Strzelali z dwóch typów karabinów maszynowych:

heckler i koch oraz karabinu colt AR-18.

Po nich przyszła kolej na strzelby. Toby spędził godziny na strzelaniu do glinianych celów,, ucząc się, jak z otwartymi oczami odwracać się do celu i strzelać. Jak trening golfa lub tenisa - pomyślał.

Następnie Jack umieścił kawałek kartonu na środku starej opony i popychał ją tak, aby się toczyła w poprzek strzelnicy. Toby uczył się trafiać do poruszającego się celu z karabinu maszynowego i innej strzelby przygotowanej do warunków bojowych.

Późnym wieczorem czterech mężczyzn zasiadało do pysznej kolacji przygotowanej przez Rudy'ego i Nicka. Oni byli też medyczną obsługą Toby'ego i badali go dokładnie każdego dnia, podając mu obiecane pigułki rano i wieczorem.

Dla rozrywki grali w karty, oglądali filmy, chodzili na spacery lub czasami jeździli konno. Od czasu do czasu wybierali się dżipem na wyboiste pagórki za ranczem, gdzie Jack zadziwił Toby'ego celnym strzałem z beretty w nagle wypłoszonego i uciekającego zająca z odległości czterdziestu metrów.

Jego współdomownicy byli przyjacielscy, chociaż zachowywali pewien dystans. Jack był profesjonalny i przyjacielski w powierzchowny sposób, ale nigdy nie rozmawiał o misji Toby'ego. Ciekawe, czy on w ogóle wie - pomyślał Toby.

Kiedy rozpoczął się drugi tydzień intensywnego treningu i udzielania wskazówek, wrócili do broni krótkiej, tak jakby ponownie rozpoczynając cykl. Toby był już porządnym strzelcem i teraz Jack przeszedł do bardziej zaawansowanych szczegółów. Wydawał

Toby'emu polecenie trzymania wyciągniętej broni do momentu, aż ręka zaczynała się mu chybotać, a następnie pokazywał, jak strzelać, podczas gdy zataczanie kręgu bronią utrzymywało ją nakierowaną na cel.

Toby zapamiętywał instrukcje, wystrzelał setki serii, ale pewnego dnia nie zdołał pohamować swojej ciekawości.

- Jack, czy wiesz, po co ćwiczę?

- Nie, nie wiem. I nie chcę wiedzieć. Jestem dobrze opłacony za zrobienie z ciebie strzelca wyborowego, i to wszystko.

Toby przez chwilę nic nie mówił, a następnie zapytał:

- Jack, czy kiedykolwiek zabiłeś człowieka?

Jack spojrzał na niego twardo z ukosa z zaciśniętymi ustami. W końcu powiedział:

- Tak, wiele razy - jego ton i wyraz twarzy ostrzegały, aby nie kontynuować tego tematu i Toby odwrócił wzrok.

- Słuchaj, jeśli martwisz się, czy zdołasz to zrobić, kiedy nadejdzie ten moment - cóż, to jest naturalne. Ale nie martw się. Pod koniec mojego treningu będziesz taki dobry, że to będzie jak twoja druga natura. Jeszcze jeden cel. Wszystko, co będziesz musiał zrobić, to znaleźć się w odpowiednim zasięgu i pozwolić, aby twój trening przejął nad tobą kontrolę, OK?

- OK - powiedział Toby.

- Dobrze. Koniec rozmowy - warknął Jack i podał Toby'emu następny pełny magazynek do glocka.

Dla Toby'ego to było przedłużenie wakacji. Strzelanie sprawiało

mu przyjemność i zaczął być dumny ze swoich nowych umiejętności. Miał wszystko, czego mógł tylko pragnąć - oprócz seksu. Jack był wyraźnie heteroseksualistą. Rudy i Nick byli gejami, ale oczywiście byli ostrzeżeni.

Wiedzą, że to mam - pomyślał Toby - więc nie może być ze mną bezpiecznego seksu.

Ale to się wszystko zmieni, kiedy wróci do Nowego Jorku. Spotkał mężczyznę w Miami, działającego w Prawdziwych Przyjaciołach, nowej agencji zajmującej się kojarzeniem par i randkami wyłącznie dla osób z pozytywnym wynikiem badań na HIV.

Podejrzenia i strach przed AIDS rzuciło cień na całą społeczność gejowską. Ludzie zawsze sprawdzali jeden drugiego, pokazując i domagając się wyników badań, które łatwo było sfalszować lub mogły być nieaktualne. Nie można było wchodzić z kimś do łóżka jak za dawnych lat.

Jednak pewien geniusz wpadł na znakomity pomysł. Kiedy już ktoś był zarażony wirusem, nie było powodu, aby nie uprawiać seksu z innymi, którzy też mieli HIV I za opłatą pięciuset dolarów Prawdziwi Przyjaciele mogli, zachowując dyskrecję, skontaktować osoby z pozytywnym wynikiem badań na HIV. Jedynym ograniczeniem było to, że pacjenci mający w pełni rozwiniętą chorobę AIDS nie byli akceptowani.

Toby ciągle nie miał objawów choroby, chociaż odczuwał nieznaczny spadek energii. I dzięki Leonowi, i jego zwierzchnikom Toby miał teraz cudowne lekarstwa, które będą trzymały AIDS w

ryzach, i mnóstwo pieniędzy. Jeśli udałoby mu się poradzić sobie z zadaniem od Leona, może też istniałaby jakaś przyszłość dla niego.

Po dwóch tygodniach intensywnego treningu Toby czuł, że jest na tyle dobrym strzelcem, na ile go było stać. Powiedział o tym Jackowi, który się z nim zgodził. Już przekroczył próg, za którym było instynktowne strzelanie, i nadszedł czas zabierać się stąd.

Odosobnienie zaczęło mu już dokuczać. Ranczo w Niewiadomogdzie w Colorado było dobre do czasu, ale teraz potrzebował nocnego życia, jakiegoś ruchu, jakiegoś towarzystwa. Zaczął tęsknić za powrotem do Fire Island, gdzie mógłby zadzwonić do człowieka z Prawdziwych Przyjaciół. Tam mógłby pozbyć się swojego lęku przed telefonem od Leona, o którym wiedział, że kiedyś, w nieunikniony sposób usłyszy, i cieszyć się życiem do czasu, aż będą go potrzebowali.

Jeszcze tego samego popołudnia Jack wszedł do pokoju Toby'ego.

- Wierzę, że jesteś już przygotowany - powiedział szorstko. - Na tyle przygotowany, na ile to mogłem zrobić, tak czy inaczej. Weź to.

Rzucił czarną, nylonową torbę na łóżko, otworzył ją i położył tak, że obie połowy były otwarte. Po jednej stronie był pistolet glock i karabin colt AR-18. Karabin był rozebrany i poukładany w futerały Velcro. Po drugiej była strzelba remington, której lufa też była umieszczona oddzielnie na czas przewozu.

- Są twoje - powiedział. - Masz trzy jednostki broni i podstawowy zasób amunicji. - Zrobił pauzę, wskazując palcem na

torbę. - Sądzę, że Glock będzie najlepszy. - e jego głosie dało się wyczuć niespotykany dotąd ton zatroskania.

No, poraziło mnie - pomyślał Toby - wygląda, że jest naprawdę ze mnie dumny.

- Tak - zgodził się. - Glock mi się podoba.

- Oczywiście, jesteś świadom, że to nie jest bagaż podręczny - w tym momencie po raz pierwszy od tych dwóch tygodni na twarzy Jacka pojawiło się coś, co było nieco podobne do uśmiechu.

- Tak, domyślam się - Toby uśmiechnął się w odpowiedzi. - Ale jak to przewiozę do Nowego Jorku? Tam są najbardziej skrupulatne kontrole na lotnisku.

- Nie pojedziesz do Nowego Jorku - powiedział Jack zdecydowanym głosem, a ostatnie ślady uśmiechu stopniowo znikwały z jego twarzy. - Leon chce cię mieć w Waszyngtonie.

* * *

To był pierwszy raz od lat, kiedy Chase zdecydował nie przyjechać na farmę rodzinną McKenzie na Dzień Dziękczynienia. Miał trochę poczucia winy. Jego matka była starszą kobietą i z wiekiem podupadała na zdrowiu, więc obawiał się, że za kilka lat pójdzie w ślady ojca, który zmarł trzy lata temu. Jego starszy brat i starsza siostra będą na farmie, razem ze swoją trzódką dzieci. I wiedział, że rodzina będzie z żalem deliberować nad jego „zbawieniem”.

Kwestia religii bardzo poróżniła go z niezwykle pobożną matką i rodzeństwem, i tłumaczył się teraz, że nikt nie będzie tam, w domu, zbyt za nim tęsknił. Zobaczy ich wszystkich na Boże Narodzenie. To wystarczy.

Ale po zastanowieniu się musiał przyznać, że prawdziwym powodem jego niechęci do wyjazdu był rozkwitający związek z Neeley Durant. Był z niej dumny - lub przynajmniej z tego, że ją zdobył. Była tego typu kobietą, którą każdy mężczyzna z dumą mógł pokazać na salonach Georgetown i Waszyngtonu, i na uroczystych przyjęciach w Alexandrii i McLean. Ale nie był pewien, czy byłby w równym stopniu dumny, przedstawiając ją w domu rodziców.

Rodzice ponaglali go już od lat, aby się ożenił i ustatkował. Oczywiście obecnie zbyt dobrze się bawił jako gwiazda mediów w Waszyngtonie i uczestnik politycznych debat, aby poważnie myśleć o ustatkowaniu się. A jego matka zawsze mówiła mu, aby ożenił się z „dobrą, chrześcijańską dziewczyną”, cokolwiek by to znaczyło. Przypuszczał, że miała na myśli jakąś głupawą dziewczynę z chóru kościelnego z doliny Shenandoah. A tego nie mógł zaakceptować.

Był pewien, że zabranie Neeley do domu bez uprzedniego ostrzeżenia lub wyjaśnienia spowoduje niewyobrażalne zamieszanie w rodzinie i narazi jego oraz Neeley na masę kłopotliwych pytań. I chociaż był już dorosłym mężczyzną, Chase ciągle nie był gotowy na to, aby urazić matkę w ten sposób ani też pokornie przyjąć potępienie ze strony całej swojej purytańskiej rodziny z powodu tego, że obnosi się przed nimi z faktem, iż „żyje w grzechu”.

Potem przyszło niespodziewane zaproszenie, które pomogło mu wytłumaczyć się przed samym sobą z nieobecności na tradycyjnym spotkaniu rodzinnym. Clare Trumbull przesłała mu kartkę z serdecznym zaproszeniem na kolację w Dniu Dziękczynienia do domu Trumbullów w Potomacu.

Oddzwonił do niej i po raz pierwszy usłyszał uroczy, nieco chrapliwy głos Clare Trumbull. Wydawało się, że mógł poprzez linię telefoniczną wyobrazić sobie jej łagodne piękno. Spodobała mu się od razu.

- Dzień dobry, pani Trumbull, tu Chase McKenzie. To bardzo miłe z pani strony, że zaprasza mnie pani na Dzień Dziękczynienia. Bardzo się cieszę, że będę mógł przyjść.

- O, Chase, zwracaj się do mnie Clare. Też będziemy bardzo zadowoleni. Branch tak wiele mi mówił o tobie i pomyśleliśmy, że to byłaby świetna okazja aby odpocząć i oderwać się od Waszyngtonu i wzgórza kapitolijnskiego. I mógłbyś poznać nasze dzieci.

- Dzieci?

- Tak, naszego syna, Brancha IV, „Banksa”, jak my go nazywamy, i naszą córkę, Libby. I Jimmy Tolliver będzie tutaj ze swoją żoną, Janet. Oczywiście znasz Jimmy'ego?

- Tak. Ale nie poznałem jeszcze jego żony.

- Branch nie mówił - nie jesteś żonaty czy jesteś?

- Nie, nie jestem żonaty.

Jego głos miał taki szczególny ton, że Clare Trumbull z łatwością to wyłowiła.

- Może jest przyszła pani McKenzie? Lub ktokolwiek, z kim chciałbyś przyjść?

Chase zawahał się przez moment, a następnie odpowiedział:

- Tak, zgadza się. Jeśli nie masz nic przeciwko, to chciałbym przyjść z moją przyjaciółką Neeley Durant. Pracuje w Komitecie Krajowym Partii Republikańskiej. Myślę, że senator ją zna.

- To świetnie. Będzie nam miło, jeśli przyjdzie.

* * *

Tego wieczoru Chase przyjechał do apartamentu Neeley, który znajdował się na czwartym piętrze ekskluzywnego domu miejskiego w pobliżu wzgórza kapitolńskiego. Miał klucz, ale starał się nie przychodzić zbyt często lub zbyt wcześnie. Wydawało się, że Neeley była zadowolona z jego towarzystwa. I kiedyś mimochodem zauważyła, że powinien wprowadzić się do niej - ze względu na bezpieczeństwo, jak mówiła.

Zagrożenie bezpieczeństwa osobistego było zmorą każdego, kto mieszkał w pobliżu wzgórza kapitolńskiego. Grabieże w nocy, gwałty i morderstwa zdarzały się często. Niewielu ludzi czuło się bezpiecznie, pomimo ogromnego wzmocnienia patroli policyjnych, czego domagał się poirytowany i przerażony Kongres.

Ale Neeley nie chciała się przenieść. Jej luksusowy apartament był zbyt wygodny i zbyt blisko jej biura w Komitecie Krajowym Partii Republikańskiej, jedynie dwa kwartały od Kapitolu.

Kiedy przyszła, Chase popijał jej najlepszą szkocką whisky. Zdjęła płaszcz, pocałowała go i zaczęła krzątać się w kuchni, przygotowując skromną kolację.

- Neeley, zostaliśmy zaproszeni na kolację w Dzień Dziękczynienia.

- O, przez kogo?

- Brancha Trumbulla. Mieszkają w Potomacu - dodał z entuzjazmem, zakładając, że będzie zadowolona, iż spotka się z prominentnym republikańskim senatorem.

Ale Neeley nie okazała radości. Nie odpowiedziała, a tylko nachmurzyła brwi.

- Coś nie tak? Nie chcesz iść?

- Raczej miałam nadzieję, że ty i ja spędzimy ten dzień razem - sami. Może wyjedziemy gdzieś; na piknik czy coś innego.

- No cóż, to byłaby dobra zabawa. Ale przecież często tak spędzamy razem czas. Nigdy by mi nie przyszło do głowy, aby tak samo zrobić w Dniu Dziękczynienia. Mam na myśli, że ten dzień to uroczysta, tradycyjna kolacja z mnóstwem przyjaciół lub z rodziną. Nie sądzisz tak?

- Nie, nie musi obowiązkowo tak być. Z kolei nie wiem, czy chciałabym spędzić ten wieczór z Trumbullami.

Chase postanowił się przyznać.

- Mówiąc prawdę, Neel, już przyjąłem zaproszenie. W imieniu nas obojga. Więc chodź ze mną.

Wyglądało, że podejmuje natychmiastową decyzję.

- Nie, Chase. Sądzę, że to duży błąd zbyt ściśle wiązać się z Trumbullem.

Chase nie chciał się sprzeczać czy okazać jej swojego rozczarowania, obawiając się, że to da jej zbyt wielką przewagę w ich wzajemnych stosunkach. W końcu powiedział:

- Cóż, ja pójdę. Powiedziałem pani Trumbull, że będę.

Neeley nie odpowiedziała, ale zauważył, że zamknęła drzwi szafki z większym trzaskiem niż zwykle i poziom hałasu od talerzy i rondli wyraźnie wzrósł. Zrozumiał, że cała reszta wieczoru jest zmarnowana.

Poszedł do kuchni i położył obie ręce na jej barkach, gdy stała przy kuchence, odwrócona do niego plecami. Całując ją po przyjacielsku w policzek, powiedział łagodnie: - Pójdę już. Mam wiele do zrobienia. Dobranoc, Neel. Odwróciła się zaskoczona. Pomyślał, że było jej nieco żal, że już odchodzi, ale to było najlepsze, co mógł zrobić. Neeley miała bardzo silną osobowość, a on za wszelką cenę musiał być tą osobą, która ma władzę nad tym, co się dzieje w ich związku, aby zachować poczucie własnej wartości, którą utożsamiał ze swoją dumą. Jednocześnie nie chciał też okazać gniewu. Wystudiowana obojętność. Tak będzie najlepiej.

Uśmiechnął się do niej, stojąc przy drzwiach:

- Dobranoc, Neeley.

- Dobranoc, Chase - odpowiedziała z napięciem w głosie.

Rzadko przytrafiały mu się takie cudowne kolacje Dnia Dziękczynienia czy bardziej udane wizyty. Rodzina Trumbullów niewątpliwie miała dar gościnności i Chase czuł się u nich nieskrępowany od samego momentu przyjścia.

Był tam Banks, poważny, ale miły nastolatek, ze swoim kolegą z pokoju z McGillie School. Jimmy Tolliver był ze swoją żoną, Janet, niezbyt może urodziwą, ale pełną energii brunetką. I była tam Libby, córka Trumbullów, która przybyła tego dnia z rana z Bristolu, gdzie pracowała jako dyrektor do spraw publicznych w Crown College.

Chase miał skłonność do porównywania każdej kobiety, którą spotykał, z Neeley. Niewiele kobiet ją przewyższało, i to zawsze podbudowywało jego ego. Libby Trumbull, która miała dwadzieścia sześć lat, różniła się od Neeley jak noc od dnia. Po pierwsze była młodsza, chociaż miała w sobie coś z poważnej dojrzałości, która kamuflowała jej młody wiek. Neeley była bardziej zbliżona do niego wiekiem i doświadczeniem, i przywiązywał wielkie znaczenie do tego faktu.

Ale zauważył, że Libby była całkiem ładna. Miała blond włosy i jaśniejszą karnację, i bardziej łagodną, mniej wyzywającą urodę niż Neeley. Neeley była wysoka, posągowa i zmysłowa. Libby - niższego wzrostu i smukła. Chociaż włosy Neeley były jasnobrązowe, miała ciemną cerę, mroczny błysk w oczach i pulsowała w niej zwierzęca energia. Wyczuwał też ogień i silnego ducha w Libby, ale jej

płomienie były ujarzmione i, zamiast dzikiej wojowniczości, w jej oczach była łagodność i iskrzący się dobry humor.

Przysłuchiwał się jej wypowiedziom podczas kolacji, w tych rzadkich momentach, kiedy się odzywała. Jest błyskotliwa, inteligentna - zauważył - i tak ogólnie... no, radosna.

Było coś w obu kobietach Trumbulla, co wywoływało u niego niespodziewane uczucie błogości. Zauważył, że lubił przebywać z nimi w takim samym stopniu, jak prowadzić ożywione dyskusje z Trumbullem. Dojrzała uroda Clare Trumbull miała swe źródło w jej duchowości, ale przede wszystkim cechowały ją: dobroć, ciepło, spokój i harmonia. Doszedł do wniosku, że Libby była bardzo podobna do swojej matki.

Widać było wyraźnie, że po wszystkich tych latach ich małżeństwa Branch bardzo kochał Clare. Był też z niej dumny, ale niezupełnie w taki sposób, w jaki Chase był dumny z Neeley.

Jaka to była różnica? - zastanawiał się Chase. Cokolwiek to było, miało w sobie ulotność i nieuchwytność, ale też i wzniosłość. Nagłe uczucie wątpliwości, czy on i Neeley kiedykolwiek doświadczą czegoś takiego, ogarnęło jego duszę.

Dzień był pogodny i rześki, doskonały na zabawy na dworze. Po posiłku Banks, jego przyjaciel z pokoju, Janet Tolliver i Libby postanowili pójść na tenisa. Chase chciał najpierw przyłączyć się do nich, ale skoro ich już było czworo, zrezygnował, tym bardziej że nie był najlepszym tenisistą.

Przy okazji pojawiła się sposobność bliższego poznania

Trumbulla i ludzi z nim związanych. Chase poszedł z Trumbullami i Jimmym na dół, do pokoju z kominkiem, gdzie usiedli w fotelach ze skórzanym obiciem i popijali kawę.

Chase ponownie nawiązał do tematu, który pojawił się pod koniec kolacji, i powiedział, śmiejąc się:

- Senatorze, wie pan, pan naprawdę dał popalić tym pedałom. Jakie jeszcze asy ma pan w rękawie w swojej fundacji?

Zapanowała krępująca cisza. Gospodarze patrzyli w zakłopotaniu w dół, na swoje ręce.

Chase wyczuł, że popełnił jakąś gafę.

- Przepraszam. Czy powiedziałem coś niestosownego?

Branch Trumbull uśmiechnął się po przyjacielsku.

- Chase, jesteś nie tylko gościem honorowym, jesteś też przyjacielem i za nic na świecie nie chciałbym stawiać cię w niewygodnej sytuacji. Ale my po prostu nie używamy słowa „pedały”.

- Ach, rozumiem - powiedział Chase, ciągle trochę nie wiedząc, o co chodzi. - Nie sądziłem, że to taki niestosowny epitet. W końcu wielu tak mówi, wie pan.

- Wiem, że tak mówią. Ale to jest obraźliwe słowo.

- Cóż, przepraszam. Nie miałem zamiaru obrażać kogokolwiek. Ale jako że razem prowadzimy tę walkę, to pomyślałem...

Trumbull ciągle miał na twarzy swój wybaczący uśmiech.

- Wiem, że nie miałeś zamiaru nikogo obrażać. I to jest prawda: my prowadzimy tę walkę razem. I nie masz pojęcia, jak się cieszę, że jesteś po naszej stronie. Ale ważne jest, aby zrozumieć, z czym

walczymy. Jeśli chodzi o mnie, nie jestem zainteresowany atakowaniem homoseksualistów jako osób - jestem tylko przeciwko ich programowi politycznemu.

- Niezupełnie pana rozumiem, senatorze.

- To, co my mamy na myśli, Chase - wtrąciła się Clare - to to, że musimy wyczuć różnicę między osobą a tym, co ona robi. Chcemy szanować wszystkich ludzi. Ale możemy to robić i jednocześnie zachować prawo do potępiania niemoralnego zachowania.

- Rozumiem - Chase starał się być skromny, ale nie zdołał uniknąć odrobiny sarkazmu. - Jak mówi moja matka: „Należy nienawidzić grzech, ale kochać grzesznika”.

- Właśnie tak - powiedziała Clare swoim niskim i miękkim głosem. - Każda osoba ludzka ma swoją godność. Ale nie wszystkie czyny są godne. Jednym z celów sekularnej rewolucji jest ukrycie tego rozróżnienia.

- W ten sposób jesteś uważany za homofoba, jeśli nie popierasz tego, co oni robią - dodał Jimmy Tolliver.

Chase wahał się, a następnie postanowił pójść na całość.

- Cóż, to wszystko jest bardzo podniosłe, ale mówię wam, miałem do czynienia z tymi ludźmi. Wiem, kim oni są jako ludzie - wielu z nich, przynajmniej. Są ohydni i ja osobiście ich nie cierpię - zrobił pauzę, żeby złapać oddech. - Powinniście zobaczyć nasze nagrania do wiadomości z ostatniego Dnia Parady Gejów i Lesbijek w San Francisco. To jest bardziej dziwaczne niż cokolwiek, co można sobie wyobrazić. Nadzy i półnaczy mężczyźni, kobiety, a w

niektórych wypadkach trudno odróżnić, tańczący i kopulujący na poruszających się platformach. Wszyscy wykrzykujący wulgarne słowa. Nie chce się wierzyć, że to się dzieje w Stanach. I to mnie doprowadza do wściekłości. Nie sądzę, że można walczyć z tym skutecznie, jeśli człowiek sam nie stanie się wściekły.

- Chase - powiedziała Clare łagodnie - nie pomniejszam okropieństwa takich scen. Ale my troszczymy się też o ciebie. Czy jesteś pewien, że nie chodzi tutaj o więcej niż tylko słuszne oburzenie?

- No, ale... oczywiście, jestem oburzony.

Branch spojrział na niego z sympatią.

- Zgadząmy się z tobą, Chase, oprócz jednego aspektu. Masz pełne prawo potępiać zachowanie tego typu, ale musisz się pozbyć nienawiści. Pamiętaj, co powiedziałaś: możemy nienawidzić sposób zachowania, ale nie osobę.

Chase zdobył się jedynie na podniesienie rąk i wzruszenie ramionami.

Senator mówił dalej:

- Naprawdę, nie jest moim zamiarem krytykowanie cię. Cenię sobie twoją przyjaźń bardziej, niż jesteś tego świadom. Twoja pomoc jest nieoceniona i chcę nadal z tobą współpracować. Ale właśnie z tego powodu ważne jest, abyś nas rozumiał. Możesz czuć, że masz wystarczające podstawy do tego, aby nienawidzić tych ludzi. Ale, zrozum, nienawiść jest częścią problemu. Nie możemy wygrać, jeśli ich nienawiści przeciwstawimy naszą własną. Walka, którą

prowadzimy, jest walką duchową i naszą bronią jest miłość do Chrystusa. W rzeczywistości to jest nasza jedyna broń.

- Cóż, proszę mi wybaczyć, senatorze, to, co powiem... - Chase podniósł ponownie ręce - ale to jest dla mnie naiwne. Dla mnie to jest prostsze od tego, co pan mówi. Mamy tutaj do czynienia ze zwykłym spiskiem. A spiskowcami jest mała, wpływowa grupa ludzi z jasnym planem działania i nie- mająca żadnych skrupułów przy osiągnięciu swego celu. Trzeba tutaj o wiele więcej niż tylko sama miłość, aby ich powstrzymać.

- Wiem, że nie mają żadnych skrupułów. Ale to nie jest dokładnie taki spisek, o którym myślisz, Chase. Bardziej walczymy tu ze sposobem myślenia. Przy zwykłym spisku należy jedynie ukazać spiskowców i ich plany i... paf - spisku już nie ma. Ale ten rodzaj spisku jest inny. Jest subtelniejszy i bardziej wszechogarniający i nie opiera się na kilku spiskowcach.

- Nie rozumiem pana.

- Tak jak powiedziałem, to jest sposób myślenia. Duża liczba ludzi, których działania są naturalną konsekwencją ich przekonań, ale ich działania są dyrygowane. Powiedz mi, czy kiedykolwiek nurkowałeś pod wodą we Florida Keys, powiedzmy, lub na Bahamach?

Chase nie mógł zrozumieć, do czego zmierza senator.

- Tak, kilka razy.

- Pamiętasz ławice ryb? Jak one wszystkie płyną razem w szyku, zmierzając w tym samym kierunku? Następnie w jednej chwili

wszystkie jednocześnie skręcają i płyną w innym kierunku. Widziałeś to, nieprawdaż?

- Tak...

- Teraz pozwól, że cię zapytam. Czy sądzisz, że jest jedna główna ryba, która wydaje rozkazy reszcie ryb, mówiąc: „Teraz słuchajcie, przygotujcie się do skręcania. Wszyscy skręcamy!”? Oczywiście, że nie. Ale w jakiś sposób wszystkie się rozumieją. Myślę, że nasi przeciwnicy są tacy sami. Oni zbierają się w ławice tak jak ryby, aby wzajemnie się wspierać. Wzajemnie się rozpoznają, często instynktownie. I działają razem w jednym kierunku. To czyni walkę z nimi jeszcze trudniejszą.

- Może być, że tak jest - zgodził się Chase. - To jest naprawdę dobra analogia. Ale pan nie może lekceważyć znaczenia takich ludzi, jak Garden Monnoye czy May Berg. To są „grube ryby”. Ich działalność należy ujawnić.

- Pewnie, że tak, Chase, zawsze jest kilka prominentnych osób w jakimkolwiek ruchu, którzy zdobywają fundusze i stoją na jego czele. Ale oni nie są najważniejszą siłą w tym wypadku. Czy ostatecznym zagrożeniem. Usuńmy ich z tego obrazu, a ruch ciągle będzie działał w zasadzie w ten sam sposób.

Clare dodała łagodnie:

- Tak samo jest z Kościołem. Można odsunąć kilku prominentnych liderów i to zepchnie go w jakimś stopniu do defensywy. Ale Duch Boży wyniesie innych na ich miejsce. W rzeczywistości Kościół był najsilniejszy, kiedy go naprawdę

prześladowano.

- Jeśli tacy jak Garden Monnoye i May Berg będą mogli działać bezkarnie, to na pewno ponownie zobaczymy prześladowania - odparł Chase.

- To prawda - powiedział Branch - i my się o to nie spieramy. Ale żeby skutecznie walczyć z rewolucją homoseksualną, musimy przestać myśleć o nich jako o niegodziwcach. W pewien sposób oni też są ofiarami.

- Ofiarami?

Jimmy Tolliver odezwał się ze swego miejsca w rogu pokoju:

- Może ja to zdołam wytłumaczyć. Po pierwsze, nie wszyscy geje są tacy sami, i nie wszyscy stali się nimi w taki sam sposób. Na początku tym, czego większość z nich chce, jest po prostu bycie kochanym. Ale nie mogą osiągnąć spełnienia - prawdziwej miłości - z powodu tego, kim są, więc kierują się ku bardziej ekstremalnym czynom, aby zadowolić swoje pokrętne pragnienia, które nie mogą być spełnione. Potem zaczynają widzieć siebie jako ofiary - ofiary okrutnego i nietolerancyjnego społeczeństwa, które przeszkadza im osiągnąć zadowolenie.

Tolliver zawahał się i spojrzał na Chase'a, jakby pytając: „Czy to rozumiesz?”. A następnie kontynuował:

- Oni są ofiarami - po pierwsze, ich własnego rozumienia, kim jest człowiek. Następnie są ofiarami własnej chuci. Ale my wszyscy możemy być ofiarami tych samych rzeczy. Nasze chuci i duma mogą ujawnić się w bardziej konwencjonalny sposób, ale wszyscy jesteśmy

narażeni na destrukcyjne pasje.

Chase nie zaprzeczał:

- Wydaje się jednak, że myślisz, iż oni są ofiarami biologii. Nie jesteś przekonany do teorii, że bycie gejem jest spowodowane uwarunkowaniami genetycznymi człowieka, nieprawdaż?

- Nie, opisuję to jako głęboko zakorzenioną skłonność. I to jest problem, który czasami ma swój początek we wczesnym dzieciństwie - zazwyczaj w rodzinach, gdzie nie było żadnych uczuć. W tak wczesnym dzieciństwie, że gej sądzi, iż się taki urodził. To powoduje, że trudno jest synowi seksualnie odwzorować lub córce stworzyć prawidłowy rodzaj więzi uczuciowej z pierwszą i najważniejszą osobą płci męskiej w ich życiu - ojcem.

- Ale stale mają wybór - upierał się desperacko Chase.

- Ach, ależ oczywiście. Każdy wybiera to, co zrobi ze swoimi skłonnościami seksualnymi czy jakimiś innymi. Nie można, na przykład, popełnić morderstwa, a potem powiedzieć: „Nie miałem wyboru: moje żądze zmusiły mnie do zrobienia tego”, i spodziewać się uniknięcia odpowiedzialności.

Wyglądało, że Jimmy tylko się rozkręcał.

- Oczywiście, w miarę tego, jak oni przyzwyczajają się do tego stylu życia, ich popędy stają się silniejsze. Ale geje mężczyźni i lesbijki też chcą i potrzebują miłości, kontaktu, związku. Dążą do uwolnienia - lub zaspokojenia. Chcą kochać i być kochanymi. To wszystko. Po prostu jak jakakolwiek inna istota ludzka. Ich tragedią jest to, że nie mogą znaleźć prawdziwej miłości w taki sposób, w jaki

jej szukają. Więc reagują agresją skierowaną przeciwko normalnemu światu, który w ich odczuciu w jakiś sposób jest temu winny.

Chase pokręcił głową. Przychodził tutaj, spodziewając się wziąć udział w przynoszącym satysfakcję popołudniu, podczas którego będą zgodnie pomstowali przeciwko wszystkim zbrodcom i pederastom.

Możliwe, że Branch wyczuwał, co mu chodziło po głowie.

- Chase, cechą charakterystyczną człowieka, która jest nam wszystkim wspólna, jest to, że w naszej naturze jest walka przeciwko Bogu. Źródłem naszego problemu jest bunt przeciwko Niemu, który jest gdzieś w każdym ludzkim sercu. U wszystkich nas. Nie tylko homoseksualistów.

- Przepraszam, ale ja po prostu nie sądzę, że to, co robią homoseksualiści, istotnie odnosi się do nas wszystkich.

- Ponieważ jest tak, że nikt nie jest bez grzechu, ani jedna osoba. Łącznie z heteroseksualistami.

Chase zamarł na chwilę i przyglądał się wykładzinie na podłodze pokoju. Jakoś nie umiał znaleźć żadnej odpowiedzi.

Po dłuższej pauzie Branch odezwał się:

- Rozumiesz, nie są dla mnie problemem homoseksualiści zmagający się ze swoimi uczuciami wewnętrznymi. Bóg nazywa ich grzech wstrętnym, ale ich kocha - i ma moc, aby ich zmienić. Więc my musimy odróżniać osobę, która jest w sidłach wstrętnego stylu życia, od jej czynów.

Dlaczego więc Chase'owi przyszedł na myśl styl życia jego i Neeley? Gorączkowo zaczął poszukiwać odpowiedzi, która by

skierowała rozmowę w innym kierunku - takim, który by nie dotyczył jego własnego życia duchowego.

- A co w takim wypadku z Lawendowymi Lwami? - dopytywał się. - Co z tą nową grupą terrorystów gejowskich, Walczmy Otwarcie? Czy z lobby gejowskim? Czy z ludźmi, takimi jak Monnoye, wykorzystującymi pieniądze i wpływy do promowania gejowskiego programu? Czy sądzi pan, że dotrzecie do nich ze swoim przesłaniem chrześcijańskiej miłości?

- Nie wiem, czy zdołamy dotrzeć, czy nie - powiedział Branch w zamyśleniu. - Do nas należy wybór, czy będziemy się do nich odnosić w odpowiedni sposób. Ale wynik zależy od Boga, nie od nas. I tak, musimy się sprzeciwiać, aby homoseksualistom nie udało się narzucić nam wszystkim swojej niemoralności. Albo też wprowadzić poprawki konstytucyjnej - kontynuował - która dawałaby im i ich zachowaniu status politycznie chronionej grupy. Prawne i społeczne poparcie homoseksualnego stylu życia jest wyrokiem śmierci dla społeczeństwa, więc musimy sprzeciwiać się temu ze wszystkich sił. Sądzę, że zgodzisz się, iż to jest to, co robię. I po części dziękuję ci za pomoc.

- Oczywiście, że musimy walczyć - powiedziała Clare. - Jesteśmy świadkami upadku cywilizacji chrześcijańskiej. Ale tak się dzieje w pierwszej kolejności dzięki apatii chrześcijan. Jeśli stanie się tak, że homoseksualizm będzie chroniony jako prawo konstytucyjne, to wtedy chrześcijanie, którzy trzymają się zasad swojej wiary i praktyk, staną się wyjętymi spod prawa. Ale my możemy mimo

wszystko okazywać tolerancję wszystkim osobom, wiedząc, że wszyscy jesteśmy grzesznikami.

- Myślę, że chciałbym w to uwierzyć - przyznał w końcu Chase.

- Ale jest zbyt trudno czuć jakiegokolwiek miłosierdzie czy zachować tolerancję dla tych łajdaków po tym, czego doświadczyłem od nich przez te wszystkie lata.

- Czy czytałeś kiedykolwiek Oscara Wilde'a? - zapytała wtedy Clare.

- Niezbyt wiele. Wiem, że był homoseksualistą.

- Tak. Skazany za sodomie i wysłany do więzienia na dwa lata. To go zrujnowało. Na krótko przed śmiercią napisał: „Jakkolwiek okropne jest to, co świat uczynił względem mnie, to, co ja sam zrobiłem względem siebie, było o wiele bardziej okropne”.

- Domyślam się, że to jest naprawdę bardziej żałosne doświadczenie niż kiedykolwiek sobie wyobrażałem - powiedział poważnie Chase.

- Większość z nich jest udręczona i ich udręczenie w końcu zamienia się w nienawiść - wtrącił się Jimmy. - Chcą się zmienić, ale dzisiaj się ich zachęca, aby uwierzyli w kłamstwo, że zostali tacy stworzeni i już nie mogą się zmienić.

Chase zamyślił się na chwilę. Następnie, po wahaniach w poszukiwaniu prawidłowej odpowiedzi, stwierdził:

- Jimmy, wydaje się, że wiesz bardzo dużo o tych ludziach.

Jimmy spojrzał mu w oczy:

- Byłem jednym z nich.

Chase czuł, jak się czerwieni. Po kłopotliwej ciszy niepewnym głosem powiedział:

- Nie wiem, co mam powiedzieć. Tutaj wypowiadałem najgorsze rzeczy i...

- Nie denerwuj się, Chase. Powiedziałem, że byłem jednym z nich - dawno temu. Ale wyzwoliłem się z tego.

- Zatem można się zmienić.

- Nie jest to łatwe, ale można. W moim wypadku do tego potrzebna była moc Boga.

- Sądzę, że zaczynam już rozumieć niektóre rzeczy - powiedział Chase skruszony. - Bardziej niż rozumiałem wtedy, gdy badałem ich agencje chłopców na telefon w Białym Domu. Ale wie pan, senatorze, nic tak nie doprowadza do wściekłości lobby jak sugestia, że można się zmienić. Lub to, że religia jest najlepszym sposobem na spowodowanie zmiany. Oni panu nigdy nie wybaczą, jeśli zacznie pan nagłaśniać te poglądy. Niepokoję się o pana. Będą chcieli pana zaatakować.

- Może tak zrobią. Ale to ja martwię się o ciebie.

- Niech się pan nie martwi, panie senatorze. Wiem, w jaki sposób działają. Raz już ich dopadłem i nie zdołali mi wtedy zaszkodzić. Nie sądzę, że mogą mi zaszkodzić teraz.

- No, nie bądź naiwny. Jesteś prominentną osobą w mediach, ale to w zupełności nie będzie cię chroniło. Oni nie będą pozostawać bezczynni w defensywie. Uderzą w odwecie - z ogromną siłą. Mają środki i siły, aby nam zaszkodzić, i są przebiegli. Jeśli, tak jak to

sugerowałaś, chcąc zaszkodzić mnie, to mogą uderzyć w ciebie, aby mnie osłabić.

Chase pomyślał o telefonie Wynna Pritchetta. Nie pochlebiał sobie samemu, że magnat medialny interesował się jego dziennikarskim talentem. Podchody Pritchetta mogły oznaczać tylko jedną rzecz: „wróg” - jak ich wszystkich razem wziętych określał - próbował go przekupić. Jego szacunek dla przenikliwości senatora wzrósł o następny szczebel.

- Chase, wyjeżdżam w następnym tygodniu do Pensylwanii - ogłosił nagle Trumbull. - Wyzwała mnie na debatę grupa opowiadająca się za Poprawką Popierającą Prawa Człowieka w tamtym stanie, a my mamy silnych sojuszników w zachodniej części tego stanu, którzy proszą o pomoc. Może byś pojechał razem z nami? Może uda ci się zebrać jakiś materiał do twojego programu.

Chase zastanawiał się przez chwilę. Był nieco zmęczony kazaniem w domu Trumbullów, mimo że robili to z taktem i dobrymi manierami. Ale Branch miał rację. On istotnie tłumił swoje myśli o Bogu zawsze, gdy się u niego pojawiały.

No, ale nie był tchórzem. Mógł zmierzyć się z każdą myślą, bez względu na to, jak niewygodna była dla niego w danej chwili. Wiedział, że prawdopodobnie związał się zbyt mocno z tymi ludźmi, ale po prostu zwykłą prawdą było to, że ich lubił i podziwiał - możliwe, że z wyjątkiem Jimmy'ego Tollivera, którego wyznanie zdecydowanie go zszokowało.

Ale przypomniały mu się słowa Neeley. Kilkakrotnie błagała go,

aby nie wiązał się zbyt z Trumbullem i jemu podobnymi ludźmi. Oprócz tego miał też na głowie przygotowania do programu. I następnie miał randkę z Neeley w kolejny weekend. Nawet jeśli chciałby nie pójść na randkę, to raczej nie mógłby jako wymówki użyć tego, że woli pójść na spotkanie z Branchem Trumbullem.

- Hm, nie, senatorze. Nie sądzę, że mi się uda - powiedział niepewnym głosem. - Mam już pewne zobowiązania w tym terminie.

Ale Branch uśmiechnął się dobrodusznie:

- Cóż, pewnie, rozumiem. Tak czy inaczej, to wszystko będzie prawdopodobnie dość nudne. Ale pewnego dnia chciałbym cię zabrać do tych miejsc w kraju, gdzie mieszkają nasi sojusznicy.

- Panowie, witam na Waverly Ford Farm - Garden Monnoye uśmiechnął się serdecznie i wyciągnął rękę w geście powitania. - Dziękuję za przybycie.

Najbardziej niewiarygodna para wyszła z rolls-royce'a silver cloud, który był wysłany przez Monnoye'a, aby zabrał gości z Waszyngtonu. Jeden z mężczyzn, Jones Raclette, był wysoki, chudy, blady i nieco przypominał nieboszczyka. Jego duża głowa chybotwała się na cienkiej szyi. Drugi, William Philpott, był niski, pulchny i wyglądał na wesołego. Grzywa bujnych, falistych, białych włosów sprawiała, że jego twarz wyglądała na czerwieńszą. Obaj mieli na sobie czarne garnitury i białe koloratki duchownych.

- Bardzo miło z pana strony, że nas pan zaprosił - powiedział niskim i donośnym głosem Raclette, gdy wchodzili po schodach z cegły, kierując się do wejścia.

Basowy głos zupełnie nie pasował do jego szczupłej sylwetki i Monnoye z trudem tłumił śmiech. Przeprowadził ich oboje przez antyczny i wypełniony dziełami sztuki, główny hol i salę posiedzeń, a następnie do terasy w tylnej części budynku, gdzie już czekała na nich jedna z jego kolejnych legendarnych kolacji.

Trzech mężczyzn usiadło na swoich miejscach i usługujący im kelner otworzył pierwszą butelkę wina, a następnie dyskretnie zniknął, tak jak był tego nauczony, po to aby Monnoye mógł swobodnie rozmawiać z gośćmi.

- Bon appetit - powiedział Monnoye. - Mam nadzieję, że kolacja będzie wielebnym smakowała.

- Och, jestem przekonany, że tak - wzrok Philpotta zatrzymał się na pysznych daniach.

Przez kilka minut rozmawiali o locie do Waszyngtonu i o tym, jak przyjechali z miasta. Monnoye grzecznościowo zainteresował się tym, jak przebiega życie w miastach obu jego gości, a następnie skierował rozmowę na sprawy, które były celem tego zaproszenia.

- Wielebni, nie prosiłbym was o przybycie, gdyby nie było to takie ważne. Potrzebuję pomocy wielebnych. Dokładniej mówiąc, kraj potrzebuje pomocy wielebnych.

- Jesteśmy tutaj, aby pomóc - Philpott podniósł głowę z nad swojej polędwicy cielęcej *en chemise Strasbourgeoise*.

Jones Raclette był jednak ostrożniejszy:

- Jakiego rodzaju pomocy?

Monnoye wytłumaczył z odrobiną zakłopotania w głosie:

- Wiem, że wielebnych niezmiernie niepokoi, tak jak mnie, brzydki i nietolerancyjny kierunek, jaki zarysował się w sprawach tego kraju w odniesieniu do różnorodności, która jest cechą charakterystyczną Ameryki. Jestem naprawdę zaniepokojony tym, że obserwujemy ponowny wzrost uprzedzeń i niechęci w odniesieniu do gejów, jak to już bywało parę razy poprzednio. Na szczęście tamte nawroty bigoterii były krótkotrwałe, niemniej wyrządziły krzywdę wielu ludziom, kiedy trwały. Teraz, kiedy naród potrzebuje jedności bardziej niż kiedykolwiek przedtem, i kiedy wydaje się, że

znajdujemy się u progu wynalezienia skutecznego lekarstwa na AIDS, po prostu nie możemy sobie pozwolić na powrót do ciemnoty ze średniowiecza.

- W zupełności się zgadzam - powiedział Philpott. - Ale nie jestem pewien, w jaki sposób moglibyśmy pomóc. W końcu jesteśmy po prostu osobami duchownymi.

- Niezupełnie po prostu nimi - zaprotestował Monnoye. - Wielebny Philpott...

- Proszę nazywać mnie Bill.

- Bill, jesteś traktowany jako autorytet wśród kleru Kościoła prezbiteriańskiego Ameryki Północnej, jako jedna ze znaczących postaci wśród duchownych w tym kraju. Przemawiasz w imieniu pięciu milionów prezbiterian. Pomogłeś założyć ruch prezbiteriański Więcej Światła. Dałeś przykład otwartości poprzez zaproszenie June Allen Spears na współ-pastora swojego kościoła w Rochester, chociaż jest ona zdeklarowaną lesbijką. Jako główny głos w ruchu ekumenicznym masz też wielki wpływ na inne denominacje.

- A więc, panie Monnoye...

- Mów do mnie Garden, proszę.

- Więc, Garden, przypuszczam, że to wszystko się zgadza, tylko że już teraz to nie jest zupełnie pięć milionów. Obawiam się, że liczba członków naszego Kościoła dramatycznie spada, tak jak w większości Kościołów obecnie.

- To nie zmienia stanu rzeczy. I ty, Jones, jesteś protestanckim kapłanem na przodującej uczelni wyższej w Stanach Zjednoczonych,

jeśli nie w całym zachodnim świecie. - Nie potrzebował dodawać: - I jesteś też najbardziej prominentnym duchownym gejem w Ameryce, który sam to wyznał.

Pochlebstwo Gardena Monnoye'a nie wydawało się pochlebstwem. Wyglądało raczej na dziwną mieszankę siły i pokornej prośby z dodatkiem mocnego akcentu szczerości.

- Jesteś bardzo miły - odpowiedział Jones Raclette. - Ale nigdy nie uważałem, że mam wielkie wpływy, jakiegokolwiek rodzaju, czy to w Kościele episkopalnym, czy na uniwersytecie.

- Obaj jesteście zbyt skromni - Monnoye wyczuł, że już nawiązał serdeczne stosunki i był zadowolony. - Problemem jest, jak ja to widzę - mówił dalej - to, że bigoteria i nienawiść znowu się wzmożyły i maszerują w imię religii. I tutaj jest to miejsce, gdzie moglibyście interweniować. Obaj jesteście wielce szanowanymi autorytetami moralnymi. Naród rozpaczliwie potrzebuje odpowiedzialnych osób w sutannach, które publicznie powiedzą ludziom w Ameryce, że nie może być miejsca na tego rodzaju nienawiść w dzisiejszym Kościele. Religia powinna uczyć nas tolerancji, a nie dzielić. A co więcej - kontynuował Monnoye - wy wiecie, że ten nowy wybuch nienawiści może spowodować zablokowanie Poprawki Popierającej Prawa Człowieka - właśnie wtedy, kiedy pozostało już tylko uzyskanie ratyfikacji kilku stanów. To byłaby tragedia.

- Zgadzam się z tobą w zupełności, Garden - odpowiedział Philpott. - Ale to jest właśnie to, co Jones i ja głosimy w naszych kazaniach, jak sądzę. I oboje publicznie oświadczaliśmy nasze

poparcie dla Poprawki Popierającej Prawa Człowieka. Co więcej moglibyśmy zrobić?

Raclette się zgodził.

- I jestem pewien, że ty wiesz, Garden, iż ja sam jestem gejem, chociaż teraz zachowuję celibat. W dziwny, ale głęboki sposób uważam moją orientację seksualną za szczególny dar Boga - on pozwala mi o wiele lepiej identyfikować się z prześladowanymi i uciskanymi, niesienie pomocy którym jest misją Kościoła. Wiem o wiele lepiej niż inni, po co właściwie potrzebujemy Poprawki Popierającej Prawa Człowieka. Więc widzisz, że jestem zaangażowany w sprawy, o których mówisz.

- Tak, wiem o tym - Monnoye podniósł swój wzrok znad sałatki.

- To jest właśnie powód, dla którego was tu zaprosiłem. Jesteście aktywni i zaangażowani. Ale jestem przekonany, że moglibyście o wiele więcej osiągnąć, jeśli mielibyście jakąś pomoc finansową.

Obu duchownych wyprostowało się nieco w swoich krzesłach.

- Pomyślałem, że oświecone społeczności religijne powinny aktywniej włączyć się do tych spraw - szczególnie w poparcie Poprawki Popierającej Prawa Człowieka. Jeśli tak się nie stanie, to ci, którzy używają religii jako broni w szerzeniu nietolerancji, staną się jedynymi reprezentantami ludzi religijnych. Z drugiej strony wiem, że posługa w Kościele nie jest jednym z najbardziej lukratywnych powołań. W naturalny sposób pojawiła się u mnie myśl, że mógłbym umożliwić ludziom Kościoła dobrej woli, takim jak wy, bycie bardziej aktywnymi, a wiem, że bylibyście bardziej zaangażowani, jeśli takie

środki byłyby dostępne.

Zaden z dwóch gości nie przemówił, ale obaj ciągle patrzyli i słuchali z wyrazem oczekiwania na twarzach.

Monnoye wziął dużą, brązową kopertę, która leżała w pobliżu.

- Mam tutaj ofertę, którą, mam nadzieję, przyjmiecie.

Wyciągając plik spiętych kartek papieru, wytłumaczył:

- To są akta założycielskie i inne prawne dokumenty dla nowej organizacji edukacyjnej, zwolnionej od opodatkowania, którą niedawno założyłem. Ten dokument ma nazwę Zjednoczeni Ludzie Kościołów, ale jeśli zaakceptujecie propozycję kierowania tą organizacją, to możecie zgłosić zmianę jej nazwy na taką, jaką chcecie. I oczywiście, że organizacja taka jak ta nie może działać bez pieniędzy. Mam tutaj czek wypisany na Zjednoczonych Ludzi Kościołów na sumę 500 tysięcy dolarów. Musielibyście tylko podpisać dokumenty bankowe i czek może być zdeponowany.

- 500 tysięcy dolarów? - zapytał cicho Philpott, szeroko otwierając oczy.

- Tak. A tutaj są klucze do waszych pokoi biurowych i gmachu Ekumenizmu na wzgórzu kapitolimskim. Fundacja Wzorca Doskonałości, której przewodniczę, wynajęła tam wystarczającą ilość przestrzeni biurowej na jeden rok. Pokoje nie są tam tej klasy co w gmachu Wzorca Doskonałości, ale w tych okolicznościach pomyślałem, że lepiej będzie dla was, jeśli nie będziecie w moim budynku. Ponieważ to jest organizacja religijna, gmach Ekumenizmu wydawał mi się bardziej odpowiedni. Jednak wypożyczę niektórych

dobrych pracowników ze Wzorca Doskonałości na dobry początek. To obniży wasze koszty stałe - Monnoye zrobił wyczekującą pauzę.

Goście wydawali się oszołomieni.

Monnoye odczytał ich myśli. Jeśli pracownicy i wynajem przestrzeni biurowej byłyby opłacone, to niewiele pozostawałoby kosztów stałych do płacenia. Większość z 500 tysięcy dolarów poszłaby na wypłaty dla działaczy - dla nich samych.

- Oczywiście, że te 500 tysięcy dolarów jest tylko na pierwszy rok działalności - powiedział. - Mam nadzieję, że zdołałbym wpłacić podobną sumę - lub nawet i większą - w następnym roku, w zależności od tego, jak dobrze pójdą sprawy.

Jones Raclette odchrząknął głośno i spojrzał na Philpotta, którego twarz wyrażała zaskoczenie.

- Ach, cóż, hm...

Monnoye przybrał pozę zażenowanego.

- Widzicie, wiem, że może się wydawać, iż podjąłem samodzielnie zbyt wiele decyzji. Ale czasu jest niewiele. Nowy kryzys już nad nami wisi, zwłaszcza że senator Trumbull i jego banda oszołomów z Ciemnogrodu nie zasypia gruszek w popiele. Uwierzcie mi, że czas ma tutaj zasadnicze znaczenie. Mam przeczucie, że nie moglibyśmy pozwolić sobie na czekanie do czasu, aż znajdziemy odpowiednich ludzi do naboru administracji i zakładania infrastruktury. Więc podjąłem działania już jakiś czas temu, mając pewność, że znajdziemy właściwych ludzi. I naprawdę wierzę, że wy jesteście odpowiednimi ludźmi do prowadzenia tej działalności.

- Och, Garden, nie musisz przeproszać za samodzielne podejmowanie decyzji. Sądzę, że Bill i ja po prostu zaniemówiliśmy z wrażenia, to wszystko. Po pierwsze jesteśmy pod wrażeniem twojej hojności, ale też i przezorności. Ze swojej strony zapewniam, że będę uważał za honor uczestniczenie w tym przedsięwzięciu. Oczywiście, że będę musiał uzyskać zgodę uniwersytetu, ale to będzie tylko formalność. A co ty sądzisz, Bill? Masz jakiś powód uniemożliwiający ci współprzewodniczenie Zjednoczonym Ludziom Kościołów?

- Ach, nie, nie mam żadnych powodów - wybełkotał Philpott, sprawiając ciągle wrażenie niedowierzającego. - Jestem zaszczycony, że mnie zaproszono. Dziękuję ci, Garden, naprawdę bardzo ci dziękuję.

- Wspaniale. To ja jestem tym, który musi wam dziękować - powiedział z pokorą Monnoye. - Z ludźmi waszego kalibru stojącymi na czele Zjednoczonych Ludzi Kościołów sądzę, że Branch Trumbull i jego zbieranina szybko zrozumie, kto naprawdę przemawia w imieniu religii w Ameryce.

Po załatwieniu interesów Monnoye przeszedł do luźnej rozmowy towarzyskiej, oddziałując na swoich rozmówców całą siłą swojego przyciągającego uroku. Rozmowa i śmiech trwały przy obfитоści wina jeszcze przez dłuższy czas, a obiad zakończył się podaniem tortu truskawkowego do świeżo zaparzonej kawy Jamaican Blue Mountain.

Monnoye pokazał swoim nowym sojusznikom swój pałac i pobliskie okolice. Po tym obchodzie wrócili późnym popołudniem na

herbatę z koniakiem. Następnie nadszedł czas ich odjazdu.

Monnoye odprowadził ich z wielką ulgą do rolls-royce'a. Jego pogarda do obydwu gości wzrastała w miarę upływu wspólnego popołudnia. Z trudem udawało mu się uśmiechać i żartować. Ich podniosłe brzmiące banały towarzyszyły chciwości i żądzy władzy tak wielkiej, jak u każdego skorumpowanego polityka na wzgórzu kapitolinińskim.

May Berg miała rację - do pewnego stopnia. Rozumiał, dlaczego gardziła zarozumiałymi duchownymi i ich nieszczerym idealizmem udającym religię. Ale Monnoye wyrósł w Kościele. Kiedyś kochał jego rytuały, muzykę, witraże, szaty - i ponad wszystko jego tajemnicę - chociaż to wszystko było już dla niego przeszłością.

Rozumiał tych ludzi lepiej niż większość liderów gejowskich i nie mógł ich nienawidzić w takim samym stopniu jak May Berg. Niemniej podzielał jej pogardę. Istotne było to, że Raclette i Philpott zostaną użyci w dobrym celu, przynajmniej tak długo, jak on będzie dostarczał funduszy. Będzie rozumiał ich ograniczenie i nie będzie oczekiwał od nich moralnego kręgosłupa.

* * *

Jones Raclette i William Philpott nie zwlekali z początkiem działalności Zjednoczonych Ludzi Kościołów. Otrzymali zgodę od rad swoich Kościołów na rozpoczęcie działalności i obaj zatelefonowali do Trisa Kramera w Fundacji Wzorca Doskonałości, zgodnie z

instrukcją Monnoye'a, którą otrzymali przed opuszczeniem jego posiadłości.

Kramer wysłał wyznaczonych pracowników do gmachu Ekumenizmu, aby przygotowali nowe biura. Następnie rozpoczął zakrojone na szeroką skalę przygotowania do konferencji prasowej, na której miano ogłosić powstanie nowej organizacji.

Po dziesięciu dniach wszystko było już gotowe. Philpott i Raclette zatrudnili czołowych duchownych i teologów z głównych denominacji i seminariów. Zespół autorytetów z szeregów duchowieństwa stał z nimi dwoma, podczas gdy oni wydawali swoje oświadczenia dla dziennikarzy w centrum prasowym na parterze.

Magnetofony były włączone, notatniki otwarte, kamery telewizyjne pracowały, błyskały flesze aparatów fotograficznych.

- Panie i panowie z mediów - grzmiał Jones Raclette - zapraszamy na inauguracyjną konferencję prasową Zjednoczonych Ludzi Kościołów. Jesteśmy nową organizacją publiczną, ale taką, która jest szczególna. Naszym celem jest stosowanie tego, do czego Kościół nawołuje w odniesieniu do wielkich i niepokojących zagadnień politycznych w obecnych czasach - mianowicie do tolerancji, jedności i dobrej woli. Czyniąc to, mamy nadzieję uratować dobre imię Kościoła i religii przed tymi, którzy szkodzą im przez używanie religii do siania nienawiści zamiast braterstwa, przebaczenia i jedności.

Następnie przedstawił się i przeczytał swój krótki życiorys. Potem przedstawił Williama Philpotta.

- Jeśli my w Kościele mamy naprawdę czynić to, co głosimy - rozpoczął Philpott - to musimy zjednoczyć Amerykanów wszystkich wyznań i światopoglądów do pracy dla wspólnego dobra. W zasadzie już wygraliśmy walkę o prawa obywatelskie dla ludzi o różnych kolorach skóry. Ale jedna grupa Amerykanów - amerykańscy geje - ciągle jest uciskana z powodu bigoterii i nietolerancji. Zjednoczeni Ludzie Kościołów będą walczyli o to, aby amerykańscy geje otrzymali swoje prawa obywatelskie.

Raclette płynnie przejął pałeczkę od swojego przedmówcy:

- Naszym głównym celem będzie zapewnienie przyjęcia Poprawki Popierającej Prawa Człowieka. Określiliśmy dziesięć kluczowych stanów, w których możemy pomóc w uzyskaniu poparcia dla niej. Teraz organizujemy oddziały Zjednoczonych Ludzi Kościołów w tych stanach...

Dwóch mężczyzn zakończyło wspólne odczytanie przygotowanych przez siebie przemówień i następnie nadszedł czas na pytania dziennikarzy. Zapanował niezwykle entuzjizm w sali konferencji prasowych. Większość dziennikarzy była po stronie Poprawki Popierającej Prawa Człowiek i praw gejów.

Jednak motywacja polityczna nie była główna. Czuli się jak ryby w wodzie we wszelkiego rodzaju polemikach. Głośne i przedłużające się batalie przyczyniały się do sprzedaży gazet, przyciągały widzów i kreowały kariery dziennikarzy.

Ludzie ze świata mediów byli wystarczająco przenikliwi, aby przejrzeć, co kryło się za Zjednoczonymi Ludźmi Kościołów. To było

oczywiste i proste - kontratak przeciwko senatorowi Branchowi Trumbullowi i jego nowej Fundacji Obrony Wartości. To był diabolicznie mądry pomysł, aby zaangażować liberalnych duchownych w celu zdyskredytowania senatora, który miał swoje oparcie wśród ludzi o jednoznacznie tradycyjnej religijnej moralności.

Jakby dla podkreślenia tego, o czym każdy myślał, pierwsze pytanie dotyczyło Brancha Trumbulla. Jak się tego spodziewano, zarówno Raclette, jak i Philpott potępili go jako bigota i reakcjonistę, ale w tak pokrętny sposób, aby uchronić własne reputacje ludzi tolerancyjnych.

Większość pytań od przyjaznych im mediów była łatwa i dawała dwóm liderom dużo możliwości rozwinięcia ich głównego tematu i wypowiedzenia mnóstwa pustych sloganów. Ale nawet stronnicy zaczęli się już nieco nudzić atmosferą niekończącego się pochlebstwa i mieli nadzieję, że ktoś doprowadzi do wstrząsu.

Młody, czarnoskóry mężczyzna siedzący z tyłu zgłosił się z pytaniem. Po trzydziestu minutach bezowocnych starań w końcu zezwolono mu na zadanie go.

- Dziękuję, panie Philpott - powiedział młody reporter. - Jestem Jay Blaisdell z Norman w Oklahomie, reprezentuję „Independent”. Proszę mi powiedzieć, czy te nazwiska coś panu mówią? - I przeczytał listę kilkunastu męskich imion i nazwisk.

Konsternacja pojawiła się na już czerwonej twarzy Philpotta i zaczął schodzić z podium. Jones Raclette spojrział na niego zaniepokojony i uchwycił go za łokieć, aby go podtrzymać.

Ale Philpott szybko się opanował. Ponownie podszedł do mikrofonu i głośnym, rozgniewanym, a jednocześnie niepewnym głosem powiedział:

- Jeśli nie ma pan poważnych pytań, to proszę nie zabierać możliwości innym!

Zaczął rozglądać się po zebranych dziennikarzach w poszukiwaniu następnej podniesionej ręki. Ale zniechęceni reporterzy wyczuwali nadejście jakiegoś dramatycznego wydarzenia. W wyraźny sposób szanowny wielebny starał się nie dopuścić do głosu nic nieznaczącego, czarnoskórego reportera. Kimkolwiek on był, był jednym z nich i nie podobał się im widok ponizania jednego z kolegów. Co więcej, nieoczekiwana reakcja wielebnego pobudziła ciekawość wszystkich obecnych. Nieliczne podniesione ręce powoli opuściły się.

Jay Blaisdell przemówił ponownie, tym razem głośniej:

- Wielebny Philpott, usłyszał pan nazwiska dwunastu młodych mężczyzn. Są w wieku od dwudziestu do trzydziestu pięciu lat. Wszyscy pochodzą ze środkowej Oklahomy. Mam od nich wszystkich potwierdzone przez nich samych oświadczenia, że byli w przeszłości molestowani seksualnie przez wielebnego przez ponad dziesięć lat, kiedy wielebny był głównym pastorem Zjednoczonego Kościoła Prezbiteriańskiego w Canadian River, do którego chodzili. Czy wielebny nie pofatygowałby się tego skomentować?

Reporterzy, których poprzednio rozbawiła niezwykła czerwień twarzy Philpotta, teraz nie mogli zrozumieć, w jaki sposób stała się

taka biała. Ponownie odsunął się od podium. Wydawało się, że słowa uwięzły mu w gardle. Zaczął instynktownie wymachiwać rękoma w stronę reportera z Oklahomy. W końcu usiadł na jednym z metalowych krzeseł. Grupa kleryków stanęła przy nim, chroniąc go w ten sposób. Ktoś przyniósł mu szklankę wody.

Jones Raclette starał się zachować zimną krew w sytuacji, która wydawała się nie do uratowania.

- Nie wiem, kim pan jest, młody człowieku, ale jeśli pan został przysłany tutaj...

- Jestem Jay Blaisdell z „Norman Independent”, doktorze Raclette. I zostałem przysłany tutaj, tak jak wszyscy inni reporterzy, przez moją gazetę. I zadałem zupełnie zasadne pytanie. Zatem, jeśli wielbny Philpott nie chce odpowiadać na moje pytanie, to jestem pewien, że będzie miał okazję odpowiadać na nie w miejskim dziale policji w Oklahomie i przed prokuratorem. Dziś rano został wydany nakaz aresztowania go. Jak też i nakaz ekstradycji, na wypadek gdyby odmawiał stawić się dobrowolnie na wezwanie władz Oklahomy.

- No cóż, my... ja... oczywiście jest wytłumaczenie - plątał się Raclette. - To może być przypadek błędnego zidentyfikowania. Albo też, bardziej prawdopodobne, działania agentów wynajętych do tych niecznych postępów przez Brancha Trumbulla. W istocie - głos Raclette'a ponownie nabrał pewnej siebie dźwięczności - ostrzegano nas wczoraj, że on i jego ludzie mogą przygotować coś takiego. Ale nie przychodziło mi na myśl, że nawet senator Trumbull byłby na tyle zuchwały, aby zaatakować kogoś o takim autorytecie moralnym, jak

mój kolega Bill Philpott, człowieka o najwyższych standardach uczciwości i szanowanego wśród duchownych.

Kłamstwo było na tyle oczywiste, że nawet najbardziej łatwowierni nie uwierzyli w nie. Ale była to odważna próba ratowania sytuacji.

Niektórzy reporterzy, szczególnie z mediów gejowskich, z obowiązku poinformowali następnego dnia o odkryciu jeszcze jednego przewrotnego spisku homofobów Trumbulla. Ale większość redaktorów samozwańczych, „poważnych” mediów stwierdziło, że najlepiej będzie zapomnieć o całym tym epizodzie i te nieliczne artykuły, które zostały mimo wszystko nadesłane przez reporterów, umieszczono na najmniej wyeksponowanych stronach - oczywiście wyjątkiem była „Norman Independent”.

WIADOMOŚĆ PRASOWA „The Nashville Statesman”

Koalicja nazywająca się Zjednoczeni Obywatele Tennessee rozpoczęła dzisiaj kampanię mającą na celu odwołanie Brancha Trumbulla, senatora seniora z naszego stanu. Koalicja składająca się z różnorodnych środowisk duchownych, ludzi czynnych w Kościołach, świeckich, środowisk akademickich i studentów jest lokalnym oddziałem Zjednoczonych Ludzi Kościołów, nowej organizacji społecznej założonej w Waszyngtonie w zeszłym tygodniu we wtorek, która lobbuje na rzecz wprowadzenia Poprawki Popierającej Prawa Człowieka do Konstytucji USA.

W czerwcu Trumbull wywołał kontrowersje swoim oświadczeniem przed Senacką Komisją Sądowniczą, popierając nominację Hastingsa Whitmore'a do Sądu Najwyższego. Jego kandydatura została odrzucona przez Senat. Od tego czasu liderzy gejowscy potępiali Trumbulla za jego ataki na Poprawkę Popierającą Prawa Człowieka i prawa gejów.

Leon Pound skręcił kilka razy w przypadkowe ulice w Middleburgu.

W Upperville przejechał dwa razy tą samą drogą, aby upewnić się, że nikt go nie śledzi. Zadowolony z tego, że nikt za nim nie podążał, przyspieszył gwałtownie, wyjeżdżając z Upperville i znikając w ciemnościach.

Teraz zbliżał się do zakrętu prowadzącego do posiadłości Gardena Monnoye'a. Wyłączył na krótko światła i wjechał do długiej alei prowadzącej do pałacu. Wiedział, że te skomplikowane zabezpieczenia są prawdopodobnie niepotrzebne. Ale zdawał sobie sprawę, że lenistwo i samozadowolenie mogą w końcu doprowadzić do wykrycia ich kontaktów, a Garden Monnoye polegał na jego doświadczeniu i profesjonalizmie, gdy chodziło o zachowanie ich spotkań w tajemnicy.

Wjechał do znajdującego się pod pałacem garażu i poszedł na górę, do wyłożonego piękną boazerią pokoju gościnnego, aby spotkać się z Monnoye'em.

Monnoye miał na sobie jedwabną piżamę. Siedział w pluszowym fotelu, patrząc w zamyśleniu na płonący w kominku ogień. Jego długie, blond włosy opadały bezładnie na czoło, a w ręce trzymał duży kieliszek koniaku.

Leon wstrzymał oddech na jego widok, uświadamiając sobie, że nigdy w życiu nie spotkał atrakcyjniejszego i bardziej pociągającego

mężczyzny niż Monnoye.

- Hello, Garden - powiedział Leon.

Monnoye siedział nieruchomo i patrzył tak, jakby nic nie usłyszał.

- Garden, to ja, Leon. Czym się teraz zajmujesz?

- „Siedzę i patrzę na wszystkie bóle tego świata i na cały ucisk i wstyd...” - głos Monnoye'a, cytujący Walta Whitmana, był niski, ale gniewny. Wstał i na jego zmęczonej twarzy pojawił się uśmiech, gdy podał rękę przyjacielowi. - Przepraszam, że ściągnąłem cię tutaj w tak okropną noc, Leon. Ale nadchodzą ważne rozstrzygnięcia i chciałem usłyszeć ostatnie wiadomości od ciebie osobiście.

- Nie mam nic przeciwko wyjazdom - powiedział Leon. Coś więcej niż lojalność wiązało go z Monnoye'em - więzi pożądania i pamięć - i ciągle miał nadzieję, że pewnej nocy, gdy będą sami, Garden może znów odwzajemnić jego uczucia. - Nie mam zupełnie nic przeciwko. Masz teraz swój szyfrujący telefon. Powinieneś go kiedyś wypróbować.

- Tak, zrobię to kiedyś. Ale martwię się. Chcę, abyś ulżył moim troskom, a najlepszym sposobem, aby to zrobić, jest spotkanie osobiste.

- No cóż, nie masz o co się martwić. Wszystko idzie gładko - zapewnił Leon.

- Trening Toby'ego przebiega dobrze? Możemy na nim polegać?

- Jestem pewien, że możemy. Trening snajperski poszedł mu dobrze. A potem uczyłem go kilku rzeczy: policyjnych procedur, jak

przenikać przez kordony i tak dalej. Jeśli chodzi o tę część operacji, to jest wyuczony i przygotowany najlepiej, jak to tylko można było zrobić.

- Czy Rudy dobrze się nim opiekuje?

- Tak. Daje mu jego dzienną dawkę i pilnuje, aby trzymał się specjalnej diety. Testy Toby'ego wykazują normalną ilość białych ciałek. Czuje się i wygląda dobrze. Przyznaje, że przyczyniliśmy się do poprawy jego zdrowia.

- Powinien to przyznawać - zauważył przebiegle Monnoye.

- Niemniej sądzi, że czuje się wystarczająco dobrze, by ponownie rozpocząć współżycie seksualne, co jest teraz jedyną myślą, która zaprzęta mu umysł. Wysłał nawet zgłoszenie do Prawdziwych Przyjaciół. Więc nie może się doczekać, kiedy wykona robotę i będzie mógł wrócić do Nowego Jorku - Leon z trudem stłumił swój śmiech.

- Rozumiem. Będzie mi przykro, że będę musiał go rozczarować - smutny uśmiech pojawił się na twarzy Monnoye'a i spojrzał przez dłuższą chwilę wprost w oczy Leona.

Leon miał nieodpartą chęć odwrócenia swojego wzroku.

- Wydaje się, że to będzie jak cios nożem w plecy. Ale... takie są prawa wojny, jak mawialiśmy w „agencji”.

- I my prowadzimy wojnę, jak wiesz. Więc muszą być ofiary - powiedział łagodnie Monnoye.

Leon nic nie powiedział, a jedynie skinął głową, wpatrując się w płomienie w kominku. Wyczuwał, że jego mentor był zbyt przytłoczony kłopotami, aby prowadzić rozmowę.

Strach? - zastanawiał się Leon. Ryzyko było wielkie. Czy może Garden miał wyrzuty sumienia?

Przemyśleli to już kilka razy. Planowanie i przygotowania rozpoczęły się po rozważeniu wszystkich za i przeciw. Teraz potrzebował tylko wyraźnego sygnału Gardena do rozpoczęcia operacji. Czas rozmyślań minął. Tak wydawało się Leonowi, który chciał zdecydowanego tak lub nie.

- Garden, robimy to czy nie? - zapytał w końcu, próbując nie okazać zniecierpliwienia.

Monnoye ciągle wpatrywał się w płomienie. Nie chciał tej operacji, jak już poprzednio mówił Leonowi. Zgodził się na przygotowania do niej tylko po to, aby mieć na wszelki wypadek asa w rękawie.

- Tak, Leon, robimy - powiedział łagodnie.

- To dobrze - Leon poczuł ulgę.

Nie dopuszczał myśli, że całe jego przygotowania zostaną zmarnowane. To była jedna z jego najbardziej kunsztownych operacji.

- Kiedy będzie... hm... to wydarzenie? - zapytał Monnoye.

- Jutro późnym wieczorem. W Newton, w Pensylwanii.

- Od razu mnie poinformujesz?

- Pewnie, od razu jak będę wiedział. Zakładając, że wszystko pójdzie zgodnie z planem, zadzwonię do ciebie około 10 wieczorem.

- Zadzwon bez względu na to, czy pójdzie zgodnie z planem, czy nie - powiedział nieco szorstko Monnoye.

- No pewnie. To właśnie miałem na myśli.

- Na szyfrujący telefon.

- Tak. Na szyfrujący telefon.

- Niesamowicie dobrze się spisałeś, Leon. Wszyscy jesteśmy ci wdzięczni. Jesteś naprawdę naszą tajną bronią.

Leon uśmiechnął się.

Monnoye wstał i podszedł do podwójnych drzwi pokoju.

- Cóż, idę do łóżka. Wybacz, że nie posiedzę z tobą jeszcze przez chwilkę, Leon, ale jestem naprawdę zmęczony. Sprawy nie idą zbyt dobrze. Przedsięwzięcie z naszymi Zjednoczonymi Ludźmi Kościołów zamieniło się w awanturę i nie wiem, czy zdołam cokolwiek z tego uratować.

- Taa, słyszałem.

- I ta sprawa Webba w Missisipi zaczyna sprawiać nam wiele kłopotów. Leżę nocami, nie śpiąc, i próbuję podjąć decyzję, jak sobie z nią poradzić.

- Tak, słyszałem o niej trochę też - współczuł Leon. - Mógłbym jakoś pomóc?

- Nie, dziękuję. Zajmujesz się głównym problemem i to mnie bardzo odciąża. Dobranoc, Leon. Mark pokaże ci twój pokój.

* * *

Newton w Pensylwanii. Audytorium w szkole. To powinno być małe piwo - pomyślał Toby Giton. Ochrona będzie niewielka. Lub prawdopodobnie wewnątrz budynku nie będzie zupełnie żadnej

ochrony. I Leon nauczył go kilku trików związanych z infiltracją i zacieraniem śladów, co nazywał „rzemiosłem”.

Toby był pewien, że wejdzie do środka, wykona swoje zadanie i po zamieszanu, które wywoła, wyjdzie na zewnątrz. Staraj się zrobić to pod koniec spotkania - mówił mu Leon - kiedy tam, w pobliżu będzie tłoczyło się dużo osób. Tłum, według Leona, był najlepszym ukryciem przy zastrzeleniu z bliskiej odległości. Trumbull będzie pozdrawiał sympatyków - lub może jeszcze ciągle będzie na scenie.

Tak, to powinno być łatwe. Toby uśmiechnął się ponuro.

Ale po przybyciu do niczym niewyróżniającego się, ceglanego budynku szkoły Toby'ego zaniepokoiła niestosowność planu ucieczki. Rankiem sprawdził dokładnie okolicę i określił miejsce dla samochodu, którym będzie uciekał. Ale, ku jego rozczarowaniu, to miejsce i wszystkie inne prawdopodobne drogi szybkiej ucieczki zostały teraz zablokowane przez długie sznury samochodów i ciężarówek przybywających na wieczorne spotkanie.

Samochód, którym miał uciekać, dostarczony przez Leona, był ukradziony poprzedniego dnia w Waszyngtonie i wyposażony w tablice rejestracyjne z Pensylwanii - też ukradzione. Toby uważał na to, aby nie zostawić żadnych odcisków palców i po ostatecznym namyśle postanowił, że zaparkuje w dowolnym dostępnym miejscu, wykona zadanie i pozostawi auto. Będzie mógł zniknąć w pobliskich zaroślach, pozbyć się broni i dotrzeć do miasteczka.

Następnie się rozmyślił. Nie, to nie był zbyt dobry pomysł. Był tutaj obcy. Bez trudu wyróżniałby się w tej małej społeczności,

szczególnie jeśli policja poszukiwałaby mordercy. Może mógłby ukraść jakieś auto lub lepiej porwać od kogoś przejeżdżającego, ponieważ nie umiałby zapalić silnika.

Brak dobrego planu ucieczki zdenerwował i przygnębił Toby'ego. Zaczął żałować, że podjął się tak ryzykownego zadania. Ale wtedy przypomniał sobie, jak Leon Pound zachęcał go i straszył. Pomyślał o kapsułkach Rudy'ego i o tym, jak dobrze ostatnio się czuł. Pomyślał o Prawdziwych Przyjaciołach i powrocie do Nowego Jorku, kiedy to wszystko się skończy.

Zagonili mnie w ślepy zaułek - pomyślał rozgoryczony. Zapomnij o planie ucieczki. Nie widzę żadnych policjantów. Wszystko pójdzie, jak należy.

Wieczór był zimny i wietrzny, ale odpowiadało mu to. Jego długi i obszerny płaszcz nie wydawał się niestosowny. Pod tym płaszczem miał schowany karabin AR-18 o krótkiej lufie. Pistolet glock był w kaburze przymocowanej do barku i był też dobrze schowany pod obszernym płaszczem. Karabin był na wypadek, gdyby nie mógł się zbliżyć wystarczająco blisko, aby strzelać z pistoletu. Ale jego głównym przeznaczeniem było odstraszenie osób, które potencjalnie chciałyby go gonić.

Robotnicy z fabryk w zachodniej Pensylwanii byli, jak mu powiedziano, zawziętymi ludźmi, bardziej zawziętymi niż ludzie z Południa, i potrzebował bardziej okazałej broni w celu ich zastraszenia niż pistolet. Kilka serii w powietrze z karabinu usunie z drogi każdego i będzie mógł spokojnie odejść. A jeśli ktokolwiek

będzie w swojej głupocie chciał potem go ścigać...

Ogromny tłum mężczyzn i kobiet, ale bez dzieci - wszyscy w dziwny sposób milczący - wchodził do jednopiętrowego budynku, potem poruszał się długimi, obskurnymi korytarzami i tylnymi drzwiami wchodził do audytorium.

Toby zbadał już uprzednio wejścia na scenę, ale okazało się, że były zamknięte. Nie było zatem możliwości podejścia do celu od tyłu. Boczne drzwi przed sceną były otwarte, ale stąd mógł zbliżyć się do Trumbulla, przechodząc przez część tłumu.

Oczywiście Trumbull prawdopodobnie wyjdzie tylnym wyjściem, kiedy spotkanie się zakończy. Wtedy może uda mu się strzelić. W jego treningu nie było otwierania zamków czy wchodzenia przez włamywanie się. Czego oczekiwali? Leon i jego mocodawcy wyraźnie nie zatroszczyli się o to, aby zrobić ze mnie Bonda - pomyślał Toby. I znowu niepokój, z którym nieustannie się zmagał, zaczął przenikać jego myśli.

* * *

Zachodnia Pensylwania była jedną z tych enklaw zamieszkanymi przez tradycjonalistów, które Trumbull uważał za kluczowe w swojej kampanii o odwrócenie zgubnych dla kraju trendów. Kiedy jego stary przyjaciel T.C. Moreland zadzwonił do niego z prośbą o pomoc, zgodził się bez wahania tam pojechać.

Moreland pochodził z rodziny robotniczej z Johnstown, miejsca

doświadczonego przez słynną powódź. Jako młody mężczyzna zmieniał często pracę, jeżdżąc po kraju. Następnie odkryto u niego talent aktora i muzyka i, mając dwadzieścia jeden lat, pracował już w show-biznesie. Ale w Kalifornii związał się z grupą wędrownych ewangelistów. Ku swemu ogromnemu zdziwieniu - a także jego rodziny, która dowiedziała się o tym później - został pobożnym chrześcijaninem, zainwestował zarobione pieniądze w naukę w college'u, a następnie poszedł do seminarium.

Był utalentowanym i charyzmatycznym mówcą, ale wyróżniały go nie tylko walory krasomówcze. Miał bardzo bystry umysł, ogromną wiedzę teologiczną i dobre zrozumienie ówczesnych czasów. Na początku swojej kariery osobiście doświadczył niechęci zdominowanego przez gejów systemu prawnego do tradycyjnych wartości. Ostatnio ledwo uniknął skazującego wyroku za nieudaną próbę doradztwa psychologicznego młodemu homoseksualiście, który później popełnił samobójstwo.

Ten nieprzyjemny epizod skłonił go do podjęcia działalności podobnej do tej, którą prowadził Trumbull poprzez Fundację Obrony Wartości. Powrócił do zachodniej Pensylwanii, aby tam zorganizować tradycjonalistyczne enklawy. Miał nadzieję, że wystarczająco zaktywizuje swoich ludzi, aby powstrzymać destrukcyjne trendy w tym regionie.

Ale teraz wróg zaatakował poprzez szkoły publiczne. To nie był pierwszy raz. Wielu ludzi Morelanda chciało kształcić swoje dzieci w domu. Jednak pogarszająca się sytuacja ekonomiczna powodowała ich

ubożenie i przez to zabierała im dodatkowy czas, który mogliby poświęcić dzieciom. Wiele żon było zmuszonych do podjęcia pracy, aby utrzymać dom i zapłacić rosnący w błyskawicznym tempie podatek na służbę zdrowia. Niewiele rodzin było w stanie zorganizować grupę rodziców w domu, która dogłądałaby lub uczyła dzieci.

Wielu z nich w rzeczywistości miało dwie lub trzy prace, po to aby utrzymać się finansowo. Niewielu było stać na szkoły prywatne, a szkoły chrześcijańskie były coraz bardziej nękane przez urząd skarbowy i państwowe agencje zajmujące się prawami człowieka.

Trumbull i Moreland wiedzieli, że próba odzyskania szkół publicznych jest raczej skazana na niepowodzenie. Ale istniała możliwość, że nadużycia w szkołach zmobilizują ludzi do czegoś więcej niż tylko cichego wycofania się z tej sfery życia. Kiedy już będą zaangażowani i aktywni, wtedy może znajdą nowe, twórcze rozwiązania swoich problemów związanych z edukacją dzieci zgodnie ze swoimi przekonaniami religijnymi.

Teraz Moreland zorganizował spotkanie, aby przedstawić swoim stronnikom ostatnie skandaliczne wydarzenia związane z pracownikami edukacji w Pensylwanii. Spotkanie miało miejsce w Newton High School. Branch Trumbull zgodził się przybyć i wygłosić na nim przemówienie.

Moreland ucieszył się, widząc, że frekwencja dopisała. O godzinie 8 wszedł na scenę szkolnego audytorium. Z pasją wyraził oburzenie przed konserwatywną ludnością, która miała pochodzenie

robotnicze i była zszokowana oszustwem, którego doświadczała ze strony szkół opłacanych z jej własnych podatków. Ci ludzie byli bardziej oddani swoim rodzinom i dzieciom niż czemukolwiek innemu na tym świecie, i było im bardzo przykro widzieć, jak ich dzieci stawały się ofiarami systemu szkolnego, który nie szanował ich najbardziej uświęconych przekonań oraz ingerował w ich rodzicielskie prerogatywy.

- Panowie i panie - rozpoczął Moreland. - Pamiętacie, jak oburzeni byliśmy kilka lat temu, kiedy seks-edukatorzy przyszli do naszych szkół i próbowali narzucić naszym dzieciom swoje poglądy na wychowanie seksualne - łącznie z popieraniem homoseksualizmu? Pamiętacie książki, które nasze dzieci musiały czytać w szkole? Pamiętacie, jak aktywiści homoseksualni byli zapraszani do klas naszych dzieci jako osoby wygłaszające dla nich prelekcje? Tak, zaktywizowaliśmy się na jakiś czas - kontynuował. - Pisaliśmy listy. Demonstrowaliśmy przed zgromadzeniem stanu w Harrisburgu. I napędziliśmy stracha politykom i administratorom z oświaty. Kiedy poznali smak naszego gniewu, odłożyli na półki wiele swoich programów. Więc wróciliśmy do naszych rutynowych starań, aby zarobić na życie, nieprawdaż? - rozejrzał się po tłumie zakłopotanych twarzy. - To było cztery lata temu, a teraz okazuje się, że nic nie wskóraliśmy - ciągnął. - To, co szkoły odłożyły na półkę, zostało zamienione na coś o wiele bardziej szkodliwego. I, co gorsza, tym razem nawet nie dowiedzieliśmy się o tym. Jediną lekcję, którą po naszym ostatnim oburzeniu administratorzy edukacji dobrze

zrozumieli, była potrzeba zachowania rzeczy w tajemnicy przed nami. Wykorzystali czas na opracowanie programu, który... cóż, brakuje mi słów na jego opisanie, ale za chwilę pokażemy wam pewne jego fragmenty. Nie dowiedzielibyśmy się o tej ostatniej niegodziwości, gdyby nie działalność organizacji obecnego tutaj senatora Brancha Trumbulla. Dzięki jego wysiłkom udało się zdobyć przewodnik dla nauczycieli i inne materiały nowego programu, który oni nazywają „Przyszłość jest teraz”. Senatorze, czy nie zechciałby pan powiedzieć kilku słów?

Branch wszedł na scenę i uśmiechnął się.

- Dziękuję T.C., dobry wieczór, przyjaciele. Jak powiedział doktor Moreland, jednemu z moich pracowników wpadły w ręce materiały „Przyszłość jest teraz”. Oto, co mówi wprowadzenie do instrukcji: „Materiałów tej instrukcji nie wolno pokazywać osobom z zewnątrz, jeśli są wyjęte z kontekstu całego programu, nie wolno też ich udostępniać osobom, które nie przeszły odpowiedniego szkolenia lub nie są w pełni uwrażliwione na złożone sprawy ludzkiego rozwoju, które są tam poruszane”. A tym, co to w oczywisty sposób oznacza, panowie i panie, jest: „Nie pozwólcie rodzicom widzieć tego, cokolwiek byście robili - mówił dalej Trumbull. - Jeśli rodzice to zobaczą, wtedy oberwiemy od nich tak, jak na to zasługujemy”. To doprowadza nas do wściekłości i oczywiście zmusza do zadania pytania: „Kto komu tak naprawdę narzuca swoje wartości?”

Moreland ponownie pojawił się na scenie i skomentował film, który mieli za chwilę zobaczyć:

- Mam mieszane uczucia co do pokazywania tego filmu. Mówiąc szczerze, to jest nic innego jak brudy, które są pokazywane w kinach pornograficznych. A oni pokazują te niegodziwości naszym dzieciom pod przykrywką edukacji seksualnej i wyjaśniania wartości.

- To wywoła zgorszenie - wtrącił się Branch Trumbull. - Nawet bestialstwo jest traktowane z sympatią w materiale pisemnym.

- Zatem ostrzegam was - powiedział Moreland. - Jeśli ktoś teraz chce wyjść na korytarz - szczególnie panie - to my zawołamy go z powrotem, kiedy przejdziemy do omawiania naszych spraw. Ale mam odczucie, że naprawdę musicie to zobaczyć, aby zrozumieć, czemu mamy dać odpór. Chcę, abyście poczuli wzburzenie. Ale proszę z góry o wybaczenie mi, jeśli ktokolwiek poczuje się zgorszony. Pamiętajcie, nie pokazuję wam tego dlatego, że to akceptuję, ale ponieważ...

- Przepraszam! Przepraszam! - odezwał się donośny głos z końca sali i elegancko ubrana kobieta o ciemnych włosach z podniesioną ręką zaczęła iść w kierunku sceny. - Obawiam się, że nie możecie tego pokazywać!

- Mogę zapytać, kim pani jest? - poprosił Moreland. - Pani przerywa nam spotkanie.

- Jestem doktor Annunziata. Jestem dyrektorem tej szkoły.

- Zatem, dobry wieczór, doktor Annunziata - powiedział przyjaźnie Moreland, kiedy zbliżyła się do sceny. - Dziękujemy za przyjście. Może pani odpowie na pewne pytania związane z tym programem, kiedy zakończymy pokaz...

- Nie będziecie tego pokazywać! - pogroziła mu palcem, a następnie skierowała się w stronę schodów prowadzących na scenę, tak jakby zamierzała skonfiskować ten film.

Moreland nie był osobą, którą łatwo było zastraszyć.

- Niech pani się zatrzyma. Mamy zezwolenie na przebywanie tutaj i my...

- Cofam wam wasze zezwolenie. Właśnie w tej chwili! - krzyknęła, ale zatrzymała się przy schodach.

- Na jakiej podstawie?

Wydawało się, że kobieta straciła pewność siebie w obliczu stanowczej postawy Morelanda.

- Nie wykazaliście w swojej prośbie, czego to spotkanie ma dotyczyć. Nie zaznaczyliście, że zamierzacie pokazywać, hm... materiał przeznaczony dla określonych osób.

- Och, ależ tak, szanowna pani - odpowiedział Moreland przesadnie ugrzecznionym tonem. - My wskazaliśmy cel tego spotkania. Jest nim omówienie proponowanych zmian w programie nauczania szkoły i jak my, jako rodzice, moglibyśmy w najlepszy sposób wspomóc nauczanie naszych dzieci. I właśnie to teraz robimy. W każdym bądź razie to jest instytucja publiczna, którą opłacają ludzie obecni na tej sali. Mamy prawo zebrać się tutaj z jakiegokolwiek powodu.

- Tak czy inaczej nie możecie pokazywać tego nagrania. To materiał zastrzeżony. Może być używany tylko przez licencjonowanych nauczycieli - opierała się doktor Annunziata, ale

tym razem brakowało jej pewności siebie.

Publiczność stawiała się już coraz bardziej niespokojna.

- Siadaj! - Zamknij się! - Pokazujcie ten film! - było słycać tu i ówdzie na całej sali, i atmosfera wyraźnie zaczynała robić się nieprzyjemna.

Doktor Annunziata stała pod sceną i niezdecydowanie malowało się na jej twarzy.

- Nie ma potrzeby, aby pani tutaj przychodziła, pani doktor. Nie zamierzamy opuścić budynku, a pani nie otrzyma tego filmu. Chyba, że pani jest gotowa walczyć ze mną o niego - Moreland uśmiechnął się szeroko, jakby mu o to chodziło. - I rodzice zobaczą go. W końcu, jeśli pani uważa, że jest odpowiedni, aby go w tajemnicy pokazywać naszym nastolatkom, to na pewno będzie odpowiedni, aby zobaczyli go rodzice. Czyżby pani nie zgadzała się z tym?

W tym momencie publika zgotowała ogłuszającą owację, wspartą ogólną wesołością i gwizdami.

Dyrektorka spojrzała gniewnie na Morelanda, rzuciła wzrokiem do tyłu na morze wrogich twarzy i zaczęła się wycofywać:

- Zawołam policję! - zagroziła, cofając się w kierunku wyjścia z sali.

- Niech pani woła! - krzyknął do wychodzącej dyrektorki Moreland.

- Tak, zawołaj ich! - krzyknęło kilkanaście osób na sali.

Odprowadzana pohukiwaniami i gwizdami doktor Annunziata opuściła audytorium.

Moreland znów zwrócił się do swoich słuchaczy:

- Cóż, przyjaciele, sądzę, że to, co się wydarzyło, mówi wam więcej o stanie naszych szkół niż tuzin moich przemówień. Więc domyślam się, że lepiej będzie, jeżeli pokażemy ten film teraz, zanim przyjedzie tutaj policja. Mogą mnie aresztować za naruszenie prawa dotyczącego pornografii.

Światło zostało wyłączone i Moreland nacisnął przycisk za sceną, opuszczając ekran. Asystent włożył taśmę wideo do odtwarzacza i zaczęło się demonstrowanie filmu.

Mimo że Moreland dołożył wszelkich starań, aby ostrzec przed treścią tego materiału, jednak jego wysiłki tak naprawdę nie przygotowały rodziców do tego, co pojawiło się na ekranie. Na kasecie były przedstawione wszelkie szczegóły demonstrujące oralny i analny seks. Tłumaczono, że wszelkie praktyki seksualne są dobre, o ile sprawiają przyjemność i nie wyrządzają szkody, że tradycyjna rodzina jest przestarzałą koncepcją i że poglądy rodziców na przyzwoitość seksualną, ogólne pojęcie dobra i zła są niezobowiązujące.

Pozbądź się starych wartości narzuconych przez twoich rodziców - było przesłaniem tego filmu. Rozwijaj własne poglądy na świat i na reguły zachowania, które są dobre dla ciebie. Rozmawiaj ze swoim doradcą psychologicznym w szkole, korzystaj z dystrybutorów prezerwatyw i bądź wolny.

Film trwał dwadzieścia minut. Kiedy włączono światła, na sali zapanowało milczenie wywołane oszołomieniem.

Moreland mądrze dał rodzicom trochę czasu na ochłonięcie, wyjście z szoku i na opanowanie do pewnego stopnia swoich emocji.

Ale zanim ponownie zabrał głos, aby rozpocząć naradę, na której zamierzał sformułować plan konkretnych i skoordynowanych działań, w przedśionku wybuchło zamieszanie. Nagle rozległy się śpiewy i zgiełk. Potem podwójne drzwi na korytarzu otwarły się z trzaskiem.

Moreland rzucił wzrokiem na Brancha Trumbulla. Na pewno było za wcześnie na przybycie policji. A jeśli to nie była policja, to skąd te krzyki i zgiełk?

Po chwili chmara młodych mężczyzn, krzyczących i wymachujących pałkami wbiegła na salę. Niektórzy z nich mieli kije bejsbolowe. Mieli na sobie ciemne ubrania - jedni niebieskie dżinsy, inni czarne, niektórzy skórzane ubrania. Wszyscy mieli bardzo krótko przystrzyżone włosy.

Skinheadzi! - pomyślał zaskoczony Moreland.

Ale to nie byli skinheadzi. Kiedy przepchnęli się bliżej, zobaczył, że oprócz krótko przystrzyżonych włosów wszyscy mieli na ubraniu różowe trójkąty z jaskrawą grecką literą lambda w środku. I wtedy rozpoznał w tych młodzieńcach grupę, którą dotychczas znał ze słyszenia: Walczmy Otwarcie.

Kłębowisko myśli pojawiło się w głowie Morelanda. Jak oni się tutaj dostali? Musieli dowiedzieć się o tym spotkaniu i przyjechać z Pittsburgha. Lub Filadelfii? Z Filadelfii jest wiele godzin jazdy, ale tam była duża grupa wojowniczych aktywistów gejowskich.

Obecni na sali mężczyźni, w większości zwykli robotnicy,

należeli do tych, na których należało uważać nawet w niewinnych okolicznościach. A po tym, co przed chwilą zobaczyli na ekranie - i widząc, że ich spokojne spotkanie zostało przerwane przez agresywną i dziwną grupę - nie mogli pozostawać dłużej. Choć nie byli uzbrojeni, było ich cztery razy więcej niż tych, którzy wtargnęli na salę.

Tumult był przerażający. Kobiety krzyczały i starały się wydostać z sali. Wojownicy gejowscy wykrzykiwali obsceniczne hasła i starali się dotrzeć do sceny. Silni i gburowaci mężczyźni z sali odpowiadali okrzykami. Nie zwracając uwagi na pałki, przypuścili kontratak za pomocą pięści i nóg, bezlitośnie bijąc nieproszonych gości i obalając ich na podłogę między siedzeniami.

W ciągu kilku sekund sala zamieniła się w kłębiącą się masę zmagających się, pokrzykujących i splecionych ciał. Jedna grupa robotników szybko przysunęła się do przodu. Niektórzy z nich, demonstrując niesamowitą siłę i gniew, wyrwali oparcia siedzeń, które posłużyły jako broń. Oczekiwali w ciasnym szpalerze przed sceną, wyzywając atakujących, aby podeszli bliżej.

Ale przedstawiciele grupy Walczmy Otwarcie nie zdołali dotrzeć tak daleko. Zanim zbliżyli się do sceny, zostali albo znokautowani do nieprzytomności, albo przyciśnięci do podłogi przez potężne ręce robotników. Niektórzy z napastników próbowali gryźć trzymających ich mężczyzn, którzy, z obawy przed zarażeniem HIV, bili ich do utraty przytomności. Inni wycofali się przez tylne drzwi, kiedy zobaczyli, że atak został odparty.

Obrońcy też ponieśli straty. Co najmniej kilkunastu mężczyzn i kilka kobiet zostało rannych. Niektórzy leżeli między rzędami, inni w głównym przejściu. Kilku siedziało pojękując i płacząc, podczas gdy osoby obok udzielały im pomocy.

Wiadomo było, że już dalszego ciągu spotkania nie będzie.

Od razu po tym, jak bojownicy gejowscy zostali schwytani lub wyrzuceni na zewnątrz, wśród wycia syren pojawiła się policja. Przy drzwiach ośmiu policjantów nagle i niespodziewanie napotkało rozbite i wycofujące się szeregi stowarzyszenia Walczmy Otwarcie. Wchodząc na salę, zobaczyli chaotyczne pobojuwisko zamiast spodziewanej grupy nieustępliwych intruzów.

* * *

Toby Giton przykucnął z tyłu sali, między dwoma tylnymi wyjściami. Zajął najlepsze miejsce, aby zabić Trumbulla, jeśli ten będzie wychodził tym wyjściem. Wtedy poirytowana dyrektorka wyszła, obiecując, że zawoła policję.

Emocje Toby'ego zmieniały się od skrajnego rozczarowania do ulgi. Od samego początku nie podobał mu się ten zwrot w scenariuszu. Jeśli przyjedzie policja, nikt, nawet Leon, nie będzie mógł go za to obwiniać, wszystkie kalkulacje nie będą miały sensu.

Mimo wszystko pozostawał na swoim miejscu. Może ta kobieta tylko wypowiadała puste groźby? Ale potem wdarli się przedstawiciele Walczmy Otwarcie i rozpoczęła się regularna bitwa.

Przyciskając się do ceglanej ściany, Toby, zaskoczony tak samo jak wszyscy inni, czuł, że okazja wymyka mu się z rąk. I wkrótce pojawiło się pół tuzina umundurowanych policjantów.

W oddali słyszał niewyraźne wycie syren. Więcej policjantów lub karetki pogotowia - pomyślał. W każdym wypadku nie było już widać jakiegokolwiek realnej możliwości na wykonanie zadania. Im dłużej będzie tutaj pozostawał, tym bardziej będzie prawdopodobne, że go aresztują. A miał karabin i pistolet. Branch Trumbull i Leon ze swoimi mocodawcami będą musieli po prostu zaczekać.

Toby Giton pospieszył na zewnątrz, gdzie ogarnął go chłód nocy.

Chase niechętnie przyjął zaproszenie Wynna Pritchetta. Nie miał złudzeń co do nacisku, jaki magnat medialny mógłby na niego wywrzeć. Ale wierzył, że wystarczy mu woli i charakteru, aby się temu oprzeć, a ponad wszystko kierowała nim ciekawość.

Już od kilku lat dynamiczny rozwój imperium medialnego Pritchetta i legendarne sukcesy jego samego zdominowały wieści z tej branży. Twarz Pritchetta pojawiła się na okładkach wszystkich głównych czasopism. Jego dokonania w biznesie, jak też skandaliczne prowadzenie się, uczyniły z niego kolorową osobowość, co zawsze było dobrym materiałem dla dziennikarskich historii.

Chase zastanawiał się, dlaczego taki człowiek jak Pritchett mógłby zostać sojusznikiem Monnoye'a. Dlaczego przyłączył się do ludzi, którymi z racji swojej przeszłości musiałby raczej gardzić? Nie było nawet najdrobniejszej sugestii, że Pritchett mógłby być homoseksualistą. Miał zbyt dobrze ugruntowaną reputację kobieciarza. I wyglądał na zbyt zdroworozsądkowego biznesmena, aby dać się omotać powierzchownym dogmatom New Age. Pozostawała więc tylko jedna motywacja - pieniądze.

Satellite Information Service Pritchetta nie była znacząco lepszą stacją od konkurencji. W czasach gwałtownego i wszechogarniającego rozwoju w dziedzinie mediów elektronicznych widownia przyzwyczała się do wysokiej technicznej jakości przekazu. Kompresja cyfrowa pozwoliła zwiększyć liczbę dostępnych kanałów

w telewizji kablowej do kilkuset, co zrodziło zwiększoną różnorodność programów dostępnych dla widzów. Pritchett zachował swoją nieznaczną przewagę nad konkurencją dzięki konstelacji satelitów, które dawały mu natychmiastowy dostęp do najświeższych wiadomości z całego świata.

Ale parę lat temu Pritchett popadł w kłopoty finansowe. Wydał bardzo dużo pieniędzy podczas próby zakupu Heliotrope Studios i jego filii posiadającej popularne filmy telewizyjne. Bramini z dużych stacji telewizyjnych o ugruntowanej reputacji śmiali się na widok prostaka z Alabamy, który zasłużył sobie na kłopoty, wyskakując zarozumiale przed szereg.

Jednak Pritchett śmiał się ostatni. Ktoś - wydawało się, że tak naprawdę nikt nie wiedział, kto to był - wyciągnął go z tych tarapatów. Udało mu się zachować SIS, nabyć Heliotrope i wyjść obronną ręką z tarapatów wywołanych atakami innych korporacji. I te wszystkie hazardowe posunięcia przyniosły mu zyski. Był teraz trzeci, jeśli chodzi o wielkość przychodów w medialnym biznesie.

Wielu obserwatorów zauważyło też, że zmiana poglądów z tradycjonalistycznego południowca na postępowo-globalistyczne zaszła u Pritchetta mniej więcej w tym samym okresie. Teraz był postępowym stronnikiem New Age. Co więcej, był człowiekiem, który grał przy stole, gdzie były bardzo wysokie stawki, i tam wygrywał. To zwycięstwo dało mu ogromną fortunę i do pewnego stopnia władzę, którą wykorzystywał do narzucania swojej woli we wszystkich sytuacjach.

Chase wyciągnął wnioski z tego, że Pritchett zaprosił go nie na lunch do ekskluzywnej restauracji w Waszyngtonie czy do biura SIS w stolicy, ale na weekendowe polowanie na kaczki w swoim rezerwacie ptaków wodnych na błotnistych terenach dopływu Choptank River na wschodnim brzegu Maryland.

Zbierał o mnie materiały - myślał Chase. Wie, że lubię chodzić na polowania, i pomyślał, że to będą najlepsze okoliczności, aby mnie podejść.

Chase też zbierał materiały o Pritchecie. Wiedział, że brakowało mu jednej rzeczy, której nie mogły mu kupić ani jego bogactwo, ani władza. Nazywała się ona „urodzeniem”. Pritchett nie umiał do końca pozbyć się swojego pochodzenia. Ale próbował to zrobić i Chase intuicyjnie wiedział, że został zaproszony na tereny Pritchetta, ponieważ dżentelmeni polowali na ptactwo wodne na wschodnim brzegu.

SIS wysłał po niego samochód do Alexandrii. Czarnoskóry kierowca, nic nie mówiąc, położył jego strzelbę do bagażnika limuzyny i tak samo w ciszy wiozł go przez długą drogę do miejsca polowań.

Chase był zadowolony z tej ciszy. Wykorzystał te dwie godziny na przypomnienie sobie tego wszystkiego, czego dowiedział się o Wynnie Pritchecie i powtarzał w myślach wszystkie podchody i utarczki słowne, które miały wkrótce się między nimi odbyć.

Rozległy, dwupiętrowy dom myśliwski był dziwną kombinacją wiejskiego stylu ze współczesnością i sprawiał wrażenie szlachetnej

starości. Ale Chase spostrzegł, że był to budynek niedawno zbudowany. Wiejskość zewnętrznego wyglądu była tylko pozą, podobnie jak właściciel tego budynku, który wykorzystywał swoje manieri dobrego kumpla z Południa do ukrycia przebiegłego i wyrachowanego umysłu.

Po przyjeździe Chase został zaproszony na okazały poczęstunek, który nie był niczym specjalnie eleganckim czy wyszukanym, po prostu dobra, wiejska strawa: parzone kraby, wołowina, ryż i warzywa wraz z dużą ilością zimnego piwa.

Pritchett miał na sobie znoszone, stare, brezentowe spodnie myśliwskie i wyblakłą, zieloną koszulę. Był potężnym mężczyzną o lekko czerwonej twarzy, emanującym życzliwą pewnością siebie miliardera, który zdobył bogactwo własnym wysiłkiem.

Chase zorientował się, że był jedynym zaproszonym - tak jak się tego spodziewał. Milczący, czarnoskóry, starszy mężczyzna o poważnym wyglądzie, ubrany w czarny garnitur i czarny krawat podawał jedzenie. Chase i Pritchett jedli i pili w atmosferze wymuszonej koleżeńskości, oceniając jeden drugiego z nieufnością przed decyzją o wykonaniu pierwszego ruchu. W trakcie rozmowy Chase pomyślał, że zauważył w tym człowieku coś głębszego i ważniejszego niż zwykła różnica statusu społecznego między nimi.

Pritchett zachowywał się teraz bardziej nonszalancko, wyraźnie próbując zrobić na nim wrażenie i Chase uświadomił sobie, jak niewiele jeszcze w życiu widział. Większość ludzi, których znał w swojej młodości, była w miarę i dobra, i przyzwoita. Trudno mu teraz

było zmierzyć się z faktem, że istnieje coś takiego, jak autentycznie zły człowiek. I czuł, że siedzi twarzą w twarz z uosobieniem zła - z człowiekiem, który świadomie wyrzekł się swoich przekonań, swojego pochodzenia, kodeksu honorowego swojego regionu i zwykłej ludzkiej przyzwoitości.

Pritchett spojrział na niego jak człowiek wtajemniczony w pewne sprawy.

- Na twoim miejscu - powiedział - nie zbliżałbym się zbyt do Brancha Trumbulla. Doczepiasz swój wagon do gwiazdy, która już gaśnie lub która niedługo zgaśnie. A kiedy tak się stanie, pójdiesz razem z nim na dno - mówił to bez żadnych emocji, tak jakby upadek Trumbulla był już przesądzony.

Ciarki przebiegły po plecach Chase'a. Co on ma na myśli? Zaświtała mu myśl, że zamierzają zabić Trumbulla. Ale nie mogliby się chyba posunąć aż tak daleko.

Chase zaczął mówić opanowanym głosem:

- Wynn, wydaje mi się, że należy dwa razy pomyśleć, zanim podejmie się decyzję o wyrządzeniu krzywdy senatorowi USA. Może i jest wielu ludzi w rządzie, którzy go nienawidzą, ale...

- Och, niekoniecznie miałem na myśli krzywdę fizyczną - przerwał Pritchett. - Są inne sposoby. Takie jak wniosek w Senacie o udzielenie nagany. Hańba i infamia publiczna. Wiele ważnych osób chce go usunąć. Pamiętaj, żaden człowiek nie zdoła się oprzeć gniewowi opinii społecznej.

Chase nic nie odpowiedział. Pomimo zaprzeczeń Pritchetta nagle

przekonanie, że jest możliwe zabójstwo jego przyjaciela, nie opuściło go.

Zajrzenie w jądro ciemności pozwalało mu sądzić, że ten pojedynek dotyczył czegoś więcej niż zwykłej polityki. Chodziło tutaj o władzę - władzę, która pozwala na rządzenie światem, przenoszenie gór, tworzy historię. Branch Trumbull stał na drodze do takiej władzy. I Pritchett wraz ze swoimi sojusznikami nie mógł go obejść. Musieli go zatrzymać lub usunąć z tej drogi.

Po przeciwnej stronie stołu Pritchett kontynuował swoje wywody.

- Ogromnie przykro mi będzie patrzeć, gdy ty zostaniesz skrzywdzony. Jesteś dziennikarzem pierwszej klasy.

Oto i dochodzimy do sedna sprawy - powiedział do siebie Chase.

- Czy nie mógłbyś przyjść pracować u mnie? - powiedział w końcu Pritchett. - Pieniądze będą naprawdę dobre.

* * *

Waszyngtońskie studio Direct Broadcast Network, pracodawca Chase'a, stało się celem permanentnej kampanii pikietowania przez gejowskich aktywistów ze stolicy. Jak dotychczas do żadnych incydentów z użyciem przemocy nie doszło. DBN wzmocniło ochronę i gwałtowny wzrost oglądalności *Pulsu narodu* zawiązką zrekompensował te dodatkowe wydatki.

Puls narodu był na dobrej drodze do tego, aby zostać najbardziej

oglądanym i wywołującym najgorętsze dyskusje programem publicystycznym.

Chase McKenzie stał się powszechnie znaną osobą wśród ludzi o konserwatywnych przekonaniach - a przeklinaną we wszystkich innych kręgach.

Ale Hugh Mahan, jego przyjaciel i producent programu, był typem nerwowego człowieka. Widział, że jego rezolutny i nie do powstrzymania pracownik, który teraz stał się gwiazdą, był osobą porywczą. To Chase McKenzie ukuł kilka lat temu nazwę „Różowa Dekada”, będąc wtedy jeszcze młodym reporterem w „Washington Standard”.

Mahan sądził, że Chase zbyt głośno i zbyt często występuje przeciwko prawom gejów.

- Chase - zasugerował znacząco pewnego poranka Mahan - czy nie sądzisz, że może senator Trumbull nadużywa gościnności w programie?

Chase nachmurzył się nieco, ale potem zdecydował się ustąpić.

Nie powiedziałaś nic o T.C. Morelandzie - pomyślał Chase. - T.C., zrobię z ciebie gwiazdę mojego programu.

* * *

Moreland był ciekawym mówcą i energiczną osobowością - idealnie pasował na osobowość telewizyjną. Jego wygląd zewnętrzny i sposób zachowania szedł w parze z dużą wiedzą i umiejętnością

mówienia o ważnych sprawach społecznych. Chase był bardzo zadowolony, że będzie mógł mieć u siebie w programie jeszcze jedną osobowość.

Jego audycję, w której wystąpił Moreland, cechował taki sam dramatyzm, jak poprzednie audycje z Branchem Trumbullem. Zakończył ją swoim krótkim komentarzem mającym na celu sprowokowanie swoich oponentów z dużych stacji telewizyjnych. Spodobało mu się odgrywanie roli Dawida przeciwko Goliatowi w postaci tych stacji. Zrozumiał też, że zawsze gdy media związane z establishmentem doradzały tonem mentora, czego konserwatyści nie powinni mówić, to mówienie tego było gwarancją sukcesu u widzów, którzy oglądali jego program.

- Media demoliberalne - zaczął swój komentarz Chase - wyraźnie sądzą, że to jest w porządku, gdy wojujący geje wywierają nacisk, wszczynają zamieszki, robią w zasadzie wszystko, co im się podoba, aby wyrazić „swój tłumiony przez wieki gniew w stosunku do bigoterii, nietolerancji i ucisku” - jak to Richard Colman napisał dzisiaj w „Washington News”. Jest w porządku, gdy liberalni politycy schlebiają im i obiecują prawie wszystko. Ale czwarta władza zawsze spieszy instruować konserwatystów takich jak ja, że nie wolno nam - bez względu na okoliczności - rozpoczynać dyskusji na temat praw gejów.

Telefony do studia rozdzwoniły się i Chase był zadowolony, że mógł udzielić głosu i stworzyć forum dla szerokiego spektrum opinii, które nigdy nie były dopuszczane do głosu w dużych stacjach

telewizyjnych.

Jak się później dowiedział, program z Morelandem wywołał dyskusję w całym kraju, ale jego oddźwięk w Pensylwanii był szczególnie silny. Moreland uzyskał status bohatera wśród konserwatystów w całym tym stanie. W ciągu jednego wieczoru stał się najważniejszym rzecznikiem „tradycyjnych wartości” w Pensylwanii. Krótco po tym zorganizował w Harrisburgu spotkanie dwadzieścia razy większe niż to, które zakłócili bojówkarze z Walczmy Otwarcie.

Wkrótce Moreland przeprowadzał codziennie demonstracje w stolicy stanu w ciągu tygodnia, podczas którego legislatura stanowa debatowała nad Poprawką Popierającą Prawa Człowieka. I tysiące osób demonstrowały tego dnia, kiedy legislatura stanu Pensylwania postanowiła w głosowaniu odmówić zatwierdzenia Poprawki Popierającej Prawa Człowieka.

Chociaż tej poprawce brakowało już tylko zatwierdzenia przez cztery stany z wymaganych trzydziestu czterech, aby została ratyfikowana, jednak to odrzucenie było pierwszym od dwóch lat. Doświadczeni analitycy polityczni zaczęli się zastanawiać, czy to nie był potencjalnie śmiertelny cios dla tej ogólnokrajowej inicjatywy politycznego programu gejów.

Liderzy gejowscy widocznie też tak uważali. Stali już u progu zwycięstwa i wiedzieli, że muszą postępować ostrożnie. Ich ruch nie mógł już pozwolić sobie na więcej takich spektakularnych porażek. Jakiś większy błąd czy pojawienie się mnóstwa negatywnych opinii o tej inicjatywie mogło ostatecznie ją pogрузić.

* * *

Toby Giton ciągle odczuwał wewnętrzne dreszcze, kiedy przypominał sobie, jak został zbesztany przez Leona Pounda za niepowodzenie w Pensylwanii. Pomimo wszystkich jego wyjaśnień o zamieszkach - przybyciu policji, dużym tłumie, zamieszaniu - Leon, którego interesował tylko efekt, nie był usatysfakcjonowany tymi tłumaczeniami. Zagroził, że odetnie Toby'emu dopływ gotówki i, co było bardziej złowieszcze, dostęp do dziennej dawki lekarstw.

Jak dotychczas, zgodnie z tym, co twierdził Rudy, który wyraźnie wiedział o medycynie więcej niż tylko to, jak dawkować lekarstwa, stan zdrowia Toby'ego był satysfakcjonujący. Rudy nawet zasugerował, że jego zarażenie wirusem HIV może być odwracalne. Mimo to Toby musiał zaakceptować fakt, że w ostateczności umrze na AIDS, jeśli kapsułki i dieta nie utrzymają go w dobrym zdrowiu do czasu, aż medycyna wynajdzie lekarstwo na tę chorobę.

Ale jeśli tak się nie stanie i będzie musiał umrzeć, to był nastawiony na to, że przynajmniej nacieszy się życiem, zanim będzie musiał odejść; użyje jeszcze trochę rozrywkowego życia gejowskiego, które kiedyś sprawiało mu tyle przyjemności. A jeśli ceną za spełnienie jego najskrytszych popędów miało być zabicie tego homofoba, wzniecającego zamieszki Brancha Trumbulla, to zrobi to bez wahania.

Tym razem zamiast dojeżdżania godzinami do nieznanego miejsca w wiejskich rejonach Pensylwanii Toby musiał przejechać

tylko kilka kwartałów. Trumbull miał przemawiać tego wieczoru do dużej grupy osób w Washington International Hotel. Ten hotel, znajdujący się w pobliżu rogu Calvert i Connecticut, miał idealne położenie, jeśli chodziło o ucieczkę. Znajdował się przy Rock Creek Park, zaniedbanym pasie terenu, który był porośnięty drzewami i przylegał do Rock Creek w miejscu, gdzie ten strumyk wpadał do rzeki Potomac, a następnie ciągnął się przez całą północno-zachodnią część Dystryktu Kolumbii.

Plan był niezawodny na tyle, na ile ludzką pomysłowość i przewrotność było stać. Czteropasmowa jezdnia szybkiego ruchu przebiegała wzdłuż parku. Toby zdecydował się schować samochód, którym miał później uciec, wśród drzew rosnących wzdłuż drogi w parku. Po strzale miał się wymknąć przez hotelową kuchnię, korzystając z wynikłego chaosu, przeskoczyć niski płot znajdujący się na tyłach terenu hotelowego i zniknąć w gęstych zaroślach Rock Creek Park dosłownie w ciągu kilku minut. Następne trzy lub cztery minuty miał na dotarcie do schowanego samochodu i powinien być bardzo daleko od miejsca wydarzenia, zanim zostanie zorganizowane poszukiwanie.

Teraz pozostawało mu tylko otrzymać czasową pracę kelnera czy jako pomoc do roznoszenia jedzenia w tym hotelu. To będzie dość łatwe zadanie. Leon miał kontakty w firmach organizujących przyjęcia i zajmujących się dostawą jedzenia, w których pracowało wielu gejów. I hotele zazwyczaj miały duże zapotrzebowanie na dodatkową pomoc podczas tak dużych bankietów, na jakim miał

przemawiać Trumbull. Leon zapewnił Toby'ego, że nie powinno być kłopotów z trafieniem na salę bankietową jako legalnie zatrudniony kelner lub ktoś do roznoszenia jedzenia.

* * *

Coroczna konwencja Krajowego Zjednoczenia Mediów Religijnych była jednym z największych wydarzeń dla chrześcijan w Stanach Zjednoczonych. Kościoły starały się w pełni wykorzystać możliwości stwarzane przez rewolucję techniczną w środkach masowego przekazu. Zapoczątkowano setki programów radiowych, stacji telewizyjnych, nagrywano i dystrybuowano programy wideo, wydawano mnóstwo książek, biuletynów i czasopism.

Każdego roku ludzie, którzy tworzyli ten ogromny konglomerat przedsięwzięć, zbierali się w Waszyngtonie, aby sprzedawać lub kupować swoje usługi i publikacje, promować działalność, wymieniać się doświadczeniem, rozwijać nowe idee i nawiązywać kontakty.

Mimo pogardy czy nieskrywanej wrogości, z którą główne ośrodki opiniotwórcze traktowały konserwatywne ugrupowania religijne, istniało około 40 milionów konserwatywnych chrześcijan, którzy czytali książki, słuchali radia czy oglądali telewizję i filmy. Oferta sekularnych mediów była dla nich niezwykle uboga i religijne ośrodki medialne stały się wielkim biznesem.

Bankiet Nagród był głównym wydarzeniem tej konwencji. Zgodnie z tradycją głównym mówcą był lider polityczny lub działacz

społeczny broniący wartości konserwatywnych, który w ostatnim okresie najczęściej występował w mediach. Branch Trumbull kwalifikował się do tej roli pod każdym z tych względów.

Wiele osób z komitetu organizacyjnego było zakłopotanych tym, że senator, który wywołał tyle kontrowersji w kwestii praw gejów, miałby odegrać główną rolę na tej konwencji. Inni z kolei obawiali się reakcji głównych mediów i ataków bojówkarzy gejojskich. Ale dwóch wpływowych członków komitetu organizacyjnego energicznie opowiedziało się za jego zaproszeniem: prezydent Krajowego Zjednoczenia Mediów Religijnych, David Marx - powszechnie szanowany pastor, który był też cenionym specjalistą w dziedzinie marketingu i mediów - oraz John Grice, wybitny prawnik z Indianapolis i wybitny ekspert w dziedzinie prawa medialnego.

Komitet organizacyjny w końcu ustąpił i ogromna większość członków Krajowego Zjednoczenia Mediów Religijnych przygotowywała się na końcowy bankiet konwencji jak na coś, co miało stać się pamiętnym wieczorem.

Bankiet odbył się w dużej sali balowej w International Hotel, reprezentacyjnym pomieszczeniu z pięknymi żyrandolami, które mogło pomieścić więcej niż tysiąc gości. Na scenie został umieszczony stół i podium dla przemawiających.

W miarę jak program zbliżał się do swojego punktu kulminacyjnego, głównego przemówienia, na sali zaczynało się odczuwać atmosferę przytłumionego podniecenia.

Trumbull był charyzmatycznym mówcą. Miał konwersacyjny,

luźny, ale bezpośredni sposób przemawiania do publiczności. Był pewny siebie, ale nie arogancki. Mówił ze szczerością, przekonaniem i bez zbytnio wyszukanej retoryki.

Ale tego wieczoru, jak zauważył Chase ze swojego miejsca przy głównym stole obok Libby Trumbull, senatora coś niepokoiło. Był bez animuszu, a w swoim zachowaniu był zupełnie niepodobny do siebie. Wydawało się, że zbyt wiele uwagi zwracał na Clare, która jadła i rozmawiała z ożywieniem z dygnitarzami przy głównym stole. Chase ponownie poczuł niepokój w sercu, widząc tak doskonale kochającą się parę. Nie znał takich dwojga ludzi na świecie, którzy by tak do siebie pasowali. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek będzie tak samo ze mną i Neeley? - pomyślał.

Libby przyjechała na to wydarzenie z Bristolu i Chase cieszył się, że mógł jej towarzyszyć. Pochylając się bliżej, powiedział do niej szeptem:

- Wydaje się, że twój ojciec czuje się nieswojo tego wieczoru. Co go może martwić?

Odpowiedziała mu szeptem:

- Domyślam się, że martwi się o swoje przemówienie. Wiele osób sprzeciwiało się temu, aby to on był głównym mówcą. Niektórzy starali się go przedstawić jako demagoga lub jeszcze gorzej. Mnóstwo ludzi nie wie, jak wysoka jest stawka. Nie rozumieją, że w sprawach związanych z homoseksualistami chodzi o coś więcej, niż to się na pozór wydaje.

Chase zastanowił się nad tym przez chwilę. Cóż może być

większego niż przejście władzy przez gejów?

- Cóż, wiesz, co mówi Jimmy - zauważył. - Nawet niektóre konserwatywne grupy religijne poszły na kompromis w sprawie praw gejów. Wygląda tak, jakby się wstydziło tego, że twój ojciec zainicjował ogólnokrajową debatę na ten temat.

- Właśnie teraz są zmuszeni wybrać. Kłopot w tym... - przerwała, gdy T.C. Moreland, prowadzący tegoroczny bankiet, wstał, aby przedstawić głównego mówcę, i przesunęła swoje krzesło, starając się mieć lepszy widok.

Chase przyglądał się jej, podziwiając świeżość i naturalną piękność. Była mądra i dobrze zorientowana w bieżącej sytuacji, co bardzo cenił w kobietach.

Oczywiście, że w jego sercu nikt nie mógł zająć miejsca Neeley Durant. Wiedział o tym. Ale jeśli musiał siedzieć tutaj przez cały wieczór, słuchając wygłaszanych przemówień, to będzie o wiele lepiej mieć obok siebie interesującą i atrakcyjną dziewczynę niż jakiegoś nudnego kaznodzieję, który niewątpliwie prędzej czy później zapyta, czy jest on „zbawiony”.

Kiedy Branch Trumbull wstąpił na podium, jego szczupła i wysoka sylwetka przyciągnęła uwagę wszystkich obecnych. Chase wyczuwał dominującą obecność senatora, jego inteligencję i pełną dobrej woli osobowość. I jeszcze coś więcej, pewną nieuchwytną rzecz, której Chase nie umiał zidentyfikować - jakieś połączenie uprzejmości i autorytetu, które przyciągały go do tego człowieka od samego początku.

Senator zdjął okulary, odgarnął do tyłu siwiejące włosy, założył inne okulary, a następnie spojrzał na morze twarzy znajdujących się w sali bankietowej. Rozpoczął przemówienie, pozdrawiając swoim charakterystycznym i dźwięcznym akcentem z Południa gości i pracowników Krajowego Zjednoczenia Mediów Religijnych, a następnie gratulując zdobywcom nagród.

Potem jego głos nabrał bardziej ostrego i zdecydowanego tonu:

- Moi przyjaciele, wiem, że niektórzy z was sądzą, iż przybyłem tutaj po to, aby, jak mówią moi krytycy, zająć się tym, co lubię najbardziej - potępianiem gejów. Możecie być spokojni. Nie jest to moim celem. Chcę mówić o czymś bardziej fundamentalnym, temacie, który sięga dalej niż sprawy homoseksualizmu. I chciałbym rozważyć ten temat w świetle waszej szczególnej odpowiedzialności jako ludzi tworzących media chrześcijańskie.

Chase pomyślał, że senator wyglądał na zrelaksowanego i pewnego siebie.

- Zacznę od stwierdzenia, że Bóg kocha ludzi i chce, aby byli szczęśliwi. Obdarzył ich wartościami i pragnie, aby cieszyli się swoją godnością i wolnością, aby nie byli niewolnikami zła. Wbrew temu, do czego chce przekonać Amerykanów lobby homoseksualne, chrześcijanie nie odczuwają nienawiści do homoseksualistów. My odrzucamy to, co oni czynią. Ale nasz niesmak do zachowań homoseksualistów nie pochodzi z nienawiści do nich, lecz z naszych najgłębszych przekonań o odpowiednich, naturalnych związkach między mężczyznami a kobietami. Te przekonania biorą się z naszej wiary. W naszej historii istniał pewien rodzaj niepisanej umowy społecznej w odniesieniu do homoseksualistów - kontynuował Trumbull. - Społeczeństwo wyraźnie powiedziało im, że wie, iż oni istnieją, i nie jest prawdopodobne, że się zmienią, ale nie będzie ich niepokoić dopóty, dopóki będą dyskretni i ich zachowanie pozostanie za zamkniętymi drzwiami. Ani ja, ani Fundacja Obrony Wartości nie popieramy polowania na homoseksualistów i ich prześladowania - mówił dalej - wbrew temu, do czego chcą przekonać opinię publiczną liberalne media. Co więcej, doceniamy ich niezwykle talenty i wartość jako współobywateli. Są kreatywnymi, wrażliwymi, energicznymi i bardzo inteligentnymi ludźmi. Wnieśli wielki wkład do literatury i sztuki. Są zdolni do wielkiej lojalności i oddania. Nie są potworami.

* * *

Cała armia kelnerów sprawnie zakończyła zabieranie naczyń ze

stołów. Toby Giton słuchał przemówienia z rosnącym zaskoczeniem podczas odwożenia naczyń do kuchni. Trumbull interesował go wbrew jego własnej woli i wbrew stanowczym ostrzeżeniom Jacka, aby nie identyfikować się osobiście z „wyznaczonym”. Należy myśleć o nim tylko jako o celu.

Ale cel nie mówił tak jak typowy prześladowca gejów. Był krytyczny wobec nich, ale zupełnie nie w taki sposób, jak się tego spodziewał Toby po tym, co mu opowiadano. Niemniej był to wróg. Stał na drodze gorączkowych nadziei Toby'ego na przyszłość pełną przyjemności.

Wkrótce kolacja była zakończona. Teraz pracownicy kuchni umieszczali na tacach puchary z musem czekoladowym, aby można je było zanieść na stoły.

Toby wymknął się z wiru kłębiących się kelnerów i podążył do szatni przeznaczonej dla pracowników. Szybko obejrzał się dookoła. Była pusta. Otworzył swoją szafkę i wyjął sportową torbę, w której był jego automatyczny glock.

Już poprzednio miał załadowany do pistoletu pełny magazynek. Teraz pociągnął do tyłu zamek, wprowadził nabój do komory i włożył bezpiecznie pistolet do kabury pod pachą. Potem powrócił, aby pomóc roznosić ostatnie danie.

Od tego momentu musiał być gotów momentalnie wkroczyć do akcji. Planował znaleźć się w przyciemnionej części sceny, za rzędami krzeseł od razu po tym, jak deser i kawa zostaną podane. Wcześniejsze zniknięcie mogło wywołać podejrzenia i jego brak

zostałby zauważony, jeśli by opuścił podawanie ostatniego dania do swojego stołu. A musiał być gotów od razu, gdy pojawi się okazja, aby podejść blisko głównego stołu i wystrzelić kilka dobrze wycelowanych serii.

Trumbull był łatwym celem w publicznym miejscu, a ochrona tego wieczoru była bardzo nieliczna. Toby wiedział, że nie będzie miał lepszej okazji niż ta. Tak naprawdę dla niego osobiście to mogłaby być nawet i ostatnia szansa.

Przypomniał sobie groźby Leona.

* * *

Stojący na mównicy Trumbull zbliżał się do końca swojego przemówienia.

- Ale to wojujący, zorganizowany ruch homoseksualistów, a nie chrześcijanie czy całe społeczeństwo zerwało tę niepisaną umowę. Dla lobby homoseksualistów tolerancja znaczy teraz o wiele więcej niż kiedykolwiek przedtem. Teraz znaczy poparcie, aktywną akceptację i nawet subsydia. Jaka będzie cena za kontynuowanie sprzeciwu? - mówił. - Mikroskopijna mniejszość wykorzysta administrację i system prawa w naszym państwie, aby próbować wymusić na nas poddanie się tym trendom. Jaka będzie cena, jeśli zrezygnujemy ze sprzeciwu? Nasze miejsca pracy, nasza własność, nasze fundamentalne prawa do wolności słowa i wyznawania religii, nasze prawa do wychowywania naszych dzieci zgodnie z naszymi wartościami, w końcu nasza

wolność i ostatecznie, jak sądzę, nasze życie. Jesteśmy już w połowie drogi do tego, moi drodzy! Większość z was, tutaj obecnych, jest ze świata mediów. Rozumiecie siłę środków masowej komunikacji. Jak sądzicie, co to może znaczyć, kiedy sekularne media, filmowi i telewizyjni producenci, aktorzy, wydawcy - tak zwana elita kulturalna - nie szczędzą swojej pogardy dla tradycyjnych wartości w każdym miejscu, w każdej publikacji, do której mają dostęp? Jaki jest efekt tego codziennego karmienia słowami i obrazami pokazującymi chrześcijan jako umysłowo ograniczonych, ignoranckich bigotów i obarczonych zabobonami prostaków?

Chase rozejrzał się po sali. Na twarzach gości obecnych na bankiecie rysowało się wyraźne zakłopotanie. Pojawił się szmer cichych komentarzy przy stołach, kiedy niektórzy obecni zaczęli reagować na słowa senatora.

- Stopniowemu przejściu władzy przez nazistów na długo przed wybuchem drugiej wojny światowej towarzyszyło pokazywanie Żydów jako skorumpowanych, chciwych, godnych pogardy oszustów. Kiedy nadszedł czas ich aresztowania, świadomość Niemców była już odpowiednio przygotowana i prawie nie było protestów przeciwko temu bezprawiu. Lata propagandy nienawiści ułatwiły nazistom prześladowanie Żydów. Nie powinno być dla nas niespodzianką, że założyciele Walczmy Otwarcie przejęli taktykę i instrukcje do zastraszania z *Mein Kampf* Hitlera. Po zaledwie paru dekadach od upadku sowieckiego komunizmu widzę nieomyślne znaki wkradającego się totalitaryzmu w naszym własnym kraju.

Charakteryzuje się on formowaniem - szczególnie w umysłach naszej młodzieży - całkowicie fałszywego światopoglądu. Typowa dla niego jest też ciągle wzrastająca oficjalna wrogość wobec chrześcijaństwa. Czy nam się to podoba, czy nie, jest teraz wojna, wojna kulturowa, wojna religijna. Chrześcijaństwo i wojujący sekularyzm - którego manifestacją jest ruch homoseksualistów - są totalnie przeciwnymi sobie i niemożliwymi do pogodzenia systemami wartości. Jak dotychczas jest to tylko zimna wojna, chociaż każdego dnia widzimy coraz więcej podpałek kościołów, agresywnie demonstrujących tłumów i ataków na chrześcijan. Nie ma tutaj punktów porozumienia, moi przyjaciele. Żadnych wspólnych poglądów, wokół których moglibyśmy szukać porozumienia. Oni nawet pogardzają i wykorzystują jako broń przeciwko nam nasze rozumienie reguł gry w publicznej debacie i polityce, nasze przywiązanie do obiektywnej prawdy. Na jakiś czas wycofaliśmy się do naszych enklaw, tu i ówdzie. Ale kiedy wojujący sekularyzm odniesie pełne zwycięstwo dzięki naszej apatii i beczynności, głupią iluzją będzie myśleć, że zostaniemy tam pozostawieni w spokoju.

- Wątpicie w to? - zapytał senator. - Posłuchajcie tego, co oni mówią. Mówią, że jesteśmy ich wrogami i że oni prowadzą z nami wojnę. Mówią to już od lat. Nie możemy dłużej pozwolić na ignorowanie tej retoryki. Kiedy ktoś mówi, że prowadzi z tobą wojnę - że przychodzi rozprawić się z tobą - to lepiej traktować takie pogroźki poważnie.

Przemówienie senatora zupełnie pochłonęło Chase'a. Możliwe,

że nigdy poważnie nie zastanawiał się nad związkiem między religią a polityką. Dobre rzeczy, takie jak wolność i dobrobyt, uważał za coś oczywistego i w żaden sposób niezagrożonego. Możliwe jednak, że wolność i dobrobyt, którymi cieszyły się Stany Zjednoczone, były w istocie rzadkim zjawiskiem w historii człowieczeństwa.

Zabawiał się bezmyślnie łyżeczką, starając się zrozumieć to, o czym mówił Trumbull. Przed dzisiejszym wieczorem wiedział, że jego głównym celem był rewanż na gejowskich bojówkarzach, radość z przyływu energii, jaką odczuwał, prowadząc walkę z pogardzaną przez siebie grupą, i budowanie swojej reputacji.

Ale teraz z niechęcią zauważał coś innego. Niekoniecznie będąc w pełni do tego przekonany lub nie czyniąc tego z pełną świadomością, konserwatyzm przejął moralne i etyczne wartości, które chrześcijaństwo wniosło do amerykańskiej polityki, rządu i społeczeństwa. Może, wbrew jego wcześniejszym poglądom, naprawdę istniał wyższy wymiar w sprawie praw gejów.

Właśnie to miała na myśli Libby kilkanaście minut temu. Wydawało mu się, że teraz ją zrozumiał i było mu trochę nieswojo na myśl, że tak go wyprzedziła. Ale przecież Trumbull był jej ojcem.

Ponownie skupił się na konkluzji senatora, rozglądając się dookoła ogromnej sali. Zobaczył skupione twarze setek ludzi, którzy też byli zaskoczeni wizją Brancha Trumbulla.

Coś się zaczyna tutaj dziać. Coś dobrego i wielkiego narodzi się dzisiejszego wieczoru - pomyślał Chase, poruszony wbrew sobie jakimś uczuciem, którego nawet nie umiał nazwać.

- Odczuwam głęboką wrogość duchową skierowaną przeciwko nam ze wszystkich stron - powiedział Branch ze smutkiem. - Ale naszą misją jest bycie solą tej ziemi i światłem, i wy wiecie, co to znaczy. W czasach biblijnych sól wykorzystywano, aby uchronić produkty przed zepsuciem. I bez uchronienia wartości chrześcijańskich w naszym codziennym życiu w naszym społeczeństwie zaczną dominować chaos i deprawacja. Ale jeśli sól utraci swoje konserwujące właściwości, to nie będzie z niej żadnego pożytku. Kiedy homoseksualizm jest wspierany i otrzymuje specjalny status, to wtedy, z definicji, my nie chronimy naszej kultury.

- Jaka jest odpowiedź? Wiecie, że odpowiedź jest w sferze duchowej - Trumbull przerwał i wtedy po raz pierwszy jego głos prawie się załamał. - Czy Amerykanie - którzy kiedyś twierdzili, że są narodem wierzącym w Boga - wrócą do swoich dawnych wartości?

Chase ponownie rozejrzał się po stołach. Wszystkie oczy były wpatrzone w senatora i w całej sali bankietowej panowała absolutna cisza. Ponownie skierował swój wzrok na mównicę i postanowił skupić się na końcowych słowach senatora.

Na początku zignorował ledwie zauważalne oznaki poruszania się na peryferiach swojego pola widzenia. Ale coś w podświadomości zaniepokoiło go. Kurtyny z tyłu. Nie powinno tam, z tyłu, nikogo być. Nie powinno nikogo być tam, z tyłu! Wtedy zasłony rozsunęły się nieznacznie. Sparaliżowany z przerażenia Chase dojrzał wciśniętą białą twarz wyglądającą spoza zasłon. Następnie ubrane w coś czarnego ramię wysunęło się spomiędzy zasłon. Wyciągnięta ręka

trzymała jakiś okazały przedmiot i Chase nagle z przerażeniem zrozumiał, co to było.

- Branch, uważaj! - Moreland skoczył ze swojego krzesła, starając się wystawić ciało na linii strzału.

Rozległy się odgłosy serii strzałów - czterech - w równomiernych odstępach. Trumbull zaczął się intuicyjnie odwracać, reagując na krzyk Morelanda. Teraz był odwrócony bokiem i pierwsza kula nie trafiła senatora, ale Morelanda w jego podniesione przedramię. Siła pocisku rzuciła Morelanda na podłogę, pod nogi Brancha. Druga kula uderzyła w szklankę stojącą na mównicy, roztrzaskując ją na kawałki, które rozcięły twarz Trumbulla.

W tej chwili senator już zdążył się odwrócić. Następne dwa strzały, wymierzone w środek jego pleców, trafiły go po obu stronach dolnej części klatki piersiowej, odrzucając do tyłu na ciężką, dębową mównicę, u podnóża której jego ciało osunęło się powoli na podłogę.

Wszystko to trwało jedynie sekundy. Ogłuszający trzask wystrzałów z pistoletu w zamkniętym pomieszczeniu i widok dwóch zakrwawionych mężczyzn na podłodze w jednej chwili oszołomiły tłum ludzi. Potem wybuchło pandemonium.

Clare Trumbull w jednej chwili znalazła się u boku męża, Chase i Libby kilka sekund później.

- Lekarz! - krzyknął Chase. - Sprowadźcie lekarza!

Libby gorączkowo chwyciła nakrycie z głównego stołu i rzuciła je matce. Clare przycisnęła je do ran, aby spowolnić wypływ krwi. Dwóch lekarzy z tłumu pospiesznie przybiegło, jeden z nich niósł

lekarską torbę. Lekarz wbił igłę strzykawki z adrenaliną w udo Brancha.

Ale Chase wyraźnie widział, że senator szybko opadał z sił, nie tylko z powodu utraty krwi, ale też prawdopodobnie z powodu znacznych uszkodzeń organów wewnętrznych, szczególnie płuc.

Prawa ręka Brancha starała się znaleźć rękę Clare i ona ją uchwyciła, ciągle powtarzając jego imię.

Zszokowany, ale chcący udzielić pomocy tłum zebrał się wokół dwóch rannych mężczyzn, podczas gdy odezwały się też głosy wołające, aby ktoś zadzwonił po karetkę pogotowia. Wydawało się, że Moreland musiał cierpieć z powodu okropnego bólu, ale całą pomoc kierował w kierunku Brancha, który leżał podtrzymywany przez żonę.

Branch spojrział na nią ze smutkiem i zaczął mówić z ciężkim i krótkim oddechem:

- Kocham cię. I Libby. I Banksa. Przepraszam...

Próbował powiedzieć coś więcej, ale wysiłek wyczerpał go całkowicie i pozostawił bez oddechu. Opadł do tyłu i zamknął oczy. Potem, jakby nagle przypominając sobie coś ważnego, Branch Trumbull otworzył oczy i zaczął przyglądać się twarzom swoich ukochanych i przyjaciół, którzy zebrawali się wokół niego - do chwili, aż jego wzrok zatrzymał się na twarzy Chase'a.

Uśmiechnął się niewyraźnie i spojrział mu przenikliwie w oczy:

- Odkup czas, Chase - wyszeptał. - Odkup czas.

Wtedy popatrzył w dal spokojnym wzrokiem, tak jakby właśnie rozpoznał drogiego przyjaciela wołającego go z daleka. Jego oczy

zamknęły się łagodnie i lekki uśmiech pojawił się na ustach.

Clare mocniej przycisnęła do siebie ciężące w dół ciało, starając się je podnieść, płacząc, łagodnie wymawiając jego imię. Ale on nie odpowiedział.

Lekarz, trzymając stetoskop, spojrział na Clare i pokręcił głową.

„I oto przeszedł na drugą stronę. I trąby zagrzmiały po tamtej stronie”.

Branch Trumbull miał być pogrzebany na starym cmentarzu na Lookout Mountain w pobliżu Chattanooga, a nabożeństwo pogrzebowe odprawione w pierwszym starym kościele prezbiteriańskim, jego rodzinnym. Ale najpierw odbyło się nabożeństwo w kościele prezbiteriańskim w Potomacu dla przyjaciół i krewnych z Waszyngtonu. To było największe i najbardziej uroczyste nabożeństwo, jakiego kiedykolwiek w życiu był świadkiem Chase. Nie było katafalku, tylko duże stosy kwiatów i tłum, który zappełnił cały kościół.

Clare poprosiła, aby Chase usiadł razem z ich rodziną w pierwszym rzędzie. Czuł się zaszczycony, chociaż ciągle jeszcze jak intruz. Nie chcąc zająć miejsca komuś z bliskiej rodziny Trumbulla, przemknął dyskretnie boczną nawą do pierwszej ławki i usiadł daleko, na końcu, przy ścianie kościoła.

Libby, która siedziała na drugim końcu kościelnej ławki, zobaczyła go i skinęła do niego, aby usiadł obok niej. Libby siedziała po prawej stronie Clare, następnie Banks, który był teraz bardziej podobny do ojca niż kiedykolwiek przedtem. Kilka osób dalej, obok Chase'a, siedział posępny Jimmy Tolliver ze swoją żoną, Janet, która miała oczy czerwone od łez.

Za plecami Chase czuł skierowane na siebie spojrzenia ludzi, kiedy usiadł obok Libby, i zaczął zastanawiać się, czy ludzie siedzący z tyłu nie pomyśleli, że jest nowym lub ma być przyszłym członkiem

rodziny.

Obecność Libby obok niego dawała mu uczucie ciepła i zadowolenia, ale nie miał żadnego poczucia nielojalności wobec Neeley Durant. Nie chciała przyjść. Po prostu „nie lubiła pogrzebów”.

Też ich nie lubił, szczególnie wtedy, gdy trzeba pożegnać się z przyjacielem. I, mówiąc szczerze, szczególnie wtedy, gdy pogrzeb odbywał się w kościele, gdzie duchowni zamiast ograniczenia swoich komentarzy do stosownych w takich sytuacjach panegiryków na cześć zmarłych dołączali uwagi, które zmuszały go do zastanowienia się nad stanem, w jakim znajduje się jego nieśmiertelna dusza.

Ten duchowny nie był wyjątkiem. Ale jego pochwała Brancha Trumbulla była elokwentna i pełna triumfu. Chase był zachwycony. Słuchając tego przemówienia, Chase miał wrażenie, że kaznodzieja uważał, iż zostać zastrzelonym z zimną krwią - do tego przez bojówkarza, który był homoseksualistą - było w jakiś sposób zwycięstwem.

Dotychczas był tylko szokowany, a nieco później popadł w stan pewnego rodzaju znieczulenia. Ale teraz, kiedy słuchał słów uznania dla swego przyjaciela, zaczęło w nim ponownie pulsować uczucie gniewu. W jego pojęciu nie było tutaj żadnego moralnego zwycięstwa, które można by było celebrować. To morderstwo nie powinno „im” - a był pewien, że wie, kim są ci „oni” - ujść na sucho.

Z niecierpliwością czekał na koniec nabożeństwa. Gniew nie pozwalał mu wysłuchać przesłania o miłości, odkupieniu i zbawieniu. A rozważania o śmierci Trumbulla i o tym, co zostało utracone,

jedynie dołało oliwy do ognia jego osobistej urazy do gejowskich bojówkarzy. W zasadzie do wszystkich gejów.

Kątem oka widział Jimmy'ego Tollivera siedzącego o dwa miejsca dalej od niego. Wiedział, że to było irracjonalne, ale odczuwał też niechęć do Jimmy'ego, chociaż ten człowiek był najbliższym współpracownikiem senatora.

Po nabożeństwie Chase przyłączył się do dużej liczby przyjaciół rodziny, którzy przyszli do domu Trumbullów na kawę i ostatnią wizytę. Spotkał wielu duchownych i sławnych ludzi ze świata mediów chrześcijańskich i ku swojemu zaskoczeniu poznał, jak różnorodna i mająca mnóstwo pomysłów jest to grupa ludzi. Większość z nich wydawała się całkiem normalna - byli ciekawymi i inteligentnymi ludźmi.

Stał oparty o ścianę, głęboko zaangażowany w rozmowę z dwoma wydawcami, kiedy ktoś dotknął lekko jego ramienia. Obracając się, zobaczył twarz Clare Trumbull, bladą i dziwnie postarzałą przez ostatnie kilka dni, ale ciągle piękną w półświecie korytarza.

- Chase, proszę, nie uciekaj zbyt szybko. Chciałabym porozmawiać z tobą po tym, jak wyjdą goście. Możesz pozostać dłużej?

- Oczywiście, jeśli tak chcesz.

W końcu goście zaczęli stopniowo wychodzić. Podczas gdy Clare, Libby i Banks żegnali się i dziękowali w korytarzu, Chase pomagał służącej zbierać ze stołów filiżanki i naczynia. Potrzebował

jakiegoś zajęcia, aby nie czuć się nieswojo.

Wreszcie ostatni gość wyszedł i Clare powoli podeszła do oszklonej, tylnej części ganku. Siadając ociężale ze zmęczenia w fotelu, owinęła wokół ramion wełniany szal. Z tej części ganku rozpościerał się widok na szeroką łąkę za domem, która ciągnęła się do strumyka i gęstego zagajnika.

Wydawało się, że wpatrywała się z uwagą w rozpościerający się przed nią widok i Chase przyglądał się jej ze współczuciem ze znajdującej się w sąsiedztwie kuchni, przygotowując tacę z kawą. Libby i Banks gdzieś zniknęli. Wkrótce służąca też wyszła i tylko on i Clare pozostali na parterze domu.

- Jak sobie radzisz z tym wszystkim? - zapytał łagodnie Chase, stawiając tacę z kawą na stole obok niej.

- Lepiej, niż sama się tego po sobie spodziewałam - odpowiedziała po chwili. - Wszyscy nasi oddani przyjaciele bardzo mi pomogli. Ale obawiam się tego, co nadejdzie. Niedługo odjadą i będę musiała się zmierzyć z samotnością.

Chciał wyrazić jej uznanie za odwagę i opanowanie, ale słowa uwięzły mu w gardle. Nie był w stanie nic powiedzieć. Zamiast tego nalał jej filiżankę gorącej kawy.

Podziękowała mu serdecznie.

- Wiesz, chciałam z tobą o czymś porozmawiać. Wkrótce pochłonie cię praca i prawdopodobnie nie będziemy cię widzieć zbyt często.

- Nie będę tak daleko - odpowiedział Chase. - I wiesz, że jeśli

będziesz mnie potrzebować do czegoś, cokolwiek by to było... Nie dokończył zdania, ale nagle zapytał: - Clare, co masz na myśli, mówiąc „praca”?

Spojrzała na niego znad swojej filiżanki:

- Jak sądzę, wszyscy mieliśmy nadzieję - łącznie z Libby, Banksem i Jimmym - że ty będziesz kontynuował dzieło Brancha. Jestem pewna, że on też chciałby, abyś przejął zarządzanie Fundacją Obrony Wartości. Jimmy może zajmować się codziennymi sprawami zarządzania, ale potrzeba kogoś, kto jest rozpoznawany w całym kraju, gdyż inaczej całe przedsięwzięcie upadnie.

Chase wstał i zaczął się przechadzać za plecami Clare, wzdłuż szklanej przegrody, patrząc na rozpościerający się za nią widok. Nie chciał, aby zauważyła zawód, jaki malował się na jego twarzy.

Przejąć zarządzanie Fundacją Obrony Wartości? Kim ja w ogóle jestem, aby podnosić upuszczoną przez Brancha Trumbulla flagę? Oprócz tego - myśli w jego głowie szybko się zmieniały - był jeszcze Jimmy Tolliver. Jak to możliwe, abym mógł pracować z Jimmym Tolliverem? Bez wątplenia on się „nawrócił” i tak dalej. I ożenił się z porządną dziewczyną. Ale mimo wszystko był eks-pedałem.

Jednak zwykła grzeczność, jeśli nie jeszcze coś innego, powstrzymała go od skrytykowania jej propozycji.

- Clare - powiedział zamyślony, stając z nią twarzą w twarz. - Wiesz, jak bardzo szanowałem senatora. Odbierałem to jako zaszczyt, że mogłem mu pomagać. A jeszcze większym zaszczytem było to, że mogłem się czuć jak członek jego rodziny. Ale, mówiąc uczciwie, nie

jestem tym, który poprowadzi tę walkę. I na pewno brak mi kwalifikacji, aby stać na czele Fundacji Obrony Wartości.

Clare uśmiechnęła się łagodnie:

- Nie uwierzysz w to, ale Branch też myślał, że nie nadaje się do tego.

- Ale on był urodzonym liderem. I senatorem Stanów Zjednoczonych Ameryki. I wy wszyscy macie wystarczające środki finansowe.

- Tak, to wszystko prawda. Lecz mimo to niechętnie podjął tę walkę.

- Trudno mi to zrozumieć - oparł się o szklane drzwi. - Opowiedz mi o nim, Clare. Czuję, że nigdy nie będę w stanie unieść takiego ciężaru, jak tego wszyscy ode mnie oczekujecie. Ale jeśli kiedykolwiek mógłbym być kimś takim, to muszę dowiedzieć się o nim więcej. Co mogłabyś mi powiedzieć?

Chase'em kierowało coś więcej niż tylko ciekawość. Mieli z Branchem wiele wspólnych cech: to samo pochodzenie - ze starych rodzin o głębokich korzeniach związanych z Południem i przywiązaniem do jego tradycji, obydwaj byli wychowani w poczuciu honoru, służby i rycerskiego kodeksu zachowania. I obaj podporządkowywali się wysokim standardom służby dla ojczyzny, chociaż na bardzo różne sposoby. To powinno być, według Chase'a, wystarczające, aby posiadać tę samą siłę charakteru co Branch. Ale Branch miał coś więcej.

- Branch zawsze uważał, że życie jest walką - powiedziała wolno

Clare. - Tęsknił za spokojem - jeżdżeniem na koniach, spędzaniem czasu z rodziną, spacerami w lesie, czytaniem, łowieniem ryb. Niemniej czuł, że jego misją jest walka ze złem. Chociaż nie pasowało to do jego charakteru, uważał się za wojownika w sprawie bożej. Sądzę, że to było jedynym powodem tego, iż kandydował do Senatu - to było strategiczne miejsce, z którego mógł prowadzić walkę duchową.

- Był wojownikiem - zgodził się Chase - w każdym aspekcie tego słowa. Walczył twardo o swoje zasady w Senacie. I wiem, że walczył też w Zatoce Perskiej. Chociaż za wiele mi o tym nie opowiadał.

- Nie, nigdy nikomu oprócz mnie nie mówił wiele o swoim doświadczeniu z Zatoki Perskiej - wyraz zaskoczenia pojawił się na jej twarzy.

Odstawiła filiżankę kawy, otarła chusteczką oczy i szybko odzyskała panowanie nad sobą.

- Coś się wydarzyło w Zatoce Perskiej, nieprawdaż? - zapytał Chase.

Może tutaj kryła się tajemnica charakteru tego człowieka i Chase chciał się dowiedzieć teraz o tym bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Kiedy Clare zwlekała z odpowiedzią, ta myśl momentalnie zaświtała mu w głowie.

Odszedł od szklanej przegrody i ponownie usiadł obok niej.

- Opowiedz mi o tym.

- Opowiem - powiedziała już bez żadnych wahań w głosie. - To

było kluczowe wydarzenie w jego życiu. Jak wiesz, ta wojna była łatwym zwycięstwem i ofiar było tak mało, że Amerykanie zapomnieli, iż naszym żołnierzom też groziła śmierć. W końcu walczyli przeciwko czwartej co do wielkości armii świata, jak pamiętam - takiej, która miała nowoczesne uzbrojenie i sprzęt. Nasi chłopcy spodziewali się najgorszego. Eksperci przewidywali, że zginą tysiące naszych ludzi.

- Wszyscy się spodziewaliśmy, że wielu naszych żołnierzy polegnie.

- Tak czy inaczej, Branch dowodził oddziałem artyleryjskim Gwardii Narodowej, który miał wspierać regularną armię. Nigdy nie sądził, że jego ludziom groziło jakieś wielkie niebezpieczeństwo, ponieważ byli daleko, za linią, na której znajdowały się oddziały czołowe. Strzelali i się przemieszczali, strzelali i się przemieszczali. Ale pewnej nocy, jak mi opowiadał, przemieszczając się po strzelaniu, weszli wprost na irackie pole minowe. Byli już głęboko w nim, kiedy pod ciężarówką wybuchła mina. Saperzy jakoś nie zauważyli tej jednej. Jakimś cudem nikt nie zginął.

- Co wtedy zrobili?

- Cóż, próbowali wracać tą samą drogą, którą przyszli, ale wtedy następna ciężarówka trafiła na minę i tym razem kilku ludzi zostało rannych. Więc teraz musieli pozostawać w bezruchu, zawołać o pomoc, a następnie siedzieć i czekać, zanim im oczyszczą przejście. Ponieważ pozostawali w bezruchu dłużej niż zazwyczaj, iracka artyleria zaczęła ich namierzać. Oczywiście Iracy nie mieli tych,

hm, którzy przekazywali położenie wroga - jak się oni nazywają?

- Obserwatorzy?

- Tak, obserwatorów, którzy powiedzieliby, gdzie należy skierować działa. Ale mimo to ich artyleria ostrzeliwała szeroki obszar terenu, z każdą chwilą trafiając coraz bliżej i bliżej. A jego ludzie z powodu min nie mogli uciec od ostrzału. Więc wiesz, co zrobił Branch?

- Domyślam się - uśmiechnął się Chase, przypominając sobie wieczór, kiedy musieli stawić czoło wrogiemu tłumowi przed studium DBN.

- Tak - Clare też się uśmiechnęła. - Wezwał oficerów i podoficerów na modlitwę o pomoc. Na polu minowym. Kiedy ogień wroga zmierzał wprost na nich - zamilkła na chwilę i ponownie smutek i tęsknota pojawiły się na jej twarzy. - Tak, przeszedł nad nimi. Nikt nie został ranny. Niektóre pociski wybuchły po jednej ich stronie i Branch mówił, że starali się skryć się pod czymkolwiek się dało, spodziewając się, że zostaną trafieni. Ale potem następna salwa spadła po drugiej stronie. Od tego wydarzenia nigdy nie wątpił w moc Boga i jego wierność.

Chase nic nie odpowiedział, ale ponownie przypomniał sobie autentyczną odwagę, z którą Branch stanął twarzą w twarz z rozwścieczonym tłumem przed wejściem do studia telewizyjnego.

- Potem była przerwa w walkach. Branch otrzymał rozkaz, aby zatrzymać się i uzupełnić zapasy amunicji. Więc ogłosił ponowną zbiórkę na modlitwę - aby podziękować za wydostanie się z pola

minowego i wyjście bez szwanku spod irackiego ostrzału. Zjawili się wszyscy, którzy nie byli zajęci wykonywaniem jakiegoś konkretnego zadania. Mieli wspaniałego kapelana wojskowego, który wygłosił kazanie, często odnosząc się do Psalmu 91. Więc jeśli chcesz zrozumieć, kim był Branch Trumbull, Chase, to to wydarzenie jest kluczowe. To jest naprawdę proste. On wierzył w Boga.

Chase spojrział w dół, na podłogę. Dlaczego zatem Bóg pozwolił, aby go zabito?

Jakby czytając w jego myślach, Clare powiedziała:

- Wiedząc o tym wszystkim, Chase, czy powinniśmy wierzyć, że Bóg nie był z Branchem na konwencji Krajowego Zjednoczenia Mediów Religijnych? Albo że całkiem przypadkowo ogień irackiej artylerii przeszedł nad nimi i miny nie zabiły nikogo?

- N-nie - Chase poczuł nagle, że zaczyna się jąkać. Gniew zamienił się teraz w żal i bezradne uczucie straty. - Ale wtedy jak to tłumaczysz? Jeśli to wszystko prawda, to dlaczego Bóg pozwolił go zamordować teraz? Gdzie były ochraniające go skrzydła?

- Nie umiem tego wszystkiego wytłumaczyć. Ale też nie próbuję podważać woli bożej. Jego drogi nie są naszymi drogami. Tęsknię za Branchem. Bardziej niż to możesz sobie wyobrazić. I jego dzieci tęsknią bardzo za nim. I wiem, że prawdziwy ból dopiero się zaczyna. Ale wierzę też w Boga, tak jak wierzył Branch. Wszystko, co mogę ci powiedzieć, to to, że jego Dowódca zawołał go do jakichś innych obowiązków. - Wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy: - Chase, on wierzył, że Bóg powołał cię do tego samego zadania.

Branch padł na polu bitwy i Bóg wołał cię, abyś zajął jego miejsce w szeregu i wznowił walkę. Chociaż byłem dla Brancha najbliższą osobą, ostatnie jego słowa były skierowane do ciebie, pamiętasz?

- Jak mógłbym kiedykolwiek zapomnieć? Powiedział mi: „odkupić czas”.

- Tak, odkupić czas. Ale Chase, nie możesz rozpoczynać walki, zanim nie zaciągniesz się do armii. Musisz wiedzieć, kto jest twoim Królem - w swoim sercu, nie tylko intelektualnie. Musisz naprawdę zaufać Jemu, stać się jednym z ludzi bożych.

Chase wstał i znowu zaczął chodzić po pokoju. Nie chciał, aby wydało się, że czuł się obrażony, czy też zraniony w jakikolwiek sposób uczuć Clare. Nie był nawet pewien, co znaczyło „odkupić czas”.

Nagle, bez żadnego powodu, ogarnęło go uczucie gniewu na Brancha Trumbulla. Senator prześladował go nawet z za grobu. W którąkolwiek stronę się obrócił, stawała przed nim kwestia religii, szła za nim, domagając się czegoś od niego. Czuł się podstawiony pod ścianą.

A jednak, jak mógłby odwrócić się i porzucić pracę Brancha? Widział siebie także jako wojownika, wojownika politycznego, żołnierza na służbie ideałów. Chciał walczyć. Wiedział, że ma odpowiedni temperament i jest gotów do tego mentalnie.

Wiedział, że zbici z tropu Amerykanie teraz inercyjnie akceptowali rzeczy, które kilka lat temu były nie do pomyślenia. Ponieważ stopniowo zapominali swój kodeks moralny, swoje dziedzictwo, patrzyli z zadowoleniem na to, jak proces destrukcji

niewowstrzymanie rozprzestrzeniał się coraz bardziej.

Rozumiał też, że dezintegracja każdej wielkiej kultury dokonywała się stopniowo, prawie niezauważalnie. Ale dlatego, że pamiętał, to mógł spostrzegać to, co się działo, porównując, jak rzeczy miały się teraz, z tym, co było w zupełnie nieodległej przeszłości. Może jego przeznaczeniem było po prostu przywrócić ludziom pamięć.

Ale czyż nie mógł czynić tego, co uważał za prawidłowe, prowadzić dalej walki rozpoczętej przez Brancha Trumbulla, bez potrzeby zbytniego angażowania się w fanatyczne chrześcijaństwo? Oprócz tego, czyż nie był chrześcijaninem? Nie angażował się zbytnio, ale był wierzący. Zaczynał nawet spostrzegać, jak jego cały system polityczny, jego patriotyzm i podejście do spraw obywatelskich były oparte na fundamentach wiary.

I czyż nie wierzył w Boga? Oczywiście, że wierzył, chociaż nie pytał napotkanych ludzi o ich wiarę, starając się ich nawrócić. Ludzie powinni mieć wolny wybór, w jaki sposób będą odnosili się do Boga. Takie było jego podejście do tych spraw. Jeśli ktokolwiek by zapytał, czy Jezus był Synem Bożym, to odpowiedziałby, że był. I czy to przekonanie nie czyniło z niego chrześcijanina? Oczywiście, że czyniło. Może nie tak dobrego jak Branch czy Clare Trumbull. Lub nawet Libby. Ale z pewnością był lepszy niż większość ludzi, których znał.

Chase zaczął odczuwać zadowolenie ze swojej samooceny. Nie oszukiwał, nie kradł, nie mordował. Nie upijał się - no, może pił

trochę za dużo ostatnimi czasy, aby poradzić sobie z tym całym stresem, ale nigdy się nie upijał. Nie brał narkotyków. To prawda, że sypiał z Neeley - ale był młody i naprawdę niezwykle mu na niej zależało. Przynajmniej nie był gejem. To musiałoby być najgorsze, na samym końcu listy.

Podsumowując, ogólnie ocenił, że nie był takim złym człowiekiem.

Kiedy już w końcu uporządkował swoje myśli, wiedział, że podniesie sztandar upuszczony przez Trumbulla. Ale będzie go niósł na swój własny sposób, nie stojąc na czele Fundacji Obrony Wartości.

Podczas tego chaotycznego rozważania spraw cały czas był świadom obecności Clare, która, milcząc, siedziała w swoim fotelu i patrzyła przez szklane drzwi na łąkę. Ciągle jeszcze stojąc, odwrócił się do niej znowu.

- Po moim własnym ojcu i dziadku, Clare, twój mąż był najwspanialszym z ludzi, których kiedykolwiek spotkałem. Zmienił moje życie i będę kontynuował tę walkę, którą rozpoczął. Ale najpierw zamierzam znaleźć tych ludzi, którzy go zabili. Sądzą, że pozbyli się swego największego problemu. No cóż, jeszcze zobaczymy, jak to się dla nich skończy.

Clare opuściła na chwilę głowę, a potem powiedziała głosem pełnym rezygnacji, tak jakby wiedziała, że nie zdoła odwieść go od jego zamiarów:

- Chase, nie ma innej takiej pasji w ludzkim sercu, która obiecuje tak wiele, a daje tak mało, jak żądza zemsty.

- Ja nie mówię o zemście. Mówię o sprawiedliwości.

- Cóż, też chcę, aby zabójca Brancha został doprowadzony przed oblicze sprawiedliwości. Ale to niech spowoduje sprawiedliwy Bóg. A tymczasem nie chcę, abyś wykorzystywał śmierć Brancha jako usprawiedliwienia na coś, co miałyby być czysto osobistą wendetą.

Jej riposta była bardzo celna i Chase odwrócił się ponownie, czując mimowolne napięcie mięśni szczęk.

- Cokolwiek zrobisz - kontynuowała łagodnym tonem - wierzę, że Bóg cię poprowadzi, chociaż to może być w taki sposób, że żadne z nas nie jest w stanie tego teraz przewidzieć.

Chase skinął głową. *Poprowadzi cię.* Te słowa ponownie odezwały się u niego echem. Oparł się znużony o grubą przegrodę ze szkła i coś poruszającego się w oddali zwróciło jego uwagę.

Na obrzeżach łąki biegły truchtem w stronę domu dwa piękne konie. Naprzeciwko drewnianego płotu, który oddzielał podwórze od pastwiska, stała samotna postać, ubrana w coś ciepłego, aby uchronić się od chłodu w ten zimowy, szary dzień, ale mimo to można było rozpoznać smukłą i wyraźnie kobiecą sylwetkę. To była Libby. Rękę trzymała wyciągniętą w stronę koni.

Coś ponownie zwróciło jego uwagę na Clare. - *Poprowadzi cię* - te słowa wypowiedziała. Odzywały się nim echem dziwnego zapewnienia. Miał bardzo dobrze rozwiniętą wyobraźnię i pewien obraz nagle pojawił się przed jego oczyma - dobrze wydeptany szlak na Górze Powella wijący się od jego domku aż do Skoku Drapera.

Chase zapragnął nagle tam pojechać, znaleźć ucieczkę od

swojego żalu, gniewu, załamania - a przede wszystkim przed niezrozumieniem tego, jak Bóg, jeśli był Bogiem, pozwolił Tym Ludziom zabić Brancha Trumbulla.

Pojadę tam dzisiaj wieczorem - postanowił Chase.

Usiadł obok Clare, biorąc jej chłodną rękę.

- Clare, staram się zrozumieć to wszystko, co mi powiedziałaś. Naprawdę staram się. Po tym, jak spotkałem Brancha, tak wiele spraw się wydarzyło, a wiele rzeczy jest dla mnie zupełnie nowych. Ponownie odkrywam wiele spraw, które mi przekazano w rodzinie. I, mówiąc szczerze, to mnie trochę przerasta. Wierzę, że postępuję zgodnie z wolą Boga, że jestem częścią Jego armii. Ale musisz mi pozwolić spróbować zrozumieć to wszystko samemu - próbował być spokojny, ale zdecydowany.

- Dobrze - odpowiedziała łagodnie Clare. - Powiedziałam to, co chciałam powiedzieć, i nie będę już więcej na ciebie naciskać. Wiem, że postąpisz właściwie - poklepała go po ramieniu i uśmiechnęła się.

- Do widzenia, Clare. Pójdę pożegnać się z Libby - Chase skłonił się i objął ją czule, a następnie wyszedł przez szklane drzwi ganku i, schodząc tylnymi schodami, skierował się do miejsca, gdzie Libby stała przy koniach.

Głaskała ich gładkie szyje. Chase, milcząc, podszedł do niej i zaczął głaskać jedwabście gładki pysk konia.

- Zawsze wprawiało mnie w zdumienie, jak takie ogromne i potężne zwierzę może mieć tak miękką skórę - zauważył.

Libby uśmiechnęła się:

- Też o tym myślałam. To tak jakby dotyk Stwórcy odnajdywał się wszędzie. W najbardziej nieprawdopodobnych miejscach.

Podziwiał jej spokój i odwagę w obliczu wielkiego żalu. I w jakiś sposób czuł, że może otworzyć się przed Libby tak, jak nie mógłby przed nikim innym.

- Jesteś podobna do swojej matki - powiedział Chase.

- Traktuję to jako komplement - odpowiedziała zaskoczona. - Ale w jaki sposób?

- No, na wiele sposobów. Wydaje się, że obie jesteście tak silne i odważne po tym... tej niewiarygodnej tragedii. Wydaje się, że rozumiecie przyczynę tego wszystkiego. Przed chwilą miałem długą rozmowę z nią i ja nie rozumiem. Ale czuję, że mogę rozmawiać o tym z tobą.

- Cieszę się, że tak czujesz. To pomaga mówić. Pomaga wszystkim nam, którzy go kochali.

Libby pogłaskała policzek konia.

To było to słowo. Kochać.

- Tyle nauczyłem się od niego - powiedział cicho Chase. - Szanowałem go. Podziwiałem go. Ale nigdy, aż do teraz, nie byłem świadom tego, że go kochałem. Tak - zaczął nagle głośno mówić o tym, co myślał, ale z tonem zaskoczenia w głosie: - Naprawdę go kochałem.

- Wiem - powiedziała Libby.

Ciągle trzymając rękę na pysku konia, opuściła głowę i zaczęła cicho płakać. Zwierzę, jakby rozumiejąc, co czuła, opuściło głowę i

stało cicho.

Chase poczuł się przez chwilę zakłopotany, a potem podszedł bliżej i objął ją. Czowała się w jego ramionach jak małe dziecko.

Pozwoliła się pocieszyć, odwracając się do niego i płacząc na jego ramieniu.

Po chwili wyciągnął chusteczkę i podał jej.

- Nie, dziękuję, przyszłam przygotowana - zaśmiała się przez łzy i wzięła własną, pobrudzoną chusteczkę.

Jesteś też tak samo piękna jak Clare i tak samo urocza - pomyślał Chase, ale nie powiedział tego głośno. To by naruszyło powagę momentu, jeśliby wyjawiał uczucie, które byłoby w tej chwili nie na miejscu. I wolałby raczej umrzeć, niż spowodować, aby pomyślała, że próbował wykorzystać moment jej słabości.

Oprócz tego nie była tak piękna jak Neeley. Przynajmniej nie w ten sam sposób.

- Co teraz będziesz robić? - zapytał w końcu.

- Robić?

- Tak. Zostaniesz tutaj czy jak?

- Nie. Mam pracę. Jest tak, że odbieram to jako coś więcej niż tylko praca - to jest powołanie. I życie musi iść dalej. Więc po pogrzebie w Chattanooga wrócę do college'u.

Niespodziewane uczucie żalu zdominowało mnóstwo innych emocji, które odczuwał Chase: czułości, opiekuńczości, uczucia rozkwitającej przyjaźni. Dlaczego zakładał, że Libby pozostanie w Waszyngtonie?

- No dobrze, w takim razie uważaj na siebie. Muszę iść, ale będę za tobą tęsknił. Mam nadzieję, że wkrótce znów cię zobaczę.

- Ty też uważaj na siebie, Chase - była jakaś złowieszcza nutka w tym rutynowym pożegnaniu, że nagle ogarnął go jakiś chłód.

Jakby wyczuwając jego niepokój, Libby podniosła się na palcach i pocałowała go w policzek.

- Też będę za tobą tęskniła. Dziękuję za wszystko.

Odwróciła się do koni, a Chase poszedł powoli pagórkiem do swojego samochodu.

Tym razem nie spotkali się w posiadłości Monnoye'a w Upperville. Wynn Pritchett miał dość długich dojazdów na wieś - to powodowało, że czuł się coraz bardziej jak ktoś wynajmowany. Był ważnym biznesmenem. Jego czas był tak samo cenny jak czas Monnoye'a. Obstawał zatem przy spotkaniu w mieście.

Późno wieczorem Monnoye przywitał Pritchetta w swoim biurze w gmachu Wzorca Doskonałości i w oczekiwaniu na May Berg prowadzili chaotyczną rozmowę. Ona, jak zwykle, przyszła dwadzieścia minut później - demonstrując w ten sposób poczucie swojej ważności wobec dwóch wpływowych sojuszników. Monnoye nie miał wiele do powiedzenia o zabójstwie senatora Trumbulla. Ale otworzył butelkę szampana Veuve Cliquot i, po toaście na cześć swoich gości, przeszedł do spraw bieżących.

- Zatem, moi przyjaciele, to, co ludzie czynią, wraca do nich jak bumerang. Nienawiść rodzi nienawiść i los łaskawie zabrał Brancha Trumbulla z naszej drogi. A teraz, jak nam się udało z Chase'em McKenzie? - Monnoye spojrzał z sympatią na Wynn Pritchetta.

- Cóż, Perce - odpowiedział Pritchett ponuro. - Niestety, muszę stwierdzić, że się nie udało.

- Ale dlaczego, co się stało? - nalegał Monnoye.

- Zaprosiłem go do Eastern Shore. Mam tam domek myśliwski i wiedziałem, że lubi polować. Więc poszliśmy zapolować na kaczki...
-głos jego stawał się coraz cichszy z braku entuzjazmu.

- Czy złożyłeś dobrą propozycję? - May Berg była zniecierpliwiona.

- Oczywiście, że tak. Ale najpierw próbowałem go trochę zmiękczyć. Wiecie. Porozmawialiśmy, wypiliśmy parę drinków i zjedliśmy dobrą kolację. Nie bankiet w stylu Gardena Monnoye'a, ale dobre, wiejskie jedzenie. Próbowałem nawiązać z nim dobry kontakt.

- A potem? - dopytywał się Monnoye łagodnie. Pritchett wiedział, że Monnoye był tak samo niecierpliwy jak May Berg. Ale zawsze, zachowując się jak dyplomata, umiał nad sobą panować.- No, jak już mówiłem, nie udało się - ciągnął dalej poirytowany Pritchett. - Był cały czas uprzejmy. Ale... po prostu nie chwycił przynęty. Cały wieczór poświęciłem, aby zaprzyjaźnić się z nim, ale on trzymał się na dystans.

Pritchett nie dodał, że McKenzie był wyjątkowo szarmancki. Jak na ironię dobre maniere tylko podkreślały jego stosunek świadczący o wyższości społecznej. Och, taki dobrze ułożony - Pritchett ciągle czuł się urażony - a przez cały czas ledwo skrywający swoją niechęć. Jakby myślał, że jest zbyt dobry, aby pracować dla mnie.

Odrzucenie propozycji bolało tak samo mocno jak niepowodzenie ich wielkiego planu. Teraz po raz pierwszy wchodziły w grę jego osobiste motywy. Jeszcze przyjdzie czas, kiedy osobiście upokorzy tego McKenziego.

- A następnie co? - zapytała May Breg, uśmiechając się uśmiechem wyższości, jakby już zawczasu znała odpowiedź.

- Poszliśmy polować na kaczki. Było zimno, ale przygotowałem

miejsce naprawdę solidnie - powiedział dumnie. - Był propanowy grzejnik i mały barek... Widział, że ich cierpliwość była już u granic wytrzymałości. - Tak czy inaczej, to był wspaniały ranek i kiedy był w dobrym nastroju, złożyłem mu ofertę. Uśmiechnął się do mnie grzecznie i powiedział, że jest zadowolony z obecnej pracy. Zaproponowałem mu pieniądze i wszystkie przywileje, ale powiedział, że ma wystarczająco pieniędzy jak na swoje potrzeby. A więc powiedziałem: „Czego ty tak naprawdę chcesz?”. I on uśmiechnął się znowu do mnie tym swoim chłodnym uśmiechem i powiedział: „Chcę tylko ustrzelić kilka kaczek”. Więc nie nalegałem i znowu atmosfera się poprawiła i zajęliśmy się polowaniem. Ale jak wróciliśmy do domku myśliwskiego, zacząłem na niego naciskać i jednocześnie powiedziałem mu, jaką wspaniałą okazję zaprzepaszcza. Lecz stale utrzymywał, że jest zadowolony ze swego miejsca pracy. - Pritchett poczuł, jak mu czerwienieje twarz na wspomnienie poniżenia, którego nie doświadczył już od wielu lat. - W końcu zdenerwowałem się nieco i to wtedy właśnie powiedział mi, abym się od niego odczepił - w grzeczny sposób oczywiście. I to był koniec, poszedłem do domku, a on odjechał.

- Wiedziałaś, że tak się stanie - wymamrotała z pogardą May Berg. - Wiedziałaś, że nie będziesz mógł kupić tego małego szubrawca.

- Ty wiedziałaś! - wybuchnął Pritchett. Cały jego tłumiony gniew na Chase'a skupił się na May Berg. - Ty! Słuchaj, trzy tygodnie temu siedziałem właśnie w tym miejscu, kiedy sugerowałaś, żebyśmy

go kupili. A ja mówiłem, że nie uda się tego zrobić.

- Przestańcie! - przerwał Monnoye. - Nie możemy pozwolić sobie na kłótnie między nami. I poza tym nie musimy się tak tym wszystkim przejmować. Chase McKenzie nie jest dla mnie problemem.

May przypatrywała się mu przez chwilę i powiedziała:

- Nie jest problemem, naprawdę? A czy nie sądzisz, że powinieneś się niepokoić? Zobacz, co jego program telewizyjny zrobił ze staraniami na rzecz przyjęcia Poprawki Popierającej Prawa Człowieka w Pensylwanii.

Pritchett patrzył to na jednego swojego rozmówcę to na drugiego. May wyraźnie stwierdzała, że, jej zdaniem, główny lider ruchu gejowskiego nie zwracał należytej uwagi na zagrożenia dla tego ruchu.

- Trumbull był sercem i mózgiem odwetu homofobów - tłumaczył Monnoye cierpliwie. - Niepokoił mnie. Miał swoje przekonania i pewien rodzaj siły, które czyniły z niego niebezpiecznego wroga. Ale teraz, kiedy został usunięty z naszej drogi, Chase McKenzie już nie będzie nam więcej sprawiał kłopotów. McKenzie nie jest drugim Branchem Trumbullem. Był widoczny tylko dlatego, że znajdował się w sferze blasku Trumbulla. Teraz jest po prostu jeszcze jedną gadającą głową w telewizji.

- Ale, Perce, słyszałem, że rozpoczął śledztwo w sprawie morderstwa Trumbulla - zaproponował Pritchett. - Sprawił, że DBN ustanowiło nagrodę. Kto wie, co jeszcze uda mu się sprawić?

Monnoye machnął ręką.

- McKenzie jest po prostu muchą latającą nad padliną - odpowiedział nonszalancko. - Nie ma potrzeby, aby się nim przejmować - i niepotrzebne jest ryzyko zajmowania się nim osobiście.

- Czasami - poskarżyła się May - zastanawiam się, czy nie próbujesz ustrzelić dwóch zajęcy naraz. Chcesz być akceptowany przez świat heteroseksualistów i chcesz stać na czele świata gejów.

- Właśnie! - powiedział bez wahania Monnoye. - Teraz posłuchaj, May. Wiem, że byłeś na początku rewolucji gejowskiej i bardzo to szanuję. Gdyby nie pierwsi starzy wojownicy, tacy jak ty, nigdy nie zaistnielibyśmy jako społeczność i nie rozpoczęlibyśmy walki o nasze prawa...

- Nie potrzebuję twojej ojcowskiej troski o mnie, Perce.

- Wcale cię tak nie traktuję. Chcę tylko powiedzieć coś ważnego. Stara taktyka buntu w Stonewall zaczęła zawodzić. Tak naprawdę stała się kontrproduktywna. Sama przyznałaś, że konfrontacja i ekshibicjonizm nie dają już efektów. Nie zdołamy wygrać bez akceptacji - lub przynajmniej bez silnych sojuszników - wśród heteroseksualistów.

Wynn Pritchett siedział, słuchając bez emocji.

Monnoye uśmiechnął się do niego, a następnie odwrócił się znowu do May.

- Zgodziłaś się, że nadszedł czas na subtelniejsze podejście - przekonywanie, wykorzystywanie mediów do wytworzenia

pozytywnego obrazu społeczności gejowskiej. Obiecałaś, że wypróbujemy mój sposób i byłaś wartościowym członkiem tego zespołu. Jesteś nam potrzebna. Ale jeśli nie będziesz się trzymała programu, wtedy może nadejdzie dla ciebie czas, aby odejść z honorem.

Pritchett zauważył, jak głęboko osadzone, czarne oczy kobiety stały się szeroko otwarte. W poczuciu zagrożenia?

Opuszczając głowę, odpowiedziała cicho:

- Nie, nie podważam słuszności twojej strategii. Aprobuję ją. Ale to nie znaczy, że każda decyzja, którą podejmujesz, jest słuszna. A co, jeśli McKenzie istotnie będzie nadal sprawiał nam kłopoty? Ma forum, na którym może to robić. My w szczególności nie powinniśmy nie doceniać wpływu, jaki ma telewizja - nie mogąc rzucić wyzwania Monnoye'owi, May Berg gniewnie spojrzała na Wynna Pritchetta.

Pritchett zignorował jej zaczepkę.

- Zatem pomyślimy o czymś innym - powiedział Monnoye. - Skoro nie możemy go kupić, to go zdyskredytujemy.

- Może ktoś go usunie. Tak jak to zrobili z senatorem Trumbullem - powiedział Wynn. Spoglądając prosto na Monnoye'a, miał nadzieję sprowokować jego reakcję.

Jednak Monnoye spojrzał na niego niczym niezmaconym wzrokiem. Nawet nie mrugnął powieką - nie poczuwał się do winy.

Teraz nawet May Berg zaczęła widzieć Monnoye'a w innym świetle, odczuwając przed nim pewien respekt, tak jakby to, co sugerował Pritchett, nigdy nie przyszło jej na myśl.

- Cóż, może ktoś go wyeliminuje - powiedział bez emocji Monnoye. - Wielu ludzi nosi w sobie wystarczający gniew, aby to zrobić. Ale nie możemy na tym opierać swoich planów. Nie, jeśli przyjdzie czas na to, aby pozbyć się McKenziego, skorzystamy ze środków, które są do naszej dyspozycji - a one są znaczące.

Ton jego głosu dał do zrozumienia Pritchettowi, że nie ma już sensu dążyć dalej tego tematu.

- W każdym razie, Wynn, wiem, że starałeś się, jak mogłeś - dodał Monnoye ze swoim charakterystycznym uśmiechem. - Możemy się pozbyć McKenziego, jeśli będzie taka potrzeba, i bez odwoływania się do przemocy.

* * *

Monnoye odtworzył zarejestrowaną rozmowę telefoniczną z Leonem, która się odbyła kilka dni po zamachu - to, co Leon nazywał swoim „raportem po akcji”.

Toby zdołał uciec, nie pozostawiając śladów. Nikt w hotelu nie zapamiętał go wystarczająco dobrze, aby podać dobry opis, nie mówiąc już o zidentyfikowaniu dla policji. Następnego dnia Leon dał mu niedużą sumę w gotówce i poinformował o rzekomym koncercie w Nowym Jorku na jego nazwisko, na którym zdeponowano duże pieniądze.

Toby, którego rozpieierała duma z powodu swojego wyczynu i podniecała wizja rozwiązłego życia w przyszłości, zażył swoją

rutynową dawkę lekarstw od Rudy'ego. Ale tym razem doznał szoku, a następnie dostał duszności i nastąpiło zatrzymanie pracy serca. Odszedł z tego świata, zanim zdołał sobie uświadomić, w jak perfidny sposób został zdradzony.

Przykre było, że tak należało postąpić z Tobym, ale, według eufemistycznego powiedzenia Leona, taka jest wyższa konieczność, kiedy prowadzi się walkę.

Tak - pomyślał Monnoye z wyraźną satysfakcją - wszystko poszło sprawnie i bez zgrzytów dzięki Leonowi i jego przezorności, kiedy zdecydował się wprowadzić Leona do kręgu swoich zaufanych osób. Wszystkie potencjalnie kłopotliwe sprawy zostały załatwione i Trumbull został usunięty tak, że nie pozostało nic, co by kiedykolwiek mogło skierować podejrzenia na Monnoye'a.

Ale ryzyko, że coś się wyda, pozostawało, a Monnoye był ostrożnym człowiekiem. Ostrożnym we wszystkich swoich działaniach. Nie chciał się ponownie uciekać się do takich środków z wyjątkiem sytuacji, kiedy zaistnieje najwyższa konieczność. Konieczność. O tego McKenziego można zatroszczyć się za pomocą bardziej konwencjonalnych sposobów.

* * *

Wynn Pritchett siedział nachmurzony, przez jakiś czas obserwując zadumanego nad czymś Monnoye'a. Pritchett zastanawiał się jak zwykle, czym był w tym momencie zaabsorbowany ten

skomplikowany, twórczy i demoniczny umysł.

Potem Monnoye nagle zaśmiał się głośno.

- Słuchajcie, dlaczego macie takie smutne miny? Ta sprawa nie będzie taka trudna do załatwienia, nieprawdaż? Nas troje i jeden drugorzędny dziennikarz telewizyjny, który prawdopodobnie nie zasługuje na to, abyśmy w ogóle się nim zajmowali. Ale jeśli to sprawi wam przyjemność - jeśli chcecie się go pozbyć i przy okazji nieco się zabawić - to mam pewien pomysł.

- Podziel się nim z nami - powiedziała May.

- McKenzie nie jest żonaty, prawda? Nie ma dzieci?

- Nie, nie jest żonaty - odpowiedział Pritchett.

- Do czego zmierzasz, Perce? Co to za plan? - domagała się May.

- May, on ma trzydzieści pięć lat i nie jest żonaty. I czego - lub kogo nienawidzi najbardziej? Gejów. Czy nie widzicie znakomitej możliwości, która się z tego wyłania? - zachichotał Monnoye.

Twarz May Berg nagle rozjaśniała i kobieta uśmiechnęła się złośliwie:

- Och, Perce, ależ oczywiście! Oczywiście!

Wynn Pritchett poczuł, że był heteroseksualistą wśród nich w więcej niż tylko jednym aspekcie. Nie mógł zrozumieć tego tajemniczego kodu, którym mówią ci homosie - pomyślał już nie pierwszy raz. Tajemniczość

Monnoye'a drażniła go niezmiernie - tak jak to, że nie mówił o szczegółach planu i mógł wszystkie zasługi przypisywać sobie, jeśli on się sprawdzał, a unikać odpowiedzialności, jeśli nie wypalał. Ale to

Monnoye ustalał reguły i Pritchett wiedział, że był w tej grze na łasce Monnoye'a. Szczególnie jeśli chodziło o udzielenie nauczki Chase'owi McKenzie.

- Czy wtajemniczycie mnie w te swoje sekrety? - zapytał poirytowany.

- Wszystko w swoim czasie, Wynn, wszystko w swoim czasie. Ale najpierw pewne zadania - to znaczy, jeśli oboje naprawdę macie zamiar pozbyć się go.

Kiedy Pritchett i May Berg skinęli głowami, Monnoye kontynuował:

- OK, Wynn, chcę, abyś się dowiedział wszystkiego, co możesz, o stacji telewizyjnej, w której pracuje McKenzie. Kto jest właścicielem. Stan finansów. Kiedy będzie odnawiana ich licencja na nadawanie. Kto zarządza tą stacją. Kto jest producentem i kto wspiera finansowo *Puls narodu*.

- Z miłą chęcią. Ten zarozumialec pozna naprawdę, kto to jest Wynn Pritchett.

- A ty, May, dowiedz się, czy on ma dziewczynę lub narzeczoną, a jeśli ma, to dowiedz się o niej jak najwięcej. Porozmawiam z naszym przyjacielem w Białym Domu Billem Kerriganem. Spotkajmy się w przyszłym tygodniu, jeśli to wam pasuje.

Monnoye wstał:

- A tymczasem są sprawy, o które sam muszę się zatroszczyć.

* * *

Kiedy Chase przygotowywał się do swojego zbliżającego się programu, gniew ciągle w nim kipiał. Pomimo ostrzeżeń Clare gorzki smak odwetu na swoich tradycyjnych wrogach w jakiś ciemny i perwersyjny sposób sprawiał mu przyjemność.

Jednak gniew ponaglał go do zrobienia czegoś, ale nie mówił mu, co ma zrobić. W jaki sposób wymierzyć cios odwetu? Nie było żadnego lepszego forum niż *Puls narodu*. Ale o czym ma być ten program?

Dwa dni później w pokaźnej jak zwykle stercie listów do stacji telewizyjnej, którą listonosz zostawił w koszu oznaczonym „Poczta przychodząca”, była duża, brązowa, wyściełana koperta. Znajdowała się na niej pieczęć pocztowa z Missisipi, ale adres zwrotny był do Norman w Oklahomie. Oprócz tej niezgodności nie było na niej nic dziwnego z wyjątkiem licznych pieczętek „pilne”.

Przesyłkę zbadano spektrometrem, aby sprawdzić, czy nie zawiera materiałów wybuchowych, po czym Chase otworzył ją. Pojedyncza zadrukowana kartka papieru, pakiet innych kartek z wycinkami z gazet i kilka kaset audio było zawartością tej przesyłki. Wyraźnie zaniepokojony Chase spojrzał ponownie na nazwisko nadawcy: Jay Blaisdell.

Zgodnie z tym, co mówił list, Blaisdell był reporterem gazety wydawanej w Oklahomie, który zajmował się sensacyjnym procesem w sprawie morderstwa w Jackson w Missisipi. Na kartkach maszynopisu i w wycinkach z gazet były szczegóły procesu pewnego mężczyzny, który nazywał się Eddie Webb i był właśnie skazany za

zabójstwo młodego chłopca z Missisipi. Materiał dowodowy znaleziony w samochodzie Webba wskazywał, że był on seryjnym zabójcą i przerażenie Chase'a wzrastało, w miarę jak zapoznawał się z niezwykłą i makabryczną stroną tej historii - Webb nagrywał na kasecie wideo przedśmierne konwulsje swoich ofiar.

Dowody winy były liczne i niezbite. Wydawało się, że nie było cienia wątpliwości co do winy Webba. Obrona nie wносиła zastrzeżeń do stosowności aresztowania. Sąd, po przeprowadzeniu badań oskarżonego przez zespół psychiatrów, ogłosił, że jest w pełni odpowiedzialny za swoje czyny.

Chase był zdziwiony. Chociaż był zawsze dobrze poinformowany i miał dobre kontakty z innymi dziennikarzami, to przed otrzymaniem tej przesyłki od Blaisdella nic nie słyszał o Eddiem Webbie i jego licznych morderstwach. Kiedy wczytał się dalej w strategię przyjętą przez obronę, zrozumiał, dlaczego tak było.

Niezwykłe okoliczności sprawy w przewidywalny sposób przyciągnęły do niej uwagę prawniczych luminarzy związanych z homoseksualistami. Chase dowiedział się, że najlepsi prawnicy ze Stowarzyszenia Pomocy Prawnej Lambda pospieszyli z pomocą Webbowi z głośnym zawołaniem bitewnym: „Prześladowany tylko za to, że jest gejem!”. Ich jedynym argumentem w obronie było tylko to, że gej nie może mieć sprawiedliwego procesu w homofobicznym Missisipi.

Jednak nieocenionym sojusznikiem homoseksualnych prawników były ogólnokrajowe media, też zdominowane przez gejów

lub ich sympatyków. Główni ludzie w mediach wyraźnie obawiali się, że Harmon Lait, prezydent Stowarzyszenia Pomocy Prawnej Lambda, popełnił strategiczny błąd, wystawiając na szwank reputację prawników gejowskich poprzez podjęcie się obrony takiego człowieka. Obawiając się reakcji opinii publicznej, zaniepokojonej wzrostem przestępczości, ogólnokrajowe media po prostu usunęły w cień raporty o tych morderstwach i końcowy werdykt skazujący Webba.

W oczywisty sposób ta sprawa była szeroko naświetlona w Missisipi i sąsiadujących z nim stanach przez prasę lokalną, i lokalne stacje radiowe i telewizyjne. Lecz pomimo okropieństwa tych przestępstw i szczególnego aspektu związanego z tym, że zabójca filmował swoje czyny, co czyniło z tej historii sensacyjny materiał, nie uzyskała ona nigdy należnego sobie nagłośnienia w mediach ogólnokrajowych. Duże stacje telewizyjne po prostu ją zignorowały.

Chase dobrze wiedział, że jeśli ktoś związany z mediami chciał wpłynąć na opinię publiczną w pewnej sprawie, to ukrycie jakiejś historii jest czasami lepsze niż podanie jej do publicznej wiadomości.

Opinia publiczna nauczyła się spostrzegać stroniczość w większości tego, co obecnie uchodziło za reportaże o wydarzeniach. Ale jeśli jakieś wydarzenie było umyślnie i w zorganizowany sposób pomijane milczeniem przez media krajowe - jeśli reporterzy po prostu nie mówili o nim - to wtedy w świadomości zwykłego Amerykanina ono po prostu nigdy się nie wydarzyło.

Zapisując wstępny plan audycji, Chase telefonicznie poprosił

Blaisdella, aby ten pojawił się w programie, który był zaplanowany na ten weekend.

Wyciągnę to na światło dzienne - powiedział do siebie z dziką radością - i narobię kłopotów mediom ogólnokrajowym, pokazując ich umyślne skrywanie wiadomości, aby uchronić towarzystwo gejowskie. To może nawet ukazać powiązania między wpływowymi ludźmi w mediach a aktywistami gejowskimi.

Postanowił tę sprawę ukazać w określonym świetle: najbardziej prominentne i szanowane media ukrywają ważną wiadomość, aby zaoszczędzić kłopotów ruchowi na rzecz praw gejów. Kierując główną uwagę na media, był pewien, że będzie mógł przekazać opinii publicznej fakty z tej sprawy.

W taki sposób byłby to potężny cios w aktywistów homoseksualnych bez sprawiania wrażenia, że jest to kolejny program atakujący gejów.

Jay Blaisdell, przystojny, czarnoskóry mężczyzna, w którego zachowaniu była-wyraźnie widoczna pewność siebie, przybył na umówiony termin do Waszyngtonu. Wieczorem, przed programem, Chase przeznaczył dodatkowy czas na omówienie z nim scenariusza programu. Spostrzegł, że jego gość jest bardzo elokwentny i obeznany w sytuacji politycznej kraju i od razu zdecydował się utrzymywać z nim kontakt po programie.

To jest facet, którego chciałbym mieć po swojej stronie - powiedział cicho do siebie Chase, kiedy przygotowywali się do wejścia na wizję.

Przedstawił swojego gościa, a następnie od razu przeszedł do sedna sprawy.

- Jay, dokumenty dotyczące sprawy morderstw tego Webba w Missisipi, które mi przesłałeś, są, no, niewiarygodne. Te zabójstwa są prawdopodobnie najbardziej zdumiewającym i szokującym seryjnym morderstwem od czasów bardzo głośnej sprawy Dahmera sprzed kilku lat. Opisujesz w prasie tę historię już od kilku miesięcy. W jaki sposób, twoim zdaniem, można ją porównać ze sprawą Dahmera?

- Cóż, Chase, muszę przyznać, że prawie dorównuje jej okropieństwem i brutalnością. Może nawet jest gorsza. Po pierwsze okazuje się, że ten Eddie Webb zdołał zamordować prawie dwa razy więcej młodych mężczyzn niż Dahmer. I chociaż nie zajmował się czymś tak okropnym, jak jedzenie swoich ofiar, to jest jeden aspekt w jego przestępstwach, z którym nigdy nie zetknęliśmy wcześniej.

- I to jest... ?

- Webb był technikiem wideo i edytorem filmów. Miał coś, co można określić jako kompletnie wyposażone studio wideo w swoim samochodzie i jeździł po kraju tym autem, wyszukując młodzieńców i chłopców. Potem filmował swoje ofiary podczas ich mordowania.

- Masz na myśli, że produkował sadystyczno-pornograficzne filmy?

- Tak, zgadza się. Ale z jedną wielką różnicą - filmował swoje własne zabójstwa.

- To niewiarygodne. Po co miałby to robić? Mam na myśli to, że rejestrował dowody swoich przestępstw, które doprowadziły do jego

skazania.

- Tak właśnie robił. Eksperci z dziedziny psychologii kryminalnej mówią, że chciał umożliwić sobie ponowne doświadczanie uniesień emocjonalnych, jakie miewał podczas tych morderstw. I z czasem stał się tak pewny tego, iż nie zostanie złapany, że stał się nieostrożny. Oczywiście niektórzy mówią, że miał podświadomą chęć, aby ktoś go złapał.

- Czy widziałeś te nagrania?

Blaisdell zamilkł na chwilę. Kamera pokazała zbliżenie jego twarzy, na której malował się wyraz obrzydzenia. W końcu wykrztusił:

- Tak, widziałem, nie wszystko, ale kilka z nich.

- Nie chciałbym brnąć w makabryczne szczegóły, ale czy mógłbyś to opisać?

- To nie jest łatwe do zrobienia. Prawdę mówiąc, czasami myślę, że lepiej byłoby, gdybym nigdy tego nie oglądał.

- Rozumiem - powiedział ze spokojem Chase. - Ale spróbuj, proszę, abyśmy mieli jakieś ogólne pojęcie o tych materiałach.

- Cóż, on, hm, torturował swoje ofiary do śmierci. I to wszystko, co mogę powiedzieć - torturował je - to znaczy, torturował seksualnie. Naprawdę nie mogę podać więcej szczegółów. - Blaisdell dostał dużą, jedwabną chustkę i wytarł spoconą twarz.

Chase pozwolił, aby na moment zapadła dramatyczna cisza, a następnie pokręcił głową z niedowierzaniem: - Jay, w jaki sposób udało ci się obejrzeć te nagrania? Czy były pokazywane na procesie?

Jako materiał dowodowy?

- Taśma z zapisem morderstwa w Missisipi była jedyną, którą dopuszczono jako materiał dowodowy, i sędzia zarządził zamknięte posiedzenia, kiedy była demonstrowana. Dziennikarze mieli okazję obejrzeć potem wybrane fragmenty. Ale niektórzy ludzie z prokuratury i sądu, biorący udział w tym procesie, byli zawiedzeni z powodu sposobu, w jaki ogólnokrajowe media relacjonowały tę historię, więc udostępnili mi całość materiałów. Domyślam się, że myśleli, iż będę bardziej zaangażowany.

- A w jaki sposób media relacjonowały tę historię?

- Moim zdaniem miały zamiar ukryć ją przed opinią publiczną. Przekazy z tego procesu zostały ograniczone tylko do prasy lokalnej i lokalnych nadawców. Żadna z dużych sieci telewizyjnych czy ogólnokrajowych gazet nie opisywała go.

- Jeśli mówisz, że była prawie całkowita blokada tej historii w mediach - zauważył Chase - to muszę się z tym zgodzić. Jestem zawodowym dziennikarzem i nie widziałem nic o procesie Webba w biuletynach agencji prasowych, dużych gazetach czy w jakiegokolwiek sieci telewizyjnej. Czy masz jakieś domysły, dlaczego media nie relacjonowały takiej ważnej sprawy sądowej? W końcu reporterzy żyją z historii takich jak ta. W przeszłości przekazywali wprost mrozące krew z żyłach rewelacje o seryjnych zabójcach i masowych morderstwach, wraz z każdym najmniejszym makabrycznym szczegółem.

- Tak, to prawda.

- A zatem, czy jest jeszcze coś innego w tej sprawie, co mimo atrakcyjności tej historii spowodowało, że ogólnokrajowe media starały się ją przemilczeć?

- Tutaj mogę tylko spekulować. Ale obrońca oskarżonego...

- Przepraszam, że przerwę - wtrącił się Chase - ale kto był tym obrońcą?

- Obrońcami, powinniśmy raczej mówić. Był lokalny prawnik od spraw kryminalnych. Obecność członka adwokatury stanu Missisipi była obowiązkowa. Ale prawdziwymi obrońcami była ciężka artyleria pochodząca spoza stanu. Mianowicie lider Stowarzyszenia Pomocy Prawnej Lambda, Harmon Lait.

- Stowarzyszenie Pomocy Prawnej Lambda? To jest grupa związana z ruchem gejów i lesbijek.

- Tak. Harmon Lait przyjechał i zajął się tą sprawą, nie pozwalając nikomu innemu z zespołu obrońców udzielać wywiadów. Domagał się zakazu przekazywania informacji do prasy, na co sędzia wydał zezwolenie, kiedy trwała pierwsza faza tego procesu. Nie wszyscy oczywiście podporządkowali się temu zakazowi i był on cofnięty po skazaniu. Naturalnie, że przysięgli byli odcięci od wszelkich wiadomości podczas procesu i nie widzieli żadnych reportaży z lokalnej prasy. Ale tym, co mnie uderzyło, było to - kontynuował Blaisdell - że obrona prawie zupełnie nie troszczyła się o podważanie faktów w tej sprawie. Harmon Lait najpierw próbował argumentować, że sama natura czynów oskarżonego - nigdy nie używał słowa „przestępstw” - dowodziła, że stan umysłu oskarżonego

zwalniał go od odpowiedzialności karnej. Ale kiedy ta linia obrony zawiodła, wyglądało na to, że obrona po prostu chciała jak najszybciej skończyć z prezentacją dowodów, aby móc zastosować swoją prawdziwą strategię.

- Ale oni nie mieli nic na odparcie zarzutów - zauważył Chase.

- Nie, nie mieli. Więc ich strategią był atak na samą zasadność prawną tej sprawy.

- Możesz mi podać jakiś przykład i jaki to ma związek z wyciszaniem tej sprawy przez media ogólnokrajowe?

- Ich argumentem było to, że Webb nie może być sprawiedliwie osądzony w stanie Missisipi.

- Zatem oskarżyli stan Missisipi. Dlaczego, według ludzi z Lambdy, Webb nie miałby być tam sprawiedliwie osądzony?

- Po prostu dlatego, że jest gejem! Tak można podsumować ich argumentację - odpowiedział Blaisdell.

- Rozumiem. Innymi słowy, przestępstwo nie miało żadnego znaczenia. Tym, co się liczyło, było to, że oskarżony był homoseksualistą.

- Do tego praktycznie sprowadzała się ich obrona. Z jednej strony cytowali wypowiedź gubernatora sprzed kilku lat, że „Ameryka jest chrześcijańskim narodem”. Utrzymywali, że to stwierdzenie rozpałało płomienie bigoterii i było zakodowanym hasłem prawicowców, które zachęcało do nienawiści i nietolerancji w stosunku do gejów. Argumentowali, że skoro przysięgli byli wybierani spośród mieszkańców, których poddawano wpływowom

nienawistnej retoryki, to ława przysięgłych nie mogłaby być bezstronna, kiedy na ławie oskarżonych był gej.

- Rozumiem. Co jeszcze?

- Podważali legalność procesu na podstawie tego, że podczas jego trwania była używana Biblia.

- Biblia! Jak to możliwe, że korzystanie z Biblii może unieważnić proces?

- Świadkowie byli zaprzysięgani na Biblię, która, zdaniem obrony, jest homofobiczną książką pełną antygejowskiej retoryki. I w swoim podsumowaniu prokurator odwołał się do Biblii, domagając się uznania winy i kary śmierci dla oskarżonego. Obrona argumentowała dalej, że zezwalając na odwołanie się przez oskarżenie do religijnego potępienia homoseksualizmu znajdującego się w Biblii, sąd w nieodpowiedni sposób pozwolił przysięgłym mieć uprzedzenia w stosunku do oskarżonego. Dlatego proces był nieważny.

- Czyż w większości sądów świadkowie nie przysięgają na Biblię?

- Chase, obawiam się, że nie nadążasz za zmianami. Obecnie większość sądów nie używa Biblii. Chociaż niektóre jeszcze to robią w tak zwanym pasie biblijnym. Ale nawet tam świadek ma wybór i może nie przysięgać na nią.

- Rozumiem. Jestem zaskoczony tym, czego się dowiaduję. Ale domyślałem się, że nie powinienem być zaskoczony. Co jeszcze możesz nam powiedzieć?

- No cóż, obrońcy z Lambdy zaatakowali sędziego

prowadzącego proces, ponieważ należał do Kościoła południowych baptystów. Argumentowali, że to był lincz sądowy, i zwrócili uwagę na to, że wiadomo, iż historycznie Missisipi jest znane z linczów.

- Lincz sądowy tylko dlatego, że Eddie Webb był gejem?

- Właśnie - Blaisdell zrobił pauzę i wypił nieco wody - zapomniałem wspomnieć - na początku procesu obrona korzystała z prawa dyskwalifikowania każdego potencjalnego przysięgłego, który był konserwatystą czy osobą religijną. A kiedy wyczerpały się im możliwości wstępnego podważania wiarygodności przysięgłych, Lait próbował kwestionować bezstronność całej ławy przysięgłych, opierając się na tych samych przesłankach - że byli homofobami, jeśli byli religijni.

- Więc przypuszczasz, że media nie chciały, aby wszystkie tak zwane środowiska religijno-prawicowe wszczynały konflikty wokół tej sprawy.

- Nie, wcale tak nie mówię. Środowiska religijno-prawicowe już są poruszone tą sprawą - od końca tego procesu w zeszłym tygodniu - poprzez własne media. Ale, jak wiesz, są one uważane jedynie za subkulturę. Duże sieci telewizyjne i gazety uważają, że naród jako całość nie zwraca żadnej uwagi na ludzi religijnych, więc ci „fanatycy religijni” mogą krzyczeć, ile im się podoba, za ścianami kościołów i to nie dotrze do ogółu opinii publicznej. Media ogólnokrajowe niepokoją się tylko wtedy, gdy „fanatycy religijni” docierają w jakiś sposób do ogółu Amerykanów - co w przypadku tej sprawy jest potencjalnie możliwe.

- No cóż, zatem wszystko jest wystarczająco jasne - zasugerował Chase. - Duże media nie chcą, aby Amerykanie dowiedzieli się o czymś, co ich nastawi przeciwko gejowskim prawnikom.

- Takie jest też moje zdanie - zgodził się Blaisdell.

- Ochrona ruchu gejowskiego przed możliwością skompromitowania się, mówiąc inaczej?

- Można by to tak ująć.

- Czy zgodziłbyś się jako reporter, że taka jest właśnie rola ogólnokrajowych mediów?

Blaisdell był wyraźnie zde gustowany:

- Sądzę, że nie ma potrzeby odpowiadać na to pytanie. Jedno, o co mogę zapytać: Co się stało z niezbywalnym prawem opinii publicznej do rzetelnej informacji?

- Właśnie. Więc co dalej? Webb został uznany za winnego i mówisz, że wyrok zostanie ogłoszony w następnym tygodniu. Jakiego spodziewasz się wyroku?

- Och, sądzą, że czeka go kara śmierci, na którą zasłużył - powiedział Blaisdell. - Ale to nie zakończy sprawy. Będzie apelacja, która dojdzie aż do Sądu Najwyższego. Myślę, że stanie się precedensową sprawą. To jest klasyczny konflikt między tak zwanym prawem oskarżonego a rolą religii w naszym życiu publicznym - łącznie z prawem. To jest takie zagadnienie, którym nasze sądy federalne lubią się zajmować. To pozwala im dosłownie tworzyć nowe prawo.

- Nowe prawo, w którym religia jest coraz bardziej usuwana z

życia publicznego - wyraził opinię Chase. - Oczywiście ten, kto zostanie wybrany na prezydenta w następnych wyborach, zdecyduje, jaki będzie wynik, ponieważ będzie miał okazję do wyznaczenia co najmniej dwóch sędziów Sądu Najwyższego w następnej kadencji.

- Możliwe, że tak. Ale nawet obecny liberalny Sąd Najwyższy może wydać precedensowy wyrok w tej sprawie.

Chase zaczął spekulować:

- Ale teoretycznie, jeśli senator Hopkins wygra walkę o Biały Dom i wyznaczy homoseksualistę na sędziego Sądu Najwyższego, tak jak to obiecywał, i jeśli Stowarzyszenie Pomocy Prawnej Lambda będzie w stanie przeciągać tę sprawę wystarczająco długo, aby trafiła do bardziej liberalnego Sądu Najwyższego - powiedzmy za trzy lub cztery lata - to wtedy Eddie Webb na pewno wyjdzie na wolność.

- No, niezupełnie tak, że wyjdzie na wolność - Blaisdell poprawił go. - Ciągle będą na nim ciążyły oskarżenia w Kalifornii czy Oregonie za inne morderstwa. Ale wyrok z Missisipi prawie na pewno będzie unieważniony. Więc to, co w końcu ma się z nim stać, będzie zależało od innych stanów.

- Oczywiście Kalifornia i Oregon już nie skazują na karę śmierci - przypomniał mu Chase.

- Nie, nie skazują.

- Więc temu facetowi może się jeszcze upiec.

- Tylko jeśli masz na myśli uniknięcie egzekucji - powiedział Blaisdell. - Przypuszczam, że prawdopodobnie spędzi resztę życia w więzieniu. Albo w zakładzie dla umysłowo chorych. Jest większe

prawdopodobieństwo, że zostanie uznany za umyślowo chorego w obu tych stanach.

- Mimo że czterech różnych psychiatrów stwierdziło dla sądu w Missisipi, że jest poczytalny i może odpowiadać za swoje czyny?

- Tak jest.

- Więc sednem sprawy jest to, że sprawiedliwość nie zostanie wymierzona. Uniknie kary, na którą zasłużył za takie przestępstwa. Ofiary i ich rodziny zostaną zapomniane. A wszystko to się stanie, ponieważ w procesie w Missisipi odwołano się do Biblii i wśród przysięgłych byli fundamentaliści. Prawo nie będzie egzekwowane, chociaż suwerenny stan Missisipi ma wolę i jest w stanie wymierzyć sprawiedliwość. W istocie całe ich oskarżenie może zostać odrzucone przez sąd wyższej instancji.

- To zajmie trochę czasu, ale tak, tego można się spodziewać.

Tym akcentem Chase zakończył część programu, którą był wywiad z gościem, i zaczął odbierać telefony. Wszystkie linie były zajęte już na długo przed zakończeniem wywiadu i teraz zaczęto odbierać niekończące się telefony od przerażonych i rozgniewanych widzów. Proces Eddiego Webba, praktycznie nieznanym widzom w całym kraju, stał się teraz nagle wiadomością dnia.

Podczas programu Chase niewiele powiedział wprost o Stowarzyszeniu Pomocy Prawnej Lambda czy jakiegokolwiek innej grupie gejowskich aktywistów. Po prostu pozwolił, aby Jay Blaisdell przedstawił fakty, a fakty mówiły same za siebie. Ale tą metodą spowodował wybuch oburzenia podobny do odczuwanego w tych

regionach Południa, gdzie sprawę Webba opisywały gazety.

Teraz miliony innych Amerykanów w całym kraju były zbulwersowane tym, że takie przestępstwo może pozostać nieukarane jedynie dlatego, że oskarżony był gejem, którego sędzono w konserwatywnym regionie.

Chase wiedział, że wywołał falę społecznego oburzenia skierowanego przeciwko ruchowi na rzecz praw gejów, a szczególnie ich popleczników, rzekomo obiektywnych mediów.

W ciągu następnych kilku dni Chase odbierał gratulacje. Clare Trumbull zadzwoniła, aby go pochwalić. Jimmy Tolliver zapewnił go, że trafił w samo serce zakonspirowanego przywództwa gejów.

Ale to wszystko było dla Chase'a niewystarczające. Był zdeterminowany, aby przedstawić Amerykanom przekonujące dowody, że ruch gejowski stał za morderstwem Brancha Trumbulla. Jak dotychczas te dowody były nieosiągalne.

* * *

Chase usiadł w ulubionym fotelu w swoim mieszkaniu i włączył telewizor, aby zobaczyć wieczorne wiadomości na National Broadcasting System. Jego zdaniem ta stacja była najlepsza wśród tych wszystkich złych. Kilka lat temu program NBS, *Expose*, podał kilka umyślnie zmanipulowanych wiadomości i ta stacja została zmuszona nadawać teraz bardziej obiektywne programy, aby odbudować swoją wiarygodność.

Zaczął oglądać w środku historii, która od razu zwróciła jego uwagę.

- Zeszłego wieczoru około 9 - relacjonował komentator Paul Povey - aktywiści ruchu gejowskiego i lesbijskiego w Nowym Jorku zaatakowali Shanks Club, położone na Manhattanie centrum terapeutyczne, o którym mówiło się, że na przestrzeni wielu lat udzielało pomocy terapeutycznej tysiącom homoseksualistów, pomagając im zmienić orientację seksualną.

- Rezydenci tej instytucji, z którymi przeprowadziliśmy wywiad na ulicy, podczas gdy budynek płonął, rzucili oskarżenie, że gejowscy bojówkarze oblali dużą ilością krwi ojca Toma Duttona, jezuitę, który jest dyrektorem Shanks Club. Ale rzecznicy prasowi wielu grup gejowskich odrzucili te oskarżenia.

- Niektóre źródła donoszą, że to była akcja bojówkarskiej grupy gejów, nazywanej Walczmy Otwarcie. Mówi się, że ojciec Dutton jest w niepodawanym do wiadomości lokalnym szpitalu i nie można do niego dotrzeć, aby udzielił komentarza.- Teraz łączymy się bezpośrednio z May Berg, liderką Globalnych Sióstr, redaktorem „The New Feminist” i główną rzeczniczką ruchu na rzecz praw gejów i lesbijek w kraju.

W tym momencie kamera przeniosła się na May Berg, ubraną beżładnie na czarno.

- Pani Berg, proszę powiedzieć, czy ruch na rzecz praw gejów zgadza się z takiego rodzaju działalnością?

- Nie, Paul, oczywiście, że nie. Nie popieramy przemocy

jakiegokolwiek rodzaju - to niech pozostaje w arsenale bigotów i homofobów, którzy wodzą rej w heteroseksualnym świecie. Ale należy zrozumieć skrajny rodzaj prowokacji, jakim był Shanks Club dla gejów w ciągu długich lat. W zrozumiały sposób ich wzburzenie czasami się wymyka spod kontroli. Szczerze mówiąc, my nie potrzebujemy żadnej pomocy w zmianie naszej seksualnej orientacji! Może heteroseksualiści potrzebują pomocy w zmianie ich orientacji.

- Dziękuję pani May Berg. To był Paul Povey z *NBS News*, w Shanks Club na Manhattanie.

Jego serce zawsze bilo szybciej, gdy wchodził schodami, które prowadziły

do mieszkania Neeley Durant. Przeżyli razem już niejedną wspaniałą chwilę uniesień, ale były takie momenty, kiedy ogarniał go chłód wątpliwości: Czy jej naprawdę na nim zależało? Wydawało się, że była z nim wystarczająco szczęśliwa. Starał się, jak mógł, aby ją zadowolić. A jednak była w niej jakaś intrygująca, ale też i doprowadzająca do furii nieuchwytność.

Ponieważ część swoich sobotnich wieczorów spędzał w studiu telewizyjnym, Neeley zazwyczaj była już w domu, a on przychodził później. Tego wieczoru Neeley przygotowała spaghetti i sałatkę. Zadowolony po zjedzonej kolacji Chase usiadł wygodnie, spodziewając się, że spędzi z nią miły wieczór. Ciągle jeszcze promieniał od bezdyskusyjnego sukcesu, jakim był program o procesie Eddiego Webba, i był w dobrym nastroju.

- Więc co myślisz o programie?

Neeley wyraźnie nie była w podobnym nastroju.

- Jeśli chciałeś wzbudzić kontrowersje, to na pewno cel osiągnąłeś.

- Tak, no cóż, nie chciałem wzbudzić kontrowersji jako takich. Chciałem szczerzej dyskusji w sprawie, która powinna być naświetlona. Masz do czynienia z prasą, Neel. Czy sądzisz, że to było uczciwe ze strony mediów ogólnokrajowych, przemilczeć tak ważną

historię?

- Nie, ale wiem, o co ci naprawdę chodzi. Po prostu nie możesz się powstrzymać od atakowania gejów - Neeley wstała od stołu i zaczęła zbierać naczynia i odnosić je do kuchni.

- Atakowania gejów! - Chase był nastawiony ugodowo. - Spójrz, nie powiedziałem prawie żadnego słowa o gejach w dzisiejszym programie.

- Ale niektórzy ludzie tak nie sądzą. Czy wiesz, że przyjaciele z Krajowego Komitetu Partii Republikańskiej dzwoniли do mnie po programie, aby zapytać, dlaczego jesteś takim homofobem? - talerze i sztućce w jej rękach zaczęły wrogo poszczekiwać.

Chase nie lubił określenia „homofob”. Ale opanował swoje rozdrażnienie, mając jeszcze nadzieję na uratowanie wieczoru, którego nastrój coraz wyraźniej zaczynał się psuć. Odczuwał napięcie w powietrzu, trudne do uchwycenia, nieokreślone uczucie zwiastujące pojawienie się kłopotów.

Wstał i poszedł do kuchni. Obejmując ją czule, przytulił się do jej szyi i łagodnie powiedział na ucho:

- Coś nie tak, Neeley? Od paru tygodni czymś się zamartwiasz.

Neeley uderzyła głośno garnkami, kiedy wyjmowała je ze zmywarki i stawiała w szafce.

Jej kaprysy i krytycyzm zmęczyły go, ale zamiast przystąpić do kontrataku, jeszcze raz spróbował poradzić sobie z jej dezaprobatą, nie odstępując od swoich zasad. Spróbował łagodniejszego tonu:

- Spójrz, Neel, wiem, czym jest naprawdę atakowanie gejów, i to

nie jest to, co ja robię. Niezgoda na ich bojówkarskie cele polityczne nie jest atakowaniem. Powiem ci, czym naprawdę jest atakowanie. To jest... no, atakowanie. Napadanie na kogoś fizycznie. Robienie zasadzek w pobliżu barów gejowskich, napadanie na ludzi i bicie ich. Wiem, że to się często zdarza. I wiem, że geje otrzymują listy lub telefony, w których grozi się im śmiercią. Wiem, że niektórzy geje zostali zamordowani tylko za to, że byli gejami. Tak nie powinno być. To nigdy nie powinno się zdarzyć. Przysługuje im pełna ochrona prawna, tak jak i każdemu innemu.

Neeley ciągle stała tyłem do niego, ale teraz odwróciła głowę i powiedziała z gniewem w głosie:

- Oni nie mają takiej ochrony, nieprawdaż?

- Nie zawsze i nie wszędzie. Ale to nie z powodu homofobii. Po prostu rozszalała się przestępczość - wiesz o tym. Nikt nie jest odpowiednio chroniony w dzisiejszych czasach. Jest za mało policjantów.

Odpowiedziała mu, stale pochylona nad zlewem i odwrócona do niego plecami:

- Czy wiesz, że geje utworzyli własne grupy wzajemnej ochrony? Chodzą po ulicach i chronią gejów przed atakami, najczęściej w pobliżu Dupont Circle i Adams-Morgan. Jeśli naprawdę wierzysz, że każdy powinien mieć prawo do życia bez ciągłej obawy, iż zostanie pobity, to dlaczego nie zrobisz programu o nich? Przedstaw problem ataków na gejów. Bądź mniej stronniczy w swoim programie i pokaż, że nie jesteś tylko jeszcze jednym homofobem.

- Neeley, żyjemy w czasach bardzo upolitycznionego języka - powiedział Chase, zmagając się z nagłym uczuciem, że ich spór jest bezsensowny. - Takie używanie zwrotów homofobia i atakowanie gejów zakłamuje znaczenie słów. Dzisiaj człowiek jest homofobem, bigotem i faszystą, jeśli się nie zgadza na uczenie pierwszoklasistów, na czym polega sodomia. Chyba nie zgadzasz się na to?

- Nie, ale jesteś taki dogmatyczny w tych sprawach, że czasem jest mi wstyd pokazywać się z tobą.

Chase starał się nie okazywać tego, że została urażona jego duma, ponieważ Neeley miała widocznie jakieś kłopoty, i zaczął podejrzewać, że to nie chodzi o jego poglądy w sprawie gejów. Ponownie objął ją czule.

- Wiesz, może były czasy, kiedy nie traktowałem poważnie nienawiści do gejów, ataków na nich - powiedział Chase. - Ale teraz jestem przeciwko temu tak samo jak ty. Niczego innego nie odczuwam w stosunku do skinheadów i prostaków, którzy chcą coś udowodnić przez pobicia gejów, jak tylko pogardę.

- Ale, Chase - była zupełnie nieprzejeđnana - takie kontrowersje, które wywołałeś swoim dzisiejszym programem, tylko zachęcają skinheadów i prostaków. Czy nie poczuwasz się do jakiegokolwiek odpowiedzialności?

Wyszarpnęła się poirytowana z jego objęć i znowu zajęła się naczyniami.

Chase wzruszył ramionami, będąc prawie pewny bezużyteczności przekonywania jej. Poszedł do pokoju z drinkami,

aby nalać sobie następną szklanekę wina.

- Nie, nie poczuwam się do żadnej odpowiedzialności. I nie jestem moralnym odpowiednikiem skinheada tylko dlatego, że przedstawiam prawdę tak, jak ją widzę - teraz to jego zaczynał ogarniać gniew.

Neeley nie odpowiedziała, ale w jej spojrzeniu było coś, co mówiło, że dla niej ta dyskusja była już zakończona.

No cóż, dobrze - powiedział do siebie Chase. Może teraz możemy przejść do sedna sprawy.

- Co tak naprawdę nie daje ci spokoju?

- Nie wiem, co masz na myśli - odpowiedziała ostro.

Dzisiejszego wieczoru była rozdrażniona bardziej niż kiedykolwiek przedtem i również bardziej zamknięta w sobie.

Ale Chase był uparty.

- Coś innego cię niepokoi - i to nie mój program telewizyjny czy moje „atakowanie gejów” tak naprawdę nie daje ci spokoju, czy nie mam racji?

Kiedy nie odpowiedziała, Chase nalegał dalej:

- Neeley, musimy porozmawiać. Nie musimy zawsze się zgadzać, ale musimy rozmawiać. Kocham cię, ale ty wszystko komplikujesz. Jeśli nasz związek ma do czegośkolwiek zmierzać, musimy się komunikować. Jesteśmy oboje zawodowo związani z komunikowaniem się, a nie umiemy porozumieć się między sobą!

Siadając, Chase otworzył drugą butelkę wina i nalał sobie pełną szklanekę.

- Ty ciągle jeszcze pijesz? - powiedziała z dezaprobatą, wchodząc ponownie do jadalni, aby zabrać resztę naczyń po ich kolacji. - Ostatnio pijesz stanowczo za dużo.

Chciał powiedzieć:

To ty doprowadzasz do tego, że piję - ale się powstrzymał. Zamiast tego spróbował urzec ją czymś niespodziewanym. Uśmiechając się najbardziej czarująco, jak tylko umiał, zaczął recytować:

*Wino bardziej niż Milton może
wskazać do człeka ścieżki Boże*

Neeley nie poczuła się tym urzeczona i wróciła do kuchni.

Chase poszedł do niej:

- Co jest nie tak, Neeley?

Postawiła szklanekę od wina, którą właśnie wycierała:

- Chase, jestem w ciąży.

* * *

Starając się pozbierać myśli po dramatycznym epizodzie z Neeley, Chase rozsiadł się w dużym, skórzanym fotelu w swoim mieszkaniu i pił, powoli, ale bez przerwy, aż skończyło się wino i piwo. Alkohol trochę przytępił ból, podczas gdy desperacko zastanawiał się nad tym, co mógłby wtedy powiedzieć czy zrobić, aby

zapobiec temu tragicznemu kryzysowi w ich związku.

Wiedział, że niesprawiedliwe byłoby obarczać ją całą winą. On był też po części odpowiedzialny. I przyznawał, że nie było jej winą to, iż najnowocześniejszy dostępny środek antykoncepcyjny zawiódł. Miał być stuprocentowo pewny i bez skutków ubocznych. Ale, jak wiele zapewnień w tych czasach niekompetencji i nieodpowiedzialności, okazał się zawodny. Nie, to nie była jej wina. Ale nic nie usprawiedliwia tego, co zrobiła potem.

Zastanawiając się nad ostatnimi sześcioma miesiącami ich wzajemnych relacji, nie mógł przypomnieć sobie takiej sytuacji, w której mógłby się zachować inaczej. Wrócił pamięcią do ich pierwszego spotkania, szukając jakiejś wskazówki na to, co można by było zrobić, zanim sprawy zabrnęły w ślepią uliczkę.

Neeley nie była kobietą łatwą do zdobycia. Z początku odnosił się z szacunkiem do tej staromodnej cnoty, a nawet czuł się trochę zawstydzony, że sam jej nie posiadał. Ale patrząc na to z obecnej perspektywy, zastanawiał się, czy cnota lub troska o zdrowie były rzeczywistym powodem jej wstrzeźliwości.

Pojawiała się u niego myśl, że seks dla Neeley nie był wyrazem miłości i pogłębiającej się intymności między nimi. Zaczął podejrzewać, że używała go jako pewnej formy manipulacji, karty przetargowej w odwiecznej rywalizacji między mężczyznami a kobietami. Jako broni.

Neeley wyznała mu mimochodem tylko kilka tygodni przed tą oszałamiającą wiadomością o swojej ciąży, że jest za prawem do

aborcji dla kobiet, ale zrobiła to w zawoalowany sposób. Następnie, pewnego wieczoru ten temat pojawił się przy okazji jednej z ich licznych debat i niespodziewanie spostrzegł, że jej poglądy - w tym stopniu, w jakim je ujawniła - były ogromnie niepokojące.

Ale zanim zdołał zapytać ją o coś więcej, powiedziała, że kwestie praw gejów prowadzą do jeszcze większych podziałów niż sprawa aborcji, i zasugerowała mu, iż żaden z tych tematów nie nadaje się do cywilizowanej dyskusji, a tym bardziej nie powinny się pojawiać podczas batalii na politycznej arenie. To skierowało ich rozmowę na inne tematy i nigdy ponownie nie zbadał jej stosunku do aborcji.

Tego wieczoru, gdy ogłosiła mu tę dramatyczną wieść, Chase „zrobił to, co do niego należało” od razu, jak tylko pozbierał się po początkowym szoku. Ale ona odrzuciła propozycję wyjścia za niego za mąż. Niechętnie oznajmiła mu, że doszła do wniosku, iż do siebie nie pasują. Ze względu na różnice w osobowościach, w podejściu do spraw zawodowych i w poglądach filozoficznych ich drogi się rozchodziły. Biorąc pod uwagę takie zasadnicze przeszkody, jak powiedziała, jej ciąża nie była wystarczającym powodem, aby zawierać małżeństwo.

Bardzo zraniony i zagubiony Chase pospiesznie opuścił jej mieszkanie, odkładając na później zastanawianie się nad możliwością aborcji. W nim ciągle jeszcze tliła się nadzieja, że uda się uratować ich miłość. Nie umiał się pogodzić z myślą, że będzie musiał zrezygnować z niej lub że sprowokuje ją do zerwania ich związku.

Tak, chciał, aby Neeley była jego żoną, ale wkrótce uświadomił sobie, że chciał też swojego dziecka lub przynajmniej tego, aby to dziecko miało szansę żyć. Jeśli nie zechce wyjść za mąż i nie będzie chciała mieć nic do czynienia z dzieckiem, to chciał zastanowić się nad tym, jak mógłby sam je wychować. Wiedział, że to będzie straszliwym dramatem dla jego purytańskiej rodziny, ale o wiele lepszym wyborem niż zabijanie dziecka w łonie matki.

Następnego dnia po tym, jak Neeley powiedziała mu o ciąży, próbował wielokrotnie porozmawiać z nią telefonicznie i rozwiązać ten dylemat. Ale nikt nie odbierał telefonu ani w domu, ani w pracy. Jej współpracownicy w Krajowym Komitecie Partii Republikańskiej powiedzieli, że wyjechała niespodziewanie na kilka dni.

Przez kilka następnych dni próbował skontaktować się z nią i przez ten cały czas ogarniały go złe przeczucia. Ale ciągle jeszcze tliła się nadzieja. Był przygotowany na to, aby opowiadać się za zachowaniem życia dla swojego nienarodzonego dziecka, aby wykorzystać całą swoją energię i dar przekonywania. Ale w końcu do niego dotarło: na jakiej podstawie mógłby apelować do niej? Zwyczajów? Tradycji? Prawa naturalnego? Religii? Zaczął rozumieć, że jeżeli zabraknie wiary w jakąkolwiek z tych rzeczy, to reszta nie będzie wystarczająco silnym argumentem przeciwko własnym egoistycznym interesom.

W końcu wróciła i poszedł do jej mieszkania. Od razu, gdy zobaczył jej twarz, wszystkiego się domyślił. Neeley zastosowała swoje przekonania w praktyce. Bez poinformowania go, nie mówiąc

już o zgodzie, zabiła ich nienarodzone dziecko.

Teraz oprócz uczucia odrzucenia musiał zmierzyć się ze zdradą, ogromnym żalem na myśl o tym, że bez skrupułów dokonała aborcji, i winą z powodu tego, że nie zdążył przynajmniej spróbować odwieść jej od tej decyzji. Czuł się odpowiedzialny za śmierć tego dziecka, tak jakby sam je zabił.

Dreńczony tymi uczuciami Chase skierował całą swą wściekłość, winę i boleść na Neeley. Ich rozstanie było gorzkie i burzliwe. Wyrzuciła go ze swego mieszkania, wrzeszcząc, że nie chce go już więcej widzieć i słyszeć.

Siedząc teraz w swoim skórzanym fotelu, kiedy jego myśli zmieszały się z winem, spostrzegł, że pomylił seks z miłością. I po raz pierwszy widział Neeley jako coś innego niż źródło przyjemności. Po tym, jak dokonała aborcji bez skonsultowania się z nim, pozbawiając go możliwości upomnienia się o życie swojego dziecka, widział w niej źródło śmierci. Aborcja była morderstwem dla wygody, którego współsprawcą był wbrew własnej woli.

Tym, co ją do niego zniechęciło, był brak perspektyw dla jego kariery. Powiedziała mu to. Nie wierzyła w to, co robił, lub w jego ostateczny sukces. Uświadamiając to sobie, zwątpił, że Neeley kiedykolwiek naprawdę go kochała, i to sprawiało mu największy ból. Jak teraz będzie mógł zaufać jakiegokolwiek kobiecie?

Weź się w garść, Chase - postanowił - zapomnij o tym. Miliony czekają - masz program do przygotowania.

Garden Monnoye uwielbiał zakładać tradycyjny strój tyrolskiego górala i spacerować po górach nad Merano z plecakiem i laską wędrownika. Po przybyciu do Schloss Freihof odpoczął jeden dzień, a następnego poranka włożył zieloną, wełnianą marynarkę, bawełniane spodnie do kolan i tyrolski kapelusz. Ze swoimi blond włosami, jasną karnacją i szlachetnymi, nordyckimi rysami twarzy mógł zdobić plakaty agencji turystycznych. Recepcjonista ukłonił się mu uniesieniem, kiedy wychodził z zamku.

Monnoye wybierał się w góry z laską wędrownika. Na plecach miał mały plecak, w którym zabierał termos z kawą, pyszny lunch, osobiście dla niego przygotowany przez szefa kuchni hotelu, i książkę z wierszami Whitmana. Jak zwykle wysiłek podczas wspinania się, nieprzerwana wędrówka piesza i wspaniałe widoki w Dolomitach pobudzały jego kreatywność. Roztargnienie i wszystkie poboczne myśli szybko znikwały.

Chase McKenzie. On teraz ciągle był w myślach Monnoye'a. Myśli o McKenzie przesładowały go podczas całego lotu z Waszyngtonu do Monachium i podczas jazdy samochodem, przez przełęcz Brenner, do Merano.

Program z Eddie Webbem, jak wiele mediów stwierdziło, wywołał burzę kontrowersji. Niebezpiecznie duża liczba komentatorów była zmuszona do zachowania obiektywizmu i poddała druzgocącej krytyce Harmona Laita i Stowarzyszenie Pomocy

Prawnej Lambda.

Wierni sojusznicy ruchu gejowskiego w mediach starali się, jak mogli, aby zapobiec większym szkodom. Ale rewelacje McKenziego poruszyły do głębi opinię publiczną i miały szeroki oddźwięk w życiu politycznym kraju. Teraz często dało się usłyszeć głosy oburzenia na ogólnokrajowe media. Niewielu przyjaciół Monnoye'a z tej branży było chętnych, aby stać się obiektem ataków wywołanych tym oburzeniem.

Sam Monnoye ocenił, że w tej chwili najlepiej dla niego będzie, jeśli, nie zwlekając, wyjedzie na jakiś czas do Europy.

Podczas ostatniego spotkania z Harmonem Laitem, przed procesem sądowym Webba Monnoye przewidywał, że cała sprawa może wywołać efekt zupełnie odwrotny od zamierzonego. Próbował przekonać Laita, aby nie angażował się w proces Webba, ale to mu się nie udało.

Niepowodzenie Stowarzyszenia Pomocy Prawnej Lambda nie było moim błędem - pomyślał Monnoye.

Starął się, jak mógł, zapobiec wynikowi, który przewidział. Ale wiedział, że nawet jego władza jest ograniczona i zawsze znajdzie się jakiś błazen wśród gejów, który będzie się upierał, aby zmienić zaplanowany scenariusz.

Ale ten McKenzie... Monnoye teraz uświadomił sobie, jak bardzo nie docenił tego zarozumialca. To był błąd, potencjalnie tragiczny w skutkach błąd. Ruch gejowski nie mógł sobie pozwolić na więcej takich katastrof jak ta z nagłośnieniem procesu Eddiego

Webba. Ale teraz przynajmniej jednoznacznie było wiadomo, że McKenzie jest wrogiem. Nie można było już mieć żadnych wątpliwości co do jego przekonań. Widocznie Branch Trumbull musiał mieć na niego większy wpływ, niż sądzili.

Mimo wszystko Monnoye nie obawiał się McKenziego tak jak Trumbulla. Był pewien, że ich plan działania, który teraz zaczął być wprowadzany w życie, pozwoli cicho i w eleganckim stylu pozbyć się wschodzącej gwiazdy telewizji. Ten szczególny zwrot akcji w tym scenariuszu, który miał na myśli, będzie bardzo zabawny, a będzie lepszą lekcją dla obserwatorów z zewnątrz niż zwykłe zabicie głupca.

Wymyślenie i wprowadzenie w życie takiego planu sprawiało mu wiele przyjemności. W swojej wyobraźni już teraz widział czołówki gazet. Minusem było to, że sam osobiście nie mógł być obecny i podziwiać całej akcji. Ale lepiej było przezornie być daleko od miejsca wydarzeń i pozwolić swoim zastępcom rozprawić się z tym sprawiającym ciągle kłopoty McKenziem.

Pozostawało jeszcze wiele do zrobienia. Najlepszą okazją do następnego milowego kroku będzie moment po upadku McKenziego, kiedy energia psychiczna ludzi Monnoye'a będzie w zenicie.

Tutaj, w Schloss Freihof kilka lat temu zrodziły się w jego głowie plany najbardziej udanej i najważniejszej operacji w historii ruchu gejowskiego zmuszenie Pentagonu do usunięcia zakazu służby w wojsku dla homoseksualistów. Dużo wcześniej przed zaplanowaniem tej operacji zrozumiał, jak ważnym symbolem państwa i cnót obywatelskich było wojsko.

Na początku zwerbował najprzystojniejszych, najnormalniej wyglądających, młodych gejów odbywających służbę w siłach zbrojnych USA, mężczyzn o dużych zasługach dla armii, elokwentnych, o męskim wyglądzie i bez uchybień w służbie. Obiecując im zapewnienie środków do życia na wypadek, gdyby zostali usunięci z wojska, zachęcił ich do ujawnienia swojej homoseksualnej orientacji i zaprotestowania przeciwko polityce wykluczania takich osób z armii. Równocześnie przygotował kampanię polityczną i medialną i wyasygnował przez Fundację Wzorca Doskonałości dużą sumę pieniędzy na podjęcie działań prawnych w ich obronie.

Plan ten zakończył się niewiarygodnym sukcesem. I to zwycięstwo przyniosło dodatkowe korzyści - wojskowi kapelani, od dawna będący twierdzą religijnych konserwatystów, zostali w efekcie pozbawieni wpływów. Kiedy armia, chociaż z oporami, uprawomocniła obecność homoseksualistów w swoich szeregach, nagle zostało ograniczone prawo kapelanów do swobodnego nauczania Biblii w wojsku. Ci konserwatyści, którzy nie godzili się na nowe porządki, albo dobrowolnie zrezygnowali, albo zostali stopniowo wyparci.

Niespodziewany efekt w postaci pozbawienia wpływu konserwatywnych kapelanów był załączkiem fundamentalnej koncepcji, która od wielu lat pozostawała w ukryciu gdzieś w głębi niezwykle płodnego umysłu Monnoye'a. Teraz, kiedy maszerował w chłodny poranek u podnóża Wildspitze, ten załączek zaczął się

dynamicznie rozwijać.

W wojsku prawa homoseksualistów zostały użyte jako środek, za pomocą którego podporządkowano religię cywilnej, sekularnej władzy. Dlaczego, pytał samego siebie Monnoye, poprawka w konstytucji dotycząca praw gejów nie mogłaby dokonać tej samej rzeczy w całym społeczeństwie - i pozbawić głosu Kościoła?

Jego myśli o tym, jak ważne było zwycięstwo gejów nad kapelanami wojskowymi, doprowadziły go do nagłego olśnienia - obrona Eddiego Webba przez Harmona Laita, jakkolwiek była źle przemyślana i niedołążnie wykonana, nie była totalną klęską. W końcu ludzie będą oburzeni przez jakiś czas, a potem szybko o tym zapomną. Tak zawsze było. Ale Harmon Lait i Stowarzyszenie Pomocy Prawnej Lambda podało mu rozwiązanie zagadki, którego poszukiwał od dłuższego czasu.

Myśli w jego głowie goniły jedna drugą. Do czego teologiczni reakcyoniści zawsze odnosili się jako do ostatecznego autorytetu, kiedy musieli stawić czoło uzasadnionym żądaniom homoseksualistów? Do Biblii. To było Słowo Boże - twierdzili. To prawda, że większość Amerykanów teraz już nie zwracała zbyt wiele uwagi na Biblię. Ale ciągle jeszcze było od 50 do 60 milionów ewangelickich protestantów i tradycyjnych katolików, którzy wierzyli w nią, przynajmniej w tym zakresie, w jakim odnosiła się do zagadnienia homoseksualizmu. I Monnoye musiał przyznać, że jeśli ktoś był na tyle zacofany, aby akceptować dosłownie to, co jest napisane w Biblii, to taka osoba mogła tylko potępić homoseksualizm.

Wyzwaniem pozostawało pozbycie się tej księgi. A przez pozbycie się jej udałoby się automatycznie zneutralizować konserwatywne Kościoły.

I wtedy Monnoye miał wizję tak silną, że na chwilę zatrzymał się na górskim szlaku i wstrzymał oddech. Na pewno nikt inny nie widział tego przedtem tak wyraźnie jak on, ani jego sojusznicy, ani wrogowie: celem Poprawki Popierającej Prawa Człowieka nie jest to, aby geje mogliby mieć pełne prawa obywatelskie. Nie, celem tej poprawki było doprowadzenie do kryminalizacji działalności ich odwiecznego wroga - Kościołów chrześcijańskich, przynajmniej tej części Kościołów, które głosiły nauczanie biblijne.

W swojej wizji Monnoye zobaczył upadek kapelanów wojskowych zapisany dużymi literami. I wraz z tą wizją elementy mistrzowskiego planu zaczęły w jego umyśle układać się w uporządkowany obraz.

Kiedy już wraz z Poprawką Popierającą Prawa Człowieka pełne prawa obywatelskie dla gejów pojawią się w najważniejszym dokumencie prawnym w tym kraju, to wtedy jego przyjaciele w Kongresie mogą zadać śmiertelny cios: pozbawić Kościoły statusu organizacji zwolnionych od opodatkowania.

Pierwszą wspomagającą kampanią, postanowił Monnoye, będzie podjęcie przez media wysiłku zrównania konserwatywnych Kościołów z neonazistami, skinheadami i całą plejadą innych grup atakujących gejów. Ataki odwetu przeciwko gejom były autentycznym i narastającym problemem. Dla Garde- na Monnoye'a

było na rękę, że coś takiego istnieje.

Druga kampania w mediach będzie dotyczyła praw dziecka. Monnoye postanowił zintensyfikować przedstawianie nauczania religii, mówienia o grzechu, abstynencji seksualnej jako form emocjonalnej przemocy wobec dziecka. I oczywiście dobrze znana skłonność fundamentalistów do zachwalania kary cielesnej też się przysłuży temu celowi.

To był stary plan. Jeszcze pod koniec poprzedniego wieku czołowy aktywista ruchu gejowskiego powiedział: „Wszystkie prawa zabraniające praktyk homoseksualnych zostaną usunięte, a jeśli Kościoły sprzeciwią się nam, to zostaną zamknięte”. Nikt spoza społeczności gejowskiej nie traktował go poważnie, ale to marzenie nie zostało zapomniane. Tylko człowiek z taką wizją, jak Garden Monnoye, z jego umiejętnościami strategicznymi, subtelnością i władzą mógłby je urzeczywistnić.

Monnoye jednak zrozumiał, że opodatkowanie Kościoła miało decydujące znaczenie. Jeśli rząd mógłby zobowiązać Kościół do płacenia podatków, to wtedy on miałby pierwszeństwo przed Kościołem. Opodatkowanie własności kościelnej i zabieranie należnej części jego dochodów znaczyłoby dużo więcej niż tylko znalezienie dodatkowego źródła dochodów, pomijając to, że ta sprawa miała też ogromne znaczenie przy niewystarczających funduszach na służbę zdrowia na przykład. Pobieranie podatków od Kościołów oznaczałoby radykalne odejście od podstawowej koncepcji w ustroju państwa w USA, która głosiła, że Kościół był oddzielnym bytem i miał równy

status z państwem.

Tak - pomyślał podekscytowany Monnoye - już czas, aby pokazać Kościołowi jego miejsce.

Monnoye zatrzymał się w bezruchu, patrząc na nieopisane piękno nieba przed jego oczyma i pewność ogarnęła jego świadomość. Nie przegra, tak jak przegrał komunizm. Komunizm próbował zabrać wymiar duchowy, nie dając ludziom w zamian nic, co by wypełniło pustkę po nim. Ale człowiek odczuwa głód duchowy. Monnoye wyjdzie naprzeciw niemu. Nie będzie nawoływał do wykorzenia religii. New Age da religię, którą wszyscy ludzie o dobrej woli i świadomości społecznej będą mogli zaakceptować.

Ta myśl przekonała Monnoye'a, że jego wszechogarniająca strategia będzie musiała przyjąć poparcie Globalnej Jedności Harmonicznej.

Za parę lat, o wyznaczonej godzinie, wyznawcy New Age, bez względu na ich przekonania, mieli skierować połączoną moc swoich myśli w stronę pokoju, harmonii i jedności. Wierzyli, że skoncentrowane pozytywne wibracje, które wygenerują, wytworzą falę energii ogarniającą całą ziemię i w dosłowny sposób zdolną zmienić ludzkie zachowanie.

Wierzyli też, że negatywna energia myśli przeciwnych będzie zakłócała harmoniczny efekt. Zgodnie z ich myśleniem najbardziej rozpowszechnionym źródłem takich negatywnych myśli byli chrześcijanie. W ten sposób Kościoły były konkretną przeszkodą w ich globalnych wysiłkach.

Dotychczas różne grupy New Age apelowały do Monnoye'a o utworzenie ściślejszego sojuszu. Odrzucał większość ich przekonań - ich wywoływanie duchów, ich wróżenie z kryształowej kuli, ich specjalistów od terapii w piramidzie. Ale szybko spostrzegł, że w jego własnym interesie było skierowanie wrogości zwolenników New Age przeciwko konserwatywnym chrześcijanom, którzy mieli zakłócić ich Globalną Jedność Harmoniczną.

Tak, to geje, z Monnoye'em jako ich liderem, będą tymi, którzy staną na czele nowej świadomości i wprowadzą panowanie New Age.

To był plan Monnoye'a. Kiedy zostanie wprowadzony w życie, pozwoli gejom i lesbijkom wszędzie wyjść dumnie z ukrycia i pozbyć się ciągłego strachu, który dla wielu z nich był codzienną uciążliwością. Być uwolnionym od tego nieznośnego ciężaru było równoznaczne z poznaniem prawdziwej wolności i każda cena czy wysiłek były tego warte.

Ale oni potrzebowali władzy politycznej, aby chronić tę wolność przed prawicowymi, podżegającymi do nienawiści Kościołami. I po to, aby ten mistrzowski plan się udał, geje będą musieli zrezygnować z demonstrowania swoich dziwnych zachowań - przynajmniej na jakiś czas. Powinni przekonać Amerykanów, że są po prostu tacy sami jak wszyscy.

Jedynym poważnym wyzwaniem dla władzy gejów były Kościoły i ich nauczanie. Ale jego mistrzowski plan wyeliminuje to wyzwanie i odcisnie swój ślad w najbardziej znaczącej, o dalekim zasięgu społecznym i politycznym, rewolucji w świecie zachodnim od

czasów renesansu.

Widział to w swoich myślach. Wkrótce Tęczowa Flaga, międzynarodowy symbol gejowskiej aktywności politycznej, będzie powiewała obok flagi USA przy każdej instytucji publicznej w tym kraju.

Po pracy nadszedł czas na przyjemności. Od razu, jak włoski agent Monnoye'a dostarczy mu po południu najnowszego adonisa, Monnoye będzie miał wszystko, czego potrzebował na szczycie swojej góry. Niech choroby i zaraza zanieczyszczają nikczemny świat poza jego fortecą na górze. Nie mogą go dotknąć na jego szczycie. Tutaj, na górze, był księciem i urągał wszystkim zakaźnym chorobom. Świat zewnętrzny może zatroszczyć się sam o siebie, ponieważ on miał tutaj wszystkie zabezpieczające środki i przyjemność.

Wiedział, że był wybrańcem losu. W odróżnieniu od wielu gejów posiadał samodyscyplinę. Wymagał dokładnych badań i monitoringu dla wszystkich swoich nowych nabytków.

AIDS i choroby związane z rozwiązłym zachowaniem seksualnym ciągle rozprzestrzeniały się przez liczne kontakty seksualne. Pojawiły się nawet siejące grozę słuchy o nowym wirusie HIV, którego nie udawało się wykryć za pomocą standardowych badań krwi. Ale mimo wszystkich tych ostrzeżeń, pomimo setek milionów wydawanych na edukację o AIDS i pomimo wzrastającej liczby zgonów geje nie zmieniali swojego sposobu zachowania.

Monnoye nie umiał sobie wyobrazić, w jaki sposób udało mu się nie zapłacić ceny za swoją nieostrożność w początkowym okresie. Ale został oszczędzony i zrozumiał tę lekcję. Teraz mógł używać przyjemności, zachowując spokojny umysł, ponieważ uważał swoje środki ostrożności za niezawodne.

I ta wizyta w Schloss miała dać mu szczególną przyjemność, ponieważ jego agenci sprowadzili pewien nowy talent, perskiego młodzieńca, wyuczonego w szczególny sposób. Jeśli ktoś miał pieniądze i wpływy, ciągle jeszcze mógł ich znaleźć.

* * *

Chase odebrał ten telefon w swoim biurze w DBN. Podając nazwisko, którego Chase nie rozpoznał, rozmówca komplementował go za rewelacje na temat sprawy Eddiego Webba i związanej z nią blokady medialnej. Chase wyczekiwał, do czego rozmówca będzie zmierzał.

- Proszę posłuchać, panie McKenzie, mam informację o relacjonowaniu przez SIS procesu Webba. SIS miał tam swojego człowieka, pan wie. I on przeprowadził wywiad z Webbem, ale stacja nie wyemitowała tego nagrania.

To od razu zaintrygowało Chase'a.

- Ma pan na myśli, że mieli taśmę z autentycznym wywiadem z Webbem?

Trudno było w to uwierzyć, ale było to możliwe, biorąc pod uwagę powiązania Wynna Pritchetta z najważniejszymi osobami gejowskiego lobby. Może Pritchett wykorzystał swoje wpływy, aby przekonać Harmona Laita, i ten zezwolił na taki wywiad. Lait i zespół obrońców postanowili zablokować informacje z procesu i SIS usłużnie im się podporządkował. Taki materiał uczyniłby ciąg dalszy

historii Eddiego Webba jeszcze bardziej dramatyczny i przekonujący, jeśli w ręce Chase'a trafiły dowody.

Postanowił dążyć tę sprawę dalej: -Jak pan się o tym dowiedział?

- Pracuję w SIS - odpowiedział mężczyzna ku ogromnemu zdziwieniu Chase'a. - I chciałbym panu powiedzieć, że sposób, w jaki media chronią tego zabójcę, nie podoba mi się tak jak panu.

Nagle Chase zwiertzył niezwykłą okazję - posiadanie informatora w medialnym imperium Pritchetta. Ale będzie musiał postępować dyskretnie i nie pozwolić na to, aby jego dziennikarska żądza zdobycia materiału wystraszyła tego człowieka.

- Miło mi to słyszeć - powiedział Chase. - Ludzie mają prawo dowiedzieć się o tych rzeczach.

- Tak, mają - zgodził się rozmówca.

- Czy pan, hm, widział taśmę, na której jest wywiad z Webbem?
- ostrożnie zapytał Chase.

- Tak, widziałem. No, nie wszystko, ale wystarczająco dużo.

- Jak udało się to panu zrobić?

- No, pracuję w dziale konserwacji sprzętu. Zajmuję się czyszczeniem i naprawą sprzętu wideo. Po prostu byłem tam pewnego wieczoru i widziałem tę kasetę. Na niej było napisane „Eddie Webb”. I ponieważ widziałem pana program, to naturalnie zainteresowało mnie to. Nikogo obok nie było, więc obejrzałem część tego.

- Rozumiem - Chase zrobił pauzę, nie wiedząc, czy wypytywać więcej tego człowieka. Wydawał się wiarygodny - i sympatyczny,

choć Chase nie był do końca przekonany. Nie uważał się za eksperta w spiskach i konspiracji. Ale był dobrym dziennikarzem śledczym, a to znaczyło, że czasami musiał ryzykować.

- Jest jakaś szansa, abym otrzymał kopię tego? - zapytał Chase, wstrzymując oddech.

* * *

Mam cię! - Leon Pound ucieszył się w duchu. Starał się w wiarygodny sposób udawać, że ma opory, wyrażał zasadną obawę, iż zostanie zidentyfikowany jako źródło przecieku, i tłumaczył trudności z wyniesieniem kopii tej kasety. Jednocześnie udało mu się sprawić wrażenie, że jest wzburzony z powodu sposobu, w jaki media przedstawiły sprawę Webba.

Leon znał swoją zdobycz bardzo dobrze - i przynętę, jaką należy położyć, aby ta przyszła do pułapki.

W końcu Leon zgodził się spotkać z McKenziem i przekazać kasetę. Ustalił, że podrzuci ją w miejscu publicznym, aby McKenzie nie podejrzewał, iż jest wrabiany w jakąś niemiłą sprawę. Spotkanie miało mieć miejsce po południu tego samego dnia na Dupont Circle, w pobliżu studia SIS, będącego w tym mieście głównym miejscem spotkań i znajdowania partnerów przez homoseksualistów. Nazywali je „Półka z mięsem”.

O wyznaczonej godzinie McKenzie miał przyjechać metrem i siedzieć w parku na ławce znajdującej się najbliżej wejścia od Q

Street. Leon wynajął Maurice'a Forstera, jednego z gejów o najgorszej sławie, aby spotkał się z nim, jako podstawiony zdrajca z SIS.

Człowiek Leona przyjdzie, usiądzie na ławce, odwróci się do McKenziego i skinie głową na znak, że go rozpoznał. Następnie zostawi pakunek i szybko odejdzie. Spotkanie nie powinno być dłuższe niż trzydzieści sekund, ale będzie wystarczająco długie, aby Leon mógł zrobić mnóstwo zdjęć.

* * *

Od razu jak podekscytowany Chase wrócił do studia DBN, aby obejrzeć swoją zdobycz, zadzwonił telefon. To znowu był ten tajemniczy rozmówca.

- Panie McKenzie, dzwonię, aby przeprosić. Obawiam się, że kaseeta jest niedobra.

Chase był zawiedziony. Ale potem zaczął być podejrzliwy:

- Co z nią nie tak? - zapytał ostrożnie.

- Cóż, powinienem był pomyśleć o tym, kiedy przygotowywałem kasetę. Wideo ma urządzenie zakłócające nagrywanie. Nie miałem kodu, więc nic się nie nagrało. Obraz jest zakłócony. Właśnie dlatego to urządzenie jest na wideo - aby uniemożliwić nagrywanie pirackich kopii. Powinienem był to przewidzieć.

- Rozumiem - powiedział Chase z wyraźnym zawodem w głosie.

- Ale sądzę, że zdołam to obejść i zrobię panu dobrą kopię - zaoferował rozmówca.

- Byłoby świetnie. Czy spróbuje pan to zrobić i oddzwonić do mnie, jeśli się uda?

Mężczyzna zgodził się spróbować.

Chase poczuł ogromną ulgę i wyraził swoją wdzięczność. Ale ciągle trochę wątpił. Umieścił w odtwarzaczu wideo kasetę, którą otrzymał od mężczyzny, i zgodnie z tym, co on powiedział, na ekranie pojawiły się bezładne fale, co sugerowało elektroniczne zakłócenie.

Nazajutrz mężczyzna oddzwonił. Stwierdził, że teraz ma dobre nagranie. Tym razem, jak stwierdził, mieli spotkać się w innym miejscu. Obawiał się, że ktoś spostrzeże go z Chase'em w tym samym miejscu dzień po dniu.

Następnego dnia spotkali się na publicznym parkingu, trochę na północ od Pentagonu, przy kanale Boundry, małym dopływie rzeki Potomac.

Dziwne miejsce na spotkanie - pomyślał Chase. Było bardzo daleko od budynku SIS. Może chce mieć pewność, że nie zauważy go nikt ze współpracowników. W końcu groziłaby mu utrata pracy.

Wzdłuż brzegu rosło mnóstwo gęstych krzewów morwy i wawrzynu, które mogły być dobrym miejscem do obserwacji.

Kiedy Chase przyszedł, Maurice Forster szybkim i nerwowym krokiem wyszedł z zasłony wysokich krzewów, wcisnął mu do rąk pakunek i szybko się oddalił. Chase próbował zawołać go, ale wydawało się, że mężczyzna był wystraszony. Po chwili zniknął. Chase był niezmiernie rozczarowany.

Jeszcze bardziej się rozczarował - i był zupełnie zaskoczony -

kiedy po powrocie do studia telewizyjnego stwierdził, że ta kasetka zawierała takie same bezładne fale. Nie było na niej żadnego wywiadu z Eddiem Webbem.

I tym razem nie było żadnego telefonu z wyjaśnieniami.

* * *

The Direct Broadcast Network było siecią stacji tylko w najszerszym sensie tego słowa. W praktyce ta sieć była tylko jedną stacją, chociaż to była „superstacja”, która rozpoczęła działalność pięć lat temu jako przynoszący dochody, lokalny kanał telewizji kablowej w Dystrykcie Kolumbii. Jego założyciele widzieli potencjalny rozwój w nowoczesnej technologii kablowej i wybrali ten system nadawania.

Na początku stacja rozwijała się wolno, rozszerzając swoją działalność na przylegające do Waszyngtonu tereny w Marylandzie i Wirginii jedynie jako stacja kablowa. Potem zostały zastosowane też i inne sposoby nadawania, co pozwoliło stacji na sieć ogólnokrajową.

Następnym logicznym krokiem dla pojawiających się na ogólnokrajowym rynku nadawców było podpisywanie umów koncesyjnych z dużymi i rozwijającymi się superstacjami z Waszyngtonu, które stosowały nowatorskie technologie i były też idealnie zlokalizowane, aby najlepiej przekazywać wszystkie wydarzenia polityczne dotyczące działań rządu federalnego.

Chase rozpoczął pracę w DBN cztery lata temu. Hugh Mahan, wiceprezydent DBN do spraw programowych i przełożony Chase'a,

działał w zarządzie stacji od samego jej początku, i byli przyjaciółmi już od paru lat. Często chodzili razem strzelać, polować lub łowić ryby. Więc Chase nie był zaskoczony, gdy odnalazł na swoim biurku notatkę z prośbą, żeby przyszedł do Mahana od razu, jak się zjawi w studiu.

Ale jak tylko wszedł do pokoju Mahana, zakłopotanie na twarzy szefa mówiło mu, że wydarzyło się coś złego.

- Chase, zupełnie nie wiem, jak zacząć i jak ci to powiedzieć - rozpoczął niepewnie Mahan, kiedy Chase usiadł na krześle naprzeciwko niego.

- Powiedzieć mi o czym, Hugh?

- Twój program jest popularny, ale myślimy, że nadszedł czas na zmiany formatu i wyrwania się z... hm... cóż, jest duża liczba programów publicystycznych i...

- Ale właśnie przed chwilą powiedziałeś to, Hugh: *Puls narodu* ma bardzo duże powodzenie. Po co chciałbyś majstrować przy czymś, co ma powodzenie?

- Szczerze, Chase? Prezes i rada dyrektorów omawiali tę sytuację i mają wrażenie, iż twój program ma powodzenie tylko dlatego, że zajmujesz się sprawami gejów. Sądzą, że sprawy będą się rozwijały własnym torem. I niestety *Puls narodu* zaczął być identyfikowany jako diatryby skierowane przeciwko gejom. To już zaczyna zniechęcać ludzi.

Chase prawie wstał z krzesła:

- Kto tak mówi? - zdenerwował się. - Czy są jakieś badania

rynku, które to wykazują?

- Cóż... - Mahan opuścił wzrok na swoje biurko.

- Chciałbym je zobaczyć - kontynuował kontratak Chase.

- To nie są, dokładnie mówiąc, dane z badań, Chase. Ale odbieramy dosłownie tysiące telefonów i listów od poirytowanych widzów. Pamiętaj, ostrzegłem cię przed tym.

- No, ostrzegałeś - powiedział Chase, odczuwając pewną ulgę z tego powodu, że to nie były dane z badań. - Ale ci wszyscy telefonujący to pedały lub ich sympatycy. Przecież to wiesz. Czy zamierzamy im pozwolić dyktować nam treść naszych programów?

- Nie - powiedział Mahan zupełnie bez animuszu. - Ale ten program i tak schodzi z wizji.

Chase oniemiał oszołomiony. Od jakiegoś czasu spodziewał się, że Hugh będzie interweniować w sprawie jego antygejowskiego programu. Ale zdjąć program z wizji! Musiał zacząć szybko myśleć. Ze sposobu, w jaki wypowiadał się Hugh, Chase wyczuwał, że w grę wchodziły jakieś nieujawnione w rozmowie sprawy.

Wierzył w swój instynkt dziennikarski i wiedział, że *Puls narodu* miał wielką i lojalną rzeszę widzów. Musiał być jakiś inny powód. Jeśli mógłby to odkryć, był pewien, że zdoła odwieść stację od tej decyzji szkodzącej jej własnym interesom.

Odchrząknął nerwowo, wiedząc, że nagle przychodzi mu walczyć o własną karierę: - Posłuchaj, Hugh, jesteśmy przyjaciółmi od dłuższego czasu. Tutaj wchodzi w grę o wiele więcej rzeczy niż troska o mój program. Spójrz na to z mojej pozycji - mam prawo domagać

się tego od ciebie.

- Tak, zgadzam się, że masz. Ale mówię ci to, co kierownictwo poleciło mi powiedzieć. I nic ponadto. Wiesz, że popierałem cię tak długo, jak tylko mogłem. Pamiętasz, jak byłem po twojej stronie, kiedy nie godziłeś się na to, aby nadawać twój program, jeśli w twoim czasie nadawania miałyby się pojawiać reklamy dla gejów?

- Pamiętam.

- Więc, czy pamiętasz, że to mnie - nie ciebie - zaciągnięto do sądu za naruszenie stanowego zarządzenia w sprawie praw gejów?

- Taaak - powiedział cicho Chase, mając poczucie winy za to, że wątpił w lojalność swojego przyjaciela.

Hugh Mahan twardo stawał po jego stronie. Stacja mimo wszystko została zmuszona, zgodnie z prawem Dystryktu Kolumbii, do zaakceptowania reklam dla gejów, ale przynajmniej wygrała prawo do nadawania ich w wybranym przez siebie czasie - a nie podczas *Pulsu narodu*, który był na pierwszym miejscu wśród listy celów wyznaczonych przez grupy gejowskie.

- Chase, teraz moje miejsce pracy znów jest na linii ognia. Ale tym razem nie jestem w stanie cię chronić.

- Więc to dotyczy reklam dla gejów?

- Nie, tym razem to jest o wiele więcej.

- No, ale czemu nie możesz mi powiedzieć?

- Ponieważ podporządkowuję się nakazom.

- W takim razie pójdę do prezesa. Nie chcę, aby groziła ci utrata pracy, ale będę walczyć o swoje.

- On cię nie przyjmie - powiedział Mahan z rezygnacją w głosie, dla którego w oczywisty sposób z każdą chwilą coraz bardziej męczące stawało się wykonywanie obowiązku zniszczenia swojego starego przyjaciela.

- Hugh - wybuchnął Chase. - Co się tutaj dzieje?! Mówisz, że po tym wszystkim, co zrobiłem dla tej zapyziałej stacji, oni mogą teraz mnie zdjąć i nikt mi nie powie dlaczego? I nie mogę nawet odwołać się do szefa stacji?

Mahan nie odpowiedział, ale opuścił wzrok. Był wyraźnie zakłopotany.

- Myślę, że już wszystko zostało powiedziane. Spójrz, proszę, uwierz mi, Chase, walczyłem o ciebie. I gdybym nie miał dwojga dzieci, które są studentami...

- Oszczędź mi tych szczegółów. Mimo wszystko mam prawo wiedzieć. A ty mówisz mi, że nawet nie mogę dowiedzieć się dlaczego. Czy nie byłbyś wściekły jak szerszeń, gdybyś był na moim miejscu?

- Byłbym - zgodził się Mahan. - Posłuchaj, jeśli ci powiem, czy dasz mi słowo, że nie będziesz podskakiwać? Zrozumiesz, kiedy ci wytłumaczę? Szefostwo obawiało się, że jeśli poznałbyś całą historię, to wyciąłbyś jakiś numer tym, którzy są za to odpowiedzialni. A to by nas zniszczyło.

- Jeśli zdejmujecie mój program, to jak mogę wyciąć komuś jakikolwiek numer?

Mahan podniósł ręce, przyznając mu rację.

- Chase, Federalna Komisja do spraw Nadawców nie zgadza się na odnowienie nam licencji na nadawanie.

Chase siedział nieruchomo, ponownie oniemiały i oszołomiony. Ale kiedy konsekwencje tego, co przed chwilą usłyszał, dotarły do niego, niedowierzenie zamieniło się we wzburzenie. Wstał z krzesła i zaczął chodzić w kółko po pokoju Mahana.

- To powinno być pokazane w telewizji! - pogroził w geście obwinienia palcem. - Stacja powinna się bronić! Mamy doskonały punkt zaczepienia. Hugh, nie poddawaj się bez walki!

- Chase, czy nie rozumiesz? Walka już się skończyła. Poddaliśmy się. To była po prostu kwestia przetrwania i decyzja na poziomie zarządu już została podjęta. Gdybyśmy chociaż mieli sprzyjającego nam członka w Federalnej Komisji do spraw Nadawców - ale nie mieliśmy. Przewodniczący i cała komisja była nastawiona przeciwko nam. Przykro mi, ale ty byłeś ceną, którą musieliśmy zapłacić, jeśli chcieliśmy mieć jakąkolwiek nadzieję na odnowienie licencji.

Chase starał się to wszystko objąć swoim umysłem. - To będzie źle odebrane - zdejmowanie programu, kiedy jego oglądalność jest u szczytu i po prostu dlatego, że pedały nie cierpią tego, iż mówię prawdę. I wszyscy będą wiedzieli, że podkuliliście ogon przed nimi.

- Możliwe. Ale przynajmniej pozostaniemy w biznesie.

- A po co?

- Jesteśmy w biznesie po to, aby być w biznesie, oto po co! - teraz wybuchnął z kolei Mahan. - Nie każdy jest wojownikiem jak ty,

Chase. Czego spodziewałeś się od kompanii, że popełni samobójstwo?

- No, cóż, spodziewałbym się, że wykaże się odrobiną charakteru i będzie bronić swoich dziennikarzy. I że członkowie zarządu będą szanować samych siebie - dodał Chase.

- Może w innych czasach, innym świecie. Ale nie w tych - odpowiedział Mahan, smutnym akcentem kończąc ich rozmowę.

* * *

Chase jak odurzony wyszedł ze studia. Takie rzeczy nie mają prawa zdarzyć się w prawdziwym życiu - o czymś takim czytał w sensacyjnych powieściach. Ale jednak - pomyślał - czemu nie? Oni przeniknęli do Federalnej Komisji do spraw Nadawców. Wiem, że to oni zabili Brancha Trumbulla. Dlaczego powinienem się spodziewać, że dostanie mi się mniej? I przypomniało mu się ostrzeżenie Brancha.

Przy całym swoim doświadczeniu w przedstawianiu ciemnych stron waszyngtońskich elit władzy i ich podwójnych standardów, oszustw, arogancji i amoralności, w charakterze Chase'a ciągle istniały takie cechy, jak niewinność i naiwność. Nigdy osobiście nie doświadczył autentycznej wrogości z całą mocą i precyzją lasera skierowaną osobiście na niego, nigdy nie były zagrożone jego środki do życia czy dobrobyt.

Miał trochę odłożonych pieniędzy. To zwalniało go od natychmiastowego martwienia się o przetrwanie. I był do pewnego stopnia pewien, że gdzieś znajdzie inną pracę. Ale mimo wszystko

niespodziewany nokaut z rąk ludzi, którymi pogardzał najbardziej, wywoływał uczucie poniżenia. A to, że tylko całkiem niedawno stanął na nogi po walce z Neeley, podwoiło ból po tym ciosie.

Po przypomnieniu sobie o Neeley, której nie umiał pozbyć się ze swoich myśli, ogarnęła go czarna rozpacz. Okropne myśli o dziecku, którego nigdy nie zobaczy, ciągle go nawiedzały. Czy to była dziewczynka, czy chłopczyk? Czy byłoby do niego podobne? Czy kiedykolwiek będzie miał jakieś dziecko, aby zachować ciągłość istnienia rodziny?

Wina i wstyd były silniejsze od niego, i jak zranione zwierzę szukające ukrycia chciał pojechać do swojego domku na Górze Powella.

Postanowił kupić sobie prowiant. Minęło trochę czasu, kiedy ostatni raz był w domku i nie przypominał sobie dokładnie, jakie produkty pozostały w spiżarni. Było tam dużo jedzenia w puszkach i może kilka butelek wina. Ale potrzebował świeżego mięsa i warzyw.

Przede wszystkim chciał kupić spore zapasy piwa, a może nawet czegoś mocniejszego. Myślał, że może pozostanie na Górze Powella przez mniej więcej tydzień i spróbuje zastanowić się, co ma robić dalej. Mocniejsze napoje pomagały mu radzić sobie ze stresem i wspomagały proces myślenia.

Chase popchnął naładowany do pełna wózek z zakupami do kasy i rozpoczął rozmowę z dziewczyną obsługującą kasę, podczas gdy ona skanowała jego zakupy. Była sympatyczną blondynką, zupełnie niepodobną do Neeley. W innych okolicznościach może spróbowałby

z nią poflirtować. Ale teraz zbyt wiele myśli kłębiło mu się w głowie i po pierwszym przyjrzeniu się nie zwracał na nią zbyt wiele uwagi.

Dziewczyna zakończyła podliczanie jego zakupów i suma wyniosła 385 dolarów. Nigdy nie miał przy sobie więcej niż kilkanaście dolarów w gotówce. Ryzyko rozstania się ze swoimi pieniędzmi w ogarniętym plagą przestępczości Waszyngtonie w połączeniu z wygodą i bezpieczeństwem posługiwania się kartami kredytowymi przyczyniły się do tego, że gotówka została prawie zupełnie wyparta z obiegu.

Wyjął kartę kredytową i rozkojarzony podał jej, ciągle jeszcze liżąc w myślach rany po ostatniej kłótni z Neeley, po stracie swojego programu i swoich dochodów, a przede wszystkim po utracie miejsca, z którego mógł przemawiać do milionów.

Po jakiejś chwili z zażenowaniem spostrzegł, że dziewczyna mówiła coś do niego.

- Przepraszam, co pani powiedziała? - zapytał Chase.

- Powiedziałam, że przykro mi, proszę pana, ale czytnik nie akceptuje pana karty.

- Nie rozumiem. Co pani ma na myśli, że nie akceptuje mojej karty? Czytnik się zepsuł? - zapytał głupio.

- O, nie, proszę pana. Jest w porządku. Po prostu otrzymuję informację, że brak dostępu do konta - dziewczyna wyraźnie czuła się winna za niego.

- Brak dostępu? To niemożliwe - powiedział zdezorientowany Chase. - Proszę spróbować jakiegoś innego czytnika.

- Nie wolno nam tego robić. Czytnik obciąża konto na podstawie sumy zakupów wprowadzonych do kasy. To wszystko odbywa się automatycznie...

- Nie obchodzi mnie to - sprzeciwił się Chase. - Wyraźnie jest coś nie tak. Mam dużo pieniędzy na koncie.

- Jestem pewna, że pan ma, proszę pana...

- To niech pani przeciągnie kartę przez inny czytnik.

- OK. Ale czy nie miałby pan nic przeciwko dokonaniu jakiegoś małego zakupu, aby zaktywizować system? Inaczej będę musiała zawołać kierownika, aby wprowadzić specjalny kod.

- Oczywiście - odpowiedział Chase, coraz bardziej sfrustrowany.

- Po prostu chcę ją sprawdzić.

Wyciągnął opakowanie sześciu piw ze stojącego nieopodal stosu i podszedł do sąsiedniej kasy.

Kasjerka zeskanowała kod piwa, a następnie przeciągnęła kartą kredytową przez czytnik.

Czując skierowane na siebie ciekawskie spojrzenia innych klientów, Chase nagle poczuł się zakłopotany. Mógł przysiąc, iż udawali, że nie widzą jego kłopotów, ale ewidentnie go obserwowali.

Uprzejmy uśmiech zniknął z twarzy dziewczyny: - Naprawdę mi przykro, proszę pana, ale znowu otrzymuję informację o braku dostępu. Obawiam się, że nie możemy przyjąć pana karty. Czy ma pan gotówkę?

- Nie mam gotówki. Już nie noszę gotówki przy sobie.

- A zatem bardzo mi przykro...

- Mnie również. Chciałbym wiedzieć, co się dzieje z moją kartą?

- To prawdopodobnie błąd banku - powiedziała uprzejmie dziewczyna, starając się oszczędzić mu wstydu.

- Tak, to musi być błąd. Rano pójde do banku - nie, jutro sobota, czy banki są otwarte w sobotę?

- Większość z nich, tak - z rana - powiedziała dziewczyna. - Mam nadzieję, że uda się panu to wyjaśnić.

- Dziękuję. Przepraszam za kłopoty - odpowiedział Chase, tłumiąc gniew, i skierował się w stronę wyjścia.

- Och, nie ma sprawy. Miłego wieczoru - powiedziała z uśmiechem dziewczyna.

Odjeżdżając z marketu, Chase ciągle nie mógł pogodzić się z tym, że nie był w stanie zapłacić swoją kartą za produkty, które chciał kupić. To wszystko przez te głupie czytniki w sklepach - myślał poirytowany.

Wiedział, że na jego koncie było dużo pieniędzy. Bez wydatków na rodzinę był w stanie zaoszczędzić trzecią część swoich pokaźnych zarobków w DBN. Jak większość Amerykanów stracił wiele ze swoich oszczędności, które zainwestował w obligacje, ponieważ liczne fundusze w całym kraju ogłosiły bankructwa. Ale mimo to miał pieniądze na koncie. I jeśli jego bank popadł w kłopoty - jak to działo się z wieloma ostatnimi czasy - pewnie słyszałby o tym.

W całym swoim życiu nigdy nie miał kłopotów finansowych. I wraz z wprowadzeniem najnowszych udoskonaleń w dziedzinie bankowości elektronicznej nigdy nie miał problemów ze swoją kartą.

Tak, coś musiało być nie tak z czytnikami w tamtym sklepie. Postanowił zatrzymać się przy sklepie z alkoholem w pobliżu swojego mieszkania i spróbować ponownie.

Sprzedawca z nocnej zmiany w sklepie monopolowym, łysiejący mężczyzna w średnim wieku, skinął głową do Chase'a zza kuloodpornej zasłony z pleksiglasu, kiedy ten wchodził.

Chase wziął dwa opakowania z sześcioma piwami, dwie butelki wina i ćwiartkę wódki. Wykładając zakupy przed kasą, wyjął z portfela kartę. Bez żadnego powodu dziwne ciarki przebiegły mu po plecach. Ogarnęło go prawdziwe uczucie chłodu, kiedy podawał sprzedawcy kartę.

Kasjer podsumował w kasie jego zakupy i przeciągnął kartę przez czytnik.

Chase zobaczył czerwone światło na wyświetlaczu czytnika i uczucie chłodu nasiliło się, kiedy sprzedawca przeciągnął kartę ponownie. Potem jeszcze raz.

Mężczyzna podniósł kartę do góry i przepaszająco wzruszył ramionami:

- Przykro mi, proszę pana. Karta jest niedobra.

Chase nie protestował. Zabrał bezużyteczną kartę z wysuwanej tacy i włożył z powrotem do kieszeni spodni.

- Chętnie wezmę gotówkę - powiedział zachęcająco sprzedawca. Chase nie odpowiedział, ale pokręcił głową i wyszedł, przeklinając w myślach.

Kłopoty nie przychodzą pojedynczo, ale zwalają się całą chmarą - Chase zacytował siebie samego. Nie mógł nawet kupić odrobiny alkoholu, aby lepiej poradzić sobie ze stresem i chociaż na jakiś czas zapomnieć o wszystkim. Co jeszcze może się przydarzyć?

Postanowił pozostać przez weekend w Alexandrii i nie wyjeżdżać do swojej kryjówki w dolinie Shenandoah. Nazajutrz, od razu jak otworzą się banki, pójdzie i dowie się, co się stało z jego nieprzydatną kartą.

Przypomniawszy sobie z rosnącym rozdrażnieniem, że banki same zachwalały powszechne stosowanie „elektronicznych środków płatniczych” i „społeczeństwo bez gotówki”. Teraz błąd banku spowodował, że jego karta była bezużyteczna, zablokował środki płatnicze na koncie i uniemożliwił kupienie nawet jedzenia i picia. Kogoś z banku trzeba będzie należycie zbesztać.

Zastanawiał się nad tym, że cała gospodarka się sypała. Niekompetencja, brak wiedzy i nieodpowiedzialność rządziły wszędzie. Rzadko się zdarzało być dobrze obsłużonym. Sektor bankowy ewidentnie nie był tutaj wyjątkiem.

Wypił dwa ostatnie piwa, które znalazł w lodówce, i nieco się uspokoił. Nie umiał znaleźć sobie miejsca w mieszkaniu. Zniechęcony włączył i wyłączył telewizor, i bez powodzenia próbował zająć się czytaniem książki.

Kiedy nic innego nie pomogło odwrócić jego uwagi od

kłopotów, założył dres i tenisówki i poszedł pobiegać w pobliżu swojego mieszkania.

Podczas biegania przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Muszę coś zrobić z tą sprawą Federalnej Komisji do spraw Nadawców - pomyślał Chase. - Zadzwońię do Barbary Dunhill. Może jej sieć politycznego wywiadu zdoła powiedzieć mi, kto stał za decyzją Federalnej Komisji do spraw Nadawców. Nic ważnego nie działo się w administracji bez jej wiedzy.

Może nawet będzie mogła doradzić jakiś sposób na dotarcie do Białego Domu i anulowanie decyzji Federalnej Komisji do spraw Nadawców, chociaż wiedział, że jest to mało prawdopodobne. Ci nieudolni ludzie z Białego Domu - wyłączając Barbarę - byli nazywani przez przyjaciół i wrogów „myszami”. Rzadko interweniowali w sprawie przyjaciela czy sojusznika, kiedy pojawiały się jakiegokolwiek komplikacje. Ale jeśli wszystko inne zawiedzie, to może Barbara zdołałaby użyć swoich osobistych wpływów jako dyrektor do spraw personelu prezydenta, aby pomóc mu znaleźć pracę w administracji. To była nieprawdopodobna i mało przyjemna perspektywa, ale mogłaby dać mu możliwość dalszych działań.

Kiedy wrócił do swego mieszkania, było już późno, a ponieważ to był piątkowy wieczór, spodziewał się, że jego przyjaciółka z Białego Domu gdzieś wyszła. Ale od razu odebrała telefon.

Chase nagle poczuł się lekko zdenerwowany. Nigdy poprzednio nie prosił przyjaciół z kręgów politycznych o osobistą przysługę.

- Barbara, to ja, Chase McKenzie - powiedział, zbierając całą

swoją odwagę. - Mam pewne złe wiadomości.

- Jakie, Chase?

- Jednym słowem, wylano mnie.

- Zostałeś zwolniony? Z DBN? Ale twój program jest na szczycie popularności we wszystkich badaniach!

- Możesz wierzyć lub nie, ale to jest właśnie powodem. Uderzał w nieodpowiednich ludzi. Federalna Komisja do spraw Nadawców zagroziła odmową odnowienia naszej licencji. Musiałem odejść, jeśli stacja miała pozostać w biznesie.

- Och, Chase, nie mogę po prostu w to uwierzyć.

- Jednak uwierz. Właśnie, jak mówię, zdjęli mnie z ramówki. Bez ostatniego programu, bez pożegnania, bez niczego.

- Ale to był jeden z najlepszych programów w telewizji. Lepszy niż *Front Lines* - Barbara ciągle nie mogła otrząsnąć się z szoku.

- Barbara, sądzę, że to ludzie od praw gejów za tym stoją. Jeśli widziałaś kilka moich ostatnich programów...

- O, widziałam - wtrąciła Barbara. - Jestem oddaną wielbicielką tego programu.

- Zatem wiesz, jak bardzo dopiekłem gejowskim bojówkarzom, szczególnie ze sprawą tego Eddiego Webba z Missisipi.

- Tak. To była bomba! Wszyscy w Białym Domu ciągle jeszcze o tym mówią. Prokurator generalny i Billy Kerrigan mieli wielką awanturę o to właśnie wczoraj.

- Cóż, wiesz, jak głęboko sięgają powiązania homoseksualistów w rządzie. I wiesz, jak zagnieździli się w agencjach rządowych i

wspierają się wzajemnie. Wierzę, że przeniknęli do Federalnej Komisji do spraw Nadawców - szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę starania gejów o wejście do głównego nurtu polityki, przyjęcie taktyki przekonywania, skutecznego wykorzystywania mediów i tak dalej.

- No, to na pewno jest możliwe, chociaż nikt taki w Federalnej Komisji do spraw Nadawców nie przychodzi mi na myśl. Oczywiście wiedziałabym, gdyby którykolwiek z polityków tam był aktywistą gejowskim. Ale jeśli któryś z nich jest ukrytym, to mogę o tym nie wiedzieć. Mam na myśli, że nie mamy prawa tego sprawdzać przy wyborze na stanowiska polityczne.

- Rozumiem. Dzwonię, bo właśnie chciałem cię zapytać: czy masz jakieś rozeznanie, kto mógłby za tym stać? Nie mogę patrzeć na to, że nie poniosą z tego tytułu żadnych konsekwencji - a nie tylko ze względu na to, że to osobiście mnie dotyczy.

- Też mi się to nie podoba, Chase. Też mi się to nie podoba. - Barbara zrobiła pauzę. - Powiem ci tak, daj mi kilka dni, a ja powęszę trochę wokół tej sprawy. Może się czegoś dowiem. Ale to nie będzie łatwe. A jeśli nawet dowiem się czegoś, to muszę cię zapytać: czy ci to pomoże? Mam na myśli, czy to pomoże przywrócić ci twój program?

- Nie wiem. Prawdopodobnie nie. Ale przynajmniej będziemy wiedzieli, kto to robi, a może nawet, w jaki sposób z nimi walczyć. W końcu, jeśli geje są w stanie zrobić tak ze mną, to mogą tak zrobić z każdym. I jeśli mają takie wpływy w Federalnej Komisji do spraw

Nadawców, że mogą zabrać licencję na nadawanie, to mogą przycisnąć każdego nadawcę, który będzie ich krytykować.

- I to jest przerażająca perspektywa. OK, zainteresuję się tym i od razu, jak będę coś miała, skontaktuję się z tobą.

- Dobrze. Dzięki, Barbara, jestem ci naprawdę wdzięczny.

- Nie musisz mi dziękować. To ja jestem ci wdzięczna. Nie ma teraz zbyt wielu programów konserwatywnych, jeszcze mniej tak dobrych, jak twój. Byłeś jednym z niewielu naszych przyjaciół w mediach.

Chase poszedł spać ogromnie podniesiony na duchu przez pochwały Barbary Dunhill. I był zadowolony, że zachował swoją godność, nie prosząc ją o jakąś pracę. Zawsze będzie mógł zapytać później, jeśli nie uda się wyjaśnić zamieszania z Federalną Komisją do spraw Nadawców.

* * *

Chase przyszedł do banku w sobotę rano, od razu po otwarciu. Z zamierzonym wyrazem niezadowolenia na twarzy usiadł przed biurkiem menedżera obsługi klientów.

Była to pani w średnim wieku, o nienagannych manierach i czarującym uśmiechem. Kiedy poirytowany Chase skarżył się na błąd banku, który uniemożliwił mu posługiwanie się kartą, kiwała głową ze współczuciem, wzdychając łagodnie, jakby chcąc wyrazić swoje zażenowanie z powodu niedociągnięć w sprawności usług.

Ale kiedy informacja o jego koncie pojawiła się u niej na monitorze komputera, uśmiech zniknął z jej twarzy. Przyglądając się uważnie wyświetlonej na monitorze informacji, podniosła słuchawkę i przez telefon podała nazwisko Chase'a i numer jego konta. W skupieniu kiwając głową, wysłuchiwała tego, co zostało jej powiedziane, i odłożyła słuchawkę. Zamiast uśmiechu na jej twarzy pojawił się teraz wyraz zakłopotania.

- Panie McKenzie, bardzo mi przykro, że muszę to panu powiedzieć. Myślałam, że popełniliśmy jakiś błąd w pana kontach, chociaż to się rzadko zdarza. Wszystkie konta z kartami elektronicznymi są dwa razy dziennie sprawdzane przez główny komputer.

Teraz Chase zaczął się już naprawdę niepokoić.

- Ale mogę mieć dostęp do środków na swoim koncie czy nie?

- Nie, proszę pana, obawiam się, że nie.

- Dlaczego, do cholery, nie? - domagał się wyjaśnień kompletnie zaskoczony Chase, ale starał się panować nad swoim gniewem, zagubieniem i niedowierzaniem.

- Urząd skarbowy zablokował pana konto - zarówno konto bieżące, jak i lokaty.

- Zablokował?

- Tak. Zgodnie z obowiązującym prawem tylko urząd skarbowy może odblokować te środki. I to pod warunkiem, że ureguluje pan należności, których się domagają.

- Należności? Ale ja nie zalegam z jakimikolwiek należnościami.

- Cóż, jest, jak jest, nie mamy żadnego wyboru. W zaistniałej sytuacji urząd skarbowy jest dla banku teraz prawnym właścicielem konta.

- Tak nie może być - wybuchnął Chase. - Nie zalegam z żadnymi podatkami i mam ponad 15 tysięcy dolarów w waszym banku. Pani mówi, że nie mogę ich tknąć?

- Okropnie mi przykro, ale tak wygląda sytuacja.

Odnosił wrażenie, że autentycznie mu współczuła.

- Chyba da się tutaj coś zrobić - powiedział Chase, bardziej do siebie niż do kobiety. Był już wystarczająco doświadczony, aby mieć nadzieję, że przy odrobinie szczęścia i wysiłku można znaleźć sposób na pokonanie każdej przeszkody.

Ale urząd skarbowy! Sama nazwa urzędu skarbowego wystarczała, aby wywołać przerażenie u większości Amerykanów, szczególnie od kiedy została wprowadzona ustawa usprawniająca pobór podatków, która dawała urzędowi skarbowemu ogromny zakres władzy przy egzekwowaniu należności. Prawdopodobnie urząd skarbowy był jedyną przeszkodą, której nie dałoby się obejść za pomocą uporczywej przebiegłości czy politycznych wpływów.

- Czy chciałby pan się spotkać z menedżerem banku? - zaproponowała kobieta. - Może on mógłby coś zasugerować.

- Tak, chciałbym, dziękuję.

Menedżer siedział w eleganckim biurze umeblowanym w stylu królowej Anny i mnóstwem imitacji antyków. Był bladym, łysiejącym yuppie ubranym w dobrze skrojony, szary bankierski garnitur.

Kosmyki blond włosów miał zaczesane do tyłu po obu stronach głowy. Patrzył sceptycznie na Chase'a przez okulary, kiedy ten wyjaśniał mu problem.

- Proszę posłuchać, panie McKenzie - rozpoczął, kiedy Chase zakończył swoje wyjaśnienia. - Rozumiem, jak pan się czuje. Ale pan musi zrozumieć naszą sytuację. Urząd skarbowy w efekcie przejął pana konto. Pana spór jest z nimi, nie z bankiem.

- Chciałbym przynajmniej wiedzieć, jakie są ich zarzuty wobec mnie i jak długo będą zablokowane pieniądze.

- Będzie pan musiał zapytać urząd skarbowy - szorstko powiedział menedżer.

Zadufanie w sobie i paternalistyczny sposób zachowania tego mężczyzny denerwowały Chase'a. Nikt nigdy poprzednio nie traktował go z takim podejrzeniem i pogardą, ale wiedział, że nerwowa reakcja nie załatwi niczego. A tutaj chodziło o jego pieniądze.

- Nie może mi pan nawet powiedzieć, o co oskarża mnie urząd skarbowy? - zapytał Chase. - Jak mam roztropnie odnieść się do ich pretensji, jeśli nie będę znał faktów?

Bankowiec wzruszył ramionami.

- Tego naprawdę nie wiem. Urząd skarbowy nic nam nie mówi. Wszystko, co wiemy, to to, że otrzymujemy formularz 27 i zawiadomienie o zablokowaniu. Ten proces jest regulowany bardzo rygorystycznie przez kodeks Urzędu Skarbowego USA i prawo podatkowe. Kierujemy się nimi podczas dokonywania operacji w

banku, tak jak pan kieruje się nimi przy płaceniu podatków. Szczerze mówiąc, skoro nic nie możemy zrobić, aby panu pomóc, naprawdę nie widzę żadnego sensu kontynuowania tej rozmowy.

- Słuchaj pan! - Chase stracił panowanie nad sobą. - Byłem lojalnym klientem od dziesięciu lat. Deponowałem regularnie pieniądze i nigdy nie miałem najmniejszego problemu z moimi kontami. A teraz wszystko, co ma pan mi do powiedzenia, to abym sobie poszedł?

- Bardzo mi przykro, jeśli to tak zabrzmiało. Moja rada to poszukać dobrego prawnika od podatków. My absolutnie nie możemy nic więcej zrobić w tej sprawie.

Zły na wszystko i pełen wstydu Chase bez słowa wyszedł z banku i pojechał do swojego mieszkania. Przykro mi. Przykro mi. Wszystkim jest przykro. Hugh Mahanowi. Sprzedawcom w sklepach. Temu indorowi z banku. Praca przepadła, wprowadzony w błąd urząd skarbowy ukradł jego pieniądze. I wszystkim jest przykro.

Nie znał prawnika od podatków, ale miał fachowego księgowego, który wypełniał jego formularze podatkowe, porządkował dokumentację i w ogóle udzielał mu rozsądnych porad. Chase był zawsze ostrożny w swoich strategiach podatkowych, dlatego że po prostu obawiał się, iż może się kiedyś przydarzyć coś takiego, co się stało teraz, szczególnie wtedy, gdy osiągnął jakiś status wśród osób kojarzonych z ruchem konserwatywnym.

Wiedział, z jakim uporem urząd skarbowy mógłby domagać się ostatniego niezapłaconego dolara. Rząd federalny w istocie był

bankrutem i prawo podatkowe stało się niczym większym niż legalną formą haraczu. Chase słyszał zbyt wiele horrorów o losie tych, którzy zbuntowali się przeciwko podatkom i próbowali zatrzymać dla siebie więcej ciężko zarobionych pieniędzy, niż urząd skarbowy uważał to za stosowne.

Kiedy masz wątpliwości - płać. Taka była jego strategia.

Nie, nie zalegał z żadnymi podatkami. To musiała być sprawka gejowskich spiskowców w rządzie. Wszystko to było zbyt niezrozumiałe, zbyt nagłe, zbyt niesprawiedliwe - podobne do uderzenia ze strony Federalnej Komisji do spraw Nadawców. Ale to wszystko musi zostać wyprostowane. Jego priorytetem było teraz uzyskać dostęp do swoich pieniędzy.

Wyjazd w góry trzeba będzie odłożyć do poniedziałku lub wtorku, do czasu kiedy zdoła spotkać się ze swoim księgowym i, jeśli zajdzie taka potrzeba, znaleźć prawnika od podatków, a obawiał się, że tak właśnie trzeba będzie zrobić.

* * *

Głowa Chase'a trzeszczała w szwach wraz z każdym dźwiękiem uporczywie dzwoniącego telefonu. Poprzedniego wieczoru znalazł jakiś dwudziestopięcioletni koniak w swojej szafce, butelkę, którą zachował na jakąś szczególną okazję, i o której już dawno zapomniał.

- Za dużo koniak, szczególnie po tych piwach - powiedział cierpko* sięgając po telefon. Kto mógłby dzwonić o takiej niehumanitarnej

godzinie? Z wysiłkiem otworzył i zamknął kilka razy oczy, aby pozbyć się resztek snu i spojrzął zezem na zegar. Ku jego zaskoczeniu była już godzina 10.10 w niedzielny poranek.

- Cześć, Chase, czy to ty? Tu Clare Trumbull.

- Clare? - wymamrotał Chase, ciągle jeszcze niezupełnie obudzony ' zdezorientowany. - Clare, jak się masz? - Miał nadzieję, że u Trumbullów nic złego się nie stało. Następnie pomyślał, że może ona ma jakieś wiadomości ze śledztwa w sprawie morderstwa Brancha.

- Dobrze. A ty jak się masz?

Czyżby była jakaś dziwna nuta w jej głosie? Na pewno nie zadzwoniła tylko dlatego, aby uciąć sobie pogawędkę.

- W porządku. Ale jestem trochę śpiący. Źle mi się spało. Domyślam się, że słyszałaś o programie? - odpowiedział ponuro Chase.

- Nie, dlaczego nie nadawano go wczoraj wieczorem?

- Ponieważ mnie wyrzucono. To sprawa pedałów. W jakiś sposób dotarli do Federalnej Komisji do spraw Nadawców, aby ta odebrała licencję na nadawanie. Postawiono sprawę, że albo stacja, albo ja, więc domyślasz się, kogo wyrzucono za burtę?

- Och, Chase, bardzo mi przykro. Powinieneś być zadzwonić. Chcemy ci pomagać, jak tylko możemy. Jesteśmy przyjaciółmi, wiesz to. I będziemy cię wspierać.

- Cóż, bardzo miło z waszej strony - powiedział Chase bez entuzjazmu.

Cisza po drugiej stronie była ogłuszająca.

O co jej chodzi? - zastanawiał się Chase. Teraz był już zupełnie obudzony i oczekiwał, że powie, dlaczego zadzwoniła.

W końcu usłyszał po drugiej stronie głęboki wdech.

- Czy widziałeś dzisiejszą poranną gazetę? - zapytała Clare.

Ponownie zaczęło go ogarniać uczucie pogrążania się w otchłani, jak to, które ogarnęło go w sklepie z alkoholem, kiedy jego karta elektroniczna została odrzucona.

- Hm, nie. Spałem, zanim zadzwoniłaś - ogarnął go strach. - Co w niej jest? Co jest w gazecie? Coś o tym, że program jest zdjęty?

- Obawiam się, że gorzej - mówiła teraz z pośpiechem. - Ale chcę, abyś wiedział, że nikt z nas - ja, Libby czy Jimmy - nie wierzy w to. Jimmy mówi, że cię wrobiono.

- W „Wiadomościach”?

- Tak.

Uczucie pogrążania się zamieniło się w mdłości. Wulgarne niedzielne „Wiadomości”. Niedzielne „Wiadomości” docierały wszędzie. Cały Waszyngton i połowa reszty kraju prawdopodobnie widziała to, o czym mówiła Clare, a czego on jeszcze nie wiedział.

- Oddzwonię do ciebie - powiedział gwałtownie Chase.

Rzucił słuchawką telefonu, nie czekając na odpowiedź, i wyskoczył z łóżka. Nie zwracając uwagi na to, że był ubrany tylko w piżamę i kaptur, pobiegł, aby zabrać gazetę, którą zazwyczaj wykładano przy wejściu do budynku, w którym mieszkał.

Niedzielne wydanie „Wiadomości Waszyngtońskich” było pełne

wkładek reklamowych i dodatków w formie kolorowych czasopism. Na pierwszej stronie miały one dziesięć pełnych działów z wiadomościami z kraju i zagranicy, które były dodatkiem do całej reszty wypełnionej reklamami. Gorączkowo przebiegał wzrokiem po zadrukowanej stronie, nie wiedząc dokładnie, czego poszukuje.

Następnie, ku swojemu przerażeniu, spostrzegł to w jednym z działów. Tytuł wiadomości oszołomił go: „Kontrowersyjny antygejowski dziennikarz telewizyjny zdemaskowany jako ukryty homoseksualista”.

Jimmy Tolliver i Barbara Dunhill nie byli bliskimi przyjaciółmi, ale Jimmy wiedział, że Barbara była jego sojusznikiem w wojnie politycznej, prowadzonej w Waszyngtonie za zasłoną sztucznej grzeczności i wyuczonych dobrych manier.

Spotkali się w popularnej, ale cichej i ustronnej włoskiej restauracji w pobliżu Pennsylvania Avenue, prawie dokładnie w pół drogi między wzgórzem kapitolińskim a Białym Domem. Jimmy wstał, kiedy maitre d'hotel przyprowadził Barbarę do jego stołu i uściśnął serdecznie wyciągniętą przez nią rękę, podczas gdy zajmowała swoje miejsce za stołem.

Barbara, drobna, atrakcyjna kobieta mająca około czterdziestu lat, miała krótko ścięte włosy w typowy dla kobiet biznesu sposób i była ubrana w ciemną, nienagannie skrojoną, konserwatywną garsonkę. Dostojeństwo stwarzało wrażenie niedostępności. Ale surowy wygląd zewnętrzny był łagodzony przez jej wesołe i uprzejme usposobienie.

Barbara i Jimmy zamówili jedzenie i butelkę wody mineralnej. Kiedy Jimmy napełniał jej szklankę, Barbara powiedziała:

- Nie zdołam wyrazić tego, jak mi było przykro, kiedy senator Trumbull został zabity. To wielka strata dla mnie, ale jeszcze większa dla kraju. Nawet teraz brakuje mi słów, ale chciałam, abyś to wiedział.

- Dziękuję. Ciągle jeszcze trudno mi się z tym pogodzić. On był częścią mojego życia - częścią życia każdego, kto go znał. Do takiego

stopnia, że tak jakby naprawdę nie odszedł. Czasami, kiedy zastanawiam się nad jakąś sprawą czy zmagam się z jakimś problemem, to mam odczucie, że słyszę, jakby do mnie przemawiał.

Barbara uśmiechnęła się ze współczuciem, a następnie powiedziała:

- Mnie też było przykro, jak usłyszałam o tym, co się potem stało.

Stary polityczny wróg został wyznaczony na senatora do końca niewygasłej kadencji Brancha i tenże nowy senator dał współpracownikom Trumbulla tylko jeden dzień na opuszczenie biura. Jimmy czuł się zobowiązany wobec tych współpracowników, nagle wyrzuconych ze swoich miejsc pracy. Zadzwoił do Barbary, aby spróbować znaleźć dla nich, o ile to byłoby możliwe, stanowiska w administracji federalnej.

Jimmy uśmiechnął się gorzko.

- Och, nie przejmuj się tym. Taki jest świat polityki. Nie spodziewałem się niczego lepszego.

- Jakie są twoje własne plany?

- Cóż, przez jakiś czas będę zarządzał fundacją senatora i starał się koordynować jej prace do momentu, aż znajdziemy kogoś, kto przejmie te obowiązki. Oczywiście, że Branch był w dosłownym tego słowa znaczeniu niezastąpiony.

Jimmy zamilkł na chwilę, nie będąc pewny, jak Barbara odebrała wiadomości o Chasie McKenziem, ponieważ Chase był prawdziwym celem jego spotkania z nią.

- Mieliśmy nadzieję, że Chase McKenzie mógłby przyłączyć się do nas i przynajmniej być naszym rzecznikiem na forum krajowym. Ma ogromną, lojalną rzeszę widzów w całym kraju. Branch mówił mi, iż miał nadzieję, że kiedyś zdoła bardziej zaangażować Chase'a do tej pracy - jeśli udałoby mu się wymyślić sposób na odciążenie go od stacji telewizyjnej.

- Rozumiem - westchnęła Barbara. - No tak, ktoś inny musiał mieć też ten sam pomysł. Wyciągnęli go ze stacji telewizyjnej, jak najbardziej. Ale to uniemożliwia mu bycie rzecznikiem Fundacji Obrony Wartości.

- Może nie, jeśli zdołamy wykazać, że to wszystko było spiskiem. Wiesz, że to był spisek, prawda? - dzwoniąc, aby się z nią umówić na ten lunch, Jimmy powiedział Barbarze o przygodach Chase'a z Federalną Komisją do spraw Nadawców i urzędem skarbowym. I ona też widziała historię w „Wiadomościach”, która była bardziej oczywistym spiskiem.

- Ach, ależ oczywiście - zgodziła się bez wahania. - Nikt nie mógłby mieć tylu pechowych zdarzeń naraz zupełnie przypadkowo. To wszystko ma klasyczne oznaki spiskowych działań.

- Zatem musimy mu pomóc.

- Gdybyśmy tylko mogli...

- Możemy.

- Jak? Mam na myśli, co mogłabym zrobić?

- Barbara, możesz zrobić to, czego nikt inny nie może. Ale to wiąże się z pewnym ryzykiem.

- Cóż... - Barbara podniosła swój wzrok znad talerza i na jej twarzy pojawił się ulotny uśmiech - ... wiesz, że my, konserwatyści mamy reputację takich, którzy zostawiają swoich rannych na polu bitwy. Ale dla Chase'a McKenzie warto trochę zaryzykować. Jeśli mogę pomóc, to zrobię to. Nie boję się nadstawić swojej głowy w dobrej sprawie. Co chcesz, abym zrobiła?

Jimmy postanowił wytłumaczyć sprawę szerzej.

- Wiesz, że z racji zainteresowań senatora Trumbulla lobby gejowskim i ich wpływami w rządzie nawiązałem pewne kontakty w Waszyngtonie. Nie takie dobre jak twoja siatka wywiadowcza, ale mimo wszystko otrzymuję dobrą informację o ich tajemnicach. Mówiąc wprost, dowiaduję się niepokojących rzeczy o Billym Kerriganie.

- Och, rozumiem.

Jej spojrzenie mówiło Jimmy'emu, że zrozumiała, o co chodzi.

Barbara westchnęła i rozejrzała się dookoła jak skazana kobieta w drodze na szubienicę.

- To wyjaśnia wszystkie sprawy - powiedziała. - Ostatnio zachowywał się bardzo dziwnie, jakby nagle coś w niego wstąpiło. I stał się bardzo wrogi wobec mnie. Jestem jednym z niewielu konserwatywnych niedobitków w Białym Domu, jak wiesz.

Jimmy skinął głową ponuro, ale powstrzymał się od komentarza. Wiedział, że mniej troszczyła się o swoją pozycję, a bardziej o zachowanie resztek wpływów konserwatystów w Białym Domu, szczególnie w kluczowym miejscu związanym z personelem.

Wiedział też, że on niedwuznacznie proponował jej wystawienie tych wpływów na ryzyko, aby pomagać jednej osobie. W końcu zapytał łagodnie:

- Właśnie, jak bliskie jest to zagrożenie?

- Och, nie powiedziałabym, że jest bliskie, ale mam nieomyślne odczucie, że on chciałby pozbyć się mnie z Białego Domu. I wiesz, z jaką determinacją ci ludzie mogą nienawidzić.

Jimmy znał z własnego doświadczenia, jakie obyczaje panowały w polityce. Jeśli prawnik numer jeden Białego Domu - szczególnie taki, który miał bezpośredni kontakt z prezydentem i szefem personelu - postanowi pozbyć się pracownika średniego szczebla, to sprawa była przesądzona. Pozostawało tylko pytanie kiedy i jak.

Barbara cieszyła się wielkim szacunkiem wśród konserwatystów w administracji i na wzgórzu kapitolimskim. Usunięcie jej bez żadnego powodu wywołałoby kontrowersje, które mogłyby doprowadzić do kłopotliwych pytań o rolę Kerrigana w jej odwołaniu. Mimo to, jeśli naruszyła wewnętrzne reguły postępowania w Białym Domu lub zostałaby przyłapana na szpiegowaniu głównego doradcy, to Kerrigan miałby całą amunicję potrzebną do jej odstrzelenia.

- No cóż - zastanawiał się Jimmy - jeśli musisz odejść, to mogłabyś odejść, walcząc. I może jednocześnie udałoby się uratować reputację Chase'a.

- Tak. Ale tak czy inaczej, przypuszczam, że można by dowiedzieć się, czy Kerrigan był zaangażowany w decyzje Federalnej Komisji do spraw Nadawców. Lub urzędu skarbowego.

- Albo obu tych urzędów.

- Albo obu.

- Jak będziesz próbowała się tego dowiedzieć?

- Jeszcze nie wiem - odpowiedziała Barbara. - Będę musiała się nad tym zastanowić. Może będę mogła zajrzeć do wykazu wykonanych przez niego telefonów? Zobaczę, czy dzwonił do tych dwóch agend właśnie w czasie, kiedy to wszystko się wydarzyło. Mam swoje źródła informacji, tak samo jak on ma swoje.

- To byłoby dobre miejsce na początek. Czy mógłbym ci jakoś w tym pomóc?

- Jeśli tak, to cię powiadomię.

- Jestem ci bardzo wdzięczny - powiedział Jimmy. - W tym czasie zbadam sprawy w swoim zakresie.

* * *

Chase McKenzie przez ten czas, gdy był prowadzącym program telewizyjny, odkrył, że już wyrósł z potrzeby zdobywania sławy za wszelką cenę.

Znalezienie swojego nazwiska napisanego grubą czcionką na stronach »Wiadomości Waszyngtońskich» było samo w sobie wystarczająco nieprzyjemne. Ale teraz, kiedy został przedstawiony jako ukryty homoseksualista, jako jeden z tych, którymi gardził najbardziej, stało się coś, czego nie byłby w stanie wyobrazić sobie w najczarniejszym scenariuszu. Ale jeszcze gorsze było to, że historie

„demaskujące” Chase'a były skonstruowane z taką diaboliczną przebiegłością, że był pewien, iż nawet jego przyjaciele uznaliby je za prawdziwe.

Najpierw był news. Gejowska organizacja Walczmy Otwarcie ujawniła, że od jakiegoś już czasu śledziła powszechnie znanego prześladowcę gejów Chase'a McKenzie. Podejrzewali, że w rzeczywistości był ukrytym homoseksualistą z powodu zawziętości, z jaką atakował nieszkodliwą społeczność gejowską. Taki antagonizm był powszechnym zjawiskiem, jak to wyjaśniał artykuł. Geje, którzy cierpieli na ekstremalną nienawiść do samych siebie, często przenosili tę nienawiść na innych homoseksualistów z większą animozją niż bigoteryjny świat heteroseksualistów.

I był też dowód - fotografie pokazujące go, jak dwa razy kontaktuje się z powszechnie znanym gejem, Maurice'em Forsterem w dwóch ulubionych miejscach spotkań homoseksualistów w Waszyngtonie. Forster twierdził, że McKenzie pierwszy raz spotkał się z nim dla seksu przy „Półce na mięso” na Dupont Circle, a następnie umówił się na drugie spotkanie przy Kanale Boundary.

Ta historia miała dodatkowe wyjaśnienia, które sprawiały, że oskarżenia stawały się bardziej wiarygodne. Chase miał trzydzieści pięć lat i nie był żonaty, wychowany w rodzinie fundamentalistów z Południa o surowych obyczajach, co było skrajną aberracją społeczną według „Wiadomości”. Reporter spekulował, że nietolerancyjne środowisko rodzinne i religijna bigoteria spowodowały, że Chase tłumił swój utajony homoseksualizm.

I w artykule było dodane, że pan McKenzie nie odpowiadał na wielokrotnie powtarzane telefony reportera, który chciał się dowiedzieć, co on miałby do powiedzenia na swoją obronę, a przez to oskarżenia zyskiwały na wiarygodności. Oczywiście do Chase'a nikt nie dzwonił.

Obok tej historii był artykuł redakcyjny, który potępiał Chase'a jako ukrytego homoseksualistę, nie krytykując jednocześnie homoseksualizmu i nie sugerując, że bycie gejem mogłoby być nienormalne i niedobre.

Było to niewiarygodnie dobrze zorganizowane zniszczenie reputacji człowieka, wykonane z całą subtelnością i umiejętnością, z jakiej znane były „Wiadomości”. Dla łatwowiernych został zdemaskowany jako ukryty homoseksualista i hipokryta. Kto mógłby w to wątpić, jeśli tak twierdziły „Wiadomości Waszyngtońskie” - i miały zdjęcia jako dowód?

Kiedy Chase ponownie spojrzął na tytuły i zdjęcia, uczucie bezradności unieruchomiło go. Był w oczach opinii publicznej kontrowersyjny i zdyskredytowany. Wszyscy jego przyjaciele w świecie polityki, łącznie z Barbarą Dunhill, odrzucą go teraz jak gorący kasztan i dla wszystkich w środowisku konserwatystów czy mediów stanie się zgniłym jajem.

Przytłoczony wstydem i pogardą, z myślami przysłoniętymi samopotępieniem, zakładał, że inni przyjaciele też go opuścili. Nie odbierał telefonów od Clare Trumbull. Zignorował kilka wiadomości, które Jimmy Tolliver nagrał na automatycznej sekretarce.

Ale była jedna osoba, do której mógł zadzwonić, jedna możliwa, choć prawdopodobnie wątpliwa, lina ratunkowa, która pomogłaby mu odzyskać zszarganą reputację - Neeley Durant. Ona mogła zdyskredytować te złośliwe fałszerstwa, jeśli tylko zechciałaby to zrobić.

Tłumiąc swoją dumę, kilkakrotnie wybrał numer do niej, ale nie było żadnej odpowiedzi i ona też nie odpowiadała na jego telefony, mimo że nagrywał na jej automatycznej sekretarce wiadomości, prosząc o pilne oddzwonienie. W końcu poszedł do jej mieszkania, ale nie otwierała drzwi i przed domem nie było jej samochodu.

W poniedziałek wczesnym rankiem Chase pojechał wprost do biurowca Krajowego Komitetu Partii Republikańskiej i poszedł na piętro, do biura komunikacji. Wyszedł stamtąd w szoku.

Neeley odeszła z Krajowego Komitetu Partii Republikańskiej, aby przyjąć propozycję nowej pracy w Korporacji Pritchetta. Aby przygotować się do objęcia tego odpowiedzialnego stanowiska, wzięła za przyzwoleniem nowego pracodawcy kilka dni urlopu, udając się do nieujawnionego miejsca.

Chase wrócił do domu w pełni świadom, co zakłada zmiana pracy Neeley i moment, kiedy to się stało. Jeśli chciał wykazać fałszywość pomówień przeciwko sobie, musiał zrobić to teraz - dzisiaj. Po kilku dniach będzie już za późno. Do tego czasu oskarżenia utrwalały się w wyobraźni opinii publicznej jako prawdziwe. Ale jedyna osoba, która ewentualnie mogłaby zdyskredytować te kłamstwa, była poza Waszyngtonem.

Szukając w poniedziałkowych gazetach kontynuacji historii ze sobą w roli głównej, Chase natknął się na notatkę przedstawiającą sylwetkę nowo awansowanej Neeley Durant, waszyngtońskiej wschodzącej gwiazdy w zarządzie mediów i ostatnio mianowanej na wiceprezydenta do spraw komunikacji w korporacji przez magnata medialnego Wynna Pritchetta.

Chase wiedział, że Neeley była kompetentną profesjonalistką w dziedzinie mediów, ale nie wspominała o zamiarze opuszczenia Krajowego Komitetu Partii Republikańskiej ani nie wyznała, że Wynn Pritchett kiedykolwiek ją zauważył, a tym bardziej że wyraził zainteresowanie zatrudnieniem jej. W oczywisty sposób „oni” wiedzieli wszystko o Neeley i tak samo oczywiste było, że kupili jej milczenie tą nową, lukratywną pracą.

I wtedy Chase zrozumiał, że Pritchett wysłał mu osobistą wiadomość, za pomocą drugiej co do wielkości gazety w kraju. Przypomniał mu się moment, kiedy wzgardził propozycją Pritchetta w tamten weekend w jego domku myśliwskim. Już nie było potrzeby starać się znaleźć Neeley i prosić ją o zaprzeczenie oszczerstwom przeciwko niemu. Była od niego odseparowana, aby uniemożliwić udzielenie mu pomocy tak skutecznie, jakby wyjechała na Antarktydę.

Pocieszał się pomysłem zadzwonienia do „Washington Standard” - lub DBN, gdzie ciągle jeszcze miał przyjaciół, którzy mogli zrozumieć, że ta zmosfera była dobrze spreparowanym kłamstwem. Namówiłby ich wtedy do znalezienia Neeley i zapytania jej, czy był gejem. Ale im więcej zastanawiał się nad jej możliwą rolą

w tej aferze, tym bardziej obawiał się otwartej zdrady.

Co będzie, jeśli dziennikarz zadzwoni do niej i poprosi o potwierdzenie jego wersji, że miał tradycyjny, heteroseksualny związek z nią, a ona odmówi? Samo „żadnych komentarzy” byłoby wystarczająco fatalne, ale co, jeśli „oni” poinstruowali ją, aby potwierdziła to kłamstwo? Każda z tych dwu wersji wyrządziłaby więcej szkody niż zostawienie jej zupełnie w spokoju.

Był coraz bardziej sfrustrowany. Jeśli tak się pomylił co do Neeley i miłości, to mógł się mylić też i w innych sprawach. Jeśli nie było żadnej miłości, w którą tak wierzył przedtem, to co wtedy było? Tragedia z Neeley postawiła znak zapytania nad wszystkim i nie był już pewien, że cokolwiek, w co wierzył, lub sądził, że poznał, było prawdziwe.

Telefon nie dawał spokoju, dzwoniąc nieustannie, i automatyczna sekretarka podawała sygnał i brzęczała non stop, podczas gdy reporterzy różnych mediów telefonowali do niego, prosząc o komentarz.

Z każdym dzwonkiem telefonu jego niepokój wzrastał coraz bardziej, zbliżając się do stanu paniki. Czuł się usidlony, samotny, wystraszony i bezradny. Nie wyłączał telefonu, spodziewając się na próżno, że Neeley zadzwoni i uratuje go, ale teraz zrozumiał wyraźnie, że tak się nie stanie. W końcu wyłączył zarówno telefon, jak i automatyczną sekretarkę. To sprawiło mu chwilową ulgę, ale męki zmagania się z własnymi myślami pozostały.

W dodatku miał bardzo mało jedzenia w mieszkaniu i żadnego

piwa czy wina, aby ulżyć swoim kłopotom. Nie mógł niczego kupić, ponieważ jego karta elektroniczna była bezużyteczna. I nie miał zamiaru czekać, aż niezawodny w takich sytuacjach tłumek reporterów, tych bezlitosnych poszukiwaczy skandali, którzy teraz zamieniają się w obserwatorów rozwalających się karier i reputacji, zacznie się zbierać przed jego domem. Nie da nikomu takiej satysfakcji. Miał jedzenie i coś do picia w domku na Górze Powella i wiedział, że nikt go tam nie znajdzie.

Wymknął się niezauważony i pojechał do doliny Shenandoah. Ale w miarę jak oddalał się na zachód, nawet jego domek w górach już nie wydawał mu się miejscem, gdzie odnajdzie ukojenie i pozbiera się. Będzie to tylko legowisko, gdzie doczołga i schowa się ranna bestia - i zachowa nieco strzępów swojej godności.

Dziwne, jak mało wiemy o ludziach, którzy są wokół nas - zastanawiał się Jimmy Tolliver. Jechał windą na najwyższe piętro gmachu Izby Handlowej, w którym mieściło się studio Direct Broadcast Network.

Jimmy najpierw pojechał do mieszkania Chase'a, ale tam mu nikt nie otworzył, chociaż długo naciskał dzwonek u drzwi, a potem mocno w nie uderzał. Nikt nie widział go tam od kilku dni. Ludzie tam byli sąsiadami tylko w takim znaczeniu, że mieszkali w pobliżu. Nikt zbytnio nie interesował się współmieszkańcami i niewiele wiedziano nawzajem o swoim życiu.

Po tym, jak mu się nie udało znaleźć Chase'a w Aleksandrii, Jimmy miał teraz nadzieję, że jego byli pracodawcy w DBN pomogą mu go zlokalizować. To Clare Trumbull powiedziała mu, że próbowała skontaktować się z Chase'em od chwili, gdy pojawiły się „rewelacje” „Wiadomości Waszyngtońskich”, ale jego nigdy nie było w domu, ani też nie oddzwaniał do niej. Martwiąc się o Chase'a, poleciła Jimmy'emu odnaleźć go. I teraz Jimmy zaczął przyznawać jej rację, że sprawa jest pilna. Wyraźnie było widać, że stało się coś niedobrego.

Recepcjonista odprowadził go do pokoju Hugh Mahana, który przywitał go ciepło i powiedział, że nie widział Chase'a od ich niemiłego rozstania sprzed około półtora tygodnia. Wiedział, że Chase miał drugi dom gdzieś w zachodniej części stanu. W Shenandoah, jak

przypominał Mahan, chociaż nie umiał powiedzieć dokładnie gdzie. Jakieś miejsce, które Chase bardzo lubił i odwiedzał często, aby uciec od stresu, jaki towarzyszył pracy w mediach.

Mahan już więcej nic nie wiedział. Ale jak zawiedziony Jimmy miał już wychodzić, Mahan przypomniał, że Chase spotykał się z dziewczyną, która ewidentnie była kimś ważnym w jego życiu. Nazywała się Neeley Durant i była dyrektorem do spraw komunikacji w Krajowym Komitecie Republikanów.

Zadowolony z tego, że udało mu się uchwycić pierwsze ogniwo łańcucha, który, jak optymistycznie zakładał, doprowadzi go do Chase'a, Jimmy wskoczył do taksówki i pojechał do biurowca Krajowego Komitetu Partii Republikańskiej na Pierwszej Ulicy pod Kapitołem. Tam mu powiedzieli, że Neeley już w Krajowym Komitecie Partii Republikańskiej nie pracuje. Przyjęła ofertę pracy w korporacji Pritchetta. Dali Jimmy'emu adres i pojechał na drugi koniec Waszyngtonu na Massachusetts Avenue przy Dupont Circle.

Neeley Durant była nieobecna przez kilka dni przed rozpoczęciem pracy w korporacji Pritchetta i Jimmy'emu było trudno spotkać się z nią, ponieważ to był jej pierwszy dzień na nowym i wymagającym stanowisku. Przedstawił się jako szef personelu świętej pamięci senatora Trumbulla i zauważył, jak ledwo widoczne niezadowolenie pojawiło się na twarzy recepcjonistki, kiedy ta przekazywała informację - wyglądało, że pani Durant nie była zbyt chętna, aby się z nim spotkać.

Ale Jimmy był nieustępliwy i po zmuszeniu go do czekania

przez odpowiednio długi czas recepcjonistka zaprowadziła go do wysłanego perską wykładziną, eleganckiego biura swojej szefowej, z którego okien rozpościerał się widok na Massachusetts Avenue.

Wysoka kobieta o zgrabnej sylwetce i długich, pięknych, jasnobrązowych włosach podeszła do niego i podała mu rękę. Chase nigdy nic nie mówił ani jemu, ani Clare Trumbull o Neeley. Jimmy nie miał pojęcia, jakiego rodzaju związek ta efektowna kobieta miała z Chase'em, ale mógł się tego domyślić.

- Dzień dobry - powiedział z szacunkiem. - Nazywam się Jimmy Tolliver.

- Tak, wiem - powiedziała uprzejmie, ale z dystansem Neeley. - Pan pracował u senatora Trumbulla.

- Byłem szefem jego personelu.

- Proszę siadać - wskazała na sofę, której tapicerka była z czerwonej, marokańskiej skóry, zajmując miejsce za wzbudzającym respekt biurkiem.

- Było mi bardzo przykro, kiedy usłyszałam o jego śmierci - powiedziała Neeley. - To okropna tragedia.

Jimmy'emu wydawało się, że jej słowa wyrażały autentyczne uczucia, ale było jakieś niewyraźne echo... czy była to nieszczerłość?

- Czym mogę panu służyć? - zapytała wyraźnie zaciekawiona Neeley.

- Jestem przyjacielem Chase'a McKenzie.

Grzeczny i lekko zaciekawiony wyraz jej twarzy momentalnie zamienił się w gniewne spojrzenie, ale na jej twarzy szybko pojawiła

się maska obojętności.

- Rozumiem.

- Domyślam się... hm... że on jest też pani przyjacielem.

- Nie, w najmniejszym stopniu nie jest - powiedziała Neeley. -
No, już obecnie nie jest.

- Och - sytuacja wyraźnie była tutaj bardziej skomplikowana, niż Jimmy zakładał. Podejrzewał, że będzie musiał stąpać bardzo ostrożnie. - Próbuję go znaleźć. Wydaje się, że gdzieś zniknął.

- Jak najbardziej powinien, po tym, co gazety o nim napisały.

Zaskoczony jej goryczą Jimmy nagle zaczął się zastanawiać, czy historia z „Wiadomości Waszyngtońskich” nie była prawdziwa. Może Chase był bardzo zaangażowany w związek z tą kobietą i raport o tym, że był ukrytym homoseksualistą, był przyczyną jej wyraźnie widocznego gniewu. Nie, przemyślał to ponownie i odrzucił tę ewentualność. Branch miał lepszy instynkt.

I prawdę mówiąc, ja też mam wyczucie - powiedział Jimmy do siebie. - Umiem ich przejrzeć - jestem wystarczająco doświadczony. Chase nie jest gejem.

Postanowił mówić odważnie. Jeśli Chase był związany z nią uczuciowo, na pewno musiały pozostać jakieś resztki sympatii do niego u tej kobiety, która miała silną osobowość, ale była też atrakcyjna.

- Pani Durant, pani wie, że ta historia nie jest prawdziwa. Chase McKenzie nie jest homoseksualistą. To wszystko było spiskiem. Został wciągnięty w pułapkę - Jimmy spojrzał na nią z otwartością i

niewysłowioną prośbą w oczach, starając się odwołać się do jej ludzkich uczuć i poczucia sprawiedliwości.

Neeley Durant opuściła lekko głowę, a następnie wstała i podeszła do okna, z którego rozpościerał się widok na ruchliwą ulicę.

- Po co ktoś miałby to robić? - powiedziała w końcu.

- Ależ pani Durant. Na pewno pani zna odpowiedź na to pytanie.

Odwróciła się do niego na krótko i Jimmy zobaczył błysk czegoś, co wyglądało jak współczucie.

- Tak, przypuszczam, że pan ma rację. Mówiłam mu wiele razy, że to uporczywe trwanie przy atakowaniu gejów sprawi mu tylko kłopoty. Przykro mi, jeśli teraz doświadcza nieprzyjemności.

- Obawiam się, że to więcej niż nieprzyjemności. Został kompletnie zdyskredytowany i jego kariera legła w gruzach. Na pewno wiele by mu pomogło, gdyby przyjaciele powiedzieli, jaka jest prawda - powiedział Jimmy, podejmując ryzyko pozyskania jej.

- Proszę posłuchać, panie Tolliver - odpowiedziała twardo Neeley, z wyraźnym zdenerwowaniem w głosie. - Mnie to ani ziębi, ani grzeje. Chase i ja jesteśmy... cóż, ... nie jesteśmy już przyjaciółmi. Staralam się go ostrzec. To, co robi, i konsekwencje jego działań, to nie moja sprawa.

- Rozumiem. Ale, pani Durant, sądzę, iż powinna pani wiedzieć, że to coś więcej niż tylko ta kłamliwa historia w gazecie.

- Co pan ma na myśli?

- On nie ma zupełnie żadnych środków do życia. DBN zdjęła jego program - i to zdarzyło się przed historią w „Wiadomościach

Waszyngtońskich”. W dodatku urząd skarbowy zamroził jego konta bankowe z racji jakichś nieokreślonych naruszeń prawa podatkowego. Nie może nawet kupić jedzenia czy zapłacić za czynsz.

Neeley otworzyła szerzej oczy i Jimmy domyślił się, że nic nie wiedziała o tych kłopotach Chase'a.

- Chase unikał płacenia podatków? - zachnęła się Neeley. - To niezbyt prawdopodobne. Obawiał się urzędu skarbowego i bardzo skrupulatnie sprawdzał swoje formularze. Cały czas mi o tym przypominał. Mówił, że każdy, kto jest znany publicznie, szczególnie republikanin, nie powinien w najmniejszym stopniu ryzykować z urzędem skarbowym.

- Cóż, sama pani widzi.

- A co do programu, no, nie oglądałam go ostatnio, więc to dla mnie zaskoczenie. Dlaczego go zdjęli?

- Ponieważ Federalna Komisja do spraw Nadawców zagroziła, że odbierze stacji licencję na nadawanie, jeśli nie zwolnią Chase'a. To był oczywisty przypadek szantażu politycznego.

- Szantażu? To zbyt mocno powiedziane, nie sądzi pan?

- Pani Durant, pani właśnie mówiła, że pani ostrzegła Chase'a przed konsekwencjami zadzierania z establishmentem gejowskim. Orientowała się pani. Na pewno nie jest pani na tyle naiwna, aby myśleć, że te wszystkie zdarzenia są jedynie zbiegiem okoliczności.

- Czy może pan udowodnić, że Federalna Komisja do spraw Nadawców czy urząd skarbowy podjęły się bezprawnych działań? Mam na myśli, że pan mówi o jakimś spisku gejowskim na wysokim

szczeblu władzy.

Wydawało się, że Neeley jest poruszona tą myślą i Jimmy zastanawiał się, czy nie zaczęła nagle podejrzewać, że Chase miał rację, mówiąc o wpływach gejów.

- Może będziemy mogli to kiedyś udowodnić - powiedział Jimmy. - Ale teraz nie to jest dla mnie najważniejsze. Martwię się, jak znaleźć Chase'a. Obawiam się, że jest z nim źle, i chcę mu pomóc. Z blokadą urzędu skarbowego na koncie bankowym nie przetrwa bez pomocy.

- Cóż, oczywiście, przykro mi, że się z nim tak stało. Ale nie widziałam go ani nie rozmawiałam z nim od tygodni.

- Czy domyśla się pani, gdzie mógłby teraz być?

Usta Neeley były zaciśnięte w równą linię i przygryzała wewnętrzną stronę dolnej wargi. W oczywisty sposób kobieta była rozdarta między chęcią pomocy a obawą o bycie wciągniętą w kłopoty Chase'a przez zadzieranie z tymi samymi ludźmi, których ewidentnie sprowokował.

Jimmy zrozumiał.

- Obiecuję nie wspominać nazwiska pani czy angażować pani w to w jakikolwiek inny sposób. Ma pani moje słowo. Chcę po prostu znaleźć Chase'a i pomóc mu, jeśli będę mógł.

Nagle wyraz jej twarzy złagodniał, tak jakby wewnętrzne zmagania zostały rozstrzygnięte na korzyść Jimmy'ego.

- Ma domek w dolinie Shenandoah. No, on nie jest w zasadzie w tej dolinie, jest wyżej, w miejscu nazywanym Górą Powella, w

pobliżu Woodstock. Jego matka mieszka na rodzinnej farmie u podnóża tej góry, wprost przy północnym rozwidleniu Shenandoah. Pamiętam, że mogłam zobaczyć ten dom z wysokiego urwiska przy jego domku. W pobliżu jest stary most, ale nie pamiętam jego nazwy. Do tego domku jeździ, kiedy chce być w odosobnieniu, aby przemyśleć swoje sprawy - i szczerze mówiąc, aby pić. Ostatnio dużo pił.

Jimmy zapisał tych kilka szczegółów, które pamiętała i które miały mu pomóc znaleźć ten domek.

- Dziękuję, pani Durant. Jestem pani naprawdę wdzięczny - Jimmy wstał, aby wyjść, i podał jej rękę.

- Tak, oczywiście. Jeśli pan się z nim spotka, proszę mu powiedzieć... - jej twarz ponownie się zachmurzyła. Nie dokończyła myśli i odprowadziła Jimmy'ego do drzwi.

- Mam nadzieję, że go pan znajdzie - zdołała wypowiedzieć, kiedy Jimmy skierował się w stronę recepcji. Następnie położyła lekko rękę na jego przedramieniu, kiedy otwierał drzwi. - Mam nadzieję, że z nim wszystko w porządku.

Jimmy uśmiechnął się krótko i skinął głową:

- Też mam taką nadzieję.

* * *

Chase usiadł ciężko w starym, zniszczonym fotelu przed już prawie nie dającym ciepła kominkiem. Ogień dawno zgasł i wieczór

okrył łagodnie płaszczem ciemności Górę Powella.

Już od dwóch dni w swoim domku Chase zmagał się z myślami, nie znajdując żadnego pocieszenia w tym, niegdyś ulubionym, miejscu. Całe popołudnie przesiedział w fotelu na rozmyślaniach, nie dochodząc do jakiegokolwiek rozsądnej konkluzji.

Nie widział żadnego sposobu na podniesienie się z upadku, na pewno nie teraz i prawdopodobnie już nigdy. Wszystko, co mu pozostało, to wstyd i hańba. I wstyd był czymś bardziej zabójczym niż utrata bogactwa i załamanie się kariery dla kogoś, kto wychował się w kulturze Południa.

Na dodatek teraz uświadomił sobie, że był cudzołożnikiem - jednym z takich, którzy, jak mówi Biblia, nigdy nie wejdą do Królestwa Niebieskiego. A z powodu jego seksualnego libertynizmu zmarło niewinne, nienarodzone dziecko - co czyniło go współodpowiedzialnym za morderstwo, jeśli nie wprost mordercą.

Nie mógł już więcej się pocieszać, że przynajmniej nie jest homoseksualistą. W perwersyjny sposób historia z „Wiadomości Waszyngtońskich”, **choć** była kłamstwem, mimo wszystko potępiała go sprawiedliwie. W absolutnym aspekcie nie był nikim lepszym od najbardziej rozwiązłego terrorysty zarażającego innych AIDS. W świetle swoich relacji ze Stwórcą nie był lepszy. Duma i zarozumiałość dominowały w jego duszy.

Zabójstwo Brancha było wygodnym pretekstem do odrzucenia tego, co do jego życia miała wnieść ewangelia. Jeśli mógł obwiniać Boga i dystansować się od Jego wołania, to wtedy nie musiał zrzekać

się swojej własnej autonomii. Mógł prowadzić życie takie, jakie chciał.

Cóż, kierował swoim życiem tak, jak chciał, i teraz musiał przyznać, że zamieniło się ono w kompletny bałagan.

Przechylił ostatnią butelkę wina, ale tylko kilka kropli wlało się do szklanki. W zaszepieniu czuł, że jej pustość naigrywała się nad pustością jego życia. Mimo że tyle wypił, poczucie klęski ciążyło mu na sercu jak ołów. Nie udawało się go rozpuścić w alkoholu.

Pozwolił, aby pusta butelka upadła na podłogę, potoczyła się i uderzyła o nogę fotela. Chase zasnął.

Kilka godzin później niewyraźnie widział, że ma jakiś zły sen, i z wysiłkiem się ocknął. Nie należy bać się snów - pomyślał Chase. Kiedy śnią się koszmary, zawsze można zmusić się do przebudzenia, tak jak walczący o swoje życie pływak stara się dotrzeć do powierzchni wody i zaczerpnąć życiodajnego powietrza.

Ale życie i ta niemożliwa do zniesienia nędza i wstyd były snem, z którego już nie można było się obudzić. Na tę koszmarną rzeczywistość może jedynym sposobem było zasnąć na zawsze, rozpuścić się w nieświadomości. To zakończyłoby wszystkie męki.

Chase podniósł się z wysiłkiem. Stracił zupełnie rachubę czasu, ale wokoło było kompletnie ciemno: na zewnątrz i wewnątrz domku. Uderzając się o stół i krzesła, przedarł się niepewnie od kominka do drzwi wejściowych i wyszedł na zewnątrz.

Stojąc przy wejściu do domku, krzyknął w ciemności:

- Neeley, przebaczyłbym ci! Mimo tego, co zrobiłaś z naszym

dzieckiem!

Ale wiedział, że ona nigdy mu nie przebaczy. Nikt i nic nie mogło stać na drodze do osiągnięcia tego, co było jej celem. Zostałby w końcu porzucony przez nią tak czy inaczej. Tylko jego pożądanie i ułuda nie pozwoliły mu tego zobaczyć. Uświadomienie tego było dodatkowym potępieniem i umocniło go w postanowieniu zrobienia tego, co zamierzał.

Po tylu latach przyjeżdżania na Górę Powella znał prawie w ciemno szlak do Skoku Drapera. Teraz, w ciemności wybrał się w kierunku urwiska. Na wpół pijany, niepewnym krokiem wspinał się pod górę. Światła ledwie wystarczało, aby zobaczyć niektóre odcinki ścieżki, gdzie kamienista powierzchnia świeciła bladym światłem, ale jego obeznane z tym szlakiem stopy odnajdywały drogę w przepastnych ciemnościach lasu.

W końcu dotarł na miejsce, rozciągającą się czarniejszą czarność Skoku Drapera, gdzie pustka zaznaczała się niewyraźną smugą na ciemnościach nocy.

Wydawało się, że to jest proste - tam było ukojenie od bólu, od razu tam, za ścieżką, kilka kroków przed nim, a potem tylko paręset metrów prosto w dół, na ostre głązy w dole. Wszystko się skończy w mgnieniu oka.

Dowlóknął się do brzegu urwiska. Za kilka sekund będzie koniec. Pomyślał, że to był wypadek - myślał nielogicznie, ciągle jeszcze zmagając się ze wstydem, nie chcąc pozostawiać po sobie niesławny samobójcy.

Wtedy jakaś fizyczna siła pociągnęła go do tyłu. Ta siła jednak była wewnętrzną, bezładną, wymieszaną zbieraniną głosów, składającą się z plątaniny mnóstwa dźwięków z setek różnych sytuacji i miejsc. Znajome głosy, echa, jakby wołające do niego z głębi pomieszczeń, zapomnianych miejsc zapamiętanych w dzieciństwie. Słowa Brancha, Clare, Libby, jego rodziców, dziadków, nauczycieli i kaznodziejów. Słowa Pisma Świętego, czytane mu dawno temu.

Chase słuchał ich wszystkich i nagle przeraził się nieodwołalnej ostateczności tego, co właśnie zamierzał zrobić. Przechylił się do tyłu od brzegu urwiska, tracąc równowagę. Trawa na skraju urwiska była śliska od wilgoci i stopa pośliznęła mu się gwałtownie w stronę otwartej przepaści. Poleciał w dół bezradny, stopami do przodu, mocno obdzierając uda o ostry brzeg urwiska. Tył jego głowy uderzył boleśnie o skałę i był już poza brzegiem urwiska.

- Och, Boże, pomóż! - krzyknął Chase i poleciał w dół, w ciemność.

* * *

Chase słyszał tylko jakiś huk wraz z jęklwym dzwonieniem. Więc w taki sposób się umiera? Czuł się w dziwny sposób oderwany od rzeczywistości, mimo ostrego bólu gdzieś w okolicy stóp i łomotu w głowie. Czy ciągle jeszcze spadam? Po chwili już miał odpowiedź na to pytanie. Nie, już nie spadał.

To było dziwne. Nie było żadnego uczucia długiego spadania,

żadnego uczucia przemijania czasu. Jednak spadanie ze Skoku Drapera trwałoby kilka sekund - tego czasu wystarczyłoby na ostateczny akt skruchy przed nicością lub czymkolwiek innym, co następowało potem. Ale niczego takiego nie było i teraz Chase uświadomił sobie, że żyje. Był zdezorientowany, obolały, ale żył.

Walcząc o to, aby nie stracić świadomości, aby zrozumieć, co się stało, i w jaki sposób mógł jeszcze pozostawać przy życiu, Chase starał się skupić się na tym, co go otaczało. Ale nie mógł nic zobaczyć w ciemnościach ani nic nie czuł oprócz bólu i ta niemożność kontaktu ze światem zewnętrznym doprowadziła go do odurzenia. Wkrótce nawet ta ograniczona świadomość zmniejszyła się do małego punktu świetlnego, który następnie zniknął zupełnie, jak płomyk świecy, kiedy ogień pochłonie ostatnią jej cząstkę.

Chase ocknął się, rozumiejąc, że leżał bez świadomości przez długi czas. Tak, naprawdę żyję - pomyślał ze zdziwieniem. I wraz z powrotem świadomości wrócił też ból. Był mokry od wilgoci i wychłodzony. Zaczął wyczuwać pod sobą trawę - trawę, a nie skały. Po tym odkryciu miał pewność, że nie skoczył paręset metrów w dół ze Skoku Drapera.

Teraz uświadomił też sobie, że kiedy był opanowany przez gniew, pełen żalu do siebie i na wpół pijany, musiał pójść złą ścieżką i skręcić w bok z głównego szlaku. Nie doszedł wcale do wysokiego urwiska, ale spadł z wysokości kilku metrów na porośniętą trawą półkę skalną znajdującą się przed Skokiem Drapera - w miejscu licznych pikników rodzinnych, gdzie był na pikniku z Neeley.

Leżąc w ciemnościach na półce w skale, Chase trząsł się pod wpływem szoku i zimna, ale przede wszystkim ze świadomości zdumiewającej obecności Boga. Łzy zaczęły mu spływać po twarzy. Bóg ocalił go, chociaż nie w taki sposób, o jaki prosił ogarnięty nagłą paniką na chwilę przed upadkiem.

To nie mógł być przypadek, ponieważ chodził tym szlakiem do Skoku Drapera tysiące razy. Nawet znajdując się pod wpływem alkoholu i w ciemnościach, jak mógłby tak zabłądzić i skręcić w stronę półki w skale? A jednak tak się stało.

Próbował wstać, ale potem położył się znowu zamroczony. Łomot w głowie nie ustawał, a jego ciało było całe obolałe. Nie wiedział, jak dużych skaleczeń doznał, ale postanowił, że nie będzie próbował ruszać się przez jakiś czas, zanim ból i zamroczenie nieco nie osłabną. Zaczął na przemian to odzyskiwać przytomność, to ponownie ją tracić.

Wydawało mu się, że słyszy różne głosy... widzi różne twarze... swoich rodziców... Brancha Trumbulla... Clare... Libby. Dawno zapomniane wersety z Pisma Świętego zaczęły mu się przypominać z przeszłości.

Zawsze myślał, że jest bez zarzutów, w odróżnieniu od homoseksualistów, radykałów i innych wrogów, z którymi walczył od lat - na tyle lepszy od nich, że nie potrzebował odkupienia. Ale on intronizował siebie samego jako suwerena nad swoim życiem zamiast prawdziwego Suwerena, Króla, który odrzucił własną chwałę, aby umrzeć za grzechy innych.

Chase też potrzebował Chrystusa, który ofiarował swoje życie za innych, Króla królów i Pana panów. Tego, który zawrócił go ze szlaku samozniszczenia na szlak życia. Tego Jedynego, który będzie mógł uwolnić go z łańcuchów dumy i zarozumiałości.

Tym razem Chase modlił się nie w desperacji, ale ze skruchą i pełen radosnej nadziei - i słowami, które znał ze swego dzieciństwa:

- Panie Jezu, bądź miłosierny mnie, grzesznemu.

* * *

Ciemność nocy niezauważalnie ustąpiła łagodnemu, perłowemu światłu brzasku. Potem było już na tyle jasno, że Chase zobaczył, iż rzeczywiście spadł na trawiastą półkę w skale. Dobrze wydeptane schody z wysuniętych do przodu skał pozwalały podnieść się z półki w skale na szczyt powyżej.

Spróbował stanąć na nogi i rozpocząć wspinaczkę w górę. Ale poczuł gorący, niemożliwy do wytrzymania ból w obu kostkach i uświadomił sobie, że prawdopodobnie skręcił je obie. Próbował czołgać się w górę, z bólem ciągnąc za sobą skręcone kostki, ale nie mógł wspinać się po stopniach utworzonych przez naturę ze skał bez dodatkowej, popychającej siły swoich nóg. Stawało się coraz zimniej. Wilgoć pokrywała jego ciało i kiedy opanowały je niekontrolowane drgawki, nagle ogarnął go strach, że może umrzeć² wychłodzenia, jeśli nie zdoła wrócić do domku. W tej samej chwili przypomniał sobie psalm, który Clare Trumbull zacytowała mu, wspominając

doświadczenia Brancha na polu minowym na pustyni. Jak to brzmiało?... „Pod jego skrzydłami znajdziesz schronienie”.

Nie, Bóg nie pozwoli mu umrzeć tutaj, na Górze Powella, chociaż, jeśli będzie mu przeznaczone odejść teraz, to stanie przed Bogiem nie jako potępiony buntownik, ale jako odkupiony syn Boży. Mimo to słowa psalmu i nowo doświadczone uczucie ochraniających go skrzydeł Boga dały mu pocieszenie. W dziwny sposób wkrótce poczuł, że zrobiło mu się trochę cieplej i niekontrolowane drgawki ustąpiły.

Jimmy Tolliver przenocował w skromnym motelu Blue and Gray w Woodstock. Modlił się o Chase'a i prosił Boga, aby poprowadził go przy poszukiwaniach i pomógł mu podczas rozmowy z Chase'em. Wiedział, że Chase był dumnym mężczyzną, i Jimmy zawsze czuł się trochę onieśmielony w kontaktach z nim.

Wczesnie rano Jimmy przejechał przez most na rzece Shenandoah, jadąc wąską, podrzędną drogą z Woodstock. Pierwsza za mostem, dawno niere-montowana droga skręcająca na prawo prowadziła do Góry Powella, jak mu powiedziała Neeley Durant, i rzeczywiście, był sfatygowany już, drewniany znak: „McKenzie”.

Jimmy zmienił bieg i zaczął jechać w górę długą, morderczą, nieasfaltowaną drogą, która prowadziła na szczyt góry. Po dziesięciu minutach telepania się pod górę zobaczył domek we wgłębieniu skalnym, a następnie, za nim długą łąkę ciągnącą się w dół aż do lasu, który wieńczył wierzchołek góry.

I tam, obok domku był dżip Chase'a McKenzie.

Jimmy uradował się w duchu. Zaparkował samochód, pobiegł drewnianymi schodami w górę i zapukał energicznie do drzwi. Ale nie było żadnej odpowiedzi. Pchając drzwi, wszedł do przyciemnionego pokoju, który śmierdział jak browar, i jego stopy uderzały o puste puszki po piwie, które toczyły się z metalicznym dzwonieniem po drewnianej podłodze.

- Chase? - zawołał głośno, ale ponownie odpowiedziała mu tylko

cisza.

Chase powinien być gdzieś w pobliżu. Może poszedł właśnie na spacer wczesnym rankiem. Jimmy wyszedł na zewnątrz i zobaczył szlak wiodący od domku, poprzez łąkę, na szczyt góry. Jimmy poszedł nim.

- Halo!!! Jest tutaj ktoś? - zawołał Jimmy, będąc w połowie drogi do szczytu.

Jego wołania odbijały się niewyraźnym echem od skał.

Potem, w pewnej odległości ktoś się odezwał:

- Tutaj w dole! Tutaj w dole! Poniżej urwiska!

Jimmy doszedł do podwyższenia i ostrożnie zbliżył się do brzegu urwiska.

- Och, tutaj jesteś - powiedział Jimmy z prawdziwą ulgą, a następnie zrozumiał, że coś złego się wydarzyło. - Chase, jesteś ranny!

Jimmy zszedł w dół na półkę w skale.

- Nie tak bardzo - odpowiedział Chase. - Spadłem, kiedy było ciemno, i myślę, że skręciłem kostki.

- I masz okropne rozcięcie z tyłu głowy. Krew już zakrzepła, więc domyślałam się, że będziesz żył - Jimmy uśmiechnął się do niego szeroko. - Ale lepiej będzie, jeśli zgłosisz się do lekarza.

- Jimmy, nie mogę wspiąć się na górę z tymi skręconymi nogami. Tam, w domku jest jakaś lina...

Jimmy znalazł linę, zawiązał ją o drzewo i jeden koniec zrzucił na półkę w skale. Potem ponownie zszedł w dół, gdzie leżał Chase. - Unieruchomię twoje kostki, abyś mógł stać i trochę się na nich

opierać.

- Ze wszystkich ludzi najmniej spodziewałem się zobaczyć ciebie. Co cię tu sprowadziło? Jak mnie znalazłeś?

Jimmy powiedział mu o swoich poszukiwaniach.

- Musiałem wykonać trochę roboty detektywa, ale twoi przyjaciele powiedzieli mi, że będziesz tutaj.

- Jeszcze mam przyjaciół?

- Pewnie, wielu przyjaciół. Ale niezbyt ich doceniałeś, uciekając w ten sposób, bez jakiegokolwiek wytłumaczenia, nie dając nikomu możliwości ci pomóc - powiedział Jimmy z wyrzutem.

- Jimmy... wiesz, nie myślałem o tobie zbyt wiele. Prawdę mówiąc, byłem naprawdę źle ustosunkowany do ciebie, i chcę cię prosić o przebaczenie.

- O? - Jimmy ze zdziwieniem podniósł brwi. - Cóż, nigdy tego nie okazywałeś. Zawsze jesteś dżentelmenem w każdym calu. Ale oczywiście, że ci przebaczam. Oprócz tego mam też się czego wstydzić w swoim życiu

- Nie więcej niż ja - odpowiedział Chase.

- Zatem mamy coś wspólnego.

Jimmy pomagał Chase'owi, kiedy ten nieudolnie starał się wejść po linie na górę urwiska, po czym Chase położył się na trawie i odpoczywał. W końcu dotarli do domku.

Chase założył suche ubranie i odpoczywał, podczas gdy Jimmy zrobił mu kanapkę i zaparzył kawę.

- OK - powiedział Jimmy - zabieram cię do szpitala. Czy jest tu

jakiś we Front Royal, czy gdzieś w pobliżu?

Chase zastanawiał się przez chwilę:

- Nie, nie do szpitala. Wiesz, co mi się przytrafiło z urzędem skarbowym. Gejowska sieć jest silniejsza w Narodowej Służbie Zdrowia niż w jakiegokolwiek innej instytucji rządowej.

- Może masz rację - odpowiedział Jimmy. - Ale musisz mieć opatrzoną głowę. Potrzebne są szwy. I te kostki...

- W porządku. Zawieź mnie do doktora Lacy w Woodstock. On jest starym przyjacielem rodziny. Pracował przez jakiś czas z moim ojcem.

Jimmy wiedział, że ciągle jeszcze pozostawało wielu lekarzy poza Narodową Służbą Zdrowia, opierających się wszechobecności rządu federalnego, i religijnych ludzi, którzy pracowali w zawodzie lekarza. Jeśli udało się znaleźć kogoś takiego, można było przyjść do niego prywatnie i zapłacić za usługi. Biurokracja Narodowej Służby Zdrowia starała się wyplenić prywatne usługi lekarskie, ale przy narastających problemach w swoim systemie nie udało się zlikwidować ich całkowicie.

- Tak będzie dobrze - powiedział Jimmy.

- I potem zatrzymamy się, aby zobaczyć moją matkę - dodał Chase.

- Nie widziałem jej już od dłuższego czasu. Moje życie od pewnego momentu było takie, że nie mogłem się z nią spotykać. - Kiedy jego upokorzona duma nie mogła już więcej powstrzymać radości, Chase zaczął mówić:

- Jimmy, muszę powiedzieć jej coś ważnego. Najważniejszą wiadomość o moim życiu.

- Tak?

- Wiesz, przez całe życie ludzie mi o tym mówili, o moich relacjach z Bogiem, i zawsze mnie to irytowało. Nawet Branch i Clare, mimo że ich kochałem. Ostatniej nocy na Górze Powella pojednałem się z Bogiem. Wyznałem mu swoje grzechy.

Jimmy uśmiechnął się szeroko:

- Chwała Bogu! To rzeczywiście dobra wiadomość dla twojej matki.

* * *

Jako dyrektor personelu prezydenta Barbara Dunhill zawsze ceniła odwagę u kandydatów do pracy w administracji, ale nigdy sama nie uważała się za szczególnie odważną. Jej własna odwaga sprowadzała się po prostu do pytania samej siebie: „Czy to, co mam zrobić, jest dobre?”. I jeśli odpowiedź była tak lub bardziej tak niż nie - ponieważ w polityce rzeczy zazwyczaj nie były jednoznaczne - wtedy próbowała to zrobić.

Barbara wiedziała, że Langdon Smith, szef kancelarii prezydenta i jej przełożony, będzie bardzo niezadowolony - po pierwsze dlatego, że śledziła Billy'ego Kerrigana, a po drugie, że będzie musiał się zająć tym, o czym mu opowie.

Smith niewiele troszczył się o idee i zasady. Jego podejście do

spraw publicznych polegało na tym, aby zapewnić prezydentowi - i sobie samemu oczywiście - dobre notowania. W związku z tym starał się na wszelkie sposoby zaspokoić potrzeby i kaprysy wielkich osobowości medialnych, unikał kontrowersji i z pokorą przyjmował wszelką krytykę.

Barbara zadzwoniła i zauważyła, że Smith był poirytowany, kiedy odmówiła wstępnego wyjaśnienia, co będzie tematem ich spotkania. Powiedziała mu tylko ogólnikowo, że to jest ważna sprawa dotycząca personelu, co było w jakimś stopniu prawdą.

O wyznaczonej godzinie Barbara wyszła ze swojego pokoju na pierwszym piętrze zachodniego skrzydła Białego Domu i zeszła na dół, do biura szefa kancelarii prezydenta.

Po kilku minutach Langdon Smith poprosił ją do siebie. Kiedy weszła, wskazał jej obity tapicerką tapczan, przy którym na niskim, mahoniowym stole stała taca z kawą.

Smith był korpulentnym, czerwonym na twarzy mężczyzną około sześćdziesięciu lat, który osiągnął sukces w bankowości inwestycyjnej w Waszyngtonie. Nalał Barbarze filiżankę kawy i spytał:

- Zatem cóż to za sprawa dotycząca personelu, która nie może poczekać?

Barbara postanowiła zachowywać się spokojnie i rzeczowo:

- Natrafiłam na pewne niepokojące informacje o członku personelu Białego Domu. To może sprawić kłopoty prezydentowi i nam wszystkim, jeśli dotrze do publicznej wiadomości - Barbara

wiedziała dokładnie, w jaki sposób przedstawić sprawę, aby można było liczyć na współpracę Smitha.

- Cóż, proszę mówić - powiedział Smith, zrezygnowany, ale ciągle jeszcze poirytowany.

To nie był już pierwszy raz, kiedy Barbara przedstawiała oskarżenia o nieodpowiednim zachowaniu się ludzi z administracji prezydenta. W większości wypadków Smith stwierdzał, że jej wiedza była pożyteczna. Ale mimo wszystko Barbara wyczuwała, że to zdradzało jej niezależność, która nigdy mu się nie podobała.

- Pan zna Chase'a McKenzie, prowadzącego program *Puls narodu* - powiedziała Barbara.

- Tak, tak - odpowiedział niecierpliwie Smith.

- Zatem wie pan, jaką popularność i powodzenie miał ten program.

Smith zmarszczył lekko nos.

Barbara zrozumiała, że niezupełnie aprobował McKenziego lub jego program i zaczęła się obawiać, że popełniła błąd taktyczny.

- Oczywiście nie każdy lubi ten program czy McKenziego - powiedziała Barbara, ratując sytuację. - Ale sęk w tym, że, bez względu na to, co o nim możemy myśleć, ma ogromną liczbę lojalnych stronników w całym kraju. I tak się składa, że większość tych ludzi, którzy go oglądają, jest też najwierniejszym elektoratem prezydenta.

- Rozumiem. Do czego pani zmierza?

- Czy pan wie, że jego stacja zdjęła ten program pod naciskiem

Federalnej Komisji do spraw Nadawców?

- Nie, nie wiem - wydawało się, że Smith był autentycznie zaskoczony. - Jakiego rodzaju naciskiem?

- Zagrozili, że cofną stacji licencję na nadawanie, jeśli ta nie pozbędzie się McKenziego. Biurokraci z Federalnej Komisji do spraw Nadawców argumentowali, że program był homofobiczny i naruszał „kodeks etyczny” nadawców i tak dalej. Ale interwencja była w oczywisty sposób, delikatnie mówiąc, nieodpowiednia. Nazwałabym to nawet politycznym szantażem.

- To dlaczego stacja nie walczyła przeciwko temu? Lub nie skarżyła się komuś tutaj, w Białym Domu? Na pewno mianowani tam ludzie od nas nie Popierali tego?

- Obawiam się, że przewodniczący popierał - z chęcią - i zaraz wytłumaczę dlaczego. A powodem, dla którego DBN nie nagłośniła tej sprawy, jest to, że oni dokonują kapitałowej ekspansji i inwestują w technologicznie zaawansowany sprzęt i nowe technologie nadawania. W dużym stopniu zależą od napływu kapitału, i jeśliby pojawiła się wiadomość, że Federalna Komisja do spraw Nadawców wstrzymuje im licencję - nawet tymczasowo - to wtedy ich akcje poleciałyby dramatycznie w dół. Federalna Komisja do spraw Nadawców ewidentnie nie zamierzała odmówić wznowienia licencji wprost. Wiedziała, że nie zdoła obronić w sądzie swego stanowiska, jeśli DBN postanowiłaby je zaskarżyć. Ale zagroziła, że spowolni ten proces wznowienia, aby wpłynąć na wartość akcji nadawcy, kiedy pojawią się słuchy, że DBN ma kłopoty. To zagrożenie dla ich pozycji

finansowej wystarczyło, aby ustąpili w sprawie McKenziego.

- Ale jak mogli wierzyć, że wznowienie ich licencji może być wstrzymane? - Smith wyraźnie doszukiwał się uzasadnienia dla swego sceptycyzmu.

- Langdon, proszę mi wybaczyć, że to mówię, ale musi pan przyznać, że ta administracja nie miała zbyt wielu sukcesów w ograniczaniu zapędów do regulowania wszystkiego na rynku. Federalna Komisja do spraw Nadawców ma ogromną władzę, aby regulować sektor nadawczy - większą niż pięć lat temu, szczególnie w świetle „doktryny w sprawie nadawców”.

- Domyślam się, że ma pani rację - zgodził się w końcu Smith. - Więc co pani proponuje? I tak przy okazji - dodał pretensjonalnie - w jaki sposób ta sprawa dotyczy personelu?

- Za chwilę też to wyjaśnię. Ale to nie wszystko w tej sprawie. W tym samym czasie, kiedy zdejmowano program McKenziego, a jego samego pozbawiano źródła dochodu, dowiedział się, że urząd skarbowy zamroził wszystkie jego aktywa. Urząd skarbowy zablokował mu wszystkie konta bankowe i nie może posługiwać się swoją kartą elektroniczną czy otrzymać jakiegokolwiek gotówki. Nie może ani kupować, ani sprzedawać.

- Czy on jest jednym z tych prawicowych buntowników przeciwko podatkom? - zapytał Smith z nadzieją w głosie.

- Absolutnie nie. Każdy, z kim rozmawiałam i kto go zna, mówi, że to oskarżenie jest dziwaczne. Mówi się, że był bardzo skrupulatny w sprawie swoich podatków. Wiedział, że kontrowersyjna osoba

publiczna powinna być ostrożniejsza niż zwykły obywatel. W tej chwili nie ma dosłownie nic. Urząd skarbowy zawłaszczył wszystkie jego konta bankowe.

- Cóż, jeśli nie unikał płacenia podatków, jestem pewien, że jego prawnik czy księgowi wyjaśnią to wszystko. Nie rozumiem, w jaki sposób to może dotyczyć mnie czy Białego Domu, czy pani, mówiąc całkiem szczerze.

- Oto, w jaki sposób to dotyczy nas wszystkich: nasz Billy Kerrigan kontaktował się z funkcjonariuszami Federalnej Komisji do spraw Nadawców i urzędu skarbowego, którzy zainicjowali oba te działania przeciwko McKenziem.

Smith wyglądał na zdumionego, kiedy dotarły do niego konsekwencje tego raportu.

- Co właściwie pani mówi? - wymamrotał i jego czerwona twarz stała się jeszcze czerwiejsza.

- Mówię, że Billy nieodpowiednio użył swoich wpływów jako doradca prezydenta, aby wywrzeć nacisk na dwie instytucje rządowe, skłaniając je do popełnienia czynów, które są w najlepszym wypadku nieetyczne, a w najgorszym bezprawne. Zrobił to, aby zemścić się na McKenziem i uciszyć jego krytycyzm wobec ruchu na rzecz praw gejów. I mówię, że jeśli to zostałyby ujawnione opinii publicznej, to bardzo zaszkodziłoby Białemu Domowi.

- Czy sugeruje pani, że Billy jest gejem?

- Widocznie jest. Ale w każdym bądź razie jest związany z niejawnymi aktywistami gejowskimi.

Jak zwykle Langdon Smith, kiedy musiał zmierzyć się z dylematem, szukał ucieczki w szczegółach, a nie zajmował się istotą sprawy. Zaczął się gorączkowo dopytywać:

- Skąd pani wie, że Billy interweniował w Federalnej Komisji do spraw Nadawców i urzędzie skarbowym?

- Po prostu poleciłam ochronie sprawdzić rejestr telefonów. Kontaktowałam się wiele razy z pracownikami tych instytucji w ciągu dwóch tygodni poprzedzających te działania. Kiedy już wiedziałam, gdzie szukać, skontaktowałam się z moimi źródłami informacji w obu urzędach, prosząc o potwierdzenie. Powiedzieli mi, że działania przeciw McKenziemu były podjęte przez ludzi albo identyfikowanych jako członkowie siatki gejowskiej w tych urzędach, albo podejrzewanych o bliskie związki z nią. Ci, którzy byli zaangażowani, powoływali się na „interesy z Białego Domu” jako przykrywkę do swoich działań.

Smith pokręcił głową:

- Dla mnie to niewiarygodne.

- To jest niewiarygodne. Ale obecne czasy różnią się od tych, w których pan i ja wzrastaliśmy - zauważyła Barbara, starając się odwołać do wspólnego doświadczenia i systemu wartości.

Nie spotkało się to ze zrozumieniem. Widziała, że Smith nieodwołalnie skłaniał się do opcji „lepiej zastrzelić posłańca”.

- I co właściwie pani chciałaby, abym zrobił? - wyraźnie nie chciał nic robić, a jedynie siedzieć cicho i mieć nadzieję, że sprawa umrze śmiercią naturalną.

- Cóż, to nie moja prerogatywa podejmować decyzje. Sądziłam, że przysłużę się prezydentowi i administracji, zwracając na to pańską uwagę. Gdyby to było w mojej gestii, to prawdopodobnie naprawiłabym sprawy w tych urzędach. Spróbowałabym przynajmniej odblokować konto bankowe McKenziego. Co do Federalnej Komisji do spraw Nadawców, to po prostu nie wiem. Stacja, gdzie pracował McKenzie, już zdjęła ten program. Teraz się prawdopodobnie nie zwleka ze wznowieniem licencji, kiedy cel został osiągnięty. I oczywiście - kontynuowała Barbara - pozbyłabym się ludzi w urzędach, którzy brali w tym udział. Przynajmniej tych mianowanych z politycznego klucza. Nie możemy zwalniać korpusu urzędniczego, ale możemy ich przenieść i rozbić komórki gejowskich aktywistów. I następnie pozbyłabym się Billy'ego Kerrigana.

Smith był przerażony.

- Proszę posłuchać, nie możemy tak masowo zwalniać i przemieszczać ludzi. W szczególności doradcy Białego Domu! To by wywołało różnego rodzaju pytania, a następnie... i pani wie, do czego by to doprowadziło.

- Cóż, może musiałby pan to zrobić na raty - zasugerowała Barbara. - Ale to są niebezpieczni i nieodpowiedzialni ludzie. Zasmakowali już władzy, mają własny plan, i zapewniam pana, jeśli nie zostaną podjęte działania, to nie będzie ostatni taki epizod.

- Będę musiał się nad tym zastanowić - powiedział w końcu Smith.

- Czy poinformuje mnie pan, jakie decyzje pan podejmie? -

Barbara zabrała swoje notatki i wstała, szykując się do wyjścia.

- Tak, powiadomię panią dzisiaj po południu - odpowiedział ponuro Smith.

O 3 po południu, zgodnie z obietnicą Smith poprosił Barbarę ponownie do swojego biura. Tym razem pozostawał za bezpieczną zasłoną biurka i poprosił, aby usiadła po przeciwnej stronie.

- Zadzwoiłem do naczelnika urzędu skarbowego i przeczytałem mu zarządzenie ostrzegające przed zezwalaniem urzędnikom na upolitycznianie systemu podatkowego - wytłumaczył Smith. - Oczywiście, że nie wiedział absolutnie nic o tej całej sprawie, i ja mu wierzę. Powiedział, że osobiście zainteresuje się sprawą McKenziego i, jeśli nie będzie jakichkolwiek przesłanek do oskarżenia o naruszenie prawa podatkowego, to odblokuje konta.

Poczuła ogromny zawód, kiedy zrozumiała, że Smith zamierzał zrobić tylko minimum, które, jak sądził, w żaden sposób go nie narazi.

- Ależ, Langdon, a jeśli oni sfabrykowali dowody? Mam na myśli, że to jest całe sedno sprawy! Nie zablokowaliby czyichś aktywów bez jakichś fałszywych dowodów.

- Hm, nie pomyślałem o tym - był wyraźnie poirytowany. - Zadzwonię jeszcze raz i powiem o tym.

- A co z Federalną Komisją do spraw Nadawców? Z Kerriganem? Z pracownikami, którzy byli zaangażowani w to bezceństwo? - teraz ona ledwo panowała nad swoimi emocjami.

- Cóż, skoro dla DBN zostanie odnowiona licencja na nadawanie, a sprawa programu McKenziego jest teraz zagmatwana, to

nie widzę żadnej potrzeby, aby mieszać w tym konkretnym garnku. I, Barbaro, nie mogę pójść do gabinetu prezydenta i powiedzieć mu, aby wyrzucił Billy'ego Kerrigana tylko dlatego, że on jest gejem. Teraz są inne czasy!

- Nie, nie dlatego że jest gejem, Langdon. Dlatego, że wykorzystał swoje stanowisko do swoich osobistych celów. Nadużył władzy. Zdradził zaufanie prezydenta.

- Może z czasem będę musiał to zrobić. Ale teraz postanowiłem postępować ostrożnie z Kerriganem i w innych działaniach związanych z personelem.

Barbara wychwyciła niepokojący ton w jego głosie i zauważyła, że dziwnie na nią patrzył.

- Jest jedno posunięcie w sprawie personelu, które jednak postanowiłem podjąć - kontynuował Smith.

Usłyszała złowieszczy ton, zobaczyła nieprzyjemny błysk w jego oczach i domyśliła się, co się święci. Wiedziała to już od kilku dni, od swojego lunchu z Jimmym Tolliverem, i była zawczasu przygotowana.

- Barbara, obawiam się, że pani wykroczyła o wiele, wiele za daleko poza swoje kompetencje w tej sprawie. I faktycznie nie mógłbym tego lepiej ująć, niż to pani przed chwilą zrobiła. Wykorzystywała pani zajmowane stanowisko do swoich osobistych celów, nie tylko w tym wypadku, ale już od dłuższego czasu. Nadużyła pani władzy. I, szczerze mówiąc, utraciła pani zaufanie prezydenta i moje.

Nie tracąc ani na sekundę panowania nad sobą, Barbara odparła:

- Czy to jest zdanie pana czy prezydenta?

- Nas obu. Mówię w jego imieniu - Smith starał się nie unikać jej wzroku, podczas gdy Barbara patrzyła mu prosto w oczy, ale nie zdołała.

Wiedziała, że kłamał.

- Bardzo dobrze - powiedziała szybko. - Pozwolę sobie zakończyć tę sprawę z panem. Chce pan mojej rezygnacji, niezwłocznej, nieprawdaż?

- Tak - odpowiedział Smith z niewyraźną nutką triumfu.

Barbara sięgnęła do teczki z dokumentami, którą miała przy sobie, wyjęła kartkę papieru i podała mu.

Ze zmarszczonymi brwiami Smith przeczytał jej rezygnację, która miała nastąpić po zakończeniu tego dnia roboczego.

- Cóż, widzę, że przewidziała pani mój ruch.

- Tak, przewidziałam, Langdon. A skoro przewidziałam, to przyniosłam też kopie pewnych innych listów tutaj, które chciałabym, aby pan też przeczytał - Barbara podała dokumenty i z satysfakcją zauważyła konsternację na jego twarzy, kiedy czytał jej szczegółowy raport o faktach ze sprawy McKenziego adresowany do prokuratora generalnego Martina Bella. Dodatkowe kopie były adresowane do dziennikarza o nazwisku Jay Blaisdell, niedawno zatrudnionego jako reportera przez „Washington Standard”.

- Pani nie może tego robić! - wyrzucił z siebie Smith.

- Nie chcę, ale wyślę je, jeśli będę musiała - miała nadzieję, że

nie zdradzała swojego zdenerwowania w tej konfrontacji o wysoką stawkę. W końcu on był szefem Kancelarii Prezydenta Stanów Zjednoczonych.

- I jeśli tak zrobię - Barbara naciskała dalej - prokurator generalny nie będzie miał wyboru, tylko będzie musiał wszcząć formalne śledztwo. To, co tutaj mamy, widzi pan, to są przestępstwa przeciwko federalnemu prawu. Spisek i ukrywanie przestępstwa, już na samym początku. Prokurator generalny jest zobowiązany zbadać oskarżenia tego kalibru, kiedy się z nimi zapozna.

- Więc czego pani chce? Zachować swoje stanowisko?

Barbara wiedziała, że wygrała - i tak samo dobrze wiedziała, że nigdy ponownie nie będzie mogła tutaj pracować. Jeśli nawet uratuje swoje stanowisko, będzie to tylko odroczenie egzekucji na jakiś czas. Życie i praca w Białym Domu po tym, co się wydarzyło, stałyby się dla niej stopniowo nie do zniesienia.

- Nie, Langdon, przekonał mnie pan - powiedziała z zabójczym sarkazmem. - Ma pan rację, po prostu nie nadaję się do pracy tutaj. Odejdę bez rozgłosu. Ale Billy Kerrigan odejdzie też, razem z tymi trzema osobnikami w tych urzędach, których wykazałam w raporcie. Są na liście C. Zajmują swoje stanowiska z łaski prezydenta i nie potrzeba większych formalności niż jeden telefon, aby ich zwolnić. I jeśli ktokolwiek będzie badał ten skandal, pan zawsze może powiedzieć, że uczynił to pan z pobudek ideowych. Wiem, że to będzie trudne po raz pierwszy bronić zasad, ale proszę pocieszać się pozytywną stroną tego całego skandalu. Pan będzie dobrze

postępował.

- Jeśli sprawy nie będą badać gejowskie media - powiedział zrezygnowany Smith.

- Och, tak, Langdon. W tym wypadku pan po prostu będzie musiał dokonać wyboru. W końcu na tym polega całe rządy, czy nie tak?

Przed powrotem do biura, aby się spakować, Barbarze pozostawało jeszcze ostatnie zadanie do wykonania - od razu kiedy Langdon Smith jeszcze pozostawał w szoku i zanim mógłby interweniować, aby zablokować jej dostęp.

Poszła korytarzem pierwszego piętra do działu recepcji poza Pokojem Ovalnym i zwróciła się do sekretarki prezydenta, kobiety, z którą łączyły ją Przyjazne stosunki.

Barbara nie ufała, że Langdon Smith dotrzyma swojej części umowy ani nie chciała, aby prezydent myślał, że odeszła w niewyjaśnionych okolicznościach. Oddała prezydenckiej sekretarce list, którego nie pokazała szefowi kancelarii.

- Suzi, odchodzę z Białego Domu - powiedziała do kobiety, która wpatrywała się w nią zaskoczona. - Ależ nie patrz na mnie w taki sposób. Wydarzyło się coś, i dla prezydenta będzie lepiej, jeśli odejdę. Oto list, w którym wyjaśniam szczegółowo całą sprawę. Chciałabym, abyś zabrała go i dopilnowała, że go otrzyma. Zrobisz to?

Usatysfakcjonowana, że list będzie dostarczony, Barbara wróciła z powrotem na górę i spakowała swoje fotografie, książki i inne rzeczy osobiste, uwijając się z tym zadaniem bez smutku. Długi okres

spędzony w Białym Domu sprawił jej wiele radości i w duchu była zadowolona, wiedząc, że przysłużyła się dobrze swojej ojczyźnie. Nigdy nie pomyliła tego, kim jest, i poczucia własnej wartości ze statusem, który towarzyszył pracy wykonywanej w Białym Domu. Była to jeszcze jedna pozycja na polu walki w nieustannym zmaganiu się, kiedy trudno odróżnić dobro od zła, i była pewna, że wkrótce odnajdzie się gdzieś, na innym froncie walki. Taka była jej natura.

WIADOMOŚĆ PRASOWA „The Washington Star”

Denver, CO - Senat Stanu Kolorado ratyfikował dzisiaj Poprawkę Popierającą Prawa Człowieka do Konstytucji Stanów Zjednoczonych wyrażną większością głosów 56:32, czyniąc z Kolorado trzydziesty pierwszy stan, który zatwierdził tę poprawkę zakazującą dyskryminacji homoseksualistów.

Trzy czwarte stanów musi zatwierdzić konstytucyjną poprawkę, zanim stanie się ona obowiązującym prawem w kraju. Po decyzji Kolorado potrzeba jeszcze tylko zatwierdzenia przez trzy następne stany, co w sumie da trzydzieści cztery stany, aby Poprawka Popierająca Prawa Człowieka stała się częścią Konstytucji USA.

Niektórzy stronnicy już odnoszą się do ww. poprawki jako do Dwudziestej Siódmej Poprawki, spodziewając się jej ostatecznej ratyfikacji. Jednak inni liderzy gejowscy w kraju zaczęli prywatnie wyrażać niepokój, że limit czasowy ratyfikacji szybko się kończy. Zamiast angażowania się w przekonanie trzech

następnych stanów do zatwierdzenia poprawki
gejowska inicjatywa legislacyjna może być
zmuszona do ponownego skupienia swojej
uwagi na Kongresie, który musiałby przedłużyć
limit czasu na ratyfikację.

Rozpoczynając od Osiemnastej Poprawki,
Kongres historycznie włączył do rezolucji o
ratyfikacji „rozsądny” limit czasu, w ramach
którego stany muszą ratyfikować poprawkę. W
1939 roku Sąd Najwyższy USA założył, że ten
„rozsądny” limit czasu dla wymaganych 34
stanów jest kwestią polityczną, którą powinien
określić Kongres. To znaczy, że Kongres może
po prostu przegłosować przedłużenie okresu
ratyfikacji.

Kongres przyjął Poprawkę Popierającą
Prawa Człowieka i zalecił w swoim
postanowieniu o ratyfikacji limit pięciu lat. Jeśli
Kongres nie przegłosuje przedłużenia tego
limitu, to limit pięciu lat dla ww. poprawki
wygaśnie w styczniu 2014 roku.

Garden Monnoye nie zwlekał z wprowadzeniem w życie swojego nowego mistrzowskiego planu, który zrodził się w jego umyśle w momencie olśnienia na szlaku alpejskim nad Merano.

Nie uważał, że nieefektywność współczesnego chrześcijaństwa pozwalała na nieliczenie się z nim. Ciągłe jeszcze było wielu prawicowych bigotów wśród ludzi religijnych i wystarczyłoby, że odnajdzie się kilka charyzmatycznych osób, a masowa psychoza religijnego odrodzenia mogłaby stać się rzeczywistością.

I gdyby tak się stało, to mogłyby się też pojawić antygejowskie sentymenty. Ruch gejowski powinien zapobiec takiej możliwości, a to znaczyło, że najpierw należało zapewnić przyjęcie Poprawki Popierającej Prawa Człowieka.

Ale kiedy Monnoye zaczął realizować swój plan, spostrzegł, że będzie potrzebował więcej pieniędzy, niż początkowo przypuszczał. Pieniądze były potrzebne na dokonanie niezbędnych wypłat dla swoich sojuszników. Zaczął spostrzegać, że nawet jego ogromne środki finansowe są ograniczone. I kiedy próbował wykorzystać inne źródła finansowania, aby kontynuować swój plan, natknął się na program, z którym konkurował o dostępne fundusze - gorączkowe badania naukowe w celu znalezienia genu odpowiedzialnego za homoseksualizm.

Plan Monnoye'a był dobry - nawet wspaniały - tak daleko, jak sięgał, ale Monnoye zauważył, że jego plan nie sięgał tak daleko, jak

to było potrzebne. Teraz, kiedy pojawiła się kwestia pieniędzy, zrozumiał, że tych, których nie będzie mógł przekupić, będzie musiał zmusić do posłuszeństwa. I w jego planie brakowało jednego ważnego elementu - siły. W miarę jak kampania na rzecz przyjęcia Poprawki Popierającej Prawa Człowieka się zaostrzała, Monnoye spodziewał się nieprzyjemnych starć siłowych z radykalnymi prawicowcami, szczególnie religijnymi bigotami. Religijna prawica ostatnio osłabła jako siła polityczna. Obie partie odcinały się od niej, a media, po części dzięki takim sojusznikom jak Wynn Pritchett zaangażowały się w udaną kampanię dyskredytowania jej. Ale były jeszcze tu i ówdzie niedobitki, wśród protestantów, konserwatywnych katolików, ortodoksyjnych żydów, którzy nie godzili się cicho odejść na śmietnik historii, gdzie było ich właściwe miejsce.

Kampania na rzecz przyjęcia Poprawki Popierającej Prawa Człowieka zaczęła osiągać punkt krytyczny i badania Fundacji Wzorca Doskonałości informowały Monnoye'a, że było mało prawdopodobne, iż uda się przekonać jeszcze jakieś stany, zanim w styczniu wygaśnie pięcioletni limit czasu. Z frustracją zauważył, że po części powodem tego było przemieszczanie się ludności - Wielka Migracja.

Monnoye był do pewnego stopnia świadom, że wielu konserwatystów opuściło stany, które były nieprzyjazne dla ich stylu życia i wyjechało do regionów, gdzie ich bigoteria mogła przetrwać nieco dłużej, przeważnie na Południu, Zachodzie i środkowym Zachodzie. Ale teraz dowiedział się, że ta migracja dawała w tych

regionach jeszcze wyraźniejszą większość religijnym prawicowcom.

Potrzeba będzie jeszcze kilku lat działań rządu, działań w sferze prawa i potępiania w mediach, aby osłabić ich w stanach, gdzie się znaleźli w większości. Potrzeba będzie jeszcze kilku lat indoktrynacji w szkołach publicznych, aby zdobyć nowe pokolenie i sprawić, aby stało się postępowe. Najpierw trzeba będzie zdelegalizować to wstrętne nauczanie w domu, które rozprzestrzenia się wszędzie, i ograniczyć prywatne szkoły chrześcijańskie.

Siły Monnoye'a potrzebowały więcej czasu, aby to osiągnąć. Więc teraz wysiłki musiały być skierowane na przedłużenie limitu czasu dla Poprawki Popierającej Prawa Człowieka.

Monnoye wiedział, że przeciwnik mógł też się zorientować, iż przedłużenie czasu było sprawą kluczową, i zmobilizować opór przeciwko temu. To był dla niego najgorszy z możliwych scenariuszy. Ale mógł się spodziewać, że religijna prawica była w stanie wykonać jakieś posunięcie sprzeciwiające się przedłużeniu i tego panicznie się obawiał.

To było wielce nieprawdopodobne, ale jeśli religijna prawica skupi swoje wysiłki na zablokowaniu przedłużenia limitu czasu dla Poprawki Popierającej Prawa Człowieka, to czy będą oni w stanie zagrozić reelekcji wystarczającej liczby członków Kongresu, aby mieć większość w tej kwestii? Dreszcze ogarnęły go na samą myśl o tym.

Pytanie samo zakładało odpowiedź - po prostu należy nie pozwolić religijnym bigotom na zorganizowanie kampanii nacisku w celu zablokowania przedłużenia limitu czasu. Tych, których nie uda

się oszukać, należało zastraszyć i do tego potrzebna była bardziej zdyscyplinowana i zwarta siła niż organizacje, którymi obecnie ruch gejowski dysponował.

Ruch miał do dyspozycji mnóstwo swoich rzeczników, prawników, ludzi aktywnych w polityce, pisarzy, analityków, naukowców, stronników, ludzi w mediach. To, czego gejom brakowało, to był ktoś, kto miałby do dyspozycji siłę fizyczną na wypadek, kiedy będzie trzeba jej użyć.

Monnoye był szczególnie zainteresowany rozwojem najbardziej tajemniczej z grup zaangażowanych w akcje bezpośrednie, którą była Walczmy Otwarcie.

Założyciele Walczmy Otwarcie wyraźnie odcięli się od umiarkowanych celów organizacji gejowskich, które kładły nacisk na działania polityczne i aktywność w mediach, poprawę wizerunku i przekonywanie. Walczmy Otwarcie niedwuznacznie opowiadała się za konfrontacją siłową. W rzeczywistości Walczmy Otwarcie była zakulisową operacją Gardena Monnoye'a i jego najbliższego otoczenia w najwyższym kierownictwie ruchu gejowskiego-

I teraz Monnoye zaczął spostrzegać, że mięśnie organizacji Walczmy Otwarcie będą potrzebne. Zobaczył, jak bardziej użyteczne będzie, jeśli Walczmy Otwarcie przekształci się z luźnego, prawie niezorganizowanego i niezdiscyplinowanego tłumu gejów w ich elitę, specjalnie wyszkolone i zdeterminowane oddziały, walczącą siłą, obrońcą ruchu gejowskiego.

Monnoye postanowił, że zaczynając od tej chwili,

stowarzyszenie Walczmy Otwarcie będzie rekrutowało tylko gejów, którzy są silni fizycznie, twardzi, inteligentni i agresywni. Będą ćwiczyli, aby opanować sztuki walki i, w odpowiedniej chwili, nauczyć posługiwać się bronią palną. Zaczną studiować arkaana walki rewolucyjnej.

W krótkim czasie Monnoye chciał przekształcić Walczmy Otwarcie w zakon, śmiercionośną parodię militarnych zakonów ze średniowiecza, templariuszy i rycerzy szpitalników. Walczmy Otwarcie będzie miała najbardziej surowe reguły rekrutacji wśród grup gejowskich i najlepsi będą się starali o członkostwo w niej.

Przede wszystkim zreorganizowana grupa Walczmy Otwarcie będzie całkowicie lojalna wobec niego i zależna od niego finansowo oraz w kwestii swojego elitarnego statusu. Potrzeba będzie czasu, aby zrobić z Walczmy Otwarcie prawdziwą siłę bojową, a kiedy Monnoye spojrział na kalendarz, widział, że styczeń już był na horyzoncie.

Nie wolno było tracić czasu.

Wstrząśnienie mózgu, sześć szwów z tyłu głowy, uraz kręgosłupa, zwichnięty staw skokowy, drugi skręcony, mnóstwo potłuczeń, otarć skóry i kontuzje - niezbyt wielki uszczerbek, uwzględniając ewentualną alternatywę, a szczególnie biorąc pod uwagę to, na co zasłużył.

Z zapalem nowo nawróconego Chase podziwiał miłosierdzie Boga i to, w jaki sposób Opatrzność i tylko kilka metrów ścieżki uratowały go.

Stary doktor Lacey z Woodstock kategorycznie nakazał mu rekonwalescencję przez co najmniej sześć tygodni. Doktor bardziej niż o cokolwiek innego martwił się o uraz kręgosłupa, ale obiecywał Chase'owi, że odpowiednia opieka i odpoczynek przywrócą go w pełni do zdrowia.

Jimmy od razu, jak usłyszał diagnozę i wskazania lekarza, zadzwonił do Clare. Potem zawiózł Chase'a do domu, ale nie do jego mieszkania w Alexandria a do domu Trumbullów w Potomacu.

Wjechali okrężnym podjazdem i Jimmy kilkakrotnie dał sygnał klaksonem o ich przyjeździe.

Kiedy Chase z pomocą Jimmy'ego wygramolił się z samochodu i nieporadnie oparł się o kule, Clare wyszła głównym wejściem. Miała łzy w oczach i szeroki, zapraszający uśmiech rozjaśniał jej spokojną twarz.

Chase też uśmiechnął się z triumfem, kiedy, kulejąc, skierował

się do niej. Potem serce zabiło mu mocniej. Na ganku, trzymając otwarte drzwi i uśmiechając się tak samo radośnie, jak jej matka, stała Libby.

Obie kobiety pomagały mu, kiedy Chase kładł nogę, która znajdowała się w ogromnym opatrunku z gipsu, na dużym łóżku w gościnnym pokoju na parterze i opierał potłuczone plecy na poduszkach.

Libby przyniosła herbatę i obie pozostały przy nim, prowadząc rozmowę i dopytując go, jak się czuje i co mogą zrobić, aby było mu wygodniej.

Nie mogły mu już więcej w niczym pomóc. Jimmy pojechał wcześniej do mieszkania Chase'a, aby przywieźć ubrania i książki oraz niektóre rzeczy osobiste. Chase'owi było ciepło i wygodnie, nie był zbyt obolały i nigdy w żadnym innym miejscu nie czuł się tak bezpiecznie i gościnnie, jak tutaj, od czasu gdy opuścił dom, aby zameldować się w Virginia Military Institute.

Przede wszystkim nie dokuczał mu już niepokojący ból duszy i Chase po raz pierwszy zaznał wewnętrznego spokoju. Wojna z Bogiem była już zakończona i ku chwale Bożej, a z korzyścią dla siebie, Chase ją przegrał.

Był zadowolony przez kilka dni, że mógł przebywać u Trumbullów. Ale stare nawyki powróciły i pod koniec pierwszego tygodnia pobytu u nich zaczął protestować, że nie może obciążać ich swoją obecnością przez sześć tygodni lub więcej.

Clare i Libby zbyły jego protesty jak narzekania małego dziecka:

- Chase, po prostu zapomnij na jakiś czas o swoich dworskich manierach i poczuciu przyzwoitości - powiedziała mu Clare. - Przez długi czas czekaliśmy na to. Potrzebujesz odpoczynku i odpowiedniej opieki, a nam jest potrzebny ktoś, kim możemy się zaopiekować. Libby bierze kilka tygodni wolnego w pracy i będzie mogła mi pomóc.

Ta wiadomość wywołała u Chase'a niezrozumiały przyпіływ radości, który od razu wywołał u niego poczucie winy. Dlaczego sprawiało mu to tyle radości? Po tym, co przeżył z Neeley, raz na zawsze skończył z kobietami.

- A oprócz tego - Jimmy, który wpadł na chwilę, przyłączył się do sporu - poobijałeś się na tyle mocno, że nie będziesz mógł ruszać się przez jakiś czas, ale jako tako funkcjonujesz. Bóg musiał mieć jakiś powód. Teraz już nie należysz do siebie. Zostałeś kupiony - za bardzo wysoką cenę.

Clare dodała:

- Nie lekceważ tego, co miłosierdzie Boże kupiło. Pozwól nam opiekować się tobą przez jakiś czas, abyś mógł się skupić na zastanowieniu się, jakie są plany Boga wobec ciebie.

- OK, OK. Przekonaliście mnie - ustąpił Chase. - Ponieważ odpoczynek będzie wszystkim, co będę miał do roboty przez sześć tygodni, to mogę to robić też i tutaj, pod waszą opieką.

Krótko omówili przyszłość Fundacji Obrony Wartości i Chase z pewnymi oporami zgodził się przyjąć rolę jej rzecznika w kraju, podczas gdy Jimmy będzie zarządzał sprawami codziennymi. Ale

ciągle jeszcze pozostawały nierozwiązane dwa ważne problemy.

Pierwszym była rehabilitacja jego dobrego imienia. Fałszywe „zdemaskowanie” w „Wiadomościach Waszyngtońskich” wstrząsnęło nim do głębi i pamięć o przeżytym z tego powodu wstydzie ciągle mu dokuczała. Chociaż postanowił rozwiązanie tego problemu pozostawić Bogu, jego duma nie zniknęła wraz z nawróceniem.

Drugim było to, że nie miał pojęcia o tym, co Fundacja Obrony Wartości ma robić. Wiedział w ogólnych zarysach, w jakim kierunku ma zmierzać, ale nie wiedział, jaki ma być następny krok.

Kiedy przyznał się do swoich rozterek, Jimmy zapewnił go, że w odpowiednim czasie będą wiedzieli, co robić. W tym czasie zachęcał Chase'a do jak najlepszego wykorzystania wymuszonej bierności.

- Wykorzystaj ten czas na przemyślenia i naukę.

Chase podniósł do góry Biblię w skórzanej oprawie, która leżała u niego na kolanach.

- Czytam. Należała do senatora. Zaznaczał najważniejsze urywki i robił notatki na marginesach.

- Wspaniale - uśmiechnął się Jimmy. - Senator zwykł mi mówić cały czas: „Nie ma wzrastania duchem bez wiedzy”.

Chase znał już trochę Biblię i ta wiedza była schowana gdzieś w dalekich zakamarkach jego pamięci. Teraz zaczął przypominać sobie to, czego uczył się w domu w dzieciństwie i młodości.

Zaczął oceniać swoje życie. Wydarzyło się coś niesamowitego i cudownego. Ale jak to przełożyć na praktyczne działania, na sposób życia, jak nauczyć się nowego zrozumienia jego sensu, który był tak

widoczny w tej pobożnej rodzinie jego opiekunów - to były problemy, z którymi się zmagał.

Zaczął regularnie chodzić do kościoła z Libby i Clare. Po powrocie Libby zazwyczaj przygotowywała lunch, podczas gdy Clare wyjeżdżała do Baltimore lub Waszyngtonu, aby pracować w organizacjach charytatywnych pomagających biednym w dużych miastach. Chase zaczął z niecierpliwością oczekiwać tych momentów, kiedy przebywał sam z Libby.

Pewnej niedzieli Libby siedziała obok niego na werandzie. Czytała na głos *Oxford Book of English Verse* i Chase podzielił się z nią odkryciem - swoją nową świadomością, że obecność Boga może zadowolić najgłębsze pragnienie prawdy i sensu życia, które ma człowiek. Bez żadnych dodatkowych wyjaśnień wydawało się, że zrozumiała, co on miał na myśli.

Od tego dnia Libby coraz bardziej zaczęła zajmować jego myśli. Najpierw ganił siebie samego za to, że myślał o niej. Ciągle jeszcze ogarnięty odnową duchową, miał poczucie winy, sądząc, że powinien myśleć tylko o sprawach „duchowych”.

Czuł się też winny wobec Libby, ponieważ zobaczył, jak żaloszny był jego związek z Neeley Durant. Czuł, że został zbrukany, że był „wybrakowanym towarem”, niegodnym kogoś takiego o tak oczywistym wewnętrznym, jak i zewnętrznym pięknie, jak Libby.

Jest dobra - pomyślał Chase - i szczerą. Jest też dowcipna, pełna życia, ognia i inteligencji.

W większości odnosiła się w stosunku do niego ciepło i

przyjaźnie. Jednak niekiedy trzymała się w dziwny sposób z daleka. Zaczął dokuczać mu narastający strach - czy wiedziała o Neeley? Zakłopotany postanowił, że stosunki z nią powinny pozostać tylko przyjacielskie. Ale samodyscyplina w odniesieniu do Libby była dla niego trudna do osiągnięcia i często spostrzegał, że myśli o niej wbrew temu, co sobie obiecywał.

Pewnego popołudnia, kiedy zmieniała mu opatrunek na głowie, powiedział, że docenia jej dobro i spokój ducha, i próbując nawiązać z nią lepszy kontakt, stwierdził od niechcienia, iż chciałby się tego od niej nauczyć.

Libby uśmiechnęła się, lecz nie było po niej widać, żeby jej to schlebiało.

- Uważaj na to, czego chcesz. Możesz właśnie to otrzymać.

Chase był zaskoczony.

- Dlaczego tak mówisz?

Libby nie odpowiedziała, a podczas zdejmowania opatrunku przyglądała się szwom na jego głowie i powiedziała:

- Goi ci się dobrze - założyła mu na głowę nowy opatrunek, a jej bliskość promieniowała ciepłem.

- Sądzę, że mógłbym się dużo od ciebie nauczyć - powtórzył Chase i skrzywił się z bólu, kiedy zajmowała się jego raną.

- Dlaczego nie traktujesz Jimmy'ego Tollivera lepiej, Chase? - zapytała nagle Libby.

Mówiąc to, zupełnie go zaskoczyła.

- Przepraszam, ale mogłabyś bliżej sprecyzować...

- Dlaczego nie jesteś bardziej w stosunku do niego przyjacielski?

- Nie zauważyłem, abym nie był przyjacielski. Uratował mi życie. Sądzisz, że nie jestem mu za to wdzięczny?

- Wdzięczny, tak. Ale nie obchodzi cię on jako człowiek. Powiedz mi dlaczego? - upierała się Libby.

Nagle Chase poczuł wstyd. Zaczerwienił się i powiedział niskim głosem:

- Sądzę... może ciągle nie daje mi spokoju to, że był gejem.

W tej samej chwili, gdy tylko powiedział najgłębiej ukrytą prawdę, Libby stała się łagodna i troskliwa. Poklepała go po dłoni i spojrzała na niego z sympatią. Chase gotów byłby nawet powiedzieć, że jej spojrzenie było czułe.

- Tak - powiedziała łagodnie. - Był gejem. Zrobiła pauzę, a potem zapytała jeszcze łagodniej: - Czy nigdy nie zrobiłeś czegokolwiek w przeszłości, czego teraz byś się wstydził?

Jego myśli skierowały się ku Neeley, przewijając się jak wymieszane obrazy w kalejdoskopie, i Chase opuścił swój wzrok, nie odzywając się ani słowem.

Libby nie skomentowała jego reakcji.

- Po prostu chcę, abyś wiedział - powiedziała po chwili - że po moim ojcu Jimmy Tolliver jest najlepszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek znałam. Jest prawdziwym mężczyzną. Zasługuje na to, abyś go traktował z szacunkiem i obdarzył swoją przyjaźnią - i nie tylko dlatego, że wyciągnął cię na tej górze.

- Wierzę ci.

- Dobrze - kontynuowała Libby. - Bo kiedy rozpoczniesz pracę, będzie ci bardzo pomocny.

- Jaką pracę? - zapytał Chase podejrzliwie.

- Pracę mojego ojca. W fundacji. Zatrzymując poprawkę w sprawie praw gejów, na początek.

Był trochę poirytowany z powodu tego domniemania. Trumbulowie ciągle, tak po prostu, zakładali, że on podniesie upuszczony przez Brancha sztandar. Wykonywanie obowiązków rzecznika było jedną rzeczą, ale... Czy to było przyczyną tego, że tak troskliwie opiekowali się nim?

- Pochlebia mi to.

Libby zignorowała jego kąśliwy ton.

- Chase, jesteś bardzo podobny do mojego ojca i będziesz dobrze wykonywał tę pracę. A do tego potrzebujesz Jimmy'ego. Ty i tata uosabiacie konfrontacyjny aspekt tej misji. Jesteś wojownikiem. Z racji swojej przeszłości Jimmy uosabia współczucie i zrozumienie. Jest żywym przykładem chrześcijańskiej alternatywy. Wie, co naprawdę znaczy „wyrwać się” - wyrwać się z niewoli i zwrócić się do Boga. Jeśli nie będzie równowagi między stroną wojowniczą a stroną współczującą, to nie sądzę, że będziesz w pełni skuteczny, zajmując się sprawami gejów.

- Zastanowię się nad tym - obiecał Chase.

- Dobrze - Libby uśmiechnęła się anielsko, zabrała swoje medyczne narzędzia i stare bandaże, i wstała, zbierając się do wyjścia. Nagle skłoniła się i ucałowała go lekko w głowę. - Będziesz zdrowy -

powiedziała.

Kiedy się odwróciła, Chase złapał ją za rękę.

- Zanim odejdziesz, chciałbym zadać ci jedno pytanie.

Zmarszczyła lekko brwi i zatrzymała się.

Chase spojrzał jej prosto w oczy i zapytał:

- Czy kiedykolwiek zrobiłaś coś, czego się później wstydziłaś?

Tym razem na jej twarzy był smutny i tęskny uśmiech, który zaczął już dość dobrze rozpoznawać.

- Większość moich grzechów to grzechy zaniedbania - jej palce wysliznęły się z jego dłoni, kiedy odwróciła się, aby wyjść z pokoju. - Ale takie grzechy są najgorsze.

* * *

Od czasu do czasu inni odwiedzający i przyjaciele wpadali do Chase'a, odrywając go od kłopotliwych dywagacji nad życiem. Był im wdzięczny za te przerwy, a także za ich wsparcie.

T.C. Moreland przyjechał do niego, aby go odwiedzić, wspomnieć Brancha Trumbulla i pomodlić się o szybki powrót Chase'a do zdrowia. Chase lubił tego człowieka nie tylko dlatego, że był bliskim przyjacielem Brancha. Podziękował Morelandowi za jego modlitwy i zapytał go, czym powinien się zająć.

- Chase - powiedział Moreland - chyba to nie ja powinienem ci mówić, co masz robić. To jest wola naszego Pana, który przygotowuje nas do zadań. Ale możesz się pocieszać, że On ma plany względem

każdego z nas - dla ciebie ma coś wspaniałego, jak się domyślam. Musisz zdać się na Jego przewodnictwo. Jednak zachęcałbym cię do kontynuowania tej pracy, którą rozpocząłeś razem z Branchem.

- Ale wydaje mi się, że Bóg zabrał mnie z tej areny - Chase wyraził swoje obiekcje. - Utraciłem swoje forum - zostałem zdyskredytowany.

- To zupełnie nie tak - prychnął Moreland. - Wierzę, że to, przez co przeszedłeś, spowoduje, że będziesz skuteczniejszy. Twój duch jest teraz zahartowany do walki. I nie jesteś sam. Też byłem zaangażowany w pracę razem z Branchem, wiesz.

- Wiem.

- Powiedz mi tylko, jak mógłbym ci pomóc.

Kilka dni później, kiedy był u niego Jimmy, odwiedziła Trumbullów Barbara Dunhill.

Chase przywitał ją z radością. Był pewien, że gejowskie podziemie zdyskredytowało go kompletnie w jej oczach i powiedział jej o tym.

Barbara pokręciła głową z charakterystyczną dla niej powagą.

- Jak mogłeś tak myśleć? Nie jesteś pierwszym, którego ruch gejowski tak potraktował. Tak czy inaczej, nie przejmuj się tym. Wielu ludzi pracuje nad tym, aby ujawnić to, co oni z tobą zrobili. W Federalnej Komisji do spraw Nadawców śledztwo jest w toku. I Jimmy wraz z tym młodym reporterem Jayem Blaisdellem szukają możliwych powiązań z organizacją Gardena Monnoye'a. Bądź tylko cierpliwy. Będziesz zrehabilitowany, i to wszechstronnie - zapewniała

go Barbara, uśmiechając się i zapukała wskazującym palcem w jego gipsowy opatrunek.

- Jimmy mówi, że nie doceniam swoich przyjaciół. Ale kiedy zobaczyłem w gazetach - i po tym, co do tego czasu wydarzyło się ze mną... wyglądało na to, że ta historia była bardzo wiarygodna.

- Cóż, nie wierzyłam w nią. Szczególnie kiedy zobaczyłam, jak starali się odebrać ci środki utrzymania. Wszystko to było oczywistym spiskiem - Barbara odchrząknęła i powiedziała bardzo poważnym głosem: - Będziesz zadowolony, kiedy ci powiem, że „Oszust Gejowski” już odszedł do historii.

- Kto? Kto jest „Oszustem Gejowskim”?

- William P. Kerrigan, były doradca Białego Domu.

- To jest dobra wiadomość. Przewisko to twój pomysł?

- Och, nie - Barbara zaśmiała się. - Dowiedziałam się, że tak nazywali go inni geje. Okazuje się, że to był jego tajny pseudonim. Jest z Południa, wiesz, a w „Dixie” jest wers, który mówi: „William był gejowskim oszustem”.

- Rozumiem. Dokąd odszedł?

- Nic jeszcze nie słyszałam. Wiadomo, że „rozważa kilka opcji”.

- Nie bądźcie zaskoczeni, jeśli wyląduje na liście płac u Gardena Monnoye'a - powiedział Jimmy.

- To jest na pewno możliwe - zauważyła Barbara. - Ale przynajmniej już nie ma możliwości działania z Białego Domu. Co przypomniało mi następną wiadomość. Oto kopia listu od naczelnika urzędu skarbowego do Langdona Smitha. Wygląda na to, że urząd

skarbowy przyznaje się do „poważnego błędu” w sprawie zarzutów przeciwko tobie. Ludzie odpowiedzialni za to zostali albo zwolnieni, albo przeniesieni.

- Zatem, chociaż raz zwycięstwo! - wykrzyknął Chase z entuzjazmem. - I mam na myśli nie tylko to, że zwrócą mi moje pieniądze. Rozumiem, że zmobilizowałaś Biały Dom do rozbicia tej siatki w urzędzie skarbowym.

- Tak sędzę. Przynajmniej na jakiś czas. Jestem pewna, że nie pozbyliśmy się ich wszystkich, ale teraz pomyślą dwa razy, zanim spróbują wykorzystać system podatkowy do ukarania swojego przeciwnika.

- Przesadzili tym razem, nieprawdaż? Ale co ze śledztwem w Federalnej Komisji do spraw Nadawców, o którym wspominałaś? - zapytał Jimmy.

- Obawiam się, że nie udało mi się tam niczego osiągnąć - westchnęła Barbara. - Myślę, że zapytania z Białego Domu wystraszyły ich. Ale Smith mówi, że skoro licencji DBN już nic nie grozi, to nie da się dalej drażnić tej sprawy. Tylko na tyle udało mi się go zmobilizować.

Po chwili Barbara, życząc mu rychłego powrotu do pełnego zdrowia, wstała, aby już wyjść. Chase uściskał jej rękę i podziękował serdecznie, prosząc, aby go odwiedziła ponownie.

Kiedy Jimmy wrócił po odprowadzeniu jej, Chase zauważył:

- Ona jest naprawdę dobrym przyjacielem, lepszym, niż na to zasługuję.

- Nie wiesz jeszcze o niej wszystkiego.

- Co masz na myśli?

- No, przysięgałem Barbarze, że o niczym ci nie powiem - przynajmniej kiedy ona będzie tutaj. Ale Barbara straciła pracę z powodu tych interwencji.

- Dlatego, że mi pomogła!

- Tak. Jednak nie chce o tym mówić. W zasadzie traktuje całą sprawę jako coś o małym znaczeniu. Ale z tego, co wiem od swoich znajomych konserwatystów, starła się z Langdonem Smithem i zmusiła go, aby zwolnił Kerrigana. I to oczywiście Barbara wymusiła na nim, aby interweniował w urzędzie skarbowym w sprawie wycofania oskarżeń wobec ciebie. Ale Smith tak się wściekł, że wykorzystał tę sytuację, aby zmusić ją do odejścia. I kiedy niektórzy z jej przyjaciół na wzgórzu kapitolimskim próbowali interweniować, poprosiła ich, aby się wycofali.

Chase nic nie powiedział, ale jej poświęcenie się w jego sprawie wywołało u niego głębokie poczucie zobowiązania. Widział w tym wskazówkę dla siebie, a przyjaźń ludzi, takich jak Barbara, Moreland, Tolliver i Trumbullowie wymagała ofiarności z jego strony. Wiedział, że został „powołany do służby czynnej”, jak to kiedyś Clare Trumbull powiedziała. Ale nie wiedział jeszcze, jaki ma być rodzaj broni i gdzie odbędzie się bitwa. Krok po kroku elementy planu działania, nad którymi zastanawia! się Chase, zaczęły się powoli wyłaniać.

Pewnego wieczoru Chase, Tolliver i Clare spotkali się w domu Trumbullów. Ogień trzaskał wesoło w kominku, a w tle z

odtworząca CD brzmiała łagodząca emocje *Symfonia pastoralna* Beethovena. Rozmawiali przez jakiś czas niezobowiązująco, czasami prowadząc ożywioną dyskusję.

Wtedy Clare powiedziała:

- Branch i ja zwykliśmy siadać tutaj, przed kominkiem i rozmawiać godzinami. Mówił, że frustrowało go do granic wytrzymałości, jak duch obecnych czasów sprawił, że ludzi ogarnęło zapomnienie. Pewnego wieczoru wstał szybko z fotela, przerywając czytanie, i powiedział: „Teraz rozumiem!”. Zapytałam go: „Co rozumiesz?”. *Rok 1984* George'a Orwella - powiedział Branch. - Określenie: »dziura w pamięci«. Czytałem tę książkę trzy lub cztery razy i nigdy naprawdę nie zrozumiałem znaczenia »dziury w pamięci«, aż do teraz”. Branch czuł, że dzisiejsze czasy odznaczają się tym, że ludzie zapominają wszystko, czego nauczyli się i doświadczyli. Cała zgromadzona mądrość i nauki z przeszłości po prostu wyparowały - zwyczajnie zniknęły z mózgow. Dlatego on tak bardzo podziwiał ciebie, Chase - kontynuowała Clare. - Domyślałam się, że to, czego nauczyłeś się w domu, czyniło z ciebie nauczyciela. Byłeś historykiem, który nie pozwalał ludziom zapomnieć o pewnych rzeczach.

Chase zamyślił się. Może to było jego powołaniem. Nauczać. Przypominać ludziom. Rzeczy zmieniały się i dezintegrowały się tak szybko i ludzie akceptowali rzeczy, których nie mogliby wyobrazić sobie pięć czy sześć lat temu. Może to było jego misją, aby przypomnieć Amerykanom o ich dziedzictwie. Powinien wykorzystać

umiejętności dane mu przez Boga... pamięć... nauczanie...
przekonywanie... zachęcanie...

* * *

Przez cały okres rekonwalescencji Chase'a Jimmy intensywnie pracował. Większość czasu poświęcił na zbieranie funduszy dla Fundacji Obrony Wartości, organizując jej prace i przygotowując się do jakiegoś rodzaju konfrontacji, która, w jego odczuciu, niechybnie miała nastąpić, chociaż jeszcze nie wiedział, jakiego rodzaju będzie to starcie.

Jimmy był oddany swojej żonie, Janet, która była w ciąży z ich pierwszym dzieckiem, i starał się nie zaniedbywać swoich obowiązków względem rodziny, ale kiedy tylko mógł, spędzał czas z Chase'em.

Wy tłumaczył mu zagmatwane powiązania ruchu homoseksualistów, jego przenikanie do rządu federalnego i mediów, jego związki z wojującymi feministkami, radykalnymi obrońcami środowiska naturalnego i wyznawcami New Age. Chciał, aby Chase spostrzegł, że ruch ten nie był formalnym, zarządzanym centralnie spiskiem, ale czymś bardziej subtelnym, sposobem myślenia, wspólnie wyznawanymi przekonaniem i określonym zespołem zachowań - na podobieństwo ławicy ryb, jak to kiedyś Branch Trumbull wytłumaczył.

Chase'a szczególnie niepokoił wzrastający poziom agresji

homoseksualistów - agresywnej retoryki, agresywnych zachowań.

- Ich agresja powinna się zmniejszać, nie wzrastać - zaczął narzekać Chase pewnego dnia. - Te różne grupy, a szczególnie Walczmy Otwarcie - czyż one nie wiedzą, że przemoc tylko szkodzi ich celom?

- To nie jest tak - odpowiedział Jimmy. - Im więcej sukcesów odnoszą, tym bardziej ich taktyka będzie się opierała na przemocy.

- Możesz mi to wyjaśnić?

- Musisz zrozumieć, że aktywiści gejoscy trzymają się klasycznej teorii rewolucyjnej - są zaangażowani w rewolucję, w której stosowanie prowokacji ma znaczenie zasadnicze. Zatem przemoc pomaga ich zamierzeniom. To jest forma tresury - psychologia mas. Zachowując się skandalicznie, osiągają to, że mniej ekstremalne formy zachowań stają się akceptowane. W ten sposób granica jest przesuwana dalej, w miarę jak przyzwyczajamy się do radykalnych zachowań.

- Więc teraz akceptujemy rzeczy, które wcześniej wzbudziłyby nasz opór - zastanawiał się na głos Chase. - Pedofilia, zniesienie granicy wieku kontaktów seksualnych, małżeństwa homoseksualistów, adopcje i cała reszta.

- Zgadza się, ale jest jeszcze więcej niż to. Pamiętaj, że ruch gejowski jest prawdziwą rewolucją, i wiesz, o co w końcu chodzi wszystkim rewolucjonistom.

- O władzę.

- Bez wątplenia. I tak dużej zmianie sposobu sprawowania

władzy prawie zawsze towarzyszy fizyczna przemoc ze strony rewolucjonistów. Obawiam się, że wkrótce agresja ze strony homoseksualistów zostanie zaakceptowana jako ich naturalne „prawo”, tak jak zostaliśmy już przyzwyczajeni do akceptowania przemocy w centrach dużych metropolii.

- Dopóty, dopóki agresja będzie skierowana na nas - opozycję - dodał Chase.

- Tak jak to było w Kolorado. Podczas walki o odrzucenie Drugiej Poprawki i później o ratyfikację Poprawki Popierającej Prawa Człowieka domy chrześcijan i kościoły były celem ataków bombowych. Nawet strzelano w samochody z symbolem ryby.

- Zatem cokolwiek będziemy robili w Fundacji Obrony Wartości, lepiej będzie, jeśli przygotujemy się do prawdziwej walki z zadawaniem razów. Czy to chciałeś powiedzieć?

- Może gorzej niż z zadawaniem razów - trzeźwo odpowiedział Jimmy. - Pamiętaj o Branchu.

Jimmy zamyślił się nad tym. Dochodziły go słuchy o nagłym wzroście aktywności stowarzyszenia Walczmy Otwarcie, które wydawało się przyciągać do siebie członków ze spokojniejszych grup. Ale Walczmy Otwarcie była chłodno zdyscyplinowaną przemocą, kontrolowaną wściekłością, której odgórnie nadawano kierunek.

To przypomniało mu nazistowkie „brązowe koszule”, których kierownictwem w początkowym okresie byli w rzeczywistości wojujący homoseksualni rewolucjoniści. Dotychczasowe kontakty Jimmy'ego w ruchu homoseksualistów nie dostarczały wystarczającej

informacji o celach i metodach Walczmy Otwarcie, więc zastanawiał się nad sposobami, aby dowiedzieć się czegoś więcej.

Jakby na potwierdzenie jego obaw w następnych tygodniach w mediach zostały ponowione wrogie ataki na Fundację Obrony Wartości.

* * *

WIADOMOŚĆ TELEWIZYJNA SIS „Wieczorne Wiadomości”

Mieszcząca się w Waszyngtonie Fundacja Wzorca Doskonałości, instytucja o zabarwieniu New Age, badająca życie społeczne, będzie sponsorem Globalnej Harmonicznej Jedności zaplanowanej na początek stycznia w stolicy kraju razem z otwarciem sesji Kongresu. Oczekuje się, że dziesiątki tysięcy wyznawców New Age zbiorą się w Waszyngtonie 7 stycznia, w dzień otwarcia drugiej sesji Kongresu. To zgromadzenie w Waszyngtonie, jednocześnie z grupami New Age na całym świecie, będzie „wyobrażać” lub „wizualizować” globalny pokój, harmonię i jedność całej ludzkości.

Zgodnie ze słowami Tristrama Kramera,

rzecznika Fundacji Wzorca Doskonałości, szczególna uwaga będzie skierowana na osiągnięcie jedności poprzez sprawiedliwość społeczną w Stanach Zjednoczonych. Zwolennicy New Age masowo zaapelują do Kongresu o przedłużenie pięcioletniego limitu czasu na ratyfikację Poprawki Popierającej Prawa Człowieka, który wygasa w styczniu.

* * *

Chase sięgnął po pilota do telewizora.

- Ta nonsensowna Harmoniczna Jedność. Jak ktokolwiek może to traktować poważnie?

- Ponieważ - powiedziała Libby, siedząc obok niego w pokoju gościnnym - kiedy ludzie już nie wierzą w Boga, to nie pozostaje pustka - wierzą w cokolwiek.

Chase odwrócił się i spojrzał na nią z uwagą.

- Mój ojciec zawsze tak mówił. Właśnie teraz uświadomiłem sobie, jak bardzo mi go brak.

Te same wieczorne wiadomości SIS pokazały wywiad z Lane'em Bischoffem, liderem kampanii popierającej ratyfikację Poprawki Popierającej Prawa Człowieka w Kolorado. Zwycięstwo gejów w Kolorado miało jeszcze większe znaczenie w świetle historii tej sprawy w tym stanie.

Sześć lat temu stan Kolorado przyjął Drugą Poprawkę, która unieważniała wszystkie stanowe i lokalne zarządzenia traktujące gejów jako grupę chronioną, na podobieństwo czarnych czy imigrantów z Ameryki Łacińskiej, lub przyznające im prawa preferencyjne. Usunięcie tej poprawki od dawna było sprawą priorytetową w legislacyjnych działaniach gejów. Chociaż sędzia stanu Kolorado opóźniał przez kilka miesięcy po przyjęciu jej zatwierdzenie, ostatecznie weszła w życie w następnym roku i cały gniew ruchu homoseksualistów i ich sojuszników w Hollywood oraz części elity rządzącej w kraju spadł na ten stan za skorzystanie z ich politycznych prerogatyw.

Na początku bojkot za strony Hollywood i mediów okazał się nieskuteczny. Homofilia gwiazd Hollywood nie okazała się tak silna jak ich zamiłowanie do jazdy na nartach w Aspen i Vail. Ale w końcu nieustanne oczernianie i propaganda zmęczyły tradycyjistów i mieszkańcy Kolorado unieważnili Drugą Poprawkę taką samą niewielką większością głosów, jaką ją przyjęli trzy lata wcześniej.

Chase doszedł do wniosku, że plan homoseksualistów był systematycznie realizowany. Stan po stanie zatwierdzał Poprawkę Popierającą Prawa Człowieka. Zarządzenia w sprawie praw gejów były przyjmowane w setkach miast. Agresja wobec gejów była na najniższym poziomie, a jednak wydawało się, że byli oni bardziej wojowniczy niż kiedykolwiek przedtem.

Zmienił kanał i oglądał teraz, jak Bischoff, prezydent Koalicji, na rzecz Praw Człowieka w Kolorado, piał z zachwytu nad swoim

zwycięstwem: - Teraz musimy skupić się na naszych wysiłkach o to, aby Kongres przedłużył limit czasu dla Poprawki Popierającej Prawa Człowieka, tak, aby to, co zyskaliśmy, nie zostało nam ukradzione przez sztuczne wymówki o limicie czasu. Nie ma limitów czasu dla sprawiedliwości.

To ostatnie zdanie odbiło się echem w mózgu Chase'a. Zastanawiał się nad nim raz po raz, jak gdyby ukryta była w nim jakaś wiadomość.

Następnego wieczoru „Wiadomości” SIS przedstawiły Petera Gavestona, nowego dyrektora wykonawczego Walczmy Otwarcie, i Chase, Jimmy oraz Clare z Libby oglądali je z dużą uwagą.

Ten mężczyzna jest zupełnie inny - pomyślał Chase.

Gaveston nie był w najmniejszym stopniu zniewieściałym, ale muskularnym i twardym mężczyzną.

Prowadzący wywiad z wyraźną sympatią w stosunku do rozmówcy zapytał lidera homoseksualistów, czy nie boi się agresywnych ludzi.

Gaveston był szorstki i bezpośredni:

- Ameryko, ty powinnaś się bać! Zapędziłaś nas w kąt i teraz już się nie boimy walczyć otwarcie. Zmusimy rząd, aby odpowiedział na nasze żądania. Jesteśmy wściekli i nasza cierpliwość się wyczerpała. Zamierzamy rozpocząć walkę, z użyciem siły, jeśli będzie to niezbędne, dopóki nie otrzymamy tego, co chcemy. Pozbawienie nas naszych konstytucyjnych praw usprawiedliwia przemoc. Czy to nie jest amerykański sposób?

- Czego się domagacie? - zapytał go reporter.

- Naszych praw obywatelskich! To oznacza, że Kongres przedłuży limit czasu dla Poprawki Popierającej Prawa Człowieka i pozwoli ludziom w pozostałych stanach wyrazić swoje poparcie dla naszych praw - albo wszyscy pożałują. Nie zatrzymamy się, zanim nie uzyskamy wolności, sprawiedliwości, prawa do szczęścia. Jesteśmy najbardziej pokojowo nastawioną społecznością, ale świat heteroseksualistów zmusił nas do obrony wszelkimi niezbędnymi środkami. Umieramy i nie mamy nic do stracenia.

- Więc to jest nasze ostrzeżenie dla bigotów - kontynuował. - Będziemy wychodzić w coraz większej liczbie. Będziemy żyć w taki sposób, jak nam się podoba, a jeśli spróbujecie nas powstrzymać, to...

- Tylko bojówkarze gejoscy mogą mówić w taki sposób - powiedział Chase, kiedy wywiad się skończył. - Lamentować i wybuchać gniewem jednocześnie. Znikoma mniejszość, a jednak domagająca się prawa do dyktowania reguł życia społecznego dla całego kraju. „Miłujący pokój”, ale grożący przemocą.

- Coś ich niepokoi - powiedział Chase do Jimmy'ego.

- Ale czego oni się tak obawiają? - zapytała Libby. - Wydaje się, że wygrywają.

Mężczyźni spojrzeli jeden na drugiego z jednoczesnym wyrazem olśnienia na twarzy. To było takie oczywiste, ale Chase uświadomił to sobie dopiero teraz.

- Limit czasu! - wykrzyknęli oboje.

Chase intensywnie zastanawiał się, co robić, gdzie, kiedy, i teraz

zdał sobie sprawę, że prawie przeoczył oczywistą rzecz: Poprawka Popierająca Prawa Człowieka upadnie bez przedłużenia limitu czasu - decyzji, na którą tradycjoniści mogą mieć wpływ.

Chase wiedział, co ma robić.

* * *

Rany Chase'a goiły się już bardzo szybko. Mógł, kulejąc, chodzić po domu, przepełniała go niespodziewana energia i był podniesiony na duchu. Świadomość, że powraca do zdrowia, dodawała mu animuszu i Chase z zapałem zabrał się za planowanie działań.

Przegląd stanów, które nie zatwierdziły Poprawki Popierającej Prawa Człowieka, dokonany przez Fundację Obrony Wartości, pokazywał, że było nieprawdopodobne, aby jakikolwiek z nich zatwierdził ją w tym krótkim czasie, który pozostał.

Na prośbę Chase'a Clare zaprosiła Jimmy'ego i Morelanda na kolację, po której usiedli za stołem i zaczęli dyskutować nad tym, w jaki sposób zapobiec przedłużeniu limitu czasu. W trakcie rozmowy Jimmy zauważył związek między lobbieniem na rzecz przedłużenia limitu czasu dla Poprawki Popierającej Prawa Człowieka i Globalną Harmoniczną Jednością wyznawców New Age.

- I kiedy ta tak zwana Jedność Harmoniczna ma się odbyć? - zapytał Moreland.

- 7 stycznia, w dzień otwarcia nowej sesji Kongresu.

- I jak wielu wyznawców New Age będzie w Waszyngtonie?

- Trudno powiedzieć. Trzeba dodać gejów, którzy mogą pojawić się na wydarzeniu takim jak to co najwyżej w liczbie tylko kilkuset tysięcy - ocenił Jimmy.

- Tak niewielu? - powiedział Moreland.

- Pamiętacie klapę sprzed kilku lat? - zauważył Jimmy. - Chcieli zebrać milion; udało im się 300 tysięcy osób. Wpływy gejów nie są proporcjonalne do ich liczby. Mówimy tutaj tylko o jednym lub dwóch procentach całej ludności.

- Mogą jednak naprawdę zaangażować się w to wydarzenie - zauważyła Clare.

- I media na pewno powiększą liczbę obecnych co najmniej dwa razy - wtrącił Chase.

- Biorąc wszystko pod uwagę, powiedziałbym, że grupy gejowskie i wyznawcy New Age mogą sprowadzić około jednej czwartej miliona stronników - zasugerował Jimmy.

Moreland wstał od stołu i zaczął energicznie chodzić po dużej jadalni z wyrazem intensywnego skupienia na twarzy. Następnie zatrzymał się, energicznie gestykułując, co oznaczało u niego niezwykle podekscytowanie. Odwrócił się do swoich siedzących kolegów i powiedział głośno:

- Wyzwanie!

- Przepraszam, co? - Chase kompletnie nic nie rozumiał.

Moreland uśmiechnął się szeroko i powtórzył:

- Wyzwanie!

Inni patrzyli na niego tak, jakby postradał zmysły.

Moreland wyjął swoją kieszonkową Biblię.

- Wiecie, co zrobił prorok Eliasza? Zwołał wszystkich Izraelitów i w ich obecności wyzwał 450 pogańskich kapłanów na górze Karmel, aby zobaczyć, kto jest prawdziwym Bogiem.

Przeczytał urywek o konfrontacji Eliasza z kapłanami i jego dramatycznym zwycięstwie.

- Zróbmy to samo. Zwołajmy ludzi wierzących i przeciwstawmy się tym nowym poganom modlitwą i pokrzyżujmy ich plany z Poprawką Popierającą Prawa Człowieka.

- Wiecie - powiedziała entuzjastycznie Clare - Moreland ma rację. Musimy się przeciwstawić im tak jak Eliasza, otwarcie - ale modlitwą, nie przemocą.

- Właśnie - Moreland ponownie usiadł na krześle. - Takie demonstracje odbywały się nieraz, kiedy naród był w niebezpieczeństwie.

- Zatem postanowione - powiedział Chase. - Fundacja Obrony Wartości będzie sponsorowała nasze własne zjednoczenie 7 stycznia. Zwołamy naszych stronników, aby przeciwstawili się Jedności Harmonicznej modlitwą - w Waszyngtonie i w domu. Będziemy się modlić za naród i o odrzucenie przedłużenia limitu czasu dla Poprawki Popierającej Prawa Człowieka.

- Czy uda nam się zebrać wystarczająco dużo ludzi? - zastanawiała się na głos Libby. - Nie mam na myśli modlitwy. Chodzi mi o to, czy będzie wystarczająco dużo osób w tym samym czasie

przed Kongresem świadczących, że sprzeciwiamy się przedłużeniu limitu czasu.

- Wystarczająco, to znaczy ilu? - zapytał Moreland.

Chase i Jimmy wymienili zamyślane spojrzenia. Aby wywrzeć wpływ, frekwencja musi być tak duża, że tylko interwencja Boga mogłaby do niej doprowadzić.

Chase wziął głęboki oddech:

- Milion osób.

Chase'a ogarnęły wątpliwości od razu po tym, jak początkowy entuzjizm opadł. Trudności z zainteresowaniem i zmobilizowaniem wystarczającej liczby ludzi do przyjazdu do Waszyngtonu w środku zimy mogłyby być ogromne. Czy znajdzie się aż tyle osób, które zignorują wyszydzanie, oczernianie i groźby przemocy przeciwko nim?

Przemoc. Potrzebna była poważna dyskusja o możliwości zetknięcia się z fizyczną przemocą. Niewątpliwie takie ryzyko należało brać pod uwagę. Należałoby ostrzec przed nim ludzi. Śmierć Brancha Trumbulla pokazała, do czego jest zdolny przeciwnik. Wspomnienia o jego zabójstwie i agresywnym ataku Walczmy Otwarcie podczas spotkania w szkole w Pensylwanii, zorganizowanego przez Morelanda, były ciągle jeszcze świeże i bolesne.

Moreland, nie zwracając się do nikogo konkretnie, zapytał:

- Czy to naprawdę możliwe, że dożyliśmy takich czasów w Stanach Zjednoczonych Ameryki? Potrzebne będzie inspirujące przywództwo, aby przekonać ludzi i pomóc im pokonać ich własny strach.

Jimmy i Moreland spojrzeli na Chase'a.

- Ale dlaczego ja? - zapytał Chase. - Dlaczego nie ty, Moreland? Jesteś wykształconym, wspaniałym kaznodzieją. Ja jestem tylko dziennikarzem, byłym najemnikiem w mediach.

Moreland zaśmiał się serdecznie:

- Nieprawda. Jestem pionkiem w porównaniu z tobą. Jestem znany tylko lokalnie. Ty - ty ciągle jesteś wielką telewizyjną osobowością, gwiazdą, jeśli chodzi o naszych ludzi, których chcemy zaangażować. Miałeś jeden z najbardziej popularnych programów w telewizji, o największej oglądalności wśród konserwatystów. Dziesiątki milionów ludzi mają odczucie, że znają cię jako osobistego przyjaciela. I ja nigdy nie słuchałem bardziej szczerego i przekonywającego mówcy od ciebie. Łącznie ze mną - Moreland uśmiechnął się szeroko.

- Zostałem zdyskredytowany.

- Zupełnie nie - sprzeciwił się Jimmy. - Nikt, kto się liczy, nie wierzy w te kłamstwa, Chase.- A oprócz tego - Libby argumentowała łagodnie i z większą pasją niż inni - nie może dzisiaj poprowadzić ludzi ktoś, kto nie cierpiał. Chase, ponieważ ty doznałeś krzywd z ich strony, nikt inny nie będzie wiarygodniejszy od ciebie.

Chase zaczynał rozumieć, że to jest jego przeznaczenie. Po to ocalił go Bóg w tę okropną noc na górze. Ale mimo to nie opuszczały go resztki zwątpienia w samego siebie. Zadanie, które stało przed nim, było nie do wykonania bez większej wiary w siebie niż ta, którą teraz miał.

Spojrzał bezradny na swoich przyjaciół i zobaczył w ich uśmiechach i spojrzeniach poparcie, którego potrzebował.

W końcu Moreland przemówił:

- Wiem, przez co teraz przechodzisz. To jest gigantyczne

przedsięwzięcie, ale wszyscy bohaterowie w Biblii doświadczali zwątpienia. Nawet Eliasz. Jakżeby inaczej, był zwykłym człowiekiem i o nim się pisze: „był podobny do nas”. Jednak wykorzystał moc Boga przez modlitwę i wstrzymał deszcz na trzy lata.

Moreland wziął głęboki wdech i zaintonował tak, jakby wygłaszał kazanie: - I cóż mogę więcej powiedzieć? Zabrakłoby mi czasu, aby mówić o wszystkich bohaterach, którzy opierając się na swojej wierze, podbili królestwa, ustanowili prawo i sprawiedliwość, poradzieli sobie ze wściekłymi lwami, szalejącymi pożarami, uniknęli ostrza miecza, pokonując swoją słabość, stali się silni, odważni w walce i zmusili armie nieprzyjaciela do ucieczki.

Chase ze wzruszenia nie mógł mówić. Chwycił się rękami za głowę

1 w jego oczach pojawiły się łzy.

Moreland poklepał go łagodnie po ramieniu i szybko wyszedł z pokoju. Jimmy Tolliver poszedł za nim, a wkrótce potem Clare.

Ale Libby podeszła, usiadła obok niego na podłodze i położyła, nie mówiąc ani słowa, głowę na jego kolanie.

Tyle stresu, wątpliwości i niepewności kłębiło się teraz w jego głowie, a największą z nich była sama Libby. Ponownie ogarnęło go poczucie winy, ponieważ nie mógł się oprzeć postawieniu jej przed swoim powołaniem i losem swojego kraju.

- Libby, nie umiem wytłumaczyć, co do ciebie czuję. Tak wiele się wydarzyło ze mną, tyle ostatnio przeszedłem...

- Wiem, nie musisz tłumaczyć.

- Tak, muszę. Nie byłem zbyt dobrym człowiekiem, zanim się nawróciłem. Nie, nie byłem homoseksualistą, jak pisały gazety. Ale mimo wszystko, byłem... - Chase nie mógł dokończyć.

- Chase, proszę. Nie oczekuję od ciebie żadnych tłumaczeń. Czyżbyś nie wiedział, co do ciebie czuję? Wytłumaczenia nie są potrzebne. Zaczynasz nowe życie.

- Właśnie, tak jest - szorstko powiedział Chase. W burzliwym przyptywie emocji - tłumionej miłości, pamięci o swojej winie, zagubieniu i braku wiary w siebie - przemówił do niej ostrzej, niż zamierzał: - To po prostu nie jest dobre! Musimy to teraz skończyć. Nie jestem dla ciebie dobry i jeśli zaangażuję się w coś z tobą, jak będę mógł zrobić to, czego wszyscy ode mnie oczekują?

Chase odepchnął ją, a potem, widząc ból w jej oczach, nagle odwrócił się od niej.

Libby powoli wstała.

- Rozumiem - powiedziała bez gniewu, ale ze smutkiem.

Pochyliła się nad nim i łagodnie pocałowała go w głowę.

Jej bliskość była dla niego bolesna. Ledwo się powstrzymał przed wyciągnięciem ramion i objęciem jej.

- Muszę wracać do college'u za kilka dni tak czy inaczej - powiedziała łagodnie. - Nie chcę być dla ciebie dodatkowym ciężarem. Po prostu chcę cię wspierać. Ale to do ciebie należy decyzja. Chcę, abyś wiedział, że jeśli zdecydujesz, aby... cóż, będę tam na ciebie czekała.

* * *

Tak jak powiedziała, Libby wróciła do swojej pracy na Crown College w Tennessee. Nie minęła godzina, jak wyjechała, a Chase zaczął okropnie za nią tęsknić. Ale przysiągł sobie trzymać się swoich postanowień. Po pierwsze, nie był jej godzien. Po drugie, ona będzie odwracała jego uwagę od misji, do której spełnienia się zabierał.

Deklaracja Libby pozostawiła go zagubionego i w niepewności - niepewności co do miłości, niepewności co do wszystkich kobiet, niepewności co do nadziei na życie osobiste.

Pojawiała się pokusa uwierzenia, że Bóg przysłał ją dla niego. Ale potem musiał zganić siebie samego. Myśl o ponownym błędzie, który mógłby zranić na zawsze jego serce i uczynić go niezdolnym do miłości, była nie do zniesienia.

Zaczął żałować, że nie powiedział przynajmniej, że ją kocha - i tłumaczył się, że lepiej będzie unikać pomniejszania wartości tego słowa przez mówienie: „Kocham cię”. Tak często mówił to przedtem do Neeley, nawet nie rozumiejąc, co to znaczyło.

W końcu Chase poszedł do Clare. Szanował jej mądrość i poprosiłby ją o radę wcześniej, gdyby nie była matką Libby.

Tego wieczoru Clare krzątała się w kuchni, przygotowując kolację.

- Clare... - z dużym zakłopotaniem Chase opowiedział jej całą historię. O Neeley i aborcji, która rozerwała jego serce, jak to ujął. O swojej niezrozumiałej tęsknocie za Libby i o tym, jak się nim

opiekowała. O tym, że nie czuje się jej wart, i o strachu przed miłością, która przeszkadzałaby w wykonywaniu trudnych zadań, które go czekają.

W końcu przerwał, oczekując, że będzie odradzała mu ten związek lub zwróci uwagę na praktyczne przeszkody. Przecież był znacznie starszy od Libby. Oprócz Fundacji Obrony Wartości perspektywy jego kariery były niewyraźne i miał tylko swoje oszczędności, które nie wystarczyłyby na długo na utrzymanie rodziny. Układając w myślach ten katalog przeszkód, Chase zauważył, że Clare się uśmiecha.

- Po pierwsze, pozwól, że powiem ci coś - rozpoczęła Clare. - Jeśli ty i Libby dochodzicie do takiego wniosku i jeśli oboje jesteście przekonani, że taka jest wola Boga względem was, to macie moje błogosławieństwo. Byłabym zadowolona i dumna, gdybyś został moim zięciem. I wiem, że Branch całym sercem byłby za tym. Teraz, co do tego, czy ten związek jest dobry czy zły - cóż, oczywiście, że nie mogę mówić w imieniu Boga. Ale, Chase - zaprotestowała Clare - większość z tego, co powiedziałeś, to nonsens! Czy nie wydawało ci się, że to może Bóg sprawił, że się spotkaliście? On zna samotność w waszych sercach i w swojej miłości chce ją zaspokoić. Wie, że potrzebujesz kogoś bliskiego, pomocnika, tak jak ja współpracowałam z Branchem. Wiesz, że nie siedziałam tylko w domu i piekłam ciasta.

Chase zaśmiał się wbrew sobie.

- Nie, domyślałam się, że tak nie było.

- Nie mówię, że Libby i ty jesteście sobie przeznaczeni, ale

jesteście zobowiązani wobec samych siebie, aby dowiedzieć się, czy tak jest. Wiem, że ona żywi w stosunku do ciebie głębokie uczucia.

- Czy ci to powiedziała?

- Nie mówiła o tym za wiele. Ale matka umie rozpoznać - Clare zrobiła pauzę i spojrzała na niego twardo, ale z miłością.

- Obawiam się, że byłem wielkim głupcem - powiedział wyraźnie poruszony Chase.

Clare uśmiechnęła się do niego.

- Słyszałam powiedzenie, że miłość jest głupotą mądrych ludzi, a mądrością głupich. Więc czemu nie pozwolić sobie kochać Libby, jeśli taka jest wola Boga?

- Ale jak mogę kochać ją tak, jak na to zasługuje, i wykonać to, czego się oczekuje ode mnie? Zadanie, którego się podjąłem, nie jest łatwe.

- Wiem. Jednak Libby nie będzie ci przeszkodą, ale może nawet być pomocna. Z nią będziesz spełniony jako mężczyzna - jeśli taka jest wola Boga.

- Sądzę, że nie pomyślałem o tym w odpowiedni sposób - Chase zrobił pauzę, a następnie zapytał: - Co powinienem robić?

- Od razu, jak będziesz mógł się poruszać, jedź i zobacz się z nią!

Po kolacji Chase po raz pierwszy po przybyciu do domu Trumbullów wyszedł na zewnątrz. Minęło tylko pięć tygodni z sześciu nakazanych przez doktora Lacy'ego, ale Chase spróbował chodzić z ogromnym opatrunkiem z gipsu na nodze, sprawdzając swój

zwichnięty staw skokowy, i okazało się, że pojawiał się tylko niewielki ból.

Wróciwszy z powrotem do domu, napełnił całą wannę wodą i usiadł, mocząc opatrunek z gipsu przez pół godziny. Potem ostrzem swojego myśliwskiego noża ostrożnie przepiłował i zdjął opatrunek. Spróbował stanąć i kostka utrzymywała ciężar jego ciała. Postanowił, że wspomagając ją elastycznym bandażem, poradzi sobie z poruszaniem się.

Ubrał się i poszedł na werandę, gdzie siedziała Clare, czytając książkę.

- Jestem gotów do podróży - uśmiechnął się, kiedy spojrzała na niego ze zdziwieniem. - Jutro jadę do Tennessee. Uśmiechnięta Clare spakowała mu duży kosz z jedzeniem i napojami na drogę. Jimmy Tolliver przywiózł rzeczy Chase'a w jego dziupie, którego sprowadził z Góry Powella. Jimmy, który przyjechał, aby omówić plany Fundacji Obrony Wartości i pożegnać się, żartował z Chase'a, który zabierał ze sobą mnóstwo rzeczy i ubrań.

- Wygląda na to, że emigrujesz na zawsze - śmiał się Jimmy.

Widać było wyraźnie, że cieszył się z decyzji przyjaciela.

Chase zaśmiał się przyjaźnie:

- Taak, przypuszczam, że to naprawdę wygląda tak, jakbym planował zatrzymać się tam na jakiś czas. I nie wiem właściwie dlaczego. Po prostu czuję, że coś może się zdarzyć podczas tej podróży i powinienem być przygotowany na tę okoliczność.

- Proszę, nie uciekaj i nie żęń się! - powiedziała Clare z

udawanym niepokojem.

Chase uśmiechnął się głupio.

- Och, nie, wcale nie miałem tego na myśli - powiedział, jękając się. - Miałem po prostu takie uczucie, że może zdarzy się mi przemawiać, może zorganizuję jakieś spotkania, jeśli mi się uda. Jesteśmy gotowi do odjazdu?

- Tak - powiedział Jimmy. - Wszystko jest na swoim miejscu. Muszę ci powiedzieć, że ten nasz pomysł spotkał się z dobrym odzewem wśród ludzi zaangażowanych politycznie i nawet wśród tych, którzy nam tylko nieco sprzyjają. Pomysł wyraźnie się im podoba i nawet kilka organizacji religijnych oraz osób duchownych już się zgłosiło. Oczywiście, że Moreland wykonał tutaj wspaniałą robotę. Ludzie od razu chcą wiedzieć, w jaki sposób mogą pomóc. Jedynym problemem jest teraz logistyka. Po prostu nie mam pojęcia, jak zaopiekujemy się milionem ludzi.

- Zapytaj Morelanda.

Jimmy zaśmiał się, uściśnął na pożegnanie dłoń Chase'a, życzył mu szerokiej drogi i poszedł do domu.

Przy lśniącym, czarnym samochodzie pozostała tylko Clare ze swoim mądrym, łagodnym uśmiechem, który zawsze rozbrajał Chase'a. Libby miała taki sam uśmiech, z dodatkiem pewności siebie charakterystycznej dla Brancha.

- Cóż, sądzę, że na mnie już czas - powiedział Chase. Jak mam jej podziękować? I jednocześnie jak mam jej powiedzieć, że odjeżdżam, aby zabrać jej jedyną córkę? - zastanawiał się.

- Tak, już czas - łagodnie powiedziała Clare.

- Czy wiesz, dlaczego tak bardzo kocham Libby? - nagle zapytał ją Chase.

- Skądże mam wiedzieć? - odpowiedziała Clare, szeroko otwierając oczy.

- Ponieważ jest tak podobna do ciebie.

Oczy Clare od razu stały się wilgotne i jej usta zaczęły lekko drgać.

Chase podszedł do przodu, uścisnął ją mocno i pocałował w policzek.

- Dziękuję. Dziękuję ci za wszystko.

Wkrótce Chase już był na drodze 1-66, kierując się na zachód w stronę I-81 i doliny Shenandoah. Swojej doliny! Nigdy nie czuł się tak cudownie, tak swobodnie i tak przepełniony nadzieją. Nawet widoki jego ukochanej doliny nabrały nowych kolorów, kiedy myślał, że będzie je pokazywał Libby.

Czuł się radośnie podekscytowany i zaczął śpiewać zabawną rymowaną z dzieciństwa o żabie, która wybierała się na zaręczyny.

Potem bańka mydlana z radosnym podnieceniem pękła i Chase zganił siebie samego za takie zachowanie. Nie miej zbyt wielkiej nadziei. Ciągle jesteś jeszcze żabą, zanim Libby cię pocałuje. A może i nie pocałuje.

Wątpliwości zaczęły się wkradać do jego duszy, mącąc radość tych chwil. Może Libby jeszcze nie była na to gotowa. I jak mógłby wiedzieć wolę Boga w czymś tak ulotnym i osobistym jak miłość?

Wszystko, co mogę zrobić, to oświadczyć się jej - postanowił Chase. - I powiedzieć, że będę ją kochał z całych swoich sił.

Dojechał do przecięcia dróg I-66 i I-81 w pobliżu Front Royal, skręcił na południe i w ciągu piętnastu minut przyjechał do Woodstock, gdzie zatrzymał się i złożył wizytę swojej matce. Dla obojga było to ciepłe i satysfakcjonujące spotkanie.

Widział się z nią krótko w dniu, w którym Jimmy zabrał go z jego domku, i niedługo po tym napisał do swoich braci i siostr. Ale jego matka ucieszyła się, że mogła go znowu zobaczyć i odbyć z nim długą i serdeczną rozmowę.

Pobłogosławiła go, życzyła mu bezpiecznej podróży i powodzenia w jego trudnej misji, i odprawiła go w drogę z uczuciem, że wszystkie nieporozumienia rodzinne już pozostały w przeszłości.

Z Woodstock była długa, 400-kilometrowa droga doliną Shenandoah do Bristolu przez spokojne i urocze okolice.

- O, Boże, jak kocham ten kraj - powiedział cicho Chase. - Dzięki ci, Boże, dzięki ci, że pozwoliłeś mi urodzić się i wychować się tutaj. Pomóż mi, abym był wart tego kraju.

Libby była dyrektorem do spraw komunikacji społecznej w Crown College. To była prywatna, mała uczelnia z około 500 studentami, ale z bogatymi tradycjami, z doskonałym programem edukacyjnym i świetną reputacją. Założona w 1860 roku, była dobrze znana na Południu.

Chase pomyślał, że chyba powinien być najpierw zadzwonić. Ale chciał jej sprawić prawdziwą niespodziankę. Był pewien, że wiedział

dużo o jej prawdziwych uczuciach, z wyrazu jej twarzy, kiedy zobaczyła go po raz pierwszy.

Chase przejechał przez spokojne miasto i zbliżył się do Crown College z jego pięknymi budynkami z czerwonej cegły w stylu georgiańskim, stojącymi dostojnie wśród malowniczych kolorów jesieni. Zapytał jakiegoś studenta, dokąd ma iść, znalazł budynek, gdzie była Libby, i z duszą na ramieniu wszedł do środka.

Z mocno bijącym sercem zatrzymał się przed drzwiami jej pokoju.

„Elizabeth Christian Trumbull, dyrektor do spraw komunikacji społecznej” - głosił napis na tabliczce na drzwiach. Zmuszając się do spokojnego i głębokiego oddychania, Chase otworzył drzwi.

Tak się złożyło, że Libby była w dalszej części pokoju i rozmawiała ze swoją sekretarką. Kiedy go zobaczyła, nagle podniosła brwi i na jej twarzy pojawiło się zdumienie.

Ale na twarzy Chase'a malował się szczęśliwy uśmiech - Libby od razu wiedziała, że nie przynosi złych wiadomości.

Podbiegła do niego z gracją. W jej oczach świeciło się radosne powitanie i tak podnosząca go na duchu miłość. Nie miał już żadnych wątpliwości.

- Wiedziałam, że zmądrzejesz - powiedziała, z nieskrywanym zadowoleniem kładąc mu głowę na ramieniu. Chase podniósł jej podbródek i pocałował ją czule, ale nie namiętnie. Na to przyjdzie czas później. Kiedy będą sami.

- Zazwyczaj potrzeba jednej kobiety, aby przywrócić rozum

mężczyźnie. Ja byłem trudnym przypadkiem. Potrzebne były dwie.

Opozycja przeciwko chrześcijańskiemu światopoglądowi i obyczajom w edukacji zaktywizowała się w ostatnich latach bardziej niż w jakiegokolwiek innej sferze życia. Antyreligijne elity skupiły swoje wysiłki na osłabieniu wpływu chrześcijańskiej edukacji na nowe pokolenia.

Pod koniec ostatniej dekady funkcjonariusze w urzędach akredytujących wyższe uczelnie odmawiali rejestrowania chrześcijańskich instytucji, jeśli nie podporządkowywały się zarządzeniom sprzecznym z ich fundamentalnymi wartościami, łącznie z obowiązkiem zatrudniania homoseksualistów i wprowadzania „programów nauczania opartych na wielokulturowości”. Uczelnie, które odmawiały podporządkowania się tym zarządzeniom, mogły kontynuować działalność, ale ich stopnie naukowe nie były uznawane przez inne uczelnie.

Odbieranie chrześcijańskim szkołom niektórych praw szkodziło perspektywom robienia karier przez wielu studentów, zamykając drogę na studia podyplomowe lub studia zawodowe licznym absolwentom, którzy nie mogli potem konkurować o stanowiska na najwyższych szczeblach zarządzania.

Jednak większość prywatnych uczelni pozostawało wiernym swoim historycznym tradycjom i wyznawanym przez siebie wartościom.

Chase nic nie wiedział o tych sprawach, zanim nie odwiedził

Libby w Crown College i nie odkrył wielu nieznanymi przedtem faktów. Szczególne wrażenie zrobili na nim studenci. Byli pilni, weseli, pewni siebie i poważnie podchodzili do życia. Wielu z nich miało wybitne zdolności i w innych okolicznościach nie miałyby żadnych trudności z kontynuowaniem nauki na dowolnej uczelni w kraju. Kiedy Libby podjęła się zorganizować mu spotkanie ze studentami, poświęcone jego doświadczeniom w potyczkach z ruchem na rzecz praw gejów, na którym będzie mógł zachęcić ich do przyjazdu do Waszyngtonu na demonstrację przed Kongresem, Chase z entuzjazmem zgodził się przemówić do nich. Przemówienie Chase'a okazało się ogromnym sukcesem. Słuchacze nagrodzili go gorącą, entuzjastyczną owacją i pozostali o wiele dłużej niż przewidziana godzina pytań. Wielu studentów zgłosiło się do pomocy przy organizowaniu „Marszu na Waszyngton”, jak niektórzy zaczęli to nazywać. Wielu chciało dowiedzieć się szczegółów z jego „zdemaskowania” w „Wiadomościach Waszyngtońskich”. Chociaż dla Chase'a to ciągle jeszcze było świeże przeżycie, szczerze mówił o wszystkich szczegółach historii i w nagrodę za to spostrzegł, że prawie każdy zaakceptował jego wersję tego epizodu.

Tego samego wieczoru, podczas kolacji Libby chwaliła wystąpienie Chase'a, chociaż on sam sądził, że było trochę niepewne i że jest jeszcze wiele do poprawienia.

Nagle zatrzymała się w pół zdania i zapytała go:

- Chase, może byś odwiedził uczelnie chrześcijańskie? Widziałeś dzisiejszą reakcję. Była niezwykła.

On też od razu zauważył potencjał, który drzemie w ruchu studenckim. Idealizm i entuzjazm studentów czynił z ich potencjalnych kandydatów do tworzenia wszelkich inicjatyw, dobrych lub złych. Współczesna historia Ameryki była świadkiem wielu ruchów inspirowanych lub kierowanych przez studentów, większość z nich, niestety, wyrządziła szkodę.

Kiedy zdobędziesz ich serca i umysły - mówił Chase - wtedy od razu pojawi się polityka. To był jeden z powodów, dla których zaangażował się w dziennikarstwo. I teraz Chase narzekał, że chrześcijaństwo zostało zepchnięte na obrzeża życia kulturalnego i było w niewielkim stopniu reprezentowane w świecie dziennikarskim, telewizji, filmie, sztuce czy szkolnictwie wyższym. Był ogromnie zaskoczony, że nikt nie uważał, iż są potrzebne pilne działania w tej dziedzinie.

Zdawał sobie sprawę z częściowej sprzeczności swojego myślenia. Mimo całego nacisku na odzyskanie kultury dla wartości chrześcijańskiej, Chase prosił ich o wzięcie udziału w akcji, która była otwarcie polityczna - a celem jej było zapobieżenie przedłużeniu przez Kongres limitu czasu dla Poprawki Popierającej Prawa Człowieka. Ale to było działanie z pobudek wyższej i naglącej potrzeby.

Po namyśle Chase entuzjastycznie zgodził się na odwiedzenie wyższych uczelni.

Następnego ranka Libby zaczęła przez telefon organizować mu spotkania. Najpierw na liście pojawiły się uczelnie w Wirginii, Tennessee, Kentucky, Indianie, Illinois.

Chase był bardzo dumny i zadowolony, patrząc na to, jak Libby pracuje. Znała każdego, kto coś znaczył wśród chrześcijańskich wydawców, ludzi mediów, różnych organizacji i uczelni. Wraz z wizytami na uczelniach Libby zorganizowała wywiady w mediach i przemówienia. Jej obowiązki w pracy zakładały znajomości ze znanymi osobami, ale mimo to Chase podziwiał jej szerokie kontakty i umiejętność organizowania spotkań w tak krótkim czasie.

Miał swój samochód. Miał dużo ubrań na zmianę. Jego karta elektroniczna była już odblokowana i jednocześnie zabezpieczył się, biorąc sporo pieniędzy w gotówce. Po skontaktowaniu się z Jimmym i Clare, i skonsultowaniu z nimi swoich planów, Chase wyruszył w drogę. Żałował tylko tego, że Libby nie mogła pojechać razem z nim.

Na każdej uczelni Chase rzucał wyzwanie:

„Kto wraz ze mną będzie bronił naszego kraju i wartości w Waszyngtonie 7 stycznia?”.

I wraz z każdym kolejnym odwiedzanym miejscem był coraz bardziej pewny sukcesu.

Po tysiącach przejechanych kilometrów, niezliczonych spotkaniach, dwóch przebitych oponach i uzbieraniu pełnego worka brudnych ubrań Chase wrócił do Bristolu, zmęczony, ale podekscytowany, aby złożyć Libby raport o swojej podróży.

Obejmując się w jej biurze, oboje wyznali, że bardzo za sobą tęsknili - jeszcze jeden dzień rozłąki byłby nie do wytrzymania. Chase pozostał przez kilka dni, aby odpocząć, zebrać siły i lepiej poznać tę wspaniałą kobietę.

Ale zbliżał się nieodwołalnie koniec starego roku. Jego działania wywołały niespodziewanie wielki odzew wśród konserwatystów i ludzi wierzących, i Chase liczył, że tysiące ludzi - setki tysięcy, miał nadzieję - stawi się w Waszyngtonie. On wraz z Fundacją Obrony Wartości był gotów bez względu na to, jak potoczą się sprawy.

Chase wiedział, że jego miejsce było w stolicy, choć bardzo chciałby na zawsze pozostać z Libby. Ona obiecała, że wkrótce do niego przyjedzie,

I ucałowała go na pożegnanie - tym razem to był czuły i zarazem namiętny pocałunek.

Chase wskoczył do swojego dżipa i skierował się w stronę Waszyngtonu.

* * *

Wiadomości o Walczmy Otwarcie nie dawały spokoju Jimmy'emu Tolli- verowi od czasu, kiedy zobaczył pogróżki Petera Gavestona w „Wiadomościach” SIS. Jimmy, Chase, Moreland i Clare wraz z Libby - wszyscy zgodzili się, że Fundacja Obrony Wartości może być katalizatorem, który zablokuje w Kongresie przedłużenie limitu czasu dla Poprawki Popierającej Prawa Człowieka. Ale wydawało się, że opozycja organizowała kohortę bojówkarzy, jakby spodziewając się takiego ruchu.

Jimmy wątpił w to, że względnie nieduża liczebnie grupa aktywistów z Walczmy Otwarcie będzie w stanie zastraszyć tysiące

lub zakłócić spotkanie modlitewne. Ale uważał, że musi dowiedzieć się więcej o ich planach i możliwościach, a jego poprzednie źródła informacji albo nic nie wiedziały, albo zostały utracone. Tylko sam mógł zdobyć informacje, które były mu potrzebne. Będzie musiał przeniknąć do homoseksualnego półświatka, spotkać się i porozmawiać z aktywnymi gejami, którzy liczyli się w swoich organizacjach, i mieć wiadomości z pierwszej ręki o tym, co się aktualnie dzieje.

Z niesmakiem myślał o powrocie do świata gejów. Wierzył, że jest odporny na jakiegokolwiek pokusy z przeszłości, ale mimo to ta decyzja wymagała od niego dużego samozaparcia. Po modlitwie jednak postanowił przez to przejść.

Nie znalazł jednakże w sobie wystarczająco dużo sił, aby powiedzieć o tym Janet. Ona była pewna, że wyrzekł się swojego poprzedniego życia. Ich małżeństwo było bezpiecznym, trwałym związkiem dwojga kochających się ludzi. Lecz Jimmy musiał się zastanawiać nad tym, czy Janet nigdy nie stawiała znaku zapytania nad ostatecznością jego przemiany w normalnego heteroseksualistę. Wiedział, że biorąc pod uwagę jej niepokój związany ze zbliżającymi się narodzinami ich pierwszego dziecka, mówienie jej o tym, iż zamierza iść do barów gejowskich, może wywołać niepotrzebny niepokój, bez względu na to, jak przekonujące argumenty zostałyby przedstawione. Z tych samych powodów nie chciał też mówić o tym Chase'owi.

Ale ktoś musiał być poinformowany na wypadek, gdyby stało się

coś niedobrego. Jimmy postanowił, że to będzie Clare.

Heteroseksualiści rzadko lub prawie nigdy nie bywają w gejowskich barach. Nawet gdyby chcieli, nie wiedzieliby dokąd iść. Ale Jimmy pamiętał. Najpierw znalazł się w księgarni gejów i lesbijek na Dupont Circle. To było miejsce, gdzie krzyżowały się różne drogi społeczności gejów i tu można było znaleźć różnorodną literaturę dla gejów, gazety, plakaty i pocztówki.

Na ścianach wisiały fotografie Mapplethorpe i inne zdjęcia obrazujące homoseksualne akty płciowe. Mnóstwo plakatów reklamowało Globalną Harmoniczną Jedność, zachęcając gejów do wzięcia udziału w wyzwoleniu świata od antygejowskiej bigoterii poprzez wspólne, masowe kontemplacje. Przekaz był jasny, zauważył Jimmy - siatka homoseksualistów i ruch New Age byli bliskimi sojusznikami i geje prawdopodobnie licznie się stawia 7 stycznia. Ale, ku swemu zdziwieniu, nie zauważył rekrutujących plakatów czy czegokolwiek innego związanego konkretnie z Walczmy Otwarcie.

Jimmy odwiedził kilka najbardziej uczęszczanych barów gejowskich w tej okolicy, popijał colę i przysłuchiwał się rozmowom. Jednak niewiele się działo i wkrótce zaczął się zastanawiać, czy nie marnował czasu. W końcu, w Ptasiej Klatce, najbardziej ożywionym miejscu spotkań gejów, Jimmy nawiązał kontakt.

„Duża Berta”, wysoki i dobrze zbudowany, młody mężczyzną, elegancko ubrany w czarny golf i szarą, tweedową marynarkę, podszedł do niego i rozpoczął pogawędkę.

Jimmy czuł, jak mu ciarki przebiegają po plecach, i starał się ze

wszystkich sił ukryć skrępowanie. Obawiał się, że mężczyzna wyczuje negatywne nastawienie. Doświadczenie podpowiadało mu, że geje na ogół potrafili wzajemnie się rozpoznawać. Istniało coś subtelnego, trudnego do wyartykułowania, ale mimo to możliwego do zakomunikowania w wewnętrznym stanie homoseksualisty.

Jednak ten mężczyzna nie okazywał żadnych oznak podejrzliwości. Wydawało się, że pragnął zaliczyć kolejną zdobycz, i podrywa go.

Jimmy odpowiadał mu przyjaźnie, ale nie zachęcająco. Jego misją było po prostu zdobyć najświeższe informacje o tym, co się dzieje w świecie gejów, ^a nie zostać poderwanym.

- Wiele dziwnych typów kręci się tutaj dzisiejszego wieczoru, hm? - zagaił mężczyzna, wyczuwając niechęć Jimmy'ego.

- No - powiedział Jimmy. - Zbyt wielu dziwaków pojawia się tutaj ostatnio.

- Królowe podpierające ściany - powiedział z pogardą mężczyzna. - Ale ty nie jesteś dziwakiem - dodał, spoglądając z podziwem.

- Ty też nie jesteś - powiedział Jimmy, obawiając się, że obrzydzenie ostudzi wymuszone ciepło w jego głosie.

- Ty... hm... jesteś związany?

- Nie.

- Wygłodzony?

- Nie.

W końcu porzucił swoje subtelne manewry.

- Powiedz, książę, potrzebujesz towarzystwa? Dawaj, chodźmy na tył, do Dziury Chwały. - Dziura Chwały była ciemnym pokojem na zapleczu z oddzielnymi pokojkami, do których bywalcy Ptasiej Klatki mogli pójść po poznaniu się przy barze.

- Nie, dzięki - odpowiedział Jimmy.

- Powiedz, jeśli boisz się o AIDS, to mam wyniki badań przy sobie - zaproponował ochoczo. - Wynik jest negatywny - wyciągnął i rozłożył kartkę papieru, na której wyraźnie widniała pieczętka Narodowego Instytutu Medycyny.

Jimmy przeczytał zaświadczenie, że mężczyzna miał negatywny wynik testu sprzed kilku tygodni. Wiedział, że to nic nie znaczy - mógł się łatwo zarazić po tym teście.

- Nie, to nie to - powiedział Jimmy. - Nie chciałem cię obrazić - Jimmy przybrał zasmucony wyraz twarzy. - Widzisz, straciłem właśnie swojego przyjaciela.

- O, przykro mi. Byłeś monogamiczny?

- No, między nami była cudowna miłość.

- Co się stało? AIDS? - zapytał mężczyzna.

Jimmy szybko się namyślał. Wiedział, że lepiej nie mówić o AIDS - to mogłoby zamknąć przed nim te właśnie drzwi, które chciał otworzyć.

- Hmm, nie. Zginął w wypadku samochodowym. Pił zbyt dużo od jakiegoś czasu.

Po chorobach przekazywanych drogą płciową wypadki spowodowane podczas jazdy w stanie nietrzeźwym były główną

przyczyną śmierci wśród gejów, więc ta historia wydawała się wiarygodna.

- Okropna rzecz - współczuł mężczyzna. - A więc, słuchaj. Wygląda na to, że nie masz się gdzie zaczepić. Czemu nie miałbyś przyjść jutro wieczorem na spotkanie i zrobić coś pożytecznego, aby pozbierać się po stracie przyjaciela? I zarazem pomóc społeczności.

- O? Na jakie spotkanie?

Mężczyzna podał Jimmy'emu wizytówkę i Jimmy zobaczył różowy trójkąt z symbolem lambda w formie przedramienia i ręki chwytających karabin maszynowy.

- Słyszałeś o Walczmy Otwarcie?

- Pewnie - powiedział Jimmy. - Przecież my wszyscy ich znamy.

- Dobrze, to w takim razie powinieneś przyjść.

- OK, dzięki. Przyjdę - Jimmy włożył wizytówkę do kieszeni.

Mężczyzna przytaknął mu skinieniem głową i odszedł do zatłoczonego, pulsującego baru, aby znaleźć sobie bardziej chętnego kompana.

* * *

- Wierzę, że oni mnie naprawdę kochają - powiedział do siebie Garden Monnoye. Wyprostował niewyobrażalnie obolałe kończyny na jedwabnych prześcieradłach przykrywających ogromne łóżko.

Kiedy się obudził po niespokojnym śnie, praktykant z fundacji, który przyszedł sprawdzić, jakie będzie zamówienie na śniadanie,

powiedział mu nieśmiało, że pracownicy planowali niespodziewaną zabawę, aby uczcić koniec Chase'a McKenzie i *Pulsu narodu*. Tego narwańca nie było już widać ani słyszeć od tygodni. Wydawało się, że nikt nie wiedział, gdzie się podział.

To było znaczące zwycięstwo, po wyeliminowaniu Brancha Trumbulla druga pod względem znaczenia udana operacja. Choć nikt nie mówił o tym otwarcie, wszyscy z branży wiedzieli, dlaczego McKenzie został zmuszony do odejścia. Teraz niewielu już rozrzuconych tu i ówdzie po różnych mediach dziennikarzy, którzy przedtem atakowali gejów, wołało pozostawać bardziej wstrzeźliwymi. Taki sukces warto było uczcić. Jakieś garden party... Ale tutaj, w jego sypialni w gmachu Wzorca Doskonałości, a nie na farmie.

Naprawdę niespodzianka. Nic nie mogło się wydarzyć w imperium Monnoye'a, o czym on prędzej czy później by się nie dowiedział. Wystarczająco dużo wasali chciało wkupić się w jego łaski, więc zawsze znalazł się ktoś zabiegający o jego względy, kto przynosił mu najnowsze informacje. Najważniejszą rzeczą było to, że decyzja o świętowaniu była spontaniczna, a nie organizowana i ustalana przez niego. To musiał być znak miłości do niego.

Podobało mu się, że tutaj był. Ostatnio Monnoye coraz więcej czasu spędzał w Waszyngtonie, planując Globalną Harmoniczną Jedność, lobbując w Kongresie przedłużenie limitu czasu na ratyfikację Poprawki Popierającej Prawa Człowieka, nadzorując rozwój Walczmy Otwarcie i, przede wszystkim, zabiegając o

dodatkowe fundusze.

Teraz się nachmurzył. Wydawało mu się, że ostatnio czas wycieka mu przez palce. Zauważył, że zawsze był zmęczony. W nocy miewał niepokojące sny, a praca męczyła go coraz bardziej. Jego poziom energii był niższy niż przedtem, a czasami spostrzegał, że miał krótki oddech.

Ale wkrótce ruch, na którego czele stał, miał zrobić swój ważny krok milowy. Kiedy już Poprawka Popierająca Prawa Człowieka otrzyma dodatkowy okres pięciu lat na swoją ratyfikację - lub nawet trzech lat, aby osiągnąć kompromis, jak sugerowali niektórzy bojaźliwi senatorowie - będzie mógł przez jakiś czas odpocząć. Potem zacznie przekazywać więcej obowiązków swoim przybocznym i wyjedzie na wakacje w Deauville i Merano.

Ach, Merano. Z satysfakcją powrócił myślami do swojego ostatniego wyjazdu. Do uczucia władzy i siły, kiedy spacerował w Dolomitach, a podniosłe myśli, plany i wizje przepływały jak wartka rzeka w jego mózgu. Do chwil niespodziewanych radości i przyjemności ze specjalnie wytrenowanym, perskim chłopcem w luksusowym zamku w górach.

Spodziewając się, że niedługo już zostanie przyniesione mu śniadanie, Monnoye wstał z łóżka i poszedł do łazienki. Zmoczył twarz zimną wodą, potarł energicznie ręcznikiem i mrugnął kilka razy, zanim zaczął podziwiać siebie w lustrze, jak to zawsze robił. I wtedy na środku lewego policzka zauważył czerwony owal wielkości pięćdziesięciocentowej monety. Potarł go ręcznikiem, ale plama

przybrała czerwieński odcień - i bolała, bolała głęboko, pod skórą.

Serce Monnoye'a zamarło na chwilę, a potem zaczęło bić mocniej. Odchylając kołnierz swojej jedwabnej piżamy, zaczął badać się z narastającą paniką. Gorączkowo obejrzał szyję, barki i tors. Westchnął głęboko. Jeszcze jedna! Następna, większa, fioletowo-czerwona plama na dole szyi, tam gdzie zaczynał się lewy bark.

- Nie może być! Nie może być! - wrzeszczał Monnoye.

Właśnie kiedy praktykant wnosił śniadanie na tacy, Monnoye w panice wybiegł z łazienki. Zderzył się z młodym służącym i talerze, omlet i filiżanka kawy poleciały w powietrze.

Praktykant był oszołomiony.

- Wynoś się! Won! - krzyknął przeraźliwie Monnoye.

Praktykant w szoku wymknął się z sypialni.

Jego szef trzęsąc się, gwałtownie podszedł do telefonu i drżącą ręką wybrał numer, starając się opanować strach, który doprowadzał go do mdłości.

Kiedy po drugiej stronie ktoś się odezwał, warknął:

- Tu Garden Monnoye. Połączcie mnie z doktorem Kepplerem.

Teraz, od razu!

Stojący na czele Lekarzy Popierających Prawa Człowieka Damon Keppler był zarówno przyjacielem Gardena Monnoye'a, jak i jego partnerem w ruchu homoseksualistów oraz jego osobistym lekarzem. Na początku rozmowy Keppler prawie nie mógł zrozumieć Monnoye'a, który mówił bezładnie i był na granicy hysterii. Ale kiedy zrozumiał, o co chodzi, niezwłocznie wyjechał ze swego domu w Bethesda i skierował się do gmachu Wzorca Doskonałości.

Ponieważ garden party miało być niespodzianką, nikt (oprócz praktykanta) nie chciał mówić o tym Monnoye'owi, do czasu aż wszyscy byli pewni, że zostanie w budynku do późnego popołudnia. Więc Tris Kramer i Wynn Pritchett byli pierwszymi osobami, które przyszły do Monnoye'a. Kiedy zjawili się w osobistych pokojach Monnoye'a, osobą, która przywitała ich w drzwiach, był Damon Keppler.

Gdy Keppler powiedział im o tym, co się stało - chociaż nie od razu całą historię - zaczęli nalegać, aby pozwolił im zobaczyć się z Monnoye'em.

- Nie, Perce dostał szoku emocjonalnego - powiedział Keppler. - Nie spał, kiedy się zjawiłem, ale nie rozmawiał i na nic nie reagował. Podałem mu silne środki uspokajające, ale kiedy on się obudzi - cóż, nie wiem. Zawołasz mnie, Tris.

- OK. Ale chcemy go zobaczyć.

Keppler niechętnie zezwolił im wejść do sypialni, w której leżał

Monnoye, będąc w stanie głębokiego snu. Doktor wiedział, że nie było żadnego sensu skrywać tego, co było oczywiste - widzieli niebiesko-czerwoną plamę na jego twarzy - zwłaszcza że byli to dwaj najbliżsi współpracownicy Monnoye'a. Musieli znać sytuację, po to aby podjąć mądre decyzje, zarówno dla Monnoye'a, Fundacji Wzorca Doskonałości, jak i całego ruchu.

Wydawało się, że Pritchett był zdumiony.

- Widziałem, że on wygląda na zmęczonego. Ale ten rak skóry czy cokolwiek to jest - to tak nagle się u niego pojawiło...

- Właśnie, jakie są w jego sprawie rokowania, Damon? - chciał wiedzieć Kramer.

- Nie będę tego wiedział, dopóki nie zrobię bardzo wielu testów, ale wygląda tak, jakby to było pierwsze stadium AIDS.

- Ale jak... ? Mam na myśli to, że on był taki ostrożny! - jęknął Kramer.

- Czyżbyś nie badał go regularnie? Czy ty...

Keppler nie miał zamiaru brać na siebie żadnej winy.

- Posłuchaj, Kramer. Poświęciłem więcej czasu na to, aby chronić Perce'a, niż na tuzin innych pacjentów razem wziętych. Ustaliłem dla niego reżim. Powiedziałem mu, jak się zabezpieczać. I wiem, że nie był rozwiązły. Ale żaden system nie jest doskonały.

Nagle Kepplera ogarnęło przygnębienie. Był na czołowej linii walki przeciwko AIDS od pierwszych dni, kiedy ten wirus został odkryty. Jako świetny lekarz mógł zarabiać miliony, zajmując się czymś bardziej lukratywnym, ale poświęcił swoje życie niewdzięcznej

walce przeciwko tej śmiertelnej pladze, która nadal, po trzydziestu latach od pojawienia się, dziesiątkowała populację gejów. Życie w ciągłym zmaganiu się z czekającą za rogiem śmiercią zahartowało jego charakter, ale teraz, kiedy choroba zaatakowała człowieka, którego podziwiał bardziej niż kogokolwiek innego, był rozczarowany i pełen gniewu na to, że tak niewiele mógł zdziałać w tej sytuacji.

Keppler usiadł ociężale na łóżku obok Monnoye'a i delikatnie ujął jego rękę, automatycznie sprawdzając tętno.

- Ta epidemia już jest wystarczająco okropna - powiedział Keppler - ale wydaje się, że teraz pojawił się nowy wirus - HIV Cztery. To może być to, z czym mamy do czynienia tutaj. To może być mutacja poprzedniej odmiany HIV - lub być może całkowicie nowy wirus - ale ma taki sam, destrukcyjny wpływ na system odpornościowy organizmu. Jeszcze dokładnie nie wiemy, co to jest. Szczerze mówiąc, nawet nie wiemy na pewno, czy to HIV powoduje AIDS. I nikt nie chce mówić o tym w obawie, aby nie wywołać sentymentów anty gejowskich, tak jak to już poprzednio się zdarzało.

Keppler spojrzał na dwóch towarzyszących mu mężczyzn z wyrazem milczącego apelu na twarzy.

- Ale on zastosował szczepionkę! - zaprotestował Kramer.

- Tak - powiedział Keppler. - Ale powiedziałem wam wszystkim, kiedy domagaliście się jej, że szczepionka nie daje stuprocentowej gwarancji. W istocie ona jest teraz w drugiej fazie testowania i wydaje się, że nie jest skuteczna przeciwko tej nowej odmianie i uniemożliwia przeprowadzenie efektywnych testów na inne odmiany HIV

Powoduje, że test jest pozytywny, więc kiedy Perce miał swój zwykły test, laboratorium zakładało, że pozytywny wynik był z powodu szczepionki. Oczywiście w tamtej chwili i tak już było za późno, tak czy inaczej. Ale moglibyśmy powstrzymać pewne objawy, gdybyśmy wiedzieli wcześniej.

- Co to za HIV Cztery? Skąd on pochodzi? Z Afryki? - zapytał Pritchett.

- Nikt nie ma pewności - wytłumaczył doktor. - Ale mówią, że jest bardziej rozpowszechniony w Europie niż tutaj, w Stanach. I tamtejsi epidemiolodzy doszukują się jego pochodzenia na Środkowym Wschodzie. Niektórzy naukowcy mówią, że to jest mutacja pochodząca z Domów Benny w Damaszku lub Kairze. Nikt nie wie na pewno.

- Co to jest Dom Benny? - zapytał Pritchett.

Keppler spojrzał na Trisa Kramera. Czyż ten facet nie jest jednym z naszych? Następnie wziął głęboki oddech i wytłumaczył.

- To jest slangowy termin na dom publiczny, którego mieszkańcami są... hm... młodzi chłopcy. To jest praktykowane od dawna na Środkowym Wschodzie. Chłopcy są specjalnie przyuczani do swoich zadań.

- Rozumiem - powiedział Pritchett.

Keppler zbadał śpiącego Monnoye'a jeszcze raz. Zmierzył tętno. Za pomocą stetoskopu posłuchał jego oddechu.

Kramer i Pritchett zauważyli następną fioletową plamę na szyi Monnoye'a, kiedy doktor odsłonił górną część pizamy.

Keppler spostrzegł panikę w ich spojrzeniach i powiedział:

- Tak, to wyraźnie wygląda jak *Kaposi sarcoma*, tylko że jest czerwiejsza niż zwykle. I jego płuca też są zanieczyszczone. Mam nadzieję, że to *Pneumocytis carinii*, a nie coś innego - to teraz już umiemy leczyć. Ale będę wiedział więcej, kiedy zostaną przeprowadzone badania. Przywieźcie go, proszę, Tris, jutro z rana.

Keppler spakował swoją lekarską torbę i wyszedł z apartamentu, kręcąc głową ze smutkiem.

* * *

Wynn Pritchett patrzył, jak Keppler wychodził. Szybko zorientował się, że wraz z odejściem Monnoye'a jego główne źródło subsydiów też wyschnie. Jego przebiegła natura podpowiadała mu, że trzeba będzie nieco spuścić z tonu i zastanowić się nad innym kierunkiem działań.

Ale tutaj wchodziło w grę coś więcej niż tylko oportunizm. Jego skrywana pogarda dla Monnoye'a i tych wszystkich dziwacznych homoseksualistów zaczęła gwałtownie wychodzić na wierzch. Już zbyt długo musiał znosić arogancję Monnoye'a i tolerować nieznośną May Berg tylko dlatego, że potrzebował Monnoye'a, jego kontaktów i jego pieniędzy. Ale teraz ten człowiek nagle wydawał się żałośnie śmieszny.

Pritchett wiedział o wymyślnych środkach ostrożności Monnoye'a w celu uniknięcia wirusa HIV. I słyszał też o jego

rozrywkach na zamku w Europie. W głębi duszy drwił z tego, że ten człowiek zakładał, iż władza i pieniądze go ochronią.

* * *

WYWIAD, WNCT TV (kanał lokalny)
„Wiadomości Wieczorne”

WPROWADZENIE: Dobry wieczór. Tu Beverly Bonner. Dzisiejszego wieczoru gościmy Tristrama Kamera, dyrektora wykonawczego Fundacji Wzorca Doskonałości, który przyszedł do studia, aby powiedzieć nam o Globalnej Harmonicznej Jedności, która w ciągu ostatnich kilku dni wywołała tak wielkie zainteresowanie w Waszyngtonie. Ale najpierw proszę mi powiedzieć, Tris - mogę do ciebie zwracać się Tris? - powiedz mi więcej o Fundacji Wzorca Doskonałości.

TK: No cóż, Wzorzec Doskonałości był założony sześć lat temu przez znanego filantropa Percivala Gardena Monnoye'a. To jest publiczna instytucja naukowo-badawcza i fundacja edukacyjna.

BB: Instytucja, która zajmuje się nowymi

ideami?

TK: Tak, można to tak nazwać. Niektórzy mówią, że jesteśmy związani z New Age. To jest pewnym uproszczeniem. Po prostu zajmujemy się badaniem i propagowaniem sposobów na zapewnienie światowego pokoju, powszechnego braterstwa i socjalnej sprawiedliwości.

BB: Przejdźmy zatem do tej Jedności Harmonicznej w Waszyngtonie...

TK: OK. Na Waszyngtonie skupi się nasza uwaga, ponieważ to tak naprawdę jest stolica świata - to znaczy stolica światowego ekonomicznego i militarnego mocarstwa. Ale będą brali w nim udział ludzie miłujący pokój z całego świata.

BB: I co będziecie robić?

TK: Jutro o 12 w południe naszego czasu lub 6 wieczorem czasu Greenwich zbierzemy się masowo na Elipsie pod Białym Domem i będziemy skupiać się myślami na harmonii i pokoju na całym świecie, tak samo jak inni jednocześnie będą robić to samo na całym świecie.

BB: Jak to ma się odbyć? Mam na myśli, w

jaki sposób wasze mentalne skupienie ma doprowadzić do światowego pokoju?

TK: No, cóż, tak wprost nie doprowadzi. Mamy nadzieję, że wytworzy warunki sprzyjające pokojowi, harmonii i jedności. Rozumiesz, jeśli tysiące wyobraźni ludzkich jednocześnie się skupi na światowym pokoju, harmonii i jedności, to wtedy skoncentrowana moc tych wyobraźni połączy się w jedno i wyeliminuje energię negatywną u rasy ludzkiej, która rodzi podejrzenia, nienawiść, niezgodę i konflikt.

BB: To bardzo ciekawe. Ale czy wy naprawdę wierzycie, że jesteście w stanie wyeliminować energię negatywną, jak to określiłeś, poprzez takie kolektywne podnoszenie poziomu świadomości?

TK: Wierzę, że przynajmniej możemy ją zredukować.

BB: Tris, mamy informacje o dużej liczbie osób - chodzi tu o tysiące - przyjeżdżających do naszego miasta w ciągu ostatnich paru dni. I tysiące biwakują w parkach za rzeką i wszędzie wokół miasta. Wielu z tych ludzi oczywiście nie zamierza przyjść na Jedność Harmoniczną.

Wielu mówi o czymś, co nazywa się spotkaniem modlitewnym. Co możesz nam o tym powiedzieć? Czy to nie zaszkodzi harmonii i zjednoczeniu podczas waszego skupienia mentalnego?

TK: (śmiejąc się) Cóż, brak słów na określenie tych szkód, które te dziwaczne religijne przesady i prawicowi fanatycy mogą wyrządzić. Chociaż, szczerze mówiąc, nie wierzę, że będzie ich tak wielu, aby mogli zaszkodzić naszemu spotkaniu.

BB: A co, jeśli jednak przybędą bardzo licznie?

TK: Jeśli jutro będzie ogromna koncentracja bigoterii, nietolerancji, nienawiści i konfliktowości, to tak, to może zakłócić harmonię. I wiesz co, Beverly, to będzie wielka hańba. Można ubolewać nad tym, ale to prawda - negatywne myśli i wibracje są silniejsze od fal pozytywnych. To jest powodem tego, że jest tak wiele niezgody i konfliktów na świecie. I dlatego też my zamierzamy zebrać się razem - po to, aby skoncentrować i zharmonizować emanację energii pozytywnej.

Ale ludzie, którzy są przepełnieni

nienawiścią, którzy, na przykład, atakują każdego z powodu Poprawki Popierającej Prawa Człowieka - wiesz, ci religijni prawnicy - oni są rzeczywistą przeszkodą w drodze do pokoju i dobrej woli. Przez blokowanie szlaku dla pozytywnej energii na całym świecie i stawanie na drodze połączenia naszych harmonicznych wysiłków ci ludzie stają się wrogami publicznymi. Wiesz, że Amerykanie nie mają zamiaru bez końca tego tolerować.

BB: Jeden z ich liderów mówi, że Jedność Harmoniczna jest dziełem szatana (przytłumiony śmiech).

TK: Aby była sprawiedliwość, Beverly, ktoś musi stanąć w obronie szatana. W końcu zazwyczaj słyszymy tylko jedną stronę (śmiech).

BB: A co z byłą gwiazdą telewizyjną Chase'em McKenzie? Z tego, co wiem, bierze udział w tamtym spotkaniu i nawołuje prawników, aby wywierali nacisk, angażując się w przedsięwzięcia przeciwko Poprawce Popierającej Prawa Człowieka.

TK: No, cóż, możesz powiedzieć panu McKenzie ode mnie i od milionów osób, które

wierzą w sprawiedliwość społeczną i prawa obywatelskie wszystkich Amerykanów, żeby lepiej tego nie robił! Mamy już dosyć tych ludzi! Lepiej niech on i jego banda nazistów i religijnych oszołomów nie przychodzą do tego miasta ze swoją bigoterią i nienawiścią! Lepiej niech trzymają się z daleka, jeśli nie chcą, aby ich...

BB: Przepraszam, Tris, musimy zrobić przerwę na reklamy.

* * *

Zjawili się ludzie ze wszystkich stanów, łącznie z kilkoma autokarami śmiałków z Alaski i tymi, którzy przylecieli z Hawajów, chociaż ogromna większość przybyła ze stanów, które leżały na wschód od Missisipi. Najpierw pojawili się małymi grupkami. Wielu z nich nie miało pracy z powodu swoich chrześcijańskich przekonań. Mieli więc czas na podróżowanie, chociaż niekoniecznie pieniądze. Większość przyjechała samochodami pomimo wysokich cen paliwa i trudności w znalezieniu miejsc do parkowania na dłuższy czas. Liczni korzystali ze środków komunikacji publicznej. Zaskakująco duża liczba osób przyplłynęła żaglówkami lub na łódkach motorowych rzekami Chesapeake i Potomac, i zarzuciła kotwice przy Gravelly Point lub ujściu rzeki Anacostia. Najbiedniejsi przyjechali autostopem

lub na rowerach, a byli nawet i tacy, którzy przyszli pieszo.

Ludzie zatrzymywali się w kościołach lub na publicznych miejscach kempingowych w Marylandzie i Wirginii. Niekiedy śpiewali, gdy zbierała się większa grupa, tak jak pielgrzymi w dawnych czasach.

Ponieważ to był już koniec grudnia, Fundacja Obrony Wartości podjęła wysiłki, aby zorganizować miejsca noclegu dla jak największej liczby osób u miejscowych, którzy zgłaszali gotowość przyjmowania przyjezdnych. Tysiące osób spały na podłogach w okolicznych kościołach lub w swoich przyczepach kempingowych na parkingach przy kościołach, korzystając z kościelnych kuchni i sanitariatów.

Zima niezwykle późno przyszła do Waszyngtonu i jego przedmieść, i dlatego wielu po prostu miało obozowiska przy swoich samochodach. W nocy ogniska migotały przy rzece Potomac, w dobrze utrzymanym parku wzdłuż Kanału Boundary i wzdłuż Mount Vernon Parkway i Rock Creek.

Wkrótce policjanci zaczęli raportować swoim przełożonym, że zaczęło się dziać coś dziwnego i bezprecedensowego. Ponieważ wydawało się, że to było jakieś spontaniczne poruszenie ludzi przybywających z całego kraju, nikt nie wiedział, jak opanować tę sytuację. Nie mogli aresztować wszystkich - wszystkie więzienia w okolicy nie pomieściłyby ich. W dodatku ci ludzie zachowywali się spokojnie.

Byli bardzo różnorodni. Tysiące studentów były najbardziej

aktywną grupą. Idąc pieszo z plecakami i śpiworami, po drodze zachęcali swoich kolegów z innych uczelni do przyłączenia się.

Byli ludzie starsi, małżeństwa z dziećmi i ludzie samotni. Czarni... Latynosi... Azjaci... biali... praktycznie reprezentowana była każda grupa etniczna. Konserwatywni protestanci. Konserwatywni katolicy. Prawosławni. Grekokatolicy. Niezależne grupy, zbyt małe, aby je zidentyfikować. Wszyscy, którzy uważali się za chrześcijan, a nawet i ci, którzy za takich się nie uważali.

Może najbardziej znaczącą grupą był kontyngent byłych homoseksualistów. Ci ludzie bardziej niż ktokolwiek inny rozumieli, o jak wielką stawkę toczono walkę. Sekularna kultura starała się utrzymać ich w zniewoleniu, zapewniając, że urodzili się gejami i że nie ma żadnego powodu, aby się zmieniali. Ale oni byli świadectwem, że łaska Boga jest w stanie zmienić każdego człowieka, bez względu na jego ułomności.

Takie bezprecedensowe zjawisko społeczne jak to w nieunikniony sposób musiało wywołać dziwne reakcje. Setki politycznych aktywistów i sekularnych konserwatystów, których sprzeciw wobec poczynań wojujących homoseksualistów niekoniecznie miał religijny charakter, przyłączyły się do tłumu. Wszyscy oni byli na tyle obeznani w sprawach politycznych, aby zrozumieć, że triumf praw gejów będzie w ostateczności znaczył triumf rządów totalitarnych, a także koniec dla ich swobód obywatelskich.

Były między nimi wszystkimi istotne różnice w wyznawanych

doktrynach i poglądach, ale nie uważano, że to był czas na dysputy o poszczególnych kwestiach różnorodnych doktryn, chociaż przy innych okazjach spierano by się o nie zaciekle.

Demonstranci nieśli zadziwiająco barwne flagi i transparenty. Na transparentach były znaki organizacji charytatywnych i zrzeszeń kościelnych. Flagi poszczególnych stanów powiewały razem z flagami USA. Flaga państwowa była często zawieszona do góry nogami, co było powszechnie rozpoznawanym znakiem zagrożenia dla narodu.

Nie byli nastawieni bojowo, ani też lekceważący czy nadmiernie poważni. Przychodzili, aby wyrazić jedność swoich przekonań. Przychodzili razem, aby zwrócić się do Boga, który obiecywał, że jeśli ludzie wyrażą akt skruchy i zwrócą się do Niego, to On ich wysłucha. Uwierzyli w tę obietnicę i byli pełni radości. Śmiali się, śpiewali i żartowali. Wymieniali się adresami, nawiązywali nowe przyjaźnie i robili mnóstwo zdjęć, aby później pokazywać:

„Byłem tam. Byłem tam w dniu, kiedy nasz kraj został uzdrowiony”.

Trzy lata temu Dystrykt Kolumbii stał się pięćdziesiątym pierwszym stanem kraju, wraz z anulowaniem Dwudziestej Trzeciej Poprawki do Konstytucji.

Nowy stan hucznie ogłosił konkurs na swoją nieoficjalną nazwę. Oficjalnie nazywał się Nową Kolumbią, ale zwyczajowo potrzebna była druga nazwa zwięźle go charakteryzująca. Uważana za najbardziej kontrowersyjną gazetę, „Washington Standard”, ogłosiła swój własny konkurs, w którym warte uwagi były takie nazwy, jak „stan dobrobytu”, „stan bałaganu”, „stan kryminalny”. Jednak w zgodzie z duchem biurokratyzmu oficjalne jury wybrało narzucającą się samo przez się nazwę „stan stołeczny”.

Później bardzo tego żałowali. Okazało się, że stan stołeczny sprawdził się w wielu aspektach. Waszyngton był od dłuższego czasu stolicą przestępczości w kraju. Teraz stał się stolicą AIDS, bez trudu wyprzedzając Nowy Jork i San Francisco. Był też stolicą pomocy społecznej. Więcej niż jedna trzecia jego obywateli utrzymywała się z zasiłków. Stał się też stolicą aborcji, wykazując się większą ich liczbą na jednego mieszkańca niż jakiekolwiek inne miasto w USA. Jego rezydenci musieli płacić najwyższe podatki stanowe, co było częściowo przyczyną najwyższego poziomu bankructw nowych przedsięwzięć gospodarczych i przenoszenia się starych przedsiębiorstw do miejsc o bardziej sprzyjających warunkach do prowadzenia działalności gospodarczej. Te tendencje uczyniły z

Waszyngtonu stolicę podpaleń, jako że bankrutujący właściciele podpalali opuszczone przez siebie budynki, aby uzyskać odszkodowanie.

Skarb Nowej Kolumbii był praktycznie pusty z powodu niegospodarności finansowej i utopijnych obietnic. Po wprowadzeniu w życie „praw zamieszkujących razem partnerów”, zgodnie z którym Waszyngton zobowiązał się pokrywać koszty związane z ryzykiem zachorowania tysięcy nieubezpieczonych gejów, Narodowy Program Służby Zdrowia doprowadził miasto do bankructwa i te zobowiązania zostały przejęte przez Narodowy System Zdrowia USA. Teraz z kolei ten ostatni był na dobrej drodze do doprowadzenia do ruiny finansów reszty kraju. Został też zainicjowany niezwykle drogi program emerytalny dla pracowników w Waszyngtonie przez dopisywanie dużej liczby osób do listy płac, co dawało większe wpływy polityczne władzom stanu. Ale to doprowadziło do tego, że system emerytalny miał zobowiązania sięgające miliardów dolarów, na które nie miał środków. Ogromnie trudnym zadaniem stało się zatrudnienie wykwalifikowanych pracowników, takich jak policjanci czy strażacy, którzy byli bardzo potrzebni. Upodobnienie się niektórych dzielnic do miejsc, w których są prowadzone działania wojenne, skutecznie odstraszało potencjalnych pracowników w sektorach, których zadaniem było zapewnienie bezpieczeństwa obywatelom.

W wyniku takiego obrotu spraw za pozłocaną fasadą stanu stołecznego trudno było dostrzec skuteczne zarządzanie. Jednostki policji, które wykonywały jakąkolwiek sensowną pracę, miały ręce

pełne roboty jedynie przy ochronie zamożnych dzielnic, pozostawiając całą resztę miasta na pastwę losu.

Inne jednostki przeznaczone do utrzymania porządku publicznego - ochrona parków, miejska policja stolicy i federalne służby porządkowe - zajmowały się tylko ochroną specjalnie wyznaczonych miejsc. Kilku batalionów Gwardii Narodowej nie proszono o pomoc od czasu, gdy wykazały się niekompetencją i szokującym brakiem dyscypliny podczas zamieszek przy Dupont Circle kilka lat temu.

Krótko mówiąc, brakowało skutecznie działających sił policyjnych, które mogłyby przeszkadzać zjeżdżającym się tłumnie do Waszyngtonu demonstrantom - nawet jeśli władze stanu stołecznego chciałyby podjąć w tym kierunku jakieś działania. Zupełnie niespodziewanie pielgrzymi, którzy zdecydowali się na biwakowanie w publicznych miejscach miasta, odkryli, że lokalne liberalne zarządzenia wprowadzone z myślą, aby ułatwić życie bezdomnym, im również się przysłużyły. W ciągu ostatnich kilku lat został przyjęty przez władze miasta pakiet zarządzeń, który chronił bezdomnych przed szykanami ze strony policji lub przechodniów i w zasadzie pozwolił im na swobodne poruszanie się po mieście.

Wieczorem 6 stycznia, w zimny, rześki, ale raczej ładny dzień, ludzie zaczęli się schodzić, aby zająć najlepsze miejsca na zachodnim końcu trawiastej esplanady ciągnącej się ponad trzy kilometry od wzgórza kapitolińskiego do pomnika Lincolna, nazywanej Deptakiem.

* * *

Późnym wieczorem 6 stycznia Chase był ogromnie zdenerwowany. Był pewien, że tylko obecność przy nim kochającej Libby powstrzymała go przed kompletnym załamaniem nerwowym. Jego męska duma nie pozwalała mu przyznać się jej, do jakiego stopnia był roztrzęsiony.

Chase, Moreland i zarządzający komitet złożony z osób duchownych i świeckich miał spotkanie w biurze Fundacji Obrony Wartości, aby omówić ostateczne szczegóły. Jak mają pokierować tak ogromnymi tłumami, aby przemieszczały się w uporządkowany sposób do miejsca zbiórki przy pomniku Lincolna? Jednak w dziwny sposób wydawało się, że sprawy wystarczająco dobrze rozwiązywały się same. W jakiś sposób ludzie wiedzieli, co mają robić, i robili to, prawie nie wywołując zamieszania.

Podstawowy rozkład przedsięwzięć został wszystkim wytłumaczony, jak też ich cele, powaga i duchowe znaczenie. Plan był naprawdę prosty. Mieli się zebrać na zachodnim końcu Deptaku, przy pomniku Lincolna.

O 11.30 Chase McKenzie otworzy spotkanie kilkoma krótkimi uwagami. Moreland rozpocznie czas wspólnej modlitwy o 12 w południe, celowo zaplanowanej o tym samym czasie co Jedność Harmoniczna na Ellipse. Inni duchowni i liderzy mieli następnie kontynuować przemówienia i modlitwy.

Wszyscy zgodzili się, że ważną sprawą będzie nieokreślenie

czasu zakończenia. Niech ludzie modlą się tak długo, jak będą chcieli. Potem, następnego dnia, wybrane delegacje zwrócą się do Kongresu z prośbą o głosowanie za odrzuceniem propozycji przedłużenia limitu czasu na ratyfikację Poprawki Popierającej Prawa Człowieka. Debata i głosowanie za przedłużeniem limitu czasu były wyznaczone na dalsze dni tego tygodnia.

Dla komitetu zarządzającego tym zebraniem wydawało się, że to jest odpowiedni plan - modlić się razem, a następnie działać razem. Ale szczególny nacisk był położony na modlitwę. To była walka duchowa, nie sekularna. Jeśli zebrani tu liderzy chrześcijańscy nauczyli się czegokolwiek w ciągu ostatnich dekad, to tego, że zupełnie bezużyteczne było starać się ratować upadający świat przez stosowanie jego własnych metod.

Tysiące ludzi już były na miejscu poprzedniego wieczoru, nocując pod gołym niebem na Deptaku i będąc w gotowości do zebrania się wraz z początkiem dnia. Wymagania logistyczne zostały ogromnie uproszczone przez ogłoszenie postu. Ludzie mieli pożywić się tym, co przynieśli ze sobą poprzedniego wieczoru, a następny posiłek miał być pod koniec Wielkiego Dnia. Jeśli chodzi o inne potrzeby, to była wystarczająca liczba sanitariatów, jako że komitet zarządzający postarał się sprowadzić ich jak najwięcej z trzech sąsiednich stanów, jak też i mnóstwo ochotników lekarzy i pielęgniarek.

Senat USA, pragnąc jak najwcześniej poradzić sobie z najbardziej kłopotliwymi sprawami, zdecydował kilka tygodni

wcześniej zająć się propozycją przedłużenia limitu czasu dla Poprawki Popierającej Prawa Człowieka 8 stycznia. Ta data określiła Chase'owi i Jimmy'emu termin zorganizowania manifestacji. Zarówno oni, jak i stronnicy New Age chcieli, aby ich przedsięwzięcia wpłynęły na to, jak będą głosować senatorowie.

Izba Reprezentantów nie planowała swoich przedsięwzięć w sprawie Poprawki Popierającej Prawa Człowieka, ale spodziewano się, że będzie ona pierwszą ważną sprawą po debacie.

- Nie mamy szans na powstrzymanie przedłużenia limitu czasu w Izbie Reprezentantów - stwierdzał realistycznie Jimmy - ale głosowanie w Senacie to inna sprawa. Jeśli zdołamy je zatrzymać w Senacie, to Izba Reprezentantów może nawet nie podejmować głosowania w jego sprawie.

Senator Quinn, demokrat z Massachusetts, był liderem senackiej większości. Przed kilkoma tygodniami zawarł dżentelmeńską umowę z senatorem Lipscombem, liderem mniejszości, że sprawa Poprawki Popierającej Prawa Człowieka zostanie rozpatrzona jak najszybciej. Mając ustaloną na 8 stycznia debatę i głosowanie, lider większości uzyskał „jednomyślną zgodę”, najważniejszy środek dla przeprowadzania legislacyjnych spraw w Senacie.

Jimmy dowiedział się przez swoje znajomości wśród republikanów, że jednomyślna zgoda zakładała sześć godzin debaty nad propozycją przedłużenia limitu czasu - podzielonego równo dla dwóch stron w debacie mającej się rozpocząć o 10. Senator Forsythe,

republikanin z Missisipi, miał kierować debatą ze strony przeciwników propozycji. Dawny antagonista Brancha Trumbulla Norman Lockwood miał kierować stroną przeciwną.

Jeśli debata rozpoczęłaby się o 10 rano i jeśli Senat zrobiłby przerwę na lunch, to, zgodnie z kalkulacjami Jimmy'ego, można było się spodziewać głosowania około 5 po południu - chyba że zostanie odjęty czas niewykorzystany na debaty, i wtedy głosowanie mogłoby odbyć się wcześniej.

Chase i jego koledzy z komitetu zarządzającego zwrócili się z apelem do tych wszystkich, którzy mogli pozostać jeszcze jeden, dodatkowy dzień, aby wytrwali w swoim postanowieniu demonstrowania przed Kongresem w dniu głosowania 8 stycznia - szczególnie przed głosowaniem w Senacie, gdzie, jak sądził Jimmy Tolliver, była nikła szansa na zwycięstwo.

Mając nadzieję, że zadowolą obie strony debaty dotyczącej praw gejów, wielu członków Kongresu deklarowało, że głosowanie za przedłużeniem limitu czasu było jedynie głosowaniem nad procedurą i niekoniecznie zakładało poparcie tej poprawki jako takiej. Jedynym sposobem na zdemaskowanie tego oportunistycznego stanowiska była demonstracja obywateli domagających się zdecydowanego stanowiska od swoich wahających się przedstawicieli. Musieli niedwuznacznie dać do zrozumienia tym członkom Kongresu, którzy chcieli chować głowy w piasek, że głosowanie za przedłużeniem limitu czasu będzie w istocie głosowaniem za tą poprawką i w taki sposób będzie odbierane przez opinię publiczną.

Chase rozejrzał się po Deptaku. Nie miał pojęcia, jak wielu demonstrantów może się pojawić, ale widział, że tłum był ogromny i ciągle się rozrastał. Teraz jego największą troską była absolutna konieczność zachowania porządku - i prawidłowa reakcja, jeśli bojówkarze gejoscy mieli zaatakować, starając się rozbić demonstrację.

Należało trzymać się z daleka od the Ellipse, gdzie wyznawcy New Age mieli jednoczyć się w harmonii. The Ellipse nie znajdowała się daleko od tego końca Deptaku, gdzie miała być manifestacja i modlitwy, i każdy obawiał się, że dwa ogromne i nieprzyjazne tłumy mogły zetknąć się z fatalnym dla siebie skutkiem.

Z jakiegoś niewyjaśnionego powodu Jimmy Tolliver był nieobecny na ostatnim spotkaniu komitetu zarządzającego w biurze Fundacji Obrony Wartości. Zadzwoił wcześniej usprawiedliwiając się w tajemniczy sposób - powiedział tylko, że czymś się musi zająć i że się spóźni.

Po raz pierwszy od tego dnia na Górze Powella Chase był sfrustrowany, potem nawet wprost zły na Jimmy'ego. Potrzebował go. Teraz. A Jimmy'ego nikt nigdzie nie mógł znaleźć. Chase czuł, że odpowiedzialność spoczywała na jego barkach. Co będzie, jeśli bojówkarze ze znakiem tęczowej koalicji zjawią się w dużej liczbie i skaleczą lub zabiją kogoś - lub wielu ludzi! To była okropna perspektywa i Chase pragnął całym sercem, aby Jimmy był tutaj i doradzał mu.

Kiedy jedna z narad właśnie zakończyła się modlitwą o

pomyślny przebieg wydarzeń w następnym dniu, zadzwonił telefon. Chase podniósł słuchawkę i usłyszał na drugim końcu głos swojego przyjaciela Jaya Blaisdella.

- Chase, czy przypadkiem nie oglądałeś wieczornych wiadomości na SIS ostatnimi dniami? - zapytał Jay dziwnym głosem.

- Nie, nie udało się, Jay. Byliśmy trochę zajęci.

Blaisdell zaśmiał się:

- No, wyobrażam sobie, że byliście zajęci.

- Więc co, czy SIS wytworzył jak zwykle histeryczną atmosferę wokół nas?

- Chase, to jest najdziwniejsza rzecz - SIS nadał serię reportaży w ciągu dwóch wieczorów o dwóch dużych, ekstrawaganckich wydarzeniach, manifestacji połączonej z modlitwą i Jedności Harmonicznej. I to jest niewiarygodne. Jak się tego spodziewałeś, krytykowali was za sprawianie kłopotów i stwarzanie niedogodności w miejscach publicznych - jednak ta krytyka była bardzo łagodna. A reportaże o demonstracji wyznawców New Age były bardziej krytyczne. I nie uwierzysz w to - mówił dalej - ale dowiedziałem się o tym od brata, który pracuje w tej stacji. Dziś wieczorem ujawnią powiązania między wyznawcami New Age a Walczmy Otwarcie. Wygląda na to, że organizatorzy demonstracji New Age wynajęli do jej ochrony ludzi z tęczowymi flagami z Walczmy Otwarcie.

- Tak jak nazistowskie „brunatne koszule”. Ich zadaniem była „ochrona”.

- No, to jest deja vu. Ktoś musi chronić kochających pokój

zwolenników New Age przed wszystkimi tymi wojowniczymi chrześcijanami. Tak czy inaczej, redakcyjny komentarz SIS po reportażu z wiadomości będzie apelował do władz miasta o wysłanie policjantów na Independence Avenue, aby rozdzielali te grupy demonstrantów.

Chase był zaskoczony, a następnie stał się sceptyczny:

- Czy jesteś pewien, że stacja, o której teraz rozmawiamy, to jest stacja Wynna Pritchetta?

- Właśnie ta stacja.

- Nie rozumiem tego. To jest zwrot o 180 stopni w ich wykonaniu. On był naszym najgorszym wrogiem w mediach.

- Wiem. Ale po prostu oglądaj wieczorne wiadomości o 7.

Blaisdell rozłączył się i Chase powrócił do Morelanda, Libby i innych z komitetu zarządzającego, będąc ciągle jeszcze pełen wątpliwości, ale nagle uskrzydłony nadzieją. Przekazał im wiadomości od Blaisdella. Nie umiał wytłumaczyć wyraźnie rysującej się zmiany w zachowaniu SIS. Ale im więcej zastanawiał się nad tym, że wraz z innymi organizatorami odwoływał się do Boga, tym mniej był skłonny wątpić w cokolwiek.

Członkowie komitetu zarządzającego pozostali, aby oglądać wiadomości SIS i było właśnie tak, jak Blaisdell przewidział. Reportaż był rozsądnym i wyważonym spojrzeniem na obie strony jutrzejszej konfrontacji. Dało się wyczuć pewną ironię w głosie prezentera wiadomości, kiedy tłumaczył taki ezoteryczny termin, jak „modlitwa o wstawienie się”, lecz był nawet bardziej krytyczny

wobec zwolenników New Age i ich powiązań z Walczmy Otwarcie, których porównał z nazistami i faszystami.

Ku zdziwieniu wszystkich obecnych prenter przeszedł do konkluzji, mówiąc: „Byłoby nieporównywalnie lepiej dla tego obłązonego i zatłoczonego miasta, gdyby żadna z tych grup nie zdecydowała się przychodzić tak tłumnie, aby wyrazić własne stanowisko - stanowisko, które, chciałbym tu wtrącić, mało obchodzi większość Amerykanów, ale przypuszczam, że taki jest los stolicy demokratycznego kraju.

- Nowa Kolumbia będzie musiała postawić w gotowości wszystkie swoje jednostki policyjne, aby opanować tak duże tłumy ludzi. My tutaj, w SIS możemy tylko mieć nadzieję - i nawoływać do tego - że gubernator skieruje główne siły policji na rzeczywistych wrogów porządku publicznego, tych, którzy noszą znaczki z tęczą flagą i nazywają siebie Walczmy Otwarcie”.

Ciągle jeszcze zdumiony, ale też i zadowolony z tej znaczącej zmiany nastawienia w imperium Wynna Pritchetta, Chase był w stanie tylko pokręcić głową z niedowierzaniem.

- Może oni się nawrócili - rzucił ktoś.

- Może się nawrócili - powtórzył Chase. - Jeśli tak mogło się stać ze mną, to może stać się z każdym. Przynajmniej teraz można do jakiegoś stopnia spodziewać się po nich jakiejś rzetelności i braku stronniczości.

Członkowie komitetu rozeszli się i Libby z Chase'em pozostali sami w biurze.

- Coś ci nie daje spokoju, kochanie. Może mogłabym ci jakoś pomóc? - zapytała Libby.

- Nie, dziękuję. Chyba że byłąbyś w stanie sprowadzić tutaj Jimmy'ego Tollivera.

- Ależ jestem - rozczochrany, ale szeroko uśmiechający się Jimmy wbiegł do biura z korytarza.

- Jimmy, gdzie ty byłeś?! - Chase poczuł ulgę, kiedy go zobaczył, ale ciągle jeszcze był poirytowany.

- Nie uwierzysz mi.

- To już drugi raz mi mówią tego wieczoru. Po prostu powiedz i uwierzę.

- Byłem w centrali spotkań Walczmy Otwarcie! - powiedział triumfalnie Jimmy.

- Nie wierzę.

- I zgadnij, czego się dowiedziałem? Nie będzie jutro żadnej zorganizowanej akcji ze strony Walczmy Otwarcie.

- Na pewno? Czemu nie będzie?

- Po pierwsze SIS w spektakularny sposób skrytykował ich dziś wieczorem, nazywając nazistami i na inne podobne sposoby. Komisarz policji zaprosił do siebie Pete'a Gavestona i odczytał zarządzenie w sprawie zamieszek. Zagroził, że aresztuje każdego noszącego znaczek z tęczową flagą zatrzymanego po naszej stronie Independence Avenue.

- To wspaniała wiadomość! - wykrzyknął Chase z ulgą. - Ale jak dowiedziałeś się tego wszystkiego?

- Powiem później. Jest jeszcze inny powód, dla którego jutro nie będzie żadnej akcji ze strony Walczmy Otwarcie. - Jimmy teraz już się nie uśmiechał.

- Jaki?

- Stracili swojego lidera i źródło finansowania. Garden Monnoye jest załamany psychicznie. Ma AIDS.

* * *

Nikt dokładnie nie wiedział, ile osób przyszło na manifestację i modlitwę 7 stycznia. Policja oszacowała tłum na około pół miliona do 800 tysięcy osób. Nie było powodu, aby nie przyznać racji Chase'owi, który twierdził, że to była jedna z największych manifestacji w Waszyngtonie w ostatnich latach. Na pewno to było największe spotkanie modlitewne w historii USA. Tłumy ludzi rozciągały się od podestu z mikrofonami przy pomniku Lincolna do monumentu Waszyngtona.

O 11.30 pod jasnoblękitnym niebem rozpoczęły się wstępne przemówienia. Chase McKenzie, ubrany w płaszcz, szalik i rękawice, wstąpił na dwumetrowy podest.

- Przyjaciele, zebraliśmy się tutaj, aby się modlić, i już zaczynamy widzieć odpowiedź Boga! - wskazał na morze twarzy przed nim, na których malowało się oczekiwanie. - Jednak nasza siła jest nie w naszej liczbie, ale w obecności tutaj Jego Ducha!

- Zebraliśmy się tutaj, aby prosić o łaskę i błogosławieństwo, i

wstawiennictwo Boga w imieniu tego niewdzięcznego narodu, który Go odrzucił.

- Jesteśmy tutaj, aby prosić Boga o Kongres Stanów Zjednoczonych. Będziemy modlić się, aby Jego Duch zstąpił na nich, kiedy jutro będą głosowali za przedłużeniem czasu na ratyfikację tak zwanej Poprawki Popierającej Prawa Człowieka.

W tym momencie rozległo się wydobywające się głęboko z piersi, rytmiczne skandowanie:

- Żadnego przedłużenia! Żadnego przedłużenia! Żadnego przedłużenia!

Na podeście wiatr targał szalik i włosy Chase'a, który czekał, aż tłum stopniowo ucichł, a następnie kontynuował:

- Bóg obiecywał, że jeśli ludzie upokorzą się i będą się modlić, i szukać Jego oblicza oraz zaprzestaną swoich niecnym postępów, to wtedy On ich wysłucha... i wyzwoli ich kraj. Bóg mówi, że mają to być Jego ludzie, a nie jacyś inni. To my musimy działać i to my musimy modlić się o uzdrowienie naszego kraju!

W tym momencie Chase zszedł z podestu.

Wtedy Moreland podszedł do mikrofonu i zaczął się modlić. Modlił się długo i żarliwie, tak jak to tylko on umiał. Po jakimś czasie zastąpili go inni duchowni i liderzy.

Chase McKenzie stojąc przy podeście i słuchając tego wszystkiego, w pewnym momencie uświadomił sobie, że w jego duszy zachodziła przemiana. Zauważył, że pozbywał się resztek głęboko schowanej pogardy i osobistego antagonizmu do gejów.

Po prawie dwóch godzinach modlitwy Chase z błyszczącymi oczami powrócił na podest. Zmagał się przez chwilę, żeby panować nad swoim głosem:

- Drodzy przyjaciele, zastanówmy się nad jeszcze jedną sprawą. Nie zebraliśmy się tutaj, aby potępiać homoseksualistów - tylko praktykowanie sodomii i usankcjonowanie jej w prawie tego kraju. Ale ważniejsze jest, że zebraliśmy się tutaj, aby dzielić się nowiną o Chrystusie, który zmartwychwstał i wszystkie rzeczy czyni nowymi. Bóg nie uważa, że homoseksualizm jest niewybaczalnym grzechem - kontynuował. - Bez Jego łaski i odkupienia wszyscy jesteśmy zgubieni w naszych grzechach. Wśród tych grzechów są i praktyki homoseksualne. Ale reszta nas - my, którzy byliśmy kiedyś złodziejami czy kłamcami, czy oszustami, czy pijakami, czy cudzołożnikami, czy kimkolwiek - my też byliśmy wydziedziczeni z Królestwa Bożego, tak jak homoseksualiści, zanim nie przyjęliśmy odkupienia Chrystusa. Ci, którzy zwrócili się do Niego, mają wybaczone swoje grzechy i to samo też dotyczy homoseksualistów.

Cisza zaległa nad tłumem. Niektórzy szlochali, wielu modliło się w ciszy. Jeden po drugim liderzy podchodzili do mikrofonu, modlić się, aby miłość, łaska i mądrość dotarła do homoseksualistów, za których też Chrystus umarł. Modlili się, aby Bóg oczyścił ich z grzechów i uzdrowił tych, którzy potrzebują Zbawiciela. Poszczególni ludzie wśród zgromadzonych modlili się po cichu.

Nagle zadzwonił telefon komórkowy w kieszeni płaszcza Jimmy'ego. Odebrał go szybko i zaczął słuchać.

Chase, stojąc z boku podestu z Libby i Morelandem, zobaczył nagły niepokój na twarzy Jimmy'ego.

- Ale jak to się stało! - mówił gorączkowo Jimmy do telefonu, patrząc z szeroko otwartymi oczami na Chase'a.- Co się stało?

Przez chwilę Jimmy zaniemówił. Jego twarz stała się niezwykle blada i zaczął się chwiać.

Chase szybko podszedł do niego i chwycił go za ramię.

- Czego się dowiedziałeś, Jimmy? Libby, podaj mi ten termos, szybko!

Jimmy Tolliver, który wyglądał na lekko zamroczonego, próbował pić, trzymając oburącz podaną mu gorącą kawę i próbując pozbierać myśli.

Teraz monotony odgłos modlących się w pobliżu podestu ludzi przybrał nowy charakter. Zamiast modlitwy można było usłyszeć pomruki zaskoczenia. Zebrani, którzy byli wystarczająco blisko, usłyszeli, co się stało.

Jimmy w końcu odzyskał głos:

- To było biuro senatora Forsythe'a, Chase. Przenieśli głosowanie! Senat debatuje nad przedłużeniem limitu czasu dla Poprawki Popierającej Prawa Człowieka właśnie teraz! Mogą za dwie godziny zacząć głosowanie!

- Co się tam dzieje? - liderzy grup zaczęli ponaglać pytających, którzy byli blisko podestu.

Moreland dał im sygnał ręką, aby się uciszyli.

Jimmy Tolliver odpowiedział w pośpiechu:

- Senator Quinn i senatorowie będący za Poprawką Popierającą Prawa Człowieka wpadli w panikę, kiedy zobaczyli, jak wielkim tłumem jesteśmy. Więc dziś rano Quinn poszedł na salę posiedzeń, kiedy nikt nie zwracał na to uwagi, i zmienił porządek obrad, przesuając debatę o przedłużeniu limitu czasu o cały dzień wcześniej. Na dzisiaj! Właśnie teraz!

- Czemu nikt nie wyrażał sprzeciwu? - nie dowierzał Chase.

Nie był ekspertem w sprawie procedur senackich, ale wiedział, że nawet pojedynczy senator mógł sprzeciwić się ustaleniom opartym na powszechnej zgodzie i zablokować tę metodę przyspieszania prac Senatu.

- Nasza strona wyraźnie wtedy zaspiała - powiedział gorzko Jimmy. - Od strony legislacyjnej nic już nie możemy zrobić. Senator Forsythe chce, aby jego stronnicy na znak protestu zbojkotowali całe to posiedzenie, ale nic dobrego z tego nie wyjdzie. Propozycja przedłużenia czasu i tak zostanie przegłosowana.

Kiedy konsekwencje tego, co się wydarzyło w izbie Senatu, dotarły do świadomości Chase'a, poczuł mdłości, których przed chwilą doświadczył Jimmy. Spojrzał na Morelanda i Libby, oszołomiony i załamany. Wydawało się, że ich manifestacja, która miała przejść do historii i która zaczęła się tak obiecująco, na nic się nie zda.

Wstąpił w niego dawny Chase McKenzie i zaczął się szybko przechadzać tam i z powrotem po tylnej części podestu, myśląc gorączkowo i uderzając rękawicą o dłoń. Kątem oka widział, jak

ludzie na obrzeżach tłumu zaczęli się oddalać.

- Wygląda na to, że ludzie zaczynają odchodzić! - zawołał Moreland.

Chase rozejrzał się po obrzeżach tłumu. Wyraźnie można było dostrzec odchodzących ludzi. Liczni manifestanci oddzielali się od głównej masy i szliz powrotem w górę po Deptaku. Wyglądało na to, że cały plan zaczynał się załamywać.

Zatrzymaj się i myśl - przemówił w nim głos.

- Nie, zatrzymaj się i módl się.

Chase podszedł do mikrofonu:

- Boże, Ty jesteś Panem Zastępów - modlił się głośno. - Przeprowadziłeś nas tutaj. Powiedz nam teraz, co mamy robić.

Moreland podszedł do niego, chwycił Chase'a mocno za ramię. Zaczął się modlić:

- Panie, jesteśmy Twoimi sługami i to jest Twój dzień. Wiemy, że nie przeprowadziłeś nas tutaj, abyśmy doznali upokorzenia i zobaczyli, jak Twoje imię jest wyśmiewane przez Twoich wrogów. Poprowadź nas teraz.

Chase wziął głęboki oddech. Musiał działać, ale jeśli sprawy wymkną się spod kontroli, trudno było wyobrazić sobie, jakie mogłyby być tego konsekwencje.

- Słuchajcie! - krzyknął do mikrofonów i jego głos odbił się echem po Deptaku. - Właśnie usłyszeliśmy, że Senat przesunął głosowanie! Prowadzą debatę właśnie teraz!

Pohukiwania i gniewne okrzyki przemknęły się po tłumie.

- Zaczekajcie, zaczekajcie, to nie jest przegrana. Wręcz przeciwnie, to jest dramatyczna odpowiedź na modlitwę. Wszyscy jesteśmy tutaj w krytycznym momencie głosowania w sprawie Poprawki Popierającej Prawa Człowieka.

- Co mamy robić? - zawołało kilka głosów.

Głos Chase'a grzmiał z głośników:

- Senat będzie głosował w sprawie Poprawki Popierającej Prawa Człowieka za kilka godzin. Potrzebna nam jest modlitwa. Nie przemoc. Nie krzyki. Nie jakiegokolwiek rodzaju zamieszki. Musimy się modlić!

Chase stał, patrząc na całą kipiącą masę ludzką, i zobaczył, że ludzie na obrzeżach zaczęli zwracać się twarzami ku Kapitolowi. Następnie pojedynczo, parami lub małymi grupkami sylwetki zaczęły powoli, jak mrówki poruszać się Deptakiem w stronę wzgórza. Wydawało się, że niektórzy manifestanci zamierzali się tam przenieść.

Ci, którzy byli na obrzeżach, już odchodzili. Teraz grupy ze środka i przodu zaczęły iść w stronę wzgórza. Obserwujący tłum Chase zaczął zauważać, że oddzielnie poruszające się grupy zlewały się w jedną ogromną, narastającą masę ludzką zmierzającą w jednym kierunku.

Boże, miej pieczę nad tym, co się dzieje.

Chase chwycił nadajnik i nakazał kierującą manifestacją, przewodnikom i obserwatorom rozmieszczonym w krytycznych punktach na zewnętrznych granicach Deptaku, aby pilnie obserwowali zwolenników New Age i innych aktywistów na Ellipse. Musiał być pewien co do poczynań i zamiarów Walczymy Otwarcie.

Jednak informacje obserwatorów zapewniały go, że przeciwnik

zachowywał się cicho.

Chase był zdumiony. To przejście odbywało się spontanicznie - dzięki czujności pracownika Senatu, który przekazał informację Jimmy'emu - ale o to właśnie się modlili.

Chase, Libby, Jimmy i Moreland, będąc teraz z tyłu zwróconego w przeciwnym kierunku tłumu, potrzebowali godziny na to, aby przejść trzy kilometry zatłoczonym Deptakiem i dotrzeć do wzgórza kapitolińskiego. Nie było widać ani odrobiny wolnego miejsca na West Front, gdzie w końcu udało im się dotrzeć.

Milczące rzesze zajęły dosłownie każdy metr kwadratowy.

Niewielki kordon oszołomionych i nerwowych policjantów ze wzgórza kapitolińskiego stał na schodach przy różnych wyjściach do masywnego budynku z marmuru. Ale nie byli już w stanie zawrócić tak wielkiego tłumu ludzi. Ich wąskie szeregi podjęły rozsądną decyzję i po prostu stały, obserwując i czekając na rozwój wydarzeń.

Nikt nie próbował wejść do Kapitolu i było słychać tylko pomruk ogromnego tłumu ludzi.

- Czy możesz nas wprowadzić do środka? - powiedział Chase Jimmy'emu na ucho.

- Pewnie. Chodźcie za mną. - Jimmy zabrał za sobą Chase'a, Libby i Morelanda do podziemnej części Rayburn House Office Building.

Następnie weszli do Kapitolu podziemną linią tramwajową i znaleźli się na korytarzu pierwszego piętra, po zewnętrznej stronie wind Senatu.

Galeria Odwiedzających była zamknięta, a Chase teraz już nie mógł wejść do obszaru wydzielonego dla prasy, ale Jimmy Tolliver mógł. Przyjaciele pomogli umieścić go w wygodnym miejscu, z którego mógł monitorować wydarzenie na sali obrad.

* * *

W samej Izbie Obrad asystent szeptem poinformował lidera większości o milczącym tłumie na zewnątrz. Zaniepokojony lider większości rozkazał dowódcy ochrony zwołać wszystkich policjantów przydzielonych do ochrony wzgórza kapitolijnego, wszystkie rezerwy zmiany, nawet tych, którzy mieli zwolnienie ze służby, i poprosił gubernatora o przysłanie Gwardii Narodowej do ochrony Kapitolu.

Wkrótce zaczęły napływać posiłki dla policji na wzgórzu kapitolijnym, zajmując pozycje wewnątrz i na zewnątrz budynku. Wtedy lider większości wydał rozkaz oczyszczenia terenu. Ale wstrząśnięci oficerowie przy drzwiach tylko obserwowali tłum, który zajął wzgórze i teraz już był dobrze na nim zadomowiony.

Policjant dowodzący ochroną budynku wysłał oddziały z jednego końca wzgórza na drugi ogłaszające przez megafony, że ludzie mogą pozostawać, jeśli będą zachowywać się spokojnie. W wypadku jakichś niepokojów zaczną się aresztowania. Biorąc pod uwagę wielkość i nastrój tłumy, była to absurdalnie pusta groźba. Jednakże byli to na szczęście ludzie, którzy przestrzegali prawa,

ludzie, którzy mieli resztki szacunku dla władzy.

Liderom łatwo dało się pokierować tą ogromną masą ludzką i wkrótce wzgórze kapitolіńskie zostało okryte monotonnym szumem zdyscyplinowanych manifestantów, którzy przedtem modlili się na Deptaku.

* * *

Chase i Libby wyszli na zewnątrz, na trawiaste zbocze i znaleźli miejsce, aby usiąść blisko siebie i czekać na wiadomości. Wokół nich grupy ludzi stały, siedziały lub modliły się.

Siedząc przytuleni do siebie, oczekiwali na wiadomości - wydawało im się, że godzinami - zastanawiając się nad cudownością i głębią ich wzajemnej miłości i pełni radości z powodu zdumiewających wydarzeń z tego dnia.

Powiedzieli poprzednio Jimmy'emu, w jakich okolicach miał ich szukać, i w końcu pojawił się, zmęczony, ale wyraźnie podekscytowany.

- Jimmy, co się tam dzieje? Są już jakieś wiadomości?

On ociężale usiadł obok nich na trawie.

- Wydarzyło się coś niewiarygodnego - powiedział z błyskiem w oczach.

- Jimmy! - błagała Libby.

Ale nie wyglądało na to, że Jimmy chciał się pospieszyć z wiadomościami.

- Nigdy nie widziałem czegoś takiego, nawet wtedy, gdy Branch był w Senacie.

- Jimmy!

- Zatem - rozpoczął Jimmy - najpierw Quinn wstał z uśmiechem samozadowolenia na twarzy. Poczytał kilka uwag o ochronie integralności i nienaruszalności procesu demokratycznego - i o tym, jak Senat nie może być zastraszany przez zbiegowisko i tak dalej.

Jimmy wstał i otarł twarz.

- Już wtedy można było słyszeć ten szelest, brzęczący dźwięk dochodzący z zewnątrz. Był niewyraźny, ale mimo wszystko dało się go słyszeć. Najpierw nie wiedzieli, co to jest, i wszyscy na sali obrad zaczęli dziwnie patrzeć na siebie wzajemnie. Potem... wydarzyło się coś dziwnego. Nie wiem, jak to wytłumaczyć. To... uczucie rozprzestrzeniło się po Izbie Posiedzeń.

Chase pogodził się z faktem, że nie uda im się przyspieszyć toku opowieści.

- Jakie uczucie?

- Nie umiem dokładnie tego określić - Jimmy zamyślił się, patrząc w dal. - Przemawiał Arthur Peel i chciał kontynuować, i wtedy nagle zaczął się rozglądać nerwowo dookoła. Potem zaczął jakoś przerywać przemówienie i jąkać się, a w końcu zupełnie przestał mówić i po prostu stał.

Teraz już inni manifestanci będący w pobliżu zebrali się wokół nich i słuchali w skupieniu.

Widząc, że zebrał większą liczbę słuchaczy, Jimmy uśmiechnął się i kontynuował:

- W tym momencie senator Forsythe, który był w pierwszym rzędzie, kierując opozycją, uklęknął przy biurku i zaczął się modlić. To się nigdy nie zdarzyło, tak mi się wydaje - przynajmniej nie we współczesnych czasach. Nie modlił się na głos, ale było widać, że jest pogrążony w modlitwie. Potem kilku innych senatorów albo usiadło przy swoich biurkach i skłoniło głowy, albo uklękło. Atmosfera w Izbie Posiedzeń była poważna, ale pełna napięcia. Nagle Peel usiadł z bladą twarzą i nikt inny nie zabierał głosu.

- A potem co? - domagali się słuchający.

- No, cóż, w Senacie nie może być martwego czasu w środku debaty, więc prowadzący obrady poprosił o sprawdzenie kworum - co jest sposobem na sztuczne wypełnianie czasu. Urzędnik zaczął odczytywać nazwiska i niemal każdy senator wyszedł z sali i poszedł do swojego biura. Wszyscy oprócz Forsythe'a, który był zatopiony w swojej modlitwie. Kilka minut później lider większości powrócił na salę i odwołał sprawdzanie kworum. Senator Lipscomb poszedł za senatorem Quinnem i próbował porozmawiać z nim, ale Quinn nie chciał. Następnie Quinn ogłosił, że po jego stronie nie pozostał nikt, kto chciałby przemawiać za przyjęciem propozycji, i że był gotów zrzec się przyznanego na wystąpienia czasu i przejść do głosowania. Wtedy Lipscomb naprawdę się zdenerwował i tym razem doszło do ostrej wymiany zdań między dwoma liderami. Mikrofony były wyłączone, więc nie słyszałem tego, ale nagle wyglądało tak, jakby

Quinn został przyciśnięty do muru. Wstał szybko, potem szeptał gorączkowo o czymś z Lipscombem, a następnie wykonał gesty przywołujące do Lockwooda i Peela, którzy rozglądali się przy drzwiach do szatni, aby zorientować się, co się dzieje. To była najdziwniejsza scena w Senacie, jaką kiedykolwiek widziałem w ciągu dziesięciu lat.

- Co zrobili Lockwood i Peel? - zapytał Chase.

- Poszli w stronę dwóch liderów i cała czwórka rozmawiała przez minutę. Potem trzech senatorów zaczęło spierać się między sobą, podczas gdy przewodniczący próbował utrzymać porządek obrad, ciągle pytając: „Kto rezygnuje z czasu? Kto rezygnuje z czasu?”. Został zignorowany i cały proces po prostu ugrzązł w martwym punkcie.

Jimmy rozejrzał się dookoła. Tłum jego słuchaczy znacznie się rozrósł.

- A czy senator Forsythe nadal się modlił? - zapytał ktoś.

- Nie - powiedział Jimmy. - Wtedy już wstał i spokojnie obserwował z ławy ten cały cyrk, kiedy oni próbowali postanowić, co dalej robić.

- Domyślam się, że zaczęła się rysować zupełnie inna sytuacja? - zasugerował Chase.

- Wtedy już wyraźnie sprawy zaczęły wyglądać dla nas korzystnie i niezdecydowani z obu partii zaczęli się niepokoić. Można było zauważyć, jak jeden po drugim zaczęli przechodzić na naszą stronę, kiedy podchodzili i szeptali na ucho jednemu bądź drugiemu

liderowi. Ale, wiecie, nie tyle wyczuwało się obecność tłumu tam, na zewnątrz, jak to, że coś niesamowitego, jakaś zmiana atmosfery, zachodziła w Senacie. Zatem nagle dotarło do mnie, że Quinn stracił wiele głosów. I tak jak przewidywałem, po sporach z Lockwoodem i Peelem ogłosił, że piętnastu senatorów zmieniło stanowisko i wyraziło chęć głosowania przeciwko propozycji. Razem z trzydziestoma ośmioma senatorami, którzy poprzednio deklarowali sprzeciw lub skłonność do głosowania przeciwko niej, dawało to wyraźną większość przeciwko przedłużeniu limitu czasu.

- Jak to wpłynęło na to, kiedy ma się odbyć głosowanie? - zapytał Chase.

- Cóż, to jest sedno sprawy. Quinn przeszedł do swojej śpiewki o tym, jak antagonizująca okazała się ta propozycja, wywołująca emocje i tak dalej. Powiedział, że jest skłonny wycofać tę propozycję i już więcej nie zajmować nią cennego czasu senatorów. Zaczął proponować nową powszechną zgodę, która miała zastąpić poprzednią i odłożyć na później sprawę tej propozycji - gdzieś dalej w kalendarzu prac Senatu. To oznaczało, że mogła pojawić się później, jeśli Quinn i towarzystwo zdołają wywrzeć nacisk i przeciągnąć jakieś głosy na swoją stronę. Jeśli jednak nie zdołają wkrótce wnieść jej do obrad Senatu, to limit czasu się skończy, a ona po prostu umrze. To było swego rodzaju kompromisowe rozwiązanie, typowe dla Senatu, a ponieważ wyglądało, że Lipscomb był skłonny pójść na rękę, to wydawało się, że Quinn uratował sytuację.

Zebrany dookoła tłum jęknął.

Przygnębiony Chase siedział cicho. To nie mogło się wydarzyć. Czy wstydlivy kompromis był wszystkim, co ich manifestacja osiągnęła?

Ale czemu w oczach Jimmy'ego był jakiś błysk?

- Dlaczego Lipscomb zgodził się na powszechną zgodę zaproponowaną przez Quinna? - zapytała jedna ze stojących obok osób.

- Nie chciał, aby odbyło się głosowanie. On jest z natury skłonny do kompromisów - powiedział Jimmy. - Ale potem - nie uwierzycie w to - senatorowi Forsythe'owi udzielono głosu i, co było szokiem dla wszystkich, sprzeciwił się powszechnej zgodzie. Chciał sprawdzenia kworum - rejestrowanego głosowania. - Jimmy uśmiechnął się, szeroko patrząc na pełne napięcia twarze wokół siebie.

Zaczynając rozumieć, Chase też uśmiechnął się do niego.

- Podejmował ogromne ryzyko.

- W zwykłych okolicznościach na to by wyglądało - zgodził się Jimmy. - I nie będę tego ukrywał przed wami, że wtedy też tak sądziłem. Oto mieliśmy zwycięstwo lub prawie zwycięstwo, myślałem. Przedłużenie limitu czasu miało być odsunięte na bok i mogłoby z powodzeniem umrzeć śmiercią naturalną, a tutaj Forsythe wstaje i domaga się rejestrowanego głosowania. Po co ryzykować, pomyślałem?

- Jednak on wiedział, co robi. To był najwspanialszy moment, którego byłem świadkiem. Nie było już żadnego czasu na debatę i wtedy Forsythe zaproponował rozpatrzenie propozycji w sprawie

Poprawki Popierającej Prawa Człowieka. Jego inicjatywa została poparta, a ponieważ nie podlegała już debacie, senatorowie przeszli od razu do głosowania. Urzędnik zaczął odczytywać nazwiska i jeden po drugim senatorowie, większość z nich zaskoczona, a niektórzy wściekli, że to, jak będą głosowali w tej sprawie, zostanie zarejestrowane, podchodzili i oddawali swoje głosy.

Jimmy przerwał w najbardziej dramatycznym momencie swojego opowiadania, ale słuchacze nie byli w nastroju, aby podziwiać jego kunszt oratorski.

- Jimmy! - zaprotestował Chase. - Już wystarczy, wystarczy! Co się wydarzyło?

- Propozycja przedłużenia limitu czasu przypadła w głosowaniu, sześćdziesiąt siedem do trzydziestu trzech!

Tłum wokół Jimmy'ego zaczął się radować.

- Ależ, to są dokładnie dwie trzecie! - wykrzyknął Chase.

- Zgadza się - Jimmy znów uśmiechnął się szeroko. - Opozycja jakoś zebrała o wiele więcej niż piętnaście głosów przechodzących na jej stronę, jak to wcześniej ogłosił Quinn. Nie umiem sobie wyobrazić, jak Forsythe mógł o tym wiedzieć. Może to było za sprawą jego modlitwy?

Chase przerwał mu:

- Więc propozycja nie jest po prostu odłożona na bok z nadzieją na ponowne jej rozpatrywanie. Przypadła definitywnie?

- Przypadła. Ponowne wprowadzenie jej do obrad Senatu wymagałoby dwóch trzecich głosów, właśnie takiej liczby, jaką

uzyskaliśmy teraz, więc druga strona już nie ma nadziei na przemycenie jej do ponownego rozpatrzenia.

- Wygląda na to, że senatorowie z okręgów zdominowanych przez chrześcijan spisali się dzielnie - zasugerował Chase.

- Tak, szczególnie Dirk Forsythe. Wielu z nich nawet korzystało z niektórych starych przemówień Brancha Trumbulla - powiedział, łapiąc oddech, Jimmy, który teraz starał się w pośpiechu zakończyć swoją relację. - Tak czy inaczej Poprawka Popierająca Prawa Człowieka jest martwa i pogrzebana - przynajmniej w przewidywalnej przyszłości.

- I będą musieli zacząć wszystko od początku? - zapytała jakaś kobieta.

- Zgadza się.

- Wszyscy możecie teraz iść do domu - powiedział Chase.

Jego oczy zaczęły stawać się wilgotne.

- Do następnego razu - mruknął pod nosem Jimmy.

* * *

Siedząc przytuleni do siebie, owinięci płaszczami Chase i Libby pozostawali na trawiastym zboczu pod West Front. Wzgórze kapitołińskie jaśniało złotym światłem w zachodzącym słońcu.

Chase spojrzał w dół, na Deptak, który ciągle był wypełniony manifestantami powoli kierującymi się z powrotem do swoich domów lub obozowisk, czy kwater poza Waszyngtonem. Z trudem ogarniał

swoim umysłem wszystko, co się tego dnia wydarzyło.

Libby w ciszy przytuliła się do niego i uśmiechając się czule, wytarła łzy z jego policzków.

Bóg odniósł wielkie zwycięstwo, a Chase zrozumiał ważną prawdę - sam oręż tego świata jest bezużyteczny. Ich liczba wywołała strach w sercach przeciwników, ale działaniom musiała towarzyszyć modlitwa i odwołanie się do Boga, aby zmienił ludzkie serca.

Serce Chase'a było wypełnione wdzięcznością za zwycięstwo i poruszone miłością i czułością, które stłumiły jego naturalną rozmowność.

- Byłaś dla mnie taka dobra... - rozpoczął niezdarnie, patrząc głęboko w oczy Libby.

Ona trochę żartobliwie zapytała:

- To ja byłam dobra?

- Tak... Mam na myśli... byłaś prawdziwym przyjacielem - mówił Chase, jękając się. - Nawet wtedy, gdy zachowywałem się jak głupiec. Pomogłaś mi... pokonać moją samotność. I mam nadzieję, że... cóż, chcę po prostu, aby nasza przyjaźń trwała, aby... hm, pogłębiała się.

Libby odpowiedziała z pobłażliwą niecierpliwością, którą często stosowała wobec niego Clare.

- Chase, kiedy Adam był samotny, Bóg nie stworzył dla niego „przyjaciółki”. Dał mu żonę.

Patrząc nieco spode łba, jeszcze raz łagodnie wytarła mu policzek chusteczką.

- Zrobisz to dla mnie ponownie? - zapytał łagodnie Chase, uśmiechając się do niej.

- Tak - powiedziała Libby, sięgając chusteczką do jego już suchego policzka.

- Nie miałem na myśli teraz - powiedział Chase, przyciągając ją bliżej. - Mam na myśli na zawsze.

- Tak. Na zawsze.

- Kocham cię - Chase w końcu przełamał się i wyznał to.

Teraz z kolei na jej twarzy pojawiły się łzy. Położyła swoją głowę na jego barku. - Gdybyś wiedział, jak długo czekałam, aż mi to powiesz. Też cię kocham.

Daleko, wzdłuż Deptaku wysoka kolumna monumentu Waszyngtona stała oświetlona zachodzącym słońcem. Za niskimi pagórkami Arlington i linią horyzontu Wirginii zaczynało chować się słońce, Libby i Chase przypatrywali się, jak pobłyskiwał jego purpurowo-krwawy płomień i znikał daleko na zachodzie.

Święty ogień Boga - pomyślał Chase - oczyszcza każdy dzień z jego bólu i żałoby, i powraca jako świetlista obietnica każdego ranka - do czasu aż będzie nowe niebo i nowa ziemia, i nie będzie już potrzebna ta świetlista kula, ponieważ wszelkie stworzenie wypełnione zostanie światłem Jego chwały.

EPILOG

Chase wykorzystał środki Fundacji Obrony Wartości na pomoc dla ubogich podróżnych, którzy przyjechali na manifestację, i poprosił Clare Trumbull, aby pokierowała tą akcją. Miała dobre serce dla biednych i potrafiła zarządzać oraz posiadała niezbędną cierpliwość do pracy z osobami znajdującymi się w potrzebie. Ponieważ moralny autorytet Fundacji Obrony Wartości był niekwestionowany po tym zdumiewającym zwycięstwie nad Poprawką Popierającą Prawa Człowieka, fundacja była w stanie zebrać fundusze i zatrudnić wykwalifikowaną pomoc, aby godnie odprawić do domu manifestantów przybyłych z najdalszych zakątków USA.

Jimmy Tolliver i Chase spotykali się prawie codziennie, wspólnie zarządzając Fundacją Obrony Wartości, i Chase bardzo szanował swojego współpracownika. Wydawało się, że pamięć o poprzedniej antypatii Chase'a do niego tylko wzmacniała ich pogłębiającą się przyjaźń.

Jimmy był niezastąpionym źródłem informacji o ruchu gejowskim. Dowiedział się, że pozostający w cieniu Leon Puond został wytypowany na przejęcie kierownictwa Fundacją Wzorca Doskonałości teraz, kiedy Garden Monnoye już umierał na AIDS. Mówiono, że Pound to były człowiek z CIA z niejasną przeszłością.

Tris Kramer, najwyższy rangą przyboczny Monnoye'a we Wzorcu Doskonałości, zgłosił się jako kandydat na lidera, ale był uważany za człowieka miękkiego i gubiącego się w sytuacjach

stresowych. Rada dyrektorów Wzorca Doskonałości jednomyślnie zaoferowała to stanowisko Leonowi Poundowi.

Barbara Dunhill spróbowała bez przekonania znaleźć inną pracę w administracji prezydenta Darby'ego - bez przekonania, ponieważ podejrzewała, iż ta próba będzie nieudana. Chase próbował zaoferować jej jakieś stanowisko w Fundacji Obrony Wartości, ale ona zaśmiała się i odrzuciła jego propozycję, mówiąc mu:

- Nie, dziękuję. To tylko zaszkodzi naszej przyjaźni. Okaze się, że będę ponad miarę nieznośna. Doceniam troskę, ale to jest po prostu częścią bycia w polityce. Każdy wie, że konserwatyści porzucają swoich rannych na polu bitwy.

Później Chase dowiedział się, że przyjęła propozycję lukratywnej pracy jako wiceprezydent do spraw personelu w międzynarodowej firmie handlowej w Seattle. Przynajmniej będzie miała dobre zarobki, ale zasmuciło go to, że konserwatyści - a w istocie ten kraj - utracili możliwość korzystania z jej nieprzeciętnych talentów prawdopodobnie na zawsze.

Elizabeth Christian Trumbull i Stuart Chase McKenzie wzięli ślub w prezbiteriańskim kościele nad Potomakiem w sobotę 31 marca o 4 po południu, rozpoczynając nowy, wspólny dla nich obojga rozdział życia.

POSŁOWIE

Drogi życia mają tyle niespodziewanych zakrętów, że będąc pisarzem, a więc kimś, komu wyobraźnia jest niezbędna, nie mógłbym przewidzieć, iż ukaże się to wydanie Spisku tęczowej koalicji - tłumaczenie mojej powieści, która po raz pierwszy ukazała się w USA. Lecz ten element zaskoczenia sprawia jeszcze większą radość. Żal jedynie tylko tego, że nie znam języka polskiego. Zaplątałem się w tych wszystkich spółgłoskach!

Nie powinienem był być zaskoczony tym, że polski wydawca będzie chciał ponownie wydać książkę na ten niewygodny temat, o którym tak niewiele książek - a szczególnie beletrystyki - zostało napisanych. To jest historia o czymś, co się rysuje jako najbardziej udana rewolucja we współczesnej historii, być może w całej udokumentowanej historii ludzkości. Nie, nie jest to jakobińska rewolucja, która przyniosła Francji Wielki Terror. Nie rewolucja bolszewicka w Rosji, która sprowadziła przekleństwo komunizmu dla połowy naszego globu. Ma wiele wspólnego z tymi poprzednimi rewolucjami, ale tak naprawdę nie ma precedensu w historii. Dzisiaj Polska znajduje się na linii frontu sprzeciwu wobec rozpowszechniania się tej rewolucyjnej ideologii na Zachodzie - tym, co kiedyś nazywaliśmy „światem chrześcijańskim” - tak jak niegdyś Polska była na linii frontu, opierając się bolszewickiej i

nazistowskiej agresji, i zapłaciła za ten opór najwyższą cenę spośród wszystkich krajów europejskich. Można mieć wątpliwości, czy imperium komunistyczne, zarządzane z Moskwy, upadłoby tak szybko, gdyby nie odwaga i upór Polaków.

Mówię oczywiście o rewolucji wojujących homoseksualistów, której symbolem jest tęczowa flaga i która obecnie wywołuje kontrowersje wstrząsające postkomunistyczną Polską. Niektórzy obserwatorzy sugerują, aby używać terminu „homoseksualistyczny” (i „homosexualism” w języku angielskim), ponieważ nie jest kwestią to, jaki rodzaj relacji płciowych ludzie wybierają, ale społeczna i polityczna (a czasami nawet i religijna) ideologia oraz sposób widzenia życia i rzeczywistości, najlepiej wyrażane przez to użyteczne, lecz trudne niemieckie słowo Weltanschauung. Przyrostek „-izm” wyraźnie też uświadamia, że nie wszyscy, którzy promują tę rewolucję, są gejami. Wielu heteroseksualistów znajduje się na czele ruchu symbolizowanego przez tęczową flagę i mają ku temu swoje powody, o których powiem później. Wydaje się, że tak jest w Polsce, gdzie wielu byłych komunistów przewodzi tak zwanej kampanii na rzecz praw gejów.

Ziarna tego wszystkiego zostały zasiane na początku ostatniej dekady XX wieku, w czasach administracji prezydenta Billa Clintona. Zajmowałem się wówczas w Waszyngtonie sprawami obronności (jako pracownik cywilny) i byłem uważany

za eksperta w dziedzinie wpływu spraw społecznych na wojsko. Wkrótce po objęciu stanowiska prezydent Clinton ujawnił swoje zamiary zezwolenia na przyjmowanie homoseksualistów do służby w siłach zbrojnych, co spowodowało ogromne niezadowolenie opinii publicznej. Prezydent był powszechnie krytykowany, do Kongresu nadeszło mnóstwo listów z negatywnymi opiniami, a wysocy rangą wojskowi wyrazili swój jednoznaczny sprzeciw. Praktyki homoseksualne były uważane za „szkodliwe dla zachowania należytego porządku i dyscypliny” i sprzeczne z prawem wojskowym. Nie miało to jednak znaczenia dla Clintonów, którzy mieli dług wobec ruchu gejowskiego za udzielenie poparcia podczas kampanii wyborczej. Ich decyzje polityczne miały na celu spłacenie tego długu, i to z odsetkami. Niemniej jednak administracja była zmuszona wycofać się w obliczu gwałtownego i szerokiego sprzeciwu.

Byłem zaangażowany w ten problem w skromnej roli rzecznika jednej ze stron ze względu na moje zainteresowania socjologią wojskowości. Znałem też osobiście kilku gejów w latach osiemdziesiątych, a jednego z nich uważałem za bliskiego przyjaciela. Zmarł nagle, tak jak wielu jego współpracowników, na dziwną chorobę, która wtedy była znana nielicznym. Początkowo nazywano ją GRID - Niedobór Odporności Związany z Gejami - to znaczy do czasu, kiedy*

[□] Gay-Related Immune Deficiency.

zorganizowani geje zaczęli ostro protestować, i nazwa ta została zmieniona na AIDS. Kontrowersje związane ze służbą gejów w wojsku, łączące się z tym debaty publiczne i moje zatroskanie rozprzestrzeniającą się epidemią AIDS, która wtedy była w zasadzie chorobą gejów i nie dotyczyła ogółu populacji, skłoniły mnie do głębokich przemyśleń osobistych. Jako pisarz miałem naturalną chęć ujęcia tych wszystkich spraw w jakiejś historii. Było mnóstwo książek i materiałów polemicznych zajmujących się fenomenem homoseksualizmu w jego różnych formach, ale nie było żadnej beletrystyki. Miałem uczucie, że takie przedstawienie sprawy jest potrzebne i w ten sposób zrodziła się ta powieść. Z tego, co wiem, pozostaje ona jedną z bardzo nielicznych powieści na ten temat wydanych w USA. Jednak obecnie żaden pisarz ani krytyk nie chce nawet nawiązać do niego. Byłby to akt społecznego i zawodowego samobójstwa. Ja sam otrzymałem wystarczająco dużo pogróżek śmierci, aby zastanowić się, czy napisanie tej książki nie było czymś zbyt pochopnym.

Mówiąc, o czym jest ta historia, trzeba też powiedzieć, czym ona nie jest. Nie jest książką, która ma na celu „dowalić gejom”. Nie popiera nienawiści do homoseksualistów. W rzeczywistości jest to próba przedstawienia wzgardy wojujących homoseksualistów dla świata heteroseksualistów, dla tradycyjnej moralności i etyki seksualnej i dla tych, którzy sprzeciwiają się tak zwanym prawom gejów.

Kim są ci, którzy naprawdę nienawidzą heteroseksualnego świata? No cóż, pozwólmy wypowiedzieć się im samym. Poniższe słowa należą do jednego z najbardziej popularnych autorów, naprawdę świetnego pisarza i zdeklarowanego homoseksualisty, chociaż niewyróżniającego się szczególną agresją, który napisał w „New Yorkerze” o polityku wypowiadającym się przeciwko politycznemu programowi homoseksualistów: „A zatem ten polityk - to nie jest tak, że ja po prostu nie zgadzam się z nim. Ja nim gardzę. Brzydzę się nim. Kiedy ja i moi przyjaciele wymawiamy jego nazwisko, można pomyśleć, że mówimy o diable we własnej osobie. Piana pojawia się na naszych ustach, kiedy potępiamy jego, jego partię i ludzi, których uważa się za jego przybocznych i przyjaciół”.

Homoseksualiści utworzyli wojowniczy (i skuteczny) ruch polityczny i prowadzą działalność polityczną tak jak jakakolwiek inna grupa interesów. Jednak kiedy napotkają sprzeciw, kiedy mają ponieść odpowiedzialność za swoje działania lub kiedy występują w ostrej debacie politycznej, wtedy krzyczą: „Bigoteria!” „Nienawiść!” „Homofobia!” i domagają się szczególnej ochrony jako grupa podlegająca jawnej dyskryminacji.

Bez względu na ich wrogość sądzę, że ci, którzy nie obnoszą się ze swoimi skłonnościami i nie próbują innym narzucić swojego światopoglądu, powinni być zostawieni w

spokoju; do tego stopnia, w jakim można żyć z nimi bez wzajemnej wrogości, powinniśmy starać się tak czynić. Jako chrześcijanin pochwalam traktowanie swoich bliźnich z miłością i szacunkiem (ale tak jak określa to Pismo Święte i nauczanie Kościoła, a nie jak głosi to program gejowski). Co więcej, moje doświadczenia przy badaniu społeczności gejskiej odznaczają się współczuciem, ponieważ spostrzegłem, że większość homoseksualistów nie jest gejami w starszym tego słowa znaczeniu. Wielu z nich zmaga się z tym głęboko zakorzenionym zaburzeniem psychoseksualnym. Doświadczają uczucia wstydu i braku wartości własnej i obawiają się ujawnienia. Wielu przyznaje się, kiedy zdobędzie się ich zaufanie, że woleliby być heteroseksualistami. I wielu z nich żyje dyskretnie w raczej monogamicznych związkach, niż praktykując dziki, rozwiązły i często anonimowy seks. Ta historia nie jest o nich.

W tym miejscu należą się wyjaśnienia - a być może słowo przeprosin - za moje używanie słowa „gay”. Nie wiem, jak to niegdyś miłe i krótkie angielskie słowo jest tłumaczone na język polski. W języku angielskim pokolenie wstecz „gay” znaczyło „beztroski” i „podniesiony na duchu”, „beztrosko szczęśliwy”. W tym znaczeniu było to czymś, czego pragnęliśmy doświadczać od czasu do czasu pośród trudów i kłopotów współczesnego życia. Jednakże obecnie nigdy nie usłyszymy, jak ktoś je wypowiada, chyba że jest gejem. To słowo zostało zupełnie

zawłaszczone przez homoseksualistów dla ich socjotechnicznych celów. „Homoseksualista” jest niezbyt trafnym słowem, zarówno w aspekcie filologicznym, jak i z powodu skojarzeń z obrazami, które niesie ze sobą. Dopóki nie zadajemy sobie pytania, co geje tak naprawdę robią, dopóty „gay” sugeruje coś zupełnie innego, coś przyjemnego, nawet pożądanego; niestety, teraz to słowo prawie całkowicie należy do nich. Widzimy, że rewolucja homoseksualna zakłada „długi marsz” Gramsciego przez język. Można nawet powiedzieć, że ta rewolucja zaczęła się w języku. Z tego powodu, a także dlatego, że jestem przywiązany do integralności znaczenia słów, sprzeciwiam się ich stosowaniu w nowym, zawłaszczonym znaczeniu. Ale nawet mnie się wydaje, że to już stało się nieuniknione. Słowo „gay” teraz należy do homoseksualistów. Stało się powszechnie używanym terminem i muszę stwierdzić, że ruch homoseksualistów umocnił się na tym przyczółku w języku, kontynuując swój marsz do przodu.

Omawiając słownictwo, należy też wyjaśnić zastosowanie słowa „spisek” w tytule książki. Kolektywiści i „totalniacy” różnych rodzajów lubią szydzić z konserwatystów, nazywając nas zwolennikami „spiskowej teorii dziejów”, którzy są zbyt ograniczeni, aby zrozumieć prawdziwą złożoność świata. Z pewnością błędne byłoby identyfikować wszystkie zdarzenia, bez względu na to, jak są one dziwne i niewytłumaczalne, jako spowodowane przez spiski. Niemniej jednak spiski zdarzają się

i kształtują bieg wydarzeń w historii. Oczywiście w interesie spiskowców jest ukrycie rzeczywistości spisków i ich prawdziwej natury. Jednak nie ma potrzeby wierzyć mi na słowo. Oto co mówią sami homoseksualni aktywiści. After the Ball: How America Will Conquer Its Fear and Hatred of Gays in the 90's jest manifestem Marshalla Kirka i Huntera Madsena, czołowych strategów ruchu gejowskiego. Ich książka przedstawia zaplanowany atak psychologiczny na heteroseksualną Amerykę i jej wartości za pomocą metod, które, według ich słów, zakładają „(...) spisek z demoliberalną elitą w systemie legislacyjnym(...)” i utworzenie „(...) małego sojuszu lub spisku z elitą władzy, aby uprzedzić sentymenty opinii publicznej lub w ogóle je zignorować(...)”, a które „(...) ominą demokratyczny proces(...)”.

Jaki był tego efekt? We względnie krótkim okresie z historycznej perspektywy ruch gejowski poszerzył swój przyczółek, idąc w głąb terytorium i zajmując wioski i miasta. Z przykrością muszę poinformować czytelników w Polsce, że Amerykanie, dla których ta książka była napisana jako ostrzeżenie, nie zdołali powstrzymać tego naporu, chociaż nie zostali też ostatecznie zdruzgotani. Stale pozostajemy na polu walki, ale „różowe” dywizje pancerne nieustannie prą naprzód, nie biorąc jeńców. Ruch gejowski pozajmował pozycje strategiczne - media informacyjne i rozrywkowe, szkoły publiczne i uniwersytety, większość inteligencji i politycznego

establishmentu. Znajdujące się pod ciągłym ostrzałem siły chrześcijan w Ameryce, dezorientowane przez niejednoznaczne sygnały i zdrady ze strony swoich liderów, walczą, prowadząc przeważnie akcje zaczepne na tyłach.

Już tylko te dwa przykłady pokazują wydarzenia, które przewidziałem, pisząc tę książkę. Przykład pierwszy: homoseksualizm jest dzisiaj nie tylko tolerowany w programach nauczania szkół publicznych - ale jest promowany. Jeśli rodzice, nauczyciele czy uczniowie wyrażają swoje obiekcje, zazwyczaj odczuwają pełnię gniewu kolektywistycznego establishmentu, który jest nazywany szkołami państwowymi. Gdybym przedstawił tutaj pewne szczegóły tego, czego niektóre szkoły uczą młodych ludzi o praktykach homoseksualnych, ludzie byliby przerażeni lub nazwaliby mnie kłamcą - to znaczy, jeśli coś takiego w ogóle byłoby dopuszczone do publikacji w takim kraju jak Polska.

Przykład drugi: kontrowersje związane z gejami w wojsku zatoczyły pełny krąg. Jak wspominałem wyżej, próba otwarcia sił zbrojnych dla praktykujących homoseksualistów, o co zabiegał prezydent Clinton, została zablokowana, po części przez trzymanie się kompromisowej zasady „nie pytają, nie mów”. Jednak nawet teraz najwyższy rangą wojskowy w Stanach Zjednoczonych, generał piechoty morskiej Peter Pace, przewodniczący Kolegium Połączonych Sztabów, nie został mianowany przez prezydenta Busha na drugą kadencję, jak to

jest w zwyczaju, lecz został zmuszony do odejścia z sił zbrojnych wbrew własnej woli. Jakie wykroczenie popełnił ten wielce szanowany oficer? Zapytany, odpowiedział mimochodem, że praktyki homoseksualne są niemoralne, poza prawem w świetle zunifikowanego kodeksu wojskowego, „w sprzeczności z należyтым porządkiem i dyscypliną”, a zatem nie mogą mieć miejsca w siłach zbrojnych. Ci geje, którzy nie obnoszą się ze swoimi zachowaniami, mogą odbywać służbę właśnie w myśl zasady „nie pytają, nie mów”. Inaczej mówiąc, jeśli chcesz pozostać w siłach zbrojnych, zachowaj dyskrecję. Wydaje się to sensowne i popierane przez większość Amerykanów. Większość z nich uważa za niemoralne nie tylko praktyki homoseksualne, lecz także heteroseksualny seks pozamałżeński. Jednakże ten wybitny generał został za to potępiony przez elity i jest raczej oczywiste, że odmowa mianowania go przez prezydenta była związana z jego raczej łagodnym komentarzem w tej sprawie (choć, aby być sprawiedliwym, należy brać pod uwagę, że mogło to mieć też na celu uniknięcie kłopotliwych pytań związanych z nieudaną wojną w Iraku podczas zatwierdzania generała).

Ostatnia wymowna ironia dotycząca sprawy gejów w siłach zbrojnych: obecnie, kiedy książka ta jest przygotowywana do druku, senatorowi Tedowi Kennedy'emu, demokracie z Massachusetts, udało się doprowadzić do dodania poprawki dotyczącej tak zwanego „przestępstwa z nienawiści” do

kluczowej ustawy o autoryzacji militarnej. Pan Kennedy mówi: „Będziemy walczyć z terroryzmem, nienawiścią i bigoterią tutaj w domu”. Innymi słowy, sprzeciwianie się politycznemu programowi gejów jest równoznaczne z terroryzmem.

Dokonując łatwej do przewidzenia manipulacji, pan Kennedy nadał swojej poprawce imię ofiary morderstwa, Matthew Sheparda, skromnego studenta pierwszego roku, który został bestialsko pobity ze skutkiem śmiertelnym w 1998 roku, przez dwóch osiłków uzależnionych od narkotyków, a było to w Laramie, w stanie Wyoming. Ponieważ Shepard był homoseksualistą, został ogłoszony męczennikiem na rzecz praw gejów, a okrutne przestępstwo dokonane na nim było przedstawione jako symboliczne napiętnowanie takiej postawy, którą w ignorancji i przez nieuczciwość nazywano „homofobią” - o to samo zresztą oskarżono Polaków w Parlamencie Europejskim za sprzeciwianie się politycznej propagandzie gejów. Ale oto odwrotny przypadek. Rok po tym, jak Shepard został pobity na śmierć, 13- -letni chłopiec Jesse Dirkhising został porwany, wielokrotnie zgwałcony i zamordowany przez dwóch homoseksualistów w stanie Arkansas. Wszystkie główne media rozgłosiły na całe USA morderstwo Sheparda. I w istocie był to tchórzowski, bestialski i godny pogardy występpek. Ale co z morderstwem Dirkhisinga dokonany przez gejów? Jeśli ktoś nie mieszkał w miasteczku, w którym to się wydarzyło, lub nie miał komputera i dostępu do Internetu, to prawie nie usłyszał o

tym ani słowa.

Mogliśmy się spodziewać tej progejowskiej poprawki ze strony sławetnego lewicowca Teda Kennedy'ego, zdumiewa jednak, że dziewięciu republikańskich senatorów głosowało tak jak on, co dało potrzebną liczbę głosów do jej wprowadzenia. Partia Republikańska w założeniu ma reprezentować tradycyjne wartości i moralność chrześcijańską, lecz ten rewolucyjny akt zadaje kłam tym założeniom. Nietrudno znaleźć więcej dowodów na ukryte sympatie progejowskie Partii Republikańskiej i jej infiltrację przez homoseksualistów: kilka miesięcy przed publikacją niniejszej książki wpływowi i długoletni republikański senator z Idaho został aresztowany na lotnisku w Minneapolis, w stanie Minnesota, za molestowanie seksualne policjanta w cywilnym ubraniu w męskiej toalecie. Nie jest pewne, czy prezydent Bush stanie w obronie rzekomych wartości rodzinnych Partii Republikańskiej i zawetuje ustawę o autoryzacji militarnej wraz z poprawką Kennedy'ego, czy raczej odwoła się do potrzeby wsparcia wojsk walczących na różnych wojnach za granicą jako wymówki, aby nie skorzystać z weta.

Jak mogło do tego dojść? I czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? Czy nie możemy po prostu żyć i pozwolić innym żyć? Cóż, to są pytania, z którymi zmagalem się przed laty i które starałem się ująć w formie beletrystycznej, jakkolwiek może w niedoskonały sposób, w tej książce. Czuję się

zobowiązany pokazać, w jaki sposób i dlaczego to ma znaczenie, i że nie możemy po prostu żyć i pozwolić innym żyć, mimo że my, heteroseksualiści, bylibyśmy do tego skłonni. „Żyj i pozwól żyć innym” stanowiło *modus vivendi* przez dziesięciolecia, nawet wieki. Na pewno nikt w Stanach Zjednoczonych nie starał się demaskować homoseksualistów, aby ich prześladować. Kiedy byli dyskretni - zgodnie z ich terminologią „w alkowie” - mogli w zasadzie żyć, tak jak chcieli, jeśli nie naruszali powszechnych norm obyczajowych. Jednakże to oni rozpoczęli atak na świat heteroseksualistów, na zaakceptowane od wieków zasady, obyczaje, zachowania, religię. Z wojującymi homoseksualistami nie ma kompromisu i nie widać końca konfliktu, który oni rozpoczęli, aż nie zostaniemy zmuszeni do zaakceptowania nie tylko ich seksualnych skłonności, ale też i ich światopoglądu i ideologii jako obowiązujących norm. Oczywiście to jest samobójstwo dla jakiegokolwiek zdrowej kultury i społeczeństwa. Zatem jest to walka, której my nie podejmowaliśmy, ale której nie możemy unikać. Siedzenie cicho nie uchroni nas. Jak kiedyś zauważył Lenin: „Możesz nie interesować się polityką, ale polityka interesuje się tobą”.

Z powyższego wynika, że zarysowałem ponury obraz polityki gejów w USA, a w konsekwencji na całym Zachodzie. Jednak nie wszystko jest stracone. Dlaczego jestem tego zdania? Ze względu na Polaków.

W skromny sposób nazwę siebie historykiem. W odróżnieniu od większości Amerykanów, którzy nie wiedzą zbyt wiele o świecie poza granicami swojego kraju, byłem w Polsce niedługo po upadku komunizmu i odzyskaniu wolności, o którą Polacy zawsze walczyli i za którą ponosili ofiary. Nie jestem ekspertem w dziedzinie historii Polski, ale wiem nieco o tym bohaterskim kraju. Historia Jana III Sobieskiego zawsze była dla mnie inspiracją. Tak jak on pokonał wojska wrogiego imperium ottomańskiego u bram Wiednia w 1683 roku, tak teraz, kiedy w Polsce toczy się debata o prawach gejów, Polacy zostali wyzwani, by stawić czoło jeszcze bardziej obcej i wrogiej ideologii.

Moimi osobistymi bohaterami są Kazimierz Pułaski i Tadeusz Kościuszko, bohaterowie naszej wojny z Wielką Brytanią o niepodległość. Przez wiele godzin jako chłopiec wspinałem się po murach obronnych z cegły fortu Pułaski w pobliżu Savannah, w stanie Georgia, i moja wyobraźnia była poruszona historią ataku Pułaskiego na umocnienia brytyjskie w Savannah i odniesioną przez niego śmiertelną raną. Później inspiracją były dla mnie opowieści o bohaterskich Polakach z drugiej wojny światowej, a szczególnie Dywizjonu 303 im. Tadeusza Kościuszki w RAF, bez którego Brytyjczycy mogliby nie wygrać legendarnej bitwy o Anglię, a także dzieje polskiej brygady, która zdobyła Monte Cassino, ponosząc ogromne straty wśród żołnierzy.

Zajmując się badaniami historycznymi, zawsze podziwiałem polskich bohaterów, takich jak Jan Karski, który wielokrotnie ryzykował własne życie, przenikając do nazistowskich obozów koncentracyjnych i ujawniając ich okropne sekrety; jak Antonina i Jan Żabińscy z ogrodu zoologicznego w Warszawie, którzy uratowali setki Żydów, udzielając im schronienia; a szczególnie takich jak o. Maksymilian Kolbe, który dobrowolnie wybrał śmierć w zamian za współwięźnia skazanego na zagłodzenie w obozie koncentracyjnym w Auschwitz - a wymieniłem tylko kilku.

Ci ludzie są częścią dziedzictwa, z którego mógłby być dumny każdy kraj. Jednak jedna postać szczególnie wyróżnia się w panteonie bohaterów XX wieku. Gdyby lista sławnych Polaków zawierała tylko tę jedną postać, to naród polski na zawsze zasługiwałby na wdzięczność całego świata. Tą postacią jest Karol Wojtyła. Wszechstronnie wybitny człowiek - poeta i pisarz, sportowiec, światowej sławy filozof, który usługiwał biednym i który osobiście doświadczył nazistowskiego i komunistycznego zniewolenia. Pod jego duchowym przywództwem, jako papieża Jana Pawła II, polscy robotnicy zniszczyli resztki legitymizacji władzy komunistycznej.

Od Jana III Sobieskiego do Jana Pawła II Polacy byli na przednich liniach frontu obrony chrześcijaństwa. Nie wyobrażam sobie bardziej odpowiednich ludzi, którzy mogliby stanąć obecnie w obronie tradycji i moralności - w obronie

prawdy. Kto może lepiej oprzeć się faszystowskiej polityce wojujących gejów niż Polacy, którzy nigdy nie ulegli faszyzmowi nazistowskich Niemiec czy podobnej totalitarnej ideologii sowieckiej Rosji? W istocie to odwaga i determinacja narodu polskiego rozpoczęła proces, który doprowadził do upadku imperium sowieckiego.

Te wspomnienia historyczne są tutaj na właściwym miejscu, ponieważ byli komuniści stoją na czele homoseksualistycznego ruchu, nawet jeśli wielu z nich samych nie jest gejami. Oni celują w przedstawianiu stronników tradycyjnych wartości jako tych, którzy nie rozumieją „zachodniej demokracji”. Ich propaganda na rzecz permissywizmu, łącznie z programem ruchu gejowskiego, jest prezentowana jako prawdziwa istota zachodniej demokracji pod hasłem „tolerancji”. Kiedy konserwatywne rządy w Polsce starają się uporać z pozostałościami reżimu komunistycznego i jego patologiami, Polacy muszą się spodziewać zmasowanego ataku ze strony lewicowego establishmentu wykorzystującego prawa gejów. To jest klasyczna forma komunistycznej dialektyki stosowana, aby destabilizować ład społeczny - szczególnie społeczeństw chrześcijańskich. Komuniści rozumieją, iż rewolucje wywoływane w imieniu abstrakcyjnych praw człowieka, łącznie z tak zwanymi prawami gejów, zawsze kończą się zwiększoną władzą państwa lub panującej elity, nawet jeśli tego nie pojmują, ci, którzy twierdzą, że kochają

wolność. Komuniści rozumieją, nawet jeśli my nie rozumiemy, że sodomia i tyrania są nierozłączne i starają się to wykorzystać do swoich celów.

Jednak postkomuniści pozbędą się gejów. Homoseksualiści nie są pewnym instrumentem permanentnej rewolucji, są tylko jej narzędziem, ponieważ są wierni swoim własnym apetytom. W swoim narcyzmie skupiają się na sobie i swoich ciałach, nie na dogmatach marksizmu (czy innej ideologii) i dążeniu do władzy. Stawką jest coś więcej niż walka o to, czy ludzie mają manifestować w pewien sposób swoje zachowania seksualne. Stawką w tej walce jest światopogląd, rozpoznawanie rzeczywistości i jej wymagań oraz zdolność do tego, aby prawda stała się częścią życia codziennego ludzi. Czy jesteśmy istotami duchowymi, odpowiedzialnymi przed prawem moralnym i Wielkim Prawodawcą? Lub czy jesteśmy jedynie częścią materii, maszynami z biochemicznymi popędami, których jedynym imperatywem jest podporządkowanie się naszym fizycznym chuciom? Czy pozwolimy nielicznym ludziom z zaburzeniami, zwanym homoseksualistami, przejąć środki przymusu państwa i zmusić nas wszystkich do podporządkowania się ich wypaczonej wizji rzeczywistości i wbrew naszym sumieniom zostaniemy zmuszeni do uznania ich seksualnej ideologii?

Moją skromną nadzieją jest to, że książka ta zostanie zaakceptowana przez naród, który podziwiam, którego historia

jest przykładem bohaterskiej obrony chrześcijańskiego świata i swojego kraju. Niech oświeci i niech będzie dobrą rozrywką. Niech doda odwagi w walce, do której zostaliśmy powołani, tak jak nasi przodkowie byli powoływani wiele razy w przeszłości.

Spenser Hughes